





10065576

152

HISTORIA LITERATURY Powszechniej.

HISTORIA LITERATURY POWSZECHNEJ

W MONOGRAFIJACH

z ilustracyami

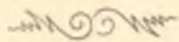
ORYGINALNIE NAPISANA

przez

Juliana Adolfa Święcickiego.

— — — — —
Tom II.
— — — — —

LITERATURA CHIŃSKA I Japońska.



WARSZAWA.

DRUKARNIA

A. T. Jezierskiego

47. Nowy-Świat 47.

HISTORIA

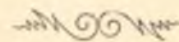
LITERATURY CHIŃSKIEJ i Japońskiej

Z ILUSTRACYAMI

ORYGINALNIE NAPISANA

przez

Juliana Adolfa Święcickiego.



WARSZAWA

DRUKARNIA

A. T. Jezierskiego

47. Nowy-Świat 47.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 8 Мая 1901 г.



82(031)

Literatura Chińska.

I.

Pochodzenie wyrazu „Chiny” nie jest jeszcze dotychczas ustalone. Najprawdopodobniej nazwa „Chin” powstała u cudzoziemców z wyrazu *Tsin*, będącego nazwą dynastii książąt, którzy, zapanowawszy w 3-m w. przed Chr. nad księstwami feudalnymi w całym kraju, zasłynęli szeroko w Indyach, Persyi i innych państwach azjatyckich. Ponieważ królestwo *Tsinu*, położone w stronie północno-zachodniej państwa, w pobliżu rzeki żółtej, było pierwszym punktem zbornym różnych przybyszów z krajów zachodnich, którzy reszty Chin nie znali; przeto oni właśnie odnosili do całego państwa nazwę *Tsin*, która przekształcona w *Sin*,¹⁾ oraz *Czin*, *Czina*, przeszła do Europy za pośrednictwem Portugalczyków i innych ludów. Nazwa Chin „*Katai*” v. *Cathay*, którą Rosyanie przerobili na „*Kitaj*,” jest całkiem nieznana Chińczykom. Nazwa ta, nadana Chinom przez Mongołów zachodnich, powstała od wyrazu *Ki-tah*, oznaczającego rasę, która panowała na północy Chin w w. X.

Chińczycy mieli kilka nazw dla swego kraju, z których najdawniejsza *Tien-hia*, czyli to, co jest „pod niebem,” to znaczy „świat,” a najbardziej używana *Czung Kuo*, czyli „Królestwo Środka.” Tak nazwali pań-

¹⁾ Ztąd powstała nazwa „Sinolog,” nadawana uczonym, którzy poświęcają się badaniu dziejów i literatury chińskiej.

stwo chińskie cesarze z dynastji Czeu ze względu na rezydencję swoją w prowincji Honan, która jeograficznie zajmowała miejsce środkowe wśród innych prowincyj. Nazwa „Państwo niebieskie,” używana bardzo często w Europie, jest fabrykatem zagranicznym, który ma swe źródło w wyrazach *Tien Czao*—dynastyja boska, oznaczających tyle tylko, że cesarze chińscy rządzą z woli nieba. Otóż nazywając Chiny szczerzo „państwem niebieskiem” powinniśmy tę samą nazwę stosować do wszystkich państw monarchicznych, które mają królów „z Bożej łaski.” Wreszcie Chińczycy lubią nazywać swe państwo *Czung-hoa*, to jest „Kwiat środka” lub też nadają sobie nazwę od imienia dynastji jak: Tsin-żiin=ludzie Tsinów, Ming żiin=ludzie Mingów i t. d. Dynastyja obecna nadaje państwu chińskiemu nazwę: *Ta Tsing Kuo*, co znaczy „Wielkie, czyste królestwo.”

Chiny właściwe—to wielki kraj kontynentalny, położony w Azji wschodniej i środkowej, z granicami: na południu i wschodzie ocean Spokojny; na północy łańcuch gór Yn i wielka pustynia Gobi, zwana przez Chińczyków *Sza-mo* t. j. „morze piaszczyste,” na zachodzie góry olbrzymie pomiędzy Chinami a Tybetem, a na południo-zachodzie łańcuch gór mniejszych, na granicy Birmanu i Tong-Kingu. Pomijając dwa przedłużenia, z których jedno dotyka 56°, a drugie 44° szerokości północnej, Chiny mieszczą się pomiędzy 20° i 41° szerokości północnej a 140° i 95° długości, co daje obszar 525 mil od północy ku południowi, a 600 mil od wschodu ku zachodowi. Cała tedy powierzchnia Chin obejmuje mniej więcej 300,000 mil kwadratowych, czyli jest przeszło 6 razy większa od powierzchni, zajętej przez Francję. Jeżeli zaś do tego obszaru Chin właściwych dodamy kraje przyległe, będące pod panowaniem chińskim, jak: wyspy Hai-nan, Tybet, Kokonor, Ili, t. j. Turkiestan wschodni i Dżungarya, wreszcie Mongolię i Mandżurię—to kolosalne państwo chińskie rozciąga się na przestrze-

ni przeszło 900 mil z północy na południe i około 1,200 mil od wschodu ku zachodowi. Obwód zaś całego państwa wynosi około 14,000 mil angielskich, czyli przeszło połowę obwodu kuli ziemskiej.

Cztery olbrzymie góry łańcuchy sięgają wieloma szczytami swemi aż po za granice linii śnieżnej, a wypływające z gór tych strumienie, użyźniając płaszczyzny i doliny, dają zasilek rzekom rozlicznym, wśród których największe Yantse-kiang, Hoangho, czyli rzeka Żółta, Amur i Tarim płyną szeroko na olbrzymiej przestrzeni kraju, dając mu takie ułatwienia w żegludze wewnętrznej, jakich nie posiada żadne państwo. Całą powierzchnię Chin można podzielić na trzy części: górzystą, obejmującą więcej niż połowę całości, na zachodzie aż do granic Tybetu; pagórkowatą, która ogarnia prowincje Fukien, Kiangsi, Kwantung, oraz części Hunanu i Hupehu, a wreszcie płaszczyznę wielką na południo-wschodzie, która stanowi najbogatszą część kraju.

Dwa olbrzymie dzieła publiczne stanowią dumę Chińczyków: mur i kanał. Wielki mur, zwany *Wan-li Czang Czyng*, t. j. „miryad mil muru,” był zbudowany przez cesarza Tsin Szy-huang-ti dla zabezpieczenia kraju od napaści ludów północnych. Mur ten, świadczący o nadzwyczajnej energii i wytrwałości Chińczyków, budowano przez lat 10 (214—204 przed Chr.), a długość jego wynosi 1,500 mil, t. j., że sięgałby np. od Lizbony do Neapolu. Ma on 25 stóp grubości u podstawy, a 15 u szczytu, wysokość zaś, nie równa wszędzie, wynosi od 15 do 30 stóp. Ponieważ mur ten już oddawna stracił swoje znaczenie, przeto powoli zmienia się w ruinę, tylko bowiem bramy ulegają naprawom. Drugim dziełem, nieporównanie większem ze względu na pożytek dla kraju, jest kanał wielki, zwany *Szah-ho* albo *Yun-ho*. Kanał ten, do którego wejście od rzeki Peiho, w pobliżu Pekinu, osiągnięto przez rzekę Yanho, ciągnie się przez prowincje Szantung i Kiangsu aż do rzeki Yangtse, po-



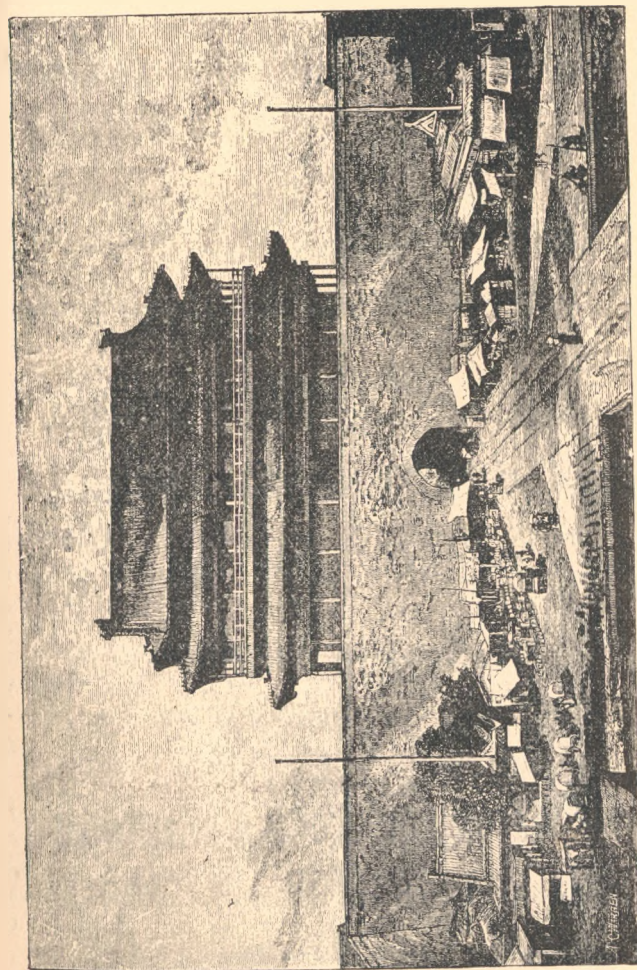
Rzeka Yangtse w górach Łukan.

9

czem krzyżuje się on z rzeką Hoang-ho, gromadząc nadmiar jej wody i tworząc ogniwo w całym systemie komunikacji wodnej, która rozciąga się od stolicy do większej części osiemnastu prowincyj państwa. Davis przytacza następujący wyjątek z księgi rękopiśmiennej historyka mongolskiego, Raszydeddina, napisanej w r. 1307 po Chr.: „Kanał rozciąga się od Khanbalikhu (Pekinu) do Kinsai (King-sse, czyli „stolica,” dawna rezydencya cesarzów z dynastyi Song—dziś Hang-czeu-fu) i Zeytunu. Jest on splawny dla okrętów i ma 40 dni długości. Po przybyciu statków do szluz podnoszą je, bez względu na ich wielkość, za pomocą maszyn i składają na wodzie po drugiej stronie.” Jednym z głównych celów tej pracy olbrzymiej było sprowadzanie wód do kanału w krajach bagnistych od Tientsinu do Yangtse. Idąc wśród nizin największych i łącząc się z okolicami sąsiednimi za pomocą szluz, użyłby ziemie, które byłyby tylko bagniskiem bezużytecznem. Wielkie to dzieło, za obecnej dynastyi, chyli się coraz bardziej ku upadkowi, tak, że na znacznej przestrzeni w kierunku północnym, pomiędzy łożyskami Hoangho i Yangtse kanał bywa suchy zupełnie podczas 10-ciu miesięcy w roku, a komunikacya z północą jest stale przerywana. Jakkolwiek wobec dróg wodnych, jakich nie posiada żadne państwo, gościńce publiczne mają w Chinach mniejsze znaczenie, to jednakże i o tych nie zapomniano. Przejechawszy—pisze de Guignes—blisko 600 mil francuskich po krajach chińskich, spotykałem bardzo wiele dróg dobrych, po większej części szerokich i wysadzonych drzewami. O dbałości rządu w tym względzie świadczą drogi wyrzynane z trudem i kosztem olbrzymim wśród gór potężnych. Taka droga górską, prowadząca z Pekinu ku południo-zachodowi przez góry Pehling i dolinę rzeki Hwai, podług zdania rzeczoznawców, nie ustępuje drodze przez Simplon w Szwajcaryi ze względu na olbrzymie trudności, jakie przy jej budowie musieli Chińczycy przezwyciężyć.

Państwo chińskie przy swoim obszarze posiada, naturalnie, klimat najrozmaitszy, poczynwszy od mrozów ciężkich na północy do upałów zwrotnikowych na południu. W Chinach właściwych klimat jest przeważnie zdrowy, za wyjątkiem prowincyj Kwantung, Kuangsi i Yunnau, które wskutek tego stanowią miejsce wygnania dla kryminalistów z okolic północno-wschodnich. Na wybrzeżu południowym, z powodu wzrastania temperatury w czerwcu i w lipcu, a także i z innych przyczyn, szaleją wzdłuż brzegów morskich gwałtowne wichry, zwane „tyfonami,” od wyrazu *ta-fung*, który oznacza „wielki wicher.” Dla zażegnania tych huraganów, które czynią straszne spustoszenia na morzu i na lądzie, Chińczycy zbudowali na wyspie Hainan świątynię ku czci Matki Tyfona, gdzie wznoszą modły do bogini, błagając ją o opiekę przed temi huraganami.

Z 18-u prowincyj Chin właściwych najważniejsza jest *Peczyli* na północo-wschodzie (29,400,000 mieszkańców) z miastem głównem *Peking*, t. j. „Stolicą północną,” która wraz z przedmieściami zajmuje przestrzeń wynoszącą około 26 mil kwadratowych. Pierwszy cesarz Kublai w r. 1264 założył tu swoją rezydencję, którą następna dynastia Mingów przeniosła do Nanking, t. j. do „stolicy południowej.” Dopiero w r. 1411 cesarz Yungloh przeniósł siedzisko rządu do Pekinu, który od tej pory jest już stale siedzibą monarchów chińskich. *Peczyli* posiada jeszcze kilka innych miast wielkich, wśród których najważniejsze Paoting i Tientsin; to ostatnie, port pierwszorzędnym—ma przeszło pół miliona mieszkańców i uchodzi za „klucz stolicy.” Portem Pekinu jest Tung-czau, na rzece Peiho, odległe o 12 mil ang. od stolicy. Główne produkty w *Peczyli*: pszenica, proso, sorgum, kukurydza, owies, różne jarzyny, a z owoców: gruszki, jabłka, winogrona, oraz daktyle świeże i suszone—wszystko na wywóz. Węgiel kamienny bardzo obfity,



Mur Pekinu — brama Xining

a prócz tego marmur, granit, wapno, żelazo, niektóre kamienie drogie i glina wyborna.

Prowincya *Szantung* t. j. „Wschód gór,” leżąca na południo-wschodzie poprzedniej, graniczy od północy i wschodu z morzem, a posiada port najlepszy w *Czyfu*, którego handel ciągle wzrasta. Prowincya ta (37,400,000 mieszkańców) jest jedną z najsławniejszych w historii chińskiej ze względu na różne wypadki dziejowe, które tu zaszły w czasach przedchrześcijańskich, a głównie z tej przyczyny, że jest miejscem urodzenia Konfucjusza i Mencjusza, dwóch wielkich moralistów chińskich. Stolica prowincyi *Tsinan*, miasto dobrze zbudowane, posiada przeszło 100 tysięcy mieszkańców, a od roku 1100 prz. Chr. aż do podboju cesarza Szyhoangti było stolicą ważnego państwa feodalnego Tsi. Po za stolicą zasługują na uwagę dwa miasta bogate: *Tsining-czau* i *Lin-tsing-czau*. To ostatnie, położone nad kanałem śród pięknej okolicy, pełnej ogrodów i pól urodzajnych, jest składem produktów zbożowych, których ta żyzna prowincya dostarcza zawsze w obfitości. Do bogactw mineralnych należą: złoto, miedź, azbest, galen, antymon, srebro, siarka, piękne agaty i saletra, oprócz węgla kamiennego i żelaza, które są tu bardzo obfite. Przemysł tej prowincyi jest również bogaty, wyrabiają tu bowiem odzież dla ludu, jedwab, plecionki słomiane, szkło, tanie naczynia gliniane i fajansowe, a wreszcie dywany różnych gatunków.

Prowincya *Szansi* „zachód gór” (11,100,000 mieszkańców) ze stolicą *Taiyunenfu*, leży pomiędzy Szensi a Peczyli, mając mur wielki na północy, a rzekę Żółtą na zachodzie i częścią na południu, a jest tak wielka, jak Anglia wraz z księstwem Walii. Tu było siedlisko pierwotne ludu chińskiego. Pszenica, proso, mnóstwo owoców najrozmaitszych, wielka obfitość soli, żelazo, węgiel kamienny, przy którym pracuje tysiące robotników nędznie płatnych, wreszcie

bawełna—oto produkty, stanowiące bogactwo tej prowincyi.

Honan, t. j. „południe rzeki,” ze stolicą *Kaitung*, leżącą na południu prowincyi Szansi, obejmuje jedną z najżyźniejszych części kraju, a dzięki bogactwom swoim i położeniu środkowemu, nosiła niegdyś nazwę *Czung-huo-ti*, czyli „środką kraju kwitnącego,” przeniesioną następnie na całe państwo. Prowincya ta (21,000,000 mieszkańców), ze względu na swój klimat, wydajność, sławę literacką, znaczenie dziejowe, oraz piękność krajobrazów malowniczych góruje nad innymi częściami kraju. Najdawniejsze wspomnienia rasy czarnowłosej odnoszą się do tej prowincyi, a na jej równinach odbywały się walki o panowanie pomiędzy książkami feodalnymi a cesarzem.

Prowincya *Kiangsu* (24,600,000 mieszkańców) nosi nazwę od pierwszej zgłoski swej stolicy *Kiangning* w połączeniu ze zgłoską pierwszą miasta najbogatszego *Su-czau*. Położona na wschodzie państwa, wzdłuż brzegu morza, poprzerynana rzeką wielką, kanałem, licznymi jeziorami i strumieniami. Prowincya ta, dzięki tak wielkiej obfitości wód, posiada zarówno ziemię niezmiernie urodzajną, jako też i sporo bagien. Gutzlaff zalicza tę krainę do najpiękniejszych i najbogatszych w państwie chińskim. Posiada ona obfitość zboża, bawełny, herbaty, ryżu, jedwabiu, przemysł ogromnie rozwinięty, środki komunikacyjne przeobfite, miasta bogate, ludne i pięknie zabudowane, a mieszkańcy słynnych z inteligencji i dowcipu. Miasto główne, zwane zwykle zagranicą Nankinem, było stolicą państwa od r. 317—582 i od 1368—1403 po Chr. Nankin ma wielkie fabryki wybornej satynki, krepy, wyrobów bawełnianych, papieru i atramentu w najlepszych gatunkach, oraz pięknych kwiatów sztucznych. Miasto Suczau, mające przeszło milion mieszkańców, przewyższa obecnie Nankin wielkością i bogactwami, a okolice jego, w wysokiej kulturze, wydają bawełnę, jedwab, ryż, pszenicę, jarzyny i owoce. Chińczycy,

poczytując to miasto za jedno z najbogatszych i najpiękniejszych w państwie, mawiają: „żeby być szczęśliwym na ziemi, trzeba się urodzić w Suczau, mieszkać w Kantonie, a umrzeć w Lianczau, gdyż w pierwszym z tych miast jest lud najpiękniejszy, w drugim najwięcej zbytku, a w trzecim najlepsze trumny.” Budynki wspaniałe, groby wytworne, okolica malownicza, bogata w wodę i ogrody, ogłada i rozwinięcie mieszkańców, piękność kobiet, pierwszorzędne fabryki jedwabiu, płótna, bawełny, wyrobów żelaznych, drewnianych, z kości słoniowej, z rogu, szkła, laków, wyrobów papieru i innych przedmiotów—oto bogactwo różnorodne mieszkańców tego miasta. Szangai, największy port morski tej prowincyi, jest miastem brudnem i nędznie zabudowanym. Jedwab i hafty, bawełna w naturze i w wyrobach, porcelana, stroje gotowe, skóry piękne, fajki i inne przedmioty bambusowe, malowidła, brzozy i inne osobliwości miejscowe stanowią przynętę dla cudzoziemców. Na wyspie Tsungming, u ujścia rzeki Yantse, produkują *kaoliang*, t. j. sargum (*Holcus*), który dzięki swej słodczy, dostarcza syropu.

Prowincya *Nganhoei* (Anhwei), której nazwa powstała z kombinacyi pierwszych zgłosek dwu miast głównych *Nganking* i *Hoeiczau*, leży na zachodzie prowincyi Kiangsu. Południowe powiaty tego kraju odznaczają się klimatem zdrowym, żyznością ziemi, obfitością rzek i strumieni, pięknością dolin, stanowiących przynętę dla osadników, oraz bogactwem różnych produktów. Prowincya ta ma 35,800,000 mieszkańców.

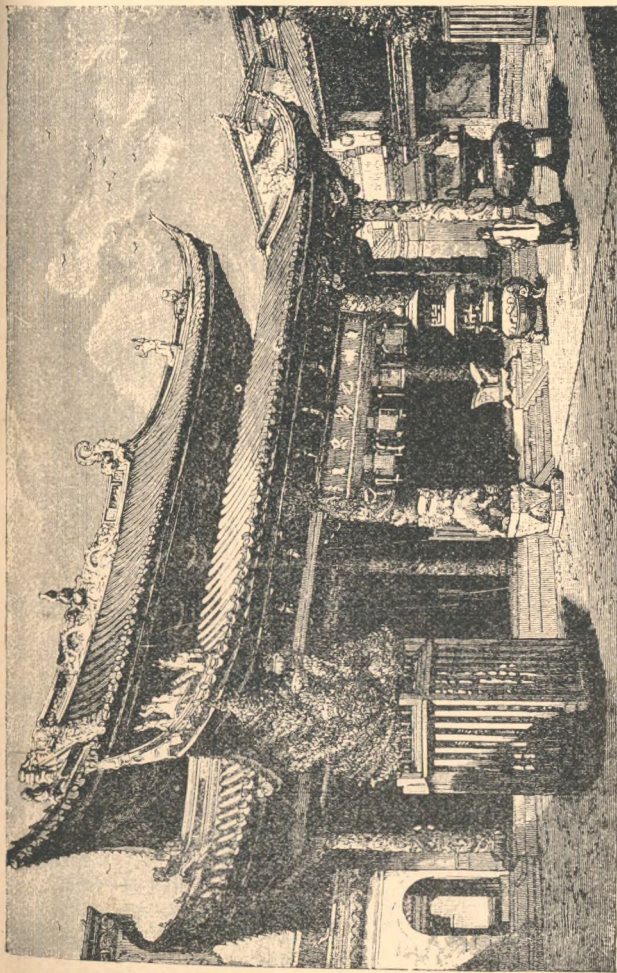
Prowincya *Kiangsi*, t. j. „zachód rzeki,” z miastem głównem *Nanczang*, dwa razy tak wielka jak Portugalia, silnie zaludniona (22,000,000 mieszkańców), ma wielką obfitość ryżu, pszenicy, jedwabiu, bawełny, indyga, herbaty i cukru, a w górach: kamforę, dęby, banany, jodły i inne drzewa. W górach Lü, na zachodnim brzegu jeziora Poyang, jest słynna



Pih-Yung-Kung czyli hala klasyczna w Pekinie.

dolina Białego Daniela, na której mieszkał i myślał Czu-hi, wielki komentator Konfucjusza w XII wieku. Miejsce to, którego pięknnością zachwycił się sinolog Davis, opiewane przez setki poetów, jest celem wędrówek literatów chińskich.

Prowincja morska *Czekiang* (11,800,000 mieszkańców), na południu Kiangsu, najmniejsza z 18 u, opisana dokładnie przez bar. Richthofena w r. 1871, należy do najpiękniejszych i najbogatszych krain chińskich. Ma ona wielką obfitość jedwabników, bawełny, ryżu, pszenicy, orzechów, indyga i t. p., a tutejsze fabryki jedwabiu są słynne w świecie. Lasy i drzewa owocowe znajdują się tu prawie we wszystkich gatunkach, jakie tylko posiadają prowincje wschodnie. Klimat zdrowy, a zwierząt i ryb obfitość wielka. Miasto główne *Hangezau* słynie z położenia malowniczego, które Chińczycy rajem nazywają. Tu była rezydencja ostatniej dziewięciu książąt z dynastji Sung (1129—1280), gdyż na północy panowało wówczas plemię tatarskie Kin. Przepych i wielkość świątyni buddyjskich w pobliżu tego miasta zwraca uwagę podróżników, jak niemniej wieża kamienna z r. 950. Drugim miastem, ważnem ze względu na stosunki z cudzoziemcami jest *Ning po fu*, które po pierwszym wejściu cudzoziemców do Chin stało się centrem handlu jedwabiem i innemi towarami. Tu osiedli naprzód Portugalczycy. Słynna tu jest świątynia, poświęcona bogini marynarki *Ma Tsupu*, założona w XII wieku. Archipelag Czu San, z miastem głównem Ting-hai, stanowiąc powiat oddzielny tej prowincji, składa się z małych wysepek, wśród których jedna, zwana *Puto*, pokryta jest całkowicie 60 klasztorami, świątyniami i mnóstwem innych budynków religijnych, gdzie przeszło 2,000 kapłanów oddaje się śpiewaniu pieśni ku czci bogów i próżniactwu. Niema tu nikogo prócz kapłanów, którzy utrzymują się z majątków klasztornych, z ofiar i z żebraniiny, prowadzonej po całym państwie przez kwestarzów.

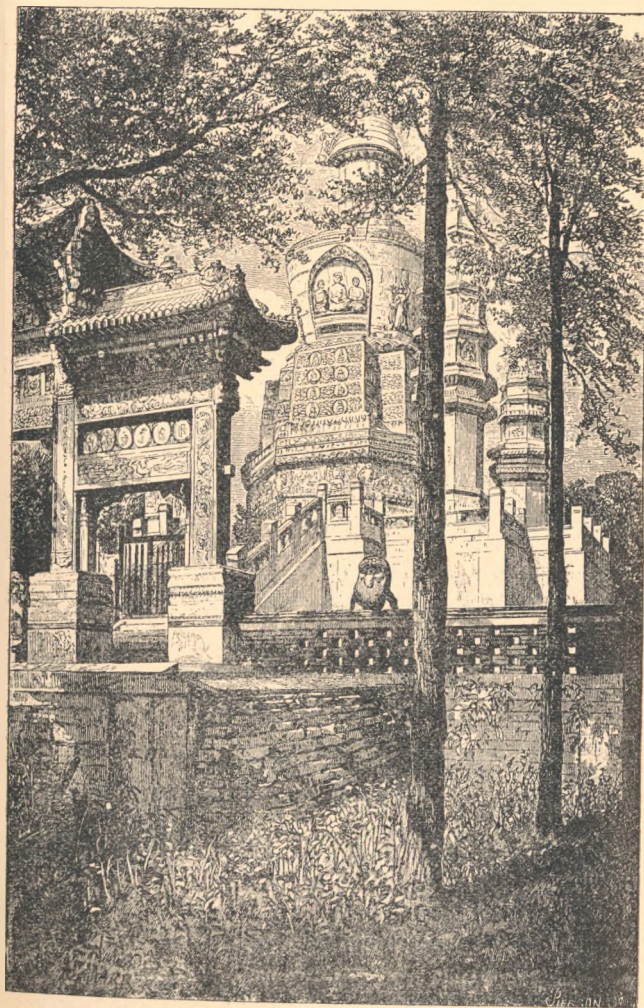


Świątynia bogini Ma-Tsu-Pu w Ning-Po.

Prowincya *Fuh-kien* (25,200 000 mieszkańców) t. j. „szczęśliwie położona,” ze stolicą *Fuczau* (miasto szczęśliwe), jest przedłużeniem poprzedniej ku południu. Posiada ona wyborny port Amoy, który przed 170 laty był siedliskiem wielkiego handlu z zagranicą. Wyspa Formoza, leżąca o 90 mil na zachód od Amoy, wraz z grupą wysp Rybackich, stanowi departament zwany Tajuen. Tubylecy tych powiatów, których nie zaludnili osadnicy chińscy, odznaczają się budową piękną, siłą i odwagą. Oddani tylko polowaniu, nie znając pisma, ani nawet stałego liczenia czasu, oporni są wszelkiej władzy obcej. To też pisarze chińscy mówią o nich, że „jakkolwiek podobni są do ludzi, nie mają natury ludzkiej, gdyż ani ich podbić nie można, ani wytępić niepodobna.” Należą oni prawdopodobnie do rasy Tagalów filipińskich. Kukurydza, kartofle, tytoń, owoce, indygo, cukier, ryż, herbata, sól, węgiel, siarka, nafta i kamfora—oto bogactwa tej wyspy.

Prowincye środkowe *Hupe* i *Hunan* stanowiły dawniej jedną całość pod nazwą i dziś jeszcze używaną *Hukuang*, t. j. „wielkie jeziora”. Pierwsza z nich *Hupe*, t. j. „północ jezior” (34,300,000 mieszkańców), ze stolicą *Wuczang*, ma dwie osady handlowe: *Hanyang* i *Hankou*, od r. 1861 otwarte dla handlu europejskiego. Na południu *Hupe* leży prowincya *Hunan* (22,000,000 mieszkańców), ze stolicą *Czangszu*, tak obszerną, jak Wielka Brytania. Ziemia tu w słabej kulturze, a kopalnie mało rozwinięte, wszelako herbata i węgiel są przedmiotem wywozu, a prowincya ma prócz tego ryż, orzechy, tytoń, konopie, żelazo, miedź, cynę i papier gruby. Centrem handlu jest miasto *Siangten*, mające przeszło milion mieszkańców. W *Hunanie* nauki stoją wysoko, a lud odznacza się kulturą i usposobieniem pokojowym. Obie te prowincye dają dochodu przeszło 40,000,000 taelów.

Prowincya *Szensi*, t. j. „zachodnie wawozy” (11,000,000 mieszkańców), na północy *Hope*, oddzie-



Świątynia Lamy w Pekinie.

lona od Mongolii murem, ze stolicą *Sin-gan*, która pod względem wielkości i zaludnienia stoi cokolwiek niżej od Pekinu, ale przewyższa go ważnością historyczną. Złoto znajdują tu w kopalniach i w rzekach, a nie brak też i innych kruszców. Klimat zbyt zimny dla ryżu i jedwabników, wszelako pszenica, proso, owies, kukurydza, bawełna, rabarbarum, piżmo, воск, minia, węgiel stanowią przedmioty handlu wywozowego, a obfitość koni, owiec i bydła jest większa niż w krainach wschodnich.

Olbrzymia prowincja *Kansu*, ze stolicą *Lanczau*, zajmuje skraj państwa północno-zachodni, będący w połowie pustynią bezpłodną. Klimat w porównaniu z prowincjami wschodnimi przedstawia kontrast uderzający. Przewalski utrzymuje, że trzy pory roku są dżdżyste, a zimą wieje bez przerwy wiatr mroźny; temperatura najwyższa dochodzi w lipcu do 88° F., a w maju śnieg pada. Strona wschodnia rzeki Żółtej jest żyzna i wydaje pszenicę, owies, jęczmień, proso i inne rośliny. Zwierząt dzikich, jadalnych lub dostarczających futra, bardzo dużo, a Tatarzy hodują tu wielkie stada bydła; w górach zaś nie brak kruszców i minerałów, jak złoto, srebro, miedź i t. p. Prowincja ta ma 9,800,000 mieszkańców.

Prowincja *Szczuan*, t. j. „czterech strumieni,” na południu poprzedniej, a na zachodzie Hope, była przed wcieleniem pustyni do Kansu największą z 18 prowincyj, a jest obecnie jedną z najbogatszych. Przerznięta czterema rzekami: Kialing, Loh, Min i Ya-lung, płynącymi z północy ku południowi do Yangtse-kiangu, prowincja ta, ze stolicą *Czyngtu*, jest bardzo żyzna i wydaje obficie produkty najrozmaitsze. Na potrzeby własne ludności gęsto osiadłej ma pszenicę, ryż, kukurydzę, jęczmień, jarzyny, orzechy, sorgum, kartofle słodkie i zwykłe, tytoń, cukier, konopie, bawełnę i owoce. Na wywóz posiada jedwab surowy i tkany, którego wysyła więcej niż inne prowincje, sól, opium, piżmo, oliwę, gencyanę, rabarbarum,

herbatę, węgiel, cynk, miedź, żelazo i воск. *Czyngtu*, t. j. „stolica doskonała”, mająca przeszło milion mieszkańców, położona wśród żyznej płaszczyny, poprzecinanej kanałami, należy do najpiękniejszych miast chińskich. Prowincja ta, najludniejsza ze wszystkich, ma 79,500,000 mieszkańców.

Na samym południo-zachodzie Chin prowincja *Kuangtung*, t. j. „wielki wschód” (29,900,000 mieszkańców), była przez czas długi jedyną krainą chińską, do której cudzoziemcy mieli przystęp swobodny. Stolica *Kuangczu-fu*, t. j. „wielkie miasto,” zwane zwykle Kantonem, z milionem mieszkańców, dzięki położeniu swemu ściagało zawsze osadników. Jestto, dzięki handlowi i przemysłowi, jedno z najbogatszych miast chińskich. Śród mnóstwa budowli publicznych najlepiej znany jest cudzoziemcom, przybywającym do tej stolicy, klasztor *Czang-szu-sze*, t. j. „świątynia długowieczności,” założona w r. 1573, a zajmująca przestrzeń ogromną. Pawilony tej świątyni przepełnione wizerunkami Buddhy, a w pagodzie jest ich 79. W Kantonie istnieje także hala egzaminacyjna 1330 stóp długa, a 583 szeroka. Na południe Kantonu, nad samem morzem, leży osada portugalska Makao, w której na 80,000 mieszkańców jest przeszło 7,000 cudzoziemców wraz z Portugalczykami, mającymi tu władzę zwierzchnią. O 40 mil ku wschodowi leży kolonia angielska Hongkong z miastem Victoria; wychodzą tu dzienniki angielskie i chińskie. Wyspa Hainan, stanowiąca departament oddzielny, posiada około miliona mieszkańców, a produkuje ryż, kartofle słodkie, cukier, tytoń, owoce, воск i drzewo budowlane.

Prowincja *Kuangsi*, czyli „wielki zachód,” (8,600,000 mieszkańców) ze stolicą *Kueilin*, t. j. „las kassowy,” obfituje w złoto, srebro i inne kruszce, a także w ryż i drzewo rozmaite, a zwłaszcza kassowe.

Prowincja *Kueiczeu*, czyli „kraina szlachetna,” ze



Widok ulicy w Kantonie.

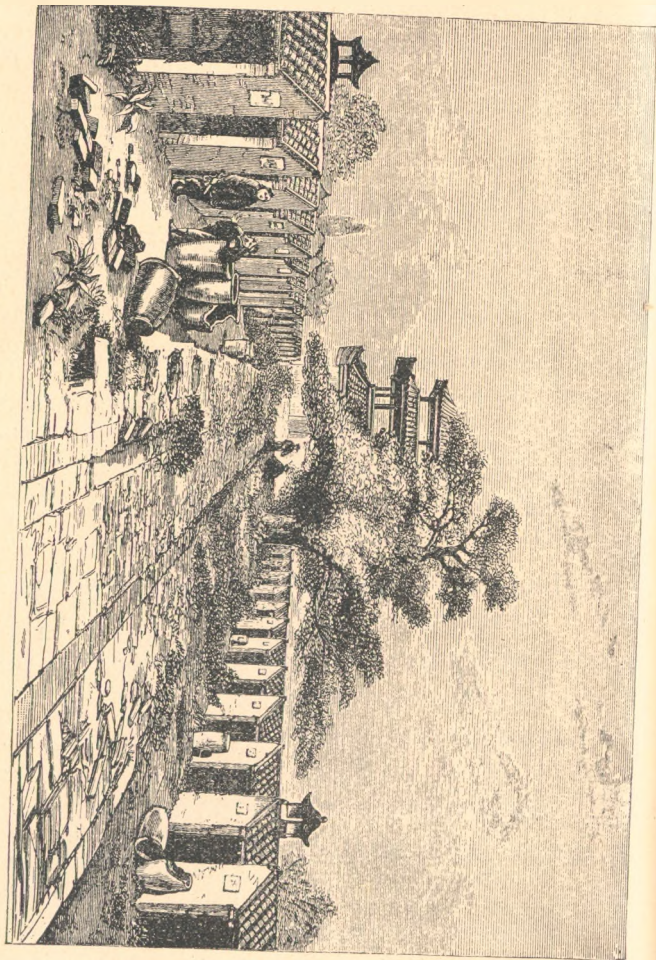
stolicą *Kuejjang*, jest wogóle najbiedniejszą ze wszystkich, tak pod względem ludności, jak i produktów, a w dodatku z powodu bagien malaryczną. Okolice zachodnie są zaludnione przez rolników nieoświeconych a burzliwych, wschodnie zaś znajdują się w rękach plemion górskich nieujarzmionych Miaotsze. Kraj ten posiada: ryż, pszenicę, piżmo, воск, tytoń, drzewo budowlane, kassę, srebro, miedź, cynę, żelazo, cynober, a nadewszystko rtęć bardzo obfitą. Prowincya ta ma 4,800,000 mieszkańców.

Prowincya *Yunnan*, czyli „Południe chmurne,” leżąca na południo-zachodzie państwa, (6,200.000 mieszkańców) ze stolicą *Yunnan*, bardzo handlową. Tu się prowadzi największy handel zamienny z Indyami, Chińczycy bowiem za jedwab', herbatę, dywany, aury pigment (siarka z rtęcią), rtęć, cynober, miedź, zioła aptekarskie, owoce i inne rzeczy biorą wzamian bawelnę surową, kość słoniową, rogi jelenie i nosorożcowe, drogie kamienie, pióra pawie i inne towary zagraniczne. Bogactwa mineralne są w Yunnanie większe niż w innych prowincjach. Srebro, miedź, cynk, cyna, żelazo, węgiel i sól znajdują się tu w obfitości niewyczerpanej, a jest także i złoto.

Kraje państwa chińskiego, leżące po za granicami 18 prowincyj, jakkolwiek obszarem swoim przewyższają Chiny właściwe—w porównaniu z niemi mają znaczenie daleko mniejsze.

Na północo-wschodzie Chin leży *Mandżurya*, gniazdo dzisiejszej dynastyi chińskiej, tak nazwana od rasy głównej Mandżur lub Maneczus, która tu zamieszkuje. Dzieli się na 3 prowincye: Szyngking, Kirin i Tsitsihar, z których pierwsza ma rząd cywilny i wojskowy, a dwie inne tylko wojskowy. Mieszkańców jest około 12,000,000, stolica główna po mandżursku *Mukden*, po chińsku *Fungtien*, klimat wogóle surowy i umiarkowany. Bogactwa naturalne tej prowincyi nie są jeszcze należycie wyzyskane. Góry obfitują w drzewo, doliny dają dwa zbiory rocznie, a rzekami spławia się materyał budo-

Mała egzaminacyjna w Kantonie.



wlany i zboże dla osadników rosyjskich. Sorgum, proso, jęczmień, kukurydza, jarzyny, indygo, tytoń, a w ostatnich czasach opium, bardzo cenione — oto produkty tej prowincyi, która posiada także obfitość zwierząt dzikich i domowych. Na zachodzie Mandżuryi leży *Mongolia* ze stolicą Urga v. Kuren, w której mieszka *Kutuktu*, najwyższy kapłan buddyjski, ziemskie wcielenie bożkości, rozporządzający dochodami olbrzymiemi z ofiar pobożnych. Naczelnicy mongołów płacą cesarzowi chińskiemu harucz w koniach, wielbłądach, owcach i innych zwierzętach, a także w skórach, biorąc wzamian podarunki za przestrzeganie karności pośród gmin dzikich. Trybunał najwyższy (*Yamun*) zasiada w Urga, mając władzę cywilną i wojskową, a wyroki jego podlegają zatwierdzeniu dwu rezydentów chińskich. Nauka, pomimo opieki rządu, zrobiła

tu postęp bardzo mały i tylko książki buddyjskie, przetłumaczone na język mongolski z rozkazu cesarzów, mają pewien powab dla mieszkańców. Dawniej cały handel z *Rosją* ogniskował się w pogranicznej Kiachcie.

Kobdo, leżące na północo-zachodzie Mongolii, jest zamieszkałe przez plemiona, które pod względem obyczajów i sposobu życia przypominają Indian amerykańskich, gdy wschodni Kalkasowie w Mongolii, podobni są bardziej przez swój charakter koczowniczy



Mongol.

do Arabów. Na południu Mongolii leży prowincya *Kokonor*, zwana także Sifanem, Turfaunem i t. p., zamieszkała przeważnie przez Mongołów wyznania buddyjskiego lub mahometańskiego. Do plemion miejscowych należą: Eleuci, Tanguci i Turbeci. Wielkorządcy chińscy mieszkają w Sinning, które ma przeszło 60,000, mieszkańców. Zboże i zwierzęta domowe stanowią bogactwo tej prowincyi.

Na zachodzie państwa leży wielka prowincya zwana *Ili*, rozpadająca się na dwie części: północną, która nosi miano *Dżungaryi*, oraz południową, t. j. Mała Bucharą albo *Turkiestan* wschodni. Pierwsza z nich, zamieszkała przez plemiona wyżej wspomniane, a także przez Mongołów, Mandżurów, wojska chińskie, osadników i kryminalistów, jest krainą dosyć bogatą, posiada bowiem pszenicę, jęczmień, ryż, proso, tytoń, bawełnę, melony i inne owoce, oraz wielkie stada koni, wielbłądów, bydła i owiec, ma także zwierzyinę i ryby, a wreszcie kruszce i węgiel kamienny. Stolica *Kuldżja*, mająca przeszło 50,000 mieszkańców, prowadzi dość znaczny handel z Chinami. Prowincya południowa, czyli *Turkiestan*, „kraina ośmiu grodów mahometańskich,” jest mniej urodzajna, wszelako w dolinie Tarimu spotykamy te same ziarna i owoce, jakie ma Europa południowa. Prócz tego znajduje się tu niezbyt obficie złoto, miedź, żelazo, a poważnym przedmiotem handlu jest salamoniak, saletra, siarka, asbest i nefryt.—Kaszgar, Yarkand i Koten są miastami najważniejszymi. Zarząd tych prowincyj jest ściśle wojskowy.

Wreszcie ostatnią krainą kolonialną państwa chińskiego jest *Tybet*, położony na samem południu Chin, wśród gór, które go od krajów sąsiednich oddzielają. Tybet, a zwłaszcza jego część środkowa, jest krainą jezior, podobną w tym względzie do Kobdo, a odznacza się klimatem czystym i nadzwyczajnym suchym. Hodują tu bydło, konie, świnie, kozy długowłose, bawoły olbrzymie (*yak*), w górach drzewa nie

wiele, a rolnictwo bardzo ograniczone, gdyż jakkolwiek w niektórych stronach mają pszenicę i ryż, przeważnie jednak rodzi się jęczmień. Zwierząt dzikich, ptaków i ryb mnogość ogromna, a z owoców: małe brzoskwinie, winogrona, jabłka i orzechy. Zato bo-



Chińczyk.

gactwa kopalne wielce obfite. Złoto jest stałym przedmiotem wywozu, a prócz tego istnieje tu srebro, miedź, cyna, cyuober i drogie kamienie; żelaza nie wiele. Stolica Tybetu *Hlassa*, t. j. „grunt bogów,” miasto największe w tej części Azji, słynie rezydencją najwyższego kapłana Dalai—(czyli Ocean) Lamy w klasztorze Pobrang-marbu t. j. „miasto czerwone” na



Chinka.

górze Putala. Główny budynek tego zakładu ma 367 stóp wysokości i, podług wyrażenia Chińczyków, „milyard pokojów.“ Jestto Rzym buddystów i hierarchii lamów, z których najwyższy Dalailama wraz z podwładnym mu Kutuktu rozciąga władzę kapłańską tak dobrze nad Mongolią, jak nad Tybetem. O sto mil na zachód



Chińczyk.



Chinka z Kwantungu.

Hlassy, brudnej i nędznie zbudowanej (około 30,000 mieszkańców), jest stolica mniejsza Szycatse, a w pobliżu tego miasta klasztor, gdzie rezyduje z dworem swoim Teszu-lama; jest to rodzaj osady, w której mieszka około 4,000 kapłanów, zwanych Teszu-Lumbo. W Tybecie przeważa poliandrya, t. j. wielomeżstwo, tak, że dziewczyna

na zaślubić może jednocześnie dwu lub kilku braci, żeby majątek nie podlegał rozdrobnieniu, lecz stał się własnością wspólną całej rodziny. Remusat mówi o romansie tybetańskim, w którym autor przedstawia obrazowo miłość bohaterki Triharticza dla czterech kochanków, uwięzioną małżeństwem ze wszystkimi. Rękodzielnicy tybetańscy wyrabiają różne przedmioty wełniane, jak odzież, kołdry, szale i prócz tego piżmo, papier, przedmioty metalowe, jubilerskie, oraz kamienne. Muzyka odgrywa rolę ważną w ceremoniach kapłanów, którzy są tu jedynymi przedstawicielami wiedzy; tylko niewiasty, zajęte przeważnie handlem, uczą się pisać i rachować. Język jest abecadłowy i czyta się od ręki lewej ku prawej, a charaktery są dwojakie: jedno uczeń do druku, drugie *umia* do pisma, kształt zaś tych charakterów wskazuje na ich pochodzenie sanskryckie. Słownik i gramatykę języka tybetańskiego wydrukował w Kalkucie r. 1834 Csama de Kö-rös, węgier, który mieszkał wśród kapłanów w pobliżu Ladak. Literatura jest prawie wyłącznie teologiczna. Obecny rząd Tybetu reprezentują dwaj *ta-czyn*, t. j. „wielcy ministrowie,” którzy, mieszkając w Hlassie, mają kontrolę nad wojskiem całego kraju, nad dochodami i haraczem, przesyłanym do Pekinu.

Przedstawiając obok typy fizyczne Chińczyków, poświęcimy słów parę ich charakterowi wewnętrznemu, opierając się na pisarzach, którzy długo w Chinach mieszkali. Niema ludu — pisze opat Girard — o którymby mówiono tyle dobrego i tyle złego za razem. Chińczyk, jako osobnik, podobny jest do wszystkich ludzi; ma on swe namietności, swe kaprysy i swoje cnoty. Powszechnie twierdzą, że jest subtelny, chytry, podstępny i przewrotny, że się urodził pieniczem i że zaciętrzewienie prowadzi go często, ku krzywdzie własnej, do trybunałów. Lubi pieniądze i, co dla innych byłoby lichwą, uważa za słuszną wynagrodzenie. Będąc mściwym, a lękając się sądu, przeprowadza zemstę bardzo zrecznie, żeby sobie bez-

karność zabezpieczyć. Namiętność w tym kierunku popycha go często do szaleństwa, tak, że kobiety np., a i mężczyźni także, choć rzadziej, wieszają się lub topią, żeby sprowadzić kłopot na nienawistnych im ludzi, którzy w wypadku podobnym są za śmierć ich odpowiedzialni wobec prawa. Nie brak więc Chińczykom, jak widzimy, stron charakteru bardzo ujemnych, chociaż bądź przez brak odwagi, bądź też z obawy przed karą Chińczyk dość rzadko daje się



Chinka z Ning-po.

cym swe kroki z ostrożnością najskrupulatniej obmyślaną; to też więcej dbali są o to, żeby nie skompromitować swej roztropności, niżeli o zachowanie dobrej wiary.—Nie ufając cudzoziemcom i oszukując ich często, Chińczycy są zbyt korzystnie usposobieni względem tego, co mają, ażeby mogli odczuwać to wszystko, czego nie posiadają; zbyt dumni swą wiedzą wła-

nieść namiętnościom, któreby go prowadziły aż do zbrodni. Ma on wszelako i swe przymioty: jest przeważnie trzeźwy, oszczędny, przemyślny, wyjątkowo cierpliwy w pracy, łagodny, uprzejmy, aż do przesady, a w Chińczykach, żyjących pośród przyrody po za ogniskami wielkomiejskimi, spotykamy także serdeczność, szczerłość, uczynność i bezinteresowność. Jako naród, Chińczycy są ludem zdolnym, stawiają-

sną—nie pragną nauczyć się więcej. Posiadając gruntowną wiedzę państwową i nie odstępując nigdy od swych dawnych zasad politycznych, Chińczyk z rzadką stałością poświęca się zgłębianiu nauk moralnych, z których uczynił podstawę swych instytucyj i którym przypisuje wyższość bezwzględną nad wszystkimi innymi naukami. Wesołość stanowi rdzeń charakteru Chińczyka; gdy go nie gnębią klęski nadzwyczajne, umie on być zawsze, nawet przy pracy najuciążliwszej, zupełnie z losu zadowolony. Jest to — kończy Girard — nagroda za miłość pracy, która wyróżnia Chińczyków, stanowiąc jeden z najpiękniejszych rysów ich charakteru.

— A teraz posłuchajmy, co mówi o Chińczykach Arène, pisarz świecki, który, jak to widać z jego książki, nie tylko żył pośród Chińczyków, ale i „używał życia:”

„Przy całym sceptycyzmie religijnym, Chińczycy, pielęgnując cześć bezwzględną dla swoich nauk starożytnych, palą w czasie rozruchów kościoły katolickie i protestanckie. Obok bonzy ordynarnego, który, nie posiadając żadnych ideałów, oddany jest wyłącznie swoim pożądlivościom, spotykamy ascetów, którzy karmią się miarką prosa i garstką jarzyn solonych. Spędzają życie na modłach, na rozmyślaniu religijnem i umierają wśród pustyń górskich jak święci. Chińczycy nie lubią polityki, pozostawiając ją cesarzowi i mandarynom; wszelako nie krępują się wcale, gdy idzie o napiętnowanie surowe ich czynów, a wówczas zwalają na nich odpowiedzialność i za klęski nie wspólne z rządami nie mające, jak powódź, susza, epidemie i nieurodzaj. Chińczyk pozwala się gnębić; on wie, że go urzędnicy obdzierają, on nawet uprzedza wszelkie ich żądania w tym kierunku; ale gdy ucisk doszedł do szczytu, wówczas, widząc w sobie ofiarę bezprawia, które domaga się zemsty, wybucha, zapominając o wszelkich względach, i gotów jest śmiało iść do cesarza po wymiar sprawiedliwości. Nawet ze-

psuty i rozpustny Chińczyk umie szanować ognisko swoje, być dobrym synem i mężem, okazywać tkiwość największą dla dzieci własnych i mieć zawsze na ustach maksymy piękne o obowiązkach rodzinnych. Skąpy i twardy dla biednych, przyczynia się hojnie do zakładania przytulisk dobroczynnych. W interesach, jeśli tylko może, gotów jest okraść bezwstydnie, ale gdy umowa już zawarta, można liczyć na jego zobowiązania nawet słowne. Jest on łagodny i okrutny zarazem do krańcowości; oportunistą do szpiku kości, pokorny i schlebający, umie, gdy potrzeba, zachować poczucie godności własnej; bojaźliwy wobec pogroźek, podły pod kijami, ten sam Chińczyk umie się dźwignąć wobec kata i umrzeć z brawurą zadziwiającą."

Słynny synolog angielski, Wells Williams, zaznaczając, że w charakterze każdego narodu tkwią jakieś pierwiastki odrębne, tak pisze: „Egipcyanie byli rasą kapłańską, poświęconą wiedzy tajemnej; Grecy przy potędze wyobraźni celowali w sztukach; Rzymianie rozmiłowani w wojnie byli uosobieniem siły i prawa; Indyanie toną w metafizyce i kontemplacjach religijnych—Chińczyk jest spokojny, przemysłowy, mający upodobanie w literaturze, ateista, zamknięty w sobie.” H. Parker, b. konsul angielski w Chinach, gdzie przez ćwierć wieku przebywał, w najnowszym swem dziele, przebiegając wszystkie strony charakteru Chińczyków, zarzuca im głównie nieprawdomówność, rozpustę, okrucieństwo i barbarzyńskie obchodzenie się z dziećmi.

Dzięki swemu położeniu jeograficznemu, które ich odgradzało od reszty świata, dzięki niewyczerpanym źródłom miejscowym wszelkich zapasów, wystarczających na potrzeby państwa o 400,000 milionach ludności, Chińczycy, wyrobiwszy sobie samodzielnie, w ciągu tyłowiekowego odosobnienia, kulturę całkiem odrębną, tak się z nią zrosli, tak się w dzieciństwie swoim zestarzelili, że wszelkie żywioły obce, z trud-

nościami nadzwyczajnymi w ich kraju walcząc, albo ustępować, albo do warunków miejscowych stosować się muszą.—Do odrębności wyjątkowej pomagał także i ich język.

II.

Każdy język składa się z pierwiastków, t. j. z żywiołów, które nie dając się już rozkładać, wyrażają pojęcie czyste. Przeciwnie, wyraz jest pierwiastkiem, który już uległ pewnemu przekształceniu, ściśle określone. To też cechą główną dla rozróżniania języków stanowi stosunek, w jakim pierwiastek i wyraz stoją względem siebie, czyli sposób, w jaki przekształca się dany pierwiastek przy wytwarzaniu odpowiednich form gramatycznych. Otóż są języki, które mają dla wszystkich wyrazów formę jedyną, składają się bowiem z żywiołów niezmiennych, nie wytwarzając żadnej różnicy pomiędzy pierwiastkiem a wyrazem. W językach takich pierwiastek prosty, niezmienny, zastępuje wszelką formę wyrazu, t. j. przedstawia się, stosownie do ściśle określonego stanowiska w zdaniu, jako rzeczownik, przymiotnik, czasownik, przysłówek i t. p. Np. pierwiastek chiński *ti* może znaczyć: „równy,” „równać,” „porównanie,” „porównawczo” i t. p., gdyż język ten pozbawiony jest tych *fleksyj*, t. j. form gramatycznych, które nazywamy „deklinacją,” „konjugacją” i t. p. Języki takie, pod względem ustroju swego najpierwotniejsze i najniższe zarazem, noszą miano *jednozgłoskowych*, ponieważ każdy ich pierwiastek ma tylko jedną zgłoskę. (Otóż na tę klasę składają się języki tak zwane indochińskie, t. j. tybetańskie, syamskie, birmańskie, wszyst-

kie języki Indyj zagangesowych, Assamu i Nepalu, a przede wszystkim język chiński, który jest także językiem literackim Japończyków, Korejczyków i Annamitów.

Pomimo całej pierwotności swojej, język chiński ulegał w ciągu wieków pewnym zmianom, które skryształizowały się w pomnikach literackich, sięgających 3^o w. przed Chr. Otóż zgodnie z temi zmianami, Chińczycy rozróżniają trzy okresy główne swej mowy:

1^o. Język przedklasyczny *Śang-kū-wên* = „literatura najstarsza” od pierwszych jej zabytków aż do w. 6^o przed Chr. t. j. do epoki dwu wielkich filozofów: Lao-tse i Kung-tse. W tym języku prastarym spisane są najstarsze księgi kanoniczne.

II. Język klasyczny *čung-kū-wên* = „literatura średnio-stara,” obejmująca okres rozkwitu literatury chińskiej, poczynsz od dwu filozofów wzmiankowanych aż po wiek pierwszy przed Chr.; i wreszcie

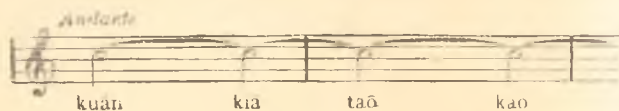
III. Styl poklasyczny *hià-kū-wên* = „staro-niższa literatura,” której język, podług Gabelentz'a, stracił na sile i zwartości, ale zdobył giętkość. — Nakoniec uczony ten dodaje, że w literaturze nowożytnej *śi-wên* rozwinął się kunsztowny styl „esseistów” *wên-čang*.

Śród licznych narzeczy języka chińskiego najbardziej jest rozpowszechniony tak zwany błędnie „dyalekt mandaryński” *kuan-hoà*, którym mówią wszystkie klasy narodu oświecone, a z narzeczy prowincjonalnych (*t'ü-hoà*) najczęściej są znane: kuantuński (kantoński), fukieński, fuczejski i szangajski. Narzecze *kuän-hoà* jest nieporównanie łatwiejsze od języka klasycznego *kū-wên*, ponieważ posługuje się ono bardzo licznymi partykułami i wyrazami złożonymi. Wyrazy te, powstające przez zestawienie obok siebie dwu, trzech, a nawet czterech charakterów, wytwarzają rodzaj wielozgłoskowości, która ułatwia zrozumienie języka.

W narzeczu *Kuan-hoà* każda zgłoska zaczyna się od spółgłoski lub samogłoski, a kończy się samogłoską lub dźwiękiem nosowym *n* albo *ng*. Oto dźwięki języka chińskiego, który w piśmie obchodzi się, jak zobaczymy, bez abecadła: *a* jest zawsze długie; *ao* wymawia się jak *au*; *ai*; *ē=cz*; *ē'=czh*; *e* jest zwykle jasne i długie; *eu*; *h*; *ho* *hw*; *i* zawsze jasne i długie; *i* po spółgłoskach *ss*, *t*, *r* wymawia się jak nasze *y*; *k* wymawia się jak silne *g* albo z przydechem jak *kh*; *l*; *m*; *n*; *ng* jest dźwiękiem nosowym, który ma tylko jedno brzmienie, odpowiadające do pewnego stopnia naszemu *ñ*. Na początku wyrazu *ng* przed *i* nie wymawia się wcale, np., *ngi*=*i*; przed *a* niknie albo samo *n* albo obie spółgłoski, np. *ngan*=*gan*, albo *an*; przed *o* i *u* zamienia się *ng* na *w*. np. *ngo*=*wo*, *ngu*=*wu*; *o*, *oa* jak *wa* w wyrazie angielskim „war”; *p*; *r* ma dźwięk gardłowy jak w wyrazach angielskich, „girl,” „earl,” a w narzeczu kantońskim wymawia się jak *i*; *s*; zawsze ostre; *ś*=*sz*, a w narzeczu szangajskim jak *ś*; *t*; *ts*=*ds*; *ts'*=*c*; *u* zawsze długie; *ü* jak w niemieckim; *w*; *y* *j*: *z*=*ž*.

Przy swoim charakterze jednozgłoskowym, język chiński ma naturalnie bardzo mało zasadniczych pierwiastków, czyli charakterów. Gutzlaff naliczył ich 629, Pauthier 489, Premare 487, a Remusat tylko 450. Rzecz prosta, że tak szczupły zapas wyrazów nie mógłby sprostać potrzebom narodu, posiadającego wysoką cywilizację; to też Chińczycy zwiększyli go przez kombinacje najrozmaitsze, śród których łączenie wyrazów, oraz ich tonacya, czyli akcent, należą do najważniejszych. Np. wyraz *mu*, który oznacza drzewo, w połączeniu z innemi znaczy: *mu-leao* = drzewo budowlane; *mu-lan*=kraty; *mu-hia*=pudełko; *mu-siang*=szafa; *mu-tsiang*=cieśla; *mu eul*=grzyb; *mu-szu*=pomarańczka; *mu-mien*=bawełna i t. p. Największą wszakże trudność języka ustnego stanowią akcenty, t. j. intonacya, z jaką się wyrazy wymawiają.—Oprócz wymawiania zupełnie równego (*p'ing-sing*), przy którym głos zachowuje tonację jednakową, narzecze nankińskie (*nan-hoà*) ma pięć tonacji, które gramatyk Kainz tak uzmysławia na nutach:

1) Ton wysoki a równy (*šáng-ping*), oznaczony za pomocą kreski podłużnej—, w którym wszystkie wyrazy głosem jednakowo brzmiącym wymówione być muszą:



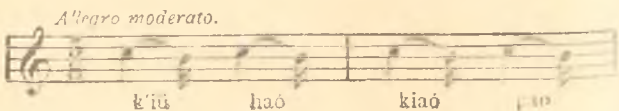
2) Ton głęboki a równy (*hia-ping*) ze znakiem $\wedge$ w naszej tranzanskrypcji leży, stosownie do osoby, która mówi, o kwintę do oktawy niżej od tonu poprzedniego.



3. Ton wznoszący się (pytający) *šáng šing* ze znakiem /. Przy tej intonacji głos wznosi się pod koniec zgłoski jakby w naszym pytającym tak?



4. Ton obniżający się (przyzwalający) *k'ü-šing* ze znakiem l., przypominający nasze „Tak!” wymówione przeciągle.



5) Ton krótki *zip šing*, który urywa się przed końcem zgłoski, mającej zwykle na końcu nieme k, t i p, tak, że wyrazy *šat, pek, tuk* wymawiają się jak po francusku z opuszczeniem głosek końcowych.



Od doskonałej znajomości tonu i stanowiska wyrazu w zdaniu zależy rozumienie mowy chińskiej.

Zanim przejdziemy do budowy języka, musimy naprzód poznać jego pismo, które, będąc ideograficznym, nie przedstawia głosek, lecz wyrazy, za pomocą pewnych znaków, czyli charakterów albo symbolów.

Pismo chińskie, zgodnie ze zmianami, jakim ulegało w ciągu wieków, przedstawia się w 6-ciu formach następujących, które podajemy na oddzielnej tablicy:

1) *Kü-u'er*, t. j. pismo pierwotne, stare, złożone z obrazów przypominających sam przedmiot, wynalezione zostało przypuszczalnie w 1-ej połowie 3-go tysiąclecia przed Chr. Pismo to, zwane także *Czuen-szu* od imienia wynalazcy, używa się tylko do pieczęci i napisów zdobniczych.

2) *Li-šu*, czyli pismo oficjalne, wprowadzone około w. 1-go naszej ery, służy przeważnie do wytwornych dokumentów urzędowych, do przedmów książkowych lub do napisów formalnych.

3) *Kiai-šu*, czyli pismo normalne, używane od 4-go w. przed Chr. do wszystkich druków.

4) *Hing-šu* jest rodzajem ozdobnej „kursywy” pisma poprzedniego.

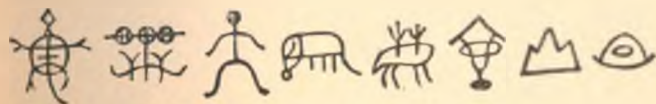
5) *Tsao-tsze*, czyli „charakter roślinny,” jest pismem swobodnem, odręcznem, pełnem skrótów i dlatego czyta się trudniej niż poprzednie.

6) *Sung-šu* wprowadzone za dynastji Sung w w. X, zaraz po wynalezieniu druku na matrycach drewnianych.

Pod względem sposobu tworzenia się znaków pismo chińskie dzieli gramatycy także na 6 klas (*tuk-šu*):

1) *Šiang-king* t. j. obrazy, a właściwie hieroglify pierwotne, z których pomocą utworzono 214 określników, czyli znaków zasadniczych. Znaki te, a jest ich 608, uległy z czasem przekształceniu, w którym zatarał się prawie zupełnie obraz pierwotny przedmiotu, jak to widać z tego zestawienia:

Formy stare:



Formy nowe:



żółw, wóz, dziecko, słoń, jelen, waza, góra, oko

2) ㄟ-ssi to znaczy „symbole wskazujące myśl“, których jest tylko 107

Formy stare: 旦 夕 上 下 一 中

Formy nowe: 旦 夕 上 下 一 中

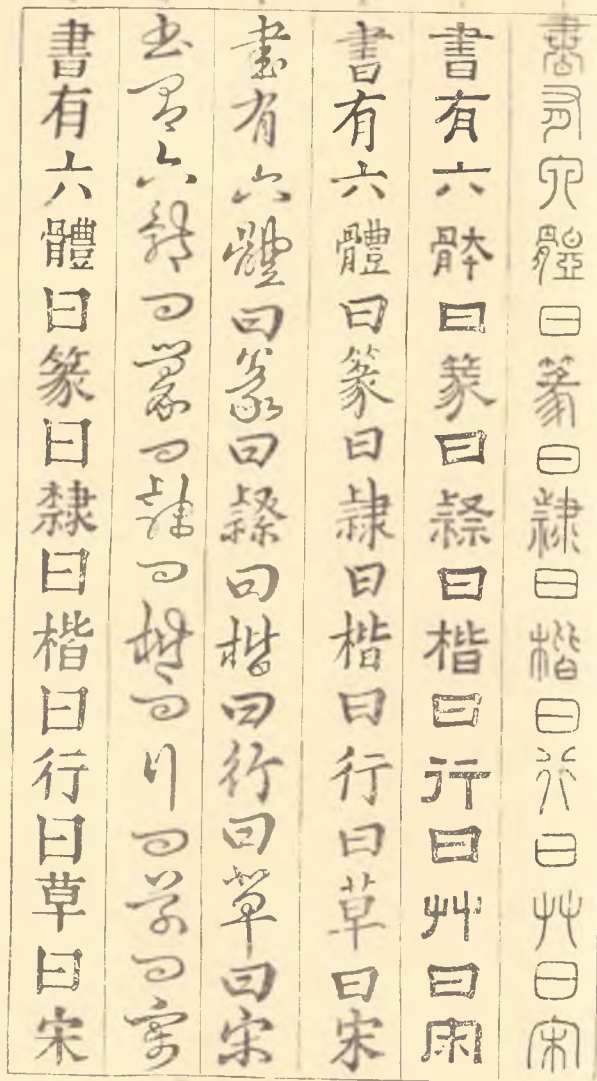
poranek, wieczór, nad, pod, jeden, środek

3) ㄟ-ssi czyli „ideje kombinowane“, albo ideografy, które powstały z zestawienia dwu lub trzech symbolów dla odtworzenia jednej idei. Np. połączenie słońca i księżyca znaczy „światło“, człowiek pod górą znaczy „pustelnik“, dwa drzewa znaczą „las“, usta i ptak znaczą „śpiew“, woda i oko łyzy: kobieta i ręka z miotłą = gospodyni; człowiek i wyraz prawda; dwie kobiety – kłótnia i t. p. Znaków takich jest 740.

Formy stare: 明 仙 林 鳴 泪 婦

Formy nowe: 明 仙 林 鳴 泪 婦

Światło, pustelnik, las, śpiew, łza, kobieta



Sześć odmian pisma chińskiego.

4) *szên-szên*, czyli „znaczenie odwrotne”. Klasa ta zawiera 372 charaktery, które dzięki odwróceniu znaków pismiennych przyjęły inne znaczenie.

Formy stare:

Formy nowe:

lewy, prawy, ciągly, przerwany, człowiek, trup

5) *kia-tsie* t. j. „znaczenia zapożyczone”. Znaki te, których jest 598, oznaczają wyrazy w ich znaczeniu ode-

rwanem, przenośnem, np.

szy = strzała, znaczy

teraz, „naprzód”, „prosto”;

sin = serce, który to

znak używany był pierwotnie tylko do określenia tego organu, używa się dzisiaj w znaczeniu przenośnem „ducha” i „umysłu”.

6) *hiai-sang*, czyli symbole w połączeniu z dźwiękami, t. j. fonogramy, których pismo chińskie posiada 21.810. Przyjęcie tych charakterów było zmianą rdzenną w piśmie chińskim.

„Rzecz to rzadka w historii narodów—mówi prof. Douglas—żeby się pismo cofało ku zwyrodnieniu; Chińczycy przed ową reformą, dokonaną przez ministra Szy-Czu za cesarza Seuen-Wanga (827—781 przed Chr.), już mieli w użyciu dobrze opracowany system pisania zgłoskowy, który w rękach reformatora wzmiankowanego cofnął się w kierunku ideograficznym. Skoro więc zaraz przy pierwszym usiłowaniu wprowadzenia zmian w piśmie zrobiony został krok wstecz, fakt ten świadczy wymownie, że Chińczycy nie byli sami wynalazcami swego pisma.

Już Sumiro-Akkadowie na kilka tysięcy lat przed Chr. używali systemu pisma obrazowo-dźwiękowego, który przejęli następnie Babilończycy i Assyryjczycy, pomimo, że nie licował z potrzebami ich języka. Że zaś język chiński, oraz język sumiro-akkadzki pochodzą niewątpliwie z jednego pnia, i tylko pierwszy z nich, rozwijając się w warunkach całkiem odmiennych, zatracił czasem swoją wielozgłoskowość, której szczątki zresztą jeszcze w nim do chwili obecnej zostały, pismo zaś chińskie powstało niezaprzeczenie ze starobabilońskiego, przeto i ów system dźwiękowo-obrazowy zawdzięczają Chińczycy prawdopodobnie wpływowi chaldejskim.

Przekonawszy się, jak niegdyś Egipcjanie, że same hieroglify do potrzeb języka nie wystarczają, Chińczycy byli zmuszeni wprowadzić do pisma odpowiednie znaki dla określania dźwięku wyrazów. Nowe te znaki, utworzone z pomocą 214 hieroglifów pierwotnych, które przyjęły rolę określników, składają się z dwu części: Jedna z nich przedstawia obraz rodzaju przedmiotów i działań, druga zaś dźwięk języka ustnego, odpowiadający przedmiotowi lub aktowi poszczególnemu, który chcemy oznaczyć. Dla zrozumienia tego systemu weźmy 8 oddzielnych charakterów, opatrzonych numerami kolejnymi:

1 里 2 魚 3 鯉 4 木 5 白 6 柏 7 苗 8 猴

Otóż znak obrazowy li (1), który oznacza miejsce zajęte pod mieszkanie, przestrzeń określoną i t. p., wzięty jako znak dźwiękowy, czyli jako grupa fonetyczna w połączeniu z obrazem rodzajowym ryby (2) tworzy rybę zwaną li (3), t. j. karpia. Znak obrazowy mu (4) — drzewo, będąc symbolem rodzajowym dla wszystkich drzew, w połączeniu z grupą dźwiękową daje nazwę specjalną drzewa, a więc ze znakiem pe (5) — bia-

ły, oznacza drzewo *pe* (6), które wymawia się *pe—cy*. prys. Znak przedstawiający psa, który jest obrazem rodzajowym wszystkich zwierząt, mających z nim podobieństwo, łącząc się ze znakiem dźwiękowym *miao* (7), oznacza psa *miao* (8), t. j. kota. Np. znak dźwiękowy dla wyrazu *ngo*—ja w połączeniu kolejnym z 27-a charakterami ideograficznymi, t. j. obrazowemi, daje 27 wyrazów, które wymawiają się *ngo*, ale znaczą za każdym razem co innego. Tak więc znak złożony z *ngo* i z ideografu góry wymawia się *ngo*, a znaczy „góra wysoka;” znak *ngo*+ideograf kobiety=*ngo* „piękny;” znak *ngo*+ideograf trawy=*ngo* „ziele” specjalne; znak *ngo*+ideograf ptaka=*ngo* „gęś” i t. d. Otóż za pomocą owych 214 ideografów, będących określnikami, Chińczycy utworzyli 50,000 charakterów piśmiennych o znaczeniu ściśle określonym. Jakkolwiek w Chinach prawie wszyscy umieją czytać i pisać, to jednakże niema Chińczyka, któryby te wszystkie charaktery miał w pamięci. Kto zna 4,000—daje sobie rady; a kto ich umie 10,000 jest uczonym; wszelako jedni i drudzy muszą się uciekać do słowników. Słowniki ułożone są albo podług owych 214 określników zasadniczych (*puszen*), t. j., że pod ideografem np. „nieba” szuka się charakterów: „księżycy,” „słońca,” „gwiazdy” i t. p.; pod ideografem „ziemi” szukamy charakterów „wody,” „ognia” „łodu” i t. p.; albo podług znaczenia wyrazów, t. j. encyklopedycznie, albo podług ich dźwięku, t. j. fonetycznie.

Przy mnogości nadzwyczajnej charakterów piśmiennych Chińczycy do wyrażenia w mowie tych wyrazów posiadają dźwięków niepomiernie mało, tak, że np. narzecze kantonńskie posiada ich tylko 700. Dla uniknięcia zamętu, powstającego wskutek nadawania różnym wyrazom dźwięków zupełnie jednakowych, Chińczycy uciekają się do trzech sposobów: 1-o naprzód w mowie ustnej używają stale wyrazów po dwójnych o tem samym lub przybliżonym znaczeniu, np. wyraz „widzieć” wygłaszają przez dźwięk po-

dwójny *kan keen*, z których pierwszy znaczy „przyglądać” się, drugi zaś: „widzieć.” Następnie posilkują się nie tylko wyrazami określającymi bliżej dany przedmiot, ale także i liczebnikami. I tak: wyraz *pa*, który oznacza „chwycić ręką,” służy jako określnik dla wyrazów, oznaczających przedmioty trzymane w ręce, np. nóż, łyżka i t. p. Otóż zamiast wymawiać wyraz *scyzoryk* przez *yih taou*, które to brzmienie mogłoby również oznaczać „mały statek,” „frenela” i t. p., Chińczycy, umieściwszy wśród tych dwu wyrazów określnik *pa*, który objaśnia, o jakim *taou* jest mowa, mówią *yih pa taou*, nie pozostawiając już wątpliwości, że tu idzie o „nóż.” Nie brak też innych kombinacji charakterów, które niewątpliwie przedstawiają wyrazy wielozgłoskowe bądź rodzime, bądź obce, a podług Douglas’a ściśle badanie różnych narzeczy wykrywa znaczną stosunkowo liczbę takich wyrazów, zwłaszcza w mowie pekińskiej. Trzeci wreszcie sposób, jakiego Chińczycy używają dla usuwania wątpliwości w mowie, to znane nam już akcenty, odgrywające rolę pierwszorzędą, jakkolwiek nie są w stanie zabezpieczyć od błędów, które, zwłaszcza cudzoziemcy, wybornie nawet znający język chiński, popełniać muszą. Wyraz *czu*, wymówiony z krótkiem *u* znaczy „pan,” z długiem *u*—znaczy „prosiak;” wymówiony lekko a szybko znaczy „kuchnia,” zaczęty silnie, a skończony słabo—„kolumna.” Wyrazy *kwei kwok*, wypowiedziane w tonie 3-m, to rodzaj komplementu; tymczasem jeśli wyraz *kwai*, oznaczający w tonie 2-m „dyabła” wypowiemy w połączeniu z *kwok*—to będzie wyrażenie obelżywe. Jeżeli przypomnimy sobie, że jeden dźwięk, t. j. jedno brzmienie wyrazowe, przypada na 60 do 70 znaków piśmiennych, wskutek czego jeden ton, czyli akcent, przypada na kilka znaków, to będziemy mieli pojęcie o trudnościach rozumienia i wymawiania prawidłowego, które tylko wprawą niezmiernie długą zwyczajko pokonywać można.

Chińczycy przypisują wynalazek swego pisma Thsang-hie'mu, ministrowi cesarza Hoang-ti (2697 — 2598 przed Chr.), chociaż niektórzy pisarze odnoszą ten fakt do założyciela monarchii chińskiej Pu-hiego (3369 przed Chr.).

Budowa gramatyczna języka chińskiego jest bardzo prosta, gdyż wszystko zależy od stanowiska, jakie wyraz w zdaniu zajmuje, a części mowy określają się nie przez dźwięki, lecz za pomocą składni. Chińczycy nie nie mówią o pierwiastkach, lecz tylko o znakach piśmiennych (*tsi*), które ze względu na ich działanie, klasyfikują w ten sposób: wyrazy pełne lub materialne (*tsi-tai*) i abstrakcyjne, czyli „próżne” (*tsi-tai*). Do pierwszych należą czasowniki, czyli „wyrazy żyjące” (*tsi-tai*) i imiona, czyli „wyrazy umarłe” (*tsi-tai*); do drugich wyrazy pomocnicze, partykuły.

Język chiński nie ma przedimka określonego. Można powiedzieć: człowiek=*gik-tai*; ten człowiek=*tsai-tai*; ów człowiek=*nako-tai*; pewien człowiek=*meu-tai*. Rzeczownik może być albo pojedynczy albo złożony z dwu zgłoszek, a poznaje się go po rzeczownikowym wyrazie pomocniczym, którym najczęściej bywa *tsi* dziecko. Łącznik, albo się wyraża przez *si*, albo się całkiem nie tłumaczy. Np. *na-kò-tai si tsai* ów człowiek jest wielki; *na-kò mui-tai put si hao* ów koń jest dobry. W narzeczu pekińskim wyraz pomocniczy brzmi *ri* dziecko i zlewa się z rzeczownikiem, np. *fung-ri* wiatr=*fuer*. Pytanie może być wyrażone albo przez partykułę *ya*—czy? albo przez powtórzenie czasownika lub przymiotnika z przeczeniem, np. *na-kò siao hai-ri hao-ya?*—ów mały chłopiec czy dobry? *tsai-tai lai? put lai?*—czy ten człowiek przechodzi — nie przechodzi? Partykułą dopełniacza jest zwykle *tik*, które się przyrzecza do rzeczownika, np. *niu tsai tik si* dziesięć osób; *tsin-tik mui-tai*—człowieka koń. Rzeczowniki złożone, oznaczające powołanie, formują się po większej części przez dodanie *tsin*—człowiek, *tsai*—mężczyzna, *tsaiang*—robotnik, *tsai*—ręka, *kung*—artysta, np. *guk-tai* człowiek karmieni szlachetnych—jubiler, *guen-fu* człowiek ogrodu—ogrodnik; *Sai-fu* człowiek wody—nosiwoda i t. d. Imiona nazwy zawodowe tworzą się przez dodanie partykuły *tik* do złożonych wyrazów słownych, oznaczających pewną czynność, np. *tuk-Sai-tik*—uczony; *ting ma tang-tik*—kował. Partykułą *tik* przekształca i przymiotniki w rzeczowniki, np. *siao-tik*—małec. Liczba mnoga osób wyraża się prze-
ważnie przez *men*, np. *tsin-men*—ludzie, a także przez *teng*

np. *yang-sang*—kupiec zagraniczny, *yang-sang-teng*—kupec zagraniczny. Liczbę mnogą osób i rzeczy wyrażają także przez *pei* i *lú*, np. *tung-péi*—równi; *tsung-lú*—owady i t. p. Mówiliśmy wyżej, że Chińczycy z wielkiem upodobaniem używają wyrazów złożonych, które albo zatrzymują swoje znaczenie pierwotne, albo jeden z dwu wyrazów przybiera znaczenie nowe, np. *fú*—ojciec, *mú*—matka, *fú-mú*—rodzice; *to*—wiele, *Sao*—mało, *to-Sao*—mnóstwo; *guen*—daleki, *kin*—bliski, *guen-kin*—odległość; *mài*—kupić, *mài*—sprzedać, *mài-mài*—handel. W wielu tego rodzaju wyrazach złożonych znaczenie już jest zaciemnione, np. *tung* = wschód, *si*—zachód, *tung-si*—przedmiot, rzecz.

Zaimki osobiste są: *ngò*, *tsai*—ja, *ni*—ty, *nim*, *zim*—pan (r. vous), *tsai*—on, a, o. *ngo-men*, *tsai-men*—my, *ni-men*—wy. *tsai-men*—oni, Zaimki dzierżawcze: *ngo-tik*—mój, *ni-tik*—twój, *tsai-tik*—swój, *ngo-men-tik*—nasz, *ni-men-tik*—wasz, *tsai-men-tik*—ich. Jest także, jak we wszystkich językach wschodnich, mnóstwo wyrazów zaimkowych, oznaczających skromność i uszanowanie, jak *siao-tik*—ja mały, ja sługa, *siao k'ien*—psiaček, t. j. mój syn i t. d. A oto inne zaimki: *tsai*—ten, o; *na*—ów-o; *Sai*—kto? *na*—który?; *Sin-mo*—co?; *tsi-ki*, *tsi-kia*—sam; *sié*—coś, *piet-tik*—inny; *kò-kò*—każdy, wszystkich.

Imiona własne występują w mowie ustnej wraz z apozycją. Chińczycy w różnych epokach życia, nawet po śmierci, nadają sobie imiona: 1) Imię rodowe *sing*, imię domowe *mung*, które rozpada się na *tsai-mung*, t. j. imię nadane przy urodzeniu; *Su-wing* imię szkolne i *kuan-ming* imię służbowe na urzędzie. 3) Imię tytułowe *tsi*, nadawane młodzieńcom w 20-ym roku życia, oraz dziewczętom zaręczonym. Imion tych używają w stosunkach towarzyskich. 4) Imiona honorowe, nadawane zmarłym, którzy z nimi przechodzą do historii. Cesarz przy wstąpieniu na tron otrzymuje imię np. *taò-kuang*—światło rozumu, pod którym panuje, oraz przechodzi do historii. Imiona geograficzne także są połączone z apozycjami, np. *hoang-ho*—rzeka żółta: *pek-king*—miasto północne: *nan-king*—miasto południowe i t. p. A oto jak Chińczycy wymawiają nazwy zagraniczne: *ying-kit-li-zin*—anglik; *fai-lán-si-zin*—francuz; *hò-lan-kuok*—Holandia; *á-sá-ku*—Austria; *sai-kuok*—Rzeczycy i t. d. Imiona dziecinne brzmią: *tsin-kei*—wyborny; *kuok-kuang*—światło państwa; *fuk-ying*—szczęście. Imiona dziewcząt: *mei-ying*—piękny klejnot; *tsing-tik*—czysta cnota; *kuéi*—cenna perła i t. p.

Przymiotniki stoją zawsze przed swoim rzeczownikiem i są jednozgłoskowe, np. *pek*—biały; *fú*—bogaty; *naok*—zły i t. d. Przymiotniki wzmacniają się przez powijanie, np. *tsung-tsung*—bardzo ciężki. Przymiotniki po-

chodne, t. j. wytworzone z innych części mowy. różni-
żniają się albo przez stanowisko w zdaniu, albo przez
przyrostki, z których najczęstsze: *tik* i *tek*. Przymiotniki
pochodne tworzą się albo: przez użycie czasowników *yeü*=
mieć i *wü*=nie mieć, np. *yeü ping* mający chorobę = chory;
wü-pi=nie mający porównania=nieporównany i t. d. albo
przez *k'ó*=módz np. *k'ó-tso*=możliwy; *k'ó ngai*=godny ko-
chania i t. d. Stopień wyższy tworzy się przez umie-
szczenie przed przymiotnikiem przysłówków: *yeü*, *k'ing*=
więcej. *tsai-hoap*=jeszcze; *j'uet fat*=jeszcze więcej, przy-
czem oba przedmioty porównywane łączą się przez *pi*=
porównywać z czymś lub *iü*=z, np. *é k'ó pi ná k'ó yeü-
kao*=to porównane z owem jest więcej wysokie; *ceko pi
ná-k'ó yeü-kao*=to... jest jeszcze wyższe i t. d. Stopień
najwyższy wyraża się przez *éi tá*. *t'ai*=najwyżej. *š'ü ts'iet*,
tsüi tek-nen. *tek kik*=bardzo; *kik*=szczyt, *tsüet*=doskonale.
šang, *ting-sang*=najwyższy; *liü*=najniższy i t. p. np. *š'ü
š'ü éi-hao*=ten jest najwyżej dobry.

Przypadkowanie rzeczowników i przymiotników jest
bardzo proste. dopełniacz musi stać zawsze przed swoim
mianownikiem i wyraża się w piśmie albo przez *éi*, któ-
remu w *kuan-hoü* odpowiada *tik*, albo przez odpowiednie sta-
nowisko w zdaniu, np. *t'ien-tsi*=nieba syn, t. j. cesarz; *šün-
tek*=ludzi enota, *Yé-sü-kiaó*=Jezusa nauka i t. d. Jeżeli
biernik idzie po czasowniku, to nie potrzebuje przyimka.
jeśli przed—to musi być zawsze oznaczony przez przyim-
ki *pá*, rzadziej *tsiang*, np. *t'a fái-liáo ts'én-tsi*=on wydał
pieniądze; *ngü hao t'a*=ja kocham go; *t'a-mén ts'ang ts'ek-
zin fung-k'ü*=oni złodzieja złapali. Celownik wyraża się
także przez przyimki *tui*, *t'i*=ku. *ü*=z, *ke* (dać komuś)
i stoi bezpośrednio przed czasownikiem, np. *iü t'a šüot*=
mów jeszcze. Dla wyrażenia miejsca i kierunku używają
się przyimki: *tsai*=w, np. *tsai-kia*=w domu; *tsi*=z, np. *tsi
Nán-king*=z Nankinu; *heü*=po np. *t'a heü ngü k'ü*=on wy-
szedł po mnie; *hiáo*=do np. *hiáng šing-hái*=do Szangai;
li=w np. *tsüi kia-li*=w domu; *hia*=pod; *heu*=za i t. d.

Liczebniki brzmią i piszą się jak wykazuje tablica,
w której pod lit A są liczby normalne, pod B urzędowe,
pod C handlowe. Dalsze liczebniki tworzą się w ten spo-
sób, że poprzedzająca liczba mniejsza mnoży następują-
ce, a poprzedzająca większa dodaje się do następującej.
np. *šip*—10 a *yit*—1: jeśli więc napiszę *šip-yit* to be-
dzie 11, *šip-ri*—12, *šün-san*—13 i t. d.; tymczasem *yit-šip*—
10: *ri-šip*—20, a *ri-šip-yit*—21, *san-šip-luk*—36 i t. d.
Dla wyrażenia 101, 102 i t. d., muszą pomiędzy setkę, t. j.
pek a jedynkę, t. j. *yit* wstawić wyraz *ling*=reszta: a więc
pek-ling-yit—101: *pek-ling-ri*—102 i t. d. Milion—*yit-pek-
wán*. Liczebniki porządkowe tworzą się przez dodanie
partykuły *ti*=porządek, np. *ti-yit*=pierwszy; *ti-ngü*=drug-

gi: *ti šip*=10-y; *ti yit-pek*=setny, a także przez doda-
nie *š'ü*=zaczynać, np. *šün-šip*=dziesiąty. *Puán* znaczy:
„połowa“ przed rzeczownikiem, a „1 pół“ po rzeczowniku,
np. *ri-yuet-puán*=2 1/2 miesiąca; *puán-yuet*=1/2 miesiąca; *yuet-
puán*=1 1/2 miesiąca. Wyrazy: *ho-er* i *ts'i* po liczebniku
tworzą z niego przysłówki liczebny, np. *ngü-h-er*=pięćlo-
krotnie; *šam-ts'i*=trzykrotnie. Wyraz *lai*=przybyć, po li-
czebniku znaczy „około“, np. *šip-lai-zün*=około dziesięciu

	A	B	C	
1	一	壹	1	yit
2	二	貳	2	ri
3	三	參	3	sām
4	四	肆	4	š'ü
5	五	伍	5	ngü
6	六	陸	6	luk
7	七	柒	7	ts'it
8	八	捌	8	pat
9	九	玖	9	kied
10	十	拾	10	šip
100	百	佰	100	peš
1000	千	仟	1000	ts'ien
10,000	萬	萬	10,000	wán

ludzi, albo daje wyrażenie przysłówkowe, np. *yit-lái*=po
pierwsze; *ri-lai*=po 2-ie i t. d. Ułamki wyrażają się w ten
sposób, jak gdybyśmy mówili np. cztery części jednego—
š'ü-fen yit; 1/3=*san-fen-yit*; 1/5=*ngü-fen-ssi* i t. d.

Chińczycy zarówno w piśmie, jak w mowie, postu-
sają się całym szeregiem wyrazów określających, które

wykazują do jakiej kategorii należy rzeczownik główny. Do określników najbardziej używanych zalicza się *kó*, który towarzyszy prawie trzem czwartym wszystkich rzeczowników, gdyż określa osoby, zwierzęta i rzeczy. Kainz wylicza takich określników 78.

Ze wszystkich części zdania chińskiego czasownik ma form najczęściej i dlatego też Chińczycy nazywają go wyrazem ruchliwym, albo żyjącym. Czas teraźniejszy słowa czynnego można rozpoznać po braku wszelkich słów posiłkowych. Imiesłów cz. ter. tworzy się przez przeczenie wyrazu *tik*, który, o ile jest, przedmiot w zdaniu stoi po za nim, np. *tsó mǎi-mǎi-tik*—prowadząc handel. Czas przeszły dok. tworzą pewne słowa posiłkowe, które umieszczają się albo: 1) przed czasownikiem, jak: *tseng*—dokonać; *king*, *i-king*—właściwie już; *yeü*—mieć—przezcąco lub twierdząco, albo 3) po czasowniku jak: *liǎo*—ukończyć; *kuò*—przejść; *pá*—przestać, *pit*—dokonać. Czas przyszły tworzą następne słowa posiłkowe, poprzedzające czasownik: *yaó*—chcieć i *hoi*—zebrać. Strona bierna tworzy się przez *kien*—widzieć; *seü*—przyjmować, *šik*—jeść. Imiesłów bierny cz. ter. tworzy się przez *k'ò*—módz, a czasu przeszłego—przez *tek*—osiągnąć. Oto cała odmiana czasownika „kupić”: czas teraźniejszy: *ngo-mǎi*; *nǎmǎi*; *t'a*; *mǎi*; *ngó mǎi mǎi*; *nǎ-mǎi-mǎi*; *t'a-mǎi-mǎi*—kupuje, kupujesz i t. d. Imiesłów cz. ter. *mǎi-tik*—kupując. Czas przeszły dok. ze słowem *liǎo*: *ngó-mǎi-liǎo*; *nǎ-mǎi-liǎo*; *t'a-mǎi-liǎo*; *ngó-mǎi-mǎi-liǎo*; *nǎ-mǎi-mǎi-liǎo*; *t'a-mǎi-mǎi-liǎo*—kupiłem, kupiłeś i t. d. Czas przeszły dok. z *kuò*: *ngo k'ü-kuo*—poszedłem; *nǎ k'ü-kuo*—poszedłeś i t. d. Czas przyszły: *ngó yaó mǎi*—będę kupował i t. d. Czas ter. str. bier. z *kién*: *ngó kién-sat*—będę zabity i t. d., a z *šik*: *ngó šik t'a*—będę bity. Czas przesz. dok. str. bier. *ngó šik t'a liǎo*—byłem wybity i t. d. Im. bier. *mǎi-tek*—sprzedany, *sié-tek*—napisany. Tryb rozkazujący, używany zawsze tylko w formie czynnej, można otrzymać albo przez partykuły końcowe (*seü* albo przez łączenia wyrazów, albo przez słowa *k'ò*—módz *yaó*—zyczyć sobie, *seü*—rozkazywać i t. p., np. *yaó ni-lǎi*—przyjdź! Słowa posiłkowe jedno się kładą przed, inne po czasowniku. Do pierwszych należą: *k'èng*—chcieć, *yaó*—zyczyć sobie, *kiǎo*—wołać, dawać, uczyć, spowodować, *hoi*—zebrać; *yeü*—mieć, *seü*—otrzymać, *k'ik* *šik*—jeść, *t'a*—bić, robić. Do drugich należą: *liǎo*—ukończyć, *tsin*—wyczerpać, *pá*, *pit*, *sa*—przestać i t. d. Naturalnie dajemy tu tylko zarys gramatyczny, więc nie możemy zapuszczać się w tak zwane „idyotyzmy” w które bardzo obfituje język chiński. Oto przysłówki miejsca: *nǎ-li*—tam: *éé-li*—tu: *nǎ-li*—gdzie? *ngau-tsai*—gdzie: *nǎ*—tam: *éé-éü*—tu: *mien*—poza: *tsien*—naprzód; *heu*—wstecz.

pet—ku północy; *nan*—ku południu: *tung*—ku zachodowi, *si*—ku wschodowi i t. d. Przysłówki czasu: *kin*—teraz; *put-ti-si*—wkrótce; *tsaò*—rychło: *k'ud*—szybko; *kin-žit*, *kin-tien*—dzis wieczór; *kin-wán*—dziś nocą; *kin-ye*—dziś rano, *ming*—żit—jutro: *tsok-žit*—wczoraj wieczór; *ts'ien-žit*—przedwczoraj; *heu-žit*—pojutrze: *šao-tsaò*—jutro; *sáng-ngü*—przed południem; *šing-ngü*—w południe; *hiǎ-ngü*—po południu: *wán*—wieczorem; *wán-t-eü* nocą: *šung-ye*—o północy; *tsik-si*, *lip-k'ek*—natychmiast: *wan-hek*—późno wieczorem, ciemno; *wu si wü šung*—wiecznie („bez początku, bez końca”), *ts'ung lai*—dotychczas; *šang-šang*—zawsze; *fang-tsie*—wtedy; *liǎ-liǎ*—zawsze. Przysłówki sposobu: *haò*, *t'ai*, *tsiuet*—bardzo, *quén-lai*—właściwie, rzeczywiście; *šip-fen*—zupełnie, *kien*—razem i t. d. Przyimki: *tsai*—w, *hiang*—ku, *yeu*—z, przez; *hoan*—oprócz, *lien*—wraz *tao*—do, *tai*—dla, *tang*—przed, *p'ing*—podług; *šì*—aż do; *pi*—przez i t. d. Spójniki najpospolitsze: *tan*, *tan-šì*, *šì* *si*—tylko lecz: *tao*—wszelako; *taò-ti*—wszakże, *tan*, *tan-tan*—tylko; *ye*—lecz, i; *pien*—więc: *ki-žan*—jeżeli tak: *mok-šuo*—jakkolwiek; *tang*—gdy; *tsai*—znów; *lién*—nawet: *put-tuk*... *heu*, *put tek* *tsieü*—nie tylko—lecz także; *yit-kién*—podeczas; *hoín*... *hoan*—albo... albo: *ning*... *put*—wprzód... niż; *su*—choćaj, *kü*—ponioważ i t. d. Wykrzykniki najczęściej używane: *ya*—ach! *ho-ya*—ach!; *ngai-yá*—o biada! *kieü kuò*—ogień! *kieü-žin*—pomocy! *tien-na*—nieba! *i-šü*—brawo! *i-haiba*! *h'u-pa*—marsz!

Niektórzy językoznawcy starają się dowieść na podstawie gramatyki porównawczej, że język chiński jest praojcem wszystkich języków. Do zapaleńców tej szkoły należy dr. Antoni von Velics, Węgier, który w świeżo wydanej rozprawie p. t. „*Ueber die Urquelle aller Sprachen*” (Lipsk, 1900) na str. 10-cj tak pisze: „Muszę poczytywać język chiński za to pierwsze i najważniejsze źródło pastare a żywe, z którym nadewszystko zniewoleni jesteśmy zespolić nasze badania językowe...” „Język chiński powołany jest do odegrania tej roli w językoznawstwie powszechnem, jaką dotychczas posiadał sanskryt w zakresie gramatyki porównawczej języków indo-europejskich. Uważam język chiński nawet w jego formie najstarszej i najprostszej za naturalny a wysoki stopień roz-

woju pierwotnego języka ludzkości, z którego mogły powstać wszystkie inne języki" (str. 14). Aby dowieść tego twierdzenia, autor zestawia na 180 stronach pewne wyrazy staro i nowochińskie z takimiż wyrazami 13-u innych języków. Otóż zestawienia te wydają mi się po większej części bardzo fantastyczne i naciągane, za wyjątkiem porównań, mających dowieść pokrewieństwa blizkiego pomiędzy językiem węgierskim a chińskim, co zresztą było już dawniej do-
wiedzione.

III.

Aż do czasów ostatnich uważano Chińczyków i tubylców, a ich cywilizację za najstarszą w świecie i nawskroś swojską, począwszy od jej pierwiastków przedhistorycznych. Tymczasem assyriologia, która już dotychczas dostarczyła nauce wiele światła, przynosi w najświeższych zdobyczach swoich dowody bardzo wymowne pochodzenia zachodniego pierwotnej Chińczyków cywilizacji. Jakkolwiek nie wszyscy jeszcze sinologowie uważają ten przedmiot za ostatecznie wyjaśniony, to jednakże kto z uwagą przeczytał prace Terriena de Lacouperie, a zwłaszcza ostatnie dzieło jego p. t. *Western Origin of the early Chinese Civilisation* (Londyn, 1894), w którym autor z erudycją zdumiewającą zgromadził wszystkie dowody, stwierdzające początek chaldejsko-elamicki kultury Chińczyków pierwiastkowej, ten już wątpliwości w tym względzie mieć nie może. To też tacy sinologowie, jak prof. Douglas, Wells Williams, Boscaven i inni, wprowadzili już do dzieł swoich wyniki badań Terriena jako bezsporne. Nie tu miejsce do roztaczania sze-

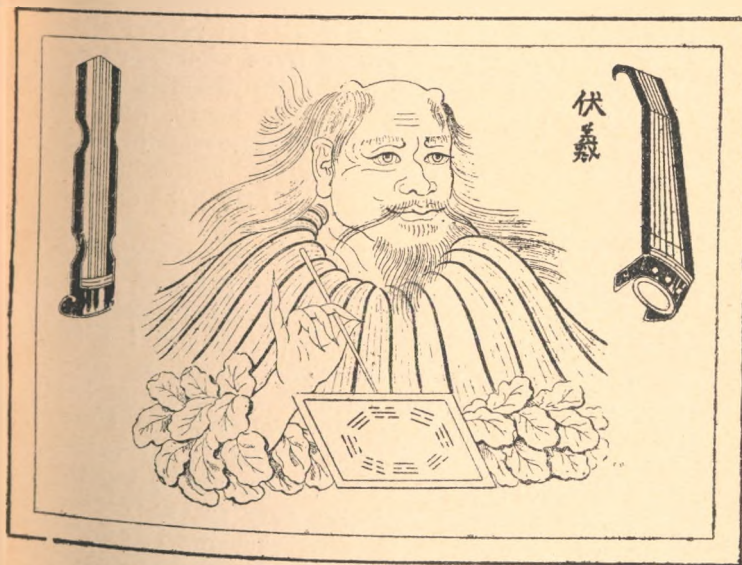
roko tego przedmiotu, ze względu jednak na ważność kwestyi przytoczymy parę wyjątków z dzieła wzmiankowanego, żeby wyjaśnić, czym jest to założenie, które T. Lacouperie nazywa „własnym odkryciem swoim” (*my own discovery*) i którego dowodzi w swej wielkiej księdze.

Charakteryzując we wstępie Chińczyków, autor tak pisze (X): „Inteligentny, lecz próżen oryginalności i siły twórczej, głęboko przejęty czią dla przodków, tych zwłaszcza, którzy wprowadzili do kraju cywilizację; ślepo zachowawczy, szanujący to wszystko, co było, rutynę wszelką, senny nawet w swem uwielbieniu dla czasów starych, Chińczyk w całej przeszłości swojej zachował aż do dnia dzisiejszego w literaturze i cywilizacji swojej wiele pozostałości i zabytków z tych cywilizacji prastarych, z którymi przytrafiło mu się być w stosunkach...” „Pozwolę sobie zauważyć, że same nawet powagi chińskie odnoszą wielką część swej cywilizacji do źródła północno-zachodniego i że dopiero nowożytni pisarze krajowi, twórcy obszernych kompilacji historycznych, więcej baczni na patryotyzm niż na prawdę (a tych wyłącznie znali dawniejsi sinologowie), systematycznie przypisywali wszelki postęp i wszelkie nowości jedynie swym mędrcom starożytnym, nie bacząc na dowody wprost przeciwnie...” „W r. 1880, po 12 latach pracy i dzięki odkryciom assyriologii, byłem w stanie nakreślić pierwszy szkic poglądów swoich na pochodzenie cywilizatorów, którzy w wieku 23-im przed Chr. przybyli do Chin z południo-zachodu Azyi...” (XII). „Uznany przez kilku uczonych, niezrozumiany przez wielu, wyszydzany przez innych, prowadziłem dalej badania swoje z przekonaniem wciąż wzrastającym, że nakoniec wstąpił na drogę prostą i że Chińczycy, przeznaczeni do wywarcia wielkiego wpływu na materialną przyszłość ludzkości, nie stali w wiekach starożytnych po za koncertem narodów cywilizowanych...” „Jakoż po 14 latach dalszej pracy niezmordowanej au-

tor wydał nowe dzieło, wyżej zacytowane, w którym zgromadził wszystkie dane ku stwierdzeniu swego odkrycia. Przypomnijmy sobie z literatury babilońsko-assyryjskiej i egipskiej, że istniało w Azji państwo Elam (Suzyana ze stolicą Suza), zwane także Chetą, albo państwem Hittitów, o którym prof. Sayce napisał monografię wyczerpującą. Przypomnijmy sobie, że z tem państwem wojowniczym musieli prowadzić walki ustawiczne nie tylko Babilończycy i Assyryjczycy, ale także i Egipcjanie i że w roku 2285 przed Chr. Kudur-Nankundi, król Elamu, ujarzmił państwo babilońskie. Otóż Lacouperie opowiada (str. 320), że gdy król ten przebywał w Babilonie, naczelnik plemienia Baków w Elamie, odurzony zwycięstwem nad plemieniem Tsabów, przyjąwszy imię króla nieobecnego, zagarnął władzę najwyższą. Gdy jednakże Kudur Nankundi, czyli, jak go Lacouperie nazywa, Kudur= sługa, Nakhunte=główny bóg Elamitów, powrócił nagle do Suzy, samozwaniec Hu-Nak Kunte (przekształcone przez Chińczyków w Yu Nai Huang-ti) dla ratowania się od zagłady wyemigrował z kraju wraz z plemionami Baków w kierunku północno-wschodnim, a idąc przez Khorasan, Badakshan i Turkiestan wschodni, po trzech latach wędrówki przybył w r. 2282 przed Chr. nad rzekę Loh, t. j. na południe prowincji Szensi, i tu złożył bogom ofiary. Otóż owi Bakowie chińscy, owdładnawszy stopniowo ludami, które nad Yantse-Kiangiem i Huang-ho zamieszkiwały, stali się panami kraju, wnosząc do niego wszystkie zdobycze kulturalne, stanowiące dorobek cywilizacji chaldejsko-elamickiej. Jakoż Lacouperie wyszczególnia drobniaczkowo, na podstawie źródeł, jakie pierwiastki cywilizacji były już udziałem ludów podbitych, a jakie przynieśli z sobą i wprowadzili do kraju Bakowie chińscy. Otóż wszystkie te pierwiastki chaldejsko-elamickie z dziedziny: religii, astronomii, matematyki, sztuk pięknych, ustroju państwowego, kanalizacji kra-

ju, języka, pisma i t. p., stały się podstawą cywilizacji Chińczyków.

Chronologia chińska, jak zwykle na wschodzie, sięga wstecz aż do tych wieków, w których na ziemi panowali bogowie, a po nich niemniej mityczni królowie, władający berłem po lat 20,000. Wstąpienie



Cesarz Fuhi i jego wynalazki.

na tron *Fu-hi*'ego (około 2,800 przed Chr.), pierwszego astronoma i wynalazcy „trygramatów” i narzędzi muzycznych, niektórzy historycy odnoszą do epoki, rozgraniczającej mitologię od dziejów. Cesarz Yao (2356—2256 prz. Chr.) podzielił królestwo na 12 części pod przewodnictwem pasterzów, na podobieństwo feodalnego systemu w Suzie z 12 u pasterzami-księżętami. Po nim nastąpił Szun, który wprowadził nabożeństwo ku czci Szang ti, t. j. Nieba v. Pana Najwyższego i 6 u bóstw

mniejszych, zapożyczone od Elamitów, jak świadczą teksty suzyjańskie. Za tego cesarza miał nastąpić potop, przed którym wszyscy ludzie ratowali się ucieczką w góry.

Z cesarzem *Yu* rozpoczyna się dynastia *Hia*, której ostatni potomek *Kie-Kuei*, potwór moralny, był strącony przez księcia *Szang*, założyciela nowej dynastii. W ten sam sposób w 540 lat później *Wu-Wang*, książę *Szu*, pozbawiwszy tronu ostatniego króla, założył nową dynastję *Szu*, która ogarniała tylko prowincje *Peczyli*, *Szansi*, *Szensi*, *Honan*, *Kiangsu* i *Szantung*. Na terytorium tych sześciu prowincyj było 9 księstw feudalnych, którym przewodniczyli członkowie rodziny *Wu-Wanga*. Król ten był uważany za wzór monarchów starożytności, oparł on bowiem swe rządy na przestrzeganiu „obowiązków ministrów względem władcy, dzieci względem rodziców, braci względem braci i przyjaciół względem przyjaciół,” wprowadzając przytem ceremonie pogrzebowe i ofiary. Z czasem, gdy ta dynastia zwyrodniała, książątka feudalni, trzymani przedtem w karbach posłuszeństwa, rozluźniali coraz bardziej te węzły, które ich łączyły z cesarzem. Jeden z władców tej dynastji, *Muh* (1001—947 przed Chr.), wprowadził kodeks karny, który pozwalał zmieniać kary na opłaty pieniężne, co stało się źródłem przekupstwa i bezładu w państwie. Za tej dynastji, dla ściślejszego zjednoczenia państwa, w którym panowało mnóstwo narzecz, król *King-Seuen* (827—781) polecił ujednolicić charakter pisma. Tymczasem pod królami niedołężnemi i rozpustnymi stosunki społeczne stawały się coraz opłakańsze. Sąsiad godził w sąsiada, a walki wewnętrzne szarpały kraj, trawiony niezgodą i zupełnym upadkiem moralności. Miłość synowska i poszanowanie rodziny ustąpiły miejsca zupełnemu rozbeztwieniu obyczajów. Idąc za przykładem książąt rozpustnych, wszystkie stany uległy szybkiemu zwyrodnieniu, które filozof *Mencyusz* (371—288 przed Chr.)

w wymownych malował barwach. Zaniedbanie wszystkich pól pracy spowodowało głód i nędzę; rozporządzenia królewskie były gwałcone, lud jęczał w uciśku, a zbrodnie stały się powszechne w całym kraju. Nauki *Laotsego*, *Konfucjusza* i *Mencjusza* przebrzmiały na razie bez echa wśród ogólnego zepsucia i odrętwienia. Nakoniec w walkach o zwierzchnictwo nad państwem wzięło górę księstwo *Tsin* i w r. 255 przed Chr. występuje nowa dynastia, z której wyszedł pierwszy cesarz *Chin* zjednoczonych *Szy-hoang-ti* (246 przed Chr.). Zniósłszy feudalizm, monarcha ten, w celu zaprzepaszczenia wszystkiego, coby narodowi ideały dawne przypominać mogło, kazał spalić wszystkie księgi za wyjątkiem medycznych, rolnych i wróżbiarskich. Rozkaz wykonano, o ile to było możebne z całą ścisłością, przyczem wymordowano i literatów, tak, że na lat wiele noc ciemna zapanowała w państwie chińskim. Ten to monarcha wybudował znany nam mur olbrzymi, którego jednak nie dokończył z powodu śmierci (209). Następne dwie dynastje *Han* (206 przed—220 po Chr.), wsławione bohaterami i uczonymi, pomimo walk zaciętych z *Tatarami*, wprowadziły do państwa ład i pomyślność, zapisując się w dziejach bardzo zaszczytnie. Okres „trzech państw,” na które pod koniec dynastji *Hanów* podzielona była monarchia chińska, obfituje w wypadki nadzwyczajne i w bohaterów wyjątkowych, opiewanych w utworach dramatycznych, poematach i romansach. Za cesarza *Ming-ti* (64 po Chr.) posłowie tego monarchy, wyprawieni na zachód dla odszukania Wielkiego Nauczyciela, powrócili wraz z uczniami *Buddy*, reformatora religijnego w *Indyach*, wprowadzając do *Chin* księgi święte *buddystów*. Za następnej dynastji, cesarz *Wei* (220—280), przekonawszy się o zgubnym wpływie kobiet na rządy państwa, ogłosił prawo, usuwające kobiety od tronu i od wszelkich spraw publicznych.

Za dynastji *Tang* (618—907) wzrosła religia *buddyjska*, a cesarz *Tai-tsang*, twórca literackich egza-

minów konkursowych i założyciel szkół, wydawszy kodeks praw, zwiedzał osobiście najodleglejsze strony swego państwa w celu tępienia nadużyć i sprawdzania, w jakim stanie lud się znajduje. Za tej dynastii były także wprowadzone przedstawienia teatralne.

Wiedzą i cnotami odznaczyła się dynastia *Sung* (960—1127), której pierwsi zwłaszcza przedstawiciele szerzyli zamiłowanie do nauki. Za następnej dynastii *Sungów* południowych (1127—1280) Chińczycy, dzięki niedoleżeniu swych cesarzów, ulegli Tatarom, którzy zawojowali całe państwo. *Kublaj-Khan*, pierwszy cesarz z dynastii tatarskiej *Yuen* (1280—1368) był jednym z najdzielniejszych monarchów, opiekował się bowiem naukami, dźwigał instytucje krajowe, a wznosił sobie pomnik największy przez wybudowanie kanału wielkiego, o którym na wstępie mówiliśmy. Czyną tego monarchy i jego wielkość opisał podróżnik włoski *Marco Polo*, a dodać trzeba, że za tego cesarza zjawił się tu pierwszy misjonarz katolicki, *Jan de Corvino*, wysłany do Azji przez papieża *Mikołaja IV* w r. 1288. Pomimo intryg *Nestorianów*, którzy tu przedtem osiedli, *Corvino*, uzyskawszy pozwolenie na budowę kościoła wraz z dzwonnica, ochrzcił wielu Chińczyków. Dowiedziawszy się o tem powodzeniu, papież *Klemens V* zamianował *Corvina* biskupem Pekinu i przysłał mu cały zastęp księży do pomocy.

Hung-wu, założyciel dynastii *Ming*, która położyła kres panowaniu tatarskiemu (1368—1644), połączwszy całe Chiny pod jednym berłem, osadził dwór swój w Nankinie, szerzył zamiłowanie do nauki i wskrzesił egzaminy literackie. Następca jego *Yunglu*, przeniósłszy stolicę do Pekinu, dokonał rewizji kodeksu praw, który do chwili obecnej stanowi podwalinę administracji chińskiej. Za tej dynastii zjawili się w Chinach pierwsi *Portugalczycy* (1516), którzy tu w połowie XVII wieku założyli w *Macao* kolonię europejską. W r. 1581 powstały w państwie środkowym pierwsze misye jezuickie. Gdy ostatni cesarze

z dynastii *Ming* stawali się coraz niedoleżniejsi, a rząd spoczywał jedynie w rękach rzeźniców, którzy wprowadzali coraz większy zamęt w państwie chińskim, *Mongolowie* uznali chwilę za odpowiednią do odzyskania Chin utraconych. Jakoż wódz *Mandżów*, zrobiwszy ślub uczczenia pogrzebu ojca przez wymordowanie 200,000 Chińczyków, z armią niewielką, ale dobrze zorganizowaną, wtargnął do Chin z pomocą zdrajców, niezadowolonych ze swego rządu, i zdobył *Pekin*. Jakoż w r. 1644 zasiadła na tronie chińskim panująca dotychczas dynastia *mandżurska Tsing*, t. j. „czysta.” Zastosowawszy się przezornie do praw, zwyczajów i obyczajów rasy chińskiej, nowi cesarze zdolali pogodzić naród z dynastią przywłaszczycielską, która po zdobyciu *Syberyi* przez *Rosję* musiała prowadzić z nią wojnę przez lat 40, zakończoną polubownem rozgraniczeniem obu państw.

Za pierwszego cesarza tej dynastii *Szun-czy* *Adam Schaal*, jezuita niemiecki, osiedlił się w stolicy i w tym czasie również (1656) przybyło do Pekinu pierwsze poselstwo rosyjskie, które jednak, nie chcąc się poddać upokarzającej czołobitności, wymaganej podczas przyjęcia cesarskiego, opuściło *Pekin*, nie rozpoczynawszy wcale żadnych rokowań. Następny cesarz, *Kanghi*, zdobył w historii nowożytnej Chińczyków sławę monarchy wzorowego, który przez swą opiekę, okazywaną nauce i literaturze, wytworzył nową erę w rozwoju umysłowym Chińczyków. Kształcony pod kierunkiem jezuitów, cesarz rozmiłował się w nauce europejskiej, a zwłaszcza w astronomii; literaturze ojczystej poświęcił długie lata pracy niezmordowanej i olbrzymie sumy pieniężne. On to ustanowił komisję uczonych dla ułożenia słownika, który jest dziełem najlepszym w tym kierunku i nosi nazwę tego cesarza. Prócz tego innemu towarzystwu uczonych polecił ułożyć olbrzymią encyklopedyę, ogarniającą artykuły o wszystkich przedmiotach znanych i podającą wyciągi z dzieł najpoważniejszych od 12-o

w. przed Chr. aż do owego czasu. Olbrzymie to dzieło w 5,200 tomach, wydrukowane tylko w 100 egzemplarzach dla książąt krwi i najwyższych dostojników państwa, stało się wielką rzadkością, tak, że Muzeum Brytańskie jest jedynym w Europie posiadaczem tego dzieła. Po 14 letnich rządach spokojnych syna Kang-hiego, Yung-czynga, wstąpił na tron (1736—1795) Kienlung, który wcielił ostatecznie do państwa chińskiego Kuldżę, Tybet i Małą Bucharę. Za następnego cesarza *Kea-kinga* (1795—1820) zjawilo się w Pekinie po raz drugi poselstwo angielskie dla wyjednania ulg handlowych, lecz musiało, jak poprzednio rosyjskie, odjechać z niczem, nie chcąc się poddać padaniu na twarz przed „obliczem smoka.”

Panowanie cesarza *Tao-kwanga* (1820—1850) było jednym pasmem wojen wewnętrznych i zewnętrznych. Wojna z Anglią o handel opium, kilkakrotnie ponawiana, zakończona została w pierwszej swej fazie traktatem w r. 1842, na mocy którego Chińczycy musieli ustąpić Hong-Kong i utworzyć dla handlu zagranicznego 4 porty: Amoy, Fu-czu-fu, Ningpo i Szangchai. Za cesarza następnego *Hien fung* (1850—1861) prowincje południowe ogarnął pożar rewolucyj, zwanej buntem *Taipingów*, którzy chwycili za oręż dla przywrócenia na tron dynastji Ming. Niejaki *Hung-Seutseuen*, wychowaniec misjonarzy chrześcijańskich, przyjąwszy tytuł „króla niebieskiego” (*Tien-Wang*) i brata Chrystusa, stanął na czele tłumów sfanatyzowanych, które ogniem i mieczem kraj pustosząc, zajęły Nankin w roku 1852 i ogłosiły wodza swego pierwszym cesarzem dynastji Tai-Pingów. Gdy powstanie, szerząc się coraz potężniej, groziło dynastji mandżurskiej upadkiem, nadomiar nieszczęść wybuchła w r. 1857 wojna z Anglią, z powodu znieważenia flagi tego państwa. Gdy już zwycięzka armia naprzód Anglików, a później także i Francuzów, zagrażała na dobre Pekinowi, Chińczycy musieli zawrzeć pokój, okupując go nietylko zwrotem kosztów wojennych,

lecz i otwarciem dla handlu zagranicznego portów Ning-czuang, Czy-fu, King-kiang, Czyn-kiang, Hanku, Pak-hoi, Tai-wan na Formozie, oraz portu na wyspie Hainan. Prócz tego cesarz zgodzić się musiał na stały pobyt w Pekinie przedstawicieli rządów zagranicznych. Po zerwaniu tego pokoju, nowy cesarz, *Tung-czy* (1861), a raczej rejencya podczas jego małoletności, zwróciła się do Anglików z prośbą o pomoc przeciw Tai-pingom. Wyznaczony do tej roli dzielny pułkownik Gordon, stanawszy na czele armii, dowodzonej częściowo przez oficerów europejskich i amerykańskich, dzięki mistrzowskiej strategii swojej zdobywając miasto za miastem, wziął nakoniec w roku 1864 i Nankin, gdzie już tylko ciało martwe cesarza przywłaszczyciela wpadło w ręce zwycięzców.

Rzeź straszna chrześcian w Tien-tsinie r. 1870 upamiętniła panowanie Tung-czego, który wkrótce po dojściu do pełnoletności umarł r. 1875, pozostawiając tron chiński, poraz pierwszy za dynastji Tsingów, bez następcy prawowitego w linii prostej. Wobec tego wybrany został krewny cesarza, syn księcia Czun, czteroletni *Kwangsui*, który dziś właśnie boryka się z koalicją europejską.

IV.

Przyjrzyjmy się teraz maszynie rządowej państwa chińskiego. Władza polityczna w Chinach nie utraciła jeszcze charakteru patryarchalnego, jaki miała w czasach starożytnych. Cesarz jest zawsze ojcem narodu, obdarzonym tą samą władzą, jaką posiadał w starożytności ojciec rodziny. To nie autokrata ani despota z prawa Boskiego czy ludzkiego, gdyż jeżeli

jest ojcem ludu, jest także i jego matką, a jednocześnie uważa sam siebie za sługę pana wszechświata, za namiestnika, któremu dlatego tylko dana jest władza, żeby przestrzegał dobra poddanych, t. j. swych dzieci i pomagał im do osiągnięcia celu przez niebo ludziom wskazanego. Jeżeli posiada władzę absolutną, to dlatego tylko, żeby mógł zabezpieczyć krajowi swemu panowanie porządku, miłosierdzia i sprawiedliwości, t. j. dać Chinom szczęście. Jeżeli cesarz sprzeniewierza się tym obowiązkom szlachetnym a świętym, jeżeli tyranizuje ludzi, powierzonych przez niebo jego opiece, traci z prawa wszelkie tytuły do władzy, t. j. ów mandat niebieski, którym go państwo obdarowało, a gnębieni mają nie tylko prawo, lecz i obowiązek usunąć siłą władzę przენiewierczego i osadzić na tronie obrońcę sprawiedliwości i ludzkości. I nie jest to jedynie cześć teorya, gdyż Chińczycy, niejednokrotnie obalając dynastie, stwierdzali czynem, że wówczas tylko „Syn Nieba” może być dla nich osobą świętą, gdy jest godzien takiego miana. Z drugiej strony nie potrzeba dowodzić, że ten system, bez względu na jego doniosłość moralną, nie zabezpieczał bynajmniej państwa chińskiego od tyranii czasowej władcy wynaturzonych a zwłaszcza ich urzędników, tem gorliwszych w gnębieniu, im gorzej płatnych. Bądź co bądź cesarz chiński, jako władca korony, jednoczo w swych rękach całą władzę, sam jeden rozporządza dostojenstwami, sam jeden wznosi poddanych lub poniża. Wszystkie prawa, wszystkie przepisy bądź wychodzą od niego, bądź też on jeden nadaje im sankcję ostateczną. Żaden wyrok główny w zakątku państwa najodleglejszym nie może być ani wydany ani wykonany bez jego sankcyi osobistej. Królowie, możnowładcy, są tylko narzędziem w jego rękach. Naturalnie rządca 400, a jak chcą niektórzy 500 milionów poddanych, musi mieć do pomocy w zarządzaniu państwem odpowiednie ciała zbiorowe i urzędników, z których każdy ma obowiązek czuwać nad

jakąś sprężyną, nad jakimś kółkiem olbrzymiej maszyny państwa. Wszelako zadaniem ich jest nie tylko kierować działalnością zarządów prowincjonalnych i miejscowych, ile raczej czuwać nad ich funkcjonowaniem i przestrzegać, żeby we wszystkim i wszędzie stosowały się do przepisów wyrobionych przez praktykę rządową, jak również zapobiegać lub usuwać wszelkie nadużycia, wszelką samowolę, wszelkie pogwałcenia praw rutyny administracyjnej, gdyż ona to właśnie w ruch wprowadza maszynę ciężką rządu chińskiego, zapobiegając od dwudziestu wieków jego zniszczeniu.

Na czele administracyi ogólnej stoi rada najwyższa *Kiün-ki-czu*, której członkowie, pięciu lub sześciu, stanowią radę cesarza stałą wraz z 6-iu sekretarzami. Cesarz zbiera ją codziennie, lecz zamiast z nią się naradzać, przyjmuje tylko do wiadomości referaty zupełnie przygotowane. Ministrowie ci noszą tytuł *Ta-czyn* t. j. „wielcy ministrowie.” Obok rady najwyższej istnieje kancelarya wielka *Nü-ko* („gabinet wewnętrzny”), złożona z 4 wielkich *Hio-szy* t. j. uczonych i dwóch asystentów w połowie z Mandżurów a w połowie z Chińczyków. Do nich należy redagowanie papierów państwowych i prowadzenie archiwum. Członkowie kancelaryi noszą tytuł *Ta-hio-szy*, t. j. „uczni wielkiej nauki,” gdyż uchodzą za posiadających wiedzę znakomitą. Te dwie rady mają pod swoim rozkazem wielką liczbę pisarzy do kopiowania edyktów i odpowiedzi cesarskich, które komunikują się „Dziennikowi rządowemu” i władzom odnosnym. Kancelarya wielka ma swoje poddziały, do których należy znany w Europie pod nazwą skróconą *Tsong-li-yamen*, rodzaj ministerium spraw zagranicznych. Oprócz tych ciał, których władza rozciąga się na całe państwo, istnieje sześć specjalnych departamentów, zwanych *pu*, a mianowicie:

1) *Li-pu*, t. j. departament najwyższy mandarynów cywilnych, który mianuje urzędników, zaspokaja

ich potrzeby, czuwa nad ich postępowaniem, awansuje, degradowuje, nagradza, karze, wypędza, a wreszcie ma kierunek najwyższy i dozór nad egzaminami państwowymi, gnębi nadużycia, zapobiega intrygom i czuwa nad wykonywaniem przepisów. Departament ten ma znaczenie najwyższe, a członkami jego są po większej części książęta tatarscy, ozdobieni nawet tytułem króla, lub też najwyżsi mandaryni chińscy.

2) *Hu-pu*, czyli departament dochodów publicznych, zajmuje się ściąganiem wszelkich podatków i wogóle najrozmaitszych dochodów państwa, czuwając jednocześnie nad ich użyciem, wypłatą pensyj, apanażów książąt i księżniczek i t. d.

3) *Li-pu*, czyli izba obrzędów, które odnoszą się nie tylko do ceremonij religijnych, lecz także do wszelkich czynności publicznych i prywatnych, a zwłaszcza do aktów, połączonych z jakąkolwiek uroczystością, jak ofiary, posłuchania u władz, małżeństwa, uczty, wyprawy wojenne i t. p. Jednym słowem, izba *li-pu* przestrzega wykonywania dokładnego wszelkiej etykiety.

4) *Ping-pu*, czyli izba wojenna, kieruje armią lądową i morską, a dzieli się na cztery sekcye, ogarniające wszystko, co wchodzi w zakres wojskowości. Nadto izba ta sporządza mapy kraju, kieruje wielkimi polowaniami cesarskimi, w których żołnierze zaprawiają się do rzemiosła wojennego, a nakoniec zawiaduje policją.

5) *Hing-pu*, czyli „trybunał kar,” przewodniczy wszelkiej organizacji sądowej, przyjmuje apelacje, zatwierdza, znosi lub zmienia wyroki, tudzież zarządza więzieniami.

6) *Kong-pu*, czyli departament robót publicznych, zawiaduje wszelkimi budowlami, zarówno cywilnymi, jak wojskowymi, a także robotami w kopalniach.

Na czele każdego departamentu stoją: 2 prezesi, 4 vice-prezesi w połowie z Chińczyków, a w połowie z Mandżurów, którym podwładni są: sekretarze,

podsekretarze, inspektorowie, dyrektorowie i skarbnicy. Trzeba zaznaczyć, że dzięki ostrożności i nieufności rządu chińskiego, urzędnicy danego departamentu, zmuszeni przy wykonywaniu swych czynności do znoszenia się z urzędnikami innych departamentów, wzajemnie siebie kontrolują. W dodatku dynastia obecna, czując, że słabą jej stroną stanowi pochodzenie cudzoziemskie, rozdziela urzędy przeważnie pomiędzy Mandżurów, którzy albo stanowią większość liczebną, albo mają wyższe stanowiska. Prócz tego każdy z departamentów stolicy ma nad sobą inspektora *Ko-li*, który czuwa nad prowadzeniem spraw zgodnie z przepisami i procedurą, a w razie potrzeby odwołuje się wprost do cesarza. Nie dość na tem; w podejrzliwości bezgranicznej, rząd ustanowił t. zw. cenzorata *Tu-cza-yuen*, t. j. ciało specjalne do nadzoru i szpiegowania czynności tych wszystkich, którzy mają jakkolwiek udział we władzy publicznej. Sam cesarz nie może uniknąć czujności, nagan i przedstawień tego urzędu, którego obowiązkiem jest odkrywać i usuwać wszelkie czynności niedbałe, niesprawiedliwe lub tylko nieprawidłowe. Cenzorata uchodzi za instytucję najwyższą, do której należą tylko mandaryni stanowisk pierwszorzędnych. Każdy z departamentów stołecznych ma swój cenzorata, a są inne, których obowiązkiem jest czuwać nad obyczajami w stolicy, nad czynnościami policji, nad sprawowaniem się oficerów i żołnierzy. Na prowincyi każdy zarząd ma swoich cenzorów, których kontroli podlegają czynności wszystkich bez wyjątku mandarynów. Cenzorowie są obecni przy egzaminach, przy sprzedażach publicznych, dokonywanych w imieniu państwa, przy rozdziale żywności i przy ceremoniach religijnych. Dla cenzorów niema nic tajemnego. Przed nimi otwierają się w każdej godzinie wszystkie trybunały, wszystkie archiwa, wszystkie dokumenty publiczne, a każdy mieszkaniec państwa, choćby należał do klasy najniższej, ma prawo odwołać się do tych

wszechpotężnych obrońców legalności i niewinności. Nikt się zabezpieczyć nie może przed szpiegostwem i denuncjacjami takich cenzorów, którzy zwiedziwszy jakiś powiat *incognito* i stwierdziwszy dany stan rzeczy, zjawiają się nagle u naczelnika miejscowości, żeby mu obwieścić albo awans, albo degradację, albo nawet dymisyę, jeżeli braki były poważne. Byłoby to wszystko doskonałe—mówi Harlez—z którego czerpiemy te szczegóły—gdyby sami cenzorowie nie podlegali intrygom i pokuszeniom. Na nieszczęście, urzędnicy chińscy nie doszli jeszcze do tego stopnia doskonałości.

Obok oiał, ustanowionych do rządzenia sprawami państwa, są inne, których dziedziną—nauki i sztuki. Tu należą dwie akademie cesarskie oraz kolegia: muzyczne i medyczne. Akademia *Kuo-tse-kien*, czyli „Zwierzchność naczelną doktorów państwa”, jestto starożytne kolegium cesarskie, rodzaj wszechnicy, dającej najwyższe w kraju wykształcenie. Pośród wielkiej sali jest rodzaj pawilonu olbrzymiego, w którym cesarz, dając przykład działalności literackiej, każe odczytywać swój utwór własny wobec zgromadzenia uczonych. W tej najwyższej instytucji naukowej uczą nie tylko języka chińskiego, lecz także mongolskiego, mandżurskiego, koreańskiego i t. d. Członkami jej są dostojnicy, obdarzeni najwyższymi stopniami naukowymi. W czasach ostatnich akademia ta odbywa jedynie posiedzenia formalne i jest, co najwyżej, dostarczycielką dla cesarza modlitw, wygłaszanych podczas ceremonij publicznych.

Akademia *Han-lin-Yuen*, dosłownie „las pendzli”, czyli „zebranie liczne pisarzy i uczonych”, odpowiada lepiej akademiom europejskim. Składa się ona z kwiatu uczonych państwa, których zadaniem jest rozwijać działalność literacką, bądź to przez pisanie dzieł różnej treści, mających służyć za wzór innym, bądź też przez udoskonalanie zakładów naukowych

oraz zachęcanie i popieranie literatów, bądź też na koniec przez wyjaśnianie autorów klasycznych, oraz pisanie rozpraw, wpływających na wyrobienie smaku literackiego. Prócz tego członkowie tej akademii piszą wszelkie modlitwy, mowy publiczne i proklamacje, a także są redaktorami naczelnymi roczników państwa i dokumentów publicznych. Niektórzy z nich, przywiązani do osoby cesarza, towarzyszą mu wszędzie, zapisując wszystkie jego postanowienia i czynności. Pamiętniki takie, prowadzone z dnia na dzień, piszą się sekretnie i ogłoszone być mogą dopiero po upadku dynastji. Członkowie *Han-Lin* niższego rzędu są wogóle wydawcami lub komentatorami książek, które drukując, zaopatrują we wstępy i przedmowy. Cesarze, okazując względy szczególnie członkom tej akademii, mianują ich dostojnikami państwa najwyższymi, w przekonaniu, że tylko ludzie uczeni są zdolni do rządzenia państwem.

Kolegium muzyczne (*Yo-pu*) ogniskuje w sobie to wszystko, co się odnosi do muzyki urzędowej, a mianowicie czuwa nad tworzeniem orkiestr, chórów, grup pantominowych, które występują podczas uroczystości religijnych i politycznych, nad zakupem instrumentów, wyborem utworów do grania i do śpiewu, a w razie potrzeby, samo je tworzy.

Akademia medyczna (*Tai-i-yuen*) niema bynajmniej na celu starań o postęp i rozwój medycyny, która u Chińczyków doszła w ich mniemaniu do zupełnej doskonałości, lecz tylko czuwa nad tem, żeby jej przepisy były jaknajściślej wykonywane i żeby lekarze praktykujący nie wprowadzali do medycyny jakichś nowości nieprawowiernych.

Akademia astronomiczna (*Kin-tien-kien*), będąca jednocześnie i astrologiczną, ma obowiązek ustanawiać kalendarz i czuwać nad jego dokładnością. Członkowie są obowiązani badać bieg gwiazd, przewroty i zjawiska niebieskie dla regulowania czasu i zajęć ludz-

kich. Do nich należy również badanie głębokości nieba, obserwowanie i tłumaczenie wróżb, rozróżnianie naprzód dni szczęśliwych i nieszczęśliwych dla ustanawiania takich, które, jako pomyślne, wybierają się do obchodzenia różnych uroczystości cywilnych i religijnych, lub do wykonywania czynności ważniejszych w życiu ludzkim, a zwłaszcza w życiu cesarza. Akademia astronomiczna jest jednocześnie ciałem nauczającym, które wtajemnicza uczniów we wszystkie tajemnice tej wiedzy.

Prowincye, w miarę ich ważności, są rządzone albo przez generał-gubernatorów (*Tsong-tu*), albo przez gubernatorów poruczników (*Fu-yuen* lub *Sun-fu*). Generał-gubernator jest panem swojej prowincyi niezależnym, który wszakże stosować się musi do ustaw cesarskich, wchodzących w szczegóły najdrobniejsze. Przy boku takiego generał-gubernatora stoi „generał naczelny” *Ti-fu*, narodowości mandżurskiej, mający pod zwierzchnictwem swoim siłę wojenną prowincyi i obowiązany kontrolować czynności gubernatorów cywilnych, którzy prócz tego mają jeszcze jedną przeciwwagę w skarbnikach prowincjonalnych (*Pu-czeng-szy-tse*). Urzędnicy ci, mając w rękach swoich rząd finansów, za który są odpowiedzialni, nie pozwalają generał-gubernatorom na trwonienie grosza publicznego. Wreszcie sprawiedliwość prowincjonalną przedstawia trybunał z sędzią głównym na czele (*Ngan-cza-sze-ce*). Prowincye podzielone są na prefektury (*Fu*) i podprefektury (*Ting*) niezależne, z których pierwsze rozpadają się na *Czeu*, czyli okręgi, drugie zaś na *Hien*, czyli kantony.

Pekin, ze względu na swój obszar i ważność państwową, ma administrację specjalną i jako całość nosi nazwę *Szun-tien-fu*, na której czele stoi gubernator (*Fu-yin*), kontroler jego (*Kien-yin*), vice-gubernator (*Fu-czeng*) i podprefekt (*Czy-czong*). Miasto wraz z przedmieściami podzielone jest na pięć części zwanych *Czeng*, t. j. środek, z pałacem cesarskim,

oraz północ, południe, wschód i zachód. Na czele policyi, oprócz generała *Ti-tu*, stoją dwaj cenzorowie: Mandżur i Chińczyk, pod których kierunkiem zostają prefekci, ich pomocnicy, ajenci i dozorczy więzień. Zandarmerya, złożona z 20,000 ludzi, utrzymuje porządek w mieście. Armia chińska składa się z dwu sił, różnych pochodzeniem i uzbrojeniem, t. j. *Pa-ki*, czyli „osiem chorągwi”, i *Lu-ying*, czyli „wojska pomocnicze.” Do wojska *Pa-ki*, złożonego z 8-u korpusów, dopuszczeni są tylko Mandżurowie, Mongołowie i Chińczycy zmandżuryzowani. Każda z tych trzech nacji ma swą dywizję, jest więc razem 24 dywizji w wojsku *Pa-ki*, które stanowi siłę główną armii chińskiej, jedynie zdolną do prowadzenia wojny. Te 8 chorągwi liczą, na papierze przynajmniej, 800,000 żołnierzy i 2,600 oficerów, wraz z gwardją cesarską, wzorowaną na gwardyi (*Bayara*) władców mandżurskich, a złożoną także z 8-miu korpusów. Awangarda armii składa się wyłącznie z Tatarów, artylerya zaś tworzy korpus oddzielny, stojący w Pekinie. Wojsko „pomocnicze” (*Lu-Ying*), zwane także „armią sztandaru zielonego,” składa się z Chińczyków rdzennych i liczy do 500,000 żołnierzy lądowych. Żołnierze tej armii, złożonej z 10-u korpusów, używani są tylko do załóg stałych w różnych miejscowościach państwa i nie mają żadnego prawie udziału w służbie czynnej. Oprócz tego rząd w miarę potrzeby tworzy i rozwiązuje korpus wojsk nieregularnych, zwanych *Jong*, t. j. „dzielni.”

Marynarka w Chinach była zawsze na drugim planie, to też stan jej pierwotny przetrwał aż do czasów ostatnich, tak, że od niedawna dopiero Chińczycy zaczęli budować okręty wojenne na wzór europejskich, które wszakże są jeszcze bardzo dalekie od wymagań europejskich. Pomijając bardzo liczną siłę prywatną cesarza, dodamy jeszcze, że mandaryni chińscy stanowią hierarchię, złożoną z 9 rang, dla urzędników cywilnych i 7 dla wojskowych. Do rangi

1-ej o dwu stopniach należą dostojnicy najwyżsi z tytułem *kuang-lu-ta-fu*, dziedzicznym aż do 3-go pokolenia z 4-ma sztandarami przed ich pałacem, z guzikami z koraliny czerwonej, z wizerunkiem bociana na mundurze, z pensją 180 taelów i 180 miar ryżu w Pekinie. Do rangi 2-ej należą mandaryni z tytułem: *tse-czeng-ta-fu*, dziedzicznym do 2-go pokolenia—3 sztandary—guziki czerwono-brunatne—wizerunek bażanta, pensja 150 taelów i 150 miar ryżu. Klasa ostatnia *ten-szy-lang* („pomocnicy zaszczytni, którzy się wznoszą”) odznacza się guzikami miedzianymi z pozłotą i wizerunkiem dziecięcia.

V

Chińczycy są narodem *par excellence* zachowawczym. Tak wytrwale trzymać się zwykli formy pierwotnej zasad życiowych, że wszelki postęp tylko w łonie tych zasad dokonywać się może, nie przekraczając granic odwiecznych. Chińczycy nie starają się wcale o rozwój wszechstronny sił duchowych i ich harmonię, lecz o zupełną ich jedność. Owa potęga jedności, panująca tutaj nad wielością, tamuje swobodny polot ducha, który, nie mogąc sięgnąć do wyżyn, na poziomie bezbarwnej mierności trzymać się musi. Podstawą państwa Chińskiego jest rodzina, której wytworzenie stanowi najświętszy obowiązek mężczyzny, spełniającego w małżeństwie swe przeznaczenie na ziemi. Największym szczęściem rodziny — syn; głową jej — ojciec, tak jak głową państwa — cesarz, który jest ojcem 400 milionów dzieci. Państwo więc chińskie jest rodziną jedną, której wszyscy członkowie są braćmi. Wszelka władza wychodzi wpraw-

dzie, jak widzieliśmy, od cesarza, lecz jest przepisami odwiecznymi skrepowana. „Wszystko dla ludu — nie przez lud” — oto hasło wewnętrznej polityki władców, tolerujących takie tylko książki, nauki i zajęcia, które za pożyteczne dla narodu poczytują.

Religia odznacza się tą samą prostotą, jak język i ustrój państwowy: Przez długie wieki lud „o czarnych głowach,” jak Chińczycy siebie nazywali, miał tylko dwa wyrazy religijne: *Szang-ti* i *Szen*. Pierwszy z nich oznaczał Pana Najwyższego w niebie, który stamtąd rządził sprawami ludzkiemi, a „Szen,” to były istoty nie materialne o inteligencji wszytko przenikającej, zamieszkałe bądź w niebie, bądź na ziemi. Pierwsze, nie mając zadań ściśle określonych, mieszały się, przy sposobności, do spraw ludzkich; drugie zaś strzegły ziemi, gór i wód. Po za tem *Tien*, czyli niebo, zdawało się być już to upostaciowanym synonimem Szangti, już też przedstawicielem poważnego porządku materialnego i moralnego lub potęgą czynną, która ma w przestrzeniach empirejskich siedlisko swoje. Oto cała religia! Stan gwiazd wpływa na życie ludzkie, lecz wpływ ten podległy jest prawu i da się obrachować; to też kalendarz wykazuje corocznie dnię złe i dobre. Jak w życiu rodzinnem kobieta ulega mężczyźnie, tak ziemia jest podwładna niebu, jako skończoność nieskończoności. Pomiędzy niebem a ziemią jest człowiek, kwiat natury, środek życia. Fantazja Chińczyków nie wzniosła się do uosobienia sił odrębnych potęgi najwyższej; mitologii więc takiej, jaką spotykamy u innych ludów, niema tu wcale. Chińczyk nie budował świątyń Bogu swojemu, ale go wielbił pod gołym niebem, na górach, nie czcząc żadnych obrazów i posągów. Niema tu ani stanu kapłańskiego, ani też dni Bogu poświęconych. Państwo jest i kościołem jednocześnie, a cesarz, syn nieba i ojciec ludu — to kapłan jego najwyższy, który ofiary wszelkie sam składa.

Wiara w nieśmiertelność duszy istnieje wprawdzie, lecz wyobrażenia Chińczyków powściągliwa nie roi o życiu przysłem żadnych obrazów fantastycznych. Wiara w miejsce kary, t. j. w piekło, nie przejawia się nigdzie, w żadnej ze starożytnych ksiąg chińskich, gdyż sama cześć dla rodziców, bez względu na ich winy, nie pozwalała Chińczykom umieszczać ich po śmierci w siedlisku hańby. O nagrodach w niebie za czyny dobre—mawiali często, pozostawiając resztę w cieniu zupełnym. Znajomość piekła *ti-yu*, t. j. „więzienia podziemnego“, wprowadzali do Chin buddyści za dynastji Tangów, lecz jakkolwiek ta nowa doktryna była już za dynastji Songów bardzo rozpowszechniona, to jednak filozofowie chińscy silnie przeciwko niej występowali.

W epoce średniej, gdy właściwa rasa chińska straciła hegemonię, a przewaga feodalizmu pozwoliła rasom zwyciężonym odzyskać wpływ swój, wówczas kult pana najwyższego, czyli Szang-ti, pozostał w cieniu, a punkt ciężenia religijnego przeniósł się na duchy (*Szen*) i niebo (*Tien*) przy wzroście polidemonizmu bezgranicznego. Od czasu dynastji Tsin i Han (255 przed Chr.) cesarze chińscy w ławnowierności nieskończonej przyjmowali podsuwane im bez ustanku coraz nowsze przedmioty kultu i wskutek tego powstała odrębna kategoria duchów nieśmiertelnych (*Sien*), oraz istot ludzkich, które dzięki napojowi czarnoksiężkiemu, zdołały osiągnąć nieśmiertelność (*Szeng*).

Ostatecznie pod wpływem najrozmaitszych fermentów religijnych państwo chińskie, mające w rzeczywistości trzy kultury odrębne: „konfucyanizm“, czyli religia Konfucjusza, „taoizm“, czyli religia Laotsego i buddyzm, z Indji przełancowany, które to kultury wzajemnie na siebie oddziałują, składa część oficjalną przedewszystkiem Szang-ti'emu i duchom prastarym z epoki najdawniejszej, następnie istotom niebieskim, zwanym *Ti*, a wreszcie „tłumowi“ nieśmier-

telnych, którzy zdołali wznieść się do nieba bądź dzięki cnotom, bądź też przez napój magiczny *kin-tan*¹⁾.

Do tego tłumu, ustawicznie wzrastającego, dodać potrzeba bogów i świętych zarówno buddyjskich, jak bramińskich, a wreszcie wszystkich patronów, których sobie sam lud wytworzył, albo którymi uszczęśliwili państwo cesarze chińscy, najczęściej wskutek widzeń sennych. Doszło do tego, że dziś wszystkie klasy narodu i wszystkie stany, aż do szulerów i złodziei, mają swoich świętych i patronów.

Prof. Harlez, Belgijczyk, jeden z najuczeńszych sinologów europejskich, przestudyowawszy 17 olbrzymich dzieł chińskich, wyłącznie przedmiotowi temu poświęconych, napisał dużą księgę, w której przedstawia szczegółowo demonologię Chińczyków z wykazaniem, o ile to było możliwe, jej źródła zasadniczych i znaczenia. Otóż z książki tej dowiadujemy się, że teorie kosmogoniczne Chińczyków są wogóle bardzo mętne a także i sprzeczne. Z kombinacyj podanych przez Harleza trzech systemów dałoby się wysnuć teorię następującą: Przed stworzeniem świata istniał byt bezkształtny i bez początku, zwany *Huan-lun* (chaos ciemny) albo *Yi* (tworzywo zmienne), którego nikt nie byłby w stanie ani ujrzeć, ani ułyszeć, ani dotknąć. Był to żywioł ogólny, bezładny, wielka bezpoczątkowość (*Ta-wu yuen*). Ów byt bezkształtny, przechodząc przez proces zmian, zwanych *Tai-yi*, stał się naprzód bytem kształtnym, lecz niewidzialnym (*khi*) i jako taki, był właściwie istnością pierwszą, zwana „wielkim pierwiastkiem początków“ (*Tai-czu*). Dzięki zmianom dalszym, owo mające już kształty, lecz niedostrzegalne *Tai-czu* przeobraża się w siedem bytów widzialnych *Tai-czy* („wielki początek“), który następnie przechodzi w *Tai-su*, t. j. w po-

1) Mieszanka związków arsenikowych ze złotem, która niejednemu wyznawcy przyspieszyła wejście do nieba.

wszechne tworzywo bytów, czyli w „pierwsze dzie-
więć wlekkich żywiołów prostych.“ — Początkiem (czy)
zmian wszelkich przy kształtowaniu się bytu była je-
dność. To wszystko, co w żywiole pierwotnym było
lekkie a czyste, rozpraszając się i unosząc w górę,
dało początek niebu (*Yang*), gdy część nieczysta i cięż-
ka przekształciła się w ziemię (*Yin*). Rozdzielone
w ten sposób niebo i ziemia, wcieliły w sobie życie-
wy pierwiastek natury, wydając wszystkie istoty,
które podlegały prawu nieba i ziemi, miały swój po-
czątek, potęgę swoją i swój koniec. Niebo i ziemia
weszły w stosunek z sobą przez siłę swą własną,
gdy bowiem pięć żywiołów tkwiło w łonie ziemi,
z wzajemnego na siebie oddziaływania wilgoci i cie-
pła powstał pierwszy człowiek, podobien rodzicom
swoim, posiada bowiem ciało czworoboczne, jak zie-
mia, i głowę okrągłą, jak niebo. Tak się przedstawia
kosmogonia Chińczyków nawskroś materyalna. A gdzież
bogowie? Na to pytanie otrzymujemy taką odpowiedź:
Owo „khi,” tworzywo pierwotne i jedyne, wyłoniło
z siebie trzy inne „khi,” które przekształciły się w trzy
nieba (*tien*). „Khi” pierwotne wytworzyło wielki ca-
łokształt, czyli sieć (*lo*) nieba, a trzy „khi” pocho-
dne stały się trzema niebami odrębnymi, a mianowicie:
Tsing-wi-tien, t. j. „subtelny błękit tajemniczy”;
Yu-yu-tien, t. j. „niebo hematytowe” (brunatne) i *Ta-
czy-tien*, t. j. „wielkie niebo czerwone.” Otóż w nie-
bie pierwszym przebywa „pan nieba” (*Szang-ti*), w dru-
giem — pan inteligencji (*Lin*), a w trzecim pan du-
chów (*Szen*), które są: święte (*szeng*), sprawiedliwe
(*czeng*), oraz gienialne i nieśmiertelne (*sien*), poma-
gające w czynnościach duchom poprzednim. Trzy te
klasy duchów — to trzy drogi (*tao*) najdoskonalsze. —
Od duchów tedy aż rojno w Chinach. Mają one du-
chy ziemskie, do których należą duchy ziemi (*Heu-tu*
i *Ti-tu*), pól ornych i zboża (*Sze-tsi*), murów i kana-
łów (*Czyng-Hu-ang*), skarbów podziemnych (*Ti-tsang-
wang*), wód (*Szu-i-Szen*), ognisk (*Tsao-kiun*), bogactw

(*Tsai-szen*), pomysłności (*Fu-szen*), dróg (*Khai-lu-szen*),
bram (*Men-szen*), gór (*Wu-yo*), trupów (*Szy-szen*), i t. p.
Dalej duchy powietrzne: ognia (*Ho-szen*), wiatru (*Fang-
pe*), deszczu (*Yu-sze*), grzmotu (*Lui-kong*), błyskawic
(*Tien-mu*), smoków skrzydlatych (*Long-wang*), tygrysa
białego (*pe-hu-szen*) i t. p. Nakoniec idą gieniusze
nieśmiertelni: dobroci (*kuan-yin*), patron literatów (*Wen-
czang-ti-kiun*), wojowników (*Kuan-ti*), zgody (*Ho-ho-
szen*), żeglarczy (Tien-fei), rzemieślników (*Lu-pan*),
polityantów (*Pai-teu-te*), młodości (*Siao kong*), złodzie-
jów (*Liu-czy*), ziół lekarskich (*Yo-wang*), zarazy (*Wen-
szen*), ospy (*Ten-szen*), choroby oczu (*Lo-szen*), i ty-
siące innych.

Dodać potrzeba, że nie tylko gieniusze i boha-
terzy, stawszy się nieśmiertelnymi, są umieszczani na
ołtarzach chińskich; zaszczyt ten spotyka także i pe-
wne zwierzęta, którym przypisują Chińczycy jakieś
zalety duchowe. Do pierwszej klasy, t. j. wyższej,
należą cztery zwierzęta, noszące miano 4-ch *ling* (*sze-
ling*), czyli duchowych: smok, żółw, tygrys i ki-lin.

Smok, zwierzę prawdopodobnie fantazyjne, było
w Chinach od czasów najdawniejszych przedmiotem
czci wyjątkowej, jako stworzenie i szlachetne i stra-
szone w potęgę swojej. Ryciny starożytne wyobra-
żają smoka w postaci czworonoga, o korpusie konia,
ze szponami tygrysa, z głową jaszczurki, o paszczy
długiej, zębach ostrych i języku wysuniętym a pod-
niesionym. Unosząc się w powietrzu, smok może
wywoływać wiehry gwałtowne, walczyć z chmurami,
sprowadzać deszcz i t. p. Kult smoka jest w Chi-
nach powszechny, uzyskał sankcję cesarza, a ku-
czci tego zwierzęcia fantazyjnego pełno jest świątyni
w całym kraju. Żółw (*Szen-kuei*) podług pisarzy
chińskich powstał z materyi gwiazd świetlnych, lub,
jak chcą inni, z ognia i wody. Ów żółw pierwotny,
duchowy, po wyjściu z rzeki Lo przedstawił się wła-
śnie cesarzowi Yu, z obrazem mistycznym na grzbie-
cie, zwanym *Lo-szu* t. j. „księga Lo.” Ztąd pocho-

dzi nazwa *Ling-kuei*, t. j. „żółw inteligentny,” który zna i odkrywa przyszłość. Źródła cudowności żółwia szukać należy w używaniu tego stworzenia do wróżb od czasów niepamiętnych, a to z powodu linii tajemniczych, któremi pokryta jest jego skorupa. — Tygrysowi przypisywano pochodzenie nadnaturalne, zapewne ze względu na jego siłę i ryk potężny, który miał moc budzenia wichrów. Fantazja chińska każe tygrysowi żyć lat 1,000; po 500 latach zmienia on barwę żółtą na białą, a pod koniec życia traci zęby i dostaje rogów. Tygrys, szanowany w Chinach z powodu trwogi religijnej, stanowi przedmiot czci wyjątkowej dla graczków, których jest gieniuszem opiekunym. Chińczycy, przypisując mu siłę wypędzania demonów, które on z rozkoszą pożera, umieszczają jego wizerunki na bramach domów i świątyń.

Wreszcie *Kilin*, zwierzę nawskroś fantazyjne, które jest kopią jednorożca starożytności zachodniej, przedstawionego na wypukłościach assyryjsko-perskich i t. p., uchodzi za stworzenie, zamieszkujące w krainach niebieskich. Ów jednorożec, który na zachodzie przypominał konia, w Chinach jest bardziej zbliżony do jelenia albo daniela z ogonem wółu, z rogiem na czole i ze skrzydłami. Zjawia się on na ziemi tylko w okolicznościach wyjątkowych, a obecność jego bywa zazwyczaj zwiastunką szczęścia i pomyślności dla kraju, chociaż niekiedy zapowiada i klęski. Gdy samiec i samica biją się z sobą, następuje zaćmienie słońca i księżyca, gwiazdy bowiem, rozpraszając swoją materię świetlną, tworzą z niej to zwierzę *Lin*, które już w starej księdze Szy-king uchodziło za typ szlachetności i dobroci. — Do klasy niższej zwierząt czczonych należą: lis, małpa, kogut i pies. Lis, podług naturalistów chińskich, jest zwierzęciem o naturze demona i złej i podejrzliwej zarazem, a widzi na tysiąc mil. Zgodnie z podaniem, lis był niegdyś kobietą rozpustną, która przekształciła się z czasem w to zwierzę, żyjąc lat

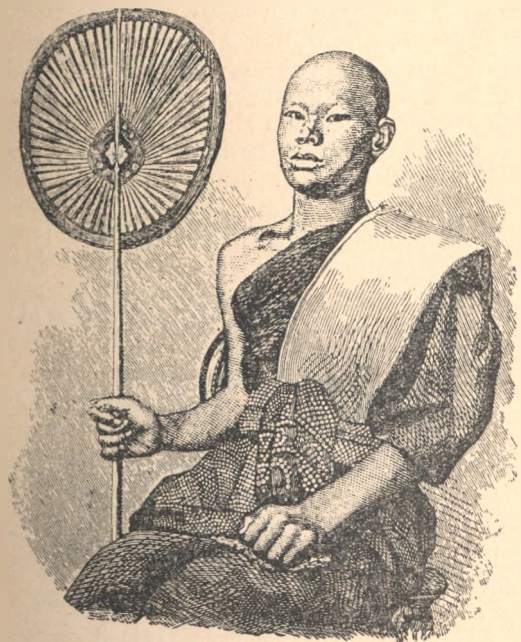
500. Po latach 50, lis może się znów przekształcić w kobietę, a o ile to uczyni po upływie lat 500, zdobywa i piękność i potęgę magiczną. Gdy przeżyje lat 1,000, przechodzi do nieba i staje się lisem niebieskim (*Tien-hu*). Lisy białe są złośliwe i potężniejsze od żółtych. Lud chiński boi się lisa, jako złodzieja bardzo chytrego, który nawet pieczęcie państwowe ukraść może, i przez szacunek, połączony z trwogą, wznosi mu kaplice, paląc w nich świece i kadzidło, oraz składając w ofierze wino i owoce. Tę samą cześć odbiera małpa, jako podobna do człowieka, a lud, zwłaszcza w Fu kien, obnosi w wielkim orszaku jej wizerunek dla wywoływania deszczu i odstraszania demonów. Cesarz Tai-tsong, z dynastji Tangów, umieszczał magota na ołtarzach, nazywając go „towarzyszem nieba,” gdy lud mieni go „królem wielkim” (*Tai Wang*). Koguta czczą Chińczycy jako ptaka, który pianiem swoim o świecie rozprasza ciemności i złe duchy, a przytem wzywa do pracy. Z tej racji umieszczają go nad drzwiami, obnoszą na kijach bambusowym dla wypędzenia chorób i kładą na trumnie dla zabezpieczenia zmarłego od złych duchów. Wreszcie pies cieszy się tem samem uznaniem, gdyż szczekanie jego, podobnie jak pianie koguta, odpędza demony. Głowy psie sprzedają odźwierni świątyń jako amulety. Po za zwierzętami powyżej wymienionemi najczęściej spotkać można w kaplicach prywatnych łasicę i węża. Niezależnie od budowli mniej lub więcej urzędowych, podróżnik w Chinach spotyka na każdym kroku, przy drogach na polach, wśród gór, w ogrodach, tysiące budynków i budyneków, poświęconych istotom najrozmaitszym, które lud otacza czcią religijną.

Wszystkie nabożeństwa, w których bierze udział cesarz chiński, mają charakter urzędowy i są najściślej ceremoniałem państwowym określone. W nabożeństwach takich, które są albo uroczystościami stałymi, przypadającymi w pewnych miesiącach roku dla

uczczenia Szang-ti, nowego roku, wiosny, lata, jesieni, przodków, słońca, dynastij poprzednich i t. d., albo przygodnemi z powodu okoliczności wyjątkowych, biorą udział, prócz cesarza, wszyscy dostojnicy państwa, wojska, orkiestry i t. p., tak, że ceremonie tego rodzaju, połączone zazwyczaj ze składaniem ofiar, odbywają się z okazałością nadzwyczajną i z przepychem. Wzmiankowany Harlez poświęcił opisowi tych „ceremonij cesarskich” dzieło obszerne, do którego ciekawych odsyłamy (*La religion et les ceremonies imperiales de la Chine moderne 1893*).

Profesor uniwersytetu w Liwerpulu, H. Parker, tak charakteryzuje religijność Chińczyków: „W jaki sposób przejawia się pospolicie religia formalna? U nas, w Anglii, przedewszystkiem idziemy do kościoła i przestajemy pracować w niedzielę, następnie odmawiamy modlitwy, dziękujemy za dobrodziejstwa, a dalej, zgodnie ze stopniem swej pobożności, staramy się być czystymi, trzeźwymi, miłosiernymi w udzielaniu datków pieniężnych i prosimy Boga o życie przyszłe. Jakkolwiek Chińczyk nie święci niedzieli, a modlitwa nigdy mu w głowie nie powstała, „człowiek dobry” w Chinach jest doskonałą przeciwwagą dobrego Anglika. Chińczyk odwiedza świątynie, albo wcale nie rozumiejąc, albo bardzo mało, dlaczego to czyni—jak to i u nas bywa po większej części. Odmawia modlitwy, ale wówczas tylko, kiedy mu wypadnie o co prosić; czyni libacje, t. j. składa ofiary dziękczynne za swój pokarm i nie zapomina o uznaniu dla przodków swoich. W czystości jest może niższy, w trzeźwości stanowczo wyższy od przeciętnego Anglika, a jest także miłsierniejszy, zwłaszcza dla krewnych i wogóle w życiu prywatnem. Co zaś do życia przyszłego, to ta kwestya jest mu najzupełniej obojętna, dopóki tylko nosi głowę na swych ramionach. W religii więc naturalnej—dodaje Parker—Chińczyk mało się różni od Anglików. Dla „wiary”, „doktryny”, „dogmatu” jest on najzupełniej obojętny i nie wierzy w istnienie

jakiejs potęgi, mogącej zaszczerpić wiarę, czy dogmat w umyśle chińskim, niezdolnym przy swej trzeźwości nadzwyczajnej do czerpania pociechy z faktów, których sam stwierdzić nie jest w stanie. Wszakże Konfucyusz nawet nie chciał wcale rozprawiać o duszy



Kapłan buddyjski.

i o tajemnicach nadnaturalnych, ze względu na ich nieprzystępność dla rozumu. Prawdziwe i proste nauki Sakyamuniego, przeniknione duchem demokratycznym, utrzymują się ciągle pośród Chińczyków, gdy budyzm, jako doktryna, staje się dla nich coraz wstrętniejszą, dzięki kapłanom i uczonym. Jest błędem

zupełnym przypuszczać—mówi Parker—że masy chińskie są wrogie dla uczuć religijnych, jako takich; i owszem, one je szanują bez względu na formę. Prosta nauka chrześcijańska, jak to już stwierdzono dostatecznie, oddziaływa dodatnio na umysł chiński. Misyjonarze, zajmujący się jednocześnie i medycyną, istotnie miłosierna szkoła nauczycieli chrześcijańskich, wywiera stanowczo wpływ błogosławiony, ale tylko dobroczynnością swoją—nie dogmatem. Tymczasem misyonarze zarówno katolicy, jak protestanci, nie licząc się z charakterem Chińczyków i ich ustrojem umysłowym i przyjąwszy postawę wojującą, popychają swych uczniów do oporności, która już nieraz w rzeź przechodziła. Według Parkera, powstanie bokserów jest protestem ducha buddyjskiego przeciwko chrześcijaństwu wojującemu, która to wojowniczość w przekonaniu bokserów jest następstwem przymierza pomiędzy zabobornością Europejczyków i ich polityką a misjonarzami, hołdującymi tej polityce. Jestem głęboko przekonany—dodaje Parker—że my, chrześcijanie, bynajmniej w Chinach nie działamy zgodnie z zasadami przez nas wygłaszanymi, i że nie postępując uczciwie z Chińczykami, *powinniśmy obwinić siebie sami siebie za klęski, które nas w Chinach dotknęły...* Bunt bokserów miał dwa najważniejsze następstwa literackie: zniszczenie zupełne wielkiej biblioteki akademickiej Han-lin i kolegium ruskiego w Pekinie, oraz przewiezienie przez Rosyan do Europy ogromnego zbioru rękopisów z pałacu w Mugden, wśród których znajdują się kopie rękopiśmienne klasyków greckich i rzymskich, przywiezione z Europy bądź przez dawnych misjonarzy, bądź przez Mongołów po ich zwycięztwach nad Węgrami."

VI.

Wiek VI-y przed Narodzeniem Chrystusa był stuleciem wielkich wypadków i wielkich ludzi. Upadek Lidy, Medyi, Babilonii i rozkwit potęgi perskiej, wyjście Żydów z niewoli i odbudowanie świątyni, buddyzm w Indjach, odrodzenie demokracji w Atenach, wypędzenie Tarkwiniuszów z Rzymu, najazd Grecji przez Persów, walki pod Maratonem, Termopilami i Salaminą, a z wypadkami temi związani ludzie: Sakija Budda, twórca nowej religii, Ezechiel, Daniel, Eggenasz i Zacharyasz wśród proroków, Cyrus W-i, Kambyzes, Daryusz i Kserkses, władcy potężni, Pytagoras, filozof, Pindar, Eschylos i Anakreon genialni poeci Grecji, a Leonidas, Milcyades i Temistokles, patrioci wielu i wodzowie. W Chinach na ten wiek właśnie przypada działalność dwu największych reformatorów: Konfucjusza i Laotsego, którzy, będąc jedynie filozofami i nauczycielami moralnymi, stali się, bez żadnych w tym kierunku rozszeżeń z ich strony, twórcami nowych religij.

W Chinach tej doby, jak widzieliśmy, książęta feudalni pozostawili za ledwie cień władzy cesarzowi, który utrzymanie się przy nominalnem stanowisku swoim zawdzięczał jedynie walkom wśród książąt, wrogo względem siebie usposobionych. Literatura przed Konfucyuszem składała się głównie z rozproszonych wspomnień historycznych—każdy bowiem dwór feudalny miał swego historyografa—z ód patriotycznych, z pieśni ludowych, które częstokroć miały znaczenie polityczne, z notatek przygodnych o muzyce, astronomii, rolnictwie i sztukach przemysłowych, które zrobiły postęp bardzo duży. Zbiór starożytnych naczyń metalowych i trójnogów, dokonany z polecenia cesarza Kien-lunga w końcu wieku XVIII, pochodzi, jak wskazują katalogi ilustrowane, z w. VII przed Chr. Rysunek i zdobnictwo tych na-

czyni świadczą o smaku wykształconym ich twórców. Są też wzmianki liczne o portretach i malowidłach, o wielkiem wydoskonaleniu wyrobów glinianych (słynna porcelana należy do epoki późniejszej), o fabrykach tkackich i o malowniczości strojów dawniejszych, które przejęli Japończycy. Jakkolwiek jedwab był w użyciu od czasów najdawniejszych, Chińczycy wszelako kochali się w wyrobach lnianych, zapewne ze względu na ich trwałość. Tkaniny bawełniane zjawiały się daleko później, a wełnianych całkiem nie znano.



Konfucyzusz.

Mencyusz.

Taka była w zarysie ogólnym kultura państwa chińskiego, gdy w prowincyi Szantung, w małym miasteczku Tseu-y, przyszedł na świat r. 551 przed Chr. największy z Chińczyków *Kong-fu tse*, zwany powszechnie po za Chinami Konfucyuszem, którego urodzenie otaczają historycy chińscy cudownością, twierdząc, że dwa smoki w dniu tym pamiętnym unosiły się nad jego domem, a muzyka niebiańska roz-

brzmiewała. Bardzo wczesnie straciwszy ojca, który, pochodząc z rodziny starożytnej, był mandarynem dosyć wysokim, Konfucyusz wychowywał się do lat siedmiu pod opieką matki troskliwej i rozumnej, a następnie oddany został pod kierunek światłego nauczyciela Ping-czunga. Młody chłopiec odznaczał się skromnością, pilnością i słodyczą, a nadewszystko postępami w nauce, którą nad wszystko umiłował. W 17 r. życia, ze względu na kłopoty finansowe swej matki, przyjął skromny urząd publiczny, którego obowiązki wypełniał z sumiennością wyjątkową, dbając przytem o ciągle rozszerzanie widnokręgu swej wiedzy, tak, że już na tem stanowisku zdobył sobie szacunek powszechny swych ziomków. Mając lat 19 ożenił się, a po roku doczekał się syna, którego mu powiniśzował przez posła księżę Lu, stwierdzając w ten sposób swoje uznanie najwyższe dla zalet wyjątkowych Konfucyusza. W 21 r. życia otrzymał stanowisko rzędcy majątków królewskich, a wkrótce potem intendenta spichrzów państwowych, tak, że mając zaledwie lat 24, zdobył sławę najzdolniejszego z urzędników. W tym czasie stracił matkę, wskutek czego, porzucając służbę publiczną, zamknął się z boleścią swoją na lat trzy, które poświęcił całkowicie niezmordowanej pracy naukowej. Po trzech latach Kung-tse złożył ceremonialnie szaty żałobne na grobie matki i w 27 r. życia poświęcił się całkowicie dobru publicznemu, które odtąd stało się namiętnością jego serca. Napróżno krewni i przyjaciele usiłowali nakłonić go do wstąpienia na drogę kariery, zaszczytów i godności, odrzucił wszelkie przedstawienia i duszą całą oddał się powołaniu nauczycielskiemu. Dom jego stał otworem dla każdego, kto tylko pragnął nauki, a jakkolwiek od biednych nie brał, bogaci wszakże zaspakajali jego potrzeby dostatecznie. W tym czasie Konfucyusz rozwiódł się ze swoją żoną dla przyczyn dotychczas niewyja-

śnionych. Że nie popełniła ona żadnej zbrodni—świadczą słowa serdeczne, które poświęcił swej byłej żonie, gdy go później doszła wiadomość o jej śmierci. Że nie miał wstrętu do małżeństwa, lecz owszem, wysoko je cenił, dowodzi rozmowa z księciem Lu, któremu w jakiś czas po rozwodzie na zapytanie, jaki ma pogląd na małżeństwo, tak odpowiedział:

„Małżeństwo jest stanem naturalnym człowieka, stanem, który najlepiej pozwala mu spełniać swe przeznaczenie na ziemi. Jeżeli jednak stan ten uszlachetnia ludzi wstępujących do niego, to jednocześnie nakłada obowiązki, które powinny być ściśle przestrzegane. Obowiązki te są podwójne: jedne odnoszą się do obojga małżonków, inne, więcej specjalne, dotyczą oddzielnie męża i żony. Mąż, jako pan, ma rozkazywać: żona, jako podległa, mu być posłuszna, lecz oboje jednakowo i zgodnie tak działać powinni, żeby jak najlepiej naśladować stosunek istniejący pomiędzy niebem a ziemią, przez który i w którym wszystkie rzeczy się tworzą, utrzymują i zachowują. Podstawą tej działalności zabopólnej ma być serdeczność wzajemna, zaufanie, sprawiedliwość i skrupulatne uwzględnianie uczuć wzajemnych. Mąż zawsze prowadzi i kieruje, żona towarzyszy mu i pomaga, a czyn ich każdy ma być utrzymany w granicach, przepisanych przez sprawiedliwość, skromność i godność. Bez względu na swój stan społeczny, żona jest całkowicie podległa mężowi swemu i, nawet wtedy, gdy on umrze, ona nie odzyskuje swej wolności. Przed małżeństwem była pod władzą rodziców, a po ich śmierci—krewnych najbliższych. Jako żona podlega mężowi, zaś jako wdowa—synowi, a gdy ma ich kilku—najstarszemu. Wszelako obowiązkiem jest syna służyć jej z czcią i uczuciem i strzedz się wszelkich niebezpieczeństw, na jakie mogłaby być narażona przez słabość płci jej właściwą. Obyczaj nie używania wejścia wdowy w powtórne związki małżeńskie, i owszem wymaga, żeby do końca życia pozostała wśród swego domu. Wszelkie zajęcie po za domem jest wzbronione dla niej, a i u siebie powinna zajmować się tylko sprawami ściśle domowymi. We dnie ma unikać zbytecznego ruchu po różnych pokojach domu, a nocą w jej sypialni powinno się zawsze palić światło. W nagrodę, przez potomność będzie wysławiana, że obowiązki kobiety cnotliwej spełniła z całą ścisłością.“

Przy wyborze męża Konfucyusz radzi zachować wielką ostrożność:

„Nie wybieraj takiego, który popełnił zbrodnię, który cierpi na chorobę organiczną, który jest niedołężny fizycznie lub umysłowo, który kalectwem swoim obudza poczucie wstrętu.“

O rozwodzie zaś filozof tak mówi:

„Małżonek ma prawo rozstać się z żoną, lecz nie może korzystać z tego prawa w sposób samowolny, bez przyczyn dostatecznych i sprawiedliwych, których jest siedem: gdy żona nie może żyć w zgodzie z rodzicami męża, gdy jest bezpłodna, gdy jest nieskromna i niemoralna, gdy zniesławia rodzinę swoją rozsiewaniem wieści potwarzowych, gdy podlega chorobie, budzącej wstręt, gdy grzeszy gwałtownością języka, który poskromić się nie da, i wreszcie, gdy bez względu na powód, przywłaszczy sobie jakąś rzecz męża bez jego wiedzy.“

Wszelako żaden z tych 7-u powodów nie może być dostatecznym jeżeli zachodzi jedna z trzech okoliczności następujących:

„Gdy żona, straciwszy rodziców, nie ma domu, do którego powróciłaby mogła; gdy nie upłynęły jeszcze trzy lata żałoby po śmierci ojca i matki męża i gdy mąż, zaślubiwszy swą żonę, będąc biednym, zostanie później bogaczem.“

Oddając się z całym wytężeniem poważnej pracy umysłowej, Konfucyusz nie zaniedbywał i zajęć fizycznych, do których zaliczał: ćwiczenia gimnastyczne, strzelanie z łuku, powożenie, władanie bronią, poznawanie obrzędów ceremonialnych, pisanie wytworne, arytmetykę, a wreszcie muzykę. Ta ostatnia była rozkoszą filozofa największą, to też nie poprzestając na słuchaniu gry cudzej, nauczył się u słynnego wówczas muzyka Sianga grać doskonale na lutni. Konfucyusz zalecał gorąco muzykę swoim uczniom w przekonaniu, że miękcy ona serca ludzi,

jeszcze na poły barbarzyńskich, a oczyszcza i podnosi wykształconych.

Po trzech latach pracy nauczycielskiej Konfucyusz, czując się dostatecznie ugruntowanym w zasadach swoich i przekonaniach, zapragnął szerszej areny publicznej do wprowadzania w życie ideałów, mających, w jego przekonaniu, zbawić ojczyznę. Nie wiele licząc na stały charakter księcia Lu i z gruntu zepsuty dwór jego, Konfucyusz, otrzymawszy zaproszenie od władcy sąsiedniego państwa Tse, postanowił odwiedzić księcia, który, zawiadomiony o postanowieniu słynnego filozofa, wyjechał na jego spotkanie. Pragnąc przekonać się o bystrości umysłu Konfucyusza, którego imię już wówczas po kraju całym rozbrzmiewało, książę Tse, zaprosiwszy filozofa do pałacu, zapytał go: „na czym polegają dobre rządy”. „Na prostem utrzymaniu stosunków naturalnych pomiędzy ludźmi”, odpowiedział Konfucyusz, dodając: „Jestto kombinacja książęcego postępowania władcy, lojalności poddanych, miłości rodzicielskiej życiodawców i kultu dzieci dla rodziców”. Książę, zachwycony filozofem, pragnął dać mu stanowisko odpowiednie w swym państwie, ale życzenie udaremnił dworacy intrygami, obawiając się wpływu Konfucyusza. Filozof tedy, zawiedziony w nadziejach swoich, kryjąc starannie gorzyc serca, powrócił do pracy nauczycielskiej, a zajął się także zbieraniem i układaniem materiałów do tych dzieł wielkich, które go miały unieśmiertelnić. Przypuszczając, że rozgłos jego imienia ułatwi mu zdobycie stanowiska odpowiedniego w stolicy, przybył do niej pełen nadziei, która jednakże i tym razem zawieść go miała. Pierwszy minister państwa, dawszy posłuchanie Konfucyuszowi, przede wszystkim zapragnął poznać bliżej i charakter jego poglądów i sposób ich nauczania. Na pytanie w tym duchu filozof tak odpowiedział:

Nauki moje bardzo proste, są bowiem ściśle te same, których trzymali się cesarze Yao i Szun, nasi prze-

wodnicy nieomylni, i do których wszyscy ludzie stosować się muszą. Sposób nauczania mego jest jeszcze prostszy, gdyż przytaczam tylko przykłady z dziejów starożytnych, zachęcając słuchaczy swoich do badania ksiąg świętych i rozważania głęboko ich treści.”

Nie musiała przekonać ministra ta odpowiedź, filozof bowiem daremnie czekał na posłuchanie u cesarza. Wszelako ten pobyt w stolicy nie był stracony dla Konfucyusza, który, zwiedzając świątynie, pomniki publiczne i archiwa, gromadził troskliwie materiały, zwłaszcza w dziedzinie obrzędów starożytnych i ceremonij religijnych, do ksiąg oddawna uplanowanych. W jednej ze świątyń, wzniesionej ku czci założyciela dynastii panującej, spostrzegł w sali przodków posąg złoty człowieka, który miał usta zamknięte trzema igłami. Na grzbiecie posągu wyryte były słowa następujące:

Człowiek starej daty mówił mało. Idźcie za jego przykładem, gdyż ci, którzy mówią dużo, mogą być pewni, że wypowiadają coś takiego, co lepiej było zamilczeć. Niech trud człowieku będzie zastosowany do jego potrzeb, gdyż kto pracuje nad siłą, dorzuca do trudów swoich rozczarowanie. Człowiek powinien być nawet w wysiłkach swoich umiarkowany: wszelako nie troszczyć się za dużo o rozrywki i wypoczynek, gdyż w ten sposób nie dojdiesz do niczego. Nie czyni tego, czego będziesz pragnął, choćby ci się najmniejszym wydało, gdyż zrazu mało, może, wzrastając, zaważdać tobie. Gdy człowiek nie usiłuje oprócz się drobniejszym czynom niesprawiedliwym, stanie bardzo rychło przed obliczem zbrodni największych. Panuj zarówno nad słowami swemi, jak nad i nie słyszysz, ale pomnij, że bogowie są wszędzie. Rzekę tworzą strumienie liczne, lina tak mocna, że jej łatwo przerwać nie można, powstaje przez połączenie wielu nit. Roślinę, której korzenie głęboko w ziemię nie wrosły, bez trudu wyrwać możemy, lecz gdy jej pozwolisz rozrosnąć się w drzewo, siekiera będzie niezbędna. Z ust człowieka wyiszc może strzała, która rani, i głównic ognista, która pali: czuwaj, żeby z ust twoich nie wyszło nigdy ku krzywdzie bliźnich. Nie sądź, że gdyś pełen si-

ły, możesz stawić czoło niebezpieczeństwu bez ryzyka; nie masz człowieka tak silnego, któryby się nie mógł spotkać z silniejszym — a ten go zmiażdży. Kto się buntuje bez przyczyny, spycha sam siebie na najniższy poziom społeczny; lecz władca niesprawiedliwy budzi odrazę, gdy rozważnego wszyscy słuchają. Masy ludu i osobniki charakteru pospolitego mają mało przewidywania i świadomości swych czynów, to też idą tylko za innymi. Jeżeli więc dostaną się pod wpływ ludzi przezornych w postępowaniu, enotliwych, światłych i obyczajnych, naśladować ich całkiem bezświadomie, stając się z kolei wzorem dla innych. Mam usta zamknięte, mówić nie mogę. Nie pytajcie, gdyż wątpliwości waszych nie rozstrzygnę, ani sam o nie nie zapytam. Lecz jakkolwiek to, czego nauczam, kryje zagadkę, nie mniej jest prawdą. Stoję ponad wami; nikt z ludzi nie może mnie skrzywdzić; gdzieś jest śmiertelnik, któryby coś podobnego mógł wypowiedzieć? .. Pamiętaj że niebo niema ulubieńców, lecz działa z całą bezstronnością względem wszystkich. Bez względu na to, czy ocean już pełny, rzeki mu nieustannie przynoszą wodę, nie powodując jego wyjścia z granic właściwych. Rozważ głęboko moje słowa — a nie będę mówił na próżno.“

Przejęty do głębi treścią tego napisu, Konfucyusz rzekł do swoich uczniów:

„Tu, w tych krótkich słowach posiadamy wszystko, co dla wiedzy człowieka najpotrzebniejsze. Jam przekonywany, że kto je przyjmie do serca i pójdzie za nim, nie będzie daleki od tej doskonałości, której zdobycie stanowi nasz obowiązek najważniejszy. Co do mnie, będąc z nich korzystając jak najusilniej, a mam nadzieję, że i wy pójdziecie za mým przykładem.“

Z pobytu Konfucyusza w stolicy łączy się główna w dziejach chińskich rozmowa tego filozofa z Laotsem, którą opowiemy na innem miejscu. Wróciwszy do domu po ośmiu latach nieobecności, Kong fu-tse oddał się całkowicie pracom literackim, porządkując i układając ten wielki materiał naukowy, z którego powstać miały najdroższe po dziś dzień dla Chińczyków „księgi klasyczne.“ Że jednak usposobienie tego filozofa dalekie było od ślęczenia bez

ustanku nad księgami, ruchliwość bowiem i żywotność wrodzona nie pozwalały mu wysiedzieć długo na jednym miejscu; więc też dla wypoczynku po pracy umysłowej Konfucyusz zabawał się muzyką, polowaniem, które namiętnie lubił, i podróżami, które zawsze wzbogacały jego wiedzę. Na tę epokę właśnie przypada skryształowanie jego poglądów moralnych, które w rozprawach z uczniami swymi wypowiadał. Oto rzeń ich:

„Nie naturalniejszego i prostszego nad moje zasady moralności. Nic też nie ma nowego w naukach moich; są one owocem doświadczenia mędrców starożytnych. Zasady, podług których działali władcy starożytni, przyjęte przez wszystkich, a zrozumiałe dla każdego, dają się sprowadzić do trzech zasadniczych praw moralnych. Są to prawa regulujące stosunek władcy do poddanego, rodziców do dzieci i męża do żony. Obok tych praw istnieje jako część ich składowa, pięć cnót głównych, bez których obejść się nie możemy, a mianowicie: *ludzkość*, t. j.: owa sympatya powszechna, która istnieć powinna pomiędzy człowiekiem a człowiekiem bez względu na stan i rasę; *sprawiedliwość*, która, bez żadnych łask i afektów oddaje każdemu członkowi społeczeństwa to wszystko, co mu przynależy; *zgodność* z obrzędami, przepisami i zwyczajami ustalonymi, żeby każda jednostka mogła mieć określony ściśle sposób życia i być zdolną do uczestniczenia tak dobrze w przywilejach, jak i w ciężarach społeczeństwa; *prawość*, która jednoczy w sobie miłość i pragnienie prawdy dla niej samej; наконец *szczerłość*, którą określić można, jako nieskazitelność, czy prawdziwość lub otwartość serca zarówno w mowie, jak i w czynach, bez żadnych zastrzeżeń i obłąnek.“

Marząc ciągle o zastosowaniu w praktyce państwowej swych zasad moralnych, Konfucyusz przyjął radośnie stanowisko ministra w księstwie Lu, które dał mu nareszcie władca niedołężny, widząc ruinę zupełną swego państwa. Doszedłszy do władzy, filozof zajął się natychmiast reformami, które w ciągu lat kilku jego rządów podniosły zamożność ludu, wykorzeniły przedajność i rozpustę, nadały prawom siłę niezwykłą, ukróciły samowolę możnych, podniosły

moralność ogólną i dźwignęły państwo z upadku. Historycy, charakteryzując rządy Konfucjusza, między innemi opowiadają, że gdy pewnego razu ojciec wniósł skargę na syna, domagając się kary najsurowszej, Kung-tse, zamiast uczynić zadość żądaniu ojca, kazał go zamknąć w więzieniu wraz z synem na trzy miesiące. Po upływie tego czasu polecił przywołać ojca, którego spytał, o jaką zbrodnię syna oskarża. Ojciec odpowiedział natychmiast, że syn niewinny i że to on raczej godzien jest kary za gniew swój, który go skłonił do skargi na syna. „Nie wątpię, że tak będzie — rzekł Konfucysz z dobrocią — idź i naucz syna obowiązku. Ty zaś młodzieńcze nie zapominać, że uszanowanie dla ojca jest powinnością najpierwszą.” Gdy zapytano Konfucjusza, w jaki sposób ma postępować urzędnik na stanowisku wysokim, odpowiedział: „Bądź bezinteresowny i sprawiedliwy.” Niezlomny w przestrzeganiu sprawiedliwości, Konfucysz kazał dla przykładu ściąć głowę jednemu z dostojników przeniewierczych, rzucając popłoch pomiędzy tych wszystkich, którzy urągali prawu i jego sile. Ale ta właśnie dbałość największa o dobro kraju stała się przyczyną upadku Konfucjusza, który, nie widząc poparcia ze strony księcia, podburzanego ustawicznie przez intrygantów, opuścił nie tylko stanowisko swoje, ale i kraj rodzinny w r. 56 swego życia. Przez rok cały filozof przebywał w stolicy księstwa Wei, a następnie podróżował, otoczony tłumem swych uczniów, po różnych prowincjach państwa, starając się wszczepiać wszędzie swoje zasady. Gdy podczas jednej z takich podróży cały orszak filozofa znalazł się wyjątkowo w warunkach tak ciężkich, że trzeba było doświadczyć głodu, Konfucysz, słysząc szemrania i skargi, śpiewał spokojnie przy dźwiękach swej lutni. Zapytany, jak może grać i śpiewać wówczas, gdy dokoła niego mrą z głodu, odpowiedział: „Czyż nie wiecie, jaką ma siłę muzyka dla ludzi wyższych? Ona to ich naturę zwierzęcą



Spotkanie Konfucjusza z księciem Wei.

ujarzmia wówczas, gdy zwierzę ma już nad człowiekiem zapanować."

Po 14 latach oddalenia Kong fu-tse wrócił do ziemi rodzinnej, żeby w dalszym ciągu szerzyć swą naukę, zdobywać dla niej zwolenników i wykończyć prace rozpoczęte. Zwyczajni uczniowie jego nie odstępowali mistrza ani na chwilę, pragnęli bowiem przejąć i wiedzę i uczucia jego najgłębsze, które filozof ujawniał szczerze swym wychowancom. Najulubieńszym z jego uczniów był *Jen-Hoej*, którego śmierć przedwczesną oblał Konfucysz łzami gorzkiemi. Wkrótce potem stracił drugiego z uczniów najlepszych, *Tse-Lu*, a wreszcie i syna jedynego *Pe-ju*, o którym zresztą w życiorysach mistrza spotykamy wzmianek bardzo niewiele. Te ciosy moralne wraz z przeświadczeniem, że żadnej z idei umiłowanych nie mógł za życia urzeczywistnić, że jego posłannictwo reformatorskie, pomimo wysiłków tyloletnich, nie zmieniło w niczem warunków bytu jego ojczyzny, pogrążonej w upadku moralnym i politycznym, wszystkie te rozczarowania i zawody wprowadziły do duszy filozofa, pod zachód wędrówki ziemskiej, smutek głęboki, gorzki i zwątpienie. „Naprawdę usiłowałem—mówi on pod koniec życia—stawić ludzi na drodze, prowadzącej do mądrości; gdy to mnie zawiodło—nie mi już nad łzy nie pozostaje.” Czując zbliżający się koniec, powierzył uczniowi *Tseng-tse* „Księgę miłości synowskiej” (*Hiao-King*), zawierającą, podług Konfucjusza, naukę, na której opiera się trwałość państw i szczęście społeczeństw. Dokonawszy uporządkowania „ksiąg kanonicznych” (*King*), myślał już tylko o śmierci. Pewnego dnia, zgromadziwszy poraz ostatni uczniów swoich, żegnał się z nimi serdecznie i polecił każdemu z osobna inną część nauki swojej do zasiewania. Wkrótce potem zapadł w jakiś sen letargiczny, w którym przez tydzień pozostając, wyzionął nakońiec ducha w r. 73 życia, a 479 przed Chr., t. j. na lat 10 przed przyjściem na świat Sokratesa. Ponie-

waż z rodziny filozofa pozostał jedynie wnuk bardzo młody; przeto dwaj uczniowie mistrza zajęli się jego pogrzebem. Zamknawszy mu oczy, włożyli w usta zmarłego trzy ziarenka ryżu i ubrali w szaty podwójne (*szy*), złożone z jedenastu części, poczem ciało filozofa umieszczono w podwójnej trumnie, zrobionej z cyprysowych desek czterociałowych, którą umieszczono na katafalku królewskim pośród chorągwi. Zakupiono następnie kawał ziemi w stronie północnej miasta i tam, ku uwiecznieniu największego z synów ziemi chińskiej, wzniesiono grobowiec przewspaniały. Miejsce to, zaludnione z czasem przez wyznawców tego reformatora, dało początek „miastu Konfucjusza,” zwanemu *Kung-li*. Książę państwa Lu uczcił pamięć mistrza ceremoniami nadgrobnymi, które się do dnia dzisiejszego odbywają. Inni monarchowie nadali mu różne tytuły: „księcia”, „pierwszego świętego”, „kuznodziei królewskiego”, a wreszcie „najświętszego”, „najmądrszego” i „najenotliwszego z nauczycieli ludzkości”, który to tytuł do dziś pozostał.

Dr. Plath w swoim życiorysie Konfucjusza, opartym ściśle na źródłach chińskich, zebrał z ksiąg uczniów jego te wszystkie szczegóły, które charakteryzują filozofa jako człowieka w życiu codziennem. Szczegóły te są bardzo ciekawe ze względu na ich zgodność zupełną z wizerunkiem duchowym reformatora, opartym na filozofii, rdzennie praktycznej. Otóż uczniowie mistrza stwierdzają, że Konfucysz był smakoszem: jadł tylko potrawy wykwintne, świeże i smacznie przyrządzone; że wina kupionego na targu do uat nie wziął, przy picu zaś nie trzymał się miary określonej, tylko jej nigdy nie przebiegał; że nawet w gościnie u księcia musiał skosztować każdego dania, zanim jeść zaczął; że jadł tylko potrawy sezonowe, i bezwarunkowo imbirem zaprawione, że odrzucał każde jado, które było nieprawidłowo pokrajane lub gdy mu nie towarzyszył ulubiony sos jego własny (*tsiang*); że nigdy nie rozmawiał ani przy jedze-

niu, ani w łóżku, którego nie dotknął, jeśli było posłane nieprawidłowo; że miał mnóstwo ubrań, które często zmieniał, stosownie do pory lub okoliczności najrozmaitszych; że gdy go książę miał odwiedzić podczas choroby—układał głowę ku wschodowi, nadziewał strój dworski i pas szeroki, a gdy go władca wzywał do siebie, nie czekał aż wóz zajedzie, lecz z pośpiechem całym biegł pieszo i t. d. i t. d. Jeżeli w dodatku przypomnimy sobie, że Konfucyusz uprawiał wszystkie sporty, że się codziennie oddawał ćwiczeniom gimnastycznym i szermierce, że łapał ryby, bił zwierzynę i śpiewał piosenki przy dźwiękach lutni; że będąc ministrem państwa Lu, najsurowiej zabronił zużywać zbyt wiele miejsca pod wspaniałe pomniki cmentarne, ze względu na stratę ziemi, którą można było dla gospodarstwa zużytkować i t. p.—to uwypukli się przed nami obraz *dżentelmena*, który miał duszę rzetelnie zdrową w ciele wybornie odżywionem, człowieka praktycznego do szpiku kości. —Próżen wszelkich ideałów transcydentalnych, daleki od jakichkolwiek porywów ducha, które na skrzydłach myśli, fantazyi lub uczuć unoszą ludzi genialnych w sfery zaziemskie, Konfucyusz, nie zapominając ani na chwilę o tych zagonach ziemi ojczystej, które czuł zawsze pod stopami, odtrącał od siebie wszelkie idee metafizyczne, nieuchwytne, niedoświadczalne, dla rozumu praktycznego niedostępne i nie będące w związku bezpośrednim z potrzebami ziemskimi jego współbraci. I stało się, wbrew wszelkiej praktyce dziejów, że ten uczony, marzący bezskutecznie przez żywot cały o zdobyciu stanowiska państwowego dla przeprowadzenia swych reform politycznych, społecznych i moralnych, stał się twórcą bezwiednym religii nowej, którą wyznaje od wieków przeszło dwudziestu 400-to milionowa ludność państwa chińskiego. Zjawisko to jest tem wspanialsze, że Konfucyusz nie otaczał się nimbem jakiegoś pośannictwa nadziemskiego, że nie głosił żadnych dogmatów reli-



Grób Konfucjusza.

gijnych i aureolą cudowności nauk swych nigdy nie przystrajał; ale wszędzie i zawsze mienił się zwykłym śmiertelnikiem, który obwieszcza mądrość odwieczną swych przodków.

Stanowisko Konfucjusza — mówi prof. Gabelentz — jako nauczyciela i pana swojego ludu, jest bezprzykładne nie tylko w historii filozofii, ale także i w dziejach ludzkości, gdyż nikt inny nie wcielił w osobie swojej do tego stopnia narodowości całej z tem wszystkim, co jest w niej wieczne. Jeżeli wielkość postaci historycznej mierzyć musimy potęgą jej oddziaływania w czasie, przestrzeni i natężeniu, to przysnąć trzeba, że Konfucjusz był jednym z największych ludzi, gdyż i dziś jeszcze, po upływie dwu tysięcy lat z górą, życie państwowe, obyczajowe i społeczne prawie trzeciej części ludzkości pozostaje pod całkowitym wpływem jego ducha, pomimo, że duch ten nie posiadał żadnego z rysów, które były właściwe potężnym indywidualnościom historycznym. Żadna namiętność tytaniczna, najmniejsza dążność do czynów wielkich, wywrotowych, nie zagościła nigdy w duszy tego człowieka, który dziejom ojczyzny swojej wytknął drogę gładką i spokojną, bo najściślej zgodną z charakterem jego zrównoważonym i prawidłowym. Metafizykiem, teologiem, Konfucjusz nie był i być nie chciał, znając gruntownie charakter swego narodu, daleki od mistycyzmu, który, na gruncie chińskim, jako naleciałość czysto zewnętrzna, był zawsze skrajnie chorobliwy. Zresztą cel Konfucjusza różnił się od celów Zoroastra, Buddy, czy Mahometa; każdy z nich bowiem był mniej lub więcej burzycielem starego systemu społecznego i religijnego a na ruinach przeszłości całkiem nową wznosił budowę; podczas gdy Konfucjusz nie pragnął niczego burzyć, ani tworzyć, lecz tylko zachowywać i odtwarzać. Widząc w upadku władzy cesarskiej główną przyczynę nieszczęść narodu, gnębionego bezprawiami i samowolą książąt feodalnych, pragnął on wskrzesić potęgę wła-

dzy monarchicznej i stworzyć państwo, któreby dało rozwój swobodny pracom u podstaw, potrzeby publiczne zaspokajało, a przez oświatę, nagrody i kary szerzyło dobre obyczaje wśród ludu. Zapytany, co jest podstawą dobrego rządu, odpowiedział: „Pożywienie wystarczające, dostateczna siła zbrojna i zaufanie do władzy.” Wierząc, że same nauki dobre, oraz nagrody i kary nie wystarczają na drodze cnoty, większą część zbrodni i występków kładł na karb nędzy. Gdy jeden z uczniów zapytał go: Co trzeba czynić, gdy ludność w kraju jest biedna? — „Wzbogacić ją” — mistrz odpowiedział. — „A gdy już jest bogata — co dalej?...” „Oświecać ją” — brzmiała odpowiedź filozofa. — Poza tem wyraz *li* wychodził najczęściej z ust Konfucjusza. Pod tym wyrazem pojmować należy nie tylko wszelkie ceremoniał w znaczeniu najobszerniejszem tego słowa od rytuału religijnego do formuł grzeczności i etykiety, ale także stosunki hierarchiczne książąt i urzędników z obowiązkami do nich przywiązanymi. Żyjąc w czasach zupełnego rozluźnienia węzłów społecznych i ogólnego zaniedbania obowiązków, Konfucjusz powtarzał niezmordowanie słowo *li*, pragnąc za pośrednictwem tych powijałów ceremonialno-obrzędowych nadać każdej sprężynce państwowej rolę właściwą i utrzymać każdą jednostkę w granicach ściśle określonych. „Bez *li* — mawiał Konfucjusz — rozpęd w czynie prowadzi do wyzwalania się z pod władzy, szczerść — do nieprzystojności i t. p. Kto nie zna *li* — temu brakuje punktu oparcia.” Do uobczyajenia narodu — obok *li*, przyczyniała się najpotężniej muzyka. „*Li* ureguje działania ludzi, muzyka uprządkowi ich uczucia. *Li*, opierając się na różnorodności życiowych stanowisk ludzkich rozdziela ludzi; muzyka, wypływając z uczucia — jednoczy ich.” Zgodnie z poglądami Chińczyków, poezja i muzyka są sztukami kształcącymi człowieka najpotężniej, a w utworach poetyckich i muzycznych odzwierciedla się zawsze najwymowniej stan duszy narodu w danej epoce. To też starożytni

monarchowie chińscy, pragnąc trzymać rękę na pulsie ludu, kazali sobie przedstawiać jego pieśni, w których dusza narodu spowiadała się władcom z radości swoich i udręczeń, z nędzy swoich, bólów i nadziei. Konfucyusz, nadając wartość ogromną tym ludowym skarbowi poetyckim, mawiał swym uczniom: „Pieśni nas podniosą, li—ukrzepią, muzyka udoskonali.”

Od uwag ogólnych o Konfucyuszu przejdziemy za chwilę do tych dzieł klasycznych mistrza, które nam przedstawiają w całej pełni jego zasady i nauki. Tu jeszcze chciałbym się załatwić z jedną kwestyą, której znaczenia ogólnego odmówić nie możemy.

Pisarz angielski, G. Alexander, w dziele swem o Konfucyuszu interesująco napisanem, stwierdziwszy najwyższą cześć Chińczyków dla tego filozofa, stawia pytanie: „a my jak go cenimy?” Czy nauka jego jest dobrodziejstwem rzeczywistości dla ludzkości? Czy jest jakiegokolwiek odbicie (*only reflex*) ideałów czyстых Konfucyusza w życiu narodu, który mu oddaje cześć tak potężną?... Tak — odpowiada Alexander. — Hołd składany jego pamięci, cześć dla pism jego, poszanowanie każdego słowa, jakie mistrz kiedykolwiek wypowiedział, stanowi odpowiedź dostateczną. Ależ—mówi dalej autor angielski—Chińczycy są okrutni, nieprawdomówni, nieuczciwi, próżni pojęć subtelnych o honorze, pogrążeni w zabiegach tylko materyalnych, czynią bardzo mało w tem życiu dla osiągnięcia nagrody w przyszłym, tolerują dzieciobójstwo i są namiętnymi palaczami opium. Wszakże taka jest opinia powszechna o tym narodzie. Czyż to prawdą być może?... Niestety—odpowiada autor—zarzuty, przeciw Chińczykom skierowane, są po większej części nazbyt prawdziwe, nie z powodu, ale *po mimo* nauki Konfucyusza. A jeśli rzucimy okiem na świat chrześcijański—snuje dalej autor refleksyę swoją—i ogarniemy te 19 wieków, które upłynęły od czasu, jak Chrystus obwieścił światu „pokój na ziemi ludziom dobrej woli,” czyż z równą słusnością nie

moglibyśmy oskarżyć wszystkich wyznawców Wielkiego Nauczyciela, który będąc Bogiem, stał się człowiekiem?... Zarzucamy Chińczykom okrucieństwo, niemoralność, gardzenie prawdą, nieuczciwość i dzieciobójstwo—a przecież wszystkie te zbrodnie i występki spełniały się i spełniają w dziejach narodów chrześcijańskich nie tylko po za prawami religijnymi, ale często nawet w ich imię. Czyż to dowód, że nauka Ewangelii była nieprawdziwa, lub że ją głoszą bez pożytku?...”

Naturalnie, że to nie dowód, ale, zgadzając się na ten wykrzyk angielskiego pisarza, odnośnie do chrześcijaństwa, nie podzielamy bynajmniej całości jego rozumowań w zastosowaniu do konfucyanizmu. Bo jeżeli w chrześcijaństwie istnieją nie tylko jednostki, ale warstwy całe, towarzystwa, rządy i t. p., które „nie służą Bogu, ale się Nim jedynie posługują,” jeżeli w narodach chrześcijańskich spotykamy zbrodnie najpotworniejsze, to objawy takie w stopniu większym lub mniejszym istnieć będą zawsze, po koniec świata, ze względu na zwierzęce instynkty natury ludzkiej, których żadna religia wykorzenić do szczytu nie jest w możności. Te występki jednak i te zbrodnie z postępem czasu zmniejszają się ciągle i zmniejszać muszą, gdyż ogólnie biorąc, społeczeństwa chrześcijańskie, w cywilizacyjnym pochodzie swoim, pomimo ruchów częstokroć wstecznych, dźwigają się ciągle ku wyżynom, holdując zarówno w teorii, jak w praktyce ideałom coraz podnioslejszym. Świadczą o tem prawa, instytucje, uczucia i obyczaje, z których człowiek dzisiejszy najłatwiej dumny być może. Prawdą, że ów postęp moralny idzie ręką w rękę z rozwojem cywilizacji, wbrew zaślepienemu pesymizmowi doktrynerów, którzy najwidoczniej nie znają dziejów przelotności i znać nie pragną; ale owej cywilizacji po za polityką, jak zwykle wstrętą i plugawą, towarzyszy zawsze, niby gwiazda przewodnia, duch chrześcijański.

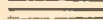
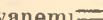
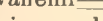
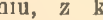
ski, który z punktu widzenia nauki Chrystusa nieskażonej, nie tylko postępu nie tamuje, ale do niego pobudza. Inaczej w Chinach. Chrześcijaństwo, zalecając doskonałość się ustawiczne, łączy je z Bogiem i życiem pozagrobowym, przez co zmusza wyznawców swoich do patrzenia w przyszłość, ku wyżynom; konfucyanizm, nawołując także do czynów dobrych, nie nie mówi Chińczykom ani o Bogu, ani o życiu pozaziemskim, ale im każe zwracać się wyłącznie ku ziemi i ku przeszłości, która w przekonaniu Konfucjusza była skończonym ideałem, nieznoszącym żadnych przekształceń, zmian i nowości. Czując wszelako, że mogą być istoty wyższe, dla których nieśmiertelność duszy stanie się potrzebą serca i umysłu, Konfucyusz wytworzył nieśmiertelność *sui generis* w postaci uwiecznienia pamięci jednostek przez „cześć dla przodków,” nie mającą, rzecz prosta, nie wspólnego z nieśmiertelnością duszy. Jedną z podstaw nauki Chrystusowej jest wolna wola, z której człowiek korzystać może i powinien; Konfucyusz zaś, skrupowawszy ją tysiącem formuł nawskroś bezdusznych i mechanicznych, odjął Chińczykom wszelką samodzielność ducha i swobodę, który to wyraz nawet w słowniku chińskim nie istnieje, przedzierzgnawszy człowieka w automat, spełniający mechanicznie pewne czynności, z góry najściślej określone. Chrześcijaństwo nakazuje „czcić ojca i matkę,” opierając stosunki rodzinne na miłości; Konfucyusz z owej czci dla rodziców czyni nawet podwalinę całego ustroju państwowego: wszelako miłość rodzinna zastąpiona została przez despotyzm rodziców barbarzyński, któremu dzieci z poddaństwem słuźalczem ulegać muszą. Ztąd też, a także przez odsunięcie kobiety od składania czci przodkom, zapanowało dzieciobójstwo, które w państwach chrześcijańskich przytrafia się wśród istot zupełnie zwyrodniałych i ukrywających swą zbrodnię przed okiem świata, gdy w Chinach stało się zwyczajem szeroko rozpowszechnionym i, co gorsze, tolerowanym, a bar-

barzyńskie wogóle obchodzenie się z dziećmi, zwłaszcza płci żeńskiej, należy do objawów bardzo zwyczajnych. Z zestawień powyższych wypływa, że jakkolwiek w każdym społeczeństwie, po za religią, chociażby nawet najpodnioslejszą, rozmaite występki i zbrodnie nie tylko być mogą, ale muszą; to jednakże ów konfucyanizm religijny, ze względu na jego moralność nawskroś formalną i urzędową, przy braku wszelkich pierwiastków podnioslejszych, można i trzeba, całkiem zasadnie, uczynić odpowiedzialnym za te wszystkie zwyrodniałości, w których zakrzepło i skostniało życie Chińczyków.

Zarzut ten wszakże, odnoszący się do samego konfucyanizmu, nie dotyczy bynajmniej Konfucjusza, któremu nawet przez mózg nie przeszło, żeby jego nauki, skierowane wyłącznie ku wytworzeniu jednolitego organizmu państwowego, zgodnie z tradycjami starochińskimi, mogły być kiedykolwiek podniesione do wyżyn religii narodowej. A stało się to za sprawą cesarzów chińskich, którzy, widząc w systemie państwowym Konfucjusza podwalinę monarchii niespożytą, zapewnili sobie wiekuiłą niewzruszoność tego systemu przez nadanie mu sankcyi religijnej. Jeżeli wszakże nauka Konfucjusza, najściślej zgodna z duchem narodu i jego starymi tradycjami, stała zupełnie, jako reforma polityczno-moralna, na wysokości potrzeb narodu w danej epoce; to, jako religia, niedostępna wszelkim przeobrażeniom, streszczająca się tylko w formach zewnętrznych, a pozbawiona czynników idealniejszych, musiała naturalnie w ciągu długich wieków doprowadzić naród do tej martwoty i zwyrodnienia, w jakim go dzisiaj widzimy. Jedyną stroną dodatnią religii Konfucjusza była tolerancya, wolna od wszelkich dążeń prozelitycznych i fanatyzmu, który ku hańbie ludzkości pławił Europę przez długie wieki w potokach krwi, przelewanej pod hasłem walk religijnych. Choćby zato jedynie Chińczycy mogą być wdzięczni Konfucyuszowi.

VII

Poznajmyż teraz działalność piśmienniczą Konfucjusza, który przedewszystkiem występuje jako redaktor lub komentator tak zwanych ksiąg kanonicznych (*King*).

Za najstarszą z nich uchodziła dotychczas *Y-king* czyli „księga przemian, albo wróżb,“ która zarówno dla swego wieku, jak i swej rzekomej zagadkowości, jest wielce przez Chińczyków szanowana. Podanie mówi, że cesarz i mędrzec chiński Fu-hi (2852—2737 przed Chr.) był twórcą symbolów, stanowiących rdzeń tej księgi. Symbole te składały się z ośmiu t. z. trygramatów (*kua*), które zasadały się na potrójnych kombinacjach linii ciągłych , przerywanych , lub ciągłych z przerywanem , , i t. d., aż do ośmiu, z których następnie

powstało 64 kombinacye, a trygramaty przekształciły się z czasem w heksagramaty, o sześciu liniach tak samo jak poprzednie skombinowanych. Te symbole stanowią dopiero jedną część księgi, podstawową, lecz najzupełniej tajemniczą. Dalej podanie mówi, że w r. 1150 przed Chr. Wen-Wang, ojciec Wu-Wanga, pierwszego cesarza z dynastyi Czen, wtrącony do więzienia za jakieś przestępstwo polityczne, rozpraszając swój smutek rozmyślaniami nad ową symbolistyką Fu-hiego, dorabiał krótkie teksty (*Tuan*), wyjaśniające do każdego z owych heksagramatów. Wszystkie te teksty razem wzięte zawierają tylko 171 charakterów różnych, czyli wyrazów, które dotyczą przeważnie kwestyj moralnych, społecznych i politycznych. Tekstom powyższym towarzyszą inne (*Siang*), stanowiące rodzaj uwag szczegółowych nad każdą z 6-ciu linii heksagramu, oraz dwa teksty, odnoszące się do dwu pierwszych *kua*, czyli heksagramów, wziętych w całości. Autorem tych tekstów, których jest razem 368, miał być brat Wu Wanga-Czekung, zwany Yao. Są



Muzykanci chińscy.

to po większej części bardzo piękne przepisy moralne, obleczone w szatę metaforyczną. Nakoniec ostatnią część książki stanowią komentarze (*Szy-i*) przypisywane mylnie Konfucyuszowi, który oświadczył, że „gdyby mu dodano sto lat życia—poświęciłby połowę studiów badaniom Y-kingu.” Prawie przez cały wiek XIX, sinologowie europejscy, idąc za bezkrytycznem pisarzami chińskimi, przeżuwyjącymi materiały nawskroś podaniowy, stereotypowo powtarzali zużyte frazesy o rzekomej tajemniczości Y-kingu i jego charakterze nawskroś mistycznym; przyszła wszakże pora na krytycyzm i w tym kierunku. Postaramy się przedstawić w krótkim zarysie wyniki badań najświeższych, którym poświęcili swe prace pierwszorzędni sinologowie europejscy. Przedewszystkiem należy rozróżnić sam tekst „Y-kingu” od jego siedmiu komentarzów. Tekst składa się z 64 rozdziałów, z których każdy ma swój tytuł w postaci heksagramu (*kua*) i jednego charakteru chińskiego, który brzmi albo: *kien*—niebo, albo *tui*—woda, albo *li*—ogień i t. d. Tak wyglądają tytuły rozdziałów; tekst zaś składa się naprzód z jednego lub dwu zdań, o jakiejś treści ogólnej, i z sześciu zdań wyrażających ideje, po największej części nie mające związku pomiędzy sobą. Otóż podług słynnego sinologa oksfordzkiego, dra Legge, tłumacza wszystkich ksiąg klasycznych na język angielski, tekst 1-y okazuje, co przedstawia heksagram (*kua*), wzięty w całości, podczas gdy 6 zdań tekstu 2-go wyjaśniają, co znaczy każda z 6-ciu linii heksagramu. Z tej teorii wypływają znaczenia tak nadzwyczajne, że sam dr Legge przytacza je czytelnikom swoim jako niedorzeczności, które, rzecz prosta, muszą być nieuniknione ze względu, że te same dwie linie heksagramu wyrażają przeszło 400 różnych idei, oraz rzeczy, jak np. i pasące się gęsi i urzędnika w niebezpieczeństwie i smoka w otchłani i t. p.

Dla przykładu podajemy tłumaczenie jednego heksagramu podług dra Legge.

Heksagramowi, złożonemu z 6-ciu takich linii

towarzyszy tekst następujący:

„Ten symbol nasuwa na myśl człowieka, deptającego ogon tygrysa, który nie gryzie. Oznacza to postęp i powodzenie.“ Po za tym tekstem idzie sześć wyjaśnień.

„1) Linia pierwsza, ciągła, okazuje, że człowiek kroczy drogą zwykłą. Gdy pójdzie naprzód — nie popełni błędu. 2) Linia druga, ciągła, wskazuje, że ktoś idzie drogą prostą i łatwą; człowiek spokojny i samotny, jeśli będzie silny i poprawny, osiągnie pomyślnie zupełną. 3) Linia trzecia, przerywana, wskazuje człowiekowi jednookiego, któremu się zdaje, że widzieć może: człowieka kulawego, który mniema, że jest w możności chodzić dobrze; człowieka, który depcze ogon tygrysa i jest ukaszony. Wszystko to zwiastuje złą wróżbę. 4) Linia 4-ta, ciągła, wykazuje, że człowiek depcze ogon tygrysa. Staje się on pełen ostrożności podejrzliwej i w końcu osiągnie pomyślnie. 5) Linia piąta, ciągła, okazuje stanowczy krok człowieka. Jakkolwiek będzie silny i poprawny — nie minie go niebezpieczeństwo. 6) Linia szósta, ciągła, każe nam patrzeć na cały bieg przebyty i zbadać przepowiednię, którą on daje. Jeśli będzie zupełny i bez błędu — oczekuje pomyślności wielka. *Komentarz:* W tym heksagramie mamy symbol słabości, depczącego siłę. Trygram niżej wskazuje przyjemność i zadowolenie, a odpowiada wyższemu, który oznacza siłę. Ztąd powiedziano jest: *Depcze ogon tygrysa, który nie gryzie; będzie postęp i powodzenie.* Linia piąta jest silna w środku, t. j. w swoim miejscu właściwym. Ten człowiek zajmuje dane mu przez Boga stanowisko. a popada w klęskę i w błąd; działalność jego będzie świetna.“

Z innego punktu widzenia patrzy na Y-kig sy-
nolog Philastre w wielkiem swem dziele dwutomowem,
które zawiera przekład francuski tej księgi, oraz ko-
mentarze głównych przedstawicieli szkoły filozofi-
cznej z czasów dynastji Song. Otóż Philastre przy-
tacza znaczenie każdego wyrazu Y-Kingu, nie tro-
sząc się o ciągłość myśli w zdaniach, gdyż ma on
przed oczyma jedynie mistyczną stronę wyrazów, zgo-
dnie z fantastycznymi komentatorami chińskimi, któ-
rzy usiłowali za jakąbądź cenę zrobić z „Y-Kingu,”

księgę idei własnych. W tym celu, bez względu na treść Y-kingu rzeczywistą, znaczenie specjalne heksagramów, czyli *kua*, zleli ze znaczeniem charakterów, które im towarzyszyły, pomimo, że nie istniała pomiędzy nimi żadna wspólność. Przyjawszy za pewnik, że w heksagramie trzy linie górne i ciągłe wyobrażają niebo, trzy zaś dolne, z których ostatnia przemiana, przedstawiają ziemię, przez rozmaite kombinacje żywiołów w takich symbolach tworzyli specjaliści chińscy wyjaśnienia horoskopowe, t. j. wróżbiarskie, wymyślone dowolnie przez samych wieszczków ku okłamywaniu łatwowiernych. Owe łamigłówki filozoficzno-wróżbiarskie powstały niewątpliwie po wprowadzeniu do Chin astrologii i magii chaldejskiej, dzięki stosunkom z zachodem.

Znany nam już Terrien de Lacouperie, po przeprowadzeniu badań gruntownych nad „Y-kingiem”, przyszedł do przekonania, że księga ta, w swej formie pierwotnej, była poprostu zbiorem zgłoskowników, zwykłych w literaturze akkadyjskiej, wśród których porozpraszano rozdziały, zawierające garść formułek astrologicznych, oraz danych etnologicznych o ludach pierwotnych kraju. Księga ta, przyniesiona za pewne do Chin przez znanych nam Baków, miała pierwotnie charakter słownikarski, a znaczenie wyrazów, w niej zawartych, zatraciło się z czasem. Teorię tę prof. Douglas podziela bez zastrzeżeń. a prof. Giles, najnowszy historyk literatury chińskiej, przytacza z pewnem powątpiewaniem. Zgadza się też z Lacouperie na wielu punktach i Harlez, którego poglądy na „Y-king” najbardziej nam trafiają do przekonania. Uczony ten, opierając się przedewszystkiem na wiarogodnych rocznikach *Tso-Kin-Ming*, które szeroko mówią o tej księdze, a następnie na swoim całkowitym przekładzie „Y-kingu”, dowodzi, że księga ta nie jest bynajmniej zlepkiem niedorzecznym, ani zbiorem zdań luźnych i nie jasnych, ani wreszcie jakąś skarbnicą wyjątkową „myśli najgłębszych, które

uchodziłyby mogły za jakiś cud wiedzy mistycznej,” jak chcą komentatorowie, przetłumaczeni przez Philastre’a, oraz że zdania tekstu nie mają żadnej łączności rzeczywistej z liniami heksagramów i w żadnym wypadku nie mogą mieć tego znaczenia, jakie były liniom przypisywane. Według Harlez’a „Y-king” — to poprostu zbiór notat o 64 przedmiotach, na które księga jest podzielona, t. j. zbiór zdań różnych, frazesów, sentencji i wyciągów, mających związek z 64 tytułami działów odrębnych. Zdania te są niekiedy wyjaśniające, niekiedy bywają przykładami z życia, umieszczonemi na czele sekcji, niekiedy zaś cytata-mi, odnoszącemi się do danego działu bądź bezpośrednio, bądź symbolicznie. Te 64 przedmioty, rozwijane w sposób rozmaity, dadzą się zredukować do pewnej kategorii idei, a księga cała to jakby notatnik zbieracza myśli i cytat, układających się razem w całokształt systemu moralnego. Z czasem zbiór ten przekształcony został w księgę wróżb za pomocą terminów sekretnych, które nadały różnym sentencjom „Y-kingu” znaczenie całkiem wróżbiarskie, a stało się to dzięki heksagramom tajemniczym, t. j. owym *Kua*, których znaczenie pierwotne zaginęło.

Zobaczmyż teraz, o ile przekład Harlez’a jest w zgodzie z systemem tego sinologa, t. j. czy teksty mają związek logiczny z tytułem heksagramu.

Otóż rozdział VIII „Y-kingu” nosi tytuł *Pi*, co znaczy „związek, stowarzyszenie, harmonia.” Tekst 1-y: *Zgoda jest rzeczą pomyślną, jest to małość, wzmagająca samą siebie. Jeżeli nie wypływa z niej pokój, jeżeli wielcy i mali nie zgadzają się, nauka prawdziwa (związana z tą kwestyą) zginie.* Tekst II (sześć zdań): 1) *Związek z ciałem nieczłowiecznym nie spowodzi smutku. Jest on jakby okrętem pełnym dobrych rzeczy; świeże korzyści będą zawsze płynęły z niego aż do końca.* 2) *Związek serc jest enotliwy i szczęśliwy; 3) Związek ze słabym jest zły; 4) Związek z obcymi, jako różny od związku z rodziną własną, jest szczęśliwy, sprawiedliwy i stanowi źródło dobrego.* 5) *(Jako przykład) Związek serc jest stanowczo godzien pochwały. Król (podczas polowania) robi trzy*

obiawy i pozwala ujść zwierzynio. Lud, widząc to, nie daje żadnego znaku (do zamknięcia drogi zwierzynio), lecz sam się łączy z zamiarem księcia miłosiernym. 6) *Związek bez głowy* (któryby nim kierował) jest rzeczą nieszczęśliwą.

Z powyższego widzimy, że „Y-king,” oswobodzony od komentarzów naciąganych, jest dziełem przeważnie jasnym i zrozumiałym, jakkolwiek nie wolnym w niektórych miejscach od zawłości symbolicznych.

Drugą księgą kanoniczną jest *Szu-king*, czyli „księga dziejów”, albo, jak chce A. Wylie, „Księga Rządów.” Pomimo swej nazwy, nie jest ona właściwie historią, lecz raczej zbiorem dokumentów, a w szczególności rozporządzeń cesarskich, ogłoszeń, napomnień, rozpraw, dotyczących urządzeń państwowych i podstaw rządu. Są tu rady dla monarchów, nauki dla książąt i ministrów, przepisy moralne i zasady życia społecznego, a wreszcie uwagi o wznoszeniu się dynastyj i ich upadku i t. d. Siegają one na 2356 lat przed Chr., obejmując dynastje Ju, Hia, Szang i Czeu aż do roku 627 przed Chr. Czy Konfucyusz zebrał sam te dokumenty z archiwów państwowych, czy też zbiór taki już przed nim istniał, a on tylko wydobył z niego treść najważniejszą—dowodów nie ma; to tylko pewne, że Konfucyusz jest redaktorem „Szu-kingu,” która to księga należy do zabytków piśmiennictwa chińskiego najcenniejszych. Ułożona w formie rozmów książąt z ministrami, jest ona encyklopedyczną kopalnią wszelkiej wiedzy w dziedzinie nauk państwowych, historii politycznej, kultu, sztuki wojennej, muzyki i astronomii. Rozum głęboki i moralność szlachetna stanowią istotę „Szu-kingu,” który nosi także nazwę *Szang-szu*, t. j. „księga (szu) starożytna, wyższa albo święta”. Rozpada się ona na 4 części, odpowiadające czterem dynastjom, i 30 rozdziałów. Oto wyjątki z tej księgi w moim przekładzie podług Pauthiera:

„Trzeba czuwać nad sobą i doskonalić się **ciagle**; nie pozwalaj gwałcić praw i zwyczajów państwa; **unikaj**

rozrywek przyjemnych: nie oddawaj się rozkoszom zmysłowym. Kiedy dajesz polecenie ludziom rozumnym i doświadczoneym, nie zmieniaj tego, coś im powiedział. Nie wahaj się oddalić od siebie ludzi zepsutych. Jeżeli, rozważając cośkolwiek, masz wątpliwości i punkty trudne do określenia—nie rozstrzygaj natychmiast; zaczekaj, dopóki nie będziesz dostatecznie świadomy stanu rzeczy, dochodź do pewności swych sądów przez rozwagę dojrzałą i długą. Nie sprzeciwiaj się rzeczom, wskazanym przez rozum, ażeby zdobyć pochwały i uznanie ludu, i nie odpychaj pragnień ludu, żeby dogodzić skłonnościom swoim. Jeżeli zajmujesz się pilnie sprawami, cudzoziemcy ze wszystkich stron przyjdą, żeby się poddać tobie z posłuszeństwem... Cnota jest podstawą dobrego rządu, który zasada się przedewszystkiem na dostarczaniu narodowi rzeczy potrzebnych do jego utrzymania, t. j. wody, ognia, kruszców, drzewa, ziemi i ziarna. Prócz tego trzeba się starać, żeby go uczynić enotliwym, następnie wyuczyć go rzeczy pożytecznych, a wreszcie zabezpieczyć lud od wszystkiego, co może szkodzić jego zdrowiu i życiu... W swej pieczy o los poddanych cesarz okazywać powinien wiele umiarkowania, a w rządach jego ma się przejawiać wielkość duszy. Gdy cesarz musi karać—niech kara nie przechodzi z ojców na dzieci; lecz jeśli nagrodzić trzeba, niech w nagrodzie i potomkowie uczestniczą. Błędy mimowolne przebaczej, bez względu, czy są wielkie, czy małe; winy rozmyślne, choćby na pozór nieznaczne—muszą być ukarane. W razie winy wątpliwej, kara niech będzie lekka, lecz gdy idzie o nagrodzenie usługi, choć niewyraźnej, nagroda powinna być wielka. Lepiej się narazić na nie wykonanie prawa przeciw zbrodniarzowi, niż skazać na śmierć niewinnego. Monarcha, szanujący życie poddanych, zdobywa serce ludu... (1—3) Ten jest człowiekiem dobrym, kto umie łączyć skromność z pobłażliwością, moc ducha z zachością, powagę ze szczerością, względność z wielkimi talentami, stałość z uprzejmością, prawosć i ścisłość ze słodyczą, umiarkowanie z rozsądkiem, rozum z uległością, władzę ze sprawiedliwością. Miano mędrca słusznie należy się temu, kto to dziewięć cnót stało uprawia... Co naród widzi i słyszy—to samo naród widzi i słyszy. Co naród uważa za godne nagrody lub kary, to niewątpliwie niebo nagrodzi lub ukarze; istnieje pewna spójnia wewnętrzna pomiędzy niebem a ludem; niechże więc władcy ludu będą baczni i pozyki nieuczciwej, nie zazdrość dobra bliźniemu; enotliwych stawiaj w pierwszym rządzie, hojnie nagradzaj ludzi, którzy oddali wielkie usługi, traktuj innych jak sie-

bie samego, a gdy zbłądzisz staraj się poprawić; bądź pobłażliwy i miłosierny, a we wszystkim okazuj dobrą wiarę... Dźwigaj wielkie talenty, wspieraj cnotliwych, oszczędzaj małuczkich, ścigaj burzycieli porządku publicznego, trać gwałcicieli praw, unikaj tego, co rujnuje, staraj się zaś o to, co utrwała—a państwo twoje zakwitnąć musi. Książę, który pracuje dniami całymi, żeby się stać cnotliwszym i lepszym, zdobędzie serca ludów wszech królestw, lecz jeżeli jest pyszny i w sobie rozmiłowany, utraci rodzinę własną. Królu, staraj się dawać wielkie przykłady cnoty, bądź dla narodu wzorem umiarkowania, którego się trzymać powinien; załatwiał sprawy według słuszności; kieruj swem sercem zgodnie z prawami przyzwoitości, gromadź dostatek dla następców swoich. Kto lubi pytać innych—ten nigdy nie chybi; lecz kto sądzi, że sam sobie wystarczyć może, jest niezem. Aby dobrze skończyć—trzeba zacząć dobrze. Należy badać tych, którzy spełniają swe obowiązki, tępić warcholów i okrutników. Jeżeli szanujesz prawa niebieskie i przestrzegasz ich, zachowasz na zawsze postąnnictwo nieba (III—3). Ci, którzy śmiały wiecznie tańczyć w pałacach swoich, upijają się i wyśpiwują bez przestanku w swych domach, mają obyczaje czarnoksiężników. Ci, którzy gonią za niewiastami i bogactwem, kochają się w próżniactwie i rozrywkach—mają obyczaje zepsute. Ci, którzy gardzą radami mędrców, depeczą szczerłość i prawość, odpychają od siebie ludzi dostojnych cnotą i wielkiem, otaczając się ludźmi bez czei,—mają obyczaje, dążące do zamieszek i do niezgody. Jeżeli książę i dostojnicy podlegają jednej z tych wad i należą do jednej z tych trzech kategorii—państwo i rodzina zaginą. Jeśli ministrowie nie pozbywają się wad swoich, należy wcisnąć im na twarz czarne piętno (III—5). Szczęście lub nieszczęście nie jest przywiązane do osoby człowieka, lecz dobro lub zło, które niebo zsyła, zależy od cnoty lub występku... Na ministrów bierz tylko ludzi mądrych i z talentem; takimi być powinni wszyscy, którzy są przy tobie. Niech minister pomaga władcy ćwiczyć się w cnotę i niech będzie ludowi pożyteczny... Gdy król bez ludu—ktoż mu służyć będzie? Gdy lud bez króla—ktoż nim pokieruje? Nie gardź innymi pod pozorem, że są niezdolni, gdyż nawet ludzie najślabi, mężczyźni czy niewiasty, mogą uczynić coś dobrego; gdy ich zaniedbują pan narodu—nie spełnia swych obowiązków (III—6). Pokój i zamieszanie zależą od mandarynów różnych stopni. Urzędy mają być powierzane nie tym, którzy hołdują tylko namiętnościom swoim, tudzież interesom własnym, lecz mężom zdolnym, dbającym o dobro publiczne; za-

szczyty udzielać trzeba nie złym, lecz mądrym... Myśl o dobru, zanim działać zaczniesz, lecz umiej wybrać chwilę do działania. Mniemać, że się ma dużo cnoty—jest to ją stracić; chwalić się uczynkami dobrymi—jest to unicestwić swą zasługę. Namysł się, nim działać rozpocznesz; tylko przez rozprawę zabezpieczysz siebie od zgryzot. Jeżeli nie czynisz dobrze ludziom—jesteś w pogardzie; jeśli się nie wstydzisz błędu mimowolnego—popelniasz nowy (III—8). Niebo i ziemia są ojcem i matką wszystkich istot. Człowiek wśród stworzeń jest jedyny, który otrzymał rozum w udziale, lecz król powinien go przewyższać prawością i rozsądkiem, gdyż wówczas dopiero jest ojcem i matką ludu... Gdy dwaj ludzie mają siły równe—miej wzgląd na talent, jeśli talenty są równe—miej wzgląd na prawość serca... Niebo ma miłość szczególną dla ludów; czego lud pragnie—tego mu niebo udziela... Kto się ze mną obchodzi dobrze, ten księciem moim; kto mną poniewiera, ten mój wrogiem. Kto chce rozpowszechnić cnotę—stara się o to, co ją pomnaża; kto chce usunąć występki—bada ich przyczyny. (IV—1) Na kategorię pięciu rzeczy moralnych składa się: wygląd, czyli postać ciała zewnętrzna. Słowo, wzrok, słuch i myśl. Zewnętrzność powinna być poważna, szanowna; słowo — uczciwe i wierne, wzrok—jasny i wyraźny; słuch—delikatny, myśl—przenikająca. Wewnętrzność poważna zmusza do szacunku; słowo uczciwe i wierne—do uznania; wzrok jasny i wyraźny zdradza doświadczenie; ze słuchem delikatnym możemy powziąć i wykonać wielkie projekty; kto posiada myśl przenikającą—jest człowiekiem doskonałym albo świętym... Nie bądź srogim, jak tygrys, względem bezsilnych, a nie trać odwagi wobec bogaczy i potężnych. Na kategorię trzech cnót, cechujących rząd dobry, składają się: prawość, ścisłość i surowość: pobłażliwość i łagodność. Gdy wszystko w spokoju—prawość wystarcza, gdy są złoczyńcy, którzy nadużywają swej władzy—potrzeba użyć surowości. Jeżeli ludy są uległe—bądź łagodny i pobłażliwy; trzeba wszelako uciesić się do surowości względem skrytych lub mało oświeconych, a okazywać łagodność względem tych, którzy mają duszę wielką i umysł podniosły... Król powinien śledzić bacznie, co się dzieje w ciągu roku; ministrowie—co się dzieje w ciągu miesiąca, a drobni mandarynowie powinni wiedzieć, co się dzieje co dnia... Na kategorię pięciu szczęść składają się: życie długie, bogactwo, spokój, miłość, cnoty i śmierć szczęśliwa po spełnieniu swego przeznaczenia. Do sześciu nieszczęść należą: życie krótkie i występne, choroby, zmartwienia, ubóstwo, okrucieństwo, słabość i ucisk. (IV—4) Król, naczelnicy i książęta istnieją tylko dla na-

rodu, nie powinni więc krzywdzić go i uciskać. Są oni obowiązani mieć względy dla biednych, ochraniać sieroty, wdowy i dziewczęta młode bez opieki. (IV—11) Królu, nie bądź srogi, nie skazuj na śmierć poddanych swoich i nie dręcz ich karami okrutnymi pod pozorem, że praw nie szanują i popełniają nadużycia. Gdy się dostroisz do ich pragnień, będziesz godzien uznania (IV—12). Niebo święte nie czyni wyjątków, lecz sprzyja zawsze cnotliwemu. Serca i uczucia ludów nie są zawsze jednako-
we, lecz zwracają się ku dobroczyńcom swoim. Sposób czynienia dobrze bywa różny; lecz wszystko, co utrwała pokój, dąży do jednego celu. Sposoby czynienia złe są różne; lecz wszystko, co dąży do wywołania zamieszek, powoduje zawsze ten sam skutek. (IV—18). W rządzeniu wszystko przedstawia pewne trudności: czy burzysz, czy ustalasz naradzaj się ze swymi mandarynami, a choćby nawet ich rada była jednomyślna, jeszcze ją powinieś dobrze rozważyć... Są trzy rodzaje błędów, którym nie przebaczą nigdy: oszustwo i złe obyczaje; wywracanie zasad podstawowych i to wszystko, co dąży do każenia obyczajów ludu. Nie miej wstrętu do umysłów ograniczonych i nie wymagaj, żeby każdy człowiek był doskonałością we wszystkim. Wygrywasz, gdyś jest cierpliwy, a umiejętność znoszenia wad ludzkich jest wielką cnotą. Wszystkie ludy są dobre z natury, lecz skłonność do rozkoszy zmienia je i wówczas gwałtem rozkazy swych zwierzchników, żeby pójść za swemi namietnościami. Ogłaszaj prawa i przestrzegaj ich ściśle; bądź silny i wytrwały w enocie, a wówczas podwładni, przejęci twemi naukami, poprawią się wszyscy i dojdą do enoty niewzruszonej. (IV—22) Kto rządzi, powinien opierać się na tem, co trwa zawsze, a kto mówi, powinien wygłaszać tylko to, co niezbędne, w słowach najkrótszych. Nie usiłuj odróżniać się środkami nadzwyczajnymi, lecz stosuj przepisy ustalone... Cnota rzadko panuje wśród bogaczy i między potomkami domów starożytnych; duma popycha ich do nienawiści i pogardy dla ludzi cnotliwych, którymi poniewierają. A jednak depeze prawo nieba, kto zapomina o prawach umiarkowania, kto myśli jedynie o życiu zbytkownem i rozkosznem. Grzech ten panował zawsze: jest to potok, który wszystko zalewa (IV—24). Wybieraj bacznie swych mandarynów, a nie postępuj się nigdy obłudnikami i pochlebcami. Lecz używaj tylko ludzi mądrych... Nie zawieraj związków przyjacielskich z rozpustnikami; ludzie tacy w usługach króla popełnią go do gwałcenia praw i obyczajów (IV—26). Jeżeli minister jest zazdrosny o ludzi talentu, jeśli przez zazdrość oddala lub trzyma na uboczu cnotliwych i zdol-

nych, nie dając im zajęć poważnych i złośliwie stawia im wszędzie przeszkody, taki minister, choćby nawet posiadał talenty, nie jest godzien swego stanowiska... Jeden człowiek może narazić kraj cały na wielkie niebezpieczeństwo, a cnota jednego człowieka może zapewnić państwu pomyślność i spokój (IV—30).“

Konfucyusz był także redaktorem trzeciej księgi kanonicznej p. t. *Szy-King*, t. j. „księga pieśni,” zawierającej 311 ballad, elegij, satyr, ód i t. p. utworów lirycznych, które Konfucyusz wybrał z trzech tysięcy, odrzuciwszy słabsze, cyniczne lub mniej zrozumiałe. Jakkolwiek w zbiorze całym znajduje się nie jedna perełka, to jednakże na ogół biorąc, liryki te są przeważnie zimne i suche, nie czuć w nich krwi, namietności i polotu, a szpeci je przesada metaforyczna, zwykle dziecinna, a często śmieszna. Schott w swojej rozprawie o „wierszowaniu chińskim” stwierdza, że wszystkie pieśni, ody i hymny „Szy-kingu” rozpadają się na wiersze przeważnie czterowierszowe, choć są i dłuższe, a nawet krótsze trzygłoskowe. Wiersze układano w strofy 4, 6 lub 8-owierszowe, o jednym, dwu, rzadko o 3 lub 4-eh rymach. Większa część utworów „Szy-kingu” składa się z trzech albo czterech, najdłuższe zaś z trzynastu strofok.

Podaję dla przykładu trzy zwrotki o rymach różnych z przekładem własnym podług Schotta:

Jen sin kiung kiung
Nia ngó wu lo
Min ai wu cui
Ping k'i sin po
Fan sin jang c'eu
Gai sin cai feu
Ki kian kiün ce
Ngo sin go hieu
Jen sin 'u t'an
Pu kan hi t'an
Kuo ki go san
Ho jüng pu kian

Serce bardzo mam strapione;
Myślę o tem, co nas boli,
Naród przecież jest bez winy,
Jednak musi żyć w niewoli.

Olszynowe czółno płynie,
To się wznosi, to znów ginie;
Kiedym ujrzał mędrców księcia,
W sercu radość mam jedynie!..

Płonie ogniem ludu ból,
Tul się w smutkach, cieknu, tull!
Ginie państwo naszych pól,
A bez troski—tylko król!..

„Księga pieśni” rozpada się na 4 części. Pierwsza *Kue-fung*, t. j. „pieśni ludowe”, którym zwykle melodia towarzyszyła, jest najważniejsza i najbardziej interesująca. Zawiera ona znaczną liczbę pieśni z rozmaitych państw feodalnych, z których kiedyś składało się państwo chińskie. Cesarze musieli co trzy lata kraj objeżdżać, aby tym sposobem przypomnieć wasalom swoim ich zależność i zabezpieczyć spokój monarchii. Jednocześnie podróż ta miała na celu pobudzanie do wykonywania praw, oraz wtajemniczenie się w rozwój i stan obyczajów ludu, którego dolę odzwierciedlały jego pieśni, przedstawiane cesarzowi urzędowo. Każdy Chińczyk wykształcony umie na pamięć utwory z tej części „Szy-kingu”, których treść najrozmaitsza. Opiewają one prostotę dworu książęcego; tęsknotę żony osieroconej; skargi królowej, opuszczonej przez małżonka; smutne przecucia idącego na wojnę żołnierza; ubolewanie synów nad życiem rozpustnym matki; niepokój królowej o syna, satyry na złe obyczaje; opisy wojsk w pochodzie; upodobania mędrca; obietnice kochanki; schadзки zawiedzione; pochwały książąt; wyrzuty skąpcom i t. p. Oto satyra na zbytki kobiet, której przekład, jak wszystkie inne w tej księżce, jest mego pióra:

Co znaczą te kędziory włosów twoich lśniąco.
W których mienią się złotych świecideł tysiące?..
Pocoś uszy perłami sześcioma ubrała,
I w złocie, jako góra, chodzisz ociężała?
Gdy tak gęsty, jak obłok, twój włos hebanowy,
Pocoś cudze masz loki przyczepiać do głowy?!
Z takim codziem przepychem tyś stroić się rada,
Jak dama, która księciu czolobitność składa.
Tyle trwonisz materij ku szat swych ozdobie,
Że mieniących barw trudno rozróżnić na tobie. (IV—3)

W innym miejscu poeta opisuje niemoralność dziewcząt:

Tęcza ogniem na wschodzie połyska,
Nikt jej nie śmie pokazywać dłonią.
Młode dziewczki rzucają ogniska,
Od rodziców, od braci swych stronią!
A dlaczego?.. bo za mężem gonią!
Gdy z zachodu lśni rankiem blask tęczy,
Słońce zaraz kark skręci deszczowi:
Dziewka młoda do świata się wdzięczy.
Już nie rada praojcowi domowi,
A dlaczego? bo męża gdzieś łowi!.. (IV—7).

Pieśni ludowe mają przeważnie rodzaj *refrain'u*, który się wraca na początku strofy. Oto jak poeta małuje następstwa klęski głodowej, która zmusza małżonków do szukania oddzielnie kawałka chleba

Wyschły trawki na dulinie
I małżonków los rozdziela:
Żona traci przyjaciela..
Czy powróci?.. może zginie?!
Idąc, leje łzy gorące:
Jak tu wyżyć w tej rozłące?
Wyschły trawki na dulinie,
Żona dach małżeński traci,
Ciężko rzucać własnych braci!
Taka boleść nie przemienie!
Wzdycha, lejąc łzy gorące,
Jak tu wyżyć w tej rozłące!..
Wyschły trawki na dulinie,
Żonę z domu głód wygania.
Trudno biednej wstrzymać łkania.
Z nst sieroty skarga płynie,
Cierni, wzdycha, drży i płacze..
Cóż pomogą te rozpacz?..

Część 2-a „Szy-kingu” nosi nazwę *Siao-ja*, t. j. „małe panegiryki”, czyli, jak uczy przedmowa „poematy, odnoszące się do mniej ważnych spraw państwa chińskiego”. Są tu więc pochwały rządców cesarskich i książąt, podziękowania za podarunki dworskie, wystawianie gości, opisy uczt cesarskich i łowów, żale nad upadkiem kraju, skargi żołnierza przeciw generałowi; skargi na przyjaciela, na głód, na złe

rządy, na podatki i t. p. Są to utwory przeważnie pozbawione wszelkiej poezji. Oto jeden wyjątek dla przykładu:

„W tym domu śpi człowiek mądry. Budząc się, mówi: wytłomacz mi sny moje. Sny to szczęśliwe, śniłeś bowiem o niedźwiedziach, smokach i węzłach. Wieszczkowie przychodzą, żeby te sny wytłomaczyć. Niedźwiedzie — podług nich — wróżą chłopca: węże — dziewczynę. Wróżby nie zawodzą. Gdy chłopiec przychodzi na świat, kładą go na łóżku i obwijają w stroje bogate. Jako zabawę dają mu berło, zwane *Kuei*, zmniejszone do połowy. Dziecko kwili, dają mu strój bogaty barwy czerwonej, który okrywa niższą część ciała, Urodził się panem i królem państwa. Gdy na świat przychodzi córka kładą ją na ziemi, obwinętą w pieluchy płócienne i pokrywają dziecko dachówką. Dla dziewczyny wystarcza, gdy jest bez grzechu; bo jakież są prace pożyteczne, które może spełniać kobieta! Wyrabiać wino, prać, gotować pokarm — oto jej całe zajęcie — a nadewszystko dogadzać rodzicom. Takie są obowiązki kobiety“. (IV 5).

I to mać być poezją! Nie lepsze są „Wielkie Penegiryki“ *Ta-ja*, stanowiące część 3-ą „Szy-Kingu“. Różnią się one od poprzednich tylko rozmiarami znacznie większymi. Ale bo też utworów tych nie należy oceniać skalą wartości poetyckiej; to są właściwie dokumenty dziejowe, stanowiące materiał poważny dla historyka. Oto jak poeta piętnuje pamięć cesarza Yeu-nang'a, który naraził kraj na nieszczęścia i stracił całą powagę dzięki stosunkom ze złą kobietą Pao-su:

Napróżno oczy wznosimy ku niebu!
Upornie swojej pomocy odmawia
Udręczonemu klęską narodowi!
Niebo w nas godzi, więc państwo upada..
Rzezańców zgrają na kraj się rzuciła
I jak robactwo toczy zbiory naszel
Ty pola grabisz, ty po trybunatach
Ludzi niewinnych włożysz, jak zbrodniarzów:
Ty ich nieludzko zakuwasz w kajdany,
Złoczyńcom wszelką oddając swobodę.
Niewiasta piękna, zręczna, gadatliwa

Pao-se kraj nasz w ruinę zamienia.
Dopóki ona żyć będzie, przekłeta,
A z nią rzezańcy, godni towarzysze,
Póty się zbawcze nie zjawia nauki!
Ludzie podstępni, chytry i obłudni
Tylko na zgubę ucziwych czyhają.
Do kobiet sprawy państwa nie należą,
A ona swemi gardzi zajęciami.
Zamiast tkąć płótno i żywić kokony!
Cesarz, naszemi nie wzruszon klęskami.
Na swój majestat królewski nie bacz.
A my tu wszyscy ginimy w żałobie!
Gdzie tylko przejście otwiera się wolne.
Woda gwałtowną zalewa ją falą,
Rozrywa tamy i wszystko pustoszy!
Duch mój, pływając po klęsk oceanie,
Bez przerwy straszną goryczą się pol,
Niesion wartkimi bólów potokami!
Cesarzu, nie bądź hańbą dla potomnych,
Wnukom swym sławę przekaz niesplamioną!..

(III—10)

Czwarta część, zwana *Song* (hymny), składa się z pieśni pochwalnych ku czci przodków i z hymnów, które śpiewano podczas uroczystości religijnych. Utwory te tak pod względem treści, jak formy, nie wiele się różnią od poprzednich; różnica właściwie tkwi w tem tylko jedynie, że wśród pieśni działów poprzednich były pochwały i nagany — tu zaś tylko same uwielbiania dla cesarzów, którzy uchodzili powszechnie za wzór wszelkich doskonałości. Zresztą wszystko tu suche, nudne i prozaiczne.

Czwartą księgą kanoniczną jest *Li ki*. Pierwszy z tych wyrazów (*li*) oznacza „obrzędowość“ w pojęciu najobszerniejszem tego słowa, drugi zaś (*ki*) znaczy „rejestr, spis“. Nie zastosowano do tej księgi wyrazu *King* — „tekst kanoniczny“ dlatego, że wyraz ten uczeni prawowierni zachowali jedynie dla tych ksiąg, które wyszły z pod redakcyi samego Konfucjusza, podczas gdy *Liki* jest rodzajem kompilacyi, rozpoczętej w 2 w. przed Chr., a ustalonej ostatecznie w 2 w. po Chr. „*Li*“ były przedmiotem dzieł specjalnych już w sta-

rożytności bardzo odległej. Dwa z nich, przechowane do czasów Konfucjusza, stały się podstawą dla *Li-ki*. Jedno ma tytuł *I-li* (rytuał), drugie *Czeu-li* („rytuał dynastyi Czeu“). To ostatnie przełożył E. Biot na język francuski w r. 1851. Otóż redaktorami „Li-ki“ byli, za dynastyi Hanów, dwaj uczeni jednego nazwiska, lecz nie współcześni. Jeden z nich *Tai-jen-kiün*, t. j. „Tai starszy“, ułożył księgę w 85 rozdziałach, a *Tai-tsse Kiün*, t. j. „Tai młodszy“ przerobił ją, tworząc tylko 46 rozdziałów, do których uczony *Ma-jung*, pod koniec dynastyi Hanów, dodał trzy nowe rozdziały. Wszelako w 12 w. po Chr. uczony *Czu-h-i* odłączył od tego zbioru dwie księgi: *Czong-jong* i *Ta-hio*, tak, że ostatecznie *Li-ki* składa się z rozdziałów 47, które się mieszczą w 10 u księgach. Księga 1-a (*Kiu-li*) mówi wogóle o obrzędach, które cnotom kardynalnym człowieka nadają udoskonalenie ostateczne. „Li“ najgłówniej odróżnia ludzi od zwierząt, bez „li“ człowiek spokoju mieć nie może. Dalej księga ta wylicza prawa i obowiązki względem rodziców, względem osób starszych, wyższych, obcych i gości, zwyczaje żałobne, tytuły, pokłony, wyrażenia pokory, skromności i t. p.

Księga 2-a (*Tang-kung*) zawiera krótkie pytania, zadawane przez Tan-kunga i odpowiedzi Konfucjusza o różnych przedmiotach, będących w związku z obrzędami. Księga 3-a składa się z 2 rozdziałów. W 1-m (*Wang-czy*) jest mowa o podziale państwa i rządach, z uwzględnieniem obowiązków cesarza i magnatów; o przywilejach różnych stopni urzędniczych; o prawie, dotyczącem zbierania pieśni, a wreszcie o składaniu ofiar tylko przez samego cesarza: niebu, ziemi, oraz największym górom i rzekom. Rozdział 2-gi (*Yue-ling*), t. j. „prawa miesiąca“, zawiera podstawy rachowania czasu, charakterystykę miesięcy, przepisy dotyczące strojów i zajęć ekonomicznych na każdy miesiąc roku. Księga 4-a rozpada się na 3 rozdziały. W 1-ym p. t. „Tseng-tse pytał“ znajdujemy zapytania tego ucznia

i odpowiedzi Konfucjusza w przedmiocie zwyczajów żałobnych i czei przodków. Rozdział 2-gi opowiada, jak starożytni cesarze wzorowi wychowywali synów na wzorowych następców swoich; jak muzyka uszlachetniała ich wnętrze, a rytuał—ich formy; jak musieli ćwiczyć się w obowiązkach synowskich, żeby kiedyś książętami być mogli, gdyż „ten tylko, kto ludziom służyć umie, godzien jest tego, żeby im rozkazywał“. Rozdział 3-ci kładzie nacisk na wyjątkową ważność obrzędów, które, mając swe źródło w niebie, przenikają cały świat ducha i wprowadzają porządek do wszelkich stosunków życiowych. Księga 5-ta przytacza *nci-tse* t. j. przepisy wewnętrznego życia rodziny. Księga 6-a, złożona z 6-ciu rozdziałów, zajmuje się zwyczajami dworskimi, przepisami żałobnymi, kultem przodków, zachętą do nauki i t. d. W księdze 7-ej (*Jo-ki*) spotykamy traktat o muzyce. Tony muzyczne zawdzięczają byt swój poruszeniom serca, wywołanym przez rzeczy zewnętrzne, albowiem uczucie spotęgowane ucieleśnia się w tonach, które są albo jasne, albo stłumione, wysokie lub niskie. Tony, łącząc się z sobą na podstawie praw piękności, dają początek harmonii. Wyrażenie uczuć przez tony stoi w analogii wiecznej ze stanami politycznymi, t. j. że można te ostatnie uzmysłwić sobie z utworów muzycznych każdej epoki. Gdy ustrój państwa jest prawidłowy — wówczas pieśni jego mają prze-ważnie charakter spokojnej wesołości; gdy w kraju są niepokoje, gniew i nienawiść odzwierciedli się w pieśniach; gdy już dynastia idzie ku swemu zachodowi, wówczas pieśni smutkiem i żalem rozbrzmiewają. Rytuał i muzyka są sobie nawzajem niezbędne; podczas gdy pierwszy symbolizuje wzajemne uszanowanie i wskutek tego do pewnego stopnia rozdziela; druga, t. j. harmonia tonów, znów przez miłość jednoczy, tak, że dopiero połączenie tego, co dzieli, z tem co łączy, utrwala stosunki czysto ludzkie. Sztuka tonów stanowi zgodę nieba z ziemią,

rytuał zaś — porządek obojga. Zgoda powołuje do bytu wszystkie istoty, z których każda, dzięki porządkowi, przybiera odrębność swoją. Idące za tym wykładem *tsa-ki*, t. j. notatki rozproszone, dotyczą już głównie samych obrzędów. Księga 8 a, oprócz 4 rozdziałów poświęconych ofiarom, posiada wielki pamiętnik o hołdach i o żałobie. Księga 9-a zaczyna się od wyjaśnień, dawanych przez Konfucjusza księciu Ngai-Kong w przedmiocie rytuału. Na pytanie księcia, co powinno być zasadą ludzi najwyższą, mistrz odpowiedział: ćwiczenie się w sprawiedliwości. Gdy książę uprawia tę cnotę, naród, działając za jego przykładem, czyni to samo. Jeżeli sprawiedliwość panuje pomiędzy małżonkami, pomiędzy rodzicami a dziećmi, pomiędzy książętami a urzędnikami — wszyscy postępują zgodnie z tym wzorem. Ale na czem polega ćwiczenie się w sprawiedliwości? Przed wiekami dla książąt prawem najwyższym była miłość ludzi; potem przypisywali oni znaczenie wielkie obrzędowi (li) na czci opartym; miłość i uszanowanie stanowią podstawę do ćwiczenia się w sprawiedliwości. Dwa następne rozdziały zawierają również zdania Konfucjusza, wywołane różnemi pytaniami; czwarty zaś naucza jak *Li* kładą tamę wszelkim przekroczeniom ludzi zarówno w złem, jak w dobrem, sprowadzając ich na drogę umiarkowania rozsądnego. Wreszcie rozdział 5-y wykazuje, jak cnota mędrców przejawia się w ich zewnętrzności, jak już samo zachowanie się zewnętrzne wystarcza dla zjednania im szacunku i zaufania. W księdze 10-ej rozdział najważniejszy *si-hing* mówi o „postępowaniu uczonych“, którzy poczytują za skarb swój nie złoto, drogie kamienie, dobra ziemskie, lecz serce prawe i sprawiedliwość, a starają się nie o majątek, lecz o wzbogacenie swego ducha. Jeżeli się uczonego nęci bogactwem, jeśli kto uwieść go pragnie wszelkimi życia rozkoszami, widok tych pojęć nie może zmienić jego prawości; jeśli kto przybywa do niego z paradą wielką i w orszaku, lub

przerazić go pragnie zastępem zbrojnym; — widok śmierci blizkiej nie zdoła go zachwiać w postanowieniu. Uczony powinien, bez względu na sympatyę lub antypatyę, oceniać zasługi człowieka i nie liczyć na żadną zapłatę bądź ze strony tych, których popiera, bądź ze strony rządu. Reszta rozdziału poświęcona jest rozprawom o zwyczajach żałobnych, o rytuale małżeńskim, o obrzędach przy uczcie i przy strzelaniu z łuku i t. p.

Taka jest zawartość „księgi obrzędów“, która stanowi rdzeń życia Chińczyków, wywierając ciągle wpływ olbrzymi na wszystkie ich pojęcia i czynności.

W dziele tem autor ustanowił normy dla najdrobniejszych nawet spraw życia, to też stała się ona podstawą obyczajów chińskich i jedną z przyczyn ich застоju, albowiem usiłowania wszystkich moralistów i mężów stanu dążyły do hamowania namiętności i utrzymania ich przez powijaki form zewnętrznych na poziomie dla państwa nieszkodliwym. W ceremoniale — mówi Callery, tłumacz „księgi obrzędów“, streszcza się cały duch chiński, a *Li-ki* jest sama przez się najdoskonalszą monografią, jaką tylko Chiny dać były w stanie o sobie samych — innym narodem. Ich uczucia, jeśli są jakie, zadawałają się ceremoniałem, ich obowiązki wykonywają się przez ceremoniał, ich cnoty i występki odnoszą się do ceremonij; stosunki naturalne istot ludzkich zwracają się same, instyktowo, ku ceremoniom; jednym słowem, dla tego narodu człowiek, jako istota moralna, polityczna i religijna, jest uosobieniem ceremoniału w przeróżnych stosunkach z rodziną, ojczyzną, społeczeństwem, moralnością i religią. A jak wielką wagę i dziś jeszcze przywiązują Chińczycy do tej księgi, świadczy kolegium w Pekinie (*Li-pu*), którego obowiązkiem jest ściśle przestrzeganie, żeby przepisy, zawarte w księdze *Li-ki*, były we wszystkich prowincjach państwa najskrupulatniej wykonywane. Zwyczaje i ceremonie krajowe, rytuałem państwowym przepisane,

dochodzą do trzech tysięcy. I czyż naród taki nie miał skostnieć?!

A oto parę wyjątków z tej księgi:

„W przepisach domowych powiedziano: mężczyzna usługujący rodzicom powinien, wstawszy z pierwszym pianiem koguta, umyć ręce, wypłukać usta, uczesać włosy, ująć je w siatkę, przebieć szpilką i ułożyć w warkocz, zetrzeć kurze, włożyć kapelusz, związany sznurkami i ozdobiony wstążkami; następnie wdziać kaftan, suknię, przepasać się pasem, założyć za niego notatnik, naćciągnąć spodnie, przywiązane po stronie prawej i lewej, włożyć trzewiki i związać je sznurkami. Żony muszą usługiwać rodzicom męża, jak swoim własnym: z pierwszym pianiem koguta powinny wstać, umyć ręce, wypłukać usta i t. d. jak wyżej. Potem idą do pokoju swego ojca i swej matki, oraz do pokoju ojca męża i matki męża, żeby ich zapytać głosem najczulszym i najłagodniejszym, czy ich odzież nie jest zbyt zimna lub zbyt gorąca. Jeśli rodzice mają bóle lub swędzenie, powinny same z całą czcią potrzebę lub podrapać miejsca dolegliwie. Po przeniesieniu przyrządów do mycia starsza trzyma dzban z wodą, młodsza miednicę, prosząc rodziców, żeby się umyli, a gdy to zrobią, daje im ręcznik. Następnie tonem pełnym szacunku zapytuje rodziców co będą jedli i dopiero gdy ojciec i matka, ojciec męża i matka męża zjedzą śniadanie wolno im się oddalić. „Jeżeli rodzice są w błędzie, syn z całą pokorą, z obliczem najśłodszym, zwraca im na to uwagę w tonie łagodnym. Jeżeli nie przyjmą jego uwagi, musi się starać przez postępowanie jaknajdoskonalsze pozyskać ich przychylność i wtedy dopiero ponowić swoją uwagę. Lecz gdyby mu się nie udało przejednać rodziców, lepiej, żeby znów powtórzył wymówkę swoją niż żeby pozwolił wyrządzić krzywdę całej prowincji, powiatowi, miastu lub sąsiedztwu. A gdyby rodzice obrażeni i rozgniewani ukarali tak syna, że krewby z niego popłynęła: nawet wówczas nie da się unieść najmniejszemu przeciwni rodzicom rozdrażnieniu, lecz owszem będzie postępował z nimi ze czcią i obowiązkowością spotęgowaną.“
(podług Wellsa Williamsa).

Ostatnia księga kalendaryczna *Czin-Tsien*, t. j. „Roczniki wiosenne i jesienne“, jest jedynym dziełem oryginalnem Konfucjusza, które, dodajmy, stanowi w konie jego zasług listek najmarniejszy. Wierzyć się

nie chce, że mistrz ten, wykształcony na „Szu-kingu“, pełnym głębokich myśli i pięknych zasad moralnych, napisał tę suchą kronikę księstwa „Lu“, obejmującą panowanie 12 książąt, poczynsz od r. 722 do 484 przed Chr. Księga ta jest tylko wyliczeniem faktów, nicią pragmatyzmu nie powiązanych i wszelkiej krytyki pozbawionych. Paragrafy — mówi D-r. Legge — są zwykle krótkie, a w każdym z nich pomieszczony został fakt pamiętny. Ale czy fakt ten ma związek z cnotą, budzącą podziw, czy jest objawem dzikości najwstrętniejszej, w słowach autora niema śladu nawet, któryby odzwierciedlał jego uczucia odnośnie do faktu zaznaczonego. Notatki są absolutnie beznamienne. Morderstwo podłe i czyn bohaterski autor zapisuje tak samo, jak zaćmienie słońca. Tak a tak się stało — i nic więcej; żadnych szczegółów, żadnego sądu. Dzieło rozpoczyna się od epoki, na której „Szu-King“ kończy i opowiada wypadki chronologicznie, co właśnie stanowi największą zaletę książki. Historycy późniejsi, za przykładem mistrza, liczyli się już z chronologią, dla której i wzmiankowane przez Konfucjusza w jego „Rocznikach“ zaćmienia słońca stanowią przyczynek bardzo poważny, zwłaszcza, że podług Gaubil'a na 36 zaćmień kilka zaledwie wskazano nie ściśle. Konfucysz notuje w rocznikach swoich jaknajkrócej: najazdy, zwycięstwa, klęski, zgony, morderstwa, traktaty i zjawiska naturalne. Oto przykład:

„3-go miesiąca książę odwiedził państwo Czu. W lecie 11-o Marca r. 594 przed Chr. było zaćmienie słońca. 7-o roku panowania księcia Czuang w lecie, o północy, podczas ostatniej kwadry, było spadanie gwiazd, podobne do deszczu“.

Nazwę swą „Roczniki“ zawdzięczają temu, że autor na czele każdej wiadomości stawia rok, miesiąc, dzień i porę, w której fakt dany miał miejsce, komentator zaś wyjaśnia, że wiosna obejmowała i lato, a jesień — zimę.

Tso-keu-ming, jeden z uczniów Konfucjusza, napisał słynny komentarz do „Roczników“ mistrza p. t. *Tso-czuen*, t. j. „opowiadanie Tso'a“. W dziele tem autor, nazwany przez d-ra Legge „Froissartem chińskim“, wzięwszy „Rocznik“ za szkielet, obłókł go w ciało i natchnął życiem prawdziwym, dając każdemu faktowi mniejsze lub większe uzupełnienie. Oto przykład:

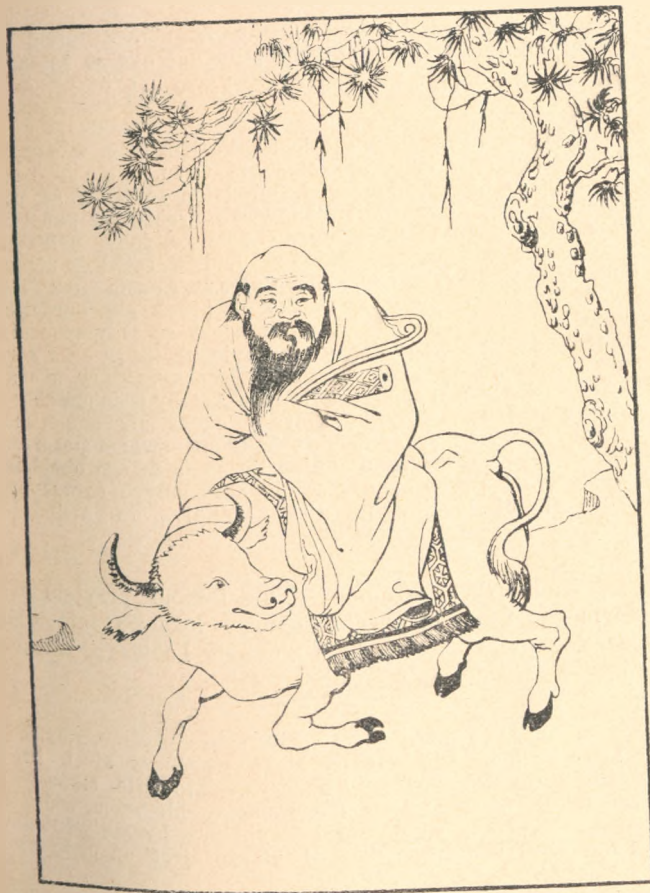
Konfucjusz w „Rocznikach“ mówi: „Podczas lata była wielka susza“ a *Tso-Czuen* dodaje:

„Wskutek suszy książę chciał spalić czarownicę, lecz jeden urzędnik powiedział: To suszy nie zapobiegnie. Naprawcie raczej wały i mury miasta: jedźcie mniej; ograniczcie wydatki swoje; zaprowadźcie ścisłą oszczędność i skłońcie ludzi, żeby sobie wzajem pomagali. To jest jądro rzeczy—bo co za związek mieć może z tem wszystkim czarownica?! Gdyby Bóg pragnął, żeby ona była zabita, to lepiej było nie dopuścić przyjścia jej na świat. Jeśli ona może być przyczyną suszy, to spalenie czarownicy tylko pogorszy sprawę. Książę usłuchał rady i jakkolwiek był głód w tym roku, wszelako nie straszny“.

Oto w jaki sposób zrobił autor z „Roczników“ dzieło ciekawe i pełne życia. Dwa inne komentarze słabsze, ale także ciekawe, napisali około 2-go w. przed Chr. *Kung-Yang* i *Kuh-Liang*.

VIII.

Zanim przystąpimy do poznania t. z. „Książ klasycznych“, których treść stanowią ideje i nauki Konfucjusza, spisane dopiero po śmierci mistrza, musimy i ze względów chronologicznych i z powodu oddziaływania utworów wcześniejszych na późniejsze, poznać się z drugim reformatorem wielkim tego okresu,



Lao-tse na wole

z Lao-tsem, który głębią umysłu góruje nad Konfucyuszem.

Jedynym i to niezmiernie skąpem źródłem do życiorysu Lao-tsego jest krótka wzmianka w historii Sze-ma-tsiena (+ 85 przed Chr.) który tak pisze:

„Laotse urodził się w miasteczku Kiu-Zhin, w powiecie Li, w okręgu Khu, w królestwie Czeu. Imię jego rodzinne było *Li*, dziecinne *Eul*, młodzieńcze *Pe-Yang*, pośmiertne *Tam*. Zajmował stanowisko archiwisty państwa Czeu. Konfucyusz udał się do Lao-tsego, żeby usłyszeć jego zdanie w kwestyi obrzędów. Lao-tse rzekł do niego: Ludzko, na których się powołujesz, równie jak ich kości już nie istnieją: wszystko w proch się obróciło, tylko ich słowa pozostały. Gdy czasy są przyjazne dla mędrców, doznaje on czci; gdy nieprzyjazne, kryje on w sercu klejnoty swoje, jak ów kupiec zręczny, który w czasach burzliwych krył starannie swe skarby pragnąc uchronić za biedaka. Mędrzec, którego cnota utrwalaona, ma na twarzy wyraz prostoty. Pozbądź się swoich pozorów pyszałkowatych, swych pragnień licznych, swego obejścia wyniosłego i swych zamiarów nieokiełznanych: to wszystko na nie ci się nie zda. Oto, co miałem do powiedzenia”.

Konfucyusz strapiiony silnie takim przyjęciem, nie mogąc uczniom swoim okazać lekceważenia dla starca, zapytany, co myśli o słowach Lao-tsego, wymijająco i zagadkowo tak odpowiedział:

„Wiem, że ptaki mogą latać, ryby—pływać, a czworonogi—biegać. Kto biegło, może wpaść w sieci, kto pływa, może być schwytany na wódkę, kto lata, może go dosięgnąć strzała. Co się tyczy smoka—nie wiem, w jaki sposób on wsiada na wicher i na chmury, by się wznieść ku niebu. Widziałem dzisiaj Lao-tsego; jest on podobny do smoka”.

Słowa te jedni poczytali za pochwałę, inni widzieli w nich gorycz źle utajoną, gdyż Konfucyusz, pomijając przyjęcie, jakiego doznał, nie mógł sympatyzować z filozofem surowym i niedostępnym, wrogiem

wszelkiej propagandy, który w poglądach swoich różnił się antypodycznie z Konfucyuszem.

W dalszym ciągu Sze-ma-tsien opowiada, że Lao-tse, gardząc wszelkim rozgłosem i pragnąc zupełnego odosobnienia, porzucił swe stanowisko z zamiarem opuszczenia ziemi rodzinnej raz na zawsze. Gdy przybył na rogatki, które stały na granicy państwa, strażnik *In-hi* rzekł do mędrców:

„Postanowiłeś żyć w samotności: proszę cię, napisz dzieło dla nauki mojej. Lao-tse zgodził się i utworzył księgę w dwu częściach, w których złożył poglądy swoje na *Tao* i na cnotę. Dzieło to zawierało 5000 charakterów. Następnie Lao-tse odszedł i nikt nie wie, gdzie żywot zakończył”.

Tyle Sze-ma-tsien, najwiarogodniejszy z historyków chińskich. Wiadomości te, niezmiernie, jak widzimy, ograniczone uzupełniając z innych źródeł, biografowie Lao-tsego dodają, że filozof, syn biednego wieśniaka, urodził się w r. 604 przed Chr., a więc na lat 55 przed Konfucyuszem; że większą część życia spędził w mieście Lo-yang; że spotkanie z Konfucyuszem nastąpiło w r. 517, gdy Lao-tse był już starcem zgrzybiałym, a wreszcie, że miano „Lao-tse” było imieniem filozofa honorowem, które jedni tłumaczą: „Filozof starzec” lub „Filozof czciogodny” inni zaś „Starzec-dziecię”. To ostatnie miano nadali Lao-tsemu uczniowie jego, którzy, chcąc otoczyć kolebkę swego mistrza cudownością, utrzymywali, że urodzony z rodziców już zgrzybiałych, Lao-tse przyszedł na świat z włosami siwymi. Z tej racji nazywano go „Starym księciem” (*Lao-kiun*). Sporo szczegółów o Lao-tsem podają komentatorowie jego *Lah-tse* i *Czuang-tse*; o ile wszakże na doktrynę mistrza rzucają nieraz światło bardzo poważne, o tyle podania ich biograficzne nie mają cech wiarogodnych. Bądź co bądź, to jedno nie ulega żadnej wątpliwości, że Lao-tse, oddany przez życie całej nauce i rozmy-

ślaniom posiadał wiedzę olbrzymią, która go już za życia rozślawiła i że niewątpliwie jest autorem książki p. t. *Tao-te-king*, złożonej z dwu części i 18 rozdziałów, a wydrukowanej po raz pierwszy w r. 1588. Tytuł książki jest do dziś dnia kwestią sporną pomiędzy sinologami, głównie ze względu na wyraz *Tao*, któremu przypisują znaczenia najrozmaitsze. I tak Remusat (1823) widzi w tym wyrazie jednocześnie „Istotę najwyższą“, „Rozum“ i „Słowo“; Pauthier (1838) „Najwyższą inteligencję kierującą“, „Pierwotny rozum najwyższy“; Julien (1842), trzymając się ściśle języka pospolitego, w którym wyraz „*Tao*“ znaczy „Droga“, przyjmuje go bez zmiany, co podziela zupełnie hr. Eckstein i Plaenckner (1870). Dr. Legge (1880) proponuje zastąpić „drogę“ przez „metodę“; Harlez (1884) widzi w „*Tao*“ inteligencję wiekuiłą i nieskończoną“, Callery „Prawdę wiekuiłą“, a Wiktor Straus „Boga“, co też podziela i Alexander. Drugi wyraz w tytule „*te*“ znaczy „cnota“, a ostatni *King*, oznaczający „Księgę kanoniczną“, dodany został do tytułu dopiero przez cesarza *King-ti* z dynastji Hanów (156—151 przed Chr.). Cały zaś tytuł brzmi u Pauthiera: „Księga rozumu najwyższego i cnoty“, u Juliana „Księga drogi i cnoty“, Harlez tłumaczy: „Księga inteligencji i cnoty“, Plaenckner „Droga do cnoty“ a Alexander „Myśli o naturze i objawach Boga“.

Przytoczyliśmy z rozmysłu dane powyższe, żeby wykazać, jak ciemne w idei zasadniczej musi być dzieło Laotsego, skoro uczeni zgodzić się nie mogą na jej określenie ostateczne. Gdybyż tylko byli w niezgodzie co do tego wyrazu! Niestety! Przekłady całej książki, dokonane przez różnych tłumaczy, tak rdzeniem różnią się z sobą w wielu miejscach, jak gdyby każdy z sinologów innym posiłkował się tekstem. Zawzięłość i niejasność dzieła przypisać należy przede wszystkim stylowi, grzeszącemu zwartością nadzwyczajną, a także licznym skażeniom, przez które przeszła ta książka w rękach wyznawców doktryny

Laotsego niepowołanych. Na domiar wszystkiego, z komentarzów tej książki, niezmiernie licznych, pierwszy bezwzględnie autentyczny Wangpi'ego pochodzi dopiero z III w. po Chr., u wcześniejszych bowiem pisarzy spotykamy więcej anegdot niż studyów głębszych nad filozofią Laotsego. Wreszcie dodać potrzeba, że traktat cały napisany jest prozą, przeplataną wierszami.

Jakkolwiek książka „*Tao-te-king*“, ułożona tak chaotycznie, że po pierwszym jej przeczytaniu trudno zdać sobie sprawę z mnóstwa idei, nieujętych w jakiś systemat jasno i logicznie przedstawiony; to jednakże po skrupulatnem zgrupowaniu wszystkich poglądów Laotsego, niepowiązanych z sobą organicznie, przychodzimy do przekonania, że autor książki obraca się tylko w sferze ontologii (nauki o bycie), moralności i polityki. Laotse pierwszy w Chinach starał się zbadać przyczyny istnienia i początek rzeczy, oraz ich zmiany i cel. Zachował on staro-chińskie pojęcie o Bogu *Ti*, lecz usiłował przeniknąć jego pochodzenie, zaznaczając, że przed nim istniało *Tao*, jako początek wszechrzeczy. Oto jak Laotse rozpoczyna swą książkę:

„Jest *Tao*, które każdy może nazwać i ogarnąć rozumem, lecz ono nie jest wiekuistem *Tao* w całej swojej doskonałości; *Tao* nie nazwalne jest początkiem nieba i ziemi; *Tao* nazwalne jest odradzającą się ciągle siłą przyrody, naturą samą, matką wszechrzeczy. Tylko ten, kto najzupełniej wolny od namiętności, jest w stanie pojąć istotę duchową, najwyższą; wszyscy inni widzą tylko skończoność—twór. Ale nieskończoność i skończoność, jakkolwiek są dla nas pojęciami całkiem różnemi, pochodzą z jednego źródła i oba są wzniosłe. Wszelako nieskończoność jest nie tylko wzniosła, lecz i niezmienna; jest bramą wyjścia dla wszystkiego, co duchowe, jest głębią ciemną, otchłanią otchłani“ (I, 1 przełożony podług Plaencknera, ze zmianą zdań ostatnich podług Alexandra i Harleza).

A oto jak „*Lao-tse*“ określa przymioty Boga, czyli *Tao*: „Patrząc nań, nie widzimy go, gdyż jest niedostrzegalny; słuchając go, nie słyszymy, gdyż jest dla zmysłów nie-

dostępny: chcąc go dotknąć — nie dotkniemy wcale, gdyż jest bezcielesny i subtelny. Trzy te przymioty, których bliżej określić niepodobna, razem wzięte, stanowią istotę jedności, t. j. *Tao*. Ono mieć nie może ani strony świetlonej, ani cieniowej: jest wieczne i niezniszczalne, a imienia lub obrazu, któryby je określał, znaleźć nie można. Jesteśmy w stanie wyobrazić je sobie tylko jako istotę nadzmysłową i nawskroś niematerialną; bo czyż można nadać kształt temu, co jest bezkształtne? Jestto duchowość najzupełniejsza. Gdy przystąpisz do niego — nie widzisz twarzy: gdy spojrzysz za nim, nie widzisz grzbietu (I, 14). A jednak, chociaż go nie widzimy — ono się nam wszędzie jasno przedstawia, gdyż jakkolwiek samo jest niedostępne oczom naszym, daje się poznać przez swe objawy. Ono się nie chętnie dziełami swemi, ale dzieła jego sławia je. Ono się nie okazuje w swej podniosłości, ale podniosłość jego wszystko przewyższa“ (I, 22). „Jest jedna wszystko ogarniająca i nawskroś doskonała istota, która poprzedziła istnienie nieba i ziemi. Bytuje ona w spokoju podniosłym, wieczna, niezmienna, przenika wszystko, jest wszędzie. Można ją uważać za Stwórcę wszechświata. Nie znam jej imienia, ale najchętniej nazywam ją *Tao*; gdybym wszakże miał ją bliżej określić, dałbym jej nazwę wzniosłości najwyższej. Tak, wzniosła jest istota, około której i w niej samej wszystko się porusza; jako taka, musi być wieczna, a jako wiekuista, musi być wszechobecna. Tak: *Tao* jest wzniosłe, lecz także wzniosłe są niebo, ziemia, oraz ideał człowieka. Są więc cztery istoty podniosłe we wszechświecie, a jedną z nich ideał człowieka jest niewątpliwie, gdyż człowiek pochodzi z ziemi, ziemia — z nieba, niebo — z *Tao*, a *Tao* — z samego siebie. (I, 25) „Cała natura stworzona i jej plody — to emanacja (wypływ) *Tao*, którego jest ona bytem widomym. *Tao*, jakkolwiek czysto duchowe, nawskroś niematerialne, ogarnia i tworzy wszystko, co widoczne, ale w tem stworzeniu tkwi duch podniosły, niepojęty i niedostrzegalny. Duch ten jest istotą najdoskonalszą i najwyższą, gdyż w nim jest prawda, wiara i ufność, w nim się jednoczy to wszystko, co jest prawdziwe, dobre i piękne w stopniu doskonałości najwyższej“ (I, 21). „Wszystko, co powstaje, ginie i znów do życia powraca: wszystko, co było, jest i będzie, pochodzi z *Tao*; a jakkolwiek na ziemi powstają rzeczy w sposób fizyczny, są i widzialne i cielesne, wszystkie one jednak mają swój początek w bezmateriałności wiekuistej, t. j. w *Tao*.“ (II, 40). Z piasty wychodzą szprychy, tworząc koło, ale ono toczy się tylko przez otwór w piaście, t. j. przez negację materii. Tworzymy ściany, naczynia z gliny i t. p., ale naczynie to jest uży-

teczne tylko przez próżnię, która jest negacją materii. Widzimy z tego, że jakkolwiek materia warunkuje posiadanie rzeczy, to jednakże ona tylko przez niematerialność przeznaczona być może do użytku (I, 11). Jeżeli jednak powiedzieliśmy, że ostatecznie *Tao* jest abstrakcją najwyższą, to nie oznacza bynajmniej, żeby owo pojęcie było *niebytem* absolutnym; bo czyż mogłoby się wytworzyć wszechświat z tego, co nie istnieje absolutnie?“ (II, 48). „Przez *Tao* powstałiśmy, wzrastamy i żyjemy się: *Tao* prowadzi nas do dobrego, utwierdza w cnotach i strzeże od niebezpieczeństw. Lecz *Tao* stworzyło także i tych, którzy go nie uznają; wykształciło tych, którzy w niem podpory swej nie szukają; karmi i tych również, dla których władza jego jest niedocieczona. I to właśnie stanowi przymiot jego najpodnioslejszy i jego łaskę najwyższą (II, 51). „Aby wyrobić sobie pojęcie o duchowości najwyższej i aby jej dosięgnąć, musimy w najwyższym spokoju duchowym i jasności rozważyć, jak wszystkie istoty powstają, rosną, kwitną i znów na łono natury powracają. Musimy pamiętać, że każda z istot żyjących wraca do swego początku, że każda rozplywa się w swoim żywiole zasadniczym. Ten powrót do pra-początku, to rozplynięcie się w żywiole zasadniczym, nazywa się „przejściem do spoczynku.“ Ale spoczynkowi temu towarzyszy powtórne wskrzeszenie i obudzenie się do nowych celów, do nowych przeznaczeń, do życia nowego. Owo ciągle powracanie do życia nazywa się *trwaniem*. Kto tedy wie o istnieniu trwania, temu wszystko jest jasne, ten zdobywa miano oświeconego. Kto jest przeświadczony o wysokim znaczeniu trwania, ten jest szlachetnie myślący i doskonały; kto zaś posiada te przymioty, ten dosięgnął ideału godności ludzkiej, a kto tym ideałem owdlał — temu się niebo otwiera. Komu zaś otwarło się niebo — ten zna *Tao*.“ (I—16). *Tao* stworzyło *jedność* (t. j. wolę, mającą uzewnętrznić się w czynach); *jedność* stworzyła *dwojka* (t. j. niebo, jako zasadę męską i ziemię, jako zasadę żeńską); *dwojka* stworzyła *trójkę*, (t. j. naturę), *trójka* zaś stworzyła wszystko, co żyje, a przedewszystkiem człowieka. Natura ludzka powołana jest do porzucenia ziemi dla nieba, którego oddech boski wszystko ożywił i wszystko zestroił harmonijnie. Ludzie doskonalą przynajmniej chętnie, że wszystko, co dobre i cenne, zawdzięczają Błogosławieństwu *Tao*, bez którego byłiby niczem. Czego uczy nas *ludzkość* — tego ja uczę. Błogosławieństwa *Tao*, których nam żaden łupieżca wydrzeć nie może, których nie znależycie nie jest w stanie, powinnyby właśnie stanowić tytuł i główną treść mojej książki.“ (II, 42).

Sądzę, że myśli powyższe, ułożone przezemnie w pewien całokształt, dadzą czytelnikowi pewne wyobrażenie o poglądach Laotsego na istotę najwyższą, t. j. Boga, dzieło Jego, oraz na stosunek stworzenia do Stwórcy. Poznajmyż teraz moralność tego filozofa.

Moralność Laotsego opiera się na trzech podstawach zasadniczych: na wolnej woli człowieka, na dobroci wrodzonej jego naturze i na doskonałości bezwzględnej *Tao*, jako wzoru wszech istot. „Wszystko rodzi się z *Tao*, wszystko, co żyje — żyje przez *Tao*, ono kocha wszystkie istoty i troszczy się o nie, ale *ich* panem i władcą być nie chce. Ono jest wieczne, ale żadnych pragnień ziemskich nie odczuwa” (I, 34). „Jak *Tao* w niebie i *Tao* na ziemi, nie mając żadnych skłonności stronniczych, jednakowo kocha wszystkie istoty, tak i mędrcze, strzegąc się wszelkich uprzedzeń duszy, wszystkich darzy jednakową sprawiedliwością i miłością.” (I, 5). „Dlaczego niebo i ziemia są wieczne? Ponieważ żyjąc nie dla siebie samych mogą i muszą trwać wiecznie. Z tej przyczyny mędrcze prawdziwy wznosi się ponad wszystkich ludzi; nie żyje bowiem dla siebie, a będąc wolnym od samolubstwa, spełnia przeznaczenie swoje najdoskonalej.” (I, 7). „Mędrcze prawdziwy podobien jest wodzie, która wszystkim jest użyteczna. Gdziekolwiek się znajdzie — rozleca miłość, upiększa wszystko swą obecnością. Badaniemi swemi przenika on głębie natury; gdy daje — zawsze z ochotą, słodyczą, bezstronnością i miłosierdziem; gdy mówi, słowa jego są prawdziwe i szczerze; gdy rozkazuje — jest zawsze najściślej sprawiedliwy i wydaje swe polecenia zgodnie z prawem” (I, 8). „Szklankę pełną łatwo przelać; miecz nazbyt ostry łatwo się tępi; komnaty przepelnionej złotem i klejnotami trudno upilnować. Kogo wbija w dumę przepych zewnętrzny, siła, zaszczyty i bogactwa — ten sam jest winien, gdy je traci. Lecz kto na zasługach prawdziwych opiera sławę pocziwłą, stawiając w cieniu osobę swoją — ten postępuje zgodnie z *Tao*” (I—9). „Pogoń za kosztownościami, ciężko zdobywanymi, chciwość, próżność i pycha, kępiają działalność człowieka; to też mędrcze unika żądz zmysłowych i rozkoszy ogłupiających, żeby wzrok jego był jasny, uczucia czyste i sąd swobodny” (I, 12). „Uwolnijcie się od tej wiedzy wysokiej, wyrzeczcie się swojej mądrości przemożnej, a naród będzie stokrót szczęśliwszy. Pozbądźcie się swoich zasad ludzkości i tak zwanych względów słuszności, a naród powróci

do pobożności i miłości. Zaprzestańcie działań, opartych na zysku, wyrzeczcie się korzyści osobistej, a złodzieje i rozbójnicy wnet znikną. Pozbądźcie się tego wszystkiego i nie sądźcie, żeby pozór wystarczał, aby wasze kłamstwa i obłudny pożytek wam jaki przynosiły. Zachowajcie prostotę swoją, czystość obyczajów, szczerłość i prawdę, a wykorzeńcie samolubstwo swoje i zapanujcie nad żądzami swemi” (I, 19). Otrząśnijcie się z doktryn swoich, a ja was oswobodzę od trosk i smutków, o ile zgodzicie się pójść za mojami naukami. Jak się ma dobro do zła, piękno do brzydoty, taki jest stosunek nauki mojej do waszej. Lecz wy jesteście małowierni, a jako tacy, zawsze nieufni, lękliwi, podejrzliwi i małoduszni, a żądą pojęcia i ocenienia bezcielesności i nadmysłowości ani w połowie dojrzały” (I, 20). „Kto się na palcach w górę unosi, ten nie może stać krzepko; kto się nad innych wywyższa, kto jest dumny i zarozumiały — ten nigdy prosto i wzorowo działać nie będzie. Kto tylko na siebie patrzy, nie ma poglądu jasnego na innych; kto tylko myśli o sobie — nie rozumnego nie zdziła; kto jedynie sobą zajęty — nie położy zasług dla świata, kto sławi samego siebie, stoi niżej od innych” (I, 24). „Kto jest świadom swej siły, a zachował przy tem skromność i pokorę, ten jest podobien wielkiemu kanałowi państwowemu: jak w tym nigdy nie wysycha woda, która krajowi całemu przynosi błogosławieństwo, tak i w tamtym nigdy nie ginie cnota wysoka i wróć on do niewinności dziecka nowonarodzonego” (I, 28). „Świat jest dziełem Boga i nie w nim ani zmienić, ani poprawić nie można. Ale to, co jest stworzone — ginie, to, co dojrzeje — opada. To też mędrcze wzdąć, że cudu spełnić nie może, gardzi uroszczeniami, które się wdzierają usiłują w prawa natury odwieczne” (I, 29). „Kto zna ludzi — jest mądry; kto zna samego siebie — oświecony. Kto zwycięża innych — ma siłę bohaterską, kto zwycięża samego siebie — ma siłę duszy. Kto sam siebie umie wystarczać — jest bogaty; kto działa energicznie — ma siłę woli. Kto nie traci swojego „ja” — trwa ciągle; umiera on, ale nie ginie, zdobywa bowiem żywot wieczny” (I—33). „Co nam jest bliższe: nasze „ja”, czy bogactwa? Czyż nie gorsze są dla dobra duszy naszej następstwa błędów i grzechów, w które popadamy łatwo, goniąc chciwie za zdobywaniem dóbr ziemskich — niż strata skarbów zebranych? A toż gonitwa za dobrami ziemskimi, które stanowią jedynie korzyść znikomą, pogrąża nas w próżności i nadużyciach! Lecz kto umie wystarczać sobie, ten nie zazna wstydu i niepokoju; kto we wszystkim zachowa umiarkowanie, ten, wolny od pokus: nie pozyska wprawdzie dóbr ziemskich, ale zato zdobędzie

życie wieczne“ (II 44). „Gdyby w sercach wszystkich ludzi panowało *Tao*, wówczas konie służyłyby tylko do rolnictwa: skoro jednakże tak nie jest, konie służą do najeżdżania krajów nieprzyjacielskich. Bo czyż jest większa klęska nad żądzą; czyż jest większe nieszczęście nad niewystarczanie samemu sobie; czyż jest większa zbrodnia nad chciwość? Tylko ten, kto wystarcza sobie, jest zawsze zadowolony“ (II, 46). „Uczucie mędrca nie jest zwyczajne: serce jego bije równomiernie dla całej ludzkości. Kto dobry i szlachetny—temu i ja jestem dobry—mówi mędrzec: lecz czyż mam być dobry dla tego, kto się potyka i upada? Patrzcie! Oto jest prawdziwa dobroć serca, płynąca z cnoty niebieskiej! Kto jest szczery i wierny, i ja jestem względem niego szczery i wierny — mówi mędrzec;—lecz gdy kto jest nieszczery i niewierny, czyż ja z tej racji mam być dla niego fałszywy i zdradziecki? Nie! Patrzcie! Oto jest prawdziwa szczerość i wierność, która pochodzi z cnoty niebieskiej“ (II, 49). „Kogo ożywia *Tao*, ten posiada trzy klejnoty, które są jego skarbem najcenniejszym. Pierwszy klejnot—to miłość (*amor. misericordia, benignitas*); drugi — to zadowolenie i poprzestawanie na małym; trzeci—to pokora i skromność. Kto posiada miłość—ten ma siłę duszy; kto nie chce błyszczeć jako pierwszy, lecz mając pokorę, spełnia dzieło miłości względem bliźnich, ten się staje godnym życia wiekiutego; kto bowiem walczy bronią miłości—osiąga zwycięstwo najwyższe i najtrudniejsze—zwycięstwo nad samym sobą“ (II 67). „Siła z zuchwalstwem w parze prowadzi do śmierci: siła z rozumem i rozważą — do życia“ (II, 73). „Język prawdy nie zawsze jest wytworny, podczas gdy frazesom ozdobnym często zbywa na prawdzie. Człowiek dobry może nie używać słów dobranych: lecz kto ich używa — może nie być dobrym. Mędrzec może nie być uczonym, podczas gdy uczony może nie być mędrce. Człowiek wyższy nie przystraja swej wiedzy, może więc pomagać innym: a im więcej udziela ze skarbów swoich, tem mu ich więcej pozostaje. Zasada, podług której niebo działa, jest być dobroczynnym dla wszystkich i nikogo nie krzywdzić. Zasada, podług której działa mędrzec, jest spokój“ (II, 81). „Kto wciela się w *Tao*, zmniejsza codziennie swe namietności i swe pragnienia, dopóki nie dojdzie do „niedziałania.“ a gdy już wcale nie działa — nie ma — czegoby uczynić nie był w stanie. Przez ciągłe nie działanie można stać się panem świata. Mowami długimi nie poprawia się innych, ale przykładem spoczynku i niedziałania“ (II — 48).

W szeregu zdań powyższych niektóre tak są jaskrawe, i pozornie sprzeczne z innemi, że przydadzą się pewne wyjaśnienia. Laotse, jak widzieliśmy wyżej, zaleca, pomiędzy innemi, „wyrzeczenie się „wiedzy wysokiej,“ „zasad ludzkości“ i „względów słuszności,“ a w cytacie końcowej głosi potęgę „niedziałania.“ — Otóż filozof postawił sobie za cel główny wyleczyć społeczeństwo swoje z tych klęsk i z tych występków, które się w epoce jego rozwiłmożniły, prowadząc naród do zguby. Przyszedszy do przekonania, że systematyzowanie i określanie naukowe czynów człowieka zjawiało się dopiero w dobie jego upadku moralnego, uważał on, że każda rzecz, każde uczucie i wszelka idea istnieje tylko przez swoje przeciwstawienie. Wyraz „dobro“ wymyślony został wówczas dopiero, gdy na świecie „zło“ istnieć zaczęło. „Szczęście“ jest wynikiem nieszczęścia, które znów ukrywa się w łonie szczęścia. Skoro tylko świat cały stwierdził i uznał „piękno,“ jako takie, mówi Laotse w rozdziale 2-im—już przez to samo stworzył pojęcie „brzydoty.“ Wszystko we wszechświecie powstało zbytu, a byt sam—z niebytu, dowodzi ten filozof. Otóż wychodząc z zasady, że ludzie niewykształceni w epokach najpierwotniejszych byli enotliwsi od ludzi kulturalnych w epoce wyższej cywilizacji, Laotse dla wyłomaczenia tego objawu tak rozumował: Ludzie pierwotni, nie zdając sobie sprawy z tego, co złe, a co dobre, co się nazywa cnotą, a co występkiem, czynili dobrze instynktowo, prowadzeni ku cnocie tylko przez skłonność ku niej nawskroś wewnętrzną, przyrodzoną, człowiek bowiem przychodzi na świat z pierwiastkami w duszy tylko dobrymi. Skoro zaś pod wpływem wykształcenia człowiek doszedł do rozróżniania cnoty od występku, już wówczas o tyle działał dobrze, o ile go wiodła ku temu nie skłonność serca, ale potrzeba, wyrozumowana przez teorię. Ztąd też filozof poczyniał współdziałanie myśli w czynnościach ludzkich za klęskę człowieka nawet wówczas, gdy go ona do

uczynków dobrych zniewalała. Jedyna cnota w przekonaniu Laotsego jest ta, która się dokonywa bez myśli o niej i bez pojęcia najmniejszego o jej wartości i następstwach. „Ludzie cnoty wysokiej—mówi w rozdziale XXXVIII—nie wiedzą zupełnie o swej cnotcie; ludzie cnoty niskiej nie zapominają o swojej cnotcie; to też jej wcale nie mają.” Oto dlaczego filozof doradzał zerwanie z wszelkimi receptami moralności, które podług niego zabijały w człowieku instynktowną, wrodzoną dążność do cnoty.

Co zaś do owego „nie-działania”, to rzecz prosta, nie należy brać go w znaczeniu bezczynności absolutnej; Laotse chciał tylko potępić ową gorączkę, owo nadużycie czynu, które doprowadzało Chiny do rozprzężenia. Widząc, jak liczni książątka feodálni, ze swymi armiami urzędników, przejawiali nieustannie czynność gorączkową, której wynikiem były zaburzenia powszechne, rozwój namiętności najgwałtowniejszych i tyrania, Lao-tse, sam i małuczki i uciśniony, chciał zastosować przeciw tym klęskom środek radykalny, któryby chorobę wyrwał z korzeniami. Jakoż przeciwstawia on gorące działanie wicherowi — spokój ducha najzupełniejszy, który człowiek osiągnąć może przez wyjarzmienie się z pod wpływów świata zakażających, przez zgaszenie w sobie ognia żądz wszelkich i dojście do ostatnich granic obojętności i nie-działania.

Konfucyusz w swej moralności opierał wszystko na rodzinie; Lao-tse mówi o niej raz tylko i to ubożnie, o kobiecie zaś, a raczej wogóle o pierwiastku żeńskim, spotykamy wzmiankę jedyną, która świadczy, że filozof poczytywał za największy przymiót kobiety — spokój i słodycz. Losem duszy po śmierci filozof nie zajmuje się wcale; rozróżniając w człowieku ducha i ciało i głosząc walkę pierwszego z drugim, nie mówi o ich przyszłości po rozłączeniu. O powrocie człowieka do Tao wzmiankuje często, ale czy ów powrót ma być unicestwieniem dawnego, czy początkiem

nowego życia—tego nam filozof nie wyjaśnia.—A teraz przejdźmy do polityki Lao-tsego.

„Kto chce pod opieką *Tao* panować nad ludźmi, nie potrzebuje żadnych armij do władania krajem. Rzeczą jego: pokój, miłość, równanie ludzi i usuwanie istniejącego między nimi rozdzwiku. Następstwami wojen długich muszą być klęski, cierpienia i nędze; to też tylko wódz taki jest dzielny i doświadczony, który jednym ciosem stanowczym kładzie kres wojnie, bez wszelkich gwałtów i dzikości. Niechaj ma siłę i odwagę uderzyć w nieprzyjaciela, tylko niech się nad nim nie znęca, niech się nie pyszni z tryumfu i nie wywyższa. Powinien uderzyć stanowczo i opór złamać; ale niechaj wojnę zaczyna dopiero wtedy, gdy już inaczej być nie może. Znęcanie się nad zwyciężonymi lub bezbronnymi, od czasów dawnych praktykowane, sprzeciwia się *Tao*, więc zniknąć musi” (I, 30). Nie ma większego nieszczęścia, jak nie doceniać wroga i stać wobec niego na stanowisku ścisłego obronem. Kto wroga lekceważy—ten zginie. Najlepiej działać zaczepnie; uderzyć i rozbić. Kto ma serce dla ludzkości i poczucie dla spraw szlachetnych — musi zwyciężyć (II, 69). „Broń nie należy do pokoju i nie jest narzędziem mędrca właściwym, lecz gdy potrzeba, może jej użyć; wszelako tak w czasach spokojnych, jak burzliwych, książę ma obowiązek stać wysoko, być zawsze i wszędzie wielkim, szlachetnym i doskonałym. Zwycięża on wroga, ale się z tryumfu nie wydyma, gdyż radość taka prowadzi do ubóstwiania mordu współbliznich: ludzi zaś oddających się temu kultowi nikt w kraju cierpieć nie powinien” (I, 31). „Jeśli książęta i królowie, opierając się tylko na stanowisku swojem, mniemają, że przez siebie samych, a nie przez *Tao*, wzniosą się do świetlanych pierwowzorów ludzkości, czyż nie będą rychło z tych wyżyn strąceni i nie powrócą do niższych warstw ludu, gdzie tkwi korzeń ich majestatu i podwalina ich potęgi? Zdarzają się jednak książęta i królowie, którzy siebie z całą skromnością poczytują za ludzi niedoskonałych i wszelkiej zasługi pozbawionych, pamiętając, że i oni wyszli z łona ludu, jak kwiat z korzenia. Że jednak wśród mnóstwa książąt bardzo nieliczni dochodzą do tego ideału, do którego dążyć powinni: przeto nie należy ani brać za jaspis kamieni, jemu podobnych, ani też niepodobnych do niego za głązy polne poczytywać” (II, 39). „Rządzić krajem najlepiej można tylko przez prawość i sprawiedliwość. W wypadkach nadzwyczajnych można zrobić użitek z broni; ale przez oddziaływanie na stronę człowieka

duchową, niematerialną, można podbić świat cały. Zkąd wiemy o tem? A oto stąd: im więcej słowa i czyny ludzi są ograniczane w państwie przez zakazy, tem więcej naród ma bronii, tem książęta są bardziej zapaleczywi i podstępni. Im silniej naród rozwija chytrą, przebiegłość handlową i przemysłową, tem więcej wyrabia rzeczy rzadkich, będących jedynie towarem zbytku. Im więcej zakazów i obostrzeń, tem silniej wzrastają oszustwa i zło-dziejstwa. To też władca mądry tak mówi: Wykształcę ducha, a lud będzie sam pracował nad poprawą własną. Rozbudzę umiłowanie czystości ducha i spokoju uczuć, a lud mój będzie sam z siebie dobry i dzielny (II, 57). „Tam, gdzie rząd jest prosty i skromny — naród jest silny, zamożny i szczęśliwy; ale gdzie rząd błyszczy przesadnie dumą, przepychem i zbytkiem — naród cierpi we wszystkim. Rząd szczęśliwy — to znaczy dobry i sprawiedliwy — jest podporą, nadzieją i ucieczką biednych, zgnębionych, zbłąkanych i nieszczęśliwych... Książę mądry rządzi zgodnie z prawem, jest umiarkowany, wolny od żądz i czysty; nie działa nigdy ku krzywdzie poddanych i pogorszeniu, a postępując sprawiedliwie, unika wszelkiej samowoli: albowiem chce on świecić i oświecać, a nie paradować i błyszczeć” (II, 58).

Jak dalece księga Laotsego jest w wielu miejscach ciemna i zawiła, świadczą najwymowniej rdzenie różne przekłady tych rozdziałów, które mówią o wiedzy. Sinolog francuski de Rosny, w dziele swem „O Taoizmie” tak pisze: „Podług Laotsego książę mędrzec powinien utrzymać swych mieszkańców w ciemności”... i dalej: „Laotse ma wstręt do wiedzy” (str. 132) i jeszcze dalej (str. 133): „Gdyby Laotse miał rządzić państwem, starałby się przedewszystkiem pozbawić swój naród wszelkich środków oświaty, gdyż tylko przez rozbrat z nauką uwalnia się człowiek od cierpień”. Julien, tłumacz „Tao-te kingu”, ustępy odnośne tłumaczy w tym samym duchu. W przekładzie angielskim Alexandra znajdujemy pewne zmiany istotne, które podają w wątpliwość jasność teorii Laotsego o kulcie nieuctwa i ciemnoty, a w tłumaczeniu niemieckiem Plaencknera, spotykamy nie tylko wręcz odmienny przekład rozdziału

księgi odnośnego (II, 65), ale i komentarze bardzo obszerne, w których sinolog niemiecki dowodzi argumentami poważnemi, że tylko tak można i należy rozumieć tekst rozdziałów 3-go i 65-go, jak on go przełożył. Oto jak Plaenckner tłumaczy oba te rozdziały w danym przedmiocie zasadnicze:

„Władcy rozumni mniemają, że należy uczucie i ducha ludzi zostawić próżne, ale zato brzuch im wypełniać; że trzeba im wzmacniać nie siłę woli, ale koci: że trzeba dążyć do utrzymania ludu w ciemności, gdyż wówczas nie żąda za wiele. Wskutek tego przestrzegają oni, żeby ci nieliczni, którym nie zbywa na wiadomościach, nie śmieli z niemi występować” (I, 3).

Otóż rozdział ten, w którym inni tłumacze widzą wyznanie wiary Laotsego, Plaenckner, poczytuje tylko za cudzysłów, przytoczony przez filozofa w formie sarkastycznej. Że tak jest, ma nas przekonać, oprócz wielu innych dowodów, rozdział następujący:

„Starzy uczeni twierdzili, że nie jest rzeczą właściwą rozszerzać *Tao* przez oświecanie ludu, lecz że cel ten osiąga się daleko lepiej przez utrzymanie poddanych w ciemności, gdyż naród, który wie za dużo, trudniej ulega rządowi. To też gdy kto chce rządzić państwem za pomocą oświaty, powoduje szkody i krzywdy, przyczynia się do morderstw i kradzieży; przeciwnie, gdy oświaty nie rozszerzamy, wszystko dzieje się zgodnie z rozsądkiem i słusnością, a rząd taki będzie pomyślny. Kto te zasady wprowadza w życie i przy nich wytrwa, ten — mówili starsi uczeni — jest obdarzony cnotą niezgłębiałą. Tak, cnota głęboka, ale daleka i, mianowicie od *teraźniejszości* bardzo odległa; daleka od właściwego punktu oparcia i wręcz sprzeczna temu, co się ludzkości należy i czego ona może oczekiwać” (II, 65).

Otóż rozdział ten, o ile go Plaenckner tłumaczy lepiej od innych, byłby w zgodzie ze słowami Laotsego, wypowiedzianymi do Konfucjusza, i przeczyłby stanowczo mniemaniu, rozpowszechnionemu wśród uczonych, że ten filozof był apostołem ciemnoty. Jeżeli jednak

ze słów przytoczonych widać, że Laotse nie był przeciwny postępowi i rozwojowi umysłowemu ludzkości, to z drugiej strony nie brak innych zdań w jego księdze, które temu przeczą kategorycznie. Księga bowiem tego filozofa, będąc raczej zbiorem sentencji, niż budową systemu jednolitego, posiada wiele sprzeczności uderzających. Ale wróćmy jeszcze do uwag Laotsego o rządzeniu.

„Dlaczego naród musi głód cierpieć? Ponieważ dostojnicy państwa lubią żyć zbyt kownie, przeto naród, gnębiony podatkami niesłychanymi, musi mrzeć z głodu i wskutek tego musi być rządowi oporny. Dlaczego naród tak śmierć lekceważy? Goniąc tylko za dobrami ziemskimi, za dobrobytem, t. j. znając jedynie potrzeby materialne, których najczęściej zaspokoić nie może, uważa śmierć za wyzwolenie z pracy i udręczeń. Gdyby się zwrócił ku celom niematerialnym i nauczył się stawiać je ponad innymi, wówczas życie miałoby dla niego większą cenę“ (II, 75).

Nauki Laotsego, ochrzczone mianem „Taoizmu,” stały się dla pewnych warstw chińskich nową religią, pomimo, że, jak widzieliśmy, nie mają one żadnych pierwiastków, któreby kult religijny wytworzyć mogły. Stało się więc to samo, co i z nauką Konfucjusza, a objawy te mają niewątpliwie swoją przyczynę dziejowo-psychologiczną. Gdy starożytne wielobóstwo spadało coraz niżej, przekształcając się w kult gruby, poziomy i dziecinny, który nie wystarczał w żadnym kierunku wzmagającym się zwolna potrzebom serca i ducha, zaczęły się coraz bardziej uzewnętrzniać znamiona rewolucji umysłowej, która przygotowywała grunt podatny do badań filozoficzno-religijnych. Chiny w VII w. przed erą naszą szukały widocznie dróg innych, zwracając się już to do jedynobóstwa, już też do panteizmu; nie mogły wszakże trafić na system, któryby zadowolili w zupełności ich dążenia filozoficzno-religijne. Laotse przyświeca właśnie tej epoce wyzwalania się i przekształcania

ludów; ale jakkolwiek potężna indywidualność jego umysłu pozostawiła ślad niezatarty w dziejach ducha ludzkiego, to jednakże, dzięki warunkom nieprzyjawnym, wpływu trwalszego i zbawiennego na społeczeństwo chińskie wyrzeć nie mogła. Rozmysłne unikanie świata i ludzi, tamujące przystęp do mistrza szerszym zastępom wyznawców i prozelitów, jasność i praktyczność nauk współczesnych Konfucjusza, przystępnych masom szerokim, a wreszcie zawilść aforyzmów Laotsego, które każdy tłómaczył po swojemu, wykoszlawiając ideje filozofa zasadnicze—oto przyczyny, które uniemożliwiły rozwój Taoizmu prawidłowy i jego wpływ trwalszy na cywilizację państwa „niebieskiego.” Bądź co bądź — mówi de Rosny w swoim dziele „o Taoizmie” — filozofię Laokiuana postawić należy w szeregu najwybitniejszych usiłowań geniuszu azjatyckiego, dążących do poznania praw natury i rozwiązania zagadki początku istot, oraz celów stworzenia.

Taoizm, jako filozofia Laotsego, zwyrodniał z czasem w *taosseizm*, t. j. w religię kapłanów Taosse, istniejącą dotychczas pośród warstw narodu mniej oświeconych, z nią bowiem zespoliły się już wszelkie praktyki czarodziejsko-szarlatańskie, któremi nie gardzili od czasu do czasu i cesarze chińscy, kapłani bowiem taosseizmu wyrabiają eliksir życia, przerabiają metale podłe na szlachetne i t. p.

Dodać musimy, że nauka Laotsego nie tylko otworzyła nową drogę dla filozofii, ale przyczyniła się do rozpowszechnienia w Chinach buddyzmu, z którym jest w wielu kierunkach tak pokrewna, że dawniejsi sinologowie widzieli w twórcy taoizmu filozofa na ideałach buddyjskich wykarmionego, co zresztą nie jest zgodne z rzeczywistością.

O buddyzmie mówić będziemy w „Historii literatury indyjskiej,” tu więc zaznaczymy tylko, że buddyzm jest trzecią główną religią w Chinach, która posiada bardzo bogatą literaturę. Zanim poznamy naj-

wybitniejszych przedstawicieli taoizmu, wypada nam przejść obecnie do „ksiąg klasycznych.”

IX.

Wielkość Konfucjusza widnieje dopiero najwyraźniej w tak zwanych „Księgach klasycznych” (*Sse-szu*), które spisane zostały przez jego uczniów. Ksiąg tych jest cztery: pierwsza z nich *Ta-hio*, t. j. „Nauka wielka,” składa się z tekstu, przypisywanego Konfucjuszowi, i z wykładu w 10-u rozdziałach, napisanego przez ucznia *Czengce*. Całość nie osiąga 2,000 wyrazów, a streścić ją można w czterech ideach zasadniczych: Doskonalenie samego siebie; ustalenie rodziny; rządy księstw i władza państwa. Oto jak w tekście wyklada Konfucjusz:

„Prawo Nauki Wielkiej, czyli filozofii praktycznej, polega na rozwinięciu i wyjaśnieniu zasady jasnej rozumu, którym nas niebo obdarzyło: na odnowieniu ludzi i na umieszczeniu ostatecznego przeznaczenia swego w doskonałości, czyli w dobru najwyższemu. Przedewszystkiem należy poznać cel, do którego dążyć powinniśmy, czyli przeznaczenie ostateczne i wówczas dopiero uczynić postanowienie. Dopiero po dokonaniu tego, można mieć umysł zadowolony i spokojny; skoro zaś dojdziemy do zadowolenia swego umysłu, możemy wówczas cieszyć się spokojem niezakłóconym. Osiągnąwszy spokój, którego nie już zakłócić nie może, jesteśmy zdolni do rozważania i wytworzenia sobie sądu o istocie rzeczy, a zdobywszy sąd taki, możemy dopiero osiągnąć stan doskonałości upragnionej. Byty przyrody mają przyczynę swoją i swoje skutki, czynności ludzkie mają zasadę i wyniki; znać przyczyny i skutki, zasady i wyniki — jest to zbliżyć się bardzo do metody rozumowej, przez którą zdobywa się doskonałość. Książęta starożytni, którzy pragnęli rozwinąć i wyjaśnić w swych państwach zasadę jasną rozumu od

nieba otrzymanego, starali się przedewszystkiem rządzić dobrze królestwem swoim. Ci, którzy pragnęli rządzić dobrze swym państwem, dbali przedewszystkiem o wprowadzenie porządku wzorowego w rodzinach swoich; ci, którzy zamierzali wprowadzić porządek do rodzin swoich, starali się przedewszystkiem poprawić siebie. Ci, którzy pragnęli poprawić siebie, usiłowali przedewszystkiem nadać prawość swej duszy; a pragnąc jej, starali się najprzód uczynić szczeremi i czystymi zamiary swoje. Ci, którzy pragnęli szczerości i czystości zamiarów swoich, starali się przedewszystkiem o udoskonalenie najmżliwszych swych wiadomości moralnych, udoskonalenie zaś możliwie najwyższych swych wiadomości moralnych zasadza się na przeniknięciu i zgłębieniu zasad uczynków. Gdy zasady uczynków zostały przeniknięte i zgłębione, wiadomości moralne osiągają najwyższego stopnia doskonałości, a skoro to już nastąpiło, zamiary stają się szczerze i czyste. Przy zamiarach szczerych i czystych duszę przenika zachoć i prawość; a skoro dusza jest już przeniknięta zachocią i prawością, osoba jest poprawiona i udoskonalona: gdy zaś osoba osiągnęła tej poprawy, rodzina jest dobrze kierowana. Skoro zaś rodzina ma kierunek dobry, królestwo jest rządzone dobrze, wskutek czego i świat cały zażywa spokoju i harmonii. Obowiązkiem wszystkich ludzi od najpotężniejszych do maluczkich jest poprawiać i ulepszać, czyli *doskonalić samego siebie*; jest to podstawa podwalinowa wszelkiego postępu i wszelkiego rozwoju moralnego“ (I, 1, 2, 3, 4, 5, 6).

Pomijając treść powyższego ustępu bardzo przejrystą, zwracam uwagę na formę, która wskazuje, jak to już widzieliśmy u Laotsego, że Chińczykom tej doby nie była obca metoda rozumowania logicznego, świadcząca o wykształceniu ich filozoficznym.

Drugą z kolei księgą klasyczną jest *Czong-yong*, który to tytuł, znaczący dosłownie „Środek niezmienny” (*Juste milieu*), tłumaczą sinologowie najrozmaiciej, a R. Plaenckner, podług którego cytować będziemy wyjątki w przekładzie naszym, daje tej księdze tytuł: „Der Unwandelbare Seelengrund.” Autorem tej księgi, opartej na idejach Konfucjusza, jest wnuk jego *Tse-ssu*, który tu zaleca, jako prawdę najwyższą, trzymanie się owego *juste milieu* we wszystkich stosunkach życiowych, zasada ta bowiem oparta jest na

naturze człowieka i prawach świata odwiecznych. Charakter podniosły, jaki panuje w tej księdze, stawia ją wysoko wśród dzieł metafizyczno-moralnych, a przypomina niejednokrotnie nauki stoików, wykładane przez Epikteta i Marka Aureliusza.

Niebo obdarzyło człowieka duchem boskim, a więc i naturą boską; to, co w naturze jego harmonizuje z owym darem nieba, nazywa się Tao, skierowanie zaś myśli ku poznaniu Tao i wyjaśnieniu go, nazywa się religią (I, 1). Idea Tao nie może być ani na chwilę z nami rozdzielona, gdyż w takim razie przestałaby być ideą Tao: to też mędrzec bada z rozwagą najgłębszą życie wewnętrzne swej duszy, chociaż jej widzieć nie może (I, 2). Stan duszy, w jakim się znajduje przed rozbudzeniem w niej i przejawieniem radości i smutku, gniewu i złości, żałoby i boleści, uciech i rozkoszy — nazywa się *Czong* (t. j. środek albo grunt duszy). Skoro jednak te uczucia i te przejawy serca już powstały, ale są jeszcze trzymane w pewnych granicach przez rozum i siłę woli, nazywamy stan taki *harmonijnym* (I, 4). „Środek“ ten jest wielką podstawą świata, harmonia zaś jest boskością (Tao), oświecającą i przenikającą świat cały. Gdybyśmy mogli wytworzyć sobie pojęcie tego środka i tej harmonii w całkowitym ich majestacie, to wówczas poznalibyśmy naprawdę Tego, który stworzył niebo i ziemię i rządził niemi, Tego, który wszystkie istoty ożywia i utrzymuje (I, 5). Zasadą mędrca jest wytrwać niezmiennie w tym „Środku“ wiecznym, którego głupiec nie uznaje (II, 1), gdyż jakkolwiek wszyscy ludzie jedzą i piją — bardzo niewiele ma smak (II, 2). Mędrzec jednoczy w sobie siłę ducha najwyższą, oraz niezłomność charakteru. Stoi on niewzruszony przy prawdzie wiecznej, która w nim tkwi i nie go od niej odwrócić nie zdoła (II, 5). Zbadać (słowa Konfucjusza) to, co tajemne, ukryte, nadnaturalne i zagadkowe dlatego tylko, żeby czynić rzeczy niezwykle lub cudowne, żeby świat zmusić do mówienia o mnie i wmówić w niego, że tworzę cudy — to nie jest moje zadanie, gdyż mędrzec opiera się na mieszkającej w nim prawdzie wiecznej i niezmiennej (XI, 1, 3). Wszyscy ludzie, nawet najciężniejsi, są zdolni do słuchania rozkazów Tao, ale do wykonania ich doskonałego nawet najrozumnijsi nie mają należytego uzdolnienia, gdyż wielkość i podniosłość wszechświata budzi we wszystkich ludziach poczucie zdumienia i podziwu, a jednocześnie, przy porównaniu, poczucie nicstwa własnego i bezsilności. Mędrzec nazywa Tao niezmiernym, gdyż

na ziemi nikt nie jest w stanie objąć go w całej wspaniałości, oraz najsubtelniejszym, ponieważ nikt go ująć nie może. Idea więc, którą sobie wytwarza mędrzec o Tao, ogarnia zarówno zasady sprawiedliwego postępowania ludzi, jak i w pojęciu najwyższem poznanie natury boskiej (XII, 2, 3). To też mędrzec nie ma nic innego do czynienia, jak tylko prowadzić, kształcić i uszlachetniać ludzi przez siebie. Czego nie chcemy, aby nam czyniono, tego innym czynić nie powinniśmy, a mędrzec powinien zawsze stwierdzać czyn słowem i słowo czynem (XIII). Mędrzec jest zawsze ze stanowiska swego zadowolony i ponad stan swój nie sięga (XIV, 1). Słuchać rodziców z radością, spełniać we wszystkim ich wolę — oto najbliższy punkt wyjścia, z kąd do najwyższego dochodzimy (XV, 3). Sposób rządzenia ludźmi tkwi w nas samych i trzeba nad nimi tak panować, jak nad sobą (XX, 4). Stosunki pomiędzy królem a poddanymi, ojcem a synem, mężem a żoną, braćmi starszymi a młodszymi oraz przyjaciół — stanowią obowiązki, położony na ludzi przez Tao. Sumienie, miłość bliźnich i siła duszy — oto trzy klejnoty, pochodzące z Tao. Kto uczy się chętnie, ten niedaleki od wiedzy. Kto do brze użył tego, co umie, ten od ludzkości niedaleki; kto ma poczucie godności, ten od siły ducha niedaleki (XX, 8). Władcy państw powinni rządzić się 9 następującymi zasadami: doskonalić w cnocie samego siebie; czcić szlachetnych i cnotliwych; kochać serdecznie krewnych; szanować ministrów państwa; wszystkie urzędy do jednności państwa szarmonizować; postępować z ludem jak z dziećmi swemi; przemysł i sztukę popierać; cudzoziemcom uprzejmość okazywać; wasalów rozwagą i względami zjednać i do siebie przywiązać (XX, 12). Kto zdoła podtrzymywać niebo i ziemię w ich działaniu uszlachetniającem i dobroczynnem, o tym powiedzieć można, że z niebem i ziemią stanowi trójcę (XXII). Mędrzec nie jest na stanowisku wysokoem pyszny, ani na skromnem uniżony“ (XXVII, 7).

Trzecią księgą klasyczną jest *Lun-Ju*, czyli „rozmowy filozoficzne“ Konfucjusza z uczniami, przypominające dyalogi Platona. Przedstawiają one całą czystość duszy filozofa, wolną od pychy i próżności, jego ukochanie cnoty, jego głęboką miłość ludzkości. „Jam nie przyszedł na świat z nauką — mówił o sobie — jestem człowiekiem, który ukochał starożytnych i robił wszystkie usiłowania, by zdobyć ich wiedzę..”

Nauka, t. j. poszukiwanie dobra, prawdy i cnoty, była dla niego środkiem najpewniejszym zdobywania coraz większej doskonałości. „Przepędzałem—mówi filozof—dnie całe bez pokarmu i noce bezsenne, oddając się tylko rozmyślaniom. Jeśli uprawiacie ziemię—głód nieraz gnębić was może; gdy się uczycie—znajdziecie szczęście w łonie samej nauki.” — Oto garsć myśli, wyjętych z tej księgi w przekładzie moim po dług Pauthiera.

„Ten, kto rządzi królestwem, powinien zdobyć zaufanie narodu, oddając się z gorliwością całą sprawom państwa; powinien brać żywo do serca troski ludu, miarkować wydatki swoje, a żądać robocizny tylko w czasie właściwym (I, 5). Jeśli człowiek wyższy nie ma powagi w postępowaniu swoim—nie natehnie nikogo szacunkiem. Przeszręcajcie stale szczerości i dobrej wiary, nie zawierajcie związków przyjaźni z osobami niższymi od siebie moralnie i umysłowo, a jeśli popełnicie błąd jakimiśkolwiek odwagą poprawić się (I, 8). Człowiek wyższy, gdy jest przy stole, nie zaspokaja chciwie apetytu; gdy jest w domu, nie szuka rozrywek próżniaczych i rozleniwiających; baczy on na obowiązki swoje i czuwa nad słowami swemi, a lubi odwiedzać ludzi prawych, żeby się na nich wzorować. Człowiek taki może być nazwany filozofem, t. j. miłującym naukę mądrości (I, 14). Nie trzeba się tem martwić, że ludzie nas nie znają, lecz przeciwnie, że my ich nie znamy (I, 16). Rządzić krajem za pomocą cnoty i zdolności—jest to być podobnym do gwiazdy polarnej, która stoi nieruchomo na miejscu, podczas gdy wszystkie inne krążą dookoła, biorąc ją za przewodnika (II, 1). Człowiek wyższy przedewszystkiem działa, a potem dopiero mówi, zgodnie z czynami (II, 13). Człowiekiem wyższym jest ten, który ma zycielskość równą dla wszystkich, a próżen sobkostwa i stronności (II, 14). Wiedzieć, że wiemy to, co wiemy, i wiedzieć, że nie wiemy tego, czego nie wiemy — oto wiedza prawdziwa (II, 17). Słuchaj wiele, żebyś wciąż zmniejszał swe wątpliwości; bacz na słowa swoje, żebyś nie mówił tego, co zbyt pochopnie patrz dużo, żebyś się zabezpieczał od niebezpieczeństw, które groziłyby ci mogły, gdybyś nie wiedział co się dzieje; czuwać nieustannie nad czynami swemi, a rzadko bezdłuszo potrzebował czegoś żałować (II, 18). Kto szczerze zwraca myśl swoją ku cnotom ludzkości, ten nie popełnia czynów występnych (IV, 11). Człowiek nauki, który się

wstydzi noszenia odzieży skromnej i jedzenia pokarmów popolitych, nie jest jeszcze zdolny do zrozumienia świętego słowa sprawiedliwości (IV, 9). Człowiek powinien być wolny we wszystkich okolicznościach życia od przesądów i uporu i rządzić się zawsze sprawiedliwością (IV, 10). Nauka moja zasadza się tylko na prawości serca i *miłowaniu bliźniego, jak siebie samego* (IV, 15). Człowiek wyższy jest powolny w słowach, a szybki w czynie (IV, 24). Cnota nie pozostaje nigdy jako sierota odosobniona: musi ona koniecznie mieć sąsiadów (IV, 25). Gdy widzisz mędrca, rozważ, czy i ty posiadasz jego cnoty; gdy widzisz łotra, wejdź w siebie i zbadaż uważnie swoje czyny (IV, 17). Nie czynj innym tego, czego nie pragniesz, aby tobie czyniono (V, 11 i XV, 23). Mieć dosyć władzy nad sobą, ażeby sądzić innych przez porównanie z nami, i działać względem nich, jakbyśmy chcieli, żeby względem nas działano: oto jedyna nauka ludzkości (VI, 28). Można zmusić naród do wykonywania przepisów sprawiedliwości i rozumu, ale nie można go zmusić do zrozumienia tych przepisów (VIII, 9). Ucz się ciągle, jak gdybyś nie mógł dojść nigdy do szczytu wiedzy, lub jak gdybyś się lękał utracić owoc swych badań (VIII, 17). Pytajcie mnie, co to jest śmierć? Jeżeli nie wiemy, co jest życie, to zładzie możemy poznać śmierć! (XI, 11). Przejść — jest to jak gdyby nie dojść (XI, 15). Co to jest ludzkość? kochać ludzi; co to jest wiedza? znać ludzi (XI, 22). Co to jest rząd dobry? uczynić szczęśliwymi tych, którzy są blisko ciebie, a oddaleniem sami przybędą (XIII, 16). Co to jest człowiek doskonały? Ten, kto widząc możność osiągnięcia zysku — myśli o sprawiedliwości; widząc niebezpieczeństwo — poświęca swe życie i pamięta o dawnych zobowiązaniach. może być uważany za człowieka doskonałego (XIV, 13). Oto drogi, czyli cnoty główne człowieka wyższego: *ludzkość*, która rozprasza smutki, *wiedza*, która rozprasza wątpliwości ducha i *odwaga męska*, która rozprasza obawy (XIV, 30). Człowiek, który nie przewiduje rzeczy dalekich, doświadczy smutku bliźkiego (XV, 11). Niestety! nie spotkałem jeszcze człowieka, któryby tak kochał cnotę jak pięknosć cielesną! (XV, 12). Bądźcie surowi względem siebie, a pobłażliwi względem innych, wówczas oddalicie od siebie wszelkie urazy (XV, 14). Są trzy rodzaje przyjaciół: pożytecznych i szkodliwych; zaeni i prawdomówni; wierni i enotliwi; a wreszcie wykształceni — są przyjaciółmi pożytecznymi; mający powagę zewnętrzną bez prawości; hojni w pochwałach i pochlebstwach; wymowni a głupi — oto przyjaciele szkodliwi (XVI, 4). Czło-

wiek wyższy powinien się zabezpieczyć od trzech rzeczy: w epoce młodości—od rozkoszy zmysłowych; w dobie dojrzałości—od swarów i kłótni; w okresie starości — od żądzy gromadzenia bogactw (XVI, 7)."

Zanim przejdziemy do ostatniej księgi klasycznej, musimy poznać jeszcze dwa dzieła, które, łącząc się ściśle z poprzednimi, stanowią uzupełnienie ich nieodłączne. — Cały ustrój rodzinny, społeczny i polityczny państwa chińskiego i wogóle wszystkich ludów rasy żółtej, spoczywa na jednej zasadzie niewzruszonej, którą Chińczycy nazywają *Hiao*. Wyraz ten, oznaczający miłość, cześć i posłuszeństwo bezgraniczne dzieci względem rodziców, ogarnia sobą wszystkie stosunki rodzinne, społeczne i państwowe. — Jest on formułą wielkiego braterstwa wszystkich ludzi, opartego na szacunku wzajemnym, zarówno poddanych państwa najędźniejszych, jako też władcy i dostojników, którym powierzono zostały rządy kraju. Oto jak charakteryzuje ten wyraz filozof *Tseng-tse*, uczeń Konfucjusza:

"Zachowywać się w domu własnym niepoprawnie — to nie jest *Hiao*; służyć księciu, a nie być mu wiernym — to nie jest *Hiao*; wykonywać urząd, a nie czuwać nad sobą — to nie jest *Hiao*; mieć przyjaciół i nie ufać im — to nie jest *Hiao*; iść na wojnę, a nie mieć odwagi — to nie jest *Hiao*. Służyć z poświęceniem ojcu i matce, uprawiać enotę bez słabości, czynić szczęśliwymi tych, którzy nas otaczają i być dla nich szlachetnym, a przestrzegać jaknajścisłej umiarkowania — to jest *Hiao*."

Wszystkie przepisy Konfucjusza i jego uczniów, odnoszące się do *Hiao*, stanowią księgę *Hiao-king*, którą de Rosny przełożył na język francuski. — Oto wyjątki:

"Miłość synowska jest podstawą enoty, z której wypływa wiedza. Otrzymaliśmy od rodziców swoich ciało, członki, włosy i skórę; nie wolno nam niszczyć ich lub kaleczyć: oto początek miłości synowskiej. Wykształcić

się, praktykować moralność i przekazać swe imię pokoleniom przyszłym dla wślawienia ojca i matki — oto *kiniec* miłości synowskiej, która tym sposobem zaczyna się od służby dla rodziców, przechodzi przez służbę dla księcia, a kończy się podniesieniem samego siebie (Roz. I). Śród twórców nieba i ziemi — człowiek jest najszlachetniejszy; a śród czynów człowieka nie ma ponad miłość synowską podnioślejszego (Roz. IX). Brak miłości synowskiej jest z 3,000 gatunków zbrodni największą" (Roz. XI).

A oto w jakie formułki nędzne ujął filozof objawy uczuć najświętszych po stracie ojca i matki:

"Gdy syn pobożny zajmuje się pogrzebem rodziców, płacze bez krzyku: jest ugrzeczniony bez wymuszenia; mówi bez przesady; unika przepychu w odzieży, słucha muzyki, ale bez przyjemności; potrawy delikatne spożywa bez smaku — oto uczucia prawdziwe żałoby i smutku! Podczas pogrzebu kobiety biją się w piersi, a mężczyźni uderzają nogą o ziemię; krzyk i płacz towarzyszy rodzicom do ich mieszkania ostatniego" (Roz. XIX).

Przypominamy sobie księgę klasyczną „*Lun-Yu*." Otóż uczniowie najbliżsi Konfucjusza, ułożywszy tę księgę po śmierci mistrza, z czasem spostrzegli, że są w niej znaczne braki i opuszczenia, które też następnie zebrali w nową księgę p. t. *Kia-yu*, czyli „Rozmowy rodzinne", bardzo cenione przez Chińczyków. Treścią tej księgi, przełożonej na język francuski przez Harleza, są pytania uczniów i odpowiedzi Konfucjusza w kwestyach najrozmaitszych, jak: rząd, prawo karne, obrzędy, ofiary, przepisy moralne i t. p. — Oto, na jakie kategorie podzielił Konfucjusz wszystkich ludzi:

"Człowiekiem *prospolitym* jest ten, którego serce nie umie zachować roztropności i czuwać nad sobą do ostatka; z którego ust wychodzą słowa, niezgodne z dobrami zasadami; który nie wybiera mędrców za przewodników i doradców; który nie usiłuje wytrwać niezłomnie przy prawości i który widzi jedynie rzeczy drobne, a nie dostrzega poważnych; który nie wie czemu się oddać powinien: który się trzyma przelotnych pozorów rzeczy, a nie

może ująć ich treści: który się kieruje tylko przedmiotami zmysłowymi: który, idąc za wrażeniami swego serca, znieprawia się. — *Uczonym (Szy)* jest ten, który postępuje według stałej zasady serca; którego plany są ugruntowane na mądrości; który, nie mogąc nawet osiągnąć celu swych dążeń, nie mniej działa wedle sił swoich: który chociażby nie mógł spełnić stu czynów dobrych, robi wszelkie w tym względzie usiłowania: który nie mogąc nauczyć się wielu rzeczy, zdobywa to, co może: który nie mogąc powiedzieć lub uczynić wiele, stara się powiedzieć i uczynić wedle sił swoich: który wie, mówi i czyni to, co jest w jego mocy; który jest, jak natura, niezmienny w dobrem i stałym: który chociaż bogaty i wysoko postawiony, nie pragnie wywyższania się, a biedny i mały nie może się zniżyć. — *Kan-tse* jest to człowiek, którego słowo prawe i pewne: którego serce nie doświadcza gniewu: którego przymiotami wewnętrznymi są: dobroć i sprawiedliwość; którego zewnętrzność jest skromna, rozum jasny, przenikający, a słowo pozbawione zarozumiałości i pychy; którego czyny obmyślane są prawe, szczere, pełne dzielności, nie słabnące w energii, a niegwałtowne i świadome celu. — *Mędrce* jest człowiek, który nie gwałci żadnej obrony: który postępuje według praw, podług przepisów i trzyma się środka: którego słowo może być prawem dla świata i nie zaszkodzi nikomu: którego sposób działania, nie szkodząc jemu samemu, może być przykładem do zreformowania narodu, który, jeśli jest bogaczem, nie jest nim dla siebie samego, nie gromadzi, a dary jego nie szkodzą, lecz zabezpieczają ludzi od chorób i nędzy. — *Świętym* jest ten, którego cnota zgadza się z cnotą nieba i ziemi, a przenika wszystko: który chce i umie urzeczywistnić całkowicie każdą sprawę i wprowadzić w grę rdzeń wszelkich sposobów działania: który oświeca jak słońce i księżyc; który poprawia i zmusza do działania jak duch, a gdy naród nie uznaje jego cnoty, działa tajemnie" (Roz. VII).

Ostatnia księga kanoniczna nosi miano *Meng-tse* od nazwiska swojego twórcy. Meng-tse, z łacińska „Mencyzus”, urodził się w królestwie Tsu, w dzisiejszej prowincji Szantung, r. 371 przed Chrystusem. Wcześniej osierocony, zawdzięcza wychowanie bardzo troskliwej swej matce, która starała się strzedz syna od wszelkich wpływów ujemnych i dać mu zasady jaknajlepsze, Oddany wcześniej do szkoły, robił szyb-

kie postępy, a później rozwijał szerzej swój umysł pod kierunkiem dzielnym wnuka Konfucjusza, *Tse-sse*, który zaznajomił swego ucznia z zasadami wielkiego dziada. Na podobieństwo mistrza, odbywał częste podróże po Chinach, bawiąc na dworach książąt, którym dawał wyborne lekcje polityki i filozofii. Ostatnie 20 lat życia spędził w domu, w towarzystwie uczniów, wykończając swe dzieło, które dało mu sławę olbrzymią i nazwę „pierwszego mędrca” (*A-szyng*) po Konfucjuszu. Meng tse umarł r. 288 przed Chr. Filozof ten, podobnie jak Konfucyusz, uważał za jedyny cel swego życia pracę dla szczęścia współziomków. Polityczne przekonania swoje, uniesmiertelnione w dyalogach mistrzowskich, wypowiadał nieporównanie śmielej niż Konfucyusz. Sposób jego filozofowania przypomina Sokratesa i Platona. Bierze on się z przeciwnikiem za bary i przechodząc od wniosku do wniosku, stawia go nagle wobec niedorzeczności, wyprowadzonej wprost z zasady przeciwnika. Bardzo niewiele pisarzy wschodnich przedstawia tyle interesu dla Europejczyka, jak Meng tse, który posiada wcale nie chińską żywość umysłu i włada ironią znakomicie.

Przytoczone wyjątki podajemy podług Pauthiera. Oto jak Mencyzus gromi książąt za złe rządy:

„Pasy wasze i prosięta jedzą pokarm ludu, a wy nie macie lekarstwa na nędze swoich poddanych? Naród umiera z głodu na gościach, a wy nie umiecie spichrzów publicznych trzymać otworem! Widząc ludzi umierających z głodu, mówicie: to nie nasza wina, lecz bezpłodności ziemi: tak samo, jakby człowiek, przebiwszy mieczem przeciwnika, winę morderstwa na miecz zwał. Nie przypisuj nieszczęścia zmienności pór roku, a lud przyjdzie szukać u ciebie ulgi w swojej nędzy (I, 3). Jestże różnica: zabić człowieka kijem, czy bronią? Żadnej! A czy jest różnica: zabijać ludzi bronią lub złemi rządami? Żadnej! Kuchnie wasze przepełnione są mięsem i stajnie rumaków wypasionych pełne, a twarz ludu nędzna przeraża błądocią głodu, wioski zaś pokryte trupami umierających z nędzy. Takie rządy, to zachęta dla zwierząt dzikich do pożerania

ludzi! (I, 4) Królu, jeśli rządy twoje są ludzkie i dobroczynne dla narodu, jeśli zmniejszasz cierpienia i kary, jeżeli nie gnębisz podatkami, rolnicy orzą głęboko ziemię swoją, wyrывая z niej chwasty. Królowie kradną swym ludom czas najcenniejszy, przeszkadzając im orać ziemię i wyrwać zielska z pól swoich, żeby mogli wykarmić ojców i matki. Rodzice ich cierpią głód i zimno, a żony i dzieci porożdzielane i rozproszone w pogoni zażywieniem. Królowie wtrącają swe ludy w otchłań nędzy, gnębiąc je tyranią najwyszukańszą. Tylko ten, kto jest ludzki, nie ma wrogów. Królu, błagam cię, nie zwiekaj! (I, 5) Kochaj lud swój, umiń go, a nie panowania twego nie zakłóć! Gdyby się znalazł człowiek, któryby rzekł do króla: siły moje są dostateczne do podniesienia ciężaru trzech tysięcy funtów, lecz nie podolają ciężarowi pióra: wzrok mój potrafi zauważyć koniuszeczki włosów na skórze zwierząt, lecz nie może dostrzedz gościńcu wozu z drzewem — czy uwierzyłbyś królu, jego słowem? Ryj najmniej. Otóż dobrodziejstwa twoje sięgają aż do zwierząt, a na poddanych swoich spłynąć nie mogą? Co za przyeczyna? Jeżeli człowiek nie podnosi pióra — to dlatego, że nie chce użyć sił swoich; jeśli nie widzi wozu z drzewem, to znaczy, że nie korzysta ze wzroku; jeżeli poddani nie otrzymują od ciebie dobrodziejstw, to dlatego tylko, że nie czynisz użytku ze swoich środków dobroczynnych. Nie mieć rzeczy do życia najpotrzebniejszych, a zachować duszę pogodną i enotliwą — jestto potęga ludzi, którzy podniosłością swego umysłu górną ponad zwykłym poziomem popolitości. Ale skoro ludowi zbywa stale na środkach do życia najniezbędniejszych, dusza jego przestaje być pogodną i enotliwą; a wówczas gwałci on sprawiedliwość, znieważia serce, tonie w występku i rozpuszcie i nie cofa się przed żadnymi nadużyciami. A skoro popadł już w zbrodnię, wówczas ścigają go i gnębią karami. Działanie takie jest chwytniem w sieć. Jakto? gdyby istniał na tronie człowiek, obdarzony prawdziwą cnotą ludzkości, czyby mógł popełnić taką zbrodnię chwytnia w sieć ludu własnego? To też książę światły, dbający o własność prywatną ludu, zdobywa, jako wynik konieczny, to przedewszystkiem, że dzieci mają czem żywić ojca i matkę, że ojcowie mają czem karmić żony i dzieci, że lud ma utrzymanie przez całe życie z płodów lat urodzajnych, a w latach klęsk od śmierci z głodu zabezpieczony. Przy takim stanie dopiero będzie mógł książę kształcić swój naród i prowadzić go na drogę cnoty, bo wówczas poddani pośpieszą za nim ochotą (I, 7). Jeżeli książę cieszy się radościami ludu — naród się cieszy z jego radości. Jeżeli książę smuci się cier-

pieniami ludu — naród smuci się również jego troskami (II, 4). Gdyby wszyscy, którzy cię otaczają, powiedzieli, że ten i ten jest mędrcem — nie poprzestań na tem; lecz sam się przekonaj czy opinia publiczna nie błądzi. Gdyby ci wszyscy mówili, że ten i ten powinien być skazany na śmierć, nie wierz temu; lecz dopiero sprawdziwszy zasadność tej opinii, każ spełnić wyrok (II, 7). Kto okrada ludzkosć, jest złodziejem; kto okrada sprawiedliwość, jest tyranem. Złodziej i tyran są ludźmi odepchniętymi przez rodziców i przez ogół (II, 8). Kształcić siebie i nie nużyć się nigdy tą nauką — jest to być światłym; kształcić ludzi i nie nużyć się nigdy tą pracą — jest to posiadać cnotę ludzkosci (III, 2). Wszyscy ludzie mają serca współczujące i miłosierne dla innych ludzi; ztąd też wypływa, że kto nie posiada serca miłosierne, nie jest człowiekiem; że kto nie ma poczucia wstydu i wstrętu — nie jest człowiekiem; że kto nie ma zaparcia się siebie — nie jest człowiekiem; że kto nie ma poczucia prawdy i fałszu, sprawiedliwości i niesprawiedliwości — nie jest człowiekiem (III, 6). Jedni pracują umysłem, drudzy rękami; pierwsi rządzą ludźmi, drudzy są rządzeni. Ci, którzy są rządzeni — karmią ludzi; ci, którzy rządzą, są karmieni przez ludzi. Takie jest prawo świata powszechne. Czynność rozdzielania ludziom bogactw swoich nazywa się dobroczynnością; czynność ćwiczenia ludzi w cnotie nazywa się prawością serca; czynność zdobywania miłości ludzkiej, zastosowana do rządów krajem, nazywa się ludzkością (IV, 5). Jeżeli tyrania, którą książę gnębi swój naród, jest nadzwyczajna, wówczas władca skazany jest na śmierć, a państwo jego na ruinę. Jeżeli kto kocha ludzi, a nie otrzymuje wzajemności — niechaj pamięta na ludzkosć; jeżeli kto rządzi ludźmi i napotyka na trudności — niech baczny na rozważę i na roztropność; jeżeli kto traktuje ludzi z całą uprzejmością przepisaną, a spotyka objawy wręcz przeciwnie, niech to uważa tylko za spełnienie obowiązku (II, 1, 4). Jeżeli książę uważa swych ministrów jako ręce i nogi swoje, wówczas ministrowie będą go uważali za wewnętrzność i za serce swoje; jeżeli książę uważa swych ministrów za psy i konie, — wówczas ministrowie będą uważali księcia za istotę zupełnie popolitą; jeżeli książę będzie uważał ministrów swoich za zielsko, które depecze nogami; ministrowie będą go uważali za złodzieja i wroga (II, 2, 3). Jeżeli książę jest ludzki — każdy poddany będzie ludzki; jeżeli książę jest sprawiedliwy, — nikt nie będzie niesprawiedliwy" (II, 2, 5).

Z powyższego widzimy, że Mencyusz wykazał niepodległość ducha nadzwyczajną w państwie, które

uważamy, niezupełnie słusznie, za jedno z najdespotyczniejszych w świecie. Umiał on wzniesić głos swój bardzo wysoko wobec monarchów, nie wahał się wygłosić zdania, że w pewnych wypadkach uniewinniliby swoich współziomków, gdyby się stali królobójcami. Niepodległość charakteru i sposób energiczny, w jaki piętnuje tyranie i kaprysy książąt, rozstawiły szeroko jego imię.

X.

Śród przedmiotów, poruszonych przez Mencyusza, był jeden, którego ważność spotęgowała się z tego względu, że go wielu słynnych myślicieliw chińskich badało z najrozmaitszych punktów widzenia. Szło mianowicie o rozstrzygnięcie kwestyi: czy charakter wrodzony człowieka w jego stanie pierwotnym i po za wszelkimi zmianami, spowodowanymi przez wpływy kulturalne i zewnętrzne, jest sam przez się dobry czy zły, t. j. czy rdzeniem tego charakteru i jego punktem wyjścia jest zło, czy dobro, oraz jak — w wypadku pierwszym lub drugim — może się dokonywać postępowanie umysłowe oraz doskonalenie moralne?

Wyraz chiński *Sing*, na którym spoczywa cała ta rozprawa, tłumaczy się zwykle przez „charakter instynktowny” człowieka, albo „temperament”. Otóż Mencyusz utrzymywał, że *Sing* człowieka było rdzeniem dobre. Doktryna ta, zaprzeczana przez wielu pisarzy współczesnych i późniejszych, ostatecznie przemogła i tak się w umysłach Chińczyków zakorzeniła, że, pod formą aforyzmu, jest dziś rodzajem dogmatu przy nauce pierwiastkowej w szkołach publicznych państwa chińskiego. Głównem zadaniem Mencyusza było zwalczyć teorię głoszoną za jego cza-

sów przez filozofa *Puh-hai* albo *Kao-tse*, która, jak słusznie zauważył Rosny, odradza się z wieku na wiek we wszystkich częściach świata, a mianowicie, że lepiejby było dla człowieka cofnąć się wstecz i powrócić do stanu pierwotnego. Szkoła tego Kao-tse utrzymywała, że książęta rozumni powinni uprawiać ziemię, jak wszyscy biedni kmietkowie, i żywić się owocami swej pracy, a przytem uczyła, że charakter wrodzony człowieka nie jest w swej istocie ani złym, ani dobrym i że o tyle tylko skłania się ku jednemu lub drugiemu, o ile jest party przez wpływy zewnętrzne wychowania. „Jest on podobien do wody bieżącej, która płynie ku wschodowi, jeśli ją skierować ku wschodowi, lub też płynie ku zachodowi, jeżeli będzie skierowana ku zachodowi.” Mencyusz odpowiedział, że natura człowieka jest rdzeniem dobra, byleby jej tylko nie dostarczać środków zepsucia i umieć nią właściwie pokierować. To też dla dobrego porządku społecznego musi być odpowiedni podział pracy, t. j. że klasa narodu oświecona powinna prowadzić nieoświeconą. Porównanie do wody bieżącej Mencyusz uważa za nie ścisłe, gdyż wodę można wprawdzie skierować podług woli, ale zawsze tylko z góry na dół, nigdy pod górę.

Przeciwnikiem doktryny Mencyusza był *Siun-tse*, autor dzieła o 32 księgach, który nazywał uwielbionych cesarzy Yao i Szun hipokrytami, a filozofów Tse-sse i Mencyusza oskarżał o wprowadzanie bezładu do państwa. Właśnie uczeń tego filozofa, *Li-sse*, minister cesarza Tsin Szy Hoang-ti, spowodował skazanie na śmierć uczonych i spalanie ksiąg. Otóż Siun-tse dowodził, że człowiek ma naturę złą, która przejawia się od dzieciństwa coraz silniej w tak zwanej walce o byt. Zmysły prowadzą człowieka do wszelkiego rozpasania myśli i serca; to też system, który doradza zgadzanie się ze skłonnościami natury ludzkiej, prowadzi bezwzględnie do występku, do lekceważenia obowiązków, do pomieszania rozumu

a wreszcie do barbarzyństwa pierwotnego. Tylko przy zbawiennem pośrednictwie mędrców i praw człowiek dochodzi do uczciwości i do dobrego postępowania. Natura skłania człowieka do jedzenia, kiedy jest głodny, do picia, gdy ma pragnienie, do wypoczynku, gdy znużony; lecz gdy człowiek odrzuca pokarm, napój i spoczynek, będąc głodnym, spragnionym i znużonym, czyni to dla spełnienia jakiegoś aktu chwalebego. Wówczas człowiek zbuntował się przeciw swej naturze, wymagającej uprzejmie zadowolenia jej potrzeb, a bunt ten moralny przeciw skłonnościom wrodzonym ma źródło swoje nie w naturze, która popycha do złego, lecz w pewnem uczuciu zaparcia się siebie, zaszczipianem w sercu przez mędrców. Zło dokonywa się w sposób instynktowny i bez wysiłków człowieka; dobro, przeciwnie, jest zawsze następstwem walki człowieka z samym sobą. Podług Siun-tse, rozum nieba jest tak niezgłębiony, że mędrzec, nie mogąc go zbadać, zajmuje się tylko sprawami ludzkiemi. Powinno wystarczyć człowiekowi, że dzięki posłannictwu nieba otrzymał taki organizm, w którym jest źródło miłości, nienawiści, uciechy, smutku i gniewu. Zmysły nasze, najzupełniej z sobą solidarne, są czynnikami niebieskimi. Serce, istniejące w środkowej próżni organizmu naszego, ażeby przewodniczyć pracy pięciu zmysłów, jest ich żywiołem kierującym, który także stanowi dar nieba. Szczęście, niezależne od natury ludzkiej, odpowiada potrzebom swoim, jest ono tak zwaną „opatrnością niebieską”. Zgadzanie się z warunkami, które nam dała opatrność—to szczęście; niezadowolenie z tych warunków—nieszczęście.

Pomimo swego pesymizmu, Siun-tse nie poszedł w kierunku rewolucyjnym, jak Mencyusz, gdyż nie umie on pojąć państwa bez władcy, jakkolwiek nie zapoznaje i praw ludu.

„Jeżeli hierarchia społeczna nie jest ściśle ustalona, wówczas położenie tłumów nie może być ostatecznie zabez-

pieczone i, co za tem idzie, nie będzie ustalony stosunek księcia do poddanych. Jeżeli nie ma władców do rządzenia podwładnymi, nie ma wyższych do kierowania niższymi, państwo jest w niedoli, gdyż ambicje bezprawne wyrastają. Wszyscy ludzie pragną i nienawidzą tych samymi rzeczy, a ponieważ pragnienia są liczne, a przedmioty do ich zaspokojenia rzadkie, niedostateczność ich musi bezwarunkowo wyrażać kłótnie. Ztąd wypływa, że jeżeli wszyscy ludzie zdolni mogą dostarczyć wytworów swego przemysłu jednemu człowiekowi (cesarzowi), nie są w stanie zaopatrzyć mas i pozwolić, żeby wszyscy ludzie zajmowali wszystkie stanowiska publiczne. Trzeba więc ustalić podziały w państwie, a z chwilą, gdy każdy zajmuje się spokojnie rzemiosłem swojem, państwo jest dobrze rządzone, w przeciwnym razie zapanuje bezład. Jeżeli ludzie żyją oddzielnie i wzajemnie sobie nie pomagają, wypływa z tego nędza. Jeśli tworzą tłum niepodzielny—wypływa z tego nienawiść wzajemna. Ztąd wynika, że bez solidarności społeczeństwo jest niemożliwe i że nawet z solidarnością, jeżeli niema podziału społecznego, społeczeństwo jest również niemożliwe. Nędza—to cierpienie; nienawiść—to nieszczęście najlepiej więc każdemu w państwie wyznaczyć z rozważą miejsce dla niego odpowiednie* (podług L. do Rosny'ego).

W tej wielkiej rozprawie o naturze istotnej człowieka wziął także udział filozof *Yang-czu* albo *Yang-tse*, który twierdził, że równie dobro, jak zło, tkwi w rdzeniu natury ludzkiej i że właściwie mądrość zasadza się na wyzyskaniu możliwie największem pierwiastków dodatnich człowieka. Wyznawał on pewnego rodzaju pesymizm, złagodzony kwietyzmem rezygnacyjnym. Życie, podług niego, jest krótsze aniżeli mniemamy, nie biorąc pod uwagę tego, w jaki sposób ono upływa. Życie stuletnie—a jeden na tysiąc może doczekać takiego wieku—redukuje się do drobnostki, jeżeli policzymy chwile bezużyteczne lub nieszczęśliwe, których jest w życiu najwięcej. Stan bezświadomy pierwszej młodości, który się ponawia na starość; godziny stracone podczas snu, a nawet podczas czuwania, liczne chwile, spędzone w niepokoju, smutku i cierpieniach—wszystko to zmniejsza życie stuletnie do dziesięciu lat ży-

cia rzeczywistego, a i te lat 10 spędzamy nie zawsze podług pragnień własnych i z zadowoleniem dla siebie dostatecznym. To też starożytni, wiedząc dobrze o tej krótkości życia, które zresztą w każdej chwili śmierć przeciąć może, szli za pobudkami swego serca, nie odmawiając sobie żadnych przyjemności i nie uciekając, gwoili jakimś względem moralnym, przed zadną rozkoszą życia.

Życie ludzi — pisze Yang-tse — jest różne: śmierć — jednakowa. Rozum lub głupota, szlachetność lub podłość — oto co stanowi różnicę rzeczywistą pomiędzy ludźmi podczas życia. Zgnilizna, rozkład, zniszczenie — oto co ich upodabnia po śmierci. Rozum lub głupota, szlachetność lub podłość nie więcej zależą od nas samych, niż zgnilizna, rozkład i zniszczenie. Ludzie mrą zarówno w 10, jak w 100 m roku życia: dobrzy i rozumni giną bezwzględnie, jak zli i głupcy. Pierwsi za życia byli mędrcami jak Yao i Szun a po śmierci stali się tylko garścią prochu. Drugi za życia byli zbrodniarzami, jak Kieh i Czeu: po śmierci zaś i oni stali się jedynie garścią prochu. Wyciagnijmy więc możliwie największą dla siebie korzyść z tych warunków życia, w których na świecie istniejemy, nie troszcząc się wcale o tę kwestyę, co się z nami stanie po śmierci.

Wychodząc z tych przesłanek, Yang-tse radzi ludziom pogodzić się bez szemrania z życiem, bez względu na jego ciernie; korzystać z każdej chwili szczęśliwej, jaką nam tylko przypadek nastreczy, i nie zakłócać go czczeni troskami o żywot pozagrobowy; a skoro nadejdzie chwila ostatnia, przyjąć śmierć z obojętnością i oddać się ze spokojem całemu unicestwieniu. Yang-tse, nie zadowalając się teorią samą, usiłuje wzmocnić ją przykładami historycznymi. Podług niego najslawniejsi mędrcy starożytności Szun, Yu, Czen-kung i Konfucyusz wiedli życie, napojone gorczyczą i umarli w sposób najboleśniejszy.

„Ci czterej mędrcy — pisze — nie spędzili za życia jednego dnia radosnego. Po śmierci, prawda, stali się sławni przez 10,000 pokoleń, lecz sława taka bynajmniej

nie jest pożądana. Składano cześć ich zasługom — ależ oni o tem nie nie wiedzą! Sława tak jest dla nich korzystna, jak dla belki.“

W dalszym ciągu Yang-tse dowodzi, że najwięksi zbrodniarze starożytności, jak: Kieh, ostatni książę z dynastji Hia, tyran krwiożerczy lub Czeu-sin, ostatni książę z dynastji Szang, jeden z najwstrętniejszych despotów swojego czasu, używali za życia rozkoszy najrozmaitszych, zaspakajając wszystkie swoje pragnienia. Po śmierci, pamięć ich była wprawdzie przeklęta, ależ oni o tem nie wiedzą! Owa sława pośmiertna nie jest w stanie zrównoważyć rzeczywistości, t. j. tego szczęścia, jakiego za życia doznawali. Że owa teoria, dla nas bardzo niesmaczna, miała w Chinach szerokie koła zwolenników, świadczy Mencyusz, który tak pisze:

„Słowa Yang-czeu i Mih-tsi świat wypełniają. Ci, którzy są przeciwni nauce jednego, idą za drugim. Pierwszy każe nam żyć dla siebie tylko i zapoznaje nawet prawa książęce; drugi każe nam kochać jednakowo wszystkich ludzi, nie uznając przywilejów ojca rodziny. Nie liczyć się ani z ojcem rodziny, ani z księciem, jest to popaść w stan zwierzęcości.“

Mih-Tsi, o którym Mencyusz wspomina, zwany z łacińska *Micyuszem*, był, jak się zdaje, młodzieńcem jeszcze, pod koniec kariery Konfucjusza. O życiu jego wiemy nie wiele. Był on mechanikiem i genialnym obrońcą miast, gdyż trzecia część dzieła, które nosi jego nazwisko, traktuje o budowie warowni i najlepszych sposobach obrony. Po śmierci Micyusza, która nastąpiła przed samem wystąpieniem Mencjusza, zwolennicy pierwszego z nich mieli się rozpaść na trzy szkoły, prowadzące z sobą walkę zaciętą. Micyusz jest filozofem politycznym. Przeświadczony o wielkich niedostatkach ustroju swej ojczyzny, zwraca szczególną uwagę na najdrobniejsze sprężyny w organizmie państwowym, wyznaczając

każdej z nich miejsce właściwe. „Strumienie wcale się o to nie gniewają — mówi ten autor — że są przez drobne strumyki napelniane, bo to właśnie wielkimi je czyni“. Monarcha przedewszystkiem o ludzi wykształconych starać się powinien, gdyż oni są dla państwa czynnikami najpotężniejszym i bez nich państwo upaść musi. Upadek jego i wtedy niezawodnie nastąpi:

„jeżeli książę troszczy się o domy i pałace, a nie o mury, wały i rowy; jeżeli granice państwa nie są od czterech sąsiadów zabezpieczone; jeżeli siły ludu, wyczerpane pracami niepotrzebnymi, zostaną obezwładnione, a skarb, wynagradzający ludzi niezdolnych, dla obcych wypróżniany być musi; jeżeli robotnicy na zapłatę czekać potrzebują, a podróżni ze smutkiem powracają; jeżeli władca dla ukarania ministrów stanowi prawa, których wykonać się lęka; jeżeli monarcha, uważając się za świętego i za mędrca, o sprawy swego ludu nie pyta, a w przekonaniu, iż posiada zapewniony pokój i bezpieczeństwo, nie ma się wcale na baczności i o planach swych czołach sąsiadów nie wie; jeżeli to, co się mówi, jest nieprawdziwe, a temu, co prawdziwe nikt nie wierzy, a wreszcie, jeżeli bydło, zboże i owoce nie wystarczają na wyżywienie, ministrowie służą niedostatecznie swemu państwu, nagrody nie cieszą, a kary nie przerażają (Roz. V, podług Fabera).

Miłość dla ludu i niedola jego skłania Micyusza do wystąpienia w obronie uciśnionych; twierdzi on, że zbyt rażący jest przedział pomiędzy niedolą rozpaczliwą klas niższych a bogactwami i przepychem życia wyższych stanów, żeby położenie tego rodzaju nie miało być zgubne dla państwa. A na niedolę ludu wpływają wojny ustawiczne.

„Starożytni mężowie, pełni ludzkości, prowadzili politykę pokojową. Teraz kraje niewinno toną w wojnach, gwałcą ich granicę, niszczą zboże, wycinają drzewo, pustoszą miasta, rabują groby, wyrzynają bydło, grabią świątynie przodków, zabijają mieszkańców tysiącami, gnębią starych i słabych, kradną sprzęty kosztowne (Roz. 19). Licząc strojów, mieszkań, broni, okrętów i wozów można podwoić,

ale ludności zwiększyć nie można. A tymczasem królowie wszelkimi sposobami ludność zmniejszają. Gnębnią podatkami nadzwyczajnymi lud wszelkich środków pozbawiony. Mnóstwo ludzi ginie z zimna i z głodu, a władcy tylko żołnierzy wywyższają, żeby mogli najeżdżać kraje sąsiednie. Mężczyzna i niewiasta nie widzą się z sobą bardzo długo: choroby szerzą spustoszenie z powodu nieprawidłowego życia ludzi wśród braków i niepokoju“. (Rozdz. 20).

Podług Micyusza wszystkie klęski, gnębiące ludzkość, pochodzą z braku t. z. „miłości komunistycznej“. Ponieważ autor wsławił się głównie tą teorią, posłuchajmy jak ją wyklada:

„Mężowie święci, którzy mają obowiązek dobrze kierować państwem, naprzód powinni dowiedzieć się zkąd powstaje bezład, a wówczas dopiero zaradzić złemu, podobnie jak lekarz, który przedewszystkiem odszukać winien źródło choroby. Zkądże więc powstaje bezład w państwie? Z braku miłości zobopólnej. Jeżeli minister i synowie nie są przyjaźni względem władcy i ojca — to nie-szczęście. Syn, kochając samego siebie, nie kocha ojca; więc też nie dba o niego, lecz myśli tylko o sobie. Tak samo czynią bracia młodsi względem starszych, a minister względem monarchy i odwrotnie. To się nazywa nieporządek, płynący z braku miłości zobopólnej. Toż samo się dzieje ze złodziejami i rozbójnikami państwa. Złodziej kocha dom swój, a nie cudzy, okrada więc tamten, a żeby swojemu przynieść pożytek. Rozbójnik kocha osobę własną, nie cudzą, rabuje więc innych dla pożytku własnego. Zkąd to pochodzi? Z braku miłości zobopólnej. Z tych samych powodów namiestnicy burzą sobie wzajemnie swoje budynki, a książęta najeżdżają wzajem swoje posiadłości. Otóż przypuśćmy, że w państwie zapanowała miłość wzajemna bez żadnych różnic, miłość dla innych taka, jaką mamy dla siebie samych, wówczas musiałyby zawiść ustąpić miejsca współczuciu. Gdybyśmy kochali dzieci, braci, ministra jak samych siebie, wszelkie nieposłuszeństwa zniknęłyby musiały. Gdyby uważano domy innych za swoje własne, któżby kradł? Gdyby uważano osoby innych za swoje własne — któżby rozbijał? Gdyby uważano rodziny bliźnich za własne — któżby je zakłócał? Gdyby poczytywano cudze państwo za swoje — któżby je napadał? Państwa będą wtedy dopiero rządzone dobrze, gdy zapanuje miłość wzajemna bez żadnych różnic. Bez niej silny

musi uciskać słabego, bogacz—biedaka, chytry—głupea. Mówią mi: komunizm jest dobry, ale tak samo niewykonalny, jak przeniesienie przez rzekę góry wysokiej. Odpowiadam: porównanie kulawe, bo temu jeszcze nikt nie podołał, a miłość komunistyczną stosowali już święci królowie (Rozd. 14 i 15).

Jakoż Micyusz był przekonany, że powołanie do życia jego teorii zależało tylko od królów, którzy dobrym przykładem rzeczy najtrudniejszych dokonać mogą i powinni, albowiem rządzić narodem, a unikać środków przekształcenia jego natury, „jest, podług niego, to samo, co topić kogoś dlatego tylko, żeby nie zginął pośród ognia“.

Obok Mencjusza i Micyusza historycy stawiają trzeciego pisarza *Lih-tse*, zwanego Licysuszem, który urodził się około r. 450 przed Chr., w państwie Czyng. O życiu jego prawie nie wiemy; to tylko pewne, że stroniąc od wszelkich urzędów, poświęcił życie całej pracy nad sobą i nad uczniami, którzy go tłumnie oblegali, słuchając jego wykładów. Oni to właśnie po śmierci mistrza zebrali wszystkie jego nauki w jedno dzieło o 8 księgach, zwane „*Lih-tse*“, którego pierwszy przekład na język niemiecki dał misionarz Ernest Faber, tłumacz Micyusza. Dla Taoistów nauki Licysusza mają znaczenie pierwszorzędne, on bowiem pierwszy rozwinął szerzej filozofię Laotsego, wcielił do niej pierwiastki obce, nadał jej podkład wszechstronniejszy, wzbogacił ją obszernymi rozprawami o naturze, jakkolwiek nie przerobił materyału całego należycie i nie umiał go ująć w system jednolity, w całość zbudowaną organicznie. Bądź co bądź, dzieło Licysusza zaliczają wyznawcy Lao-tsego do swoich ksiąg kanonicznych, stwierdzając, że miało ono wpływ niezaprzeczony i na buddyzm chiński. Dzieło Licysusza rozpada się, jak w filozofii greckiej, na fizykę, etykę i politykę, a prócz tego mówi autor o sztuce i o rzemiosłach.

Oto w zarysach głównych punkty wytyczne filozofii Licysusza:

Natura jest wiekuistym biegiem kołowym: przybywa, idzie, bytuje, znika. Byt zależy od pewnej siły substancjonalnej; a znikanie tego bytu — od formy rzeczy poszczególnych. Świat, będący ogółem form pojedynczych, musi, jako rzecz ukształtowana, zginąć tak samo, jak i każda rzecz pojedyncza. Znikanie teo wszakże nie jest wcale unicestwieniem absolutnem, gdyż końca tak dobrze wyobrazić sobie nie możemy, jak i początku. Toż samo się dzieje i z wymiarami przestrzeniowemi. Różnica pomiędzy rzeczami jest bardzo mała. Wszędzie ukazują się te same zjawiska i ta sama niedoskonałość, a nawet wielkość rzeczy jest tylko pojęciem względnem. Po za rzeczami skończonemi, które, jako zjawiska, są pozorem tylko, istnieje jakaś wszechwłóczęzość i niezniemość, która zbadana być nie może. Wszelki byt ginie w przyczynie pierwiastkowej, która przeciwstawia się jako niebyt, każdemu bytowi pojedynczemu. Trwająca ciągle dążność do kształtowania się powoduje stale zjawiska i zmiany nieustające. Wszystko, co jest, składa się z trzech przejawów bytu, jako niebo, ziemia i człowiek, których zadania są różne. Posłuchajmy jak autor sam rozumuje:

„Przed wiekami, święci wierzyli w siłę podwójną nieba i ziemi. Ponieważ jednak to, co ukształtowane, rodzi się z tego, co bezkształtne: z czegoż więc powstały: niebo i ziemia? Otóż tak: Istnieje wielka przemiana, wielki początek, wielkie powstawanie i wielkie zgaszenie. W przemianie wielkiej siła jest jeszcze ukryta. W początku wielkim zaczyna się rozwój siły. W powstawaniu wielkiem rodzi się kształt. W zgaszeniu wielkiem tworzy się materya. Dopóki siła, kształt i materya są w połączeniu, dopóki istnieją nierozdzielnie — jest to chaos, który ogarnia wszystkie rzeczy, chaotycznie z sobą mieszaną, a niedostrzegalną, niedosłyszalną i niedotykalną. Jestto przemiana, która nie podlega żadnemu ograniczeniu kształtów. Ta przemienność przekształca się

w jedność; jedność zmienia się w siódemkę; siódemka — w dziewiątkę, która jest punktem szczytowym przemian. Tu następuje nowa przemiana zwrotna, która powraca wszystko do jedności. Jedność jest początkiem przemiany kształtów. To, co czyste i lekkie, tworzy niebo; to, co mętne i ciężkie, wytwarza ziemię, a substancja (*hi*) harmonizująca tworzy człowieka“.

„Głęboko i pięknie” — mówi Faber — ale cóż jest przyczyną owego bytu; boć każdy byt musi mieć przecie swoją przyczynę. Gdzie nasz Bóg?... Na to Licyusz nie daje odpowiedzi, gdyż wogóle filozofowie chińscy albo wcale Boga nie wspominają, albo półgębkiem tylko i widocznie bez przekonania.

Wszystkie istoty żyjące mają pewien związek wewnętrzny, gdyż wszystkie powstały z pra-zarodka i do niego powrócą. Człowiek i zwierzę mają podobieństwo w istocie swojej, gdyż posiadają rozum i uczucia, a w starożytności żyli razem. Człowiek ma ciało i duszę, która podlega wpływom zewnętrznym i może sama szybować po krainach nawskroś duchowych, t. j. w snach, które są właściwym życiem duszy. Ztąd też można brać rzeczywistość za sen i sen za rzeczywistość. Śmierć człowieka, będąc narodziem powtórkiem, stanowi wędrówkę duszy. Duch panuje nad ciałem, a nawet i nad rzeczami zewnętrznymi, o ile jest z nimi w zgodzie wewnętrznej. Przez nią właśnie osiąga człowiek czarodziejską władzę nad przyrodą, którą nawet może duchem swoim udoskonalić. Człowiek jest w stanie potęgą ducha wywalczyć sobie nieśmiertelność, a bytowi jego nieśmiertelnemu odpowiada także natura inna. Dla Licyusza, usposobionego panteistycznie, świat cały, z jego prawidłowością jest jedynym bóstwem, objawem i to łudzącym, gdyż podług tego filozofa nikt właściwie nie ma o tem pojęcia, co jest prawdą. Poznanie uważa za niezależne od zmysłów, a słowo za niedostateczne do wyrażenia wie-

W dziale etyki Licyusz przeciwstawia rzeczy wewnętrzne zewnętrznym i zaleca albo zapominać o tych ostatnich, albo się do nich odnosić biernie. Lekarstwem na wypadki nieuniknione jest rezygnacja; wszystko jest z góry postanowione, więc biegu rzeczy naturalnego nikt nie zmienia. Przeznaczeniu przeciwstawia jedynie cnotę, a zadowolenie z losu jest nie tylko cnotą, ale i szczęściem. Zaleca również spokój, czczość, łagodność i czystość. Wiedza przy działaniu prawidłowym nie ma wartości, przynosi wszakże pożytek, usuwając braki ludzkiej organizacji. Prawo i bezprawie są pojęciami równoważnymi, wszelako potępia brak sprawiedliwości, gdyż ludzie, którzy tylko o pokarm dbają, są podobni bydłu. Użycie jest celem najwyższym życia; ale należy je tak urządzić, ażeby używanie stałym być mogło. Sława jest znikoma i nie warta tych uciech życia, które dla niej poświęcamy; korzyść z niej mają tylko potomni. Zresztą zarówno dla życia, jak dla śmierci należy zachować obojętność. Święci, t. j. ludzie najdoskonalsi, mając stanowisko pomiędzy niebem a ziemią, wiedzą wszystko, posiadają władzę nad zwierzętami i są w stosunkach z duchami i demonami. Podstawę rządów państwa widzi Licyusz w podziale pracy i twierdzi, że łagodnością więcej osiągnąć można, niż siłą, a za najlepszy rząd uważa ten, którego naród nie czuje.

Do wyznawców Lao tsego, którzy na tle jego poglądów kusili się o stworzenie własnego systemu filozofii, należał współczesny Licyuszowi *Czuang-tse*, jeden z najtęższych umysłów tej epoki. Oburzony materializmem Konfucjusza, zwalcza go swoim idealizmem i mistycyzmem, który jednak nie mógł ogółu Chińczyków praktycznych i rachunkowych podbić ową zasadą Lao-tsego, że: „najlepiej trwać w bezczynności, a wszystko samo się robi”. *Czuang-tse* usiłował wykorzystać manię konfucyańską dzielenia wszystkiego na zasady przeciwstawne i pojęcia sprzeczne.

Dowodził on, że sprzeczności nie są wcale bytami różnemi, nie są zasadami w istocie swojej odrębnymi, ale raczej tylko stosunkami, i że wszystko rozstrzyga się w jedności bytu absolutnego i zlewa z nim.

O władcy wszechświata *Szang-ti*, albo *Tien*, ponad którym istnieje *Tao*, wyraża się zgodnie z doktryną Lao-tsego, którą już znamy. W człowieku tkwi jeden pierwiastek, który podtrzymuje, porusza i kieruje wszystkimi jego pragnieniami i działaniami — a jest nim dusza, pochodząca od istoty najwyższej. Ów pan najwyższy jest tylko regulatorem, a nie kształcicielem lub tem mniej stwórcą człowieka. Życie i śmierć zależą od przeznaczenia, lecz ich porządek i stosunki zależą od regulatora najwyższego. *Tao* ze swą naturą jest wieczne, jest prawem ciał i duchów, a mędracy są równoważni Bogu. Cnota człowieka powinna być bierna, nie czynna; on powinien raczej *istnieć*, niż *działać*. Człowiek cnotliwy lekceważy to wszystko, co zewnętrzne i ludzkie, a uprawia i pielęgnuje to, co boskie.

„Życie jest ograniczone, a wiedza bezgraniczna. Usiłować za pomocą ograniczonej zbadać bezgraniczność — to niedorzeczne: wiedza tych, którzy to czynią — stracona (Roz. III). Musimy mieć człowieka czystego, a wówczas dopiero możemy posiadać wiedzę czystą. Lecz co to jest człowiek czysty? Człowiek czysty w starożytności działał bez rachuby, nie dbając o wyniki; działał bez planu. Wskutek tego, upadając, nie miał powodu do żalu; zwyciężając, nie miał powodu do radości. To też mógł on wstępować na wyżyny bez trwogi: w wodzie nie czuł wilgoci, a w ogniu gorąca. W ten sposób zbliżał on wiedzę swoją ku *Tao*. Człowiek czysty w starożytności spał bez majaceń sennych; budził się bez niepokoju, jadł bez wybredzania, odychał głęboko całą pierśią. Człowiek czysty w starożytności nie miał pojęcia o tem, co to jest miłość do życia lub wstręt do śmierci; ani go cieszyło urodzenie, ani też martwił się zgonem. Szybko przybawał i szybko odchodził: wesoło korzystał z życia i czekał cierpliwie końca. Taki człowiek miał umysł bezwzględnie swobodny, obojęcie poważne, słowo pogodne, namietności zgodne z porami roku i żył w harmonii z całym stworzeniem. Kto

się kocha w człowieku, nie jest sam istotą doskonałą, gdyż uczucie jego, zależne od okoliczności, traci wolność prawdy i nie jest miłością rzeczywistą. Człowiek czysty w starożytności spełniał swój obowiązek względem sąsiadów, ale się z nimi nie łączył, przejawiając niezależność swoją bez uciekania się do krańcowości (Roz. VI). Z tego, co świat czyni, i ze sposobu, w jaki naród siebie uszczęśliwia, nie mogę osądzić, czy owo szczęście jest szczęściem rzeczywistym, czy nie. Sądzę, że szczęście ludzi zwyczajnych zasadza się na niowolniczym postępowaniu za większością. Oni mówią, że są szczęśliwi, ja wszakże nie mogę powiedzieć, czy to jest szczęście, czy nie. Czy więc istnieje szczęście? Ja je zasadzam na *bezczywności* (*inaction*), którą świat za wielkie nieszczęście poczytuje. Powiedziano: szczęściem doskonałym — brak szczęścia; sławą doskonałą — brak sławy. Teraz, w tym naszym świecie podksiężycowym niemożliwą jest rzeczą pogodzić bezwzględnie twierdzenia z przeczeniem; niemniej jednak w bezczynności pogodzenie to jest możliwe. Szczęście doskonałe i zachowanie życia możemy osiągnąć tylko przez niedziałanie. Bo rozważmy. Niebo nie nie robi, a przecież jest jasne; ziemia nie nie robi a trwa w spokoju. Z nieczynności tych dwu pierwiastków pochodzą wszystkie przekształcenia rzeczy. Ta nieskończona różnorodność zmian w rzeczach ma źródło swoje w niedziałaniu. To też powiedziano jest: Niebo i ziemia nie nie czynią, a wszystkiego dokonywają. Ale wśród ludzi któż może osiągnąć bezczynności? Gdy umarła mi żona, Hui-Tsu przyszedł mnie pocieszać. Spostrzegłszy, że siedzę na ziemi z nogami wyciągniętymi pod kątem prostym i śpię, przygrywając sobie, zawołał: Żyć z żoną swoją, widzieć, jak syn najstarszy wyrośł na męża i nie uronić łzy nad jej ciałem — już to samo byłoby naganne: ale grać i śpiewać w takich warunkach, to już za bardzo niewłaściwe! Bynajmniej — odparłem. — Gdy umarła żona, zrazu byłem zgubiony jej śmiercią; rychło jednak przypomniałem sobie, że ona, przed urodzeniem już istniała w świecie poprzednim bez kształtu, a nawet i bez substancji; że dopiero gdy z jej duchem łączyła się materya i kształt przyjął, nastąpiło jej urodzenie. Teraz, dzięki zmianie dalszej, żona umarła, przechodząc z jednej fazy w drugą, tak jak po wiosnie następuje lato, po lecie jesień, po jesieni zima. Gdybym więc dzisiaj, skoro ona ułożyła się do snu wiecznego, płakał nad jej stratą i zawodził, byłbym głupeem, nie znającym praw naturalnych. To też śpię” (Roz. XVIII).

Wyjątki powyższe, przetłumaczone przezemnie podług Gilesa, który przełożył całą księgę na język angielski, dają pojęcie i o poglądach filozoficznych Czuang-tse i o metodzie jego rozumowania. Pomimo wielu dziwactw, nie licujących z pojęciami europejskimi, pomimo owej teorii „nie-działania”, która wraz z konserwatyzmem Konfucjusza przyczyniła się do martwoty umysłowej Chińczyków; książkę tego filozofa, który teoryę swoją popiera mnóstwem przykładów żywo i barwnie opowiedzianych, przeczytać można z wielkiem zajęciem, autor bowiem posiada niezaprzeczenie umysł głębszy i oryginalny. Nie mniej ciekawa jest duża „Księga o nagrodach i karach”, przełożona pięknie na język francuski przez St. Julien'a. Autor, podając tu szereg maksym filozoficzno-moralnych, przytacza 400 legend, opowieści i anegdot, które wyjaśniają doktryny, wierzenia i obyczaje sekty *tao-sse*. Oto ich przekład:

„Szczęście i nieszczęście nie jest z góry przeznaczone człowiekowi; osiąga on jedno lub drugie tylko przez swoje postępowanie. Nagroda za dobre i kara za złe idzie za człowiekiem jak cień za ciałem. Nie chodź krętymi ścieżkami. Zbieraj enoty i gromadź zasługi. Bądź ludzki dla zwierząt. Poprawiaj swoje serce, żeby nawracać innych. Miej litość nad sierotami i miłosierdzie dla wdów. Cześć starców i kochaj dzieci. Nie czynź złe nawet owadom i roślinom. Współczuj z niedolą innych: ciesz się z ich szczęścia; wspomagaj w potrzebie, ratuj w niebezpieczeństwie, jak gdybyś sam był na ich miejscu. Nie rozgłaszaaj o wadach innych ludzi. Nie prze-chwalaaj się wyśzością swoją. Nie rozgłaszaaj zła, a wy-sławiaj dobro. Dawaj dużo, a bierz mało. Łaski książąt przyjmuj trwożliwie. Czyń dobrze, nie oczekując nagrody. Dawaj bez żalu. Wystrzegaj się: serca nieludzkiego i okrucieństwa względem bliźnich; szkodenia ludziom enotyiwnym; pogardzania tajemnego rodzicami swymi; braku czci dla nauczycieli swoich; korzystania z głupoty ludzkiej; szkalowania współbraci; używania podstępów i zdrady; zadowalania swych kaprysów ze złością oporną; gwałcenia sprawiedliwości; szkodenia niższemu dla zdobycia zasługi; schlebienia wyższemu; niewdzięczności za dobro-dziejstwami; myślenia bez ustanku o gniewie swoim; wy-na-

gradzania niezasłużonych i karania niewinnych; zabijania ludzi w celu owdzielenia ich bogactwami; obalania innych gwoili osiągnięciu ich stanowiska; zabijania wrogów, którzy się korzą i poddają; przesławowania enotliwych i mędr-ców; krzywdzenia sierot i wdów; gwałcenia praw i brania łapówek; przyznawania słuszości temu, który jej nie ma i naodwrot; zaliczania błędów do zbrodni; unoszenia się gniewem przeciwko ludziom skazanym na śmierć; trwania w błędach przy ich znajomości. Grzechem jest: wiedzieć co dobre i nie spełniać go; zwałać swe zbrodnie na in-nych; przeszkadzać wykonywaniu sztuk i rzemiosł; znie-ważać świętych i mędrów; poniewierać tymi, którzy się oddają nauce i enocie; strzelać do ptaków i zwierząt; wypędzać owady z ich kryjówek i straszyć ptaki uspione lub niszczyć ich gniazda; zabijać samice brzemiennie; pra-gnąć cudzej krzywdy i unicestwiać zasługi innych; narażać innych na niebezpieczeństwo dla ocalenia własnego; zdo-bywać zyski kosztem bliźnich; dawać zły towar za dobry; rzucać dobro publiczne dla pobudek prywatnych; przy-właszczając talenty innych; ukrywać przymioty bliźnich, a ujawniać ich wady; zdradzać tajemnice cudze; korzystać skrycie z majątku bliźnich; rozdzielać rodziców, połączonych jak ciało z kośćmi; zabierać ludziom to, do czego są przywiązani; pomagać ludziom do złego; dać się powo-dować gwałtowności swego charakteru, oraz imponować ludziom potęgą swoją; obrażać innych, żeby nimi zawła-dnąć; niszczyć ziarno dojrzałe lub w zarodku; zrywać małżeństwa innych; wzbogacać się środkami nieuczciwemi i pysznić się majątkiem swoim; uniknąć szczęśliwie kary i nie wstydzic się swoich zbrodni; przywłaszczyc sobie dobrodziejstwa innych i zwałać na nich swe błędy; wpro-wadzić innych w nieszczęście swoje i sprzedawać im złe swoje czyny; kupować pochwały kłamiwo; ukrywać serce wiarotomne; korzystać z przewagi swojej dla gnębienia ludzi; spełniać okrucieństwa, ranić i mordować; zabijać zwierzęta domowe i piec je, nie będąc do tego zmuszo-nym przez obrzędy; rujnować innych dla swego zysku; przerywać tany rzek i wznieszać pożary dla rabunku mie-nia cudzego; psuć narzędzia ludziom dla uniemożliwienia ich pracy; pragnąć wygnania z kraju ludzi sławnych i za-służonych; porywać tajemnie piękności cudze; pragnąć śmierci awych wierzycieli; nienawidzić i przeklinać tych, którzy nie chcą spełnić żądań naszych; niepowodzenia ludzi przypisywać ich wadom; ośmieszać cudze ułomności cielesne; widzieć w innych zdolności i talenty, a przeska-dzać ich rozwojowi; ukryć wizerunek człowieka, żeby nań sprowadzić śmierć (we śnie); zachować nienawiść dla swe-go nauczyciela; opierać się ojcu i braciom starszym i obra-

zać ich jawnie; brać coś siłą lub żądać czegoś niesłusznie; wzbogacać się kradzieżą i rabunkiem; oddawać się nadmiernie uciechom życia; przerażać ludzi trwogą i grozą; wyszukiwać starannie błędów u podwładnych, żeby się zniecać nad nimi; szemrać przeciw niebu i oskarżać innych; wzniecać pomiędzy ludźmi kłótnie i procesy; obcować ze złymi; słuchać słów swej żony lub konkubiny; nie słuchać ojca i matki; porzucać dawne sprawy dla nowych; mówić niezgodnie z myślą swoją; pragnąć bogactw z chciwością zaślepioną i oszukiwać przełożonych; spotwarzać ludzi zacnych; obmawiać innych, a podawać się za człowieka prawego i szczerego; bluźnić duchom, a uważać się za cnotliwego; wyrzekać się obowiązków przepisanych przez rozum, a czynić to, co z nim niezgodne; odwracać się od krewnych blizkich, a wyszukiwać dalekich; wskazywać niebo i ziemię i brać ich na świadków swoich stosunków zbrodniczych; ściągając spojrzenia przenikliwych bogów na swe postępowanie znieprawione; żałować jałmużny i darów; pożyczać i nie oddawać; oddawać się nadmiernie rozkoszy; mieć dobroć na twarzy, a okrucieństwo w sercu; dawać innym pokarmy nieczyste; uwodzić lud doktrynami fałszywymi; używać stopy za krótkiej, łokcia zbyt wąskiego, wagi za lekkiej i ćwierci za malej; podrabiać towary; zmuszać ludzi dobrych do złych uczynków; oszukiwać prostaczków i łapać ich w sieci; pożądać dobra bliźniego z chciwością nienasyconą; kochać namiętnie wino i oddawać się rozpuście; być człowiekiem, a nie mieć prawości i szczerości; być kobietą, a nie mieć słodyczy i posłuszeństwa; żyć w niezgodzie z żoną; nie szanować męża; chępić się przy każdej sposobności; oddychać zawiścią i zazdrością; okazywać pogardę dla pamięci swych przodków; opierać się rozkazom zwierzchników; zajmować się rzeczami bezużytecznymi; kryć w sercu dwulicowość; być niesprawiedliwym w swej miłości i w swej nienawiści; skakać przez studnię i przez ogniska, przechodzić przez pokarmy i przez ludzi; zabijać dzieci po urodzeniu lub zanim ujrzały światło dzienne; czynić wiele rzeczy tajemnych lub nadzwyczajnych; śpiewać i tańczyć 1-o dnia księżycy lub ostatniego dnia w roku; płakać, płuć i... w stronę północy; wychodzić nocą nago; pluć w stronę gwiazd spadających; pokazywać palcem tęczę; patrzeć długo na słońce lub na księżyc; zabijać bez powodu zółwie i węże. Bóg czuwa nad życiem i zapisuje wszystkie występki, odrzucając stosownie do winy, od 12 lat do 100 dni. Skoro ten termin nastąpi, człowiek umiera, a jeśli w chwili jego śmierci pozostał jakikolwiek występki bez pokuty, sprowadza on nieszczęście na syna lub na wnuka“.

Otóż każdej z powyższych maksym towarzyszą w księdze: komentarz i jedna lub kilka opowieści, ilustrujących ową maksymę. Dla przykładu przytoczymy jedną opowieść, która wyjaśnia maksymę: „nie rozgłaszać zła, a wysławiać dobro:”

„Tsin-yun, który żył za dynastji Song, wyszedł z domu rankiem w dzień nowego roku w owej epoce, kiedy jeszcze nie otrzymał stopni naukowych. W drodze, spotkawszy demonów, zapytał: kto wy jesteście? Demony zarazy—brzmiała odpowiedź. W dzień nowego roku szerzymy zarazę po domach. Czyście ją zaszczepili i w moim domu? — zapytał Yun. Nie — odpowiedziały demony. W domu twoim od trzech pokoleń kryją *występki*, a *wysławiają cnoty innych ludzi*. W nagrodę za to postępowanie synowie i wnukowie twoi będą obsypani zaszczytami. Czyż śmielibyśmy wejść do tego domu? To mówiąc, znikli“ (str. 96).

XI.

Jakkolwiek Konfucyanizm (*Ju*), Taoizm (*Tao*), Buddyzm (*Fo*) panują niepodzielnie nad umysłowością Chinczyków po dzień dzisiejszy¹⁾, to jednakże byli pisarze, którzy usiłowali wytworzyć nową szkołę filozoficzną na podstawie teorii starożytnej o dwu zasadach pierwiastkowych, z których jedna ruchliwa, czynna, twórcza, przedstawiająca niebo, światło i ducha (*yang* albo *k'ien*); druga zaś nieruchoma, bierna, substancyonalna, przedstawiająca ziemię, ciemność i śmierć (*yin* albo *k'ien*). Z wstąpieniem na tron dynastji Songów (960—1200) rozpoczął się okres studyów filozoficznych, którym filozofia chińska zawdzięcza swoje

¹⁾ Chrześcijaństwo i islamizm mają wyznawców bardzo nielicznych.

uksztaltowanie się ostateczne. Twórcy nowej szkoły, stojąc niewzruszenie przy moralności i pojęciach państwowych Konfucjusza, uprawiali tylko tę dziedzinę myśli, której on nie dotykał się wcale, t. j. metafizykę i psychologię. Te nowe idee, zrazu prześladowane, zyskały z czasem prawo obywatelstwa wśród uczonych chińskich, którzy nadali tej filozofii nazwę *Sing li*, t. j. „racyonalna zasada natury.” Cesarz Czeng tsu, z dynastji Ming, polecił najlepsze dzieła z dziedziny tej filozofji odrodzonej zebrać w jedną wielką księgę, której dał tytuł: *Sing-li ta-czuen-szu*, tj. „Wielki zbiór dzieł o filozofji natury.” Zbiór ten, wydany w r. 1415 w 70 tomach, zawierał prace 120 uczonych. Gdy jednakże okazało się z czasem, że w wydaniu tem jest mnóstwo błędów, sprzeczności i balastu całkiem niepotrzebnego, cesarz Kang hi polecił sporządzić nową edycję tego zhiuru, skróconą i oczyszczoną z błędów rażących. Wydanie to ukazało się w r. 1717 p. t.: *Sing-li tsin-i*, t. j. „Znaczenie i charakter prawdziwy filozofji natury.” Harlez, zbadawszy tę księgę, przekonał się, że jest w niej wiele gadaniny, nie wspólnego z filozofją nie mającej i że cała wartość tego zbioru dla Europy tkwi w siedmiu rozprawach, stanowiących „summa capita” filozofji natury. Otóż założycielem tej nowej szkoły filozoficznej był *Czeu Tun-i*, zwany także *Czeu-ce* (1017—1073), który, zajmując wysokie stanowiska w państwie, oddawał się wyłącznie badaniom filozoficznym. Podwaliny swego systemu założył on w rozprawie p. t. *Tai Kih t'u*, czyli „Obraz zasady najwyższej,” gdzie przedstawił swoją teorię ontologiczną, rozwiniętą szerzej w następnym traktacie p. t. *T'ong szu*, czyli „Księga zgłębiona.” Te dwie księgi stoją na czele zbioru „*Sing li*.” Poznajmyż ich zawartość.

Na czele drabiny bytów, jako pierwsze źródło wszech rzeczy, stoi przyczyna, albo początek, który sam nie ma ani przyczyny, ani początku, t. j. pierwiastek najwyższy i największy, będący twórcą wszyst-

kich bytów, różnych od niego. W jaki sposób on ją wytworzył? Przez dwa pierwiastki, czyli zasady drugorzędne: *yang* (pierwiastek czynny) i *yin* (p. bierny), które zapłodnił ruchami swemi. Jego ruch, czyli akt pierwszy, zapłodniwszy zasadę czynną, powrócił do swego spokoju, a z tego pierwszego wypoczynku powstała *yin*, zasada przyjmująca, czyli bierna. Wszelako ten pierwszy ruch i ten pierwszy wypoczynek nie wystarczają; takie ruchy i takie wypoczynki powtarzając się i podtrzymując kolejno, rozwijają substancję owych *yang* i *yin*. Pierwiastek pierwszy jest jednością, a pochodzące z niego *yang* i *yin* nie rozdzielają go wcale, mając byt i działanie całkiem odrębne. *Yang*, rdzennie czynne, dąży do wytwarzania i do zmian; *yin*, przeciwnie, dąży do unieruchomiania, zgęszczania i jednoczenia. Działanie ich skombinowane wydało pięć zasadniczych gatunków istot, czyli żywiołów, t. j. pierwiastków czynnych, *king*; (woda, ogień, ziemia, kruszec, drzewo), a w nich pięć czynników dynamicznych lub atmosferycznych (zimno, ciepło, wilgoć, wiatr, promień), których oddziaływania kolejne wytwarzają cztery pory roku i ich bieg prawidłowy. Tak tedy z pierwszego początku najwyższego, z istoty rzeczywistej *Tai-kih*, t. j. z pierwiastku racyonalnego, który jest jednym i jedynym, wytworzyła się różnorodność bytów, a każdy z nich ma odrębną naturę własną. Natura męzka pochodzi bezpośrednio od *yang*, a natura żeńska od *yin*.

Wyłóżwazy w ten sposób pierwsze zasady ontologii, autor w drugiej rozprawie zgłębia i rozwija swój przedmiot w system filozoficzny. Oto kilka wyjątków z księgi *Tong-szu* w przekładzie moim podług Harleza:

„Prawda, t. j. rzeczywistość doskonała, jest podstawą zasadniczą świętości. Dobroć doskonała zasadza się na prostocie i czystości. Prawda wyklucza wszelką pracę. Bardzo łatwa do oddziaływania sama przez się, staje się trudna do osiągnięcia dzięki przewrotności ludz-

kiej. Ale kto odważny i wytrwały nie napotka trudności. Gdybyśmy umieli przez dzień jeden panować nad sobą i przestrzegać przepisów słuszności, świat, drogą przykładu, powróciłby do swej dobroci. Prawda działa bez wysiłku, przez siebie samą. Kto bierze rozbrat z błędami, staje się mędrcem, a to jest szczęście największe. Myśleć — jest to zgłębiać, a rozważanie głębokie wytwarza świętość. Kto zgłębił rzeczy ciemne, przenika wszystko, a to pochodzi z rozważania. To też rozważanie jest podstawą usiłowań świętego, jest przyczyną szczęścia. Zasadą najwyższą: oczyszczaj serce swoje: to wystarcza. Oczyszczając swe serce, jest to postępować we wszystkim zgodnie z zasadami dobroci, sprawiedliwości, przyzwyczajenia i mądrości. Gdy książę ma serce czyste, ludzie mądrzy i zdolni staną przy nim i państwo będzie rządzone wzorowo. Za władców starożytnych królowała cnota: naród żył w jedności a zgodzie; harmonia wszędzie panowała, bo muzyka, rozlewająca dźwięki technię ośmiu, uspakajała namiętności świata. Akcenty muzyczne były proste i nie prowadziły do złego; wzruszały serca, hamując żądzę. To też wówczas panowały niepodzielnie wszystkie cnoty. Później rząd stał się okrutny: tyrański; naczelnicy, oddani namiętnościom swoim, zapragnęli muzyki awowej, która by odpowiadała ich złym skłonnościom. Tak, niestety! muzyka dni naszych dąży jedynie do zepsucia. Tylko muzyka prosta może uspakajać serca; jeżeli słowa są uczciwe, śpiewacy pragną dobra. Tylko wówczas zwyczaj się zmienia i obyczaje uporządkują, gdy znikną złe słowa i dźwięki lubieżne a kuszące.

Czeu-ce miał wielu uczniów, z których dwaj szeroko zasłynęli: *Czang-tsaï* (1020 — 1077), zwany także *Czang-ce*, a po śmierci *Czang-ming tao*, oraz *Szao yong* albo *Szao-ce* (1057—1134), słynny komentator Y-kingu. Czang-ce, otworzywszy szkołę, używał wyłącznie, jako podręczników, dwu rozpraw, które zawiesił na ścianach sali zachodniej i wschodniej, dzięki czemu nadał im nazwę: *Si-ming* czyli „podręcznik zachodni” i *Tong ming* „podręcznik wschodni.” Pierwszy jest tylko wykładem moralności, drugi zaś, nierównie ważniejszy, otrzymał z czasem nazwę *Czang-Meng*, t. j. „Księga kształcąca umysły nieoświecone.” Oba traktaty są umieszczone w *Sing-li* bezpośrednio po dziełach założyciela nowej szkoły, na której opar-

Czang-ce swoją naukę, rozwijając ją jednak samodzielnie. Doktryna tego filozofa, będąca w silnej niezgodzie z zasadami konserwatywnymi Konfucjusza, była zrazu mocno atakowana przez prawowiernych; z czasem jednak prace Czang-ce’ego uznane zostały za arcydzieła filozoficzne szkoły Songów.

Podług tego filozofa, bytem pierwotnym wcale nie jest *Tai-kih*, lecz *Ta-hu*, istota niezmierzona, nieokreślona i bezkształtna. Natura jej, w swych ewolucjach najrozmaitszych, które odbywają się podług zasad harmonii powszechnej, stanowi prawo bytu najwyższe. Z natury tej wychodzi pierwiastek życiowy, zapładniający, powszechny, który przejawia się najprzód jako byt czynny, rozumny, *khien*, oraz jako pierwiastek bierny, przyjmujący, *kwen*, t. j. jako dwie potęgi identyczne z *yang* i *yin* Czeu-ce’go. Istota bezwzględna jest sama przez się w spoczynku i dopiero przechodzi wówczas w stan ruchu, gdy byty poszczególne przywłaszczają sobie część jej substancji przez swoje działanie fizyczne i moralne. W owej istocie absolutnej jest duch (*szen*), oraz byt zmysłowy (*khi*). Pierwszy jest rdzennie czysty, nieprzenikniony, bezkształtny; drugi jest ową substancją, która przybiera kształty poszczególne i ulega zmianom. Wszelako nie są to dwie istoty oddzielne, niepojednane, lecz dwa sposoby bytu wielkiej całości, tak, że jedno bez drugiego nie istnieje. W substancji bytu widzialnego, jakkolwiek jest on podległy ruchom i zmianom, tkwi przecież pierwiastek racjonalny (*li*), który czyni każdy byt takim, jakim być winien i utrzymuje naturę jego nieskażoną i bezgrzeszną. Przez zgęszczenie „*khi*” byty stają się świetlne, widzialne i t. p., gdyż owo zgęszczenie wytwarza *li*, to jest światło. Z powyższego widać, że *khi* jest substancją uniwersalną, która na początku była w stanie wielkiej próżni, nieokreśloności, chaosu. Mając wszakże wrodzoną siłę ruchu, substancja ta wyłoniła z siebie z jednej strony część czystą, tajemniczą, która stanowi

rozum, z drugiej zaś część podległą kształtowaniu się, która stanowi byt widzialny, materię. W obu i w każdej ich części tkwi nierozłącznie racjonalny pierwiastek *li*, który nadaje im swoją naturę i swe zasady wszędzie i we wszystkim. A teraz posłuchajmy etyki tego filozofa:

„Natura jest źródłem jedynem wszech rzeczy: nie dopuszcza ona celów egoistycznych. Człowiek istotnie wielki może sam spełnić doskonale prawo racjonalne, gdy stałość jego jest niewzruszona, wiedza zupełna, życiowość powszechna. Kto umie wzniesić swoje serce, będzie mógł zreformować wszystkie rzeczy tego świata. Jeżeli one mogą jeszcze przyciągać serce, to znaczy, że się ono rozprasza na zewnątrz. Wielkość nieba obejmuje wszystko, więc też nic nie jest dla niego zewnętrznym. Jeżeli więc serce jest po za sobą, t. j. jeśli ustępuje pod naciskiem ponęt zewnętrznych, nie może być w harmonii z sercem nieba. Pragnąć powinniśmy tylko *dobra*, które, gdy zapełnia nam serce w zupełności, jest *prawością*. Gdy prawność wypełnia wnętrze i tworzy zewnętrzną, jest *pięknem*. Działać, gdy się już nie można powstrzymać od działania i pohamować się, gdy działanie jest niewłaściwe — to *mądrość*. To, co jest najdoskonalej zgodne z zasadami słuszności, stanowi *cnotę*, która jest szczęściem najwyższym. Szczęście jest wynikiem cnoty, gdyż bez niej nikt go osiągnąć nie może. Umacniać się w cnocie i niczego zato nie oczekiwać od innych; nie pragnąć wcale dóbr zewnętrznych — to *doskonałość*. Człowiek prawdziwie dobry sprzyja wszystkim istotom i nikogo nie lekceważy; kocha on wszystkich, nie szkodząc nikomu. Jest to zasada nieba.”

Trzeci filozof, *Szao-ce*, jest autorem książki *Hoang-kih*, czyli „zasada szczytna”, złożonej z dwu części: *King-sze* i *Kwan-wuh*. Pierwsza z nich rozpada się na dwa działy. Jeden traktuje o tonach i dźwiękach języka chińskiego; drugi zaś wyklada teorię bytu, w której autor nie uznaje żadnego pierwiastku wyższego po za niebem i ziemią. — „Kwan-wuh”, t. j. druga część wielkiego dzieła, zawiera system tworzenia się bytów, żywiołów i człowieka, oraz zasady moralności.

Oto parę wyjątków, podług Harleza:

„Kiedy świat jest dobrze rządzony i zażywa pokoju, ludzie cenią wysoko czyny; przeciwnie, w czasach zaburzeń ludzie nadewszystko cenią słowa. Gdy cenimy najbardziej czyny, prawdziwa nauka panuje i jest wykonywana; gdy panuje pokój, ludzie nadewszystko cenią sprawiedliwość; w czasach zaburzeń — zyski; w pierwszym wypadku panuje duch pojednania i ustępstw; w drugim — sztuka kradzieży i łupieństwa. Widać z tego, że słowa ust nie warte są czynów ciała, zaś czyny ciała nie warte są doskonałości serca. Co usta mówią — człowiek słyszy; co ciało czyni — człowiek widzi: czego serce dokonywa, to pojąć mogą jedynie duchy. Jeżeli bystra inteligencja człowieka nie może być oszukana, to o ileż rozum duchów jest potężniejszy! Unikanie wstydu, płynącego z ust przez mowę, nie znaczy tyle co unikanie wstydu, płynącego z ciała przez czyny: unikać zaś wstydu w czynach nie jest tak ważne, jak unikanie go w sercu. Łatwo jest nie grzeszyć ustami, ale trudno nie grzeszyć ciałem, a najtrudniej — sercem. Kto tego dosięgnął — ten enotliwy i silny. Kiedy człowiek jest panem swych władz umysłowych, nie powinien oddawać się występnie radości lub gniewowi. Czy posiada wysokie stanowisko lub niema żadnego, czy się wznosi wiodzą ponad ogół — jest niczem bez cnoty. Człowiek powinien być poważny wewnętrznie: gdy nim jest — będzie bardzo łatwo poważnym i zewnętrznym. Jeśli jest lekki na wewnątrz, będzie nieprzyjemny i na zewnątrz: chelwego zysku i sławy nie nie powściągnie. W sprawach tego świata niema rzeczy wielkiej, ani małej; we wszystkim jest pierwiastek racjonalny nieba i człowieka. Panować nad sobą — to dzieło człowieka: powodzenie lub klęska — to rzecz nieba. Szczęście i nieszczęście nie powinny wzruszać nam serca: gdyż we wszystkim zgadzać się powinniśmy z wolą nieba. Starać się o majątek drogami niebezpiecznymi — jest to działać wbrew wyrokowi nieba. Trzymać się uparcie tego, co osiągnęliśmy przez wysiłki — jest to gwałcić prawo nieba, a gwałcenie takie musi spowodować smutki i nieszczęścia.”

Dzielaми i wpływem swoim przewyższył wszystkich uczonych tej szkoły *Czu-hi* albo *Czu-ce*, jeden z najslawniejszych filozofów chińskich, którego komentarze wyjaśniające i krytyczne związane są ze wszystkimi dziełami najważniejszymi literatury chińskiej.

Uczony ten urodził się w r. 1129 w Tai-Czeu, gdzie ojciec jego był gubernatorem. Otrzymał wychowanie bardzo staranne i zdobywszy wiedzę gruntowną u najslawniejszych mistrzów swego czasu, Czu hi, nie przestając kształcić się dalej, przyjął obowiązki publiczne, dla stosowania w praktyce tych zasad, które mi wykarcił swój umysł i swoje serce. Był też wzorem urzędników. Żeby wyleczyć kraj z wielu chorób ciężkich, żeby podnieść moralność i dobrobyt narodu, wykorzenił ucisk i nadużycia, nie żałował trudów mozołowych, a urzędnicy źli i przedajni drżeli przed jego czujnością. Ale ta gorliwość w tępieniu występków stała się właśnie jego zgubą. Wrogowie filozofa, chcąc się go pozbyć, oskarżyli jego wykłady filozoficzne, bardzo dalekie od zasad Konfucjusza i Mencjusza, a cesarz, uprzedzony jak najgorzej przez dworaków, skazał Czu-hiego na pozbawienie urzędu i na wygnanie. W zupełnym osamotnieniu filozof pracował niezmordowanie, komentując „Kingi” i tworząc dzieła różnej treści, wśród których dwa mianowicie: *Kia-li* i *Siao-hio* są do dnia dzisiejszego w cenie najwyższej u Chińczyków. Czu-hi umarł w r. 1200, pozostawiając uczniów bardzo licznych i wielką spuściznę literacką.

Ponieważ księga „Li-ki” nie licowała z przekonaniami Czu hiego, przeto ułożył on inną p. t. *Kia li*, „Podręcznik obrzędów domowych”, która już za życia autora zdobyła sobie szeroką popularność.

Oto wyjątki z tej księgi, w przekładzie moim, podług Harleza:

„Człowiek wyższy, który buduje sobie siedzibę, zaczyna od wzniesienia świątyni przodkom na stronie wschodniej komnat przeznaczonych dla rodziny, a w świątyni tej urządzi 4 kaplice, w których zawieszane być mają tablice przodków z wypisanymi na nich imionami i tytułami... Tu, pierwszego dnia nowiu i pełni księżyca, odbywają się ceremonie przepisane i tu składać należy w swoim czasie ofiary z owoców, właściwych porze... Jeżeli się w domu wydarzy coś ważnego, potrzeba zawiadomić o tem

przodków w świątyni. Zwracając się do prapradziada i praprababki, albo do pradiada i prababki, należy mówić: ja, praprawnuk pobożny i t. p. albo ja prawnuk pobożny i t. d. Jeżeli zmarły, do którego przemawia potomek, piastował jakiś urząd, lub miał jakiś tytuł, należy go w przemowie wyszczególnić, przyczem potomek, przemawiając do przodka, wymienia i swoje tytuły” (II, 4, 6, 7).

W roz. 3-m autor przedstawia stosunek dzieci do rodziców najściślej w duchu Konfucjusza; w roz. 4-m i 5-m prawi o ceremoniach, odbywanych przy dojściu dzieci do dojrzałości, w roz. 6-m mówi o zaręczynach, w roz. 7-m o małżeństwie. Oto cała ceremonia przy tym akcie:

„W wilią ślubu posłowie domu narzeczonej idą do narzeczonego z podarunkami. W dniu ślubu, o świcie, narzeczony ubiera się w strój ceremonialny, a jego *Czu* (rodzaj drużby) obwieszcza o małżeństwie w Sanktuarium. Następnie ojciec wyprawia synowi libację, t. j. podaje mu kieliszek wina, część którego syn wypija, a resztę rozlewa po trawie, poczem narzeczony jedzie konno do domu swej wybranej. Po jego przybyciu, „Czu” narzeczonej obwieszcza o małżeństwie w Sanktuarium i urządzi libację narzeczonej, poczem wychodzi na spotkanie narzeczonego, któremu wręcza gęś dziką. Następnie pan młody wchodzi do sali, kłania się dwa razy i składa gęś. — Po tych formalnościach opiekunka panny młodej wsadza ją do wozu, przed którym jedzie na koniu narzeczony. Gdy orszak przybył do domu pana młodego, wprowadza on do siebie narzeczoną już jako żonę, przyczem on jej składa dwa ukłony, ona jemu cztery, i następuje uczta weselna.”

W rozdziale następnym autor opisuje ceremonie pogrzebowe, oraz szczegóły, dotyczące żałoby, której długość zależy od wieku osoby zmarłej i jej stopnia hierarchicznego w rodzinie. Oto co ma czynić Chińczyk, gdy się dowie o śmierci ojca lub matki, zmarłej gdzieś daleko:

„Gdy otrzymał wiadomość o śmierci, natychmiast wybucha płaczem, zmienia odzież i spieszy w podróż. W połowie drogi, ponieważ boleś jest nadzwyczajna, znów płacze. Spostrzegłszy granice prowincyi, okręgu, miasta i domu, do którego idzie, szlocha za każdym razem. Wszedłszy do domu, idzie wprost do trumny, przed którą podwakroć pada na twarz. Następnie zmienia odzież, idzie na swoje miejsce i jeszcze raz szlocha. a podczas pogrzebu, przed samym cmentarzem pada na twarz i płacze.”

Ostatni wreszcie rozdział tej książki mówi o ofiarach, składanych przodkom cztery razy do roku.

Poznaliśmy wyżej książkę klasyczną *Ta-hio*, czyli „wielka nauka.” Otóż, Czu-hi, wzorując się na niej, napisał *Siao-hio*, t. j. „małą naukę”, która to książka, przeznaczona do oświecania całego narodu i używana powszechnie w szkołach, jest jedną z najważniejszych w literaturze chińskiej. Książkę tę, stanowiącą kodeks moralności, każdy Chińczyk musi umieć gruntownie i stosować się ściśle do jej przepisów. Jest to zbiór sentencji bądź oryginalnych, bądź też zapożyczonych, oraz przepisów i przykładów, które uporządkował i ułożył systematycznie uczeń autora, *Lia-Ce-Czang*. Jedyny przekład całkowity tego dzieła o 366 str. wielkiego formatu wraz z komentarzami bardzo licznymi zawdzięcza Europa Harlezowi.

W księdze tej Czu-hi towarzyszy Chińczykowi od kołyski, a nawet od poczęcia jego aż do grobu; ogarnia wszystkie jego stosunki: rodzinne, społeczne i państwowe; przedstawia go w najrozmaitszych okolicznościach życia, dając mu tysiączne wskazówki, rady i przepisy, których ma stale przestrzegać i stosować się do nich nieodwołalnie. Autor uczy nawet swoich współziomków, jak mają jeść, pić, spać, odziewać się, składać ukłony i t. p. — Oto kilka wyjątków:

„Podczas choroby ojca lub matki, kładąc swą czapkę, nie czesz się; idąc, nie przybieraj miny wyniosłej; mówiąc, nie zaniedbuj się, jedząc, nie zmieniaj potraw;

pijąc, przestań, zanim się zmieni twoje oblicze; śmiejąc się, nie posuwaj wesołości tak daleko, żeby ci było widać górne zębia; gniewając się — nie klnij, a wreszcie nie graj na instrumentach. Gdy choroba przejdzie, możesz postępować jak poprzednio. Gdy książę jest chory i musi wziąć lekarstwo, dostojnik obowiązany jest skosztować go naprzód. Gdy ojciec lub matka ma wziąć lekarstwo, jedno z dzieci musi go naprzód skosztować. Jeżeli lekarz niema przodków lekarzów w trzech pokoleniach — nie bierz jego lekarstw. Jeżeli kto jest dwa razy starszy od ciebie — musisz go szanować jak ojca; jeżeli kto jest starszy od ciebie o lat 10, musisz go szanować jak brata starszego; jeżeli kto jest starszy od ciebie o lat 5, możesz z nim iść pod rękę. Jeżeli osoba szanowna weźmie nas za rękę, żeby się podeprzeć, powinniśmy ująć jej ramię obiema rękami i zachować obok postawę miecza zawieszonego. Gdy mówi do nas, należy odpowiadać, zakrywając usta... Jeżeli widzisz człowieka starego, który niesie jakiś ciężar niewielki, powinienes zanieść go sam; gdy ciężar wielki, masz się nim podzielić. Ludzie osiwiiali nie powinni dźwigać ciężarów. Jedząc, nie rzucaj się chciwie na potrawy, nie czyń hałasu szczękami, nie chrup kości, ani ich też psom nie wyrzucaj.”

Ponieważ po Czu-him nie było już żadnego myśliciela wybitnego, a drugorzędnych mnóstwo, przeto cesarz Kang-hi polecił wybrać z tych ostatnich rzeczy najcenniejsze i ułożyć je metodycznie w dwu księgach, obejmujących wszystkie teorie filozoficzne od wieku XI po Chr. Tym sposobem powstały dwa dzieła: *Sing-ming*, t. j. „natura i przeznaczenie niebieskie,” oraz *Li-khi*, to znaczy: „zasada racjonalna i substancja,” które w skróceniu przetłumaczył Harlez. Śród plew dyalektycznych, któremi te dzieła są przepełnione, rzadko można spotkać jakieś ziarno.

Rozstając się z literaturą filozoficzno-moralną, nie możemy niewspomnieć o przysłowach, które są wybornym przyczynkiem do charakterystyki Chińczyków. Przysłowia te, zebrane przez Parney’ego, Platha i Davisa mechanicznie, ująłem w pewną całość organiczną:

Człowiek wobec nieba jest prochem, wszelkiej samodzielnosci pozbawionym, „bo można leczyć chorobę, nie

można zmienić przeznaczenia," bo "człowiek tak jest zależny od nieba—jak statek od sternika." Pomimo tego jednak człowiek jest sprawcą swego losu, a "nieszczeście tylko temi drzwiami wchodzi, które mu otwieramy," to też "miej zwyczaj pomyśleć trzy razy, zanim co zrobisz, a nie będziesz żałował swych czynów" i pamiętaj, że człowiek dniem dzisiejszym tylko żyć nie może, więc "w czasie pogody noś deszczochron," "kop studnię, zanim mieć będziesz pragnienie" i "pływaj, trzymając nogę na lądzie," a nadewszystko bądź wytrwałym, bo "wielkie dobra osiągają się tylko ceną trosk wielkich." Największem zaś dobrem jest cnota; wprowadź "do stawy idzie się pałacami, do majątku rynkiem, a do cnoty pustynią;" ale "cnota upiększa najbrzydszych, a występki szpeci najpiękniejszych." Ludzi uczciwych wszyscy szanować muszą, bo "uczciwość jest jedyną cnotą, wszędzie kurs mającą." Oni jedni tylko obchodzą się bez poparcia, gdyż jeżeli "talenty mają potrzebę opiekunów, cnota zginęłaby, gdyby ich miała." Bez niej wszystko traci wartość, tak dalece, że "talenty bez cnoty, są jako niewolniki bez panów — niezdolne do niczego." Najpierwszą cnotą człowieka jest praca; to też nikt obowiązków swych odkładać nie powinien, bo "dzień jeden wart trzy dla tego, kto każdą rzecz robi w swoim czasie," a "najpiękniejsze jutro nie wróci dnia poprzedniego." Nie wyobrażaj sobie przy tem, że to, co masz czynić, jest rzeczą łatwą, bo "najprędzej wtedy błędzimy, gdy nam się zdaje, że znamy drogę," a "sprawy najsze tem łatwiej upadają, im mniej widzimy w nich trudności." Niech cię wartość twoja nie zaślepia, bo "tylko oczami innych można widzieć wady własne" i dlatego "głupiec najwięcej wtedy się uwielbia, gdy robi głupstwo," a "ten tylko, kto nie ma słuszności u siebie, ma ją zawsze u innych." Strzeż się więc chępliwości, gdyż "ten jest kłamcą największym, kto najwięcej mówi o sobie." To też "jeżeli pragniesz wznieść się wysoko, oblecz ambicję swoją w szatę pokory" i dla wszystkich bądź słodki, pamiętając, że "grzeszność jedna przyjaciół — szczerłość zniechęca." Nieś pomocy potrzebującym bez względu na następstwa, bo piękniej jest ocalić niewinność kosztem swej stawy, niż ojczyznę kosztem życia." Nie sądź, że tytuł szumny podnosi wartość twoją i pamiętaj, że "człowiek bez zasługi na stanowisku — to karzeł w stroju olbrzyma," a jeżeli "pomyślność jest dobrodziejstwem dla mędrca—stanowi przekleństwo głupca." Nie dość jest pisać wiersze, grać lub malować, żeby być artystą; to też "z poetami, malarzami i muzykami jak z grzybami; na jeden dobry tysiąc złych." Namietności gubią człowieka, więc "przyjmuj myśli swe jak gości, a traktuj pragnienia swoje jak dzieci;" bo, że uczucie silne zaślepia—to pewnik: wszakże "miłość z samych oczu się składa; a żądne

z nich nie jest dobre." Mściwość tylko istot poziomych jest wadą: jak woda na górach — tak zemsta nie osiada w wielkiem sercu;" "tylko głupcy i kobiety nie przebaczą," bo tylko "im się ma mniej pobożania dla siebie — tem się jest pobożniejszym dla innych." Strzeż się również i zazdrości, bo "ta namietność jest wiekuiszą solą w oku." Szczególniej grzeszą tem uczuciem kobiety, z których jedna na 10 wolna jest od tej wady, to też "cnota kobiety nie jest głęboka, a gniew jej bez końca." Tak jest zawistna, że "nigdy nie chwali bez obmowy," choć prawda, że "nigdy nie wie, co mówi." "Słowa mężczyzny idą prosto do celu, jak strzały; słowa kobiety wachlarzowi dziurawemu są podobne," co stąd pochodzi, że "język kobiet jest ich mieczem, które mu nigdy rdzewieć nie dają." "Pascza węża zielonego, zjadło żmii nie wydzielają trucizny prawdziwej; ona się znaduje w sercu kobiety." Niewiasta tylko pozorami żyje; "kiedy mężczyźni są razem—słuchają się; kobiety i dziewczyny przysłuchują się sobie." Zresztą "kobieta nie może odpowiadać za żadne zbrodnie; odpowiedzialność ciąży tylko na mężczyźnie." To też przykład dobry powinien iść z góry, bo "rozprzeczanie między wyższymi powoduje demoralizację wśród niższych," a "jeżeli prawa nie mają znaczenia nawet i dla rodziny cesarskiej—nie będą wcale szanowane." Dla przykładu i dobra własnego powinniśmy strzedz się marnotrawstwa, bo "lepsze są bogactwa po ubóstwie, niż ubóstwo po bogactwach." Wszelkiego też zbytku chronić się trzeba, gdyż zbytek zwiększa potrzeby, o umiarkowanie — przyjemności." Pamiętaj, że "klejnoty są to rzeczy, które się kupują po innych—a sprzedają przed innemi;" to też "umiarkowanie jest klejnotem domowym najlepszym." Ono cię nauczy postrzekać na małym, a unikać chciwości i pieniactwa, gdyż "kto się procesuje, ten wygrywa kota, a traci krowę." Nie żądaj od ludzi więcej niż dać mogą, bo "dru skór nie otrzymasz z jednej krowy," a groszem cudzym daleko nie zajesz, bo "kto bierze od drugich, żeby budować—buduje, żeby sprzedać." Dążność nasze zawsze wysoko sięgać powinny, bo "kto dąży do doskonałości—będzie zawsze wyższy nad mierność, lecz kto tylko o mierności myśli—jeszcze niżej spada." Strzeż się jednak przesady w tym względzie, gdyż "kto otwiera swe serce dla ambicji—zamyka je przed spokojem," a "kto się nie wznosi zbyt wysoko, będzie mniej cierpieć gdy spadnie." Ponieważ "zwyyczajtwo najświętniejsze jest tylko błaskiem pożaru," więc tak postępuj, żebys z nikim w zatarpi wchodzić nie potrzebował, pamiętając, że ci "księżęta odnoszą zwycięstwa największe, z którymi nikt nie śmie prowadzić wojny." "Czuwaj nieustannie nad sobą, jak gdybyś stał nad brzegiem przepaści, jak gdybyś ciągle przechodził po moście wązkim i zamiataj śnieg przed swymi drzwia-

mi, nie troszcząc się o drzwi sąsiada.“ Postępując z ludźmi konsekwentnie „nie używaj tych, których podejrzewasz, i nie podejrzewaj tych, których używasz.“ Z myśli swoich nie zwierzaj się łatwo, bo „najlepiej ustrzeżesz tajemnicy, gdy jej nie powiesz,“ a zresztą „zawsze się wygrywa na przemilczeniu tego, czego nie mamy obowiązku wypowiadać.“ Zaufania cudzego nie zdradzaj, gdyż „kto sprzedaje tajemnice innych—odstąpi swoje bardzo tanio.“ Łasce monarchów nie ufaj, bo „na doorach, jak na morzu: wszystko zależy od wiatru.“ Nie dowierzaj również pochlebstwu i bądź pewny, że „kto cię obmawia potajemnie — lęka się ciebie, a kto cię chwali w oczy, pogardza tobą.“ Pochlebca jest przyjacielem twoim z interesu i tych najwięcej: „gdy masz herbatę i wino—masz i przyjaciół; jeżeliś w nieszczęściu — sam pozostaniesz.“ To samo dzieje się z pokrewieństwem: „gdyś bogaty—krewni najrozmaitsi koto ciebie się kręcą; gdyś biedny—nikt cię nie zna.“ Wogóle przyjaźń jest rzadkością: „nie masz człowieka, któryby nie posiadał ojca lub matki — a jednak nie trudniejszego, jak znaleźć brata.“ Siła pieniężna wszystkim rządzi; to też „jak niema kruszcu tak twardego, któregoby ogień nie zmięczył — tak niema sprawy złej do tego stopnia, żeby jej pieniądź nie naprawił,“ bo jeżeli „złoto zmusi umartych nawet do mówienia—bez pieniędzy nie można niemowom nawet kazać milczeć.“ Majątek wszakże nie daje szczęścia, więc „nie złota, kamieni drogich i klejnotów pragnij dla dzieci swoich, ale mądrości;“ bogaci bowiem głupi nie wiedzą nawet, że przy środkach wielkich mogliby zrobić wiele dobrego: — to też „pogrzebowi bogaczów nie brakuje niczego, krom żałujących.“ Nauce tedy oddawaj się z całą gorliwością, bo „im więcej będziesz się uczył, tem łatwiej poznasz, jak mało umiesz,“ pomimo, że „ile razy otworzysz książkę — zawsze skorzystasz.“ „Jeżeli ci się zdaje, że masz za wiele rozumu — to znaczy, że nie masz go wcale.“ Syn prostaka, ucząc się, dojść może do godności najwyższych; syn zaś dygnitarski, a nieuk, będzie prostakiem, gdyż „człowiek bogaty a głupi jest wieprzem zakłopotanym swoją stoniną.“ Wszystkie sztuki mechaniczne mają w sobie coś poziomego; jedynie „nauka literatury jest rzeczą szlachetną i podniosłą; literatura i rolnictwo—oto zajęcia najsłodsze.“ Wiedzę czerpać można nie tylko z książek: „rozmawiając przez jedną noc z mędrcom, skorzystasz więcej, niż dulecąc nad księgami przez lat dziesięć.“ Wiedza jednak nie powinna w tobie rozbudzać pychy, bo „główny prawdziwy zachowuje zawsze prostotę dziecka“ i „nie gdy bliźnimi nie pogardza, gdyż „uprawiać nauki, a nie kochać ludzi—jestto zapalać pochodnię i zamykać oczy.“ Jeśli masz głupstwo powiedzieć—lepiej zamieść, bo „odpowiedź, która nie rozstrzyga trudności—rodzi tysiące innych.“ Jeżeli

jednak zbłądziwszy przyznasz się do winy, można wierzyć w twą przyszłość, bo „żał jest wiosną cnót,“ a „kto kryje swe błędy — chce je popełniać jeszcze.“ Pozorami jednak nikt się uwodzić nie powinien, bo „habit nie czyni mnihem.“ Wszak „malować tygrysa — jestto przedstawiać jego skórę,“ więc „znać człowieka — jestto znać twarz jego, nie serce.“ Strzeż się tyranii: „przy stanowieniu prawa surowym być trzeba—przy stosowaniu łaskawym.“

XII.

W rozdziałach poprzednich wyczerpaliliśmy to wszystko z literatury chińskiej, co stanowi jej *succum et sanguinem*, t. j. jej treść najistotniejszą; to wszystko, co Chińczycy przeżywają od wieków, co weszło w krew ich, co wyrobiło ich charakter narodowy, ich indywidualność odrębną i wyrazistą. Literatura filozoficzno-moralno-obrzędowa — to jedyny ich skarb duchowy, którym się szczycą, bo on już przed lat tysiącami stawiał Chińczyków w rzędzie narodów najoświecieńszych. Jeżeli jednak ludzkość przez te 25 wieków szła ciągle naprzód, Chiny, owa mumia narodów żywych, pozostały do dzisiaj prawie na tym samym stopniu swego rozwoju umysłowego, na jakim je pozostawili Konfucyusz, Mencyusz i Czu-hi. Poza literaturą filozoficzno-moralną, na której jedynie wycisnął Chińczyk piętno rodzime, oryginalne, w której skrytalizował całkowitą umysłowość swoją — piśmiennictwo chińskie nie przedstawia dla nas interesu wybitniejszego.

Naukowość Chińczyków w porównaniu z europejską jest jeszcze wprost niemowlęca, jak to stwierdzają zgodnie wszyscy sinologowie. Chińczycy umieją to tylko, czego ich praktyka odwieczna wyuczyła; oni tysiące rzeczy robią dobrze, doskonale nawet, zwłaszcza w dziedzinie przemysłu; ale do owej do-

skonałości doszli nie przez teorię, do której mają wstręt najwyższy, lecz przez praktykę cierpliwą, niezmordowaną. Pomimo tyłowiekowej pracy misjonarzy, pomimo tyloletnich stosunków z Europą, Chińczycy w dziedzinie wiedzy naukowej czynią postępy niezmiernie małe, dzięki odwiecznemu systemowi oświaty, który jest wprost zabijający.

U nas, jak wiadomo, pierwszą szkołą jest rodzina, wśród której młodociany umysł dziecka rozwija się nieraz bardzo szybko, dzięki umiejętnemu kierunkowi rodziców, a zwłaszcza matek; tymczasem wrodzone zdolności umysłowe Chińczyka, który nie ustępuje w tym względzie narodom najhojniej uposażonym, nie mają do pierwiastkowego rozwoju swego tych szczęśliwych warunków, w jakich rozwijają się nasze dzieci. Wymowne obrazy i malowidła, poezye moralne, harmonia i słodycz muzyki, budujące opowiadania z historii świętej i ojczystej, piękność przyrody, wszystko to oddziaływa u nas na ukształtowanie pierwsze umysłu i serca dzieci, dając im pewną sumę wiedzy, która tak poprzedza naukę z książek, jak promienie jutrzeńki, skąpanej w mgłach porannych, poprzedzają wspaniały wschód słońca. Dla Chińczyków jutrzeńka taka nie istnieje, a „język ogniska rodzinnego nie jest językiem książek.” Matki chińskie nie umieją czytać, a ojcowie, zgodnie z tradycją najdawniejszą, nie mogą być nauczycielami swych dzieci. To też chłopiec w Chinach wiegetuje tylko do lat 7 lub 8-u, a gdy nadchodzi chwila nauki, idzie do szkoły z trwogą rzetelną, nasłuchawszy się bardzo wiele o srogości i okrucieństwie nauczycieli. Chłopiec, przyszedłszy do szkoły, otrzymuje pewną liczbę ćwiartek papieru, zapisanych charakterami, a pierwszą jego pracą jest powtarzanie dźwięków całkiem niezrozumiałych. Skoro już nauczy się w ten sposób czytać 1000 lub więcej charakterów, dochodzi do książki elementarnej p. t. „Trzy charaktery klasyczne” (*San-ceu-king*), złożone ze zdań krótkich,

3 charakterowych, rymowanych. Następnie dają uczniowi książkę p. t. „Tysiąc charakterów klasycznych,” złożoną ze znaków 4-charakterowych, a wreszcie czyta „Księgę poezyj młodego ucznia,” ułożoną ze zdań pięciznakowych. Cała ta nauka ma na celu stopniowy rozwój pamięci, bez najmniejszego względu na inne władze umysłowe, a uczeń, przywołany do katedry nauczyciela, musi książkę taką powtórzyć „dosłownie.” Nazywa się to — mówi pisarz angielski Martin — „to *back the book*”, gdyż uczeń, recytując taką lekcję, musi być odwrócony do nauczyciela plecami. Nauka taka trwa zazwyczaj lat 4-y, a w tym czasie umysłu dziecka nie wzbogacono ani jedną ideą, tak, że treść książek, któremi przez lat tyle obciążał pamięć, jest mu najzupełniej obca. W tym pierwszym okresie nauki chodzi jedynie o rozwinięcie pamięci mechanicznej. Jednocześnie uczy się chłopiec i pisać za pomocą wielkich charakterów, nakreślonych atramentem czerwonym, po których uczeń pociąga delikatnym pendzelkiem. Pomiedzy 12 a 15 rokiem życia chłopiec musi umieć czytać, a w części i pamiętać główne księgi klasyczne, nie rozumiejąc ich treści, gdyż język potoczny Chińczyków różni się bardzo od książkowego języka. Dopiero po takim nowicyacie gimnastyki pamięciowej uczeń zaczyna być wtajemniczany w znaczenie ksiąg świętych, a jednocześnie pisze ćwiczenia bezmyślne i szablonowe. Z powyższego widzimy, że niższych szkół jest trzy: elementarna, gdzie ćwiczą pamięć i rękę; średnia, w których wykładają księgi święte, i klasyczna, kształcąca uczniów w robieniu ćwiczeń. Arytmetyka nie leży w programie szkół zwykłych, lecz jest wykładana w szkole specjalnej, a młodzi ludzie, którzy się poświęcają handlowi, mają kilka podręczników praktycznych i... *Suan-pan* („szczyoty”), na którym wszelkie rachunki wykonywają. Po ukończeniu szkół średnich uczeń przystępuje do egzaminu na najniższy stopień naukowy bakałarza (*Siu-tsai* = talent rozkwita-

jacy). Przygotowania do tego egzaminu, który jest z każdym rokiem uciążliwszy, obejmują: moralność, język stary i nowy, kaligrafia, rozbiór ustępu z 4-ch ksiąg klasycznych podług komentarza Czu-hiego, wypracowania w stylu starym i nowym, oraz naukę o obrzędach i śpiew. Bakałarze, pragnący iść wyżej, uczęszczają naprzód do kolegów, następnie składają egzamin uzdolnienia (*Ko-kin*), poczem dopiero gromadzą się na konkurs w stolicy prowincyi rodzinnej. Na konkursie takim, który odbywa się raz na 3 lata, bakałarz pod kontrolą jaknajściślejszą musi napisać kilka ćwiczeń na tematy z „kingów,” ułożyć wiersz rymowany i złożyć egzamin ustny z historii i z ekonomii politycznej. Po odbyciu szczęśliwym tego konkursu bakałarz otrzymuje stopień licencyata (*Kiu-dzin* = promowany). Dodać potrzeba, że z kilku tysięcy bakałarzów w każdej prowincyi zaledwie kilkudziesięciu dostępuje tego zaszczytu. Po zapadłej uchwale listę uwieńczonych przesyłają wicegubernatorowi, przy odgłosie trzech wystrzałów armatnich, a nazwiska zwycięzców wystawiają na widok publiczny. Egzaminy na stopień doktora *Tsin-szy* („zdolny do urzędu”) odbywają się co trzy lata w Pekinie, a składać je mogą tylko ci licencyaci, którzy nie przyjęli posad administracyjnych. Na egzaminie doktorskim tematy do wypracowań są trudniejsze, a wymagania pod względem czystości i wytworności języka daleko większe. Przecięciowo otrzymuje 300 licencyatów stopień doktora na całe państwo. Nowokreowani doktorzy już zazwyczaj nie opuszczają stolicy, żeby się przygotować do ostatecznego konkursu w pałacu cesarskim na członka akademii *Han-lin*. Uroczystości ku uczeniu kandydatów, otrzymujących stopień akademicki, są nadzwyczajne. Nazwiska ich lotem błyskawicy roznoszą się po całym państwie; zewsząd nadchodzą dla nich powinszowania i podarunki, a ostatecznie owi wybrańcy losu uczują z cesarzem. Ale bo też ile to pracy podjąć musi Chiń-

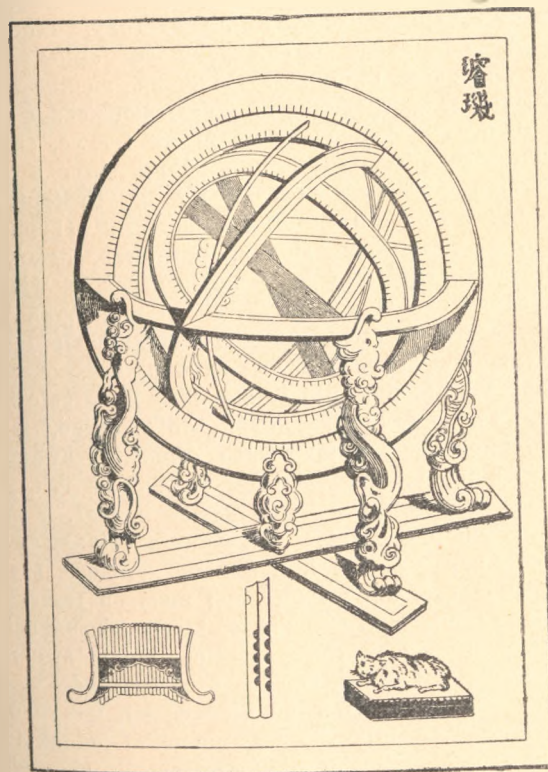
czyk, zanim otrzyma jeden, a cóż dopiero wszystkie stopnie naukowe! Bardzo często, nie złożyłwszy raz egzaminu, przystępuje do niego kilkakrotnie, tak, że wśród kandydatów spotkać można nie raz starców zupełnie. Wykształcenie kobiet, jak dawniej, tak i dzisiaj, jest w zaniedbaniu najzupełnijszem, opinia bowiem publiczna utrzymuje, że „sztuka czytania i pisanie jest dla kobiety niebezpieczną.” Misyonarze chrześcijańscy wpływają na zmianę tej opinii, to też nie jedna szkoła dla kobiet chińskich istnienie swoje staraniu ich zawdzięcza.

Zamiłowanie nauki i wytrwałość w jej zdobywaniu dochodzi u Chińczyków do bohaterstwa, bo też nauka tylko daje tu wszelkie przywileje, prowadzi do bogactw, sławy i najwyższych stanowisk w państwie. Niestety! ile jest warta owa nauka—widzieliśmy. Po skończeniu nawet egzaminów akademickich Chińczyk rzadko bardzo ma jakieś pojęcie o wiadomościach najpotrzebniejszych. Z geografii, matematyki i historii nie umie nie prawie, a o budowie i funkcjach ciała ludzkiego nie ma pojęcia; za to są Chińczycy, którzy potrafią wypowiedzieć z pamięci „king” cały... od końca, nie opuszczając ani wyrazu! Najujemniejszą stroną wykształcenia w Chinach jest zabijanie wszelkiej samodzielności ducha, wszelkiego polotu myśli i ów nieubłagany zmysł zachowawczy, który nie pozwala Chińczykowi korzystać z owoców zachodniej cywilizacji. W czasach ostatnich przykład Japonii porobił szczyby niewielkie w murze chińskiego konserwatyzmu, ale światło wiedzy prawdziwej przenika tu jeszcze promieniami bardzo słabymi.

Z racyj powyższych o wiedzy Chińczyków, którzy już przed wiekami wynaleźli proch, druk i busolę, nie mamy dzisiaj nic do powiedzenia. Ani zbieranie, grupowanie i badanie faktów, ani abstrakcja nie wchodzi w zakres umysłowości Chińczyka, dla którego po za „kingami” i wiedzą nawskroś praktyczną nie nie istnieje. Oto co mówi słynny sinolog,

Wells Williams: „Wiedza matematyczna, nawet pośród uczonych chińskich, jest bardzo mała, a ogół uczy się jej o tyle tylko, o ile jest potrzebna do interesu”. Pojęcia astronomiczne Chińczyków są mętne i nieścisłe, astronomią bowiem zajmują się głównie dla celów astrologicznych. Rok jest księżycowy, ale początek jego, który przypada pomiędzy 21 stycznia a 19 lutego, reguluje się podług słońca. Rok składa się z 12 miesięcy po 28 i 30 dni, z odpowiednimi dodatkami po każdym 3-leciu. Dzień rozpada się na 12 okresów po 2 godziny (*szyn*), godzina zaś podzielona na 8 części po 15 minut (*kik*)”. „Jeżeli ich wiadomości astronomiczne są mętne, to ich wiedza jeograficzna jest wprost śmieszna; Chińczycy bowiem nie uczą w szkołach nawet jeografii państwa własnego...” „W zbadaniu zasad i sił mechanicznych zrobili postęp bardzo mały, pomimo, że większą ich część umieją w praktyce zastosować...” „Chemia i metalurgia, jako nauki, są całkiem nieznane, pomimo, że wiele działań praktycznych w tym kierunku wykonywają Chińczycy z powodzeniem”... „Historia naturalna w różnych gałęziach swoich zwracała na siebie do pewnego stopnia uwagę Chińczyków, jak świadczą liczne wzmianki u rozmaitych pisarzy, ale geologia, botanika, zoologia i t. p., jako nauki nie istnieją, a przedmiotami wchodzącymi w ich zakres Chińczycy zajmują się o tyle tylko, o ile mają one związek z medycyną.” A oto co pisze Harlez w sprawie swojej „O sztuce medycznej u Chińczyków: Pomimo, że już przed 8 wiekami Chińczycy posiadali traktat o pulsie i o krążeniu krwi, ich teorie medyczne są wogóle fałszywe i dziecinne. Medycyna nie mogła się tu rozwinąć prawidłowo, naprzód dlatego, że ją oparto na błędnych zasadach filozoficznych, a powtóre, że szacunek dla zmarłych zabraniał Chińczykom krajania trupów. Dawniej ów szacunek musiał być mniejszy niż dzisiaj, albo może trupy zbrodniarzy służyły do sekcji, Chińczycy bowiem

nie są całkowicie pozbawieni wiadomości anatomicznych, jak o tem świadczą operacye, dokonywane przez chirurgów chińskich z powodzeniem. Znanne nam dwa żywioły pierwotne *yang* i *yin* lekarze



Kula sferyczna cesarza Szun.

chińscy odnajdują i w człowieku, twierdząc, że pierwszy z nich stanowi ciepło naturalne i źródło działania, drugi zaś *humidum radicale*, materję żywiołów

ludzkich; tamten wytwarza ruch — ten go przyjmuje; tamten dąży do rozszerzania się i wzmagania — ten do kurczenia się i opadania. Związek harmonijny tych dwu pierwiastków jest koniecznym warunkiem zdrowia, a ich rozdziwien, zakłócający równowagę obu żywiołów, sprowadza wszelkie choroby. Siedliskiem ciepła pierwotnego w człowieku są jelita, żółć, pęcherz, żołądek i dolna część ciała; siedliskiem wilgoci: serce, wątroba, nerki, płuca, śledziona, a wszystkie te organy, podzielone na prawe i lewe, są w stosunku z sobą bezpośrednim, jak np. serce z jelitami cienkimi, pęcherz z nerkami i t. d. Następnie, wychodząc z podziału natury ontologiczno-chemicznego na 5 pierwiastków: ziemia, powietrze, ogień, woda i kruszec, przypisują każdemu z organów właściwości jednego z owych żywiołów. I tak: ogień panuje w sercu i w jelitach, powietrze w wątrobie i w żółci; woda w nerkach i w pęcherzu, kruszec w płucach i w jelitach wielkich, ziemia w śledzionie i w żołądku. Lekarz, przyszedłszy do chorego, przedewszystkiem bada puls bardzo długo i z uwagą nadzwyczajnie wyteżoną — bada go zaś na tyle głowy, pod uszami, w pępku i na kostce u nogi, a przedewszystkiem u obu rąk. Dla lekarza chińskiego objawy zasadnicze pulsu, t. j. siła lub słabość, szybkość lub powolność, nie wystarczają; musi on jeszcze zbadać jego odcienie najrozmaitsze, które w książkach medycznych są szczegółowo określone i mają swe nazwy techniczne. „Zasady medyczne Chińczyków — mówi Harlez — mogą się roić od błędów; ich teoria o pulsach może być antynaukową; nie mniej jednak to jest pewne, że lekarze chińscy leczą swych chorych doskonale. Wszyscy Europejczycy, którzy się im zbliżka przypatrywali, stwierdzają to z zupełną jednomyślnością. Podług nich, lekarze chińscy są bardzo zdolni w rozpoznawaniu chorób, w przepowiadaniu ich biegu i wyniku i w zastosowaniu lekarstw odpowiednich”. Książki medycznych posiadają Chińczycy bar-

dzo wiele; moglibyśmy przytoczyć dziesiątki tytułów dzieł lekarskich; byłby to wszakże balast w tej książce najzupełniej bezużyteczny.

To samo powiedzieć trzeba i o innych działach literatury, nie wyłączając historyografii chińskiej, która także ma mnóstwo dzieł, po większej części dotychczas jeszcze niezbadanych, lub mających wartość wyłącznie dla specjalistów.

Cesarz *Wu-ti* (140 — 87 przed Chr.), najznakomitszy monarcha dynastji Han, w 77 lat po spaleniu ksiąg chińskich ustanowił oddzielną komisję do przywrócenia i uzupełnienia „Kingów”, opiekował się uczonymi i założył bibliotekę cesarską. Panowanie jego uświetnił działalnością swoją najlepszy historyk chiński, *Sse-ma-tsien*, którego Remusat nazywa „Herodotem chińskim”. Urodził się on w 145 r. przed Chr., a skończywszy nauki, odbył podróż po całym kraju, zbierając starannie materiały najrozmaitsze, z których powstały słynne „Pamiętniki historyczne” (*Sse-ki*), podzielone na 5 części. W 1 ej („Kronika cesarska”) opowiada chronologicznie wypadki od cesarza Hoang-ti aż do Hiao-wu z dynastji Han. W 2-iej części („Obrazy chronologiczne”) umieścił rodzaj obrazów historycznych. W 3-iej — mówi o obrzędach, muzyce, podziale czasu, o astronomii, o ceremoniach religijnych, rzekach, kanałach, miarach, wagach. W 4-iej wyklada historję genealogiczną wielkich rodzin; w ostatniej części spisał autor pamiętniki, poświęcone jeografi i obcej i życiorysom sławnych mężów. Bogactwo faktów — mówi Pauthier — jasność i żywość wykładu, prostota i szlachetność stylu — oto zalety „Pamiętników” Ssematsiena, które doprowadziła prawie do ery chrześcijańskiej uczona niewiasta *Pan-Czao*, autorka książki moralnej dla dziewcząt i wielu utworów poetycznych.

Każdy dom panujący miał swego historyografa i ziąd też powstał zbiór 21 Kronik, zawierających podane przez świadków naocznych wiadomości o wszyst-

kiem, co dotyczy ważniejszych wypadków przeszłości chińskiej, poczynawszy od III-go w. przed Chr., aż do VII-go po Chr. Całkowite wydanie tego dzieła w 66 tomach *in folio* posiada Muzeum Brytańskie. Słynnym historyografem państwa za dynastyi Sung był *Sse-ma Kuang* (1019—1086), urzędnik prawy, obywatel zacny i pisarz dzielny. Zebrawszy materyały bogate, napisał *Tse-czy-tung-kian*, t. j. „Zwierciadło powszechne do użytku rządzących”. Rozpoczyna on opowiadanie od r. 425 przed Chr., a kończy je na r. 959 po Chr. Dzieło to było prowadzone dalej i uzupełniane przez autorów najrozmaitszych. Sino-log niemiecki, dr. Pfizmaier, w rozprawie p. t. „Stan dziejopisarstwa chińskiego za dynastyi Sung”, na 98 str. *in 4 majori* podaje same tytuły w charakterach chińskich z przekładem ich niemieckim dzieł historycznych z tej jednej tylko epoki! Istne *mer à boire* dla synologów! A cóż tu mówić o wszystkich dziełach, które Chińczycy obliczają na tysiące!

Okrom ksiąg zbiorowych, mają oni i krótkie dzieła historyczne, obejmujące wszelkie całokształt dziejów narodu, jak np. *Kang-kian-i-czy-lu*, t. j. „Zwierciadło istoty rzeczy do użytku podręcznego”, książka ułożona przez 3-ech uczonych obecnej dynastyi (1711.) Dynastya ta zajęła się także opracowaniem historii swojego państwa pierwotnego, które w w. XII rozciągało się od gór Mandżuryi do brzegów Yangtse. Mandżurowie zwali się wówczas *Niu-czy*, a państwo ich *Kin*, *Aisin* t. j. „Państwo złota”. Otóż roczniki tego państwa, bardzo ciekawe i z dużym talentem napisane, przełożył na język francuski Harlez. W. Schott twierdzi, że żaden naród nie jest tak bogaty w biografie, jak Chińczycy, którzy posiadają ogromne zbiory prac tego rodzaju. Np. za dynastyi mongolskiej wyszła księga p. t. *Tang-tsai ce-czuan*, t. j. „Historja pięknych duchów dynastyi Tang”, zawierająca 397 życiorysów różnych pisarzy.

Encyklopedyj olbrzymich mają także Chińczycy

moc wielką. Jedna z nich, najbardziej znana sinologom, nosi tytuł: *Wen-hien-tong-kao*, t. j. „Poszukiwania głębokie wśród starych dokumentów wszelkiej treści”, zebrane przez *Man-tuan-lina* (1245—1322). Jeszcze obszerniejsza encyklopedia, wydana staraniem cesarza *Kan-ghi* (1661 — 1721), o której już wyżej wspominaliśmy, nosi tytuł: *Ku-kin-tu-szu*, t. j. „Dokładny zbiór książek starych i nowych”, składający się z kilku tysięcy tomów.

Nie brak też Chińczykom i dzieł prawnych. Obowiązujący dziś kodeks praw nosi tytuł: *Ta Tsing Liuh Li*, t. j. „Prawa i statuty Wielkiej Dynastyi czystej”. Oba przetłumaczone na język angielski przez Stauntona (1810), a z tego języka na francuski przez Renouarda de Sainte-Croix (1812). Kodeks ten, ogłoszony przez cesarza *Szun-cze* (1644 — 1662), założyciela dynastyi mandżurskiej, obejmuje wszystkie prawa państwa, ułożone w 7-u księgach, z których 1-a zawiera „Prawa ogólne” (*ming-liei-li*), 2-a cywilne (*li-li*), 3-a skarbowe (*hu-li*) dla trybunału finansów, 4-a obrzędowe (*li-li*), 5-a wojskowe (*ping-li*), 6-a kryminalne (*hing-li*) i наконец prawa odnoszące się do robót publicznych (*kang-li*). Wszystkie te księgi ujęte są w dwa działy: jeden ogarnia zbiór praw niezmiennych (*lu*); 2-i zaś to wszystko, co podlega przemianom i uzupełnieniom. t. j. *li*, albo „Statuty dodatkowe.” Dział I zawiera po większej części starożytne prawo karne, sięgające początku dynastyi *Tsing* (265 do 319 po Chr.). Zdobywcy, przyjąwszy prawa narodu zwyciężonego, tym aktem głęboko politycznym utrwaliłi swoje panowanie. Całe prawodawstwo chińskie, zwłaszcza cywilne, oparte jest na zasadach władzy ojcowskiej i czei synowskiej. Owa władza ojcowska w swojej prostocie starożytnej streszcza się w 3-ech punktach: 1) Ojciec rodziny jest głową kultu domowego. 2) Rozporządza całkowicie osobami swych dzieci. 3) Dzieci nie mają nic, a wszystko, co naby-

wają, należy do ojca. Nie tu miejsce na rozbiór szczegółowy prawodawstwa chińskiego; ciekawych odsyłamy choćby do rozprawy F. Scherzera „O prawie chińskim.” Wszelako dla charakterystyki podamy parę wyjątków z kodeksu karnego:

„Jeżeli ojciec, matka, dziad i babka, z linii ojcowskiej, uderzeni przez syna lub wnuków, karząc winnych, powodują nawet ich śmierć; albo, jeżeli syn lub córka, wnuk lub wnuczka, poddani za nieposłuszeństwo karze, obmyślanej rozważnie i umiarkowanie, utracą jednak życie z tej przyczyny: albo jeżeli jedno z nich będzie zabite na miejscu,—żadna kara nie spada na rodziców, którzy popełnili zabójstwo w podobnych okolicznościach.” A teraz ograniczenie tego prawa: „Jeżeli ojciec lub matka, dziadek lub babka, z linii ojcowskiej, karzą za nieposłuszeństwo synów, córki, wnuków i wnuczki w sposób tak surowy i nieumiarkowany, że ich zabijają, winny tego zabójstwa podlega karze 100 uderzeń kijem bambusowym (*pan-tse*). Jeżeli rodzice w okolicznościach wyżej wzmiankowanych zabijają rozmyślnie swe dzieci lub wnuków, podlegają karze 60 uderzeń bambusowych i wygnaniu na rok. Jeżeli złe obchodzenie się rodziców z dziećmi spowoduje ich śmierć, to tacy rodzice będą uważani za zabójców rozmyślnych...” „Jeżeli ojciec, w czasach głodu, będąc doprowadzony do nędzy najwyższej, sprzeda swe dziecko dla otrzymania środków do życia — nie może być ścigany przez prawo...” „Jeżeli rodzice lub dziadkowie oskarżą przed sądem swe dzieci lub wnuki, ich zeznanie musi być wiarogodne bez śledztwa co do winy przypisywanej dziecku: gdyby nawet oskarżenie to było fałszywe, rodzice i dziadkowie nie ponoszą odpowiedzialności w żadnym wypadku.” „Synowie lub wnukowie, którzy utworzą sobie siedlisko oddzielne od rodziców i dziadków, lub oderwą część dóbr rodzinnych, ulegają wskutek skargi rodziców karze stu kijów bambusowych.” „Dzieci lub wnukowie, którzy skrzywdzą rodziców lub dziadków słowami hańbiącymi, podlegają karze śmierci przez uduszenie...” „Ktokolwiekby złe się obchodził z rodzicami lub dziadkami, podlega karze odcięcia głowy. Ktokolwiekby okazał się winnym zabójstwa ojca lub matki, dziada lub babki, podlega karze śmierci „przez noże”¹⁾

¹⁾ Karę tę (*lin-cze*), połączoną z męczarniami strażnikami, kaci wykonywają za pomocą tyłu nożów, nie jest

„Urzędnik, któryby odmówił przyjęcia skargi o zbrodnię ojcobójstwa, podlega karze stu kijów.” „Ktoby przypadkiem spowodował śmierć ojca lub matki, dziadka lub babki, podlega karze śmierci przez uduszenie.” „Dzieci lub wnukowie, którzy oskarżą przed sądem rodziców lub dziadków, choćby nawet mieli słusność zupełną, podlegają karze stu kijów i trzech lat wygnania: a jeżeli oskarżenie było fałszywe, skazani są na śmierć przez uduszenie.” Wyjątki w tym względzie stanowią skargi prawdziwie przeciw rodzicom o zdradę stanu, bunt lub ukrywanie zbrodniarzy, którzy przewinili przeciwko państwu. „Jeżeli syn lub wnuk zetnie i sprzeda jedno z drzew zasadzonych na mogile ojca lub dziada, podlega karze stu kijów i noszeniu *kangi* przez 3 miesiące (podług przekładu Scherzera).

Kanga jest karą ciężką i hańbiącą, gdyż ową stołnicę na szyi, ważącą niekiedy 200 funtów i uniemożliwiającą karmienie się własne, trzeba nosić publicznie.

XIII.

Bogactwem Chin jest rolnictwo, które tu było od czasów najdawniejszych w poszanowaniu wyjątkowem. Nie ma tu własności alodialnej, t. j. dziedzicznej bez ograniczeń, lecz rolnik dzierżawi ziemię od korony, płacąc jej czynsz roczny, który wynosi, stosownie do wartości gruntu, od 12 rubli aż do kopiejek za akr ziemi. Ziemia ojcowska razem z domami przechodzi na syna najstarszego, chociaż i młodszy bracia mogą siedzieć na niej razem z rodzinami; córki nigdy nie dziedziczą. Przy szczupłości gruntów, Chińczycy są raczej ogrodnikami, niż rolnikami, a dodać trzeba, że ogrodnictwo, w ścisłym znaczeniu tego słowa, jest tu

członków. Wydobywając z kosza owe noże kolejno, na los szczęścia, odcina każdym z nich tę część ciała, która jest wypisana na rękojeści noża.



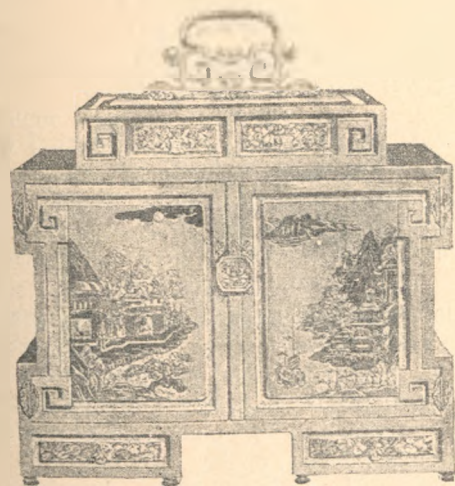
Skazanie przez sąd na „Kangę.”

bardzo rozpowszechnione, Chińczycy bowiem kochają się w kwiatach i ogrodach. Do największych skarbów roślinnych tego kraju należą, jak wiadomo, ryż, herbata, morwa i bambus. Z powodu braku nauki teoretycznej, rolnictwo chińskie jest bardzo zacofane, a to samo powiedzieć trzeba i o przemyśle, który, należąc w Chinach do najstarszych w świecie, nietylko nie postępuje, ale nawet w niektórych wyrobach, jak np. porcelanowych, upada. Bądź co bądź wszakże, dzięki rutynie długowiekowej, Chińczycy niektóre wyroby doprowadzili do takiego stopnia doskonałości, że fabrykaty europejskie równać się z nimi nie mogą. Na pierwszym miejscu trzeba postawić wyrób jedwabiu, którego fabryki już istniały na 2200 lat przed Chr. Już za dynastji Wei (220 r.) zaczęto wyrabiać rodzaj atramentu, zwany u nas tuszem, którego używano do pisania. Wyrób ten, otrzymywany z kopcia przy spalaniu niezupełnem pokostu i gałązek sosnowych, przewyższa wszystkie tusze europejskie. Toż samo i z papierem. W epoce bardzo starożytnej Chińczycy pisali na cienkich tabliczkach bambusowych, które wysuszali przy ogniu bardzo starannie; później używano specjalnie przyrządzonych arkuszy z jedwabiu, które papierem jedwabnym nazywano. Ale już w r. 153 po Chr. słynny *Tsai-lun* wynalazł papier, otrzymywany z kory drzewnej, z włókien kornopnych, z płótna starego i t. p. Od tej pory fabrykacja papieru, rozwijając się ciągle, doszła do wielkiej doskonałości. Chińczycy są niewątpliwie pierwszymi w świecie wynalazcami drzeworytów, za pomocą których odbijali tekst i rysunki. W encyklopedji: *Ke-czy-king-yuen* w ks. 39-ej czytamy: „Dnia 8-go, miesiąca 12-go, r. 3-go panowania cesarza *Wen-ti*, założyciela dynastji *Sui* (593 po Chr.), dekretem cesarskim polecono zebrać wszystkie rysunki, oraz teksty niewydane i wyrzucić je na drzewie dla ich rozpowszechnienia. Był to początek druku na płytach drewnianych o wiele wcześniejszy od epoki *Fong-tao*,

któremu przypisują dokonanie tego wynalazku w roku 932." Według książki *Pi-tsong*, druk na drzewie powstał w roku 581 po Chrystusie, rozszerzył się bardzo za dynastji Thang, a doszedł do doskonałości i największego rozwoju za dynastji Song. Pod koniec panowania dynastji Thang (904 roku) zaczęto rzeźbić teksty na kamieniu, na wycrot, żeby je można było wydrukować biało na tle czarnem. Pomiedzy r. 1041 a 1049 po Chr. kowal *Pi-czyng* wynalazł czcionki ruchome (*Pai-tseu*), które jednak przez kilka wieków były mało rozpowszechnione ze względu na naturę języka, pozbawionego abecadła o małej liczbie znaków. Dopiero cesarz *Khien-long* założył drukarnię o czcionkach ruchomych w swym pałacu (1776), gdzie, zgodnie z planem ministra *Kin-kiena*, wydrukowano 10,412 dzieł, których katalog opisowo — rozumowany zawiera 120 tomów. Cenną tę księgę posiada Biblioteka Narodowa w Paryżu. Od tej pory czcionki ruchome zaczęły brać przewagę nad drzeworytami.

Ponieważ szkło w Chinach jest drogie i używa się tylko do przedmiotów zbytkownych; przeto z papieru wyrabiano szyby do okien. Specyalnością Chin, a bardziej jeszcze Japonii są pokosty (*Laques*), którym także wyroby europejskie sprostać nie mogą. Jest to rodzaj gumy żywicznej, którą Chińczycy wydobywają z różnych drzew, zwanych ogólnie *tsi* „drzewa pokostów” (*Rhus vernicifera* i *Augia sinensis*). Gorszych gutunków pokostu dostarczają drzewa: *Dryandra cordata* i *Rhus semialata*. Do pokostu, otrzymwanego z drzewa, dodają Chińczycy oliwy z *tong-yeu* (*Vernicia montana*) i z *cza-yeu* (*Camelia alcifera*), a także siarczaniu żelaza i octu ryżowego. „Lakami” tego rodzaju, wyrabianemi w kolorach najrozmaitszych, pokrywają się rozmaite przedmioty z drzewa, wygładzonego najdoskonalej. Najsłynniejsze fabryki wyrobów lakowych gładkich są w Kantonie, a z wypukłorzeźbą w Fu-czeu. Jednakże laki japońskie stoją

nieporównanie wyżej od chińskich. Zato porcelana chińska, której wynalazek odnoszą do roku 180 przed Chr., zdobyła sławę wszechświatową. Składa się ona z dwu części różnych: jedna, topliwa, nadaje wyrobowi przezroczystość, która stanowi główny charakter porcelany i część ta otrzymuje się z krzemienia odpowiednio przygotowanego (*pe-tun-tse*); druga zaś, nietopliwa, pochodząca z czystej gliny, zwanej *kao-lin*, któ-



Kredens Lakowany.

ra powstaje z granitu rozłożonego, stanowi żywioł plastyczny wyrobu. Wogóle porcelana chińska jest bogatsza w krzemień od europejskiej, zawiera bowiem 70 części krzemianu, 22 glinki, 6 potasu i sody, a resztę wapna, manganu, magnezyi i żelaza; podczas gdy porcelana sewrska zawiera 58 części krzemienia, 34 1/2 glinki, 3 alkaliów i 4 1/2 wapna. Porcelana chińska w 1-ej epoce (850—1426) miała z początku bia-

łość kości słoniowej, dopiero pod koniec w. X zaczęto stosować do niej emalię kolorową, a zupełną doskonałość wyrobów porcelanowych osiągnięto dopiero za cesarza *Siuan-te* z dynastii Mingów (r. 1426). Typem charakterystycznym tego 2-go okresu jest porcelana ozdobiona kwiatami niebieskimi pod polewą; wyroby tej epoki, odznaczające się żywością barwy, wdziękiem kompozycji, czystością tonu i delikatnością zewnętrzną, należą do najpiękniejszych i najbardziej cenionych wyrobów chińskich. W 3-ej epoce (1465—1573), którą rozpoczyna cesarz *Czyng-hoa* z dynastii Ming, z braku materiału *Su-ni-po* (kobalt arsenowy), który nadawał wyrobom poprzednim przepiękny kolor niebieski, porcelana z tą barwą była mniej czysta, ale zato jest postęp widoczny w rysunku i w rozkładzie barw. W r. 1521 za cesarza *Czyng-te* Chińczycy zdobyli nową farbę ciemno-niebieską, doskonałą, która, wnosząc z jej nazwy *Hoei-tsing*, t. j. „niebieskie mużłmanów”, była prawdopodobnie sprowadzana z Arabii. W tym samym czasie zaczęła się ukazywać porcelana wypalana na biało, a pokryta malowidłami nie pod polewą, lecz na wyrobach zupełnie wykończonych. Gatunek ten zwano *U-tsai-yao*, t. j. „porcelana o pięciu barwach:” zielonej, żółto-brunatnej, jasno-niebieskiej, ciemno-niebieskiej, czerwonej i czarnej. 4-tą epokę (1573 — 1662), którą otwiera cesarz *Uan-li*, cechują wyroby zielone w różnych odcieniach i malowidła na polewie *U-tsai*.

W tym okresie farba niebieska „Mużłmanów” znikła zupełnie na targach, a glina *Ma-tsun*, z której wyrabiano porcelanę najdelikatniejszą, wyczerpała się już całkowicie. Wskutek tego starano się w bogactwie emalii, pokrywającą całą powierzchnię wyrobu, zatrzeć pośledniejszy gatunek materiału. Do najlepszych zażytków tego okresu należą wazony do drzew i kwiatów.—W epoce 5-ej (1662 — 1773), zwanej okresem *Khang-hiego*, sztuka chińska we wszystkich jej gałęziach doszła do doskonałości najwyższej. Ulepszony

sposób wyrabiania porcelany, środki ceramiczne i malowidła znacznie bogatsze, kształty piękniejsze, pomysły głębsze i bardziej urozmaicone, harmonia i pojęcia barw doskonalsza — wszystko to razem nadaje wyrobom porcelanowym tej epoki wartość niepospolitą. — Jakkolwiek porcelana epoki następnej (1723 — 1796) nie tylko nie ustępuje poprzedniej, ale nawet przewyższa ją nieraz bogatą różnorodnością typów i pięknnością rysunku, to jednakże ceramika chińska, wchodząca w tym okresie w 1-ą fazę szkoły nowożytnej, zaczyna przejawiać pewien upadek smaku, który uzewnętrznia się głównie nadmiernem przeładunkiem wykwintnych ozdób i arabesek. Pokrywając prawie całą powierzchnię kwiatami, liśćmi i t. p., artyści musieli łagodzić barwy, które wskutek tego



Herbatnica porcelanowa z XVIII w.

zatracały powoli dawniejszą świetność i siłę. Ostatnia wreszcie epoka, trwająca z górą wiek cały (od r. 1796) przejawia upadek ceramiki chińskiej. Zapomniano o tradycjach dawniejszych, styl zanikł zupełnie, a nadmiar produkcji, wywołany rozwojem handlu zachodniego przy obniżaniu się arcyzmu Chińczyków

w naszych czasach, powoduje coraz większy upadek ceramiki chińskiej.

Fabrykację szkła, ustaloną w Chinach pomiędzy r. 424 a 452 naszej ery, stosowano od w. IX-go wyłącznie do przedmiotów zbytku, a głównie do wyrobu tabakierek o barwach najrozmaitszych. Sztukę pokrywania emalią wyrobów metalowych przejęli Chińczycy z zachodu, jak świadczy wyraz *fa-lan* t. j. „emalia frankońska”, wszystkie bowiem kraje Europy Chińczycy określali mianem ogólnem „Franków.” Otóż wyroby emaliowane doszły tu z czasem do wysokiego stopnia doskonałości. Rozstając się z przemysłem chińskim, odsyłamy czytelników ciekawszych do książki Pawła Champion p. t. „Przemysł starożytny i nowożytny państwa chińskiego.” Książka ta, oparta na notatkach tłumaczonych z chińskiego przez słynnego sinologa Juliana i na jego własnych poszukiwaniach, które czynił podczas pobytu w Chinach, daje moc szczegółów bardzo ciekawych o sposobach i środkach, jakimi posługują się Chińczycy przy działalności swojej we wszystkich gałęziach przemysłowych. Tekst objaśniają ilustracje oryginalne, a wysoce pouczające.



Tabakierka szklana, kolorowa.

ce. — Z książki tej przekonać się łatwo o wyjątkowej zdolności Chińczyka, który, zdobywszy wiedzę odpowiednią, byłby strasznym współzawodnikiem Europy.

Sztuka chińska nie doszła wogóle do tego artyzmu, któryby ją pozwalał stawiać w równym rzędzie nie tylko z europejską, ale nawet z japońską. — Rzeźba w brzo-

szuki chińskiej, które sięgają 2,000 lat z górą przed Chr. Do tej kategorii należą przedewszystkiem różne przedmioty święte, związane z kultem religijnym, jak posążki, naczynia i t. p. Motywy zdobnicze bronzów pierwotnych obracają się w sferze linii geometrycznych (rodzaj szlaku greckiego), wizerunków zwierząt, gór, obłoków lub stworzeń fikcyjnych, jak smoki,



Pudełko emaliowane z XVI w

teniksy, chimery i t. d. Pod koniec w. I-go naszej ery buddyści wprowadzili nowe żywioły, będące w związku z ich religią. Wyroby bronzowe, doskonałe się ciągle, doszły za cesarza Khang-hi do swego apogeum, które przetrwało do panowania Yung-Czynga (1723). Od tej pory brzo-

nie posiadają wszakże ani pomysłowości, ani smaku swych poprzedników. Bronzami najciekawszymi Taos-seistów są posąжки bóstw, które tworzyli wyznawcy Lao-tsego, przeciwstawiając je bałwankom buddyjskim. Filozof ten był przedstawiany, zgodnie z tradycją, na wole lub na jeleniu, a w rękę trzymał zwykle baje-



Lew Buddy z bronzu.

czną brzoskwinie długowieczności, dojrzewającą w ciągu 3,000 lat. Brzoskwini tej używano częstokroć i do ozdoby innych bronzów. Gdy od w. VII Chiny weszły w stosunek ze światem Islamizmu, który tu przyciskać się zaczął, znajdując także wyznawców, zaczęto wyrabiać brzozy w stylu arabskim i perskim. Wy-

rabiano też brzozy inkrustowane, demeszkowane i złoczone. — Rzeźba kamienna rozwinęła się dopiero około 4-go w. po Chr., a do jej pomników najdawniejszych należy serya 10-ciu wypuklorzeźb, zdobiących pałac w *Hiao-tang-szan*, w prowincji Szan-tung. Są one prawdopodobnie kopią asyryjskich. Rzeźbę kamienną rozwinął dopiero buddyzm, rozpowszechniając posągi swych bożków. Rzeźbili też Chińczycy, częstokroć z dużym artyzmem, różne przedmioty z drzewa i z kości słoniowej, jaspisu, kwarcu itp. Od wieku VII po Chr. cywilizację chińską, już wówczas 3,000-letnią, opanowała dążność do rozkoszy, do zbytku; pewna więc zniewieściałość zmysłowa przeniknęła w dziedzinę sztuki, uzewnętrzniając się najbardziej na malarstwie, które zresztą przechodziło przez różne fazy swego rozwoju. Cechą zasadniczą malarstwa chińskiego jest jego charakter graficzny. Malarze byli tu przede wszystkim rysownikami i kaligrafami, gdyż sama natura pisma chińskiego wymagała uzdolnień w tym kierunku. Malarz chiński nie posiada wyobraźni plastycznej, a brakowi temu odpowiada zupełna nieznamość anatomii ciała ludzkiego, stąd też malując osoby, przyczepiają do korpusu ręce i nogi bardzo niezdarnie, nie umieją ustosunkować ich wielkości, tworzą głowy przeważnie za duże i sztywne i t. p. Symetria, której nadewszystko przestrzegali dawniejsi malarze chińscy w swoich obrazach, nadawała im pewną uroczystość mistyczną, pewną powagę sztywną



Wazonik bronzowy z brzoskwiniami długowieczności z XV w.

i nieruchomą. Z czasem wada ta staje się rzadszą, ustępując ruchowi i życiu, które nawet grupom widocznie bezładnym nadawało pewną spoistość organiczną. Malarze chińscy bardzo rzadko umieją w pomysłach swoich poświęcić szczegóły dla całości kształtu, ale rysują poprawnie i mają duże poczucie kolorytu,



Wypuktorzeźba z II-go w. przed Chr.

a celują głównie w odtwarzaniu krajobrazów z realizmem szlachetnym i malowniczym. Wielka szkoła „pejzażystów” za dynastyi Thang, szczycąca się dwoma mistrzami: *Uan-mo kie* i *U-tao-tse* (720), pozostawiła prace dużej wartości artystycznej. Niema rodza-

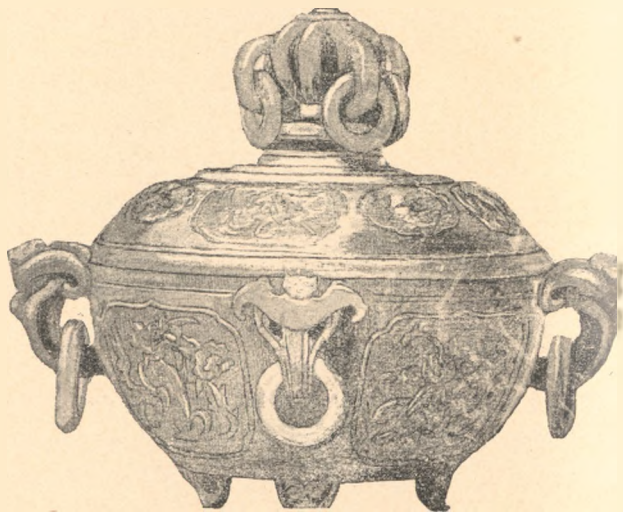
ju, którego by malarze chińscy nie uprawiali, czerpiąc wątek do swych malowideł w religii, historii, roman-sach, poezjach, w naturze martwej i żyjącej. Malarstwo chińskie ma swój początek w epokach najodleglejszych, a M. Paleologue, z którego czerpiemy te



Liść lotusowy rzeźbiony z kryształu górnego

szczegóły, dzieli je aż na 7 epok. Oto, podług niego, najznakomitsi, oprócz dwu wzmiankowanych, malarze chińscy: *Han-kan* (780) i *Li-tsien* (820) malarze zwierząt i kwiatów; *King-hao* (915), *Yao-szu* (950) i *Li-*

czeng (w. X) pejzażyści znakomici; *Li - kong - lin*, słynny malarz krajobrazów i koni (r. 1100); *Hoei - tsong* (1150) i *Maoy* (1170) utalentowani malarze ptaków. Począwszy od w. 14-go, malarstwo chińskie chyli się ciągle ku upadkowi, przechodząc w manierę, bezduszną i hołdowanie pewnym formułkom ustalonym. — Prześlancowanie sztuki europejskiej na grunt chiński nie dało wyników odpowiednich. W r.



Waza rzeźbiona z jaspisu białego.

1699 dwaj Jezuici, wyborni malarze (Gherardini i Belleville) pracami swemi w obecności cesarza Khang-hi umieli zdobyć sobie łaskę tego monarchy. Na nie-szczęście, wybuchła wówczas słynna kłótnia pomiędzy Jezuiciami a Dominikanami, która przyprowadziła o klęskę religię chrześcijańską w Chinach. Od tej pory aż do r. 1736 misjonarze stracili całkiem dawne uznanie i byli wielce prześladowani. Dopiero za

Kien-longa (1736—1796) Jezuici, powróciwszy do ła-ski, otworzyli w pałacu cesarskim pracownię mecha-niczne, chemiczne, malarskie i t. p., tak, że powie-rzono im nawet wykonanie malowideł w pałacu le-tnim, urządzenie prac hydraulicznych, przyozdobienie parku i t. p. Jezuici: Castiglione i Attiret, biegli w swej sztuce, wykonali portrety cesarza i całego dworu, oraz wiele innych obrazów, wywalczając, jak się zdawało, tryumf zupełny dla sztuki europejskiej. Stało się inaczej. Cesarz, zrazu niby to zadowolony, zaczął coraz śmielej krytykować metodę europejską, a w końcu zmusił Je-zuitów, żeby malowali na sposób chiński. Taki sam był wynik usiłowań tych-że Jezuiców co do wpro-wadzenia miedziorytnictwa na modłę europejską. — Konserwatyzm chiński twardszy jest od muru, który ich miał odgradzić od reszty świata!

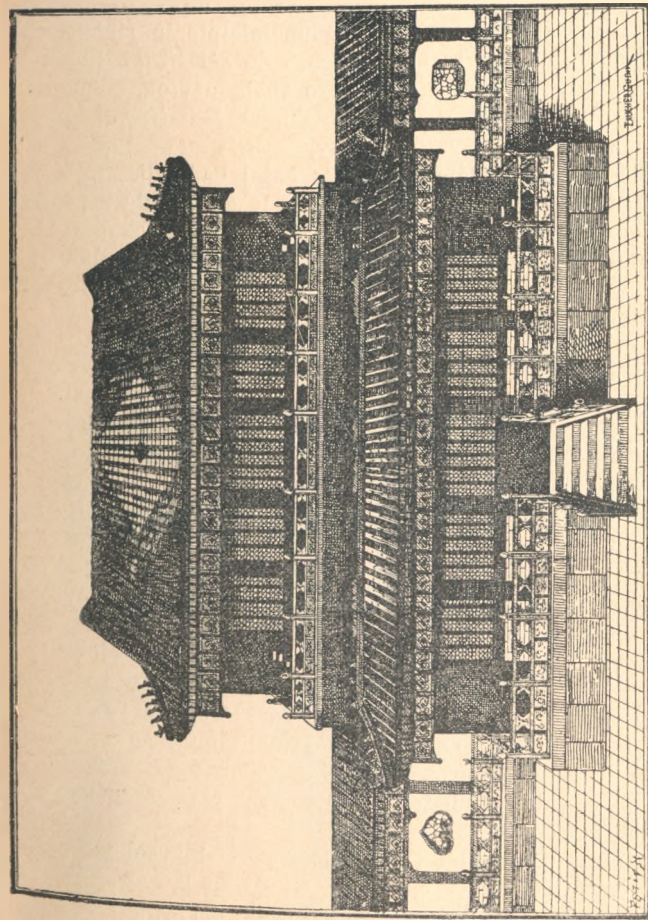
Pierwsze wrażenie — mówi Paleologue — jakie-go Europejczyk doświad-cza, patrząc na budownic-two chińskie, jest jedno-stajność, płynąca z prze-wagi typu jedynego, jaki tu zyskał pra wo obywatelstwa. Chińczycy dzisiejsi budują najściślej podług tego samego pierwowzoru, który panował niepodzielnie już w VI w. przed Chr. Cegła i drzewo są prawie jedynymi ma-teriałami, które Chińczycy posilkują się przy bu-



Bambus
malowidło z XIV w.



Bogini Kuan-Yin. obraz z XIII wieku.

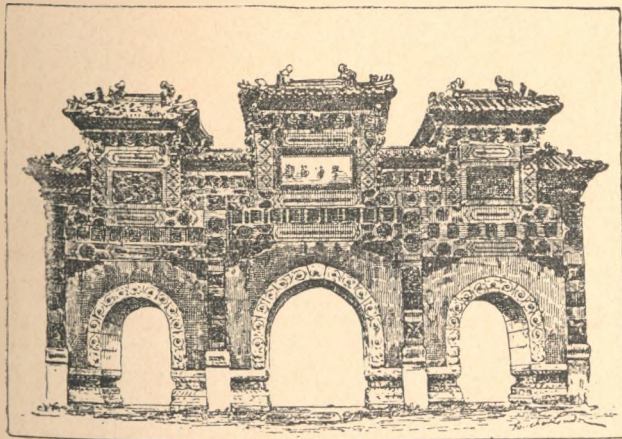


Pawilon piętrowy.

downictwie od czasów najdawniejszych. Jedynemi budowlami z kamienia są tak zwane *pai-sang*, albo *pai-leu*, rodzaj łuków tryumfalnych, które, na 12 do 15 metrów wysokie, budowano ku upamiętnieniu jakichś wielkich wypadków historycznych. Ze sklepienia, które znają oddawna, bardzo rzadko robią użytek. Formułą ogólną budownictwa chińskiego jest *ting*, t. j. ów dach wygięty i zakrzywiony, oparty na słupach krótkich, który nadaje charakter całej budowli. Zresztą świeckie budownictwo chińskie jest podległe ustawom rządowym, które najściślej określają rozmiary budynku, jego rozkład, liczbę słupów i t. p., zgodnie z klasą właściciela i przeznaczeniem budowli. — Niegdyś, jeszcze w XI w. przed Chr., architekci chińscy, budując pałace dla cesarzów, wznosili pomniki zwane *tai* albo *hu*, wyniesione na 100 metrów w górę z przystępem po schodach zewnętrznych. Budowle te, jako niezmiernie kosztowne, od czasów dynastii mongolskiej znikły zupełnie. — Budynki religijne nie mają kształtów sobie właściwych, tak, że je od pałaców odróżnić trudno. Świątynia kultu urzędowego, jak np. świątynia nieba w Pekinie, jest raczej ołtarzem, bez dachu i bez ścian. Buddyści wprowadzili tak zwane *pagody*, w kształcie wież i *stupy*, przeznaczone pierwotnie do przechowywania relikwii buddyjskich. Budownictwo pogrzebowe ma także swoją cechę. Mogiły cesarskie składają się z grobu, wydrążonego w środku wzgórza lub u boku pagórka, do którego prowadzi długi korytarz sklepiony, zakończony bramą, po wstawieniu trumny zamurowaną. Do grobu tego przylegają świątynie, w których obchodzą się ceremonie pogrzebowe.

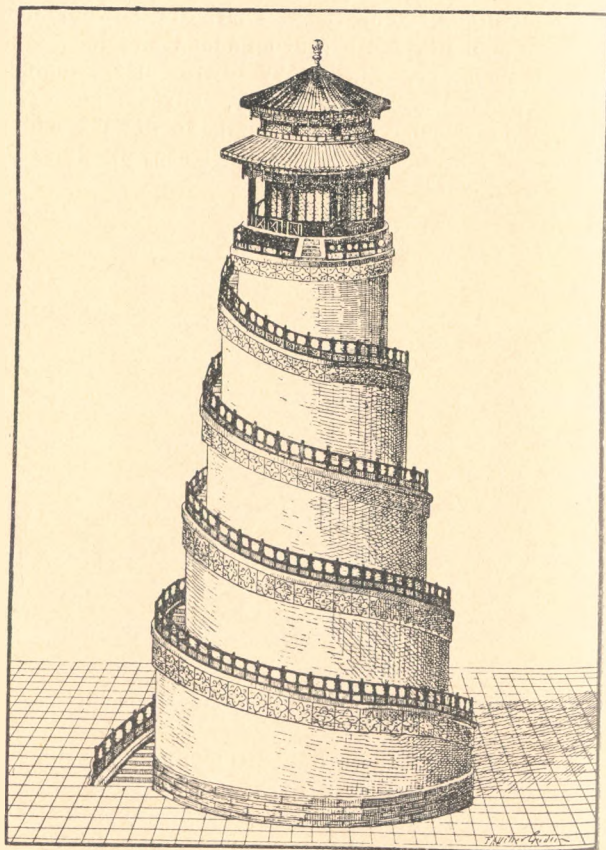
Widzieliśmy, jak Konfucyusz stawiał wysoko muzykę, którą wogóle Chińczycy miłują nadzwyczajnie. Zdawałoby się, że przy poszanowaniu tej sztuki wyjątkowem, powinna była ona rozwinąć się bujnie. Niestety, nawet o niej mówić nie warto, albowiem muzyka ta obchodzi się zupełnie bez harmonii, kontrapunktu

i tych wszystkich znaków, za pomocą których nadajemy wyraz naszej muzyce. Muzyka chińska jest wogóle bardzo jednostajna i bezbarwna, a pieśni, śpiewane zwykle falsetem, noszą charakter pewnej słodyczy i melancholii, która zrazu podoba się, lecz rychło nuży. — Podajemy dla próby dwie pieśni chińskie wielce popularne. — Chińczycy, odróżniając zawsze 8 dźwięków odrębnych, mieli, że dla ich oddania natura sama stworzyła 8 ciał dźwięcznych, które słu-

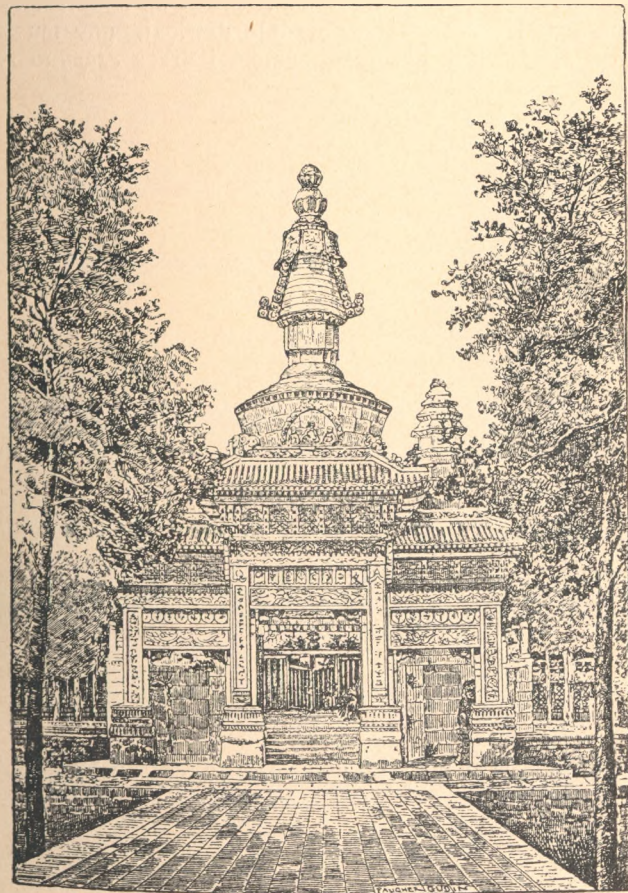


Portyk świątyni Konfucjusza w Pekinie.

2) do sporządzenia 8-u instrumentów zasadniczych. 1) Dźwięk skóry oddają bębny, których jest kilka rodzajów. 2) Dźwięk kamienia, dobywany z instrumentu *king*, właściwego Chińczykom, którzy go wyrabiają z pewnych gatunków kamieni dźwięcznych. 3) Dźwięk kruszcu, wydobywany z dzwonów. 4) Dźwięk gliny, dobywany z instrumentu *hinen*, o kilku otworach, znanego od czasów najdawniejszych. 5) Dźwięk jedwabiu, dobywany z instrumentów *kin* i *sze*, przypomina-

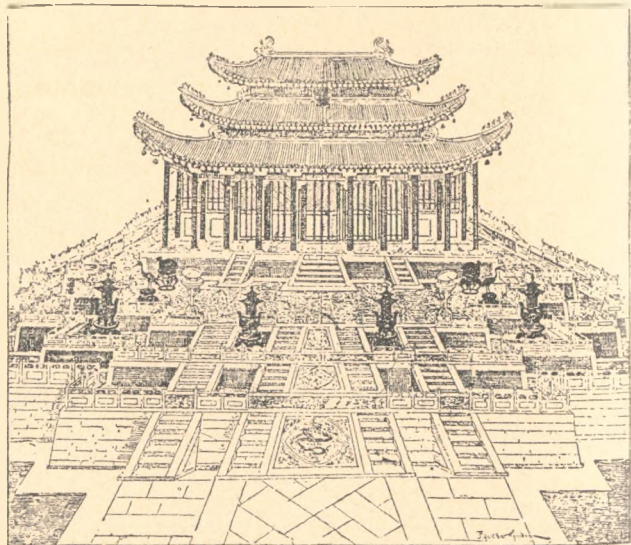


„Tai“ pałacu cesarskiego.



„Stupa” Lamy w Pekinie.

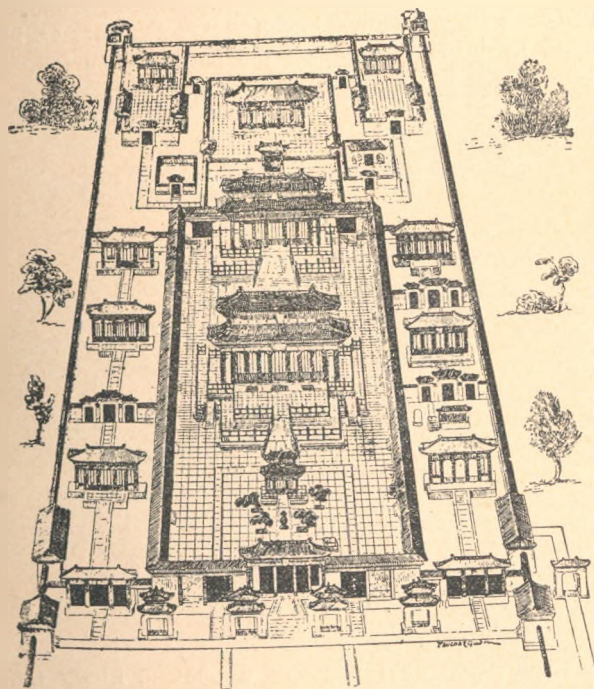
jących gitary o 5-u i o 7-u strunach. 6) Dźwięk drzewa, oddawany przez *czu*, rodzaj ćwierci, w którą wewnątrz bije się młotkiem; przez *u*, wyobrażający tygrysa leżącego, który wydaje dźwięki, gdy mu się grzbiet pociera deseczką cienką i przez *czang-tu* za-



Tai-he-tien sala zgody najwyższej w pałacu cesarskim w Pekinie.

pomocą uderzania miarowego 12 tabliczek razem złączonych. 7) Dźwięk bambusu, oddawany przez flety najrozmaitsze, a wreszcie 8) Dźwięk tykwy, oddawany przez *szen*, instrument dęty, złożony z korpusu tykwy i różnych rurek bambusowych rozmaitej długo-

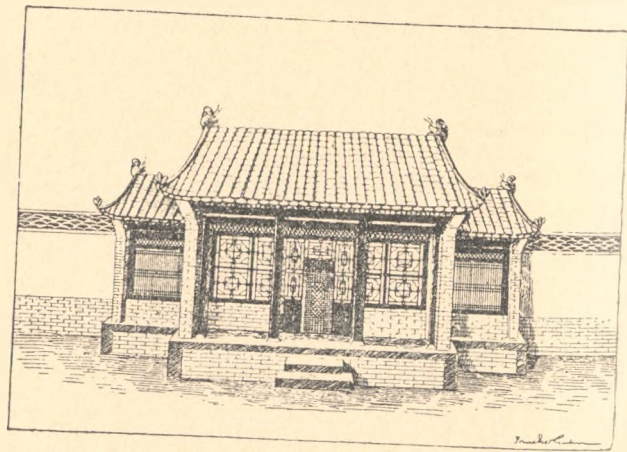
ści, do których jedna rurka główna, w kształcie szyi gęsiej, wprowadza powietrze, odgrywając rolę mundsztuczka.—Ponieważ orkiestra, złożona z takich instrumentów, oddziaływała nader usypiająco, przeto cesarz



Świątynia Konfucjusza w Kiu-fu.

Hinen-Hong wprowadził do niej trąbkę, która była jego instrumentem ulubionym. Dzieła o teorii muzyki są liczne. Traktat o biciu w bęben umiejętnem pochodzi z r. 860 po Chr. i zawiera wykaz 129 symfonij. Śród 72 instrumentów, opisanych krótko w „Chre-

stomatyi chińskiej", znajdujemy 17 najrozmaitszych bębnow, począwszy od wielkich, które są używane przy nabożeństwach, aż do wojennych i teatralnych. — Są tu też opisane gongi, cymbały, tamburyny, oraz na czynia z wodą uderzane trzcina, a także tafelki szklane, przypominające rodzaj harmonikonu. Lutnia, *kin*, o 7-u strunach jedwabnych jest uważana za instrument najdoskonalszy. Jest też bardzo dużo instrumen-



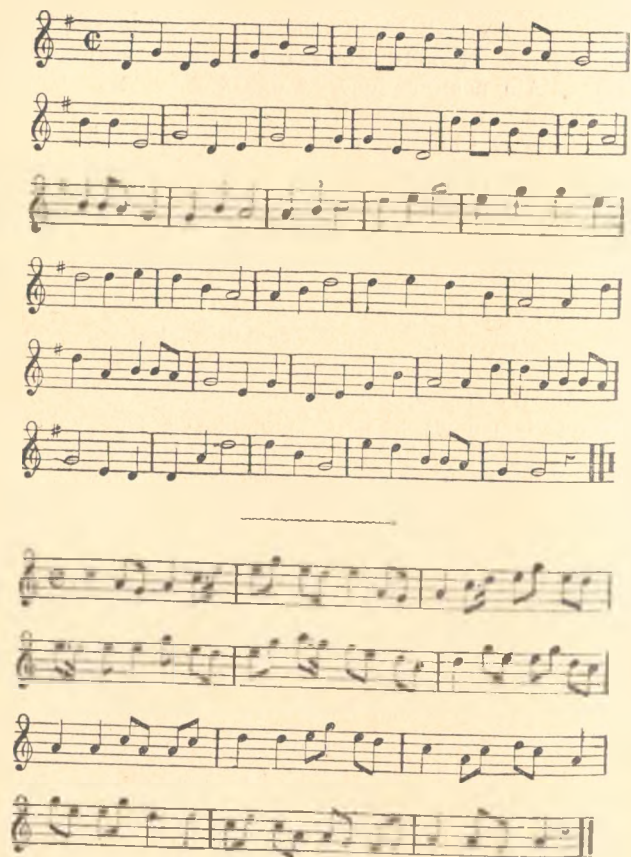
Dom prywatny.

tów podobnych do lutni, coś w rodzaju gitary (*pipa*), cytry, szpinetu, jest rodzaj organów (*sang*), są różne flety (*hwang-ti*), rogi i t. p. Pisanie nut jest jeszcze bardzo niedołążne, tak, że muzykanci przeważnie kierują się słuchem. Dodać trzeba, że o ile Chińczycy kochają się w swojej muzyce narodowej, o tyle wcale nie smakują w europejskiej.

XIV.

Ze wszystkich sztuk pięknych poezya jest w Chinach najbardziej umiłowana i najwięcej rozpowszechniona. Ale pomimo tego, że wszyscy robią tu wiersze, a raczej dlatego właśnie—poezya prawdziwa jeszcze się w Chinach nie narodziła, a ta, jaka jest, ma dla nas, powiedzmy szczerze, tę samą wartość artystyczną, co muzyka chińska, którą tamta przewyższa tylko ważnością dziejowo-obyczajową. Wspominaliśmy wyżej, że Chińczyk, składając egzamin, musi, między innemi, napisać wiersz. Fakt ten świadczy najwymowniej jakie pojęcie mają Chińczycy o twórczości poetyckiej. skoro poczytują każdego osobnika za powołanego do pisania wierszów. Jakoż bawienie się w poezję należy do najpowszedniejszych rozrywek salonowych, przypominających naszego „sekretnika”. Wszystkie dzieła najpoważniejsze, wszystkie dramaty, powieści i t. p., bywają przeplatane wierszami, które, naturalnie, są tylko prozą rymowaną. Do poezyi trzeba przedewszystkiem fantazyi, której Chińczycy nie posiadają następnie zaś tych czynników potężnych, które są w stanie zapładniać ową fantazyę, a na tych także Chińczykom zbywa zupełnie. Chińczyk, z charakteru swego nawskroś praktyczny i oddany całą duszą sprawom powszednim życia, jest uosobieniem prozy. Fantazyja jego musi być zimna, jałowa i wyższej twórczości pozbawiona, gdyż jej nie rozpala żadne z tych ognisk, które innym narodom dają natchnienie. Widzieliśmy, że religia nie dostarcza Chińczykom wotku żadnego do poetycznej ekstazy: życie rodzinne, w którym kobieta jest sprzętem bardzo podrzędnym, nie przedstawia również pierwiastków ożywczych dla uniesienia poetycznego. W życiu społecznem i państwowem Chińczyk jest tylko maszyną, działającą wedle formułek odwiecznych, które mu nie dają żadnej podniety do energii twórczej, do odkrywania nowych

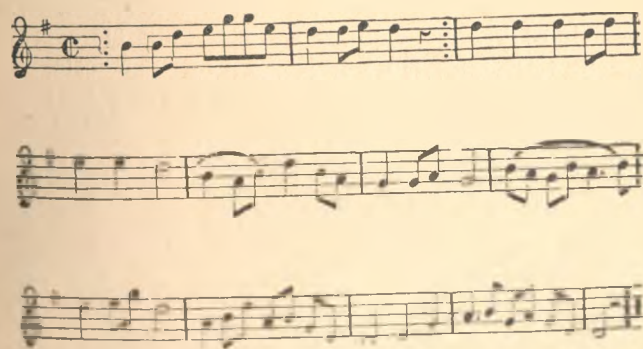
światów w dziedzinie wiedzy, do sięgania po laur sławy. W dodatku Chińczycy, będąc narodem miłują-



Luh-pan (Sześć tablic).

cym pokój nadewszystko, nie czcili nigdy bohaterów wojennych, którzy gdzieindziej zapładniali czynami swemi fantazją poetów narodowych. Jedna tylko na-

tura, mająca dla Chińczyka urok wyjątkowy. panuje wszechwładnie w jego utworach poetyckich, jakkolwiek i to poczucie natury jest także bardzo powierzchowne, gdyż poeci chińscy, obserwując bacznie różne zjawiska w przyrodzie, nie przepuszczają ich nigdy przez pryzmat fantazyi twórczej, któraby spostrzeżenia rzeczywiste pogłębiła, nadając im barwę poetycką. W wierszu chińskim wszystko jest jasne i prawidłowe, ale pospolite i bezbarwne. Oto jak wyklada swoją poetykę *Li-yang-wu*, rodzaj Boileau'a chińskiego:



Moh-Li-hwa (kwiat jaśminu).

Do robienia wierszów dobrych potrzeba, żeby myśl przenikała głęboko, żeby praca nie dała się odczuwać, żeby różne części utworu łączyły się naturalnie i bez wysiłku: szyderstwo ma być subtelne, a pochwała delikatna. W utworach dłuższych przedmiot powinien być podzielony w ten sposób, żeby przejścia były zręczne i żeby była utrzymana łączność pomiędzy początkiem a końcem. Idąc za myślą główną poeta nie powinien się wykołajać, ani też przedmiotu zupełnie wyczerpywać. Utwór powinien być podzielony na strofy równe, a jakkolwiek każda z nich ma zawierać myśl rozwiniętą: wszelako myśl strofy następnej wiązać się powinna z myślą poprzedniej. Wysłowienie ma być ani za krótkie, ani za

długie. Jeżeli myśl jest zanadto ściśnięta w zdaniu, styl będzie twardy i suchy: jeżeli znów myśl tonie w powodzi wyrażań, które ją przygniatają i zaciemniają—styl będzie słaby. Rymy powinny być czyste i wyraźne, a wiersz ma zawierać dużo myśli. Trzeba umieć mówić o rzeczach najzwyklejszym stylem szlachetnym i prostym.

Harlez dzieli poezję chińską na 4 okresy. Pierwszy obejmuje te wszystkie utwory najdawniejsze, które się złożyły na księgę Szy-King. Okres II, trwający zaledwie pół wieku—od końca 4-go do połowy 3-go przed Chr., obejmuje poetów, którzy kwitli na dworze małego królestwa *Tsu*. Za czasów ostatniego cesarza z dynastii Czeu (początek w 3 w. przed Chr.) Chiny, tonęły w powodzi walk, które prowadzili z sobą potężni wasale, wyczerpując ostatnie siły narodu. Konfucyusz od dwu wieków już nie żył, a Mencyusz niedawno legł w mogile. Nauki tych filozofów, krzewiąc się szybko w klasie narodu oświecenijszej, nie miały jeszcze przystępu do ostatnich przedstawicieli feudalizmu, którzy na sztandarze swoim zamiast ideałów konfucyańskich, wywiesili hasło zdrady, i okrucieństwa. W tym czasie król Hoej-Wang, władca państwa *Tsu*, odepchnawszy rady szlachetne ministra swego *Kiu-juena*, wdał się w wojnę ciężką z państwem *Tsin*, w której naprzód stracił armię całą, a później i życie. Następca tego króla, Siang-Wang, idąc za głosem pochlebców, oddalił zacnego ministra, który na wygnaniu, pod wpływem boleści i oburzenia, napisał poemat *Li-sao* („Spowiedź serca“) objął ramionami głaz ogromny i z tym ciężarem rzucił się w nurty rzeki Mylo. Klęski, które spadły na państwo, stwierdzając wieszczce proroctwa *Kiu-juena*, utrwaliły jego pamięć w narodzie. Do dziś dnia rocznicę śmierci ministra poety (250 przed Chr.) obchodzą Chińczycy uroczyście, a poemat „*Li-sao*“, komentowany przez setki uczonych, podniesiony przez cesarza Wu-ti do godności księgi kanonicznej, jest wydawany kosztem rządu w szacie najwykwintniejszej

z ilustracjami. „*Li-sao*“ jest to rodzaj elegii, złożonej z 93 zwrotek 4-ro wierszowych, w której obrazy wielkiej przeszłości kraju zestawia autor z rozprężeniem za jego czasów istniejącem, bolejąc nad niedolą własną i ojczyzny. Poemat ten przełożyli w całości dr. Pfizmaier—na niemiecki i markiz D’Hervey-Saint Denys—na francuski. Oba przekłady są wogóle bardzo zgodne. Przetłómaczymy podług nich parę wyjątków:

Widząc radość niebacznych towarzyszków swoich,
Którzy kroczą po drodze ciemnej, niebezpiecznej,
Lękam się nie o siebie — nie o klęski własne,
Lecz o to, by zasługi księcia nie przepadły!

Za wozem jego spiesząc, lub też biegnąc przodem,
Jam zawsze królów starych ukazywał drogę:
Lecz książę uczuł mego nie pojmując serca,
Dawał posłuch oszczercom i wybuchał gniewem.

Jam wiedział, że otwartość niełaskę zdobywa,
Ale ustom nie mogłem nakazać milczenia:
Więc ku niebu dłoń swoją jam wznosił rozpacznie
Prawość celów swych jego oddając świadectwu.

(IX, X, XI).

Śród wielu rozwlekłości prozaicznych spotykamy tu kilka zwrotek silnych a szczerych. Oto jak poeta w bezmiarze rozpaczny swojej zwraca myśl ku samobójstwu:

Choć ścigają mnie teraz jako dzikie zwierzę,
Nie to jednak rozpaczą serce moje nęka:
Lecz niepewność, czy myśli swe ludom powierzę,
Zanim sroga starość przygnębi mnie ręka.

Choć rankiem rosa z kwiatów za napój mi służy,
A za pokarm wieczorny—liście spadłe z drzewa;
Gdy enota jest mi słońcem, w tej życia podróży,
Mam się smucić, że z głodu pierś moja omdlewa?

Współbracia tylko nigdy płakać nie przestaną,
Ze muszą żyć z chmurami nędz wszelkich nad głową;
Daremnie czyny moje były nieskalane,
Wygnano mnie za jedno otwartości słowol

Błagam się bez wytechnienia, trawiony rozpaczą.
 Jakiż koniec ta straszna włóczęga mi wróży?
 Lepiej w nurtach raz dołą zakończyć tułaczę,
 Niżli w takiej męczarni żyć i cierpieć dłużej!..
 (XVI, XVII, XVII, XX).

Jeżeli utwór ten, który w mojem pojęciu ma więcej retoryki niż poezji, jest, podług Harleza „*le plus beau poème, que la Chine ait produit*” — to łatwo wyrobić sobie pojęcie o wartości poezji chińskiej. Tenże sam poeta napisał inny poemat p. t. *Kiu-ko*, czyli „Pieśni”, przełożony w całości przez Harleza i Pfizmeiera. Jest to także utwór elegijny, w którym autor na tle znanego nam kultu duchów, rojących się w przyrodzie, maluje jak w poemacie poprzednim, gorycz swej duszy, udręczonej troskami wygnania. Oto wyjątek z pieśni „Duch rzeki Siang”:

Noc! Jam stanął na brzegu, patrząc ku północy..
 Ptak na szczycie krzewiny już zajął swe łożo,
 Widzę jak fale biją do stóp mej siedziby..
 Pieczęcie swoje chwytam, by je rzucić falom!
 Ozdoby mego pasa ¹⁾ precz z niemi do rzeki!
 I te kwiaty, o barwach żywych pomarańczy,
 Rzucam w otchłań ciemności, w fale zapomnienia!
 Przeszłość znikła i nigdy nie powróci do mnie!
 Precz smutku! Chcę wesoło swej użyć niedoli!

Tenże Kiu-Yuen napisał jeszcze poemat p. t. *Tien-Wen*, t. j. „Pytania zwrócone ku Niebu”, w którym porusza zagadki bytu, nie dając na nie odpowiedzi. Błądząc wśród gór i jezior, minister wygnaniec rozważa w smutku swoim to wszystko, co go otacza, i pyta sam siebie, jaka potęga rządzi wszechświatem, że cnota jest zazwyczaj tak lichy wynagradzana. Wraz z Kiu-Yuenem, jako głównym ministrem, padli w niełaskę i jego towarzysze, a zarazem uczenio-

¹⁾ Oznaka urzędu ministra.

wie: *Sang-Yu*, *King-Cza*, *Tang-Te* i inni, którzy, idąc za przykładem mistrza, opiewali w pieśniach lirycznych żale swe nad upadkiem ojczyzny, oddanej na łup intrygantów i pochlebcom. Wszystkie te pieśni, ogłoszone oddzielnie, zebrał w 1-y m wieku naszej ery Liu-hiang w jedną księgę, opatrzoną tytułem „Pieśni państwa Tsu” (*Tsu-sze*). Ze zbioru tego Harlez przełożył jeszcze poemat *Ta-czao*, w którym autor nieznany maluje piękności lata, przypisując wszystkie jego czary pierwiastkowi życiowemu *Hwun*. Prozaiczne to wszystko i nudne. To samo powiedzieć trzeba o innym poemacie z tego zbioru p. t. *Si-szy*, t. j. „Wierność zgnębiona”. I tu autor nieznany, widocznie także minister w niełaskę, boleje nad losem swoim, kończy wszelako nie samobójstwem, ale refleksjami moralnymi. W tej plejadzie poetów Tsu miejsce poczesne zajmuje synowiec i uczeń Kiu-Yena, *Song-Yu*, którego poemat p. t. *Kiu-pien*, czyli „Dziewięć obrazów” przełożył Harlez. Jest to elegia alegoryczna, przeważnie bardzo słaba. Najbujniej rozwinęła się poezja chińska w epoce 3-ej, za dynastji Tang, pomiędzy VII a IX wiekiem nowej ery. Pod panowaniem tej dynastji, która opiekowała się literaturą jaknajtroskliwiej, Chiny, rządzone wzorowo, były potężne i kwitnące, a okres rządów tego domu był epoką odrodzenia Chin umysłowego i społecznego.

Materyał do oceny poetów tego okresu mamy najzupełniej wystarczający. Sinolog francuzki, Markiz D’Hervey Saint-Denys, w dziele p. t. „Poezja z epoki Thangów”, podawszy na wstępie studjum obszernie (104 stronice) o poezji chińskiej w ogólności, przełożył około 100 króciutkich utworów, napisanych przez 35 poetów. Jeżeli dodamy do tego kilkanaście utworów, przełożonych przez Harleza w książce p. t. „Poezja chińska” i wszystkie utwory poety *Pe-lo-thiena*, przetłumaczone w dużej książce (wraz z tekstem chińskim) przez Pfizmaiera — to na podstawie takich

materyałów możemy sobie wyrobić pojęcie dostateczne o wartości *kwiatu* poezji chińskiej.

Dodajmy wreszcie, że wszyscy trzech tłumacze dali przekład prozą; a jakkolwiek Harlez żałuje często, że wierszem nie włada, żal ten jednak poczytuję tym razem za zbyt uczynny, bo szkoda rymów dla ćwiczeń szkolnych. Jak wogóle wszystkie poezje chińskie, tak i w epoce Thangów są albo liryczne i egotyczne, albo liryczno-opisowe, albo dydaktyczne lub



Poeta Li-tai-pe.

pijackie. Pod względem rozmiarów są utworzy 4-ro wierszowe (*Tsue-ken*), 8-mio wierszowe (*Liu-czy*) 12-to wierszowe (*Pai-lin-czy*) i dłuższe. Wyliczanie poetów, których znamy zaledwie z jednego lub dwu utworów kilkunastowierszowych i to mizernych — byłoby stratą czasu i miejsca, bez żadnego pożytku dla czytelników; ograniczymy się więc do przedstawienia tych jedynie gwiazd parnasy chińskiego, które uchodzą za najjaśniejsze.

Wszyscy bez wyjątku pisarze chińscy uważają za królów swej poezji, dwu mistrzów, do dnia dzisiejszego niedoścignionych: *Li tai-pe* i *Tufu*, i tylko d-r Pfizmaier stawia obok nich najnieśluszniej *Pe lo-thiena*.

Li-tai-pe urodził się w Sse-Czuan r. 700 naszej ery. Po skończeniu w 20-ym r. życia studyów naukowych ze stopniem doktora, zajmawszy pierwsze miejsce pomiędzy poetami i uczniami swej prowincyi, udał się na dwór cesarza Ming-hong, którego został

ulubieńcem. Niedługo jednak trwał ten stosunek. Burzliwego charakteru poeta poróżnił się z cesarzem i rozpoczął wędrówkę po wszystkich prowincjach państwa, w czasie której namiętność jego do wina przybrała wielkie rozmiary. Pewnego razu poeta, odbywając podróż łodzią w stanie bardzo nietrzeźwym, straciwszy równowagę, wpadł w wodę i utonął roku 708. Li-tai-pe jest poetą obojętności życiowej, nie go nie zajmuje i nie nęci, o nie się nie stara, niczego nie pragnie, apostołem nienawiści być nie umie, a miłość ma słaby oddźwięk w jego sercu. W przekonaniu, że nieszczęście jest jedyną rzeczywistością prawdziwą a stałą, Li-tai-pe oddał swą duszę chorą na pastwę odrętwienia moralnego, głosząc otwarcie, że jedyną rozkoszą życia jest pijaństwo.

„Gdy mnie wino rozpali, mówi poeta w wierszu p. t. „Statek” — gdy za penzel chwyć, to wstrząsam pięć gór świętych pieśniami swemi; jestem wesół dumny i śmieję się ze wszystkich wielkości tego świata”.

Albo: „W pierwszym dniu wiosny“.

Jeżeli życie jest snem jedynie.
To po co własną powiększać biędę,
Ja bo dzień cały kąpię się w winie,
A gdym pijany, spać idę!

Gdy się przebudzę — mam zamęt w oku,
Śród kwiatów — ptaszka brzmi pieśń radosna.
Pytam go: jaka jest pora roku?

On na to: śpiewam! To wiosna!

Czuję, że moja dusza jest chora,
Więc znów me usta na szklance zwisły
Śpiewam zawzięcie aż do wieczora,
A potem — znów tracę zmysły!

Albo:

Sang-Tsen — to wieku ozdoba;
Nia-nki — ma sławę nie małą;
Nieśmiertelnymi są oba.
Lecz proszę — cóż z nich zostało?

Ol życie mgnieniem płomyka,
Co ledwie błysnął—już zniknął
Na niebie—wiek nie zaważy,
Minuta—na ludzkiej twarzy!
Więc kiedy w kielich zadzwonią
Pocóż się jeszcze wahacie?
Gdyś puhar objął już dłonią,
To na co czekasz? pij bracie!

W innej pieśni poeta jeszcze wyraźniej spowiada się ze swych ideałów:

Czy znacie wód bałwany żółtawe jak wino?
Do morza one z nieba bezpowrotnie płyną.
Czyż nigdy w swe zwierciadła patrząc nie jęczycie,
Że w oczach się odmienia głów waszych pokrycie?
Jeszcze, jak jedwab czarny, było lśniące zrana,
Wieczorem już czupryna ze śniegiem zmieszana.
Rozumny człowiek—tylko za rozkoszą goni,
A puhar nigdy w jego nie wysycha dłoni.
Udziela niebo darów—korzystać z nich trzeba;
Gdy jeden spożytkujesz—drugie dadzą nieba.
Na ucztę wołu bijcie—a każdy skorzysta;
Musimy dzisiaj razem wypić szklanie trzysta!
Gdy jest baran—wykwintne potrawy mam za nie!
Pijaństwa tylko pragnę, pijaństwa bez granic!
Mędrcowie zniknąć muszą w zapomnienia fali,
Pijaków tylko pamięć wiecznie się utrwali!

Gdy poeta uderzy w inną strunę swej lutni, co zresztą zdarza mu się dość rzadko, wówczas dobywa z niej dźwięki posępne, przepojone goryczą życia, której nawet i wino złagodzić nie może. Oto jak pisze „do przyjaciela, który odjeżdża w drogę daleką”:

Już nie wstrzymam wczorajszych żywota uniesień,
Dzień dzisiejszy wciąż serce ścisła mi goryczą...
Przelotne spieszy ptactwo, czuć w powietrzu jesień...
Dzierżąc szklankę, spoglądam hen! wdał tajemniczą!..
O wielkich myślę wieszczach, którzy dawno żyli,
Gdy ich czytam, natchnienie z mej duszy wytryska.
Lecz żeby mistrzom sprostać, miast uniesień chwili,
Trzeba dźwignąć się w niebo, gwiazdy ujrzeć zbliżka!

Napróżno nitkę wody chcesz przecinać mieczem,
Napróżno troski w winie zatapiasz wytrwale.
Gdy żądze nieziszczone wciąż za sobą wlecchem,
Lepiej runąć na oślep w mętne życia fale!

A oto ponury a rzewny obraz w „Krakanu kruków”:

Tonie miasto wśród pyłu... a tam, w górze, skrajem
Kruki zewsząd na nocleg ociężałe płyną.
Lecąc, kracząc złowrogo ponad drzew gęstwiną.
Śród gałęzi cionistych zwołują się wzajem.
Gdy żona wojownika to krakanie słyszy.
Wnet porzuca przedziwo od pracy daleka.
Ach! ona wciąż daremnie męża swego czeka!
Idzie smutna ku łożu i łzy leje w ciszy!...

Tu-fu, współzawodnik i przyjaciel Li-tai-pe'go, znany również pod nazwiskiem Tseu-Mei („kwiat wytworności”) urodził się około r. 715 po Chr. Po otrzymaniu dwu stopni naukowych Tu-fu oddał się całą duszą poezji i bardzo szybko zdobył uznanie ogólne utworami swymi, które utorowały mu nawet drogę do łaski cesarza Hinan-Tsung. Raczony i rozrywany przez wszystkich, dzieląc czas pomiędzy naukę i rozrywki, poeta do 40 r. życia opiewał młodość i wiosnę, góry, jeziora i wogóle piękność przyrody. Syn poprzedniego monarchy *Su-tsung*, osiadłszy na tronie, powierzył poecie stanowisko bardzo wysokie cenzora cesarskiego, które Tu-fu spełniał wzorowo. Gdy jednakże jeden z ministrów został niesłusznie, w przekonaniu poety, pozbawiony urzędu, Tu-fu, nie wiele myśląc, napisał do cesarza taki list:



Poeta Tu-fu.

„Jestto wręcz sprzeczne z polityką dobrą wydaląc ministra za błądą winę. Jeżeli słudzy twój mają drzeć przed tobą—wówczas otoczony będziesz tylko pochlebami, którzy będą wysławiali nawet twoje wybryki najjaśkrawsze. Ponieważ błąd, który popełnił minister względem ciebie, nie dotyczył interesów państwa, zasługiwał tylko na upomnienie. Skoro zaś ty go zmiążdżyłeś, nie pytając nikogo o radę — to jak nazwać tego rodzaju postępowanie? Jeżeli nazwiemy rzecz po imieniu, to przysiąc trzeba, że był to kaprys, czy namiętność niegodna monarchy państwa”.

Zdawałoby się, że po takim liście Tu-fu srodze odpokutuje swoją śmiałość, tymczasem cesarz, rozkochany w poecie, przeniósł go tylko na inne stanowisko, którego jednak Tu-fu nie przyjął, przekładając niezależność nad dostojęństwo. Tułając się po całym kraju, często o chłodzie i głodzie, poeta puszczał w świat swoje utwory, które jednały mu coraz szersze koła wielbicieli, aż nakoniec, obdarzony nową łaską cesarską, przez lat sześć piastował jakiś urząd korzystny, a wcale niekopotliwy. Gdy jednakże wybuchnęła wojna domowa, Tu-fu powrócił znowu do właściwej, która go też przedwcześnie wtrąciła do grobu r. 774.

Utwory tego poety mają przeważnie koloryt dramatyczny. Lubi on opisywać niedolę narodu chińskiego, którą odczuwa głęboko, bolejąc nad strasznymi skutkami wojny i nastrojąc swą lirę na nutę pokory, pracy i patriotyzmu, dalekiego od wszelkiej wojowniczości. Jeżeli dusza poety oburza się, a serce krwawi, to nie dlatego, że państwo jest w niebezpieczeństwie, a wojska zwycięstw nie odnoszą, lecz że konieczność wysyłania kwiatu młodzieży na wojnę pozbawia naród pracowników, a żyzne pola zmieniają w pustynię i zabija szczęście rodzinne. Posłuchajmy „Odejsia żołnierzy” tego poety:

Żołnierze idą szybko, łuk niosąc i strzały
Za nimi żon i dzieci biegnie zastęp cały.
Czepiają się odzieży, lejąc łez potoki,

A płacze i skarg echa lecą pod obłoki!
Wciąż błąta wojsko rzesza ludzi przechodząca,
A oni: los nasz—rzekną—isć naprzód bez końca!
W piętnastym roku życia wyszli z nich niektórzy,
A dzisiaj od czterdziestu już lat są w podróży!
Zaborów coraz nowszych tworząc dzikie plany,
Nie słyszy krzyków ludu władca krwią skalany!
Daremnie plug i rydel chwytają niewiasty,
Na polach tylko głogi plenią się i chwasty!
Śród rzezi wiekuiestej ginie zastęp młody,
Człowieka życie równe dniom psów albo trzody!
I pocóż nam się rodzą nieszczęśliwe syny!
Toć większa dzisiaj ojcu pociecha z dziewczyny!
Bo córka, jeśli wyjdzie, to pod dach sąsiada,
A na chłopców od dziecka czatuje śmierć biada.
O władco! błękitnego nie znasz brzegów morza,
Gdzie kośćmi się umarłych bieleją przestworza,
Gdzie z więzów ziemskich świeżo wyzwolone duchy
Skarg fale pośród nocy rozlewają głuche!
Tam niebo ołowiane i deszcz mroźny siecze,
A zewsząd drżą w powietrzu jęki nieczłowiecze!

A oto jakie budzi uczucia w poecie widok ruin pałacu starożytnego:

Wartko z szumem strumyk płynie,
Wiatr śród sosen dmie ponury,
Na mój widok—siwe szczury
Szybko kryją się w ruinie.
Czyż wiadomo, kto i kiedy
Wzniósł ten pałac okazały?
Kto ma prawo do tej schedy,
Do tych ruin, co przetrwały?
Tu ogniki wciąż migocą,
W tej postaci błądzą duchy...
Tam na drodze, słysząc nocą
Jęk żałosny... łoskot głuchy...
Tysiąc głosów, tu, przyrody
W jedną się harmonię zlało:
A z nią idzie też w zawody
Jesień z twarzą osowiałą.
Pan tu pewno żył z córkami
I w proch się już obrócił
Ze świeżością i z wdziękami,
Które także kłamstwem były!
Pan—służalców rzeszę całą

Przy złocistym włókł rydwanie.
Z tych świetności cóż zostało?
Koń kamienny pozostanie!¹⁾
Smutek przejął mię głęboki.
Na puszystej siadam trawie
Z ócz mi płyną łez potoki...
Może w pieśni ból wyłaziwie!
Nikt w tej ciężkiej życia burzy
Swej wędrówki nie przedłuży!...

Pomimo najszczerzej chęci, nie mogę przytoczyć ani jednej zwrotki z poezyi *Pe-lo-thiena* (772—846), które tak pracowicie przełożył dr. Pfizmaier. Tłomacz, nawskroś filolog i to kalibru najcięższego, patrzy widocznie na te utwory ze stanowiska, które nie ma żadnej wspólności z poczuciem piękna. W przygodnych wierszach *Pe-lo-thiena* i treść i forma jest tak prozaiczna, tak wolna od wszelkiego artyzmu, że przekład, zapewne wielce dokładny i tekstem chińskim zaopatrzony, może tylko oddać usługi bardzo poważne młodym adeptom sinologii, którzy przedewszystkiem język zdobywać muszą.

To samo zupełnie powiedzieć trzeba o innej pracy dra Pfizmaiera p. t. „Poezya elegijna Chińczyków”, w której sinolog ten przełożył kilkanaście utworów liryczno-opisowych poety *Pe-khiu-i* (821 po Chr.). Żeby dać pojęcie o wartości tych utworów, przytoczę początek poematu p. t. „Wies Czu-czyn”, naturalnie prozą, jak u tłumacza:

„W Siu-Czeu, starym okręgu Fung, leży wioska, która się nazywa Czu-czyn, odległa od miasta powiatowego o sto li. Jest tu obfitość drzew morwowych i konopi zielonych; skrzypią krosna, biegają niezliczone krowy i osły. Dziewczyny czerpią wodę z rzeki w dolinie, mężczyźni, chodzą na góry po drzewo na opał. Miasto powiatowe daleko, rzeczy pałacowych mało, góra wysoka, obyczaj ludzi prosty; jest dostatek, ale handlu nikt nie prowadzi. Są ludzie silni, ale do wojska nie wstępują“ i t. d.

¹⁾ Posąg konia przed pałacem.

Dla historyka obyczajów, dla powieściopisarza materiał to cenny, ale poezyi w nim ani śladu. Więcej kolorytu poetycznego ma inny utwór opisowy tegoż poety p. t. „Wizyta w klasztorze buddyjskim Wuczyn”, przetłumaczony przez Harleza w 42 zwrotkach 6-ciowerszowych. Znać, że autor kocha przyrodę i umie na nią patrzeć. Zbiór wszystkich poezyj z czasów dynastji Tong, ogłoszony w roku 1707, zawiera 48,900 poematów różnego rodzaju, ułożonych w 900 księgach, które składają się na 40 tomów olbrzymich.

Niemala to zabawa dla sinologów, którzy będą jeszcze przez długie lata wyławiać rzekome perły z tego zbioru, patrząc na tłumaczone przez siebie utwory albo przez pryzmat uwielbień przesadnej krytyki chińskiej, albo ze stanowiska filologów, rozmiłowanych w samym języku. Dzięki temu, spotykamy przy ocenie poetów chińskich zbyt wiele pochwał szablonowych, którym dokumenty same, t. j. przekłady, kłamać zadają. Np. Giles, znakomity sinolog angielski, autor najświeższej historii literatury chińskiej (1901), w rozdziale o poezji Tangów stawia pomiędzy innemi bardzo wysoko poetę *Han-Yu* (768—824), „nazwisko jedno z najbardziej szanowanych przez tych wszystkich, którzy się kiedykolwiek zajmowali literaturą chińską.”

Bardzo być może, iż to jest cześć dla prawości poety, którego Chińczycy zaliczyli w poczet świętych za memoriał do cesarza, skierowany przeciw buddyzmowi, a opłacony wygnaniem i śmiercią. Ale trzy próbki poezyj tego autora, przytoczonych przez Giles'a, nie odznaczają się niczem. Toż samo powiedzieć można i o wielu innych pisarzach, stawianych wysoko w książce Giles'a, a zarekomendowanych bądź przez drobne wierszyki, nie przekraczające granic mierności, bądź też przez urywki prozą, nie dające wyobrażenia o twórczości autora. Ostatnim poetą głównym tego okresu był *Ssung-Ku-tu* (834—908), którego poemat filozoficzny, oparty na Taoizmie, a bardzo ciemny, przetłumaczył Giles w swej „Historji.”

Ostatni wreszcie okres poezji chińskiej obejmuje całą epokę nowożytną, poczynając od końca dynastji Sungów (w. XII), aż do naszych czasów. „W okresie tym — mówi Imbault-Huart, jedyny tłumacz tej epoki — poeci prawdziwi musieli walczyć z upadkiem poetycznym Chin i starać się o wydobywanie poezji z jarzma pospolitości, erudycji fałszywej i błyskotliwości powierzchownej. Mała wszelako jest liczba tych poetów, którzy się wzniesli ponad tłum wierszokletów, nie mających ani natchnienia, ani idei, ani wyobraźni, nad tłum rymopisów, kujących wiersze „gwoili powodzeniu egzaminów literackich.” Huart mówi, że jest mało owych wybrańców; bądźmy szczerzy — niema ich wcale, o czym, nie mówiąc już o innych dowodach, najwymowniej świadczą te utwory, które Huart wybrał i przetłumaczył. Zbiorek Huart’a rozpoczyna *Leu-ki* (1311 — 1375), otruty przez cesarza Hung-wu, któremu pomógł do otrzymania tronu. Co za pospolitosc wieje z takiego np. czterowiersza:

Na ziemi człowiek zawsze do stu lat dochodzi:
Lecz jeśli nawet dojdzie — to cóż na tem zyska?
Od czasów najdawniejszych i wieley i mężni
Wszyscy do grobowego przechodzą siedliska!

Yang-ki (około r. 1400) w sposób wulgarny zachęca chorych na oczy do picia wina, bo

Gdy krew się zatrzymuje i żwawo nie płynie,
Możesz na to ratunek znaleźć tylko w winie.

Obie pieśni *Sung-szy’ego* (wiek XVI) „Śmierć Wilgi” i „Na granicy,” nie są bez wdzięku. Oto pierwsza:

Pierwsze wiosny promienie wilgę złotopiórą
Do pieśni budzą wesołej;
Z gałązki na gałązkę przeskakuje żwawo.
Gwizdaniem strasząc dziecięcy.

Słońce zwiększa blask piór jej z natury już złoty
I barwę dzióbka wiśniową;
A tu w gąszczu zdradzieckie już śledzi wróg pióra,
Wiedziony zdala jej mową.
Wilga skacze na gałąź i z nią się kołysze
I gwiżdże ostro szczęśliwa.
Lecz ta pieśń ją zdradziła: młodzieniec łup widzi
I strzałą pierś jej przeszywa.
Nagle spada ptak biedny, gałązki potrąca
Ciężarem martwego ciała.
Okno na wpół zamknięte, dzióbek dyszy jeszcze
Wnet wilga istnieć przestała!...

Za największego poetę epoki czwartej uchodzi *Yuan-Tsen-Tsai* (1716 — 1797), filozof, krytyk, historyk, nowelista, a nawet autor podręcznika kulinarnego i fizjologii smaku, wreszcie wysoki dostojnik państwa. Szanowany powszechnie i wielbiony, Yuan, urządził sobie wspaniałą siedzibę w Nankinie, przebywał tu wśród koła przyjaciół i uczniów, dla których urządził wieczory ściśle poetyckie. Namiętnie rozmiłowany w kwiaty swego ogrodu, „siedząc pod cieniem wierzb i bambusów,” prowadził rozprawy ze wszystkimi literatami współczesnymi, którzy gromadnie śpiewali do mistrza, żeby ocenie jego poddać utwory swoje i usłyszeć słowo nauki lub zachęty. W tych posiedzeniach brały nawet udział emancypanci chińskie, które, porzuciwszy igłę dla pędzla, zbrały się z cechem literackim. Pisma Yuana Tsen-Tsai wydane zostały razem z utworami jego uczniów w 8 tomach p. t. *Suei-yuan, san sze-czung*, t. j. „30 rodzajów dzieł ogrodu Suei.”

Niestety, owa wielkość, której, podług biografii chińskiego, „od stu lat nikt nie wyrównał,” dla nas, jako poeta, nie przedstawia nic ciekawego, o ile, naturalnie, sądzić o tem można z drobniaków, przetłumaczonych przez Huart’a. Są to wierszyki bardzo krótkie, których łatwość „*coudoie la prose*.” Oto próbki:

Tam, gdzie słońce nie zajrzy, gdzie ciemność aż czarna.
 Mehy dobywa z pod ziemi wiosna upragniona,
 Choć ich kwiatki drobnutkie, niby ryżu ziarna,
 I one, jak piwonie, otworzą swe łona.

Albo:

Na brzegu zachodniego spoczywam strumyka,
 Kiedy słońce wiosenne do snu się już kłoni:
 Takie mnóstwo zapachów powietrze przenika.
 Ze żadnego już kwiatu nie rozróżniam woni.

Kien-Lung (1723 — 1735), jeden z najwykształceńszych cesarzów chińskich, założyciel sinologii w Europie, gorliwy opiekun sztuk i nauk, był także poetą bardzo cenionym i niezmiernie płodnym. Zbiór jego prac p. t. *Yu-cze-sze* składa się z 4 działów olbrzymich, obejmujących podług Wylie'go, ani mniej, ani więcej tylko 33,950 utworów poetyckich. Huart przełożył dwa utwory, w których autor opisuje bardzo prozaicznie zegar, jako osobliwość tego czasu i polowanie na tygrysa.

Następnym poetą w zbiorze Huart'a jest *Tseng-kuo-fan* (1811—1872), jeden z najwybitniejszych działaczy państwowych doby ostatniej. Administrator bardzo zdolny, dyplomata zręczny i chytry, wojownik dzielny, wódz szczęśliwy, a wreszcie uczony i poeta, zajmował on najwyższe stanowiska w państwie, a za pokonanie buntu Taipingów otrzymał od cesarza tytuł *heu*, t. j. markiza, oraz pióro pawie z dwoma oczami. Temu to poecie w Tien-tsinie (1870) udało się uwolnić Chinę od wojny z Francją, i w jego to szkole wykształcił się jako wojownik i dyplomata chytry Li-hung-Czang, który się dziś układa z Europą. Oprócz olbrzymiej korespondencji urzędowej, która niedawno była ogłoszona, zostawił zbiór poezji, odznaczających się, podług Huart'a, myślą głębszą, wykarmioną na klasycznych wspomnieniach starożytności. Co prawda, nie udało mi się odszukać choćby jednej myśli głębszej lub świeżej w żadnym z trzech utworów Tsanga

w przekładzie Huarta. Zwykle to chińskie wierszydła. Na końcu swej książki Huart podaje „elegię alegoryczną,” napisaną przez jakiegoś Sseu-ma-Tsinga (1884), który, przyznając sam w przedmowie do swego utworu, że ma wiedzę niższą i wierszów pisać nie umie, usprawiedliwia wystąpienie swoje nienawiścią do Francuzów za ich zawładnienie Annamem. „Przecież wszyscy barbarzyńcy (to znaczy wszystkie ludy świata razem z Europą) wiedzą o tem, że Annam jest wasalem Chin, a Francuzi tylko, jakby nie wiedząc o tem, owładnęli krajem bez żadnej racji.” To też poeta, mszcząc się za tę krzywdę, nazywa Francuzów w elegii swojej „sokołami błotnymi, które mają tylko jedno zajęcie mordować inne ptaki.”

Epopei właściwej Chińczycy nie mają wcale, natomiast trafia się tu poemat opisowy większych rozmiarów, który jest tylko zwyczajną powieścią rymowaną. Jeden z takich utworów p. t. *Chao-t sien* („Arkusze papieru kwiatami złotymi ozdobiony”) z XV w. po Chr. przełożył prozą na język niemiecki dr. Kurz. Oto treść tego poematu, złożonego z 5-u śpiewów olbrzymich:

Młody student Liang, przyjechawszy do swej ciotki na imieniny, spostrzegł w jej ogrodzie piękną dziewczę i rozgorzał ku niej wielką miłością.

„Co to za jedna ta dama, która zjawiała się nagle przed oczami memi w całym blasku?”—pyta młodzian swej ciotki.—Zapewne to jest bogini księżycy, która na ziemię zstąpiła, albo anioł w niebie mieszkający.“ „To panna Jao-sien, 16-stoletnia córka mego sąsiada. Gdy poezye pisze, każdy wiersz jej podziwem wszystkich przejmuję: gdy gra na arfle, umie z niej wydobyć tony najpotężniejsze. Tysiączne okoliczności życia przewidzieć jest w stanie. W wykształceniu, rozsądku i rozwadze nie ma sobie równej, a jestem pewna, że pośród kobiet wszystkich klas nie znajdzie nikt drugiej, któraby tak, jak ona, posiadała nóżkę trzy cale długą¹⁾.”

¹⁾ Jak wiadomo, Chinkom od dzieciństwa sztucznie nogi zmniejszają.

Naturalnie, taka rekomendacya spotęgowała jeszcze miłość Lianga, który, „nawzdychawszy się wśród kwiatów przy księżycu,” przedewszystkiem wyjawiał swą miłość pokojówce i powiernicy, błagając ją, żeby ułatwiła mu spotkanie tajemne z ukochaną. Gdy to nastąpiło, młodzieńiec rzekł do kochanki:

„O, pani moja! Lica twoje, podobne perłom, skłoniły mnie do samotności, w której tęsknię tylko za tobą, jak za jednym z duchów nieśmiertelnych, zamieszkujących na księżycu. Już, dzięki tobie, myślałem o śmierci, nie mogąc aż do tej chwili spotkać się z tobą, żeby zdobyć balsam dla swego serca. O, pani moja, niełatwy przystęp do księżycy, śniegiem otoczonego, który mrozi pierwiastki kwiatki wiosny. Kto się radości nie oddaje, ten traci młodość na zawsze.” „Spotykamy się pod śliwami, albo na zagonach melonowych—odparła dziewczęca zarumieniona.—Ty, panie, jesteś uczonym, miłym i bogatym, a ja dziewczyna ciemna, porządków dawnych tylko świadoma i dnie całe igłą zajęta. O małżeństwie mówić nie mogę, boć przecież mam jeszcze rodziców; byłoby rzeczą nieprzystojną, gdybyśmy o tym przedmiocie rozmawiali. Zależę od ojca, matki i od nieba, błagam więc pana, żebyś mi o swej miłości zakazanej nie wspominał! Zresztą dzielne serce pańskie musi się poświęcić służbie cesarza.” „Jakżebym miał nie znać surowości obyczajów naszych — odparł młody człowiek, wzdychając głęboko. — Gdybym jednak nie mógł urzeczywistnić połączenia się z panią, dni moje młode byłyby srodze zawiedzione. Tak, prawda, zależysz pani od ojca i od matki: wszelako wiem aż nadto dobrze, że pośredniczki nie zawsze są w zgodzie z prawdą, prowadząc sprawy małżeńskie. Ileż niesprawiedliwości dzieje się w życiu i jak bardzo żałować trzeba kobiety, którą połączono z człowiekiem nieokrzesany! Z tego też powodu pozwól, o pani najmiłsza, żebyśmy sobie przysięgli miłość wzajemną ku trwałemu uspokojeniu serc swoich, bo jeśli ty nie zostaniesz moją żoną—ja nigdy nie wstąpię w związki małżeńskie.” „Wszystko, co było związane w życiu pierwotnem — szepnęła Jao-sien z uśmiechem wdzięcznym—odnaleźć się musi na tym świecie. Starożytni mawiali: Komu nikt nie jest przeznaczony, ten musi pozostać samotnym, a rozłąka lub związek na tym świecie tylko od nieba zależy.”

Odpowiedź ta pogrążyła Lianga w boleści, nie dał wszelako za wygraną. Po jakimś czasie, gdy nastąpiło nowe spotkanie, dzięki usługom pokojówki, młodzieniec rzekł do dziewczyny:

„O, pani moja, czemuż serce twoje ma twardość marmuru, lub żelaza? Ja przez ciebie choruję od roku

i mniemam, że żadne lekarstwo już mnie uleczyć nie może. Gdy patrzę na księżyc, łzy z oczu mi płyną, a ileż to razy mało mi serce nie pękło! Ciało i kości moje wynędzniały, ból mnie pożera, a nie ma nikogo, kto by mnie pocieszył i ukrzepił! Twarz moja podobna bambusowi leśnemu; zmieniłem się cały do niepoznania. Chłód dnia jeszcze znieść mogę, ale gdy noc nadchodzi, strasznie mi ciężko na poduszce wytrwać samotnej. O, pani moja, jeśli nie wierzysz w gorycz mých uczuć, spojrzaj na jedwab odzieży mojej: czy nie widzisz, ile na niej leży błyszczący? O, pani moja, jeżeli się nademną nie ulitujesz, bądź pewna, że w twej obecności wyzionę ducha nieszczęśliwego.” „Gdy zniżyłeś się, panie, do miłości dla mnie — odparła dziewczęca, kładąc — to dlaczegożbym nie miała zadowolić kwiatów twojego serca? Skoro przysięgniemy sobie miłość dozgonną, nigdy już z kim innym nie wejść w związek małżeński i wierności swojej dochowam.” „Ukochana moja! — zawołał Liang radośnie. — Prawość twoja wielka, jak morze. Pałac bogini księżycy będzie świadkiem związku naszego. Czyż śmiałym zapomnieć o miłości naszej i serce swoje podzielić? Za dużo przecierpiałem trosk i udręczeń.”

Po tych słowach młodzieniec wydobyl z rękawa kilka kartek zdobnego w kwiaty papieru, aby na nim wypisać przysięgę.

„Ty i ja—mówił—weźmiemy z sobą po jednej karcie, ażeby je zachować aż do dnia tego, w którym będziemy mogli swoją miłość wierną ujawnić.”

Liang, porwawszy pędzel, wypisał na karcie, wzywając duchów na świadki, taką przysięgę: „Jeżeli ja złamię ci wiare, niech miecz przebije piersi moje, niech mnie piekło porwie na wieki, a jeśli ty złamiesz przysięgę, bodajbyś przepadła w strumieniu życia i bodaj ciało twoje topora nie uniknęło.”

Po takiej przysiędze, którą podpisały obie strony przy trzech pokojówkach panny, nastąpiło dłuższe rozstanie, Liang bowiem musiał powrócić do rodziców. Tu go spotyka cios niespodziewany, dowiaduje się bowiem, że już mu żonę wybrano. Tymczasem ojciec kochanki Liang dostał się w ręce bandytów, a młodzieniec, chcąc go oswobodzić i zarazem skorzystać z okoliczności dla odłożenia ślubu z panną przez ojca narzuconą, śpieszy na wojnę i także wpada w zasadzkę. Wieść o zgonie jego dochodzi do uszu panny Ju-king, która z rozpaczą po stracie narzeczonego rzuca się do rzeki, zostaje wszakże ocalona. Gdy Liang po powrocie z niewoli dowiedział się o wierności kochanki swojej i o bohaterstwie panny Ju-king, zaślubia jedną i drugą. „Obie żony młodego Lian-

ga—kończy poeta—żyły w harmonii, a jedna przewyższała drugą wdziękami. Obie razem patrzyły na księżyc wśród nocy letniej, obie razem w porze wiatrów zimowych wiersze składały."

Utwór ten, ciekawy jako malowidło obyczajowe, grzeszy gadulstwem i przesadą, nie zbywa mu jednak na epizodach, jeżeli nie poetycznych—to wymownych.

Rozstając się z poezją chińską, wspomnieć musimy jeszcze o jednej książce osobliwej. Baron Guido Vitale, sekretarz poselstwa chińskiego w Pekinie, powziął myśl wielce oryginalną—zebrania w samej stolicy „rymów dziecinnych." Owocem tego postanowienia jest spora książka, wydana w Pekinie po angielsku p. t. „Rymy pekińskie." Są to—mówi autor w przedmowie—zebrane z trudem wierszyki, które matki układają dla dzieci swoich, uczniowie w szkołach i t. p. Są to kwiaty zupełnie dzikie, które nie wiadomo gdzie wyrosły, kiedy zawieźdły i umarły. Autor podaje tekst chiński każdego wierszyka, tłumaczenie dosłowne prozą i wyjaśnienia szczegółowe. O książce tej wspominam dlatego jedynie, że jako praca nawskroś filologiczna, może oddać znaczne usługi tym wszystkim, którzy studyują język chiński.

XV.

Chińczycy lubują się w teatrze. Od czasów najdawniejszych istniały u nich, pierwotnie podczas uroczystości religijnych, tańce z przedstawieniami, z czasem przez rząd dla ich bezwstydu zakazane. Niektórzy odnoszą powstanie dramatu chińskiego już do cesarza Wu-ti (581 po Chr.), chociaż dopiero za cesarza Huen-Tsong, z dynastii Tangów, rozwinęła się pierwsza prawidłowa sztuka dramatyczna (r. 720). Powstanie dramatu łączą historycy z przewrotem w syste-

mie muzycznym Chińczyków, dokonany przez tego cesarza. Założył on cesarską akademię muzyczną a wychowawcom jej, wśród których było nawet wiele piękności haremowych, dawał sam lekcye w „Ogrodzie gruszkowym", dzięki czemu do dziś dnia aktorów chińskich nazywają, gdy idzie o wyrażenie ozdobniejszego, „wychowawcami ogrodu gruszkowego". Teatr chiński w swoim zewnętrznym aparacie scenicznym zrobił od owej epoki postęp nieznaczny. Budynki teatralne, istniejące tylko w prowincjach północnych, umieszczane są zazwyczaj na przedmieściach obok domów publicznych, a przeznaczone głównie dla przedstawień choreograficzno-muzycznych, gdy właściwe widowiska teatralne (*Faug-kia-ji-tsen*) odbywają się tu przygodnie, po odpowiednim przekształceniu sali. Oprócz sceny, musi mieć ona „drzwi cieniów" (*Kuei-men*), któremi wchodzi i wychodzi duchy bohaterów starożytnych. W Pekinie jedna z ulic nazywa się „teatralną", tu bowiem w 6-u budynkach rozbrzmiewa od rana do wieczora śpiew i muzyka. Wejście kosztuje 1½ rubla. W prowincjach południowych nie istnieją stałe teatry publiczne; rząd wszelako, który sprzyja widowiskom dramatycznym, pozwala dawać przedstawienia albo w halach i świątyniach z 3 stron otwartych, albo w urządzonych na prędce budach (*Hi-thai*) z bambusu i rogoży, kosztem składek publicznych. Prócz tego odbywają się przedstawienia trup wędrownych w pałacach bogaczy i w hotelach, gdzie i damy zawoalowane przyglądają się widowiskom. Prostota urządzeń teatralnych jest nadzwyczajna; dekoracye i maszynerya teatralna—nie istnieją; wszystko zostawia się domyślności słuchaczów i bujnej ich wyobraźni. Tak np.: generał na scenie, otrzymawszy rozkaz udania się do prowincyi odległej, wywija batem, albo, trzymając lejce, kilka razy obiega scenę dookoła przy ogłuszającym dźwięku trąb i bębnow. Po odbyciu tej bieganiny, aktor, stając

przed publicznością, oznajmia, że już powrócił. Jeżeli trzeba wykonać atak na mury miasta, trzej albo 4 żołnierze kładą się jeden na drugim, przedstawiając w ten sposób wały. Jeśli dwie lub trzy kobiety nachylają się co chwila, udając zbieranie kwiatów, to ma znaczyć, że scena ogród przedstawia. Kostiumy aktorów są zwykle zastosowane do okoliczności, a w pewnych nawet wypadkach bardzo wspaniałe, zwłaszcza, gdy bohaterem sztuki jest cesarz. Stanowisko społeczne aktorów (*Yeu-zin*), którzy są niewolnikami dyrektora, jest bardzo niskie i stawiane na równi ze stanem niewolników, najmitek i prostytutek niższego rzędu. Towarzystwa (*Hi-pan*) aktorów wędrownych, złożone z 10 lub 12 osób, płatnych podług talentu, jeżdżąc po całym państwie, zbierają niekiedy znaczne sumy. Ról kobiecych nie przedstawiają nigdy aktorki, lecz młodzi chłopcy lub rzezańcy. W czasach dawniejszych były aktorki, nazywane przez lud, ze względu na ich sztukę naśladowania, *Nao-nao*, t. j. „kobiety małpki”, wśród których zdarzały się niewiasty wysoko wykształcone i autorki. Dopiero cesarz *Khien-lang*, pojawiwszy taką aktorkę za żonę poboczną, zabronił powierzania kobietom ról niewieścich. Każda trupa ma swój repertuar, złożony z 50—60 sztuk tak wyuczonych, że każdej chwili mogą być graone bez żadnych prób. Wszystkie osoby dramatu chińskiego są oznaczone w tekście sztuki terminami, określającymi ich role. I tak w rolach męskich spotykamy: *Czyng-mo*, bohater główny; *Fu-mo*, osoba drugorzędna; *Czong-mo*—trzeciorzędna; *Sia-mo*, młodzieniec; *Uai*, mężczyzna poważny ze stanowiskiem, *Pei-lao*, ojciec stary; *Pang-lao*, rozbójnik. Role kobiece: *Czyng-Tan*, bohaterka główna; *Lao-Tan*, osoba wiekowa; *Siao-tan*, albo *Tan-eul*, młoda dziewczyna wyższego urodzenia; *Cza-tan*, niewiasta cnoty podejrzanej; *Uai-tan*, kurtyzana; *Po-eul*, wdowa urodzenia pospolitego. Prócz tego są określenia techniczne, które stosują się już to do mężczyzn, już do kobiet.

Tseng oznacza typ zabawny lub niemoralny; *Czen*—osobę pospolitą, brzydką lub kalekę i *Hoen* cień, widmo. Osoby obojej płci brane są ze wszystkich klas społeczeństwa chińskiego. Widzimy w dramatach cesarzów, mandarynów cywilnych i wojskowych, lekarzów, rolników, rzemieślników, przewoźników i kurtyzany, a nawet bogów i boginie.

Rozwój dramatu chińskiego można ująć w cztery epoki. Z pierwszej, za dynastii *Ton-gów* (617 — 907), nie dochował się ani jeden utwór i wiemy tylko, że w tej epoce nazywano sztuki teatralne *Czuen-khi*, albo *Li-yuen-yo*, t. j. „Muzyka ogrodu gruszkowego.” Epoka 2-a rozpoczyna się za dynastii *Sang* (960-1120), w której dramaty nazywano *Hi-khio*, albo *Hoa-lia-hi*, czyli „Rozrywki lasów kwitnących.” W tym okresie dramat nie zatracił jeszcze swego pochodzenia muzycznego, gdyż liryka przeważała w nim nad akcją, osób zaś wchodzących do sztuki było 5 tylko. Najznakomitszym pisarzem tej epoki, już u jej kresu, był *Wang-szy-fu*, autor sztuki p. t. *Si-siang-ki*, t. j. „Historia pawilonu zachodniego”. Na epokę 3-ą składają się sztuki, które wyszły za dynastii mongolskich *Kin* i *Yuen* (1123—1341). Sztuki te, ułożone w jeden zbiór wielki *Yuen-zin-pe-Czong*, stanowią t. z. repertuar klasyczny Chińczyków nie ze względu na ich doskonałość, lecz tylko z uwagi na przykładową prawidłowość budowy, która dla synów „Środka” ma zawsze ważność pierwszorzędną.

Cały repertuar klasyczny dynastii *Yuen* powstał, rzec można, w sposób zupełnie rzemieślniczy. Konserwatorium muzyczne było owym warsztatem, w którym talenty, powołane z całej monarchii, czyniły zadość potrzebom sceny. Kuplety i melodie dawniejsze z epoki *Tangów* stanowiły ów rdzeń, około którego krystalizowały się dramaty nowsze. Dyrektor konserwatorium rozdzielał materyał na 12 klas, dając każdemu z pisarzy treść określoną, scenariusz

i kuplety, które były przy wykonaniu komedij używane. W ten sposób utworzono w konserwatorium 564 sztuk. Najpłodniejszym z komedyopisarzy był *Kuan-han-king*, autor 60 sztuk, które są przeważnie wesołemi komediami intrygi, lub też dramatami sądowemi. Dwa następne miejsca pod względem płodności zajmują: *Kao-wen-sieu*, autor 32 komedij, i *Czyng-ting-ju* twórca 21 komedij. Najznakomitszym zaś w tej epoce był *Ma-czy-yuen*, odznaczający się fantazją bogatszą i łatwością wierszowania, autor 13 sztuk wyższych, przeważnie historycznych i fantastycznych. Śród autorów spotykamy także 4 kurtyzany, z których najbardziej zasłynęła *Czang-kue-pin*, autorka trzech sztuk, świadczących o wszechstronnym jej talencie, albowiem jedna z nich *Sie-pin-kuci* jest wielką tragedią historyczną; druga p. t. „Przygody Lo-lilanga” jest komedią rodzinną, trzecia zaś „Tunika skonfrontowana”—dramatem kryminalnym.

Epoka 4-a od r. 1341 do czasów dzisiejszych obejmuje wszystkie utwory dramatyczne za dynastij Ming i Tsing, wzorowane nie na repertuarze klasycznym, autorowie bowiem tego okresu powrócili do dawnej, łatwiejszej formy romansu w dyalogach, jaki był uprawiany za Songów. Pisarzem najznakomitszym tej epoki był, za Mingów, *Kao-tong-kia*, autor sztuki p. t. *Pi-pa-ki*, w 47 obrazach. Za wyjątkiem tej jednej sztuki, wszystkie inne, które dotychczas poznała Europa, należą do repertuaru klasycznego dynastji Yuen.

Dramat chiński nosi na sobie piętno nawskroś narodowe. Poczytując wszystkie ludy w świecie za barbarzyńskie, Chińczycy nie szukali treści do dramatów po za granicami swego państwa. Dzieje cesarzów i wodzów, systemy i marzenia filozofów, wszelkie wypadki z życia rodzinnego, właściwości wszystkich stanów i klas ludowych, kroniki przygód miłosnych i zbrodni—oto materiały nie wyczerpany, z którego dramatopisarze chińscy, nie gardząc także i po-

wieściami, brali watek do swych utworów, będących wielkiem malowidłem obyczajowem ich państwa i materiałem najdoskonalszym dla historyka kultury chińskiej. Dla Chińczyków scena ma być rozrywką nie tylko przyjemną, lecz i pożyteczną, a powinna także służyć i państwu. Jestto—mówi Gottschall—jedyna scena w świecie, której podstawy estetyczne odnaleźć można w kodeksie karnym. Podług kryminalistów chińskich, przedstawienia teatralne mogą być obrazami życia, które powinny zachęcać widzów do enoty. Duszą więc dramatu chińskiego jest moralność nawskroś państwowa. Niemoralność jest występkiem, a pisarzom, którzy ją krzewią, grozi kara surowa. Tak chce teoria, która jednak jest zazwyczaj daleka od praktyki. To też i w dramatach chińskich spotykamy nawet boginie lekkomyślne, Don Chuanów rozpustnych i kurtyzany zwyrodniałe. Bez względu jednak na treść nieobyczajną, każda sztuka chińska musi mieć jakiś cel moralny, bez którego nie ma żadnej wartości dla Chińczyka. Prawdłowy dramat chiński składa się z prologu i 4 aktów (*Cza*), z których ostatni jest „stołem, nakrytym dla moralności dramatu,” t. j. wyjaśnienia, nagradza i karze zwykle za pomocą wysokich mandarynów, zjawiających się niby *deus ex machina*. Scen, jak u nas, Chińczycy nie oddzielają, tylko wejście osoby określa wyraz „*Szang*,” a wyjście „*hia*,” nasze zaś „na stronie” oznacza *pei-yn*. O jedności czasu i miejsca nie ma mowy. Wszystkie te szczegóły odnoszą się do dramatu klasycznego, gdyż nowszy, będący, jak wiemy, romansem w dyalogu, posiada moc aktów i obrazów. Intryga w dramatach chińskich jest nie rzadko bardzo zręcznie przeprowadzona, autorowie zaś używają często dla efektu takich samych środków i środków, jakimi nie gardzą i europejscy pisarze dramatyczni. Charaktery w dramatach, podobnie jak sytuacje, są malowane—bądź rysami powierzchownymi, bądź też jaskrawo, a zwykle „zanadto widać w ręku autora

owe druty, około których osoby tańczą." Charakterów wielkich i głębokich nie ma zupełnie w dramacie chińskim, bo namiętności wszelkie są obce zupełnie „państwu środka." Rzeczywistą bohaterką dramatu chińskiego jest „subretka", zazwyczaj śmiała, szczwana i rozumna, a także „kurtyzana", której, ze względu na osobliwość tego typu, musimy poświęcić słów kilka, tem więcej, że jest ona również bohaterką bardzo bogatej literatury powieściowej.

Posłuchajmy, co pisze o tem Bazin w przedmowie do „Teatru chińskiego": „Nie należy mieszać chińskich *kurtyzan uczonych* z temi, które, jak mówią poeci, *etalent publiquement, le sourire et courant après la volupté*. Żeby młoda dziewczyna była dopuszczona do towarzystwa kurtyzan w *kole zielonem i czerwonym*, gdzie się wzajem siostrami (*tse-mei*) nazywają, musi być przedewszystkiem piękną, inteligentną i bardzo wykształconą, śpiewać, tańczyć, grać na flecie i na gitarze, znać historię i filozofię, a w dodatku umieć pisać wszystkie charaktery z Tao-te-kingu. Po przebyciu kilku miesięcy „w pawilonie kwiatów", gdy już umie tańczyć przy dźwiękach *seng-hoang'u* i śpiewać półgłosem z kastanietami sandałowemi, wówczas staje się kobietą *wolną*, t. j. oswobodzoną od zwykłych obowiązków swej płci i stoi ponad młodą dziewczyną, zależną od ojca, po nad konkubiną legalną, która zależy od pana, ponad żoną prawną, która zależy od męża, i ponad wdową, która zależy od syna"—„Kurtyzanka chińska pisze sinolog francuski. G. Schlegel, różni się znacznie od swojej siostry europejskiej, którą nędza i uwiedzenie doprowadziło do stanu, będącego w pogardzie świata. W Chinach i Japonii kurtyzanki rekrutują się wyłącznie pomiędzy dziewczynami biednymi, które jeszcze jako dzieci, kupują handlarze od rodzin ubogich. Wychowane od wczesnej młodości w domach rozkoszy, dziewczyny te nie mają po większej części żadnego żalu, ani też wstydu wobec swojego położenia. Jest to dla nich rze-

miosło tak dobre, jak każde inne. A ponieważ nie są one, jak w Europie, zatrute niepokojami sumienia, nienawiścią przeciwko swoim uwodzicielom i pogardą publiczną, przeto zostają kobietami uczciwemi, o ile to jest możebne w ich położeniu. Oddają ciało swoje, zachowując dla siebie swoją duszę. Kurtyzanka chińska, uczona, dobrze wychowana, wykarmiona na księgach mędrców starożytnych, oczyszczona przez studia nad poezją, a wygładzona w obcowaniu z młodymi ludźmi najwyższej klasy uczonej, jest wyższa od Chinki uczciwej, ale głupiej i ordynarnej. Ztąd też taka mnogość małżeństw Chińczyków uczciwych z kurtyzankami, które wyszedłszy za mąż, są skarbem uczucia dla mężów swoich i poświęcenia bezgranicznego dla dzieci. Jako dobre żony i dobre matki, są one często stawiane wyżej od niewiasty z zacnego domu; tę bowiem, zamkniętą od 7-go r. życia w apartamentach wewnętrznych, oddają rodzice mężowi, którego ona nie знаła i który jej nie znał. Jeżeli wówczas nie może się nauczyć kochać męża, jeśli nie posiada wcale zasobów ducha, któreby go utrzymać mogły, pozostaje dla niej tylko obowiązek a ten bez miłości jest smutny bardzo i bardzo słaby. Kurtyzana miała oddawna wpływ wielki i zbawienny na moralność Chińczyka, gdyż tylko w jej towarzystwie mógł on znaleźć rozmowę miłą i rozumną, która gdzieindziej była niemożliwa, gdyż obrzędy nie pozwalają na mieszanie się obu płci. Bez kurtyzan Chińczycy byliby tak samo brutalni, jak szlachetni przodkowie nasi, zanim markiza de Rambouillet otworzyła swój salon". Taki jest ustrój społeczny w Chinach dzięki owym nieszczęsnym *li* Konfucyusza! Prawda, że słynniejsi pisarze chińscy piętnują zawód kurtyzanek i że kodeks nawet zabrania stosunków z niemi urzędnikom cywilnym i wojskowym; ale na te pioruny i groźby nikt nie uważa, a ogół chiński dopóty będzie lgnął do kurtyzanek, dopóki kobieta uczciwa nie zdobędzie dla siebie praw ludzkich. To też Schlegel nie wątpi, że właśnie

dzięki kurtyzanom kobieta chińska odzyska wolność.

Jeżeli autor dramatu chińskiego chce pogłębić charakter osoby i nadać niezuci, czy namiętności wyraz silniejszy lub myślom — formę wyrazistszą, wówczas przerywa dyalog, zastępując go śpiewem, który, wykonywany przez głównych bohaterów sztuki, stanowi jej element dekoracyjny. Żywiot liryczno-opisowy jest bardzo w dramatach chińskich rozwinięty, a przejawia się zwykle w uniesieniach gorących nad przyrodą; wogóle jednak pierwiastek dydaktyczny panuje tu zawsze nad lirycznym i dramatycznym. To, co się nazywa akcją, opartą na walce przeciwności i namiętności, zastępują Chińczycy przez bezbarwne opowiadanie, a czyn nie wytryska nigdy wprost z duszy, ale jest zawsze z góry przygotowany. Wogóle pewna maryonetkowość stanowi cechę literatury dramatycznej. Naród chiński, na wskroś praktyczny i przemysłowy, posiadający religię urzędową i filozofię moralną, oparty na podstawach rodziny, podniesionych do godności zasad państwowych, stworzył sobie dramaty ściśle praktyczne i realne, niezależne od kultu religijnego, a obracające się głównie w sferze stosunków domowych i rodzinnych. Dramat ten jest odzwierciedleniem najdoskonalszem trzeźwości i martwoty ducha chińskiego.

Na literaturę dramatyczną Chińczyków składają się dramaty, oraz tragedye historyczne, kryminalne i czarodziejskie, tudzież komedye intrygi i charakterów.

Pierwszą próbę dramatu chińskiego dał Europie w tłumaczeniu francuskim jezuita Premare p. t. „Sierota domu Czaa”, który to utwór posłużył Voltair'owi za wątek do tragedyi, przełożonej w części na nasz język p. t. „Sierota chiński” ¹⁾. Przekład Premare'a

był raczej streszczeniem sztuki, którą dokładnie i w całość przełożył S. Julien. Autor oparł ją na faktach, które się wydarzyły na 100 lat przed Chr. Jeden z wodzów, opanowawszy terytorium domu Czaa, postanawia wyćpić wszystkich członków tej rodziny. Wierny sługa ocala jednego potomka męskiego, ukrywa go, a następnie podaje za swego syna. Sierotka wychowany był w nieświadomości swego pochodzenia aż do chwili, w której z chłopca wyrósł mężczyzna. Wówczas chwytą on za broń, pobija wrogów i odzyskuje swe prawa. Pomimo nieprawdopodobieństw krzyjących, pomimo różnych potworności barbarzyńskich, dzięki którym leje się w sztuce krew potokami, tragedia ta, napisana z talentem, utrzymuje ciekawość czytelnika na uwieży.

W 100 lat po Premarze sinolog angielski Davis przełożył drugą sztukę chińską p. t. „Dzień w starości”, w której wykazana jest ważność, jaką Chińczycy przywiązują do ofiar, składanych na grobach przodków. W związku z tem stoi ogólne pragnienie posiadania syna, któryby składał te ofiary. Tu także mamy wyjaśnienie stanowiska, jakie konkubina zajmuje względem żony prawnej, albowiem rzecz cała obraca się około podziału dziedzictwa po ojcu rodziny, który będąc starcem, posiadającym tylko jedną córkę, wziął konkubinę, w nadziei, że się doczeka potomka męskiego, co też i nastąpiło. Tenże sam Davis przetłumaczył następnie inną sztukę p. t. „Zgryzoty Hana”, wyrzucając z niej całą lirykę, t. j. wiersze i śpiewy. Miłoścy wojna stanowią tło tej tragedyi, która ma na celu wykazanie skutków fatalnych miękkości, rozpusty i próżniactwa. Rzecz wzięta z roczników tej epoki, w której cesarze chińscy, dla powstrzymania najazdu Tatarów, byli zmuszeni oddawać im w małżeństwo córki własne. Czwartą sztukę chińską przełożył S. Julien p. t. „Koło kredowe” (*Hoei-lan-ki*), która oparta jest na motywie, przypominającym sąd Salomona. Dwie matki przyznawały się do jednego dziecka

¹⁾ Wyszła ona dokończona przez bezimiennego w Warszawie 1781.

w obecności sędziego, który dla poznania prawdy polecił wyrysować kredą koło na podłodze i w samym środku umieścić dziecko. Następnie oświadczył, że dziecko będzie należało do tej niewiasty, której uda się wyrwać je z koła, pomimo oporu jej rywalki. Naturalnie sędzia przewidywał, że matka prawdziwa będzie wołała ustąpić dziecko, niżeli szarpać je bez miłosierdzia. Jakoż przewidywania sędziego ziściły się i dziecko przyznane zostało matce prawdziwej.

W r. 1838 M. Bazin¹⁾ wydał doskonały przekład czterech sztuk chińskich z repertuaru cesarzów mongolskich. Pierwsza w tym zbiorze nosi tytuł *Čzao-mei-thiang*, czyli „Intrygi subretki”. Komedya ta jest bardzo ciekawa, ze względu na charakterystykę niewieście, zadające kłam przekonaniu ogólnemu o bierności kobiet chińskich. Pomijając już samą bohaterkę tytułową, Fan-su, pannę służącą, uosobienie chytrłości, sprytu i filuteryi, którejby się subretka francuska nie powstydziała, musimy podziwiać przedsiębiorczość i odwagę panny *Siao-man*, która, idąc za głosem serca, nietylko sama zręcznie zaczepia goszczącego w domu jej matki młodego *Peminczonga*, ale nawet naznacza mu w ogrodzie schadzkę nocną. Przetłumaczę parę scen, w których autor doskonale uwypuklił charakter obu dziewczyn. Przedewszystkiem zaznaczyć trzeba, że *Siao man*, kochając młodego gościa, który o tem nie wie, kładzie w nocy, u progu jego komnaty, zrobiony przez siebie woreczek do pachnideł, z dwoma ptaszkami, do siebie przytulonemi. Pokojówka wie o tej miłości i pomaga swej pani, pomimo, że ta w obawie zdradzenia tajemnicy, udaje zupełną obojętność. W akcie II pani Han matka, dowiedziawszy się, że *Pe-min-czong* zachorował, posyła Fan-su, żeby się dowiedziała o stanie zdrowia młodzieńca. Pokojówka, zostawszy sama na scenie, mówi do siebie:

Fan-Su. To ja, Fansu¹⁾. Nie wiedziałem dotychczas, że miłość może do tego stopnia zakłócić serce człowieka. Kto jest dotknięty tą chorobą straszną, nie słucha rad ojca, ani matki, zaniedbuje swą przyszłość, naraża swe życie i byłby zdolny rzucić się we wrzątek lub w płomienie. Zobaczywszy *Siao-man* poraz pierwszy, zapomniał jeść, drugiego dnia — nie spał, trzeciego zachorował, a czwartego poszedł do łóżka. Nikt jeszcze nie widział w państwie całem człowieka, któryby, dzięki miłości, uległ chorobie tak silnej. Czy to nie śmieszne? (zagląda przez dziurkę do pokoju młodzieńca). Od dwu dni nie widziałam go wcale; czy podobna, żeby choroba tak go wyniszczyła?! Ależ on prawdziwie godzien litości! Wejdźmy do niego.

Po kilku pytaniach obojętnych, zawiązuje się taka rozmowa:

Pe-min-czong. Pozwól mi wyrazić szczerze uczucia swoje dla panny *Siao-man*.

Fan-su. Cóż mi pan powiesz?

On (padając na kolana). Jeżeli nie lękał się, jadąc tu, przebiedziesz tysiąc mil, to dlatego tylko, że myślałem o małżeństwie z panną *Siao-man*. Czyż mogłem przypuszczać, że pani Han, zapominając o woli ostatniej swego męża, nie zechce jej spełnić? Od chwili, kiedy w bibliotece byłem ośnienym po raz pierwszy wdziękami twej młodej pani, choroba mną owładnęła. Czy chodzę, czy siedzę, myśl moja oderwać się od niej nie może; sen mię opuścił, zapomniałem o pokarmie zwykłym. Agdy pomyślę, że życie moje dobiega już kresu, czyż mogę zająć się badaniem „kingów” i „ksiąg klasycznych”?... Tylko *Siao-man* ocalić mię zdoła; bez niej — ulegnę chorobie, która mię pożera.

Ona. Jakież słowa wymknęły się z ust pańskich! Człowiek wyższego charakteru powinien przedewszystkiem pamiętać o swoich powodzeniach literackich i o awansie. Obowiązkiem jego jest zdobywać sławę coraz szerszą dla otrzymania rangi zaszczytnej i wstawienia pamięci rodziców. Kiedy pomyślę, że człowiek młody, obdarzony, jak pan, wszystkimi zdobyczami wiedzy, zaniedbuje z powodu jednej dziewczyny, przyszłość całą i naraża swe zdrowie, muszę to uznać za szalenie. Czy pan nie słyszał, co mówią buddyści: „pozór jest próżnią, a próżnia — tylko pozorem!” Czyż pan

¹⁾ W dramacie chińskim każda osoba, wchodząc na scenę, rekomenduje się publiczności.

nie znasz tej myśli Lao - tsego: „pięć barw sprawiają, że ludzie mają oczy — a nie widzą; pięć dźwięków czynią, że ludzie mają uszy — a nie słyszą”. A Konfucyzus czy nie powiedział: „Strzeż się rozkoszy!” Jesteś pan przecie człowiekiem wykształconym, więc łatwo pojmiesz, że córka ministra musi mieć poczucie konwenansów. Całe jej postępowanie jest pełne przezorności; w najmniejszym ruchu, przy stole, i we śnie nawet — nigdy nie zaniedbała obrzędów, a mówi zawsze powściągliwie. Jestto rzeczywiście cnota skończona.

On. Błagam cię, przekaż wiernie swej pani te uczucia, które dla niej żywię w swem sercu. Miej litość nademną. Jeśli mi pomożesz do urzeczywistnienia tego małżeństwa, przejdę w ciało psa, czy konia, żeby ci służyć w życiu przyszłym.

Ona. Panie bakalarzu! Czytałeś księgi Konfucyusza i znać musisz traktat Czeu - konga o obrzędach, a jednakże, gdy pani wysłała mnie tu powiadomić się o zdrowiu twojem, ty mi powtarzasz tylko jakieś niedorzeczności. Czyż to jest postępowanie zgodne z obrzędami?

On. (kłęcząc). Nie dziw się, że kłęczę przed tobą; jeżeli zechcesz zanieść swej pani jedno słowo — będę tu kłęczał do rana.

Ona. Panienska jest jeszcze zbyt młoda, ja jej też bezustanku towarzyszę. Ona nie zapomniła o mądrych radach swej matki; to też odznacza się zawsze baczniem na siebie i skromnością. Dobiega właśnie wieku dojrzalego. Cześć dla obrzędów posuwa ona tak daleko, że przy stole nie dotknie potrawy, podanej wbrew zwyczajowi starożytnemu; nie usiadzie na dywanie źle rozciągniętym; nie uczyni kroku nagannego, zamykając swe serce dla wszelkich pragnień nieprawidłowych. Osoba wyższa od niej rangą i wiekiem nie śmiałaby mówić do niej rzeczy, sprzecznych z obrzędami; a ja, sługa, śmiałabym przemawiać do pani językiem, któryby zranił jej skromność? O nie! żądań pańskich spełnić nie mogę.

Po takim potoku wymowy, który trwa jeszcze przez parę stronice, pokojówka, nadziana sentencyami mędrców, wychodzi z owym woreczkiem do pachnideł i z listem bakalarza do panny, która, wiedząc o poleceniu danem przez matkę pokojówce, oczekuje gorączkowo jej powrotu. Gdy się zeszły te dwie godne siebie dziewczyny, z kolei, panna, owo wcielenie obrzędów, daje słuchaczom leką przbiegłości i obłądy.

Fan-su. Panienko, byłem u Po - min - czonga, który jest chory. Prosił mnie o wręczenie pani tego listu; nie wiem, co on zawiera.

Siao-man (chwytając list, a po przeczytaniu mówi z gniewem): Nędzna istoto, musisz być bardzo bezczelna!

Fan-su. Co pani mówi?

Siao-man. Pójdź tu! Na kolana!

Fan-su. Nie uklękne, gdyż jestem niewinna.

Siao-man. Haniebna siugol! beczesz się rodzinę moją. Ty śmiesz do tego stopnia łamać konwenanse! Czy to nie dom ministra? Ja nie uczyniłam żadnych zobowiązań, a ty śmiesz przynosić mi list miłosny od młodego człowieka, ażeby mnie uwieść. Gdyby matka moja przy gwałtowności swego charakteru, wiedziała o tem — byłaby zgubiona. Mała zbrodniarka, jeżeli ci twarzą nie pokaleczę, to tylko dlatego, żebyś nie posądzono o złość demoniczną. Skoro list ten pokażę matce, nędzna służebnico, będziesz oświeczona jak należy!

Fan-su (padając na kolana i śmiejąc się). Otóż kłęczę. Ten młody człowiek prosił mnie o oddanie listu, którego treść nie była mi znana.

Sia-mau. Zbrodniarko bezwstydna!

Fan-su (wydobywając woreczek). Pani! Oto przedmiot, który ma swoje przeznaczenie. Powiedz, dla kogo on był zrobiony!...

Siao-mau (na stronie). Jakim sposobem znajduje się on w jej rękach?

Fan-su. Czy nie powiedziałaś mi pani: jesteś bezwstydna, zbrodniarka i t. d. A pani czem jesteś?...

Tu zmieniają się role i pani, upokorzona, wyjawia wszystko swej pokojówce.

W dwu następnych sztukach, przetłumaczonych przez Bazin'a, a mianowicie: *Ho-han-szan*, czyli „Tunika skonfrontowana” i *Ho-lang-tan*, t. j. „Śpiewaczka”, powikłanie jest następstwem intryg nikczemnych i czynów zbrodniczych, godzących w szczęście rodzin.

W „Śpiewaczce” autor przedstawia kobietę, upadłą, która niezależnie od kochanka, posiadającego jej wzajemność, utrzymuje bardzo bliskie stosunki z żonatym panem Li-en-ho, łudzając go miłością fałszywą. Ten właśnie do tego stopnia zagałował się w swem uczuciu, że proponuje awanturnicy małżeństwo.

Lie-szy. Ile razy mąż mój spotka tę złą kobietę, już i o domu zapomina. Właśnie powraca; ciekawam, co mi powie dzisiaj...

Li-en-ho (wchodząc). Otóż i jestem.

— Codziennie myślisz teraz o winie, przyjemnościach i tej wietrznicy, a zapominasz o sprawach swego domu. Dopókiż postępować będziesz w taki sposób?..

— Bądź pobłażliwszą, moja pani, gdyż, jeśli ci mam wyznać prawdę, kobieta, o której mówisz, chce koniecznie, żebym ją zaślubił, i ja, rad nie rad, zrobić to muszę.

— Jeśli ją zaślubisz, umrę z bóleści; ja z nią w zgodzie żyćby nie mogła.

— Ależ panna Czang-ju-ngo ma tyle wdzięków: jej postać tak zachwycająca!... Mógłby nie kochać takiej niewiasty?

— Li-en-ho, Li-en-ho — rozległ się głos za którym pobiegł wezwany. (Akt I, sc. III).

Czang-ju-ngo (zostawszy z Li-en-ho). Czy uszy masz zatkać! Od godziny już wołam na progu, a ty nie słyszysz! Chcę złożyć hołd twojej żonie prawnej; ja jej oddam 4 ukłony, a ona powinna przyjąć pierwszy, podnieść się za drugim, a odkłonić mi się za trzecim i czwartym. Jeśli się zachowa przyzwolcie — tem lepiej; lecz jeśli nie spełni przepisanych ceremoniałem obowiązków, opuszczę dom wasz natychmiast. (Sc. IV).

Uspokoiwszy kochankę, Li-en-ho wprowadził ją do pokoju żony.

Czang-ju-ngo (do Lie-szy). Pani, racz nsiąść dla przyjęcia hołdu od swej siostry. Dla ciebie Li-en-ho pierwszy ukłon.

— Bardzo dobrze; rób swoje — rzeknie Li-en-ho.

— Oto drugi ukłon.

— Teraz żona moja prawna podnieść się powinna.

Czang-ju-ngo (ukłoniwszy się kilkakrotnie, woła z gniewem): Czy ją gwoździem do krzesła przybito? Dlaczego nie odaje mi ona mych ukłonów?

Li-en-ho. Nie pamiętasz, moja żono, o trzech obowiązkach zależności¹⁾ i nie znasz czterech cnót małżonki²⁾; nie jesteś posłuszną mężowi.

Czang-ju-ngo. Strzeż się szydzić ze mnie!

Lie-szy. Co ty mówisz, panno farbowana?

Czang-ju-ngo. Że możesz co dostać odemnie.

Lie-szy. Dowiedz się, żem ja nie lepsza (uderza ją).

Czang-ju-ngo (z wybuchem). Li-en-ho, albo wypędź tę kobietę natychmiast, albo ja ustąpię.

¹⁾ Dziewczyna ma być posłuszną ojcu, żona mężowi, wdowa synowi.

²⁾ Szanować teściową, cześć męża, żyć w zgodzie z bratowami i mieć litość dla biednych.

— Wszak-to żona moja, z którą mam syna i córkę, mógł ją wypędzić?

Czang-ju-ngo. Bronisz ją jeszcze! dobrze! odchodzę!

— Pozostań. (Zwracając się do żony). Druga moja małżonka domaga się odemnie, żebym cię oddał z mego domu.

— O nieba! ja umrę z gniewu (pada bez zmysłów).

— O żono moja! — zawołał Li-en-ho zrozpaczony.

— Pocóż te wykrzykniki! jeśli żyje, wypędź ją; jeśli umarła, wynieś trupa, — rozkazuje Czang-ju-ngo.

Lie-szy już nie żyła, a jej rywalka, zostawszy żoną Li-en-ha, zmagia się z kochankiem, podpala dom swego męża, chce go nawet pozbawić życia i ucieka ze współnikiem swych zbrodni.

Naturalnie kara dosięga winnych, a Li-en-ho, odpokutowawszy za swoją małoduszność, znajduje syna, którego już za zgubionego uważał.

Wdramacie p. t. „*Teu-ngo-juen* („Uczucie wdowy *Teu-ngo*”) spotykamy niezmiernie sympatyczny charakter kobiety, która, zostawszy wdową, przeżyła śmierć męczeńską nad wejście w powtórne związki.

Że Chińczycy umieli zdobyć się niekiedy i na komedye charakterów, dowodzi „*Skąpiec*”, tłumaczony przez S. Julien'a. Oto scena z ostatniego aktu:

Ku-jin, wynędzniały i cherlający, zostawszy wdowcem, traci z dniem każdym resztki siły.

— O jakże jestem chory — mówi do syna przybranego, opierając się na jego ramieniu (*n. s.*). — Przed 20 laty kupiłem tego młodego szaleńca. Ja dla siebie nic nie wydaję, ani denara, ani pół denara, a on niedołęga nie zna wartości złota; złoto jest dla niego tylko środkiem dla nabycia odzieży i pokarmu; po za tem ma ono dla niego wartość błota. Czyż on wie o mękach, jakie mię dręczą, gdy jestem zmuszony wydać dziesiątą część uncyi (złotówkę)?

— Czy nie chce ci się jeść, mój ojeze?

— Nie wiesz, mój synu, że w tę chorobę wpadłem z gniewu. Pewnego dnia, mając ochotę zjeść kaczkę pieczoną, poszedłem na targ, do tego sklepu... tam — gdzie wiesz... Właśnie tylko co upieczono kaczkę, z której spływał sos najpożywniejszy. Pod pozorem kupienia jej wziąłem ją w rękę i dopóty cisnąłem w palcach, aż dobrze sosem nasiąknęły. Powróciłem do domu, nie kupiwszy kaczki, i kazałem podać sobie porcję ryżu, w wodzie ugo-

towanego. Za każdą łyżką ryżu wyssałem jeden palec: przy czwartej sen mię zmorzył nagle i zasnąłem, siedząc na ławce, a pies przeklęty, w czasie snu mego, wylizał mi piąty palec. Gdym przebudziwszy się spostrzegł tę kradzież, w taki gniew wpadłem, że go aż odchorować musiał. Czuję, że stan mój pogorsza się z każdą chwilą; jestem jak martwy. Trzeba będzie chyba wydać na siebie cokolwiek. Mój synu, mam apetyt na zupę grochową. Chciałbym jej kupić za kilka szelągów — jestto zawiele, o tak, lecz za szeląg zaledwieby dostał pół łyżki, a któryż kupiec taką odrobinę zechce sprzedać?

Młody człowiek kupuje zupy grochowej za 10 szelągów, co nie uszło uwagi czujnego skąpca.

— Mój synu, tyś oddał 10 szelągów kupcowi; godziż się tak trwonić pieniądze? On mi winien jeszcze 5 szelągów... Czuję, że mój koniec się zbliża, powiedz mi, w jakiej trumnie złożysz ciało moje?

— Gdyby mię to nieszczęście straty ojca spotkać miało, kupiłbym najpiękniejszą trumnę jodłową.

— Nie rób tego szaleństwa. Drzewo jodłowe jest bardzo drogie. Gdy kto już umarł, nie rozróżni jodły od wierzby. Alboż tam niema za domem starego koryta stajennego, będzie z niego wyborna dla mnie trumna, czy rozumiesz?

— To koryto jest za krótkie i za szerokie, ciało twoje zbyt jest długie, żeby się w niem zmieścić mogło.

— Skoro więc koryto jest za krótkie, nie łatwiejszego jak skrócić i moje ciało. Weź siekiere i przetnij je na dwoje; połóż jedną połowę na drugiej, a wszystko zmieści się łatwo. Ale pamiętaj do tego przecięcia mię na połowę nie bierz mojej siekiery dobrej, ale pożycz innej od sąsiada.

— Gdy mamy własną, pocóż szukać cudzej?

— Kości moje, widział, są nadzwyczaj twarde, gdybys wyszczerbił ostrze mej dobrej siekiery, trzeba by stracił na reparację kilka szelągów.

— Jak chcesz, mój ojcze, ale bądź łaskaw dać mi pieniędzy, żebym mógł spalić w świątyni kadzidło na twą intencję.

— To nie potrzebne.

— Ja już dawno ślub zrobiłem, muszę go więc spełnić.

— Aha, ślub zrobiłeś, to weź denara...

— Trochę za mało.

— Dwa.

— I to mało.

— Daję ci trzy denary, to dosyć.. to za wiele nawet, za wiele...

— O, synu mój, ostatnia godzina się zbliża, gdy już umrę, nie zaniedbaj upomnieć się o te pięć szelągów, które mi winien handlarz zupy grochowej.

Sztuki czarodziejskie Chińczyków rozpadają się na dwa działy o bardzo nierównej wartości. Do pierwszego należą utwory, przypominające nasze opery i balety romantyczne, obliczone głównie na efekt dekoracyjny, który zresztą u Chińczyków nie istnieje. Natomiast są w tych utworach boginie, uważane za kurtyzanki niebieskie, czarodziejki, demony, czarno-księżnicy, królowie smoków, pustelnicy i t. p., zapożyczeni z mitologii taosseizmu. Tu należą: *Czang-thin-sse* („Pustelnik Czang”); *King-ngan szen* (Bogini, która myśli o śmierci); *Czang-seng-czy-hai* („Nimfa zakochana”) i inne. W dziale drugim, daleko ważniejszym, spotykamy farsy czarodziejskie, które Gottschall, ze względu na ich myśl głębszą, nazywa chińskim dramatem filozoficznym. Są to właściwie satyry, ośmieszające albo taosseistów z ich doktrynami potwornymi, np. „Choroba miłości”, „Wędrowka Joszen’a”, „Sen *Lu-thong-pin’a*” i inne; albo buddyistów z ich metempsychozą, jak: „Historia znaku Yin” „Dług spleciony w życiu przyszłym” i inne. W tej ostatniej farsie autor wyszydza z jednej strony przesadną pogardę dla dóbr ziemskich, z drugiej zaś chciwość nadmierną i uganianie się za złotem, a przedstawia charakter buddysty, który, będąc dawniej ochłwcem i finansistą, dziś wyrzeka się skarbów i gardzi niemi. Po za tą postacią główną wprowadza autor do sztuki bogów, konia rozmawiającego z osłem, ku ośmieszeniu wędrowki dusz, dłużnika, młynarza i t. p., a to wszystko w obrazach rodzajowych, dość luźnie z sobą zestawionych. W wybornym monologu młynarza autor chciał uwydatnić, do jakiego stopnia bogactwo niszczy spokój człowieka. Ów młynarz, żywe i wesołe dziecko natury, obdarowany złotem przez buddystów, nietylko traci całą

swobodę ducha, ale z trwogą złodzieja, który się lęka, aby go nie przydybano, myśli o tem jedynie: gdzie i w jaki sposób ukryć pieniądze przed okiem świata. Nie możemy się oprzeć pokusie przytoczenia tego monologu, podług Gottschall'a:

„Śpieszę do domu. Dobry pan! Dał mi pieniędzy... Pieniądze! Czy to aby rzeczywiście pieniądze? (zatrzymuje się i ogląda). Tak, tak, to pieniądze! Otóż i moje mieszkanie. Lo-ho, mój przyjacielu, musisz być ostrożny! Ostrożność — cnota. Silnie drzwi zaryglujesz, a potem obejrzysz swoje pieniądze. Ale gdzie tu dla nich znaleźć miejsce bezpieczne! Ba, gdzie? w moim łóżku. Nie, nie da się tam dobrze podłożyć! Lepiej w pasie moim. Trochę za luźny, trzeba go spiąć silniej. Ktoby mógł przypuszczać, że pieniądze są w pasie. Oho, trąbka zwiastuje pierwszą po północy! Mój pan powiedział mi, że będę spał spokojnie — spróbuję. (Kładzie się, chrapie i mówi przez sen): Więc ja jestem na ulicy głównej; tu plac dla wszystkich. Idę po jednej stronie... moglibyście też bardzo dobrze przejść na drugą!... Po co ten ścisł?... O, moje biedne ramiona, moje biodra!... Część mego ciała całkiem rozbita... A ty czego się tu kręcisz?... Czego tam szukasz w moim pasie?... Może ty mi chcesz ukrąść pieniądze?... To moje własne! Dał mi je Long, pan mój. No, prędko, oddaj! Złodziej! złodzieje!... (Chcąc schwytać złodzieja, pada na ziemię). A, to był sen! Nic nie szkodzi; muszę zajrzeć do pieniędzy. Ukryłem je w pasie i przysniło mi się, że mnie złodzieje okradli. Gdzie je teraz umieszczę? (ogląda się na wszystkie strony). W ognisku.. zrobię otwór w popiele. O, dolo ubóstwa! W tym kominie za pamięci ludzkiej ognia nie było! Wystarczy mała kupka popiołu do ukrycia moich pieniędzy! Niktby nie odgadł, że pieniądze leżą w ognisku! Raz... dwa... co? już druga godzina po północy! Pan mój powiedział, że będę spał dobrze—spróbuję. (Zасыpia i mówi przez sen): Co za burza! Nawet latarni zapalić nie można... chciałbym krzyknąć głośno—nikt mnie nie usłyszy. Gdzie wy idziecie z temi zapalkami w rękach? O, nieba! rzuca je w słomę, która leży pod drzwiami.. ogień powstaje.. płomień bucha.. do luftu sięga.. dach obejmuje.. dom runął.. już i sąsiedni w płomieniach.. Wszystko tu śpieszy.. tworzą łańcuch, żeby nie przepuścić ognia.. co za zgilek, co za krzyki rozpaczne!.. (budzi się). Znow sen! Muszę zajrzeć do pieniędzy.. Ukryłem je w kominie, a tu śniło mi się, że ogień wybuchnął.. muszę znaleźć dla nich miejsce bezpieczniej-

sze... Ale gdzie? Chyba w fontannie (rzuca pieniądze do fontanny). Oto i pokrywa z trzeiny ułożona... No, teraz, czy złodzieje przyjdą, czy nie, wszystko mi jedno! Gdyby nawet przyszli, to jakżeby odgadli, że pieniądze moje są w studni!... Masz tobie! Znow trąbka.. już trzecia godzina. A jednakże pan Long powiedział mi, że będę spał spokojnie... No, spróbuję. (Śpi i mówi przez sen): Będzie burza, niebo coraz czarniejsze... Na wschodzie i na południu gromadzą się chmury... o, jaki deszcz lunął!... Nawałnica!... Oberwanie się chmury!... Ależ to powódź!... wszystko zatopione... woda podnosi się ciągle... psy ratują się, płynąc... Kuan-yu pływa... ryby płyną... (budzi się). Ach, znow sen! Muszę zajrzeć do swych pieniędzy (przynosi je). Są, są. Zostawiłem je w fontannie, a śniło mi się, że cały kraj pod wodą. Gdzież ja tu w całym świecie znajdę miejsce najlepsze? A, tu, pod progiem drzwi... (uśmiecha się). Tu będzie miejsce wyborne; że też na tę myśl wpadłem tak późno. Jeden... dwa... trzy... cztery... już czwarta godzina! No, teraz zapewna uda mi się usnąć tak smacznie, jak mi to pan przepowiedział (zасыpia i mówi przez sen): Kto tam? kto tam?... Co to za banda z kilofami w rękach? Czego wy tu chcecie? A wy czego szukacie pod progiem?... Nie słyszą... kamień podnoszą... pieniądze moich szukają. Rabusie! rabusie! Jeden z nich ma sztylet w dłoni, drugi miecz wydobywa, żeby mi głowę odciąć i pieniądze zabrać... Pomocy! Ratunku!.. (budzi się). Znow sen!... Słychać trąbkę... piąta godzina!... Kogut pieje!... Już dzień, a ja przez całą noc nie spałem... Tyle zgryzoty znieść w ciągu nocy dla pieniędzy!... Kiedy pomyślę, że pan mój, Liang, ma całe kufry pełne złota, a czuje się dobrze i śpi spokojnie, jakby nic nie miał—pytam dlaczego? To wszystko los! Przeznaczeniem pana Lianga mieć pieniądze, a mojem mleć pszenicę i pakować mąkę do worków. Odniosłem pieniądze panu Liang...“

Wspominaliśmy wyżej o dramacie *Pi-pa-ki*, czyli „Historia Lutni,” w którym autor, zrywając z tradycją klasycyzmu mongolskiego, wprowadził literaturę dramatyczną na tory nowelistyczne. Sztuka ta ze względu na swoją długość (42 obrazy) i budowę, dopiero po przerobieniu dostała się na scenę w roku 1740, z której nie schodzi po dzień dzisiejszy, uważana przez Chińczyków za jedno z największych arcydzieł dramatycznych. Interes tego dramatu tkwi

w konflikcie pomiędzy pobożnością rodzinną a państwową. Pierwszą uosabia stara matka, drugą jej mąż. Ten ostatni (Tsai-yong) zmusza swego syna, żeby, zostawiwszy w domu żonę, wyjechał do stolicy służyć cesarzowi i piąć się po szczeblach hierarchii do wyżyn kariery państwowej. Żona zaś jego pragnie, aby syn pozostał w domu i oddał się całkowicie obowiązkowi ojca rodziny. Syn, usłuchawszy rady ojca, wyjechał, zdobył stanowisko najwyższe, a w dodatku ożenił się po raz drugi z jakąś piękną stołeczną. Skoro jednak stanął u szczytu powodzenia, sumienie gryźć go zaczyna; a ile razy na prośbę żony weźmie lutnię do ręki, każda pieśń jego, nawet wbrew chęci, jęczy tęsknotą za tymi, których porzucił. Tymczasem przyszły lata głodu i starzy rodzice razem z synową osieroconą popadli w nędzę największą. Wreszcie umiera matka, a za nią ojciec. Synowa, będąc w nędzy zupełnej, sprzedaje swe włosy, ażeby zdobyć pieniądze na kupno trumny i dźwiga ziemię rękami drobnymi dla usypiania mogiły. Gdy wyczerpana tą pracą, zasnęła, Gieniusz gór, wzruszony tą jej miłością rodzinną, polecił małpie z południa i tygrysowi czarnemu z północy usypać mogiłę wielką podczas snu sieroty. Rozbudzona, widząc w tem pośrednictwo nadziemskie, postanawia pójść do stolicy z lutnią, która miała być w drodze jej karmicielką, ażeby odszukać swojego męża. Jakoż dramat kończy się pomyślnie. Druga żona przyjęła pierwszą jak siostrę i odtąd mąż z dwiema żonami ukochanymi zażywał szczęścia zupełnego. Podczas przedstawiania tej sztuki, ściągającej zawsze tłum publiczności, wszyscy widzowie, starzy i młodzi, wielcy i mali, toną we łzach, rozkoszując się treścią dramatu, wydartą z wnętrzości narodu, treścią, w której autor otoczył glorią ideały Chińczyków najdroższe: obowiązek względem cesarza, miłość dla męża i dla rodziców, a wreszcie szlachetność drugiej małżonki.

XVI.

Źródło powieści chińskiej — mówi Giles — jest nieznane. Prawdopodobnie przyszła ona z Azji środkowej w epoce podbojów mongolskich. Chińczycy klasyfikują swoje powieści w 4-ch działach, opartych na treści historycznej, na miłości i na intrydze, na zabobonie i, dział najniższy, na rozbojach.

Rozkwit literatury powieściowej, podobnie jak i dramatycznej, przypada na dynastję mongolską, t. j. na wiek XIII. Najpopularniejszy w Chinach romans historyczny nosi tytuł *San-kue-czy*, t. j. „Historia trzech królestw;” powieść ta oparta jest na dziele *Czyn-czeu'a* o trzech królestwach, które w III wieku po Chr. dobijały się o hegemonię nad państwem. Autor powieści, *Lo-kuang-czong*, wypełnił ją mnóstwem obrazów wojennych, podstępów, zdrad, epizodów miłosnych, rzezi i t. p. Przekład 44 rozdziałów tego romansu wydał T. Pavie w r. 1845 w 2 tomach, a Julien przełożył jeden z epizodów p. t. „Śmierć *Tang-cza*” (*Lien-hoan-ki*). Oto treść:

Minister Tong-czo, owdąwszy sterem rządu za niedołężnego cesarza Hien-ti, postanowił detronizować tego monarchę i włożyć koronę na swą głowę. Jeden z dostojników państwa, Wang-jun, odgadłszy zamiar ministra, powodowany szlachetnym patriotyzmem, wymyśla oryginalny sposób zgubienia groźnego przywłaszczyciela. Zawoławszy pewnego razu nadzwyczajnej urody wychowankę swoją Tiao-czan, pada przed nią na kolana i uderza czołem o ziemię.

— Panie! — zawoła dziewica strwożona, padając również na kolana. — Czemu unizas się w ten sposób wobec swej sługi pokornej?...

— Miej litość nad państwem Hanów i jego nieszczęśliwymi poddanymi! — zawołał dostojnik, a lzy gorące spływały po jego policzkach.

— Ależ, panie, powiedz, czego odemnie żadasz: jam tysiąc śmierci znieść gotowa, byleby tobie tylko być pośluszną.

Wang-jung. chyląc się powtórnie do jej kolan, tak mówił:

-- Naród jest w niebezpieczeństwie, które tylko porównać można z człowiekiem za nogi powieszonym. Cesarz i ministrowie dynastii Hanów są na brzegu przepaści, a ty jedna tylko ocalić ich możesz.

Tiao-czan skłoniła się potrzykroć do stóp Wang-juna, prosząc go o wyjaśnienie tajemnicy.

— Tong-czo—mówił dostojnik—chce ośwładać tronem. Ma on przy sobie adoptowanego syna Liu-pu, którego odwaga oparłaby się tysiącowi wrogów. Obaj ci ludzie namiętnie hołdują rozkoszy i winu. Ja tedy pragnę cię oddać w małżeństwo najprzód synowi, potem ojcu: ty zaś skorzystasz z tej sposobności, żeby pomiędzy nimi wzniecić zazdrość śmiertelną i uzbroić jednego przeciw drugiemu. Musisz to zrobić, żeby Liu-pu zabił Tong-cza. Tym sposobem uwolnisz kraj od klęski i wzmocnisz zachwiany tron Hanów.

— Panie, służa twoja posłuszną ci będzie—odpowie dziewczę—prowadź mnie, mam plan gotowy.

Jakoż Wang-jun, zaprosiwszy na ucztę Liu-pu'a, podochocnemu winem ukazał nagle cudnie piękną Tiao-czan, która z właściwym kobiecie sprytem rzuciła zarzewie w serce młodzieńca.

Liu-pu prosi o rękę dziewczicy i otrzymuje słowo ojca, który przyrzeka, że w parę dni potem odwiezie swą córkę do domu męża. Nazajutrz Wan-jun zaprasza do siebie ministra, z którym powtarza się ta sama scena, inaczej tylko zakończona. Tong-czo bowiem, otrzymawszy rękę dziewczicy, bierze ją natychmiast do siebie. Stało się, jak przewidywał Wang-jun. Dziewica tak umiała zręcznie udawać ofiarę losu przed młodym, a skarżyć się na grzeszne zabiegi przed starym, że wreszcie sprowadza katastrofę, którą przypłacił życiem minister i cały dwór jego, posiadający między innemi 1,500 kobiet.

Giles przytacza ciekawy ustęp z „San-kue-czy” o doktorze Hua. Gdy Tsao-Tsao, jeden z bohaterów romansu, uderzony mieczem w głowę przez ducha gruszy, którą ściąć usiłował, popadł w ciężką chorobę; jeden z adjutantów, zalecając sprowadzenie słynnego doktora Hua, tak opowiada o cudach jego kuracji:

„Jest on lekarzem nadzwyczajnym, jaki nie często się zdarza. Stosuje on maście, akupunkturę, plastry dra-

gniące ze skutkiem zupełnym. Jeżeli zaś chory cierpi wewnętrznie, a lekarstwa nie skutkują, wówczas dr. Hua daje mu dożę haszyszu, który zatrąwa chorego, jak wino, następnie zaś nożem ostrym brzuch mu rozcina i wymywa wnętrzności chorego płynami lekarskimi, nie sprawiając mu bólow. Po wymyciu zszywa mu otwór nicią lekarską, zakłada plaster, a po upływie miesiąca i 20 dni, miejsce rozcięte zabliznia się.” Nie zapominajmy, że romans ten pisany w XIII wieku! Otóż gdy ów adjutant wyliczył i inne tego rodzaju kuracje, wśród których spotykamy wydobycie z wnętrzności węża za pomocą wymiotów, kanarka z wrzodu na czole i t. p., Tsao-Tsao polecił wezwać lekarza. Doktor stawia taką dyagnozę: „Cierpienie wazszej wysokości jest w głowie, a pochodzi z wiatru, który, usadowiwszy się w mózgu, wyjść nie może. Potrzeba wziąć haszyszu, a ja siekierą ostrą zetnę tył głowy wazszej wysokości i wiatr wypuszcze.” Po tej dygnozie Tsao-Tsao, widząc w niej zamach na swoje życie, kazał natychmiast wtrącić doktora do ciemnicy, w której też umarł.

Do tej samej epoki należy powieść bardzo zabawna p. t. *Hi-Yu-ki*, czyli „Wspomnienie podróży na zachód.” Bohaterką tej powieści jest małpa, która, wyuczywszy się u czarnoksiężnika magii czarnej, postanowiła usunąć Boga i zająć jego miejsce. Nawrócona przez Buddę na wiarę prawdziwą, odbywa podróż do Indyj razem z uczonym, który poszukuje obrazów, wizerunków i relikwii buddyjskich. Za dynastji Mingów największy zdobyła rozgłos powieść *Yu-kiao-li*, czyli „Dwie kuzynki,” przetłómaczona na język francuski przez Remusat.

Treść tego dzieła bardzo przypomina znany nam już poemat *Choa-tsien*. Bohaterem utworu jest Sse-Yeupe, poeta, jak się to po większej części w romansach chińskich praktykuje. Pokochawszy pannę Pe, nie chce słyszeć o pannie Lo, którą dla niego przeznaczono; ale w końcu, poznawszy tę ostatnią i odkrywwszy w niej wielki talent rymotwórczy, żeni się z obiema.

„Skoro nadszedł dzień ślubu, pan Sse kazał zrobić przysposobienia do wielkiej uczyty ceremonialnej. Przy-

gotowano dwie wielkie lektyki bambusowe, bogato ozdobione i po obu stronach drogi ustawiono latarnie kolorowe. Muzyka grała bez przerwy z towarzyszeniem bębnow. Pan młody, wsiadłszy na pysznego konia, ukazał się, przybrany w czapkę z gazy czarnej i buciki tegoż koloru, a wielka szarfa purpurowa zdobiła jego szyję. Oficerowie wielkiego kolegium akademickiego towarzyszyli mu, ustawieni w dwa szeregi. W ten sposób jechał on na spotkanie małżonki przy dźwiękach muzyki i okrzykach radości. Dwie młode panny, ubrane w materye złote, kosztownymi kamieniami strojne, zdawały się być córkami króla nieśmiertelnych. Pożegnawszy się z panem Pe i panią Lo, siadły do lektyk, tonąc we łzach, i w licznym orszaku przybyły do drzwi mieszkania pana młodego, który, mając teraz przy boku swoim dwie małżonki, ukłonił się wszystkim krewnym, a dopełniwszy tej ceremonii, wszedł z żonami do apartamentu, dla nich przeznaczanego. Dla gości wszystkich uczta była w sali. Pan młody uczłował tylko w towarzystwie młodych małżonek. Przez świece wonne rzucił on wzrokiem na pannę Pe, na tę piękność, godną przyniesienia ryby z głębin przepaści, lub zmuszenia żółwia do zejścia z wysokości nieba, zdolną zaćmić jasność księżycy i zmusić kwiaty do rumieńca, a później przerosł wzrok swój na pannę Lo, która tamtej w piękności nie ustępowała. Z salą, w której małżonkowie uczłowali, łączyły się dwa przeciwległe pawilony: po uczele więc panna Pe udała się do lewego, a panna Lo do prawego.

Pomimo, że fabuła powieści jest bardzo prosta, a czterotomowe jej ramy przepełnione są aż do przesyty operacjami mechanicznego, że tak powiem, robienia wierszów, które się *in extenso* przytaczają, całość jednak budzi w czytelniku dość silne zajęcie, przedstawia bowiem żywe malowidło pewnych sfer społeczeństwa chińskiego.

Wielką popularność wśród Chińczyków ma zbiór 40 nowel p. t. *Kin-ku ki-kuen*, t. j. „Znakomite powieści stare i nowe,” z XVI wieku. Jedną z nich p. t. *Tse-hiong-ti*, czyli „Dwaj bracia różnej płci,” przełożył najprzód Kurz, później zaś Julien. Oto jej treść:

Bezdzielni staruszkowie przyjmują za syna chłopca, który podczas podróży straciwszy ojca, został sie-

rotą bez dachu. W parę lat potem przyniesiono do domu tychże staruszków młodego rozbitka, który z powodu ran ciężkich, musiał tu przez kilka miesięcy pozostać. Staruszkowie tak pokochali młodzieńca, również sierotę, że go także przyjęli za swego syna. Dwaj bracia kochali się bardzo ku wielkiej radości przybranych rodziców, którzy, zostawiwszy im cały majątek, poszli do grobu. Wtedy rozbitek zaczął szukać żony, namawiając do małżeństwa i brata, który jednak postanowił wytrwać w bezżeństwie. Pokazało się wreszcie, że ów pierwszy mniemany chłopiec był dziewczyną, którą ojciec dla zabezpieczenia od napaści w czasie podróży przebrał po mężku.

Tenże sam Julien przełożył wdzięczną powiastkę p. t. *Hing-lo-tu*, czyli „Malowidło tajemnicze.” Oto treść:

Starzec, posiadający syna żonatego, który niecierpliwie śmierci ojca wyczekuje, żeni się z młodzianką a uroczą panną. Po roku przybył im synek. Starzec, przekonany dowodnie o chciwości i podłym charakterze starszego syna, lękając się o los dzieciny, zapisuje cały majątek olbrzymi tamtemu, a wydziedzicza dziecko nieletnie.

— Jakto — woła Mei-szy, tonąc we łzach: — czyż syn nasz nie jest prawym potomkiem twoim, nie jest-że częścią ciebie? Z czegoż ja i to biedne dziecko żyć będziemy?...

— Wiedząc, że Szen-ki mogłyby się targnąć na życie dziecka, gdybym je przypuścił do podziału, wołałam zapewnić mu życie raczej, niż majątek. Oddaj więc syna pod opiekę brata starszego, a sama wyjdź za mąż powtórnie.

— Jakież słowa wymknęły się z ust twoich? — woła Mei-szy. — Sługa twoja pochodzi z rodziny uczonych, więc oddali od siebie myśl związków powtórnych. Alboż nie mam syna, któremu życie całe poświęcić mogę? Miałabym serce rozstać się z tą dzieciną?!

Rozczulony tą stałością żony starzec, rzekł wreszcie, wydobywając z pod poduszki jakiś przedmiot:

— Bądź spokojna o przyszłość swojego dziecka. Zachowaj dobrze to malowidło. Jest to portret rodzinny, zawierający wielkiej wagi tajemnicę. Gdy syn twój dorosnie, pójdiesz do sędziego, który wtedy za najmędrsze-

go uchodzić będzie, a oddawszy mu to malowidło, poprosisz go, żeby rozwiązał zagadkę, która się mieści w tym portrecie.

Mówiąc te słowa, starzec objął gasnącem spojrzeniem ukochaną towarzyszkę i skonał. Po śmierci jego rozpoczyna się męczeński zawód zacnej matki, która z największym poświęceniem pielęgnując syna, pełnoletności jego dożyła.

Wyjawia mu wtedy tajemnicę i składa w rękach słynnego mędrca „malowidło tajemnicze.” Zacny sędzia przez kilka tygodni mózg suszył, patrząc na portret starca, jedną ręką wskazującego ziemię — i nie wymyślił nic mągł. Gdy razu pewnego zrozpaczonemu przyniesiono herbatę, przez nieostrożność wylał ją na malowidło i, o dziwy, obraz rozpołowił się nagle, ukazując na wewnętrznej stronie papieru drobnutkie pismo. Był to przyklejony do obrazu testament najzupełniejszy, którym umierający starzec zapisał synowi wydziedziczonemu skarby zakopane.

Postać matki jest w tym obrazku nadzwyczaj sympatycznie skreślona. Słodycz anielska, łagodność gołębia i bezwzględne zaparcie siebie — oto rysy jej charakteru uwydatnione należycie.

Leon de Rosny, profesor języków wschodnich, przełożył ze słynnego zbioru *Lung-tu-kung-ngan* dwie charakterystyczne nowelki p. t. „Małżonka zagrobowa” i „Mąż pod dzwonem.” Treść pierwszej z nich jest następująca:

Bakałarz Hin zawiązał stosunek sercowy z panną Szu-hin. Nie mogąc jednak widywać się z nią legalnie, wchodzi nocą do jej pokoju po płótnie, które panna z okna spuszczała. Zdarzyło się, że pewnej nocy bakałarz, zaawanturowawszy się na jakiejś uczcie koleżeńskiej, zapomniał o schadzce. Mnich buddyjski, Ming-sien, zebrząc tego wieczora około domu panny, spostrzegł białe płótno, ciągnące się od okna aż do ziemi, a myśląc, że ono się suszy, skraść je postanowił. W tym celu, położywszy swoją grzechotkę na ziemi, schwycił za płótno i w tejże chwili został uniesiony w górę. Zrozumiawszy odrazu rzecz całą, chytry mnich pozwala się ciągnąć i wkrótce staje wobec dziewczyny. Zrozpaczone dziewczę rozpo-

czynia straszną walkę z nędznikiem, który pod wpływem obawy i wściekłości topi nóż w sercu ofiary i ucieka. Ponieważ sąsiedzi wiedzieli dobrze o wycieczkach romansowych bakałarza i o jego stosunku z dziewczyną, złożyli więc świadectwo przeciwko niemu — i bakałarz, wtrącony do więzienia, był blizki śmierci. Szczęściem, przezorany sędzia, podejrzewając w całym wypadku jakąś tajemnicę fatalną i mając pewne poszlaki przeciw bonzie, kazał się jakiejś dziewczynie przebrać za cień zabitej i wśród nocy napaść na mnicha dla wydobycia z niego tajemnicy. Podstęp się udał; bonza wyśpiewał wszystko. Wskutek tego sędzia skazał na śmierć mnicha, do bakałarza zaś rzekł te słowa: „Młoda dziewczica umarła niepokalana, broniąc swego honoru, musisz ją więc uznać za swą małżonkę prawną; oddaj jej tedy ostatnią przysługę, na cześć jej spełnij ofiarę i odtąd drugiej żony prawnej mieć ci nie wolno.”

W drugiej nowelce przestępcą jest także bonza; porwał on żonę jednego ze swych przyjaciół i zamknął w klasztorze; męża zaś, gdy przyszedł po swą towarzyszkę, umieścił, z pomocą innych mnichów, pod dzwonem, żeby go tam głodem umorzyć. Ale policja odkryła nieczne sprawy łotra, który też śmierć poniósł.

Za dynastyi mandżurskiej zdobyły olbrzymią popularność „Dziwne Historje” *Fu-Sung-Liang'a* (ur. 1622), wydane dopiero w r. 1740 przez wnuka autora, i *Hung-lu-meng*, czyli „Sen w pokoju czerwonym,” nieznanego pisarza z drugiej połowy wieku XVII. To ostatnie dzieło w 24 tomach, obejmujących 4,000 stron, uważa Giles za pracę najznakomitszą w literaturze powieściowej Chińczyków, którzy posiadają w tym dziele „Panoramę swojego życia społecznego.” Utwór ten oczekuje dopiero na tłumacza.

Istnieje także cała literatura powieściowa, poświęcona wyłącznie kurtyzankom. Jedną z takich powieści przełożył G. Schlegel p. t. „Handlarz oliwy,

który sam jeden posiada królową piękności," czyli „Świetność i nędza kurtyzanek chińskich." Jest to utwór wysoce oryginalny, ale z naszego punktu widzenia nazbyt drastyczny, tak, że nawet treści jego przytoczyć tu nie możemy. Szereg króciutkich obrazków z tej samej dziedziny przełożył J. Arene w „La Chine familiere." Utwory te, przeważnie wolne od jaskrawości, mają dużo wdzięku poetycznego.

Literatura powieściowa Chińczyków, z której sinologowie bardzo niewiele utworów przyswoili dotychczas językom europejskim, jest wogóle nadzwyczaj obfita. Człowiek w stosunkach życia codziennego, jego cnoty, występki, skłonności, upodobania—oto zwykły przedmiot powieści chińskich. Są one—pisze Remusat w przedmowie do „Ju-kiao-li"—rodzajem wybornych pamiętników, odzwierciedlających fizyognomię duchową ludu chińskiego. Wizyty i formalności konwencyonalne z niemi związane, zgromadzenia herbaciane i pogawędki; uczty, gry towarzyskie, do których zaliczyć należy ciągły popis ze sztuką rymowania; procesy, konkursy literackie i egzaminy ustawiczne, a wreszcie romans — oto zwykłe epizody powieści chińskich, dające się uogólnić do dwu momentów zasadniczych, stanowiących treść życia chińskiego, t. j. do kariery publicznej i małżeństwa. Wynikliwość psychologiczna w przeprowadzeniu charakterów leży po za obrębem świadomości powieściopisarzy chińskich, którzy zawsze mają na uwadze jeden cel tylko: tryumf cnoty i upadek występku.

Wierni swej metodzie, staraliśmy się w pracy powyższej przedstawić i wyjaśnić te wszystkie plody twórczości umysłowej Chińczyków, które, stanowiąc skarb ich największy, odzwierciedlają najdoskonalej

i najwszechstronniej ducha narodu ze wszystkimi jego cechami nawskroć oryginalnemi. Chodziło nam nie o liczbę nazwisk i tytułów, których z samej tylko bibliografii rozumowanej Wylie'go, nie mówiąc już o innych źródłach, mogliśmy przytoczyć całe setki—gdyż balast taki byłby bez żadnego pożytku dla czytelników naszych; lecz o scharakteryzowanie utworów najwybitniejszych i podanie przykładów jak najobfitszych, gdyż, zdaniem naszym, taka tylko „Historia literatury" i uczy i zachęca do badań samodzielnych. Nie idąc za żadnemi podręcznikami, staraliśmy się wykonać swą pracę podług planu samodzielnie obmyślanego, i oprzeć ją przedewszystkiem na samych przekładach dzieł chińskich, a o ile zdobyć ich nie mogliśmy—na monografiach źródłowych, które wyszły z pod pióra pierwszorzędných sinologów europejskich. Czy w ciasnych ramach tej książki udało nam się materiał bogaty wyzyskać należycie i umiejętnie oświecić—sąd o tem nie do nas należy.

Literatura Japońska.

I.

Przechodząc do literatury japońskiej, musimy przede wszystkim zaznaczyć niedostateczność materiału, który nie pozwala na zastosowanie skrupulatne tej samej metody, jakiej trzymaliśmy się w pracach poprzednich i jaką stosować zamierzamy w tomach następnych, o ile to, ze względu na materiał, będzie możliwe. Literatura japońska jest dotychczas dla Europy przeważnie „ziemią nieznaną”; jestto las bujny a dziewiczy, w którym nie wycięto jeszcze nawet olbrzymów najcenniejszych. Ale bo też studia nad językiem i literaturą japońską zaczęły się bardzo niedawno. „40 lat temu — pisze Aston w swojej *History of Japanese Literature* z r. 1899 — nie istniał Anglik, któryby przeczytał choć jedną stronicę książki japońskiej”; a przecież Anglicy przodują zawsze w badaniach nad Wschodem. Przez te lat 40 zajmowano się Japonią nadzwyczajnie, ze względu, że to jest jedyne państwo na wschodzie, które przyjęło kulturę europejską; ale poznanie języka tego ludu, bardzo trudnego i, co zatem idzie, badanie pomników literackich Japonii zrobiło dotychczas postępy nadzwyczaj małe. Oto co pisze prof. L. Rosny, największa dzisiaj, obok Chamberlaina i Bousqueta, powaga w rze-

czach japońskich: „Literatura japońska jest jedną z najbogatszych w świecie azyatyckim, a najmniej znanych. Autorowie, którzy pisali o Japonii, a wśród nich liczni podróżnicy, dostarczyli nam szczegółów najrozmaitszych o historii, jeografii, instytucjach, zwyczajach i obyczajach wyspiarzów Nipponu; lecz wszyscy jednakowo milczą, gdy idzie o japoński ruch literacki. Nawet Siebold, któremu zawdzięczamy najznakomitsze dzieło o Japonii (1832) i który przedstawił nam z taką drobiazgowością florę, faunę, archeologię, historię i topografię wysp Azji wschodniej, całkiem nie dotknął tego przedmiotu, tak niezbędnego do zrozumienia cywilizacji tych krain. Toż samo powiedzieć trzeba o dziele Humberta, wydanem w r. 1870. Jeżeli godna pożałowania niezajomość literatury japońskiej przetrwała aż do naszych czasów, pomimo, że z roku na rok przybywały nam przekłady poważne z innych literatur azyatyckich, a zwłaszcza z chińskiej, to przyczyna tego objawu tkwi w języku japońskim, zwłaszcza piśmiennym, który bardzo długo opierał się wszelkim wysiłkom orientalistów, a i dziś jeszcze (r. 1896) jest zaledwie pięciu lub sześciu, którzy zwycięsko pokonali trudności niezliczone. Nie mniej jednak ruch już zaczęty i należy spodziewać się, że niezadługo znakomitsze dzieła japońskie poznamy w przekładach *in extenso*, a przynajmniej w wyciągach i rozbiórach wyczerpujących...” Jestto więc dopiero kwestya przyszłości; a my tymczasem już dziś musimy przedstawić czytelnikom naszym choćby szkicowo obraz kultury Japończyków. Położenie nasze jest nie o wiele łatwiejsze od tego, w jakim byliśmy w r. 1887, pisząc o literaturze japońskiej. Źródeł przybyło bardzo niewiele, zaledwie parę przekładów mniej ważnych; zato zwiększyła się liczba opracowań, z których jednak dwa tylko dzieła, Astona i Osakaki'ego, poświęcone są wyłącznie literaturze japońskiej; inni zaś albo obejmują całokształt kultury (De Riseis i Hitomi), albo traktują przeważnie o jeo-

grafii (Villaret), o historii (Dupuy de Lome), o religii (Lamaresse) lub o sztuce (Gonse oraz Netto i Wagener). Bądź co bądź, z pomocą tych przewodników będziemy mogli dawniejszy szkic literatury japońskiej rozszerzyć i uzupełnić.

Niepodobna zaprzeczyć słowom Elizeusza Reclus, który twierdzi, że Japonia jest jednym z najciekawszych krajów z powodu swej natury, swych mieszkańców, swojej historii, a nadewszystko z powodu faktów, jakich obecnie jest widownią. Ze wszystkich narodów, żyjących po za Europą, Nowym Światem i Australią, jedni tylko Japończycy przyjęli cywilizację Zachodu całkowicie, i oni jedni starają się przyswoić sobie wszystkie jej zdobycze moralne i materialne. Swobodni politycznie i religijnie, działają nie pod przymusem, lecz z własnej woli; jako uczniowie chętni wkraczają w świat europejski, żeby jego idee i obyczaje na swój pożytek obrócić. Kiedy Chińczycy, dumni ze swej cywilizacji starożytnej, przeświadczeni o siłach swoich a niechętni wszelkiej obczyźnie, tylko pod naciskiem wypadków wpuszczają do państwa niebieskiego promienie światła z Zachodu; Japończycy z zapałem iście młodzieńczym przekształcają się ciągle w Europejczyków. To też bez względu na nieuniknioną w takich razach powierzchowność gwałtownie przeszczepianej kultury obcej, przyznać potrzeba, że Japonia należy już do grupy narodów, cieszących się tak zwaną cywilizacją zachodnią, czyli aryjską, tak pod względem wiadomości naukowych, jak i przemysłu. Położenie jeograficzne Japonii nadaje szczególną ważność jej dzisiejszemu przekształceniu. Leżąc na połowie drogi od San Francisco do Londynu przez Ocean Spokojny i Rosję, uzupełnia w półkuli północnej grupę krajów cywilizacji europejskiej. Łączy Wschód z Zachodem, a przez morze rozporządza wszystkimi drogami, które prowadzą ku wyspom Malajskim do Australii, Indo-Chin,

oraz okolic nadbrzeżnych oceanu Spokojnego i morza Indyjskiego. Wreszcie ludność Japonii jest dosyć znaczna i dostatecznie przemysłowa, żeby mogła odegrać szybko rolę poważną w historii handlu i cywilizacji powszechnej. Już i dziś nawet niektórzy pisarze nazywają ten kraj „wschodzącego słońca” *Wielką Brytanią* Wschodu.

Jakkolwiek Japończycy nadają krajowi swemu nazwę *Oho-jasima* (osiem wysp wielkich), właściwą jednak Japonię stanowią cztery wyspy największe: *Jeso* (ziemia barbarzyńców), *Hondo* i *Sikok* (cztery prowincje) i *Kiusiu* (dziewięć okolic), cały zaś archipelag składa się z 3,850 wysp i wysepek i nosi u Japończyków miano *Dai Nippon* („wielkie wschodzące słońce”). Rozciąga się on pomiędzy 24,6 a 51 stopniem szerokości północnej na 800 milach długości, wówczas gdy największa szerokość wyspy głównej ma zaledwie mil 130. Powierzchnia całego kraju wynosi 400,000 kilometrów kwadratowych, których dwie trzecie stanowią góry, tak, że cała Japonia wydaje się jakby utworzona z zatopionych szczytów jednej góry olbrzymiej. Natura gruntu Japonii z powodu różnorodności formacji geologicznych jest bardzo rozmaita: uboga w okolicach obfitych w granit, bogata w formacji plutonicznej, gdzie szybki rozkład bazaltów, dyorytów i t. p. pokrywa grunt niezmiernie grubym pokładem ziemi żyznej. W ogólności oczy podróżnika uderza tu wielka obfitość wulkanów martwych i czynnych, oraz prawie ogólna żyzność ziemi, która bez wielkich wysiłków człowieka daje zbiory wielce obfite. Do zwyczajnych klęsk kraju należą bardzo częste trzęsienia ziemi, z których ostatnie w r. 1854 pochłonęło 100,000 ludzi w samej stolicy Jeddo.

Rzek większych nie ma tu wcale; są tylko przeważnie potoki, powstałe ze śniegów i deszczów, które tocząc się w głębi dolin, wpadają do morza, lub też zostawiają podczas lata suche łoża piasku i żwiru.

Mała z nich liczba, pomimo odwagi Japończyków, da się spożytkować do żeglugi, wszystkie jednak są splewne i zastępują drogi. Na wielkich płaszczyznach, mianowicie w bliskości Jeddo, potoki tego rodzaju, szerokie i głębokie, złączono kanałami, co daje łatwą komunikację wokoło całej stolicy. Wody takie, jak i wogóle wody wybrzeży morskich, są bardzo rybne i dostarczają głównego pożywienia mieszkańcom. Wnętrze ziemi japońskiej jest bogate. Granit i kamień wapienny do budowy, obszerne pokłady siarki, ruda złota i srebrna, miedź bardzo czysta, żelazo, cyna, ołów, rtęć, antymon, węgiel, glina porcelanowa i źródła obfite nafty. Niemniej bogata jest flora, a szczególnie obfitość drzewa budulcowego. Pomiędzy roślinami trawiaściami, oprócz ryżu, kukurydzy, trzciny cukrowej, zboża, na pierwszym miejscu stoi bambus, który odgrywa tak różnorodną a niezbędną rolę w życiu codziennem, iż zdawałoby się, że Japończyk nie mógłby istnieć bez niego. Zato fauna wogóle dość biedna. Ze zwierząt domowych pies jest miejscowy; wół, koń, baran i koza przybyły z Chin. Przed zjawieniem się tu Europejczyków nikt w Japonii o jedzeniu mięsa nie myślał nawet. Największe usługi oddaje Japończykom jedwabnik, dla którego prowincje całe hodują drzewa morwowe.

Granicząc krańcem północnym z okolicami lodowatemi Kameczatki, na południu zaś odległa zaledwie o 10 stopni od zwrotnika Raka, Japonia posiada klimat najrozmaitszy. Gdy w Ohosima i Liukiu zbierają pomarańcze, banany i granaty, na Kurylach są fu- tra i drzewa Norwegii. Lecz część państwa, najbardziej zbliżona ku środkowi i najludniejsza, t. j. od Nangasaki do Jeddo i Nijagaty, cieszy się klimatem umiarkowanym. Dwa kolejne wiatry peryodyczne: północno-wschodni i południowo zachodni, panują każdy przez sześć miesięcy w roku, sprowadzając w lecie prądy powietrza ciepłego od równika, zimą zaś prądy zimne od bieguna. Wystawione tedy wiekuiście

na działanie wiatrów, doliny Japonii są zupełnie zdrowe, nie masz tu nigdy żadnych gorączek zjadliwych, ani cholery. Zima i jesień są porami uprzywilejowanymi w tym kraju, lecz z wiosną zaczyna się deszcz uporczywy, trwający nieraz po osiem dni bez przerwy, a przez plantatorów ryżu błogosławiony. W lecie termometr utrzymuje się zwykle pomiędzy 28 a 33 stopniem, rzadko dochodząc 36-u, przeważną jednak cechą klimatu japońskiego jest wilgoć, która Europejczyków naraża na anemie i cierpienia wątroby, krajowców zaś pozbawia tej energii, jakiej nie brak ludom, żyjącym w przyjaźniejszych warunkach klimatycznych.

Japończyk posiada inteligencję; umysł jego, mniej podatny do zajęć praktycznych, oddaje się z całym zamiłowaniem nauce i sztukom. Filozof skończony, żyje z dnia na dzień, próżen trosk o jutro i z lekkim sercem przechodzi najcięższe koleje swego bytu. Jest on krańcowym przeciwieństwem Chińczyka, który żyje i umiera, trawiony nieugaszonem nigdy pragnieniem zysku. Oszczędność jest Japończykowi nieznana, a nazajutrz po spaleniu się domu, po jakiejś klęsce, wiodącej wprost do ruiny, umie z nieszczęścia swego śmiać się i żartować. Ze względu na ową lekkość, wesołość, a w dodatku uprzejmość nadzwyczajną, często ich podróżnicy „Francuzami Wschodu” mianują. „Nie masz nic trwałego na ziemi” — oto zdanie pierwsze, które Japończyk dziecku swemu pamiętać każe. Cierpliwość i spokój podoba im się nadewszystko, unoszą się też bardzo rzadko, twierdząc, że człowiek w gniewie „albo stracił rozum, albo złej sprawy broni”. Działalność gorączkowa jest im nieznana, a doniosłości przysłowia *time is money* nawet zrozumieć nie mogą. O tyle są zawsze bierni i powierzchowni, o ile gościnni i grzeczni. Szlachta, a zwłaszcza drobna, odnosi się do cudzoziemców z pewną dumą, nigdy z pogardą, jak Chińczycy. Trzeźwi, w potrzebie zahartowani na trudy, odważni i zdolni do krwi zimnej

nawet wobec śmierci, Japończycy posiadają wyjątkowe przymioty żołnierzy dzielnych i w przekonaniu historyków mogą wkrótce odegrać świetną rolę wojenną, zwłaszcza odkąd przypuścili żywioł ludowy do wojennego rzemiosła. Poczucie patriotyzmu jest tu wyegzaltowane bardzo wysoko; ojczyzna jest dla Japończyka ziemią wsławną legionami przodków, z których najślawniejsi, ubóstwiani pod nazwą *Kami* — cudowność i heroizmu — mają ciągle w swej pieczy losy kraju. Patriotyzm jest u Japończyków rodzajem następstwa kultu umarłych, kultu, który nie miał nigdy ateuszów. Japończyk jest podstępny i mściwy, a głównie grzeszy lenistwem, to jego wada kardynalna. W bezczynności i zabawie żyje tak długo, dopóki wszelkich zasobów nie wyczerpie, a zawsze trapi go żądza orgij wszelakich i rozpusty. Żadni wrażeń i ciekawości aż do zbytku, Japończycy rzucają się chciwie na wszelką nowość i radzi są naśladować wszystko, co po raz pierwszy spotykają. Ztąd też od czasów najdawniejszych zapożyczali wiele od Chińczyków; później Holendrzy byli ich mistrzami, a obecnie wzorują się już gorączkowo na Europie. Zamiłowanie w porządku domowym i w czystości ciała posuwają aż do przesady. Wanna jest sprzętem w domu najważniejszym, z którego Japończyk codziennie korzystać musi. Pochodzenie Japończyków jest do dziś dnia jeszcze kwestią sporną; najprawdopodobniejszą wszakże jest hipoteza dra Mageta, który twierdzi, że pochodzą oni ze skrzyżowania się tubylców *Ainos-Iebis*, dzisiejszych paryów Japonii, z rasą malajską zdobywców.

II.

Język japoński, w ogólnym charakterze swoim pokrewny mongolskiemu i mandżurskiemu, jest pod

względem rozwoju swego całkiem pierwotny, pomimo pewnych śladów chińszczyzny. W dzisiejszej jego postaci przejawia się mieszanina żywiołów japońskich z chińskimi, przypominająca ukształtowanie się języka angielskiego, w którym element anglo-saski panuje nad romańskim.

Japończycy przejęli pismo chińskie, z którym poznali ich dopiero w r. 284 naszej ery Chińczyk *Wang-zin*, nauczyciel księcia koreańskiego. Dopiero wszakże w w. VI, wraz z wprowadzeniem buddyzmu, znajomość języka i pisma chińskiego rozpowszechniła się w całej Japonii. Każdy Japończyk stanu wyższego musiał od dzieciństwa, okrom języka ojczystego, uczyć się także i po chińsku, czytać w tym języku księgi moralne i pisać listy. A jakkolwiek wymawianie języka chińskiego przetworzyło się tu bardzo szybko w nowe narzecze, dla Chińczyków rdzennych niezrozumiałe; to jednakże Japończycy ze wszystkimi ludami Azji, używającymi pisma chińskiego, porozumiewają się doskonale, piśmienny bowiem język chiński stał się w Japonii naukowym i jest powszechnie uważany za ochronę narodowości japońskiej i za spoiwo naturalne, które jednoczy wschód cały przeciw zachodowi.

Z czasem, Japończycy, skracając formy pisma chińskiego, wytworzyli własne, które nosi nazwę *Nippon goku no man-zi*, t. j. „pismo państwa Japońskiego.” — Pismo to, bardzo niedołącznie obmyślane, jest dwójakiego rodzaju: *Kata-kana* i *Fira-gana*. — Pierwszy z tych systemów zasadza się na umieszczaniu obok charakterów chińskich—znaków małych, wyrażających albo dźwięk (*koyé*) wyrazu, albo jego znaczenie (*yomi*). System taki nazywa się *Kata-kana mon-zi*, t. j. „głoski przyboczne.” Jak wyglądają zgłoskowniki japońskie w systemie pisma *Kata-kana* zobaczmy na str. 280.

Charaktery opatrzone gwiazdkami są jednocześnie wyobraźnikami dla oznaczania wyrazów japoń-

skich: *tsi*=tysiąc, *ne*=mysz, *wi*=studnia, *ye*=wybrzeże, *yu*=łuk, *me*=żona i *mi*=trzy.

Drugi system, będący skrócaniem kursywy chińskiej, zasadza się na umieszczeniu obok charakterów chińskich—znaków, czyli głosek szerokich i ztąd też nosi miano *firo-gana*=szerokie głoski.—Pismo to, będące właściwem pismem ludowem, przeznaczone jest do użytku codziennego i używa się też do różnych aktów, listów, a także i do ksiąg, które po większej części są w tem piśmie drukowane.—Jak wygląda system *Fira-gana*, pokazuje str. 281.

Jeżeli przeczytamy z góry na dół każdą kolumnę zgłosek, przytoczonych w zgłoskownikach powyższych, to otrzymamy cztery wiersze następujące:

Iro vá nivovetó tsirínuruvó=Barwa i zapach przechodzą
Waga-yo daré zo tsuuné narám=Na świecie naszym cóż [trwałego?...

U-wi no óku-yáma kévu koyéte=Dzień dzisiejszy ginie [w głębokiej górze bytu.

Asaki yumémisi, évi mó sézu=To był marny obraz senny [który sprowadzał nieraz odrętwienie

Otóż zgłoskownik powyższy, ułożony tak kunsztownie ku pożytkowi uczniów, nosi miano *Irova*, od pierwszych trzech zgłosek kolumny 1-ej, co przypomina wyraz „abecadło”, utworzony od pierwszych głosek alfabetu.

Abecadło japońskie, ustalone w r. 807 przez kapłana buddyjskiego Koo-Boo-Dai-si, składa się z 12 samogłosek i 35 spółgłosek. — Samogłosek właściwie jest 5: a, i, u, e, o; wszelako i bywa: czyste, krótkie lub długie: „czyste i krótkie: e krótkie, długie i otwarte, o zamknięte lub krótkie. Są też trzy dwugłoski: *au*, które się wymawia albo jak *ao* albo jak *oo*; *ou* wymawia się jak *oo* i *eu* jak *eo*. Spółgłoski mają brzmienie takie samo, jak u nas, za wyjątkiem z, które brzmi jak *nz* lub *dz*; ś jak *sz*; ts jak cz. T po i, u brzmi jak *is*, a d po i, u brzmi *dz*; wreszcie y wymawia się jak nasze j.

以 呂 波 仁 保 反 止 知 利 奴 留 遠
 い, i ra, ro は, fa (ha), va に, ni へ, fe (he), ve じ, to ち, tsi 利, ri 奴, nu 留, ru 遠, wo.
 阿, a 了, yu. 薩, sa. 弓, yu. 女, me. 三, si. 之, si. 惠, we, e. 比, bi (hi), vi. 毛, mo. 世, se. 須, su.

宇, u. 井, wi, i. 乃, no. 於, o. 久, ya. 也, ya. 末, ma. 介, ke. 不, fu. 已, ko. 江, ye. 天, te.
 う, u. 井, wi, i. ノ, no. オ, o. ク, ku. ヤ, ya. マ, ma. ケ, ke. フ, fu. コ, ko. ヘ, ye. テ, te.

和, wa. 加, ka. 與, yo. 多, ta. 禮, re. 曾, so. 州, tsu, (tsu) 子, ne. 奈, na. 良, ra. 牟, mu, m.
 わ, wa. か, ka. よ, yo. た, ta. れ, re. ぜ, so. しゅ, tsu, (tsu) 子, ne. な, na. ら, ra. む, mu, m.

伊, i. 呂, ro. 半, va. 仁, ni. 保, vo. 反, ve. 土, to. 千, tsi. 利, ri. 奴, nu. 流, ru. 乎, wo.
 い, i. ろ, ro. ぱ, va. に, ni. ぽ, vo. ぱ, ve. 土, to. ち, tsi. り, ri. ぬ, nu. る, ru. 乎, wo.

呂 波 仁 保 反 止 知 利 奴 留 遠
 ろ, ro は, fa (ha), va に, ni へ, fe (he), ve じ, to ち, tsi 利, ri 奴, nu 留, ru 遠, wo.

和 加 與 太 禮 曾 門 禰 奈 良 武
 わ, wa. か, ka. よ, yo. た, ta. れ, re. ぜ, so. ぜ, tsu. ね, ne. な, na. ら, ra. む, mu. (ん, n.)

宇 爲 乃 於 久 也 末 計 不 已 江 天
 う, u. わ, wi. の, no. お, o. く, ku. や, ya. ま, ma. け, ke. ふ, fu. こ, ko. じ, ye. て, te.
 あ, a さ, sa き, ki ゆ, yu め, me み, mi し, si ぞ, e ひ, fi (hi), vi も, mo せ, se す, su.

Japończycy drukują książki albo w języku chińskim albo w japońskim. W pierwszym z nich wychodzą zwykle dzieła naukowe, przeznaczone dla uczonych, którzy tak posiłkują się chińszczyzną, jak dawniej uczeni nasi łaciną. Do tej klasy ksiąg należą, między innemi: najstarsza kronika Japonii *Yamato-bumi* albo *Nippon-ki*; Encyklopedia japońska *Wa-Kan san-sai-dzu-e*; kronika *Wa-Kannenkei*; japoński kalendarz państwowy, przekłady z sanskryckiego dzieł buddyjskich i t. d. Do dziś dnia jeszcze należy do dobrego tonu nawet książki, drukowane w języku japońskim dla kół szerokich, zaopatrywać przynajmniej w przedmowę chińską. Wychodzi też sporo książek chińskich z przekładami obok japońskimi.

Język japoński, jak każda mowa żyjąca, w ciągu wieków rozwijał się i ulegał zmianom, które się w literaturze odzwierciedliły. Język „starojapoński” (*Fūru-koto*) z *Nipponu*, wolny od wszelkich przymieszek obcych, panował za starożytnej dynastii Mikadów, założonej w *Yamato* r. 660 przed Chr. i ztąd też nosi nazwę *Yamato-kotobā* = język *Jamato*. Język ten jest zwierciadłem, w którym przedstawia się jak najwyraźniej istota mowy japońskiej i jej budowa organiczna; ztąd też ma on wielkie znaczenie dla filologów. — Literatura w tym języku starym jest bogata, zawiera bowiem źródła najważniejsze do mitologii i historii.

Najstarsze z dzieł w języku *Fūru koto* ochrzczone mianem ogólnem „Trzech wiadomości pierwotnych” (*San-bu fon-siyo*), są:

1) „Opowiadanie pierwotne wydarzeń starożytnych” (*Sen-dai-ku-zi-fon-ki*), opracowane w 10 częściach z polecenia mikada *Sui-ko*, obejmuje, poczynawszy od dynastii bogów, wypadki historyczne aż do r. 620.

2) „Księga Starożytności” (*Fūru-koto bumi*) albo *Koziki*, które to dzieło w 3 częściach autor *Yasu-Marō*

poświęcił mikadowi *Gen-Mei*. Obejmuje ono wypadki od czasów mitycznych po rok 597.

3) „Księga japońska” (*Yamato-bumi* albo *Nippon siyo-ki*) w 20 częściach, napisana w r. 720 przez *Toneri no Sun-Woo* i *Yasu Maro*, zawiera opowiadanie od stworzenia świata do r. 697.

Trzy te dzieła, opracowane przed wprowadzeniem *kata-kana*, są całkowicie ułożone w piśmie chińskim. — Prócz tego w tymże języku starożytnym napisane były opisy Japonii topograficzne, przyrodnicze i historyczne, zebrane w r. 713 p. t. *Fuu-to-ki*; dalej prawa i przepisy (*San-dai-kaku-siki*), pochodzące z lat 820, 869 i 907; opowiadania historyczne i romanse (*Mono-gatari*), a wreszcie zbiory poezyj lirycznych (*uta*), epicznych i melodramatycznych (*mavi* albo *mai*) i t. d.

Nad wyjaśnieniem języka *Fūru-koto* pracowali: *Mina-Motono Sitagaru*, słynny poeta (zmarły r. 986), który wydał dzieło p. t. *Wa-mei-seo*, czyli „wyjaśnienie imion japońskich” w 20 częściach. Autor nieznanego dzieła p. t. *Fūru koto no basi*, czyli „Przewodnik do języka starożytnego” w r. 1765; *Isi-Gava Ga bau* napisał dzieło p. t. *Ga-gen siyu-ran* „Przegląd języka poprawnego” w r. 1812; *Itsi-oka Take-fi ko*, autor dzieła p. t. *Ga-gen kazi kaku* „Chorągiew języka poprawnego” w r. 1814; *Tani-gava si sei*, autor dzieła p. t. *Wa-gun no Siwori*, czyli „przewodnik języka japońskiego”, w r. 1830.

Język nowo-japoński, urobiony pod wpływem żywiołów obcych, a głównie chińskich, stał się od w. XVI mową i ustną i piśmienną klas wykształconych. Obok tego prawie każda prowincja państwa japońskiego ma swoje narzecze tak odrębne, że mieszkaniec południa Japonii nie jest w stanie zrozumieć swego ziomka z północy.

Wszystkie wyrazy w języku japońskim dzielą się na trzy klasy: Rzeczownik, zwany *Na*, t. j. imię, która to kategoria obejmuje także zaimki, przymiotniki, liczebniki i przysłówki (te ostatnie odgrywają rolę przymków lub spójników); Czasownik (*kotaba*) będący istotnym żywiołem zdania, i Partykuły, które zastępują miejsce końcówek deklinacyjnych i dlatego noszą miano *teniwowa* albo *teniva*. Pierwiastki wyrazów są tylko jednozgłoskowe, jak *i*=iść, *ki*=przybyć i t. p. Rodzaj rzeczowników oznacza się przez dodanie do nich wyrazu *o*=mężczyzna lub *me*=kobieta, np. *O-vi*=kuzyn, *Me-vi*=kuzynka, *o-usi*=byk, *me-usi*=krowa, w razie zaś, gdzie tego względy dźwiękowe wymagają, *ono* i *meno*, np. *ono-ko*=chłopiec, *meno-ko*=dziewczyna, *ono-kami*=Bóg, *meno-kami*=bogini. Niekiedy oznacza się rodzaj przez dodanie *ko* i *me* np. *oto-ko*=młodzieniec, *oto-me*=dziewica, *fi-ko*=kawaler, *fine*=panna. Są wreszcie wyrazy, oznaczające rodzaj wyjątkowo same przez się: np. *mi-kado*=podniosła brama, władca, król, cesarz, *ki-saki*=szczęście książęce, królowa, *tsitsi* albo *kazo*=ojciec, *fava*, *irova*=matka, *o-dsi*=wuj, *o-ba*=ciotka i k. i. Gramatyczne rozróżnienie liczb nie istnieje, lecz dokonywa się albo za pomocą liczebnika *fito*=jeden, np. *fito-jo*=jedna noc, *fito-tose*=jeden rok; albo przez powtórzenie rzeczownika np. *jama*=góra, *jama jama*=każda góra, *sato*=wieś, *sato-sato*=każda wieś; albo przez użyty przymiotnikowo rzeczownik oznaczający mnóstwo, wielość, powszechność, np. *ookuno*=wiele, *ookuno kane*=wiele pieniędzy, *iro-irono*=wszelkiej barwy lub gatunku, *iro-irono fana*=kwiaty; albo za pomocą przyrostków: *ra*, *domo*, *gara*, *bara*, *nami*, *tatsi*, *siu*, *gata*, *nado*, np. *jatsukare*=poddany, *jatsukarera*=poddani, *koto*=rzecz, *koto-gara*=rzeczy, *dai-mijau*=szlachcie, *dai-mijau-gata*=szlachta; albo wreszcie za dodaniem jednego z trzech przysłów-

ków: *mina*=ogólnie, *nokorazu*=bezwyjątkowo i *kotogotoku*=całkowicie. Przypadki oznaczają się za pomocą przyrostków, z których jeden tylko *wo* stanowi rzeczywistą formę deklinacyjną i oznacza biernik, inne zaś mają znaczenie samodzielne. Wołącz powstaje przez powtórzenie końcowej samogłoski mianownika, np. *Hana*=kwiat, *hanaa!* o kwiecie! *tori*=ptak, *torii*=o ptaku! Biernik, jak powiedzieliśmy, powstaje przez dodanie *wo*, np. *kusa*=trawa, *kusawo karu*=kosić trawę. Dopełniacz otrzymujemy przez dodanie jednego z przyrostków *ga*, *no*, *tsu*, np. *fitomina Sukune ga kauriki wo zo kanzi keru*=każdy podziwiał się *Sukuna*; *Kousino i-sijo*=pismo Konfucjusza, *ama tsu miko*=syn nieba (cesarz). Celownik tworzy się przez dodanie albo *ve* lub *je* równoważne naszemu *ku*, np. *Sijok-motsu wo fito ve okuru*=jedzenie komuś posłać, albo *ni*, np. *fito ni tsikaki mitsi*=podróż bliska dla ludzi (ze względu), albo *to*, np. *maju wo mawata to nasu*=przerabia się kokony na jedwab; albo *nite*, np. *tamago nite sijau-zuru mono*=istota z jajka powstała; albo wreszcie *de*, np. *tsuki no moto de aru*=spotkać pod księżycem (t. j. na ziemi). Ablativus na koniec powstaje przez dodanie *jori* lub *kara*, np. *fazime jori*=od początku, *oki-kara*=z morza.

Przymiotniki mają swoje właściwe formy. Jedna ich grupa kończy się na *ki*, np. *kuroki tsutsi*=ziemia czarna, *amaki sake*=piwo słodkie; druga na *ku* (używane za przysłówki), np. *takaku tobu*=wysoko latać; trzecia na *si*=być, jest, np. *jama-takasi*=góra jest wysoka; czwarta na *karu* i *garu*, np. *nomi-takaru*=żądny napoju, spragniony; piąta na *ari* albo *aru*, np. *sai-vai-aru*=szczęśliwy, *jamavi-aru*=chory; szósta na *naru*, na i *taru*, np. *zin-naru*=ludzki, *jau-na*=grzeźny, *gen-zen taru*=jawny; siódma na *ka*, np. *akira-ka*=jasny (od *ake*=światło), *atataka*=ciepły (od *atameru*=ogrzewać); ósma na *jaka*, np. *fijajaka*=zimny (od *fija*=zimno); *odojaka*=cichy; dziewczęta na *keki* albo *koki*, np. *azara-keki*=zupełnie świeży, *nure-koki*=

zupełnie wilgotny; dziesiąta na *siki*, np. *a-siki* = zły, *aja siki* = cudowny, *bibi-siki* = piękny; jedenasta na *ka-siki*, *kamasiki*, *gamasiki*, np. np. *fadzi kasiki* = wstydlivy, *ja kamasiki* = hałaśliwy, *ku-rau gama-siki* = strudzony; dwunasta na *ra-siki*, np. *kodomo-rasiki* = dziecinny, *baka-rasiki* = głupi; trzynasta na *beki*, np. *su-beki* = umiemy urządzić; czternasta na *naki* = bez, np. *naki fito* = nieistniejący, umarli. Do określenia przymiotu w całej jego sile służą: *ma* albo *man* = istotnie, np. *man firaki* = całkiem równy, *ma-kuroki* = całkiem czarny; *itsi dan* = zupełnie, np. *Itsi dan utsu-kasiki onna* = kobieta wyjątkowej piękności; *ikani-mo* = pod każdym względem, np. *ikani mo tsii saki* = możliwie mały i *zui bun* = o ile można, np. *zui-bun fajaku* = bardzo wczesny. Stopień wyższy oznaczają przysłówki: *mo* = jeszcze więcej, np. *mo gami* = wyższy; *ooki ni*, np. *ooki ni furuki* = starożytniejszy; *ija*, np. *Ija medzurasaki* = bardziej interesujący. Stopień najwyższy oznaczają przysłówki: *fana-fada*, np. *fana fada selaki* = najwęższy; *ito*, np. *ito osiki-fime* = najmilsza dziewczyna; *itatte*, np. *itatte jorosi* = najlepszy; *meppoo*, np. *kono nedanwa meppoo takai* = ta cena jest zabójczo wysoka, najwyższa; *itsi no*, np. *Nippon itsi no takeki mano* = najwaleczniejszy mąż Japonii, *sugurete*, np. *sugurete medzurasaki* = najbardziej interesujący.

Zaimków właściwych, odróżniających trzy osoby gramatyczne (ja, ty, on), niema w języku japońskim. Różnica płynie tylko z treści przedstawienia, etykieta zaś rozróżnia tylko *ja* od nie-*ja*, upośledzając pierwsze, a podwyższając drugie. I tak: zaimek „ja”, zastępuje wyrazy: *jatsuko* = służący, *jatsu kare* = sługa i *jatsubara* = słudzy, my poddani; a także *gu* = nierozsądny, w połączeniu z innym wyrazem, np. *gu-nin* = nierozsądny człowiek, t. j. *ja*, bo *gusa* = nierozsądny wogóle, *gusan* = nierozsądna istota, t. j. *ja* (u bonzów), gdy *gu-rau* = nierozumny starzec wogóle. Zaimek „ty” oznacza się przez wyrazy: *na-ndzi* = sławny, szanowny, np. *tami tomo ni nan-*

iziwo miru = cały naród patrzy na pana; *sama* albo *kimi* = równoważne naszemu „pan”; *on* albo *o*, np. *on-bumi* = wasz, pański list, *o-me* = wasze, pańskie oczy; *go*, np. *go-ran* = pański, wasz wzrok, *go-won* = wasza łaska; *ki*, np. *ki koku* = twój, wasz kraj, *ki-faku* = twój, wasz, pański dom; *son*, np. *son-fu* = wasz ojciec, *son-bo* = wasza matka. Właściwe zaimki utworzone są z przysłówek miejsca, jak: *wa* wskazuje na osobę mówiącą, *a* = gdzieś, wskazuje kogoś po-za osobą mówiącą, *ka* = tam, oznacza osobę odległą, *ko* = tu, wskazuje osobę bliską, *jo* = tam, w znaczeniu „inny”, *so* = twój; *da*, *do* i *itsu* odpowiadają naszym pytającym: kto? który... np. *wa-nusi* = mój pan, *do-ho* = które miejsce? *ko-ko* = to miejsce, *soko* = twoje miejsce, *joko* = inne miejsce, *idzuko* = które miejsce?... Przez dodanie *no* do przysłówek miejsca otrzymujemy zaimki *ano*, *kano*, *kono*, *jono*, *sono*, *dono*, *idzuno*, np. *ano-onna* = pewna kobieta, *kano-kata* = owa strona, *kono jo* = ten świat, *jono isija* = inny lekarz, *sono toki* = jego czas, *dono-joo* = jaki sposób. Przez dodanie *re* do przysłówek miejsca tworzą się zaimki, wskazujące na osobę lub rzecz, która się znajduje w jakimś miejscu, np. *kare* = coś, co jest tam, *kore* = coś, co jest tu. Zaimki nasze: *ja* sam, *on* sam, *we* mnie samym, *w* tobie samym, oznaczają się przez *onore*, *midzuka*, *mi waga-mi*. Zaimek zwrotny wyraża się za pomocą przysłówka *taga-vini* albo *ai-tagai-ni* = wzajemnie, lub też przez słowo *avi* lub *ai*, np. *tagavini nikumu* = nienawidzieć się, *taga-vini-miru* = widzieć, spotkać się, *avi-utsu* = bić się, *avi-siru* = poznać się. Liczebniki staro-japońskie ¹⁾ są: *fito* = jeden, *futa* = dwa, *mi* = trzy, *jo* = cztery, *itsu* = pięć, *mu* = sześć, *nana* = siedem, *ja* = osiem,

¹⁾ Od czasu zaprowadzenia chińskiego systemu miar i wag są w powszechnem użyciu liczebniki chińskie.

kokono = dziewięć, *too* = dziesięć raz wzięte, *so* = dziesięć będące końcówką dwudziestu, trzydziestu i t. d., *momo* = sto, a *fo* i *vo* są końcówkami wyższych setek; *tsi* = tysiąc, *jorodzu* = dziesięć tysięcy, *momo-jorodzu* = milion. Liczby główne od 1 do 9 otrzymują, jako samodzielne liczebniki, końcówkę *tsu* = sztuka, mówi się więc *fito-tsu* = jedna sztuka, *futa-tsu* = dwie sztuki i t. d., odpowiadają one na pytanie *iku-tsu* = ile sztuk? Nasze „dzieścia” wyraża się przez *so*, np. *mi-so* = 30, *jo-so* = 40, jeżeli jednak liczba staje się liczebnikiem samodzielnym, wówczas przybiera jeszcze końcówkę *tsi*, która jest modyfikacją *tsu* i ze względów eufonicznych przechodzi w *dzi*, np. *mi-so-dzi* = trzydzieści, *kokono-so-dzi* = 90 sztuk. Liczebniki złożone łączą się przez wyraz *amari* lub krócej *mari*, np. *too-tsi-mari fitotsu* = 11, *mu-so-dzi mari mutsu no kum* = 60 krajów. Jeżeli stoją obok siebie dwie liczby bez owego łącznika „*mari*”, w takim razie jedna jest mnożnikiem względem drugiej, np. *mi-jotsu* = trzy razy cztery, *miso-jotsu* = trzydzieści razy cztery i t. p. Liczebniki porządkowe tworzą się tylko z liczb głównych chińskich albo przez dodanie *ban* = numer, na końcu np. *itsi-ban* = pierwszy, *ni-ban* = drugi, albo przez dodanie *dai* na początku, np. *dai-itsi* = pierwszy, *dai-san-si* = syn trzeci, albo też przez dodanie razem *dai* na początku i *ban* na końcu, np. *dai-ni-ban* = drugi, *dai-jo-ban* = czwarty. Na pytanie *iku-tabi* = ile razy? odpowiadają liczebniki główne z dodaniem *tabi* = np. *fito tabi* = raz, *itsu tabi* = pięć razy; przy chińskich używa się końcówka *do*, np. *go-do* = pięć razy. Na pytanie *Iku-je* = ilokrotnie, odpowiadają liczebniki główne z końcówką *je* lub *e*, np. *fito-je* = pojedynczy; *f-to-je* = podwójny. Ułamki wyrażają się za pomocą liczebników chińskich z dodaniem w środku *bu*, np. *sam-buitsi* = jedna trzecia roku, *bu-itsi* = jedna szóstka i t. p. Na pytanie *iku-tose* = ile lat, odpowiada się: *futa-tose* = dwa lata, *momo-tose* = sto lat.

W chronologii Japonia posilkuje się cyklem chińskim, wprowadzonym w r. 602 przez misjonarza budyjckiego. Podług niego, lata, miesiące i dni liczą się na cykle złożone z sześćdziesięciu jednostek a rozpadające się z kolei na dwa poddziały z dziesięciu i dwunastu jednostek. Cykl dziesięcio-częściowy składają pięć żywiołów: drzewo, ogień, ziemia, kruszec i woda (*ki*, *fi*, *tsutsi*, *kane*, *midzu*), wziętych podwójnie jako męskie i żeńskie. Tym sposobem nazwy cyklu dziesięcioczęściowego są: 1) *Ki-no je*; 2) *Ki-noto*; 3) *Fino-je*; 4) *Fino-to*; 5) *Tsutsi no je*; 6) *Tsutsi no to*; 7) *Kan no je*; 8) *Kan no to*; 9) *Midzu no je*; 10) *Midzu no to*. Cykl dwunastoczęściowy oznacza drogę słońca, podzieloną na dwanaście równych części, którym nadano japońskie nazwy zwierząt, mianowicie: 1) *Ne* = mysz; 2) *Usi* = byk; 3) *Tora* = tygrys; 4) *U* = zając; 5) *Tats* = smok; 6) *Mi* = wąż; 7) *Mma* = koń; 8) *Fitsuzi* = kozioł; 9) *Saru* = małpa; 10) *Tori* = kogut; 11) *Inu* = pies; 12) *I* = świnia. Pierwszy rok takiego 60-częściowego cyklu nazywa się *Kino-je neno tosi*, ostatni zaś *Midzu no to ino tosi*. Pierwszy rok bieżącego cyklu u Japończyków odpowiada naszemu r. 1864. Dnia 1 stycznia r. 1873 rząd japoński przyjął europejski podział roku na miesiące i t. d. i ustanowił początek tej rachuby na rok 660 przed Chrystusem, będący datą wstąpienia na tron dynastji mikadów, czyli że w ten sposób na 1 stycznia r. 1873 przypadł pierwszy dzień pierwszego miesiąca roku 2533. Droga słoneczna i rok słoneczny podzielone są tedy na dwanaście równych części i zaczynają się w okresie „myszy”, w połowie którego przypada zimowe przesilenie się dnia z nocą. Podzieliwszy każdy z tych dwunastu okresów na dwie równe części, Japończyk otrzymuje dwadzieścia cztery podziały czasu, mające po piętnaście dni, pięć godzin i czternaście i pół minuty, podług których układają swoje prace. Podziały te noszą nazwę *sek-ki*.

zmiany pogody; każda zaś połowa miesiąca ma odrębną nazwę i tak: *Ris-sun* = początek wiosny = 3 luty; *U-sui* = woda deszczowa = 19 luty; *Kijoo-tsits* = budzenie się owadów = 5 marca; *Sun bun* = połowa wiosny = 20 marca; *Sei mei* = ciepło = 5 kwietnia; *Kokuu* = deszcze siewne = 20 kwietnia; *rik-ka* = początek lata = 5 maja; *seo-man* = mały nadmiar = 20 maja; *boo-siu* = przesadzanie ryżu = 5 czerwca; *ge zi* = szczyt lata = 21 czerwca; *seo-sijo* = małe gorąco = 6 lipca; *dai sijo* = wielkie gorąco = 23 lipca; *ris-siu* = początek jesieni = 7 sierpnia; *sijo-sijo* = miejscowy upał = 23 sierpnia; *faku-ro* = biała rosa = 8 września; *Sin-bun* = połowa jesieni = 23 września; *Kan-ro* = zimna rosa = 8 października; *Soo-koo* = dojrzałość = 23 października; *Rit-too* = początek zimy = 7 listopada; *Seo-sets* = małe śniegi = 22 listopada; *Dai-sets* = wielkie śniegi = 7 grudnia; *too zi* = szczyt zimy = 22 grudnia; *Seo-kan* = mały mróz = 6 stycznia; *dai-kan* = wielki mróz = 20 stycznia. Na pytanie *iku-tsuki* = ile miesięcy? Japończyk odpowiada; *fito-tsuki* = jeden miesiąc, *mi-tsuki* = trzy miesiące i t. d.; na pytanie zaś *nan-gwats* = który miesiąc (roku), daje odpowiedź: *sijoo-gwats* = pierwszy miesiąc; *ni-gwats* = drugi miesiąc, t. j. dodaje wyraz *gwats* do liczebników chińskich. Nazwy te są w codziennym tylko użytku, w kalendarzach zaś i pismach chronologicznych miesiące nazwane są podług cyklu sześćdziesięcio-podziałowego. Ponieważ rok zwyczajny Japończyków powstaje z kombinacji roku księżycowego ze słonecznym, przeto miesiące zaczynają się zawsze z nowiem księżyca i mają kolejno 29 albo 30 dni, tak, że na zwykły rok księżycowy przypada 354 albo 355 dni. Ażeby otrzymać cztery pory roku zgodnie z obiegiem słońca, co dwa lub trzy lata dodają Japończycy jeden miesiąc zwany wogóle *uruu-dzuki* a przybierający nazwę miesiąca, w którym przypada, z dodaniem wyrazu *uruu* = zbyteczny. Np. miesiąc nadzwyczajny, który przypada na drugi miesiąc, nazywa się *uruuni-gwats*

= zbyteczny drugi miesiąc. Dzień naturalny od wschodu do zachodu słońca nazywa się *fi* albo *hi*, noc = *jo*, południe = *firu* i północ = *joru*; dzień i noc, czyli dzień zwyczajny o 24 godzinach = *firu-joru* a w połączeniu z latami i miesiącami = *ka*. Na pytanie *iku ka* = ile dni? odpowiada się *ik-ka-nitsi* = jeden dzień, *nika-nitsi* = dwa dni. Dnie miesiąca, zaczynającego się zwykle z nowiem księżyca, odpowiadają na pytanie *idzu-ka* albo *idzure no fi-ka* = który dzień? np. *tsui tatsi* albo *tsuki gasira* = dzień pierwszy, *futsu-ka* = dzień drugi; *mi-ka* = dzień trzeci i t. d. Nowy rok nazywa się *gwan zits* albo *fazimeno-fi*. Zegar japoński podzielony jest na 12 a właściwie 2×6 czasów, zwanych *toki* (nasze 2 godziny), z których każdy dzieli się znów na 10 *bun* = 120 minut. Od południa do północy i od północy do południa upływa tedy po 6 *toki*, oznaczonych cyframi 9, 8, 7, 6, 5, 4 tak, że godzina 9-a w dzień, czy w nocy odpowiada naszej 12; 8-a = 2-iej, 7 a = 4-iej, 6-a = 6-iej, 5-a = 8-iej i 4-a = 10-iej. Godzinę ogłaszają dzwony lub trąby. Jednostką miary długości u Japończyków jest stopa = *saku*, mająca 30,175 centymetrów; jest to tak zwana stopa żelazna, używana przez robotników (*kane saku*), w handlu zaś używa się stopa fiszbinowa (*kuzira saku*) = 1,25 stopy żelaznej. Miare odległości stanowią: *ken* = 6 *saku*; *zoo* = 10 *saku*; *tsao* albo *tsoo* 60 *ken* (108,63 metra) i *ri* mila japońska = 36 *tsoo* = 3910,68 metra = 3 wiorsty i 332 sążnie. Miare powierzchni stanowią: *pu* albo *tsubo* t. j. *ken* kwadratowy; *tan* = 300 *pu* kwadratowych i wreszcie *It-tsoo-jomo* = 3000 *pu* kwadratowych. Miarą objętości jest *soo* albo *sao* = 1 litr i 8 decylitrów, *go soo* = 5 *soo* i *goku* = 100 *soo*. Jednostką wagi jest *kin*, funt japoński = 0,597 kilogramów. Jednostką monetarną żelazną, miedzianą i bronzową jest *Mon*, opatrzony czworobocznym otworem do nawleknięcia na sznurek słomiany. Sto takich monet stanowi *mon-me*, t. j. 3 gramy srebra. Dziesięć takich sznurków związanych razem, a więc 1000 *mon* wy-

nosi dwa *tail*, czyli 3 fl. i 20 cent. holend. i mają nazwę *ni-kwan-mon*. Miedzianą monetą drobną jest *tso boo*—pieniądz równoważny z monem. Jednostką srebrną jest *rijoo*—4 mon me—68 centów niderlandzkich. 10 *rijoo* stanowi monetę *mai*—43 monme owalnego kształtu. Długie czworoboczne *itsi-bu gin* mają wartość 84 centów, lecz są także i mniejsze sztuki po 21 centów z napisem *is-su gin*. Jednostką złotą jest *kin itsi rijoo*—jeden rijo w złocie i kursuje pod nazwą *Koban* wartości 60 mon-me srebrnych, czyli 9,60 flor. nider. Połowę kobana stanowi moneta srebrna pończaczana *ni-pu*. Czwartą część kobana reprezentuje *itsi-pu*, ósmą *ni-su* a 16-tą *is-siu*.

Właściwe przysłówki japońskie są: 1) pierwotne, np. *ma*—doskonale, *ito*—bardzo; 2) formy przysłówkowe na *ku* utworzone z przymiotników na *ki* np. *ha-jaki*—wczesnie, *osoku*—późno. Przysłówki niewłaściwe są: imiona z zakończeniem na *ni* i *de* lub bez niego, oraz słowa w gerundium wyrażone przez *te*, np. *sadamete*—stanowczo, *kessite*—pewno, *kakite*—pismieninie. Na pytanie jak? odpowiadają tedy przysłówki na *ku*, np. *kuvasiku*—ściśle, *waruku*—źle, oraz przysłówki na *ka* z końcówką deklinacyjną na *ni*, np. *sidzukani*—spokojnie, *tasikani*—pewno. Na pytanie w jakiej mierze? odpowiadają przysłówki z rozmaitem zakończeniem, np. *mina*—całkowicie, *sui bun*—umiarkowanie, *itsi bunwa*—częściowo, a także przysłówki miejsca, jak: *dokoni*—gdzie, *doko je*—dokąd, *doko jori*—z ką, *kasikani*—tam, *kakoni*—tu, *tsikaku*—blisko, *tooku*—daleko i t. p. Na pytanie jak często? odpowiadają: *mareni*—rzadko, *ooki-tokiwa*—często, *ori-fuzi*—od czasu do czasu, *fudosite*—niekiedy i t. d. Wogóle Hoffman wylicza około 300 przysłówków japońskich.

W miejsce naszych przyimków Japończycy używają przedewszystkiem przyrostków, o których mówiliśmy już przy deklinacji. Wszelkie inne stosunki wyrażają się albo przez imiona, które, jako takie, od-

mieniają się i mają bliższe określenie w dopełniaczu, albo przez czasowniki, które, albo w swej pierwotnej formie, albo w gerundium na *te* stojąc, rządzą już to biernikiem, już też miejscownikiem lub celownikiem i wtedy mają przy sobie przedmiot z końcówką deklinacyjną na *wo* albo *ni* lub *ve*, bez względu na to, czy ów przedmiot jest rzeczownikiem, czy słowem rzeczownikowo użytym. Do rzeczowników, używanych w miejsce przyimków, należą: *uwe, uje*—w górze, na, np. *tsukano uve-no ki*—drzewo na grobie, *aru uje ni mata fitotsu*—na tem, co jest jeszcze jedno, albo w znaczeniu czasowem *gin mi no uve fatto wo motte bassu*—po śledstwie ukarać podług prawa; *sita*—pod, między, niżej, np. *sita jori waki i dzuru midzu*—woda z pod spodu wytryskująca, *saku no sita*—co jest pomiędzy stopą (części stopy), *mave, mawe*, zwykle *mai*—przed, np. *matsu mawe*—przed sosnami, *itsuka nen mave-ni*—rok przedtem: *notsi*—za, po, np. *kaze okiru notsi*—za zerwaniem się wiatru, *sano notsi*—potem; *ura*—wewnątrz, np. *Ije no ura*—wewnątrz domu; *ato*—za, np. *fito no atoni tsuite juku*—za kimś iść; *foka, hoka*—oprócz, np. *jaku, sijo no fokave uru bekarazu*—oprócz dla rządu, nikomu nie śmia sprzedawać; *naka*—pośród, np. *tano nakano ije*—chata śród pola; *kata*—około, np. *sono fino juwu kata ni*—około wieczora; *to*—z, np. *jebisu to wa boku sita*—z barbarzyńcami pokój zawarto, *tonari*—przy, np. *jaku sijo no tonari ni*—przy gmachu rządowym; *tameni*—na, np. *uru tameni*—na sprzedaż; *kavari*—zamiast, np. *kono fito no kavari ni*—zamiast tego człowieka i w. i. Wszystkich wyrażen przyimkowych jest około 80.

Czasowniki japońskie bywają przechodne, nieprzechodne, czynne, bierne, zwrotne i przeczące, gdy w zakończeniu przybierają negatywny żywioł *n*. Tryby są: nieokreślona forma pierwotna, tryb rozkazujący i życzący, oznajmujący, forma rzeczownikowa (tryb bezokoliczny) wraz z formą przymiotnikową (imiestów) i forma przysłówkowa. Formy pierwotne

i rzeczownikowe podlegają fleksyi, przez którą wyraża się tryb łączący, warunkowy, i t. d. Czasów głównych jest trzy: teraźniejszy (*gen-zai*), przeszły (*kwako*), i przyszły (*mi rai*) Czas główny bywa nieokreślony (Aoristus) w miarę, jak czynność w stosunku do mówiącego jest obecna, przeszła lub przyszła. Osoby i liczby nie biorą się pod uwagę, gdyż gramatyczna ich różnica nie istnieje w języku japońskim, który różnicę tę uwydatnia za pomocą prefiksów *on* lub *o*. Każdy pierwiastek słowa kończy się na *e* albo *i*. Końcówki te są istotnym żywiołem słownym, który podlega fleksyi. Ponieważ to *i* w pewnych wypadkach ulega zmianie na *a* lub *o*, gdy *e*, w tych samych wypadkach pozostaje niezmiennie; ztąd przeto podział słów na dwie koniugacje: prawidłowa na *e* i nieprawidłowa na *i*. Pierwiastek słowa odpowiada logicznie, ale nie formalnie naszemu trybowi bezokolicznemu, np. *ake*—otwierać, *kaki*—pisać, *juki*—iść. Pierwiastek ten odmienia się za pomocą sufiksów. uchodzi więc za rzeczownik, np. *ake-ni*—do otwierania, oby otwierać (Dativus, Supinum), *akeniwa*—gdy się otwiera (Locativus, Modalis), *Akete*—przez otwarcie (Instrumentalis, Modalis). Na tej podstawie otrzymujemy kilka form, odpowiadających naszemu trybom. W rozkazującym (*ge-dzino-kotoba*) słowa regularne mają sam pierwiastek na *e*, nieregularne zaś sam pierwiastek ze zmianą *i* na *e*, np. *ake*—otwórz, *kake*—pisz, *kuve*—jedz, *ine*—odejdz. Forma ta może być wzmocniona przez wykrzyknik *ja*, *ai*, *jo*, w miejsce których wscho-dnia Japonia używa *ro*, np. *akejo* albo *akero*—otwórz! *sejo* albo *sero*—czyń! Końcówka *tsi* przechodzi w *te*, np. *matsi*—czekać, *mats matejo*—czekaj. Tak utworzony tryb rozkazujący jest wołaczem pierwiastku słownego. Przez dodanie *kasi* albo *gana* rozkazujący zmienia się w życzący, np. *o ide nasarei kasi*—obyś przyszedł. Użyte w znaczeniu rzeczownika (infinitivus) i przymiottnika (participium) słowa regularne zamieniają końcówkę *e* na *eru* lub *uru*, a *i* na *iru*, niere-

gularne zaś *i* na *u* np. *ake* otwierać, *akuru*—otwarcie' *mi*—widzieć, *miru* widzenie, *juki*—iść, *juku*—pójście, Forma rzeczownikowa czasownika z przyrostkiem *ka*, wyraża pytanie wprost, np. *aru ka?* czy jest?... Końcówka deklinacyjna *te* lub *de*, dodana do formy rzeczownikowej słowa, tworzy *gerundium*, np. *ake te*—przy otwieraniu, otwierając *mite*—widząc, *jukite*—chodząc. Słowa wielozgłoskowe na *ki* lub *gi* tracą w gerundium *k* i *g*, a zakończone na *tsi* lub *ri* zamieniają w tej formie *tsite* i *rite* w *ite*, np. *jaki*—polać, ma gerundium *jaite* za *jakite*, *sogi*—łupać, ma ger: *soite* za *sogite*; *tatsi*—wstać ma *tatte* za *tatsite*, *kaheri*—wrócić, *kahette* za *kaherite*. Słowa zaś nieforemne na *bi* i *mi* przybierają w gerundium *nde*, np. *erami*—wybierać ma, *erande* za *eramite*, *jobi*—wołać, ma *jante* za *jo-bite*. Tryb łączący powstaje przez dodanie *ba* do pierwotnej formy słowa, np. *akeba*—gdy otwieram, *motsiiba*—gdy się używa, *siiba*, gdy się umiera; w słowach nieforemnych *iba* przechodzi w *eba*, np. *jomi*—czytać—*jomelaba*—gdy się czyta, *nari*—być, *nareba*—gdy się jest, np. *Satoo wo mazeba tsya-ju adziwai amaku naru*—gdy się cukru dodaje, herbata staje się słodsza w smaku. Czas przyszły prosty formuje się w słowach foremnych przed dodanie bezpośrednio do źródłosłowu końcówki *me* lub *mu*, w nieforemnych zaś końcówki *te* dodają się po samogłosce *i*, która w takim razie przechodzi w *a*. Końcówka *mu*, wymawiana pierwotnie jak *m*, z czasem przeszła w *n*, a w mowie ustnej na *u*, np. *ake*—otwierać, fut. *akemu*, *aken*, *akeu*; *mi*—widzieć, fut. *mimu*, *min*, *miu*; *juki*—iść, fut. *jukamu*, *jukan*, *jukau*; *ari*—być, fut. *aramu*, *aran*, *arau*. Jeżeli tak uformowany czas przyszły wzmocnimy przez dodanie *to*, *su*, przed nim zaś umieścimy przysłówkę *masani*—rzeczywiście, stanowczo, w takim razie otrzymamy czas przyszły dokonany (futurum certum), np. *masani*, *saranto su*—pójdzie napewno. Jest także czas przyszły opisany, który powstaje albo przez *aran* lub *arami* (=będzie) do formy rzeczownikowej słowa,

przyczem *aran* skraca się w *ran*, np. *mi* = widzieć, *miru-ran* = będzie widział (*videns erit*), *kiki* = słynie, *kiku-ran*; *ivi* albo *ii* = mówić, *iuran*, albo przez dodanie *naramu* (*narani*) lub *narame* = będzie, np. *miru naran* = będzie widział, *kiku-naran* = będzie słyszał, *iu naran* = będzie mówił; albo przez dodanie do czasu przyszłego *su*, *suru*, *suran* (czas przyszły od czynić), przyczem *s* przechodzi w *z* np. *mi taran* = będzie widział, *mi-taran zu* = mający widzieć (*visurus est*) *mi taran-zuran* = *visurus erit*; albo przez dodanie słowa posiłkowego *masi*, *u* = mieszkają, przebywać do formy czasu przyszłego słów nieforemnych *amu*, *an*, przyczem *am* + *masi* albo *an* + *masi* przechodzi w *amasi*, np. *ni* = być, *namasi* (*man* + *masi*); *siri* znać *siramasi* = scitatum esse, *ivi* = mówić = *ivamasi*.

Końcówki *eba* i *iba* słów regularnych, oraz *aba* nieregularnych są oznaką zdania hipotetyczno-przysłówkowego. Końcówki te powstają z formy czasu przyszłego *en*, *in*, *an*, z formy deklinacyjnej *ni* i przyrostka *va*, np. z *aken-ni-va* powstaje *akeba* = jeżeli się otworzy; *mi nnin-va* = *miba* = gdy się zobaczy. Końcówki *ari*, *iri*, *ori*, *uri*, używane także w znaczeniu samodzielnym (być, istnieć, zdarzać się, mieszkają) oznaczają trwanie czynności, np. *mizi* = nie widzieć, *mizari* = stale nie widzieć, *nemi* = być śpiącym, *nemuri* = leżeć w śnie. Otóż jeżeli słowa *ari*, *ori*, *iri* łączą się z gerundium, dają formę słowa, oznaczającą trwanie czynności, np. *akete-ari* = *aperiens est*, *mite-ari* = *videns est*. *Tari*, *taru* forma ściągnięta z *teari*; *u* w połączeniu z poprzednim rzeczownikiem odpowiada naszemu *być*, jeżeli złączone jest z przymiotnikiem stanowiącym predykat, np. *wau-sija taru fito* = człowiek, który jest rejentem; *toku sei zin tari*, *tatto-ki koto ten si tari* = cnota, jest święty, godnością = syn niebieski (cesarz). W mowie potocznej *tari* zastępuje się niekiedy przez *dza* lub *zija*, np. *fatasaku mono zija* = on jest człowiekiem czynnym. Końcówki *tari*, *taru*, zastępowane w ustnej mowie przez *ta*, stanowią

w połączeniu z pierwiastkiem słowa poprzedniego czas przeszły. Ponieważ, jak wiemy, gerundium kończy się na *te* lub *de*, przeto najłatwiej od niego formować czas przeszły przez zmianę *e* na *a*, np. *maste*, *masta* = był, *jonde*, *jonda* = czytał, *maitte*, *maitta* = przybył. Czy taki *praeteritum praesens*, utworzony za pomocą *tari*, ma znaczenie czynne lub bierne, przechodnie lub nieprzechodnie, to zależy od poprzedniego wyrazu zasadniczego, np. *fune kisini tsukitari* = okręt wylądował, *kisini tsukitaru fune* = okręt, który jest wylądowany, *funewo kissini tsuketari* = okręt wylądowano, *kisini tsuketaru fune* = okręt, który wylądować kazano. *M'me kojetari* = śliwki zgrubiały; *mitsivo satoritaru fito* = ktoś, co drogę (system naukowy) pojął. Czas przeszły formuje się także przez dodanie *eri* do pierwiastka słów nieforemnych, np. *jadosi* = ugościł, *jadoseri*; *omovi* = muięmać, *omoveri*; *umi* = rodzić, *umeri*. Końcówka *ta eri* przechodzi w *eru*, jeśli połączony z nią wyraz ma oznaczać rzeczownik samodzielny lub przymiotnikowo użyty, np. *fana sibumu* = kwiat wędnie, *fana sibomeri* = kwiat zwiędł, *sibomeru funa* = kwiat zwiędnięty. Za pomocą *ki* formuje się czas przeszły dokonany, a za pomocą *keme*, *kemu*, *ken* czas przyszły dokonany, np. *ake-ki* = otworzył, *ake-ken* = otworzy, *mi-ki* = ujrzał, *mi-ken* = ujrzy. Pod formą czasu przeszłego dokonanego zakończoną na *si* czasownik stoi jako rzeczownik samodzielny lub jako imiesłów i odmienia się, przypominając odpowiednią formę w języku angielskim (*on having been*), np. *no-kori si kaviko* = pozostałe jedwabniki; *sari si fotoke* = ten, który odszedł (odeszły) Budda. Czas przeszły formuje się także przez dodanie *keri* (*ki* = był + *eri*) do przymiotników na *ki-siki*, np. *taka ki* = wysoki, *ta-kakeri* = był wysoki, *beki* = możliwy, *bekeri* = był możliwy. Za pomocą słowa posiłkowego *ni* oznacza się schylek dobiegania do kresu jakiegś czynności, np. *fate* = zniknąć, *fi iri fatenu* = słońce znika, *fatova taka*

ni owarete Sjakson no fudokoro ni tobi iri nu=go-
łąb ścigany przez sokoła wleciał do zamku Sjaksone.

Formę bierną wyrażają Japończycy przez czynną, tworząc za pomocą słowa foremne *e*=otrzymać, przywłaszczyć sobie, słowa nieforemne, wyrażające przywłaszczenie sobie jakiegoś działania z zewnątrz płynącego. Czasowniki więc japońskie biernie są tak pod względem istoty, jak formy, słowami nieforemnymi czynnymi i dzielą się na 3 klasy: 1) Wszystkie nieforemne słowa przechodnie na *i* przechodzą w biernie przez zamianę *i* w *e*, np. *jaki*=palić, *jake*=być palonym, *saki*=rozdziierać, *sake*=być rozdartym; niekiedy zaś *i* przechodzi w *aje* lub *oje*, np. *kiki*=słyszec, *kikoje*=być słyszany; *ivi*=nazywać, *iwaje*=być nazwanym; 2) Słowa foremne przechodnie na *i* stają się biernymi przez zamianę *i* na *je*, np. *mi*=widzieć, *mije*=być widzianym, *i*=strzelać, *ije*=być zastrzelonym; 3) Najzwyczajniej wreszcie formują się słowa biernie przez dodanie słowa *ave*=stać się, do rzeczownika, który powstał ze słowa przechodniego, przyczem końcówka słowa *u* przechodzi w *a*, np. *mi*=widzieć, *miru*=widzenie, *miru+are*=*mirare*=być widzianym. Przeczenie powstaje w słowie za pomocą połączenia negacyi *n* z elementem słownym *i* lub *si*, ztąd powstaje *ni* i *n+si=zi*; pierwsza forma jest ustna, druga piśmienna, np. *tatsi*=wstać, *tatazi* i *tatani*, *u*=nie ustawać, *juki*=iść, *jukazi*, *jukani*=nie iść. Jeżeli do końcówki *su* rzeczownika słownego dodamy *na*, powstanie tryb rozkazujący słowa przeczącego, np. *suru*=działanie, *suru na*=nie działać, *wasururu*=zapominanie, *wasururuna*=nie zapominaj. Czas przeszły słowa przeczącego ma końcówkę *nanda*, np. *same-nu*=nie budzić, *samenanda*=nie zbudził. Czas przyszły formuje się albo za pomocą końcówki *aran* lub *aroo* (w mowie ustnej), albo *zaran* lub *zu to nan* (w mowie piśmiennej), np. *akezaran* lub *akezu to nan*=nie będzie otwierał.

Spójników jest 58. Oto kilka dla przykładu:

mo=także, *mo...* *mo*=nie tylko lecz także, *arniva*=albo, *motto mo*=wszakże, *jori* gdy, *jueni*=ponieważ i t. d.

IV.

Pierwotną religią Japończyków jest *Szyntoizm* (*szynto*=droga bogów). Oto jak najdawniejsze księgi japońskie przedstawiają kolejne doby stworzenia świata.

Na początku niebo i ziemia istniały społem; pierwiastek żeński (*Me*) nie był oddzielony od pierwiastka męskiego (*O*). Chaos istniał w postaci jaja ściśłego i posiadającego w sobie zarodki. Część eteryczna, świetlna, ulatniając się, wytworzyła niebo, część ważka skonsolidowała się, wytwarzając ziemię. Następnie wpośród nich powstał Duch (*Kami*), a z chwilą rozdzielenia się nieba i ziemi wyspy i lądy płynęły wodą jak ryby. W owej chwili zrodziła się pomiędzy niebem a ziemią rzecz, która kształtem swoim przypominała trzeinę (*Asi-gai*), a następnie przekształciła się w Ducha zwanego *Kuni-no toko tati no mikoto*. On to rozpoczęła dynastję duchów niebieskich, których początek sięga wielu setek tysięcy milionów lat. Duchów tych było siedmiu. Drugi panował potęgą wody, a trzeci ognia. Wszyscy trzej byli bezpłciowi i powstawali z siebie samych. Czwarty duch panował siłą lasów i już miał małżonkę, piąty żelazem, szósty ziemią, a siódmy wreszcie położył kres dynastji duchów niebieskich, oddając się uciechom materialnym naszego świata. Ojcowie jego rodzili jeszcze za pomocą kontemplacyi; on zaś, wzięwszy przykład z ptaków, zrodził następcę podług prawa powszechnego ludzkości. Następcy więc

tej ostatniej pary duchów przestali należeć do rasy doskonałej swych dziadów, a dali początek dynastyi duchów ziemskich. Siódmy ów duch niebieski nazywał się *Izanagi*, a żona jego *Izanami* i od najdawniejszych czasów para ta była przedmiotem wyjątkowej czci Japończyków. Pewnego razu, gdy małżonkowie niebiescy siedzieli zawieszeni pomiędzy niebem a wodami na moście powietrznym, przysłała im myśl zgruntować głębokości morskie. *Izanagi* zanurzył w nich lancę, a gdy ją wydobył, krople spadające utworzyły wyspę *Awadsi*, na którą zstąpili małżonkowie, czyniąc ją teatrem pierwszych swych miłości ziemskich. Jakoż *Izanami* wydała na świat syna tak źle zbudowanego, że rodzice wrzucili go w morze, lecz chłopiec ocalał i został towarzyszem rybaków. Później *Izanami* wydała szereg dzieci, którymi były osiem wysp wielkich cesarstwa japońskiego, inne zaś wytworzyły się z piany i wkrótce potem powstało mnóstwo bóstw, które pod nazwą *kami* zaludniają panteon szynotoistyczny. Ostatniem z bóstw, które *Izanami* urodziła w sposób cielesny, było bóstwo ognia, wydane na świat w takich boleściach, że matka przerażona uciekła w krainę ciemności, gdzie dla odszukania żony udał się *Izanagi*. Splamiony tem dotknięciem nieczystem, poddał się oczyszczeniu, z którego powstała mnogość bóstw, a na ostatku z lewego oka wytrysła *Amaterasu*, tak piękna i błyszcząca, że oświeciła niebo i ziemię i została boginią nieba, z prawego zaś powstał *Suzan*, któremu przypadła władza nad morzem. *Amaterasu* rozpoczyna okres bogów rzeczywistych. Wyszedszy z wielkiej bogini w sposób nadnaturalny, rządili światem przez dwa miliony i pół lat, wśród wojen ciągłych, aż wreszcie nastąpił po nich w prostej linii śmiertelnik *Zin-mu Tenno*, pierwszy mikado w r. 660 przed Chr.

Jak widzimy, szynotoizm jest panteizmem, przypominającym mitologię klasyczną, a bierze początek w ubóstwianiu sił i w grozie zjawisk natury; dążno-

ścią w nim główną jest wykazanie starożytności narodu i pochodzenia boskiego władców Japonii, a wiara ludowa wytworzyła z niego religijny kult przodków. Jak mikado ma w swoich pradziadach synów nieba, tak dygnitarze jego dworu odnoszą swą genealogię do drugorzędnych *kami*, duchów, naród zaś cały wierzy w pochodzenie swoje od bogów, którzy stworzyli Japonię. Tym sposobem duma narodowa i rodzinna, cześć bogów i władców zlewają się w tej epoce pierwotnej w jedyny a głęboki kult potęg nieba tajemniczych.

Mikado jest czemś więcej, niż kapłanem wielkim, bo przedstawicielem dziedzicem boskości; do niego więc należy kult bogów, którzy są jego przodkami; do niego, jako do pośrednika najwyższego, należy składanie niebu modlitw i ofiar ziem, którą zarządza. To też w pierwszych wiekach nie było innej świątyni krom pałacu monarchy, a gdy później zbudowano i oddzielne, lud był z nich całkiem wyłączony. Kult pierwotny odznacza się prostotą nadzwyczajną. W dniu uroczyste, poświęcone bogom, lud gromadzi się w około swej świątyni (*mya*) i ani nie odmawia modlitw, ani nie odbywa ceremonij



Bóg-król Zin-mu.

żadnych, lecz tylko radością żywą czci pamięć bożka. Złożywszy na ofiarę ciastka, oliwę i ptaki żyjące, przepędza następnie czas jakiś na rozrywkach. Świątynia żadnych bałwanów nie posiada i wygląda jak zwykła chatka. U wejścia stoi dzwonnica, a wewnątrz na stole, w kształcie ołtarza, leży zwierciadło, przypominające dar bogini Amaterasu dla swych potomków, i *gohei*, złożone z wstążek papierowych białych, które zawieszone na kijach bambusowych, stoją po obu stronach zwierciadła, jako emblematy czystości. Takie *mya* leżą zwykle wśród lasów cyprysowych i bambusowych, przepętnionych ptactwem, które się cieszy tu szczególniejszem bezpieczeństwem i opieką.

Szyntoizm jest najzupełniej wolny od wszelkiego ducha religijnego; nie uczy niczego innego prócz kultu przodków; nie posiada dogmatów o istocie bogów, o karach i nagrodach lub o nieśmiertelności duszy. Niewątpliwie cesarze zmarli stają się *kami*, bo jako potomkowie bogini słońca, odzyskują przy niej swe miejsce, lecz co się dzieje po śmierci ze zwykłymi śmiertelnikami, o tem nie mówią ani wierni, ani kapłani, ani komentatorowie. Niema w nim i żadnych przepisów moralności. Oprócz reguł zabobonnych przeciwko nieczystości fizycznej, oprócz klasyfikacji szczegółowej rzeczy czystych, przypominającej Egipt, wierny nie znajdzie w szyntoizmie żadnych prawideł etycznych, a właściwie, podług Satowa, streszczają się one w jednej zasadzie: „Postępuj według praw natury, szanując prawa państwowe.” Podług teologów tej religii, mieszkańcy „Państwa wschodzącego słońca”, stworzeni przez bogów, posiadają świadomość złego i dobrego i spełniają swe obowiązki instynktownie; gdyby było inaczej, byłiby niżsi od zwierząt, których przecież nikt nie uczy, jak mają działać. Zresztą wszak przedstawicielem bogów na ziemi jest cesarz, którego umysł jest ciągle w doskonałej harmonii ze swoją matką boską. On tylko słucha jej głosu i w miarę potrzeby pyta o radę, żeby mógł we



Kaptan Szynto.

wszystkiem poznać prawdę. Kto więc pragnie iść „drogą bogów” (*szynto*), niech będzie posłuszny woli mikada. Oto jak zupełny brak prawa moralnego zszedł się z teorią biernego posłuszeństwa. Potęga mikada nie tylko jest źródłem władzy doczesnej i duchownej, lecz także przedstawicielką prawdy absolutnej. Taka jest polityka szintoizmu, gwałcona zresztą bardzo często przez dostojników państwa, którzy dość długo spychali majestat cesarski do nicestwa. Niemniej wszakże dogmat powyższy zapuścił korzenie w sercach ludu, który pamięta, że wobec głosu władzy każdy inny zamilknąć musi. Na tej to podstawie wytworzyła się forma rządu despotyczno-demokratyczna.

W Japonii zawsze istniały dwie klasy: rządząca i rządzona; nie należy tam szukać ani obywatelów, ani swobody indywidualnej, ani równości cywilnej. Człowiek z ludu nie może nosić broni, posiadać konia, ubierać się podług woli i rozporządzać swym majątkiem. To samo widzimy i w rodzinie: ojciec i mąż jest władcą, którego bezwzględnie żona i dzieci słuchać muszą. Kobieta zajmuje stanowisko drugorzędne. Dojrzała w trzynastej wiosnie życia, jest dzieckiem jeszcze, gdy mogłaby liczyć na siłę wdzięków, a wtedy dopiero przechodzi do rozumu, gdy przekwita. W pierwszych latach po ślubie jest jakby starszą córką swego męża, później tylko uległą służebnicą; macierzyństwo wszakże dodaje jej trochę znaczenia. Małżeństwo jest umową nawskroś cywilną, której religia nie sankcyonuje i bywa zwykle poprzedzone zaręczynami, stanowiącemi już nierozzerwany związek małżeński. Wrazie śmierci jednego z narzeczonych drugie nosi żałobę, a pierwiastkowo dziewczę uważano w takich wypadkach za wdowę, która musiała czernić zęby, gościć brwi i wyrzec się małżeństwa na zawsze. Po śmierci męża żona pozostaje wdową aż do śmierci. Związek następuje za umową rodziców, tak, że często narzeczeni wcale się nie znają do dnia ślubu. Hitomi twierdzi, że charakter, piękność, zdrowie i pocho-

dzenie z zacnego gniazda są przymiotami decydującymi przy wyborze małżonki, bogactwo zaś stoi na drugim planie, a posag jest prawie nieznanym, chyba gdy idzie o dziewczyny, uposażone nieszczęśliwie pod względem fizycznym i umysłowym.

Kobiety japońskie nie ustępują mężczyznom nie tylko pod względem umysłowym, ale nawet w dzielności ducha i odwadze. Wodzem armii, który zdobył całą Koreę przed 1700 laty, była kobieta, cesarzowa Żingo-Kogo. W czasie wojny domowej w r. 1870 Japonki walczyły z bronią w ręku przeciw armii cesarskiej, a podczas wojny z Chinami zachęcały mężów i synów do powrotu z chwałą lub też do śmierci za ojczyznę. „Mamy teraz — pisze Hitomi — nauczycielki, doktorki, powieściopisarki i artystki tak wykształcone i tak zdolne, jak mężczyźni.”

Dziewczyna nie wychodzi zamąż przed dwunastym rokiem, młodzieniec nie żeni się przed piętnastym. Niższej klasie daje pozwolenie zawarcia związku naczelnik gminy; szlachcie — *daimio*, książę feodalny, a jak dziś, gubernator prowincji; księciu — *Mikado*. Uroczystość zaślubin odbywa się przy pomocy pośredników. W dzień ślubu narzeczona, okryta białym woalem, przybywa do mieszkania swego przyszłego, który ją przyjmuje w drzwiach domu. Następnie narzeczeni siadają, rozdzieleni przez pośrednika, przed którym stoją trzy czarki, wypełnione napojem *saki*. Pośrednik bierze z nich jedną i podaje dziewczynie, która, zwilżywszy usta napojem, podaje czarkę narzeczonemu, ten zaś wypróżnia ją i oddaje pośrednikowi. Druga czarka robi znów kolej, lecz odwrotną, dalej trzecia, dopóki każdy z trzech uczestników nie otrzymał czarki po trzykroć. Ceremonia ta, zwana *san-san ku-do* ($3 \times 3 = 9$), jest formą ślubu jedyną. Po niej małżonka zrzuca woal i rozpoczyna się uczta. Mąż jest władcą absolutnym swej żony, która niema prawa mieszać się do czynności jego po za domem. Mąż



Japonki (Musme).

rozporządza całym majątkiem żony, a nawet ma prawo sprzedać ją samą w razie potrzeby naglącej. Może ją także wypędzić z domu dla różnych przyczyn, a głównie, gdy jest niepłodna, zazdrosna, gadatliwa, jak papuga, lub nieuległa rodzicom męża, a wreszcie gdy nie umie zarządzać gospodarstwem domowym i dziećmi. Niewierność męża uchodzi bezkarnie w sferach niższych, w wyższych karana jest aresztem; żonę niewierną mąż ma prawo wypędzić i zabić nawet, ale razem ze współnikiem; gdyby zabił ją samą, byłby karany jak morderca. Rozwódka nie ma prawa zabierać z sobą dzieci. Wieleżństwo nie istnieje u Japończyków, wszakże praktykują oni coś bardzo podobnego. Mąż mianowicie ma prawo wprowadzić do domu, w charakterze sług, kilka *mekake*, stosownie do stanowiska. Daimiowie mogą mieć osiem, wyżsi wojskowi pięć, zwyczajny szlachcic, *samurai*, dwie, a człowiek niższej klasy — żadnej. Dzieci takiej *mekaki* przychodzą do spadku wtedy tylko, kiedy niema wcale dzieci prawych. Władza ojcowska jest nieograniczona, a do najcięższych zbrodni należy uchylanie woli ojca, co zresztą zdarza się bardzo rzadko. Po ojcu dziedziczy syn, zwykle najstarszy, prawy, naturalny czy adoptowany, stosownie do woli ojca — tylko córka nic nie dziedziczy, gdyż nie może mieć żadnej własności. W rodzinie cesarskiej, dla utrzymania ciągłości dynastii, która też przez dwadzieścia pięć wieków siedzi na tronie, także dziedziczą, wraz z braku potomków prawych, synowie naturalni, albo nawet córki, wdowy lub siostry. Żeby nigdy następcy nie zbrakło, ustanowiono cztery rodziny cesarskie *szyszyn-wo*, które mają wyłączny przywilej dostarczania monarchów, już to wraz z wygaśnięciem linii prostej, już też gdy dziedzic krwi jest do rządów wcale niezdolny. Rodziny te nazywają się: *Arysungawa*, *Fuszumi*, *Katsura*, *Kumin*; dwie pierwsze mają dziś jeszcze przedstawicieli. Wszyscy potomkowie cesarza z linii bocznej noszą miano *Kuge*. Gola sobie głowy

lakierują zęby, noszą jedną szablę, a żenią się między sobą, stworzyli kastę oddzielną, dumną ze swych przywilejów i urodzenia; otrzymywali bowiem najlepsze stanowiska w wojsku i wolno im było zbliżać się do potomka bogów.

Historycy krajowi odnoszą założenie monarchii japońskiej do VII wieku przed Chr., i od tej epoki poczynawszy, przedstawiają nieprzerwany szereg wypadków chronologicznie powiązanych. Jeżeli z jednej strony są państwa, które się mogą pochlubić odległą starożytnością—to z drugiej niema narodu w świecie, któryby, jak Japończycy, przetrwał lat 2,000 niezwykczony.

Po za historią bajeczną, która prześciga wszystkie chronologie, znane dzieje Japończyków rozpadają się na dwa okresy: *oszei* od roku 660 przed Chr. do 1192 po Chr.—panowanie samych mikadów, i *haszei* od 1192—do 1868 *szogunat*. Japończycy, chcąc przyznać władcom swoim pochodzenie boskie, wywodzą *Zinmu-Tenno*, pierwszego mikado, od bogini słońca. Matka tego księcia, córka boga morza, dała mu życie w r. 712 przed Chr. Zinmu, przybywszy z wyspy Kiusu, po długich walkach zwyciężył Ainosów, wybudował w prowincji Jamato pałac *Kasiva-bara*, gdzie go okrzyknęto pierwszym *mikado*. Zorganizawszy swe państwo, po 73-letnim panowaniu umarł w r. 585 przed Chr., a grób jego w północno-wschodniej stronie góry Unebi jest do dziś dnia jeszcze miejscem pielgrzymki Japończyków. Zinmu rozpoczął okres pół historyczny, trwający około dziewięciu wieków, w ciągu których Japonia rozwija się po za wszelkim wpływem obcym, rządzona jakoby przez czterestu mikadów i jedną cesarżową. Dziesiąty z nich *Mi maki-iri biko Imi je* zajmuje już wydawniejsze miejsce w historii i za jego to rządów w roku 88 przed Chr. utworzone było po raz pierwszy stanowisko tak zwanego *Szo-gun*, t. j. generała-porucznika, który w przyszłości odgrywał taką rolę, że

mikado pozostał tylko przy władzy czysto nominalnej. Od tego czasu datują się także pierwsze stosunki z Koreą, z kąd Japończycy otrzymali pierwociny sztuk i cywilizacji azyatyckiej. Dwunasty mikado *Oho tarasi hiho Osiro wake* (71 — 130 po Chr.) słynie ze zwycięstw nad Ainosami, w czasie których zajaśniał blaskiem cudownym syn jego, *Jamato Take*, japoński król Artur, z którą to postacią napoty dziejową, napoty romantyczną, łączy się mnóstwo legend rycerskich. Okres ten półhistoryczny zamyka niewiasta nadzwyczajna, którą historycy zowią „Semiramidą krańcowego Wschodu.” Cesarżowa ta *Iki-naga tarasi*, albo, jak ją częściej nazywają, *Zin-gu-kwan gu*, słynęła wdziękami, rozumem i biegłością w sztukach czarnoksiężskich. Pobiwszy zbuntowanych Ainosów, wtargnęła do Korei, shołdowała ją i wywiozła ztamtąd, oprócz skarbów, wiele ksiąg i kart geograficznych, poczem zawiązała stosunki z Chinami w pierwszej połowie III wieku po Chr. Syn tej cesarżowej, *Hon-da*, rozpoczyna epokę dziejów ściśle już historycznych. Teraz właśnie rozpowszechnia się pismo i wpływ kultury chińskiej. Księgi kanoniczne i klasyczne Chińczyków stają się skarbem najcenniejszym, który zadowala Japończyków przez lat trzysta, nie pobudzając ich wcale do żadnej twórczości oryginalnej. Jest to epoka tłumaczeń dzieł chińskich, wydawanych z komentarzami obszernymi. Od III do VI wieku cywilizacja japońska kształtuje się pod jednym tylko wpływem... moralności Konfucjusza i jego szkoły, a także i Laotsego. Wpływ ten był rzeczywiście ekonomiczny, społeczny i polityczny. Wszakże rewolucji religijnej, umysłowej i filozoficznej dokonał w Japonii buddyzm, który kres położył religii narodowej Japończyków.

W r. 372 misjonarze chińscy rozpowszechnili buddyzm w Korei, w królestwie *Kao-li*, a w r. 384 w królestwie *Paik-tse*, z którego to kraju nauka Sakya Munięgo przeszła do Japonii w połowie VI-go w. Mianowicie *Sei-wau* (król święty), monarcha kraju

Paiktse, przysłał mikadowi *Ama-kuni-osi-hiraki-aiwa* posąg miedziany Buddy, chorągiew, baldachim jedwabny i księgi święte buddyjskie. Cesarz, przyjąwszy podobarunki i poznawszy zasady nowej religii, przyjął ją z zadowoleniem najwyższem i za radą swego ministra



Wyższy kapań buddyjski.

Sokano chciał zaraz ogłosić buddyzm religią państwa. Ale inny dygnitarz, *Okosi*, był przeciwny temu i zwrócił uwagę cesarza, że bogowie kraju mogą się pomścić swej krzywdy. Zatrwożony mikado oddał posążek ministrowi, który zabrał go do mieszkanka swego i urządził w nim Buddzie świątynię (*tera*). Gdy jednak w tym czasie wybuchnęła wielka zaraza, *Okosi* przypisał ją istnieniu w Japonii posągu Sakyi i mikado polecił posąg wrzucić do rzeki, a świątynię spalić do szczętu. Wypadek ten wszakże nie przeszkodził buddyzmowi rozszerzyć się po całym archipelagu, a wreszcie zostać religią państwa. Szyntoizm pozostał tylko rodzajem kultu starożytnych bohaterów narodowych, a konfucyanizm filozofią moralną, panującą

wszystko nie troszczy się całkiem o pochodzenie bożków, których jej czić zalecają, byleby tylko miała w swych świątyniach kilka posążków, bo chce zawsze widzieć jakiś przedmiot podczas modlitwy. Ludowy *Buttau* (buddyzm) japoński, podobnie jak i chiński, jest religią, opartą na wierzeniach najgrubszych, na



Bonzowie podczas modlitwy.

mnóstwie przesądów, dogadzających naiwności ludu ciemnego. Kult bonzów nawskroś formalistyczny przejawia się w ceremoniach pobożnych ku czci niezliczonych bożków; dla tłumów cheiowych widowisk wymyślono obrządkie oślepiające wystawnością, a korzystne

dla duchowieństwa, chciwego i tonącego w materyalizmie wyuzdanym. Ceremonie religijne odbywają się z towarzyszeniem dzwonów i młotów, a kapłani występują w niektórych sektach olśniewająco strojni, lub w innych pokryci lachmanami i wstrętnei całą ohydą niechlujstwa. Jedni wymagają chrztu, spowiedzi i miewają kazania w formie konferencyj, inni odpychają te praktyki, poprzestając na śpiewach długich i monottonnych, które powoli wprowadzają wiernych w pewien stan osłupienia umysłowego. Myśl religijna została całkiem zaprzepaszczone w formułach bezmyślnych i w aforyzmach litanij, najczęściej niezrozumiałych do tego stopnia, że bonzowie sami, odmawiający w pagodach fragmenty z księgi *Beo han Renge Kyau* („Lotus dobrej wiary”), nie a nie nie rozumieją z tego, co mówią. Na pniu buddyjskim wyrosło wiele sekt różnych, z których trzy najważniejsze. Pierwszą *Sin-gon*, pochodzącą z Indyj, wprowadził w Japonii *Ko-bau-Dai si*, jeden z najpopularniejszych mężów w tym kraju. Urodzony w r. 774, od dzieciństwa okazywał szczególne zdolności umysłowe, które mu zjednały miano *Sin-to* (młodzieniec boski), później zmienione na *Ko bau Dai si* (wielki mistrz wiary), pod którą to nazwą przeszedł ów reformator do historii. Jemu to przypisują wynalazek pisma *firagana*, do dziś dnia będącego w użyciu. Umarł w roku 835, a liczne świątynie uwieczniły jego pamięć. Z dzieł tego męża najgłośniejsze jest *Zitu-go kjau* („Nauka prawd”). W traktacie tym (przełożonym na język francuski przez prof. Rosny, 1878), przez czas długi wykładanym w szkołach, zaledwie rozpoznać można ślady nauki Sakya Muniego; jest on raczej zbiorem nauk moralnych, aniżeli księgą religijną, w ścisłym znaczeniu tego słowa. Jest tu mowa o nirwanie indyjskiej (*ne han*) i widoczne zaprzeczenie dogmatu nieśmiertelności duszy. „Gdy człowiek umarł, zostaje słowo jego; gdy tygrys umiera — zostaje skóra.” Drugą sektę *Ten tai*, przejętą z Chin, stworzył

Sai-to, którego nauka od czasu wzniesienia wspaniałej pagody *Jen ryaku si* (w r. 824) stała się jedną z najważniejszych w kraju. Nie mniejszą popularnością cieszyła się *Ik kau-zyu*, założona przez bonzę *Sinran* (1171—1262), a do dziś dnia istniejąca. Kapłani tej sekty, głęboko przywiązani do osoby szogunów, posiadali przywileje wyjątkowe i wytworzyli zakon, przypominający Templaryszów.

Ponieważ dogmat szyntoizmu, zasadzający się na formule: „aby wejść na drogę nieba, wystarczy spełniać wolę mikada,” tracił na znaczeniu swoim pod wpływem bardziej oświeconego buddyzmu; przeto cesarz *Sago* (1810) zajął się dźwignięciem tego kultu i odbudowaniem jego świątyń, a jednocześnie przestrzegał kapłanów buddyjskich, „żeby się prowadzili moralniej i nie nadużywali łatwowierności publicznej.” Od tego czasu rząd japoński chwycił każdą sposobność do zmniejszenia wpływu Buddyzmu, bez użycia, naturalnie, gwałtu i siły, a miał w tym względzie pomoc uczonych, którzy w r. 1820 wytworzyli szkołę szyntoistów — „rezeronów.” Szkoła ta usiłowała oczyścić starożytną religię narodową z wszelkich żywiołów cudzoziemskich i ukuć z niej broń przeciw Buddyzmowi, który panował wszechwładnie, oraz przeciw arystokracji wojennej, która unicestwiała władzę mikada. Ten ruch literacki rozbudził wiarę narodową, która jednoczyła szyntoizm z patryotyzmem. Żyła ona tak silnie w głębi serc, a bunt przeciw Mikadowi uchodził za zbrodnię tak wielką, że żołnierze szoguna pierzchali przed sztandarem cesarskim. To też Mikado zwyciężki podwoił usiłowania na korzyść religii patryotycznej. Według danych z r. 1896 wszystkie razem sekty buddyjskie miały 71,886 świątyń (*tera*), oraz 52,837 bonzów i 690 zakonnic, gdy szyntoizm liczył 192,000 świątyń (*mya*), oraz 15,158 kapłanów (*kasznuszy*) i 110 kapłanek. Kapłani tego kultu niczem się nie różnią w życiu prywatnem od innych współziomków. Żenią się i dziedzicznie przekazują potomkom kapłań-

stwo swoje. Dostojnicy szintoizmu najwyżsi należą do rodzin lepszych, a nawet cesarze, chcąc unieruchomić niektórych książąt swej rodziny, dają im takie godności kapłańskie, pozbawione władzy, zarówno moralnej, jak politycznej. Pomimo jednakże zachęty rządu i usiłowań mężów uczonych, szintoizm wzmacniał się bardzo nieznacznie i tylko po wsiach, a w roku 1878 utracił nawet swój charakter urzędowy. Publiczność oświecona i niezależna jest oddana całkowicie Buddyzmowi, jako filozofii raczej, niż religii, oraz ideom nowym, europejskim. Dla tej publiczności — pisze Lamairesse — *le prestige divin du Micado est tombé définitivement*. Należało wznieść na podwalinach zupełnie innych nowy budynek społeczny; to też nie napróżno konstytucja ogłosiła *równość wszystkich kultów wobec prawa*. Buddyzm był dla Japończyków kultem i pojętniejszym i zrozumialszym, niż mitologia kamich, to też rozszerzał się szybko, dzięki głównie emigracji Chińczyków, którzy przybywali tu w wielkiej liczbie, wzywani przez sąsiadów, pragnących wtajemniczyć się jak najprędzej w arkana wiedzy synów Państwa Niebieskiego.

Od przyjęcia buddyzmu aż do IX wieku naród w długim okresie zupełnego pokoju rozwijał się, wytwarzał nowe instytucje i męźniał pod każdym względem. Różnice rasowe albo się zły, albo wyodrębniły ostatecznie. Jakoż widzimy teraz oddzielne klasy kmiotków, rycerzy (*samurai*) na żołdzie książęcym, *kuge*, czyli szlachtę dworską z krwi cesarskiej i możnowładców. W X wieku, za panowania cesarza *Zuzyaku*, Japonia była teatrem wielkich zaburzeń, spowodowanych buntami Masakada i Sumitoma, którzy, korzystając ze słabości i niedołęstwa mikadów, chcieli wydrzeć im władzę. Udało się wprawdzie pokonać wicherzycieli; cesarze jednak drogo okupili to zwycięstwo. Klasa wojowników, korzystając z położenia wyjątkowego, podniosła głowę i powoli wyzuli mikadów z wszelkiej władzy faktycznej. Trzy mia-

nowicie domy książęce: *Taira*, *Minamoto* i *Fujivara*, zalały krwią pola Japonii w zażartych walkach o zdo-



Pagoda japońska.

bycie stanowczego wpływu na losy państwa. Po długich walkach, młody chłopiec, *Jori-tomo*, ostatni potomek rodziny *Minamoto*, wzięty najprzód w niewolę

przez książąt Taira, a następnie wygnany z kraju, chcąc pomścić honor swego domu, zgromadził potężną armię malkontentów i na ich czele zniósł wojska Tairów, a następnie założył w Kamakura stolicę swych państwów i ognisko swej władzy wojennej w północnej części Japonii. Wojownik ten właśnie († 1199) rozpoczyna dynastę książąt, którzy aż do r. 1868 panowali pod nazwą *Szo-gun* (generalissimus), albo *tai-kun* (wielki książę). Od tej chwili aż do najświeższych czasów szogun, zwany przez wielu pisarzy drugim cesarzem Japonii, był w rzeczywistości faktycznym władcą tego kraju, gdyż rezydujący w *Mijako* mikadowie mieli tylko tytuł cesarski i marne zaledwie pozory władzy. W XIII w. Japończycy odpierają zwycięsko napady Mongołów, trzykrotnie z wielkimi siłami ponawiane, a w XIV i XV w. wojny domowe, spowodowane buntami książąt feudalnych, rozniosły po całym kraju mord, pożogę i zniszczenie. Właśnie w tym czasie zjawili się po raz pierwszy (1549) Portugalczycy z Jezuitami dla zaszczepienia chrystyanizmu. Zupelna nieznajomość języka krajowców i konieczność porozumiewania się za pomocą znaków mimicznych nie zniechęciła misjonarzy, którzy też wreszcie zdołali się tu osiedlić. Niezgody, rozdzierające państwo, ułatwiły im oddziaływanie tak, że w krótkim czasie wznosić zaczęto kościoły w miejscach spalonych *tera*. W r. 1582 ojcowie posiadali już 150,000 wiernych i 200 kościołów, lecz, niestety, razem z Jezuitami przeniknął duch inkwizycji i prześladowań. „Japonia—mówi Bousquet—nie znała wcale nietolerancji, nauczono ją tego. Fatalny przykład miał się zwrócić przeciwko tym, którzy go dali.” Nazwa chrześcijanina stała się synonimem buntownika: nowa religia zagrażała utworzeniem państwa w państwie; idea o papieżu obcym, zwierzchniku monarchy, który sam był najwyższym kapłanem swego narodu, wszystko to oburzało ducha Japończyków, a skłaniało duchowieństwo buddyjskie, obojętne wobec innych re-



Dzwońnica buddyjska.

ligij, do rozpoczęcia śmiertelnej walki z katolicyzmem. W r. 1587 Jezuici otrzymali rozkaz natychmiastowego opuszczenia kraju; był to dla Kościoła japońskiego wyrok śmierci. Rozpoczęły się prześladowania prozelitów krajowych, i egzekucje, wykonywane z fanatyzmem, dalekie od skrupułów; liczba wiernych ciągle malała, aż wreszcie ostatnie 40,000 nieszczęśliwych schroniło się do Szymbara w r. 1638 i tu prawie wszyscy śmierć znaleźli.

Żołyzicielem czwartej i ostatniej dynastji Szo-gunów był książę *Ije-jasu* z rodziny *Toku-gawa* (1603 — 1868), który, dzięki niepospolitym zdolnościom i ambicji, zdołał państwo z gruntu przekształcić, zjednoczyć w swych rękę władzę absolutną a cesarzom nie zostawić nic więcej prócz tytułu. Jeddo, dotąd mała miejscina, zostało jego rezydencją, w której przy pomocy 3,000 rzemieślników zbudował *siro*, czyli miasto cesarskie z rowami i kanałami. Następnie ogłosił kodeks p. t. „Sto praw” i w najdrobniejszych szczegółach określił tryb życia kast, społeczeństwo japońskie składających. Dla zabezpieczenia siebie i następców od niebezpiecznych usiłowań cesarszów w celu odzyskania władzy faktycznej, otoczył ich strażą w Mijako i ustanowił posadę gubernatora tej stolicy, który miał polecone czuwać nad każdym krokiem cesarza i w razie potrzeby użyć siły. Książętom feudalnym najsurowiej zabroniono wchodzić w stosunki z mikadem lub przestępować bramy jego stolicy.

Właśnie za wnuka tego Szo-guna, zwanego wielkim, nastąpiło wzmiankowane wymordowanie i wypędzenie wszystkich chrześcian, z wyjątkiem Holendrów, którzy, za pomoc daną w czasie tych wypadków, pozostali przy swoim handlu, musieli wszakże ograniczyć się na małej wyspie *De-sima*, specjalnie dla nich przeznaczonej. Niepowodzenia te wszakże nie odstręczyły innych narodów od wejścia w stosunki handlowe z Japończykami; jakoż widzimy coraz to no-

we usiłowania w tym kierunku ze strony Hiszpanów, Anglików, Rosyan, a w ostatnich czasach Amerykanów, Niemców i Francuzów. Stosunki te coraz silniej oddziaływały na Japonię, aż wreszcie przygotowały rewolucję, która obaliwszy potęgę Szo-gunów, ocaliła jedynowładztwo cesarzów. Gdy wodze rządu w Jeddo przeszły w ręce piętnastego i ostatniego Szo-guna, Nobu-josi, starca, pozbawionego wszelkiej energii; daimiowie, przekonani o bezsilności szogunatu, postanowili znieść go, i w tym celu ofiarowali swą pomoc mikadowi. Rada najwyższa w Jeddo zachęcała gorąco do obrony, ale Nobu-josi, nie ufając swym siłom, poddał się mikadowi 9-go listopada 1867 r. i zgromadzenie narodowe ogłosiło młodego *Mituhito* jedynym władcą Japonii. Pierwszem staraniem Bramy Cesarskiej (mikado) było rozstrzygnąć stanowczo kwestję cudzoziemców; jakoż monarcha uznał przedstawicieli mocarstw zachodnich, zawiadomił ich, że siedziskiem rządu ma być odtąd *Kio-to* (Mijako), i że tu mają przedstawić listy wierzytelne mikadowi. Jednocześnie ambasady nadzwyczajne były wysłane do Europy i Ameryki oraz przeznaczono stałych agentów dyplomatycznych do tych państw, które zawarły z Japonią traktaty przyjaźni. Odtąd stosunki Europejczyków z Japończykami rozbudzały coraz silniej w tych ostatnich żywą ciekawość wiedzy i gorące pragnienie odrodzenia kraju przez wprowadzenie sztuk, nauk i całego postępu państw zachodnich. Siedemnastoletni *Mituhito* ogłosił konstytucję, dotąd na wschodzie bezprzykładną, w której chociaż nie zrównał jeszcze wszystkich klas wobec prawa, lecz przewidział możność powierzania wszystkich stanowisk publicznych ludziom wartości rzeczywistej, bez względu na ich pochodzenie. Późem cesarz obwieścił, że dla rządu japońskiego nastąpiła już nowa era, nazwana przez niego *mei-di*, t. j. rząd oświecony. Wreszcie jednym pociągnięciem pióra zniósł mikado system feudalny i podzielił państwo na departamenty (*ken*), z prefek-

Asakasa
Świątynia buddyjska z w. VIII.



tami płatnymi od rządu, którzy zgromadzeni corocznie na sesje pięćdziesiąt dni trwające, stanowią izbę zwaną *Fu-ken-kai-gi* (Rada prefektów). W r. 1875 cesarz ustanowił senat (*Gen-rau-in*), a wreszcie dla wyzwolenia stanu trzeciego, powołał pod sztandary wojenne wszystkich krajowców bez różnicy pochodzenia.

Gdy mu zwrócono uwagę, że wyzwolenie ludu może z czasem zagrozić nawet tronowi, mikado z poczuciem szlachetności odpowiedział swoim doradcom: „Choćby mnie czekał los Karola I angielskiego lub Ludwika XVI, wytrwam na drodze, którą otworzyłem dla swobody i szczęścia swoich poddanych.”

Podczas całego okresu, który się ciągnie od pierwszych stosunków z Chinami aż do utworzenia szogunatu pod dynastją Tokugawa, t. j. od IV-go do XVII-go wieku, wychowanie młodzieży japońskiej pozostawało całkowicie w rękach kapłanów buddyjskich.

Gdy Japończycy przejęli od Chińczyków razem z religią język, literaturę i pismo hieroglificzne, bonzowie odziedziczyli dogmaty transcendentalne i wszystkie narzędzia starożytnego ucisku ludzi. Klasa wojownicza, zbyt burzliwa, ażeby się zajmować naukami, żyła w tej ciemnocie dumnej, jaką i w naszych wiekach średnich spotykamy. Nieustannie zajęta wojnami domowymi, trzymała się ona zdala od dworu w Kioto, więcej oświeconego, a pozostawała ciągle pod wpływem członków z rodziny cesarskiej, zwanych *kuge*.

Ije-jasu, oparłszy się na potęgę klasy wojownicznej, nadał jej wielkie znaczenie, lecz jednocześnie klasę tę tak solidnie zorganizował, taką zaprowadził w niej karność, że panowanie Ije-jasu było erą pokoju i pomyślności wyjątkowej. W tym to okresie wychowanie świeckie rozwinęło się szybko i dosięgnęło punktu kulminacyjnego w początkach tego wieku. W tym kraju arystokratycznym światło było takim samym przywilejem, jak szlachectwo, i klasa rządząca nie pozwalała przewyższyć się rządzonej w inteligencji

i w kulturze; szkoły publiczne istniały tylko dla dzieci samurajów. Pomimo tego jednak nie należy sądzić, żeby klasy niższe, jak kupcy, rzemieślnicy i rolnicy, byli pogrążeni w takiej ciemnocie, w jakiej dziś jeszcze żyją niektóre okolice Europy; owszem, wykształcenie początkowe było tu wszystkim udziałem. Nauka przymusowa nie jest uświęcona przez prawo, lecz przez powagę obyczajów, co warto nierównie więcej. Nie masz wioszczki, któraby nie posiadała swej szko-



Szkółka japońska.

ły, a osoby czytać nieumiejące należą do wyjątków bardzo rzadkich. Jak niegdyś tak i dziś wychowanie dzieci kupców, rzemieślników i rolników nie było zorganizowane przez państwo, lecz należało do szkół publicznych a kończyło się na czytaniu książek popularnych, pisanii *kata-kana* i rachowaniu na tak zwanym *sorobanie*, t. j. tablicy, obejmującej cztery dzia-
łania. Dla dzieci samurajów istniały w Kioto i w Jed-
do szkoły wyższe, w których uczono teologii, moral-

ności, oraz języka japońskiego w postaci starożytnej i nowej, nadto języka chińskiego i literatury chińskiej. Wogóle szkoły dzieliły się na niższe (*szogakko*), średnie (*szinugakko*) i wyższe (*dai-gakko*), a ćwiczenie pamięci było w nich na pierwszym planie. O rozbudzaniu samodzielności w uczniach nikt nie myślał, bo to się nawet z zamiarami rządu nie zgadzało. Ze szkół tedy wychodzili zręczni kaligrafowie, pracownicy posłuszni, synowie pełni uszanowania, poddani ulegli, wielbiciele starożytności, sekciarze moralności Konfucjusza zdrowej, ale bezdusznej, grzeczni, formalisci, karni, jednym słowem owieczki najłatwiejsze w świecie do rządzenia, a właśnie taki był cel wychowania. Od rewolucji 1868 i w tym kierunku zaszyły zmiany bardzo korzystne. Stosunek z Zachodem wyrobił inne poglądy na wychowanie młodzieży i skłonił rząd do utworzenia ministerium oświaty.

Żeby dać pojęcie o tym postępie nadzwyczajnym, jakiego dokonała Japonia na wszystkich polach, pozwolimy sobie przytoczyć cyfry porównawcze z dwu lat: 1878 i 1896 r., zaznaczając przedewszystkiem, że Japonia podzielona jest na 10 okolic, 46 departamentów i 653 kantony, a posiada 48 miast wielkich, 1133 małych i 13,601 wiosek, nie licząc Formozy.

Gdy liczba mieszkańców w roku 1876 wynosiła 34,338,367, w roku 1897 ludność ta wzrosła do 43,224,398 z przewagą mężczyzn o 417,000.

Rok	Szkół wszystkich	Nauczycie- łów	Nau- czycielek	Uczniów	Uczenie
1878	25,902	62,735	2,033	1,643,259	583,094
1897	28,427	76,158	8,816	2,669,732	1,369,076

Uniwersytet jest tylko jeden w Tokio, o trzech wydziałach: prawnym, filozoficznym i literackim; oprócz tego są wyższe szkoły specjalne dla studentów, uczących się prawa, medycyny, rolnictwa, inżynierii, chemii, matematyki, żeglarstwa, rysunku i ob-

cych języków, gdzie wykładają przedewszystkiem języki: chiński i angielski, a także francuski, niemiecki i rosyjski. Szkoły utrzymują się z podatków, opłat za naukę i danin dobrowolnych, które wymownie świadczą, jak sprawa oświaty leży na sercu Japończyków. Darowizny te w pięciu latach (1873 — 1877) wyniosły 1,700,000 funtów szterlingów w gotowiznie i 700 akrów ziemi.

A oto jeszcze garść cyfr statystycznych, bardzo pouczających:

	1878 yenów ¹⁾	1896 yenów
Dochody państwa zwyczajne	49,967,722,934	178,558,944,000
Dochody nadzwyczajne	52,338,132,866	246,953,074,572
Wydatki zwyczajne	45,344,215,547	140,962,801,065
„ nadzwyczajne	48,428,324,372	246,451,706,572
Towarzystw rol. przemysł. i handlowych	1,298	6,113
Banków	27	1,807
Wysłano pocztą listów i korespondencyj	31,713,585	435,508,891
Wysł. pocztą dzienników	4,257,761	88,750,347
Wysłano depeesz wewn.	852,619	13,979,872
Przyjęto	887,327	14,219,240
Kolei żelazn. (mil ang.)	87	3,691
Liczba pasażerów	3,096,707	27,803,044
Wysokość ubezpieczeń na życie (yenów)	805,200	119,662,936

W tym samym stosunku wzrosło rolnictwo, przemysł fabryczny i kopalniane, telefony, tramwaje, gaz, elektryczność i t. d.

¹⁾ 2½ franka.

V.

Dwaj najnowsi historycy literatury japońskiej: Okasaki, Japończyk, który napisał swą książkę po niemiecku, i Aston, Anglik, dzielą cały obszar litera-



Lutnistki.

tury na mniej więcej jednakowe okresy, których podstawą — chronologia. Okres I obejmuje najdawniejsze zabytki piśmienne z przed ery naszej aż do r. 700

po Chr. W okresie tym panuje tylko poezya i religia.

Powszechne twierdzenie, że Japończycy są narodem naśladowców, jest najzupełniej uzasadnione. Jak dziś naśladowają Europę, tak przed lat tysiącem naśladowali Chińczyków i Korejczyków. Religję, filozofję, prawo, administracyę, pismo — słowem całą wiedzę prawie zapożyczyli od sąsiadów, tak, że w kulturze Japonii żywioły oryginalne należą do całkiem wyjątkowych, jakkolwiek wyznać trzeba, że wszystkim zdobyciom zewnętrznym nadali Japończycy charakter ściśle narodowy. Nawskroś rodzimym produktem tego kraju jest tylko poezya, gdyż starożytne pieśni Japończyków nie mają z lirykami chińskimi żadnej wspólności, tak pod względem formy, jak treści. Na oznaczenie starożytnych wierszów lirycznych, oraz naśladowań późniejszych, język japoński ma wyraz *uta* — śpiew, od *utasi* — śpiewać. Każda *uta* wyraża tylko jedną myśl w sobie zamkniętą i może być uważana za dwuwiersz. Japończyk nie zachowuje w poezyi ani rymu, ani akcentu, ani iloczasu, ani alliteracyj, lecz wymaga jedynie od poematu, żeby się składał z wierszów naprzemian 5-o i 7-ozgłoskowych i był zamknięty wierszem nadzwyczajnym, również siedmiozgłoskowym. Oto przykład:

5	Utsusemishi	5	Tama naraba
7	Kamini taheneba	7	Teni maki mochite
5	Hanare wite	5	Kinu naraba
7	Asa nageku kimi	7	Nugu toki mo naku
5	Sakari wite	5	Waga kohimu
7	Waga kofuru kimi	7	Kimi zo kizo no jo
	7	Ime ni mijetsuru.	

Poezye takie noszą miano *Tanka*, t. j. „wiersz krótki”, obok których później istniały *Naga-Uta*, t. j. „poezye długie”, wśród których znajdują się *Hentai*, t. j. „poezye nieprawidłowe”, złożone z wierszów 3, 4, 6, 8 i 9-ozgłoskowych.

Ta najprostsza forma poezyi urozmaica się trzema dodatkami nadzwyczajnymi; są to tak zwane „wyrazy harmonijne”, „przedmowy” i „gra wyrazów”. „Wyrazy harmonijne” dodaje się do innego wyrazu ze względów eufonicznych. „Przedmowa” jest „wyrazem harmonijnym” na większą skalę i polega na tem, że całe zdanie przyczepia się na początku poematu, nie dlatego, żeby miało z niem związek, ale jedynie jako wstęp przyjemny dla ucha. „Przedmowę” spotykamy tylko w poezyi starożytnej. „Wyrazy harmonijne” długo przetrwały. „Gra wyrazów” wreszcie zasadza się na tem, że wyraz, mający dwa znaczenia, stanowi „rodzaj zawias, na których dwoje drzwi się obraca, tak, że gdy pierwsza część zdania poetycznego nie ma końca logicznego, ostatnia początku logicznego nie posiada”. Ozdoby tej używano specjalnie w starożytnym dramacie poetycznym.

Najdawniejsze poezye japońskie przechowały się w dwu księgach historycznych „Koziki” i „Nihongi”, o których za chwilę mówić będziemy. Krótkie te wierszyki, przypisywane mikadom i dostojnikom państwa, mają tylko wartość archeologiczno filologiczną. Język tych utworów nie jest jeszcze ukształtowany, a fantazyi poetyckiej ani śladu. Treścią ich: miłość, przyroda, wojna, łowy i t. p. Okasaki twierdzi, że poczynając od mikada *Zinmu* (660—585 przed Chr.), który był nietylko pierwszym władcą potężnym, ale i pierwszym poetą, oraz najgorliwszym opiekunem literatury, aż do roku 600 po Chrystusie było 44 poetów. Śród nich zasłynęli najbardziej, oprócz mikada wzmiankowanego, cesarze: *Yuryaku* (438—478 po Chr.) i *Kenso* (485—487) oraz poetka *Sotori* (około 500 po Chr.). Oto próbka jej poezyj:

Dziś, gdy słońce już zstąpi najniżej,

Kochanek do mnie się zbliży.

Tak! dzisiaj! w blasku wieczora!

Ach! podziwiam, jak w rękach mi żywo

Tworzy się dzisiaj przedziwo!

Tak! przyjdzie... nadechodzi pora!

Pod koniec tego okresu wytworzył się w Japonii rodzaj turniejów, zwanych *Utagaki*. Młodzież obojej płci zbierała się na placach lub na górach, ażeby przy dźwiękach rytmicznych muzyki prostej rozwijać swój urok naturalny, zręczność i wdzięki. Ci młodzieńcy, którzy z owego wianka dziewic uroczych wybrali miłe swojemu sercu, natychmiast w poezji samodzielnej opiewali swą miłość dla wybranek. Jeżeli taki wielbiciel przypadł do serca dziewczynie, to i ona stwierdzała w wierszu wzajemność swoją. Skoro zaś taki wybór wzajemny uzyskał sankcję ojca, wówczas panna przesysłała kochankowi, na znak miłości, jakąś ozdobę ze swych włosów i to już stanowiło zaręczyny. Wszystkie warstwy ludu od najniższych do najwyższych brały udział w takich *Utagaki*.

Obok tych pierwocin poezji zachowała się z okresu I-o obrzędowa księga szynotoistyczna p. t. *Norito* („Liturgia”), z której kilka wyjątków przełożył E. Satoru. Kto i kiedy napisał tę księgę, nie wiadomo, zdaje się jednak, że pochodzi ona z VII wieku przed Chr. Są tu modlitwy o żniwa pomyślne, o odwrócenie ognia i zarazy, o błogosławieństwa dla dworu, są modły do bogini pokarmów, do bożka wiatrów i t. d., a najważniejszą część księgi stanowi *Oharai*, t. j. „obrzęd oczyszczenia powszechnego”. „*Norito*” zawiera „wszystkich książąt cesarskich, ministrów państwa, dostojników, i te, które noszą szarfy, i tych, którzy mają łuki na plecach lub miecze u boku, żeby w miesiącu szóstym oczyścili się i obmyli z grzechów swoich”. O ile poezye tego okresu archaicznego są prozaiczne, o tyle modlitwom w „*Norito*” nie zbywa na pewnych żywiołach poetyckich.

W tym okresie 1-ym rozpoczął się, za pośrednictwem Korei, wpływ kultury chińskiej na japońską. Od chwili, gdy *Kudara*, król Korei, przysłał cesarzowi *Ojin* w r. 284 po Chr. dzieło chińskie „*Rongo*” (Lun-yu), pismo państwa „niebieskiego” za-

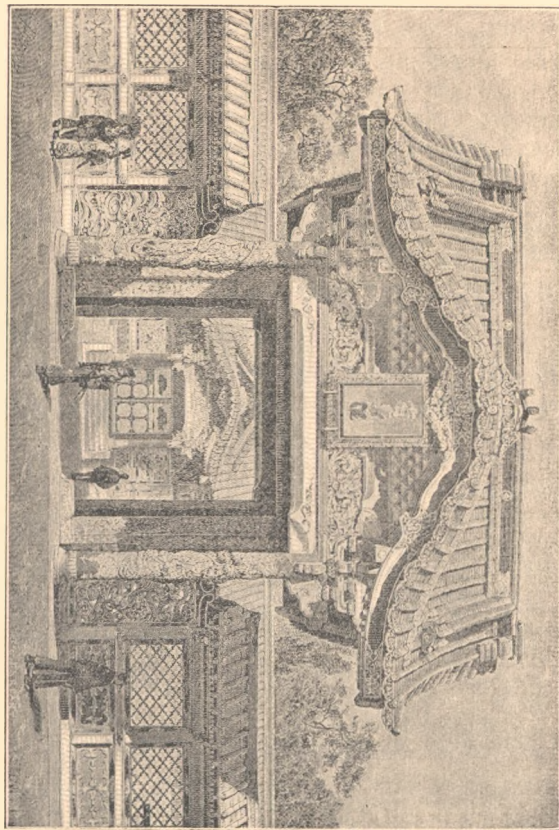
częło się w Japonii rozpowszechniać, a stosunki pomiędzy Chinami i Japonią stawały się coraz prawidłowsze, tak, że w r. 500 po Chr. ustanowiono urzędy tłumaczy, powierzane Korejczykom, którzy przynieśli obywatelstwo japońskie. Wraz z filozofią moralną Chińczyków oddziaływać zaczął na Japonię i Buddyzm, który, przejęty z Korei, uzyskał w r. 552 po Chr. sankcję rządową. Miejsce dawnych świątyń z drzewa i słomy zajęły wspaniałe świątynie buddyjskie ze złota i srebra z wizerunkami Buddy i innych bogów, a nowe idee o życiu przyszłym, o wpływie bóstwa na losy człowieka, o pielęgnowaniu chorych, wspieraniu wdów i sierot zaczęły się krzewić coraz szerzej, wpływając na charakter i obyczaje ludu. Jeżeli jednak nowa religia miała swoje wpływy dodatnie, to z drugiej strony „nauczyła Japończyków kłamać, uwodzić, frymarzyć moralnością i uczuciem”. Od chwili, gdy cesarzowa *Suiko*, na życzenie księcia *Szotoku*, zawarła publicznie z dynastią chińską Sui w r. 607 związek przyjazny, Japonia była zalana przez kulturę chińską, a Konfucyanizm praktyczno-polityczny, jako bardziej odpowiadający usposobieniu Japończyków niż Buddyzm, zapanował szybko na wszystkich polach, a więc w sztuce, nauce, zwyczajach i obyczajach, w języku, literaturze i prawodawstwie. Już stara konstytucja japońska (*Kempo-Juszychijo*) z r. 604 zawiera połowę idei chińskich, a nawet 17 paragrafów, napisanych po chińsku, w założonych zaś przez mikada Tencha (662—670) szkołach japońskich i wszechnicy panowały wszechwładnie chińskie księgi kanoniczne i klasyczne.

VI.

Okres II ogarnia cały wiek VIII, podczas którego stolicą państwa była Nara. Najstarszą księgą

japońską, jaka doszła do czasów naszych, jest *Koziki*, czyli „Roczniki Starożytne”, zebrane w r. 712 przez *Jasu-maro*. Dzieło to rozpoczyna się wykładem ko-

Mauzoleum cesarskie (*Syryu*) w Tokio.



smogonii, którą na wstępie streściliśmy, następnie przedstawia historię genealogiczną *Kami'ch*, czyli bogów pierwotnych, od których, jak wiemy, pochodzi

dynastyja cesarska mikadów, a wreszcie opowiada o rządach tej dynastyi od jej założenia w r. 669 przed Chr. do 628 po Chr. Księga ta, następnie przejrzana i rozszerzona, wyszła po chińsku w r. 720 p. t. *Nihongi*, czyli „Rocznik Japonii”. Dwa pierwsze tomy są poświęcone dynastyom boskim, a pozostało 28 historii mikadów aż do r. 696 naszej ery. Tym sposobem „*Nihongi*” obejmuje siedem panowań więcej niż *Ko-zi-ki*. To ostatnie dzieło, ważne dla mytologii, obyczajów, języka i legend Japonii starożytnej, jest utworem niedołącznym pod względem formy, a dla historii ma znaczenie bardzo niewielkie. Pomimo tego, obie te księgi, z których pierwszą przełożył Chamberlain, nazywają Japończycy „klasycznymi”. To samo miano przyznali także księdze poezyj starożytnych p. t. *Manioszu*, czyli „Zbiór tysiąca kartek” w 20 tomach, zawierający 4,515 poematów, z których najkrótszy ma 31 zgłosek, a najdłuższy (i takich bardzo mało) 151 wierszów. Poezją najstarszą w tym zbiorze jest pieśń cesarzowej *Iwahime* z IV wieku, najpóźniejszą zaś wiersz *Jakomochiego* z r. 759, który to poeta wraz z *Tatibana Moroję*, był redaktorem zbioru za panowania cesarzowej *Kau-ken* (749—759). Na księgę tę składają się prawie same poezye liryczne, a mianowicie: króciutkie *stancje*, opiewające wiosnę, lato, jesień, zimę, ballady, pieśni miłosne, religijne, a wreszcie różne wiersze przygodne. Nadzwyczajna prostota formy i treści stanowi charakterystykę tych utworów, na które złożyły się pióra zarówno męzkie, jak niewieście. Śród autorów tych poezyj największą zdobyli sławę: *Hitomaro* (662—709) i *Aka-hito* w połowie VIII wieku, a do wybitniejszych należą: *Jamane-no Okura* (660—673), *Kibi-no Maki* (693—775), oraz poetki: cesarzowe *Ito* i *Kumyo*, oraz księżniczki *Nukada*, *Iszykowa* i *Sakanne*. Wybór poezyj z księgi *Manioszu* przetłumaczył na język angielski B. H. Chamberlain p. t. „Poezja klasyczna Japończyków”. Podług niego przetłumaczyłem kilka poe-

zyj dla przykładu. Oto ballada p. t. „Żale żołnierza, opuszczającego dom rodzinny”, napisane przez Amona:

Kiedym do wojska miał iść daleko.
 (Taki był wyrok Mikada).
 Matce staruszcze łzy z oczu cieką.
 Pieści mnie smutna i blada.
 A ojcemu — też łzy gorące
 Po białej brodzie spływały.
 Błagał mnie: nie myśl ty o rozłące
 I zostań jeszcze dzień cały!
 Gdy jutro wyjdiesz z chaty o świcie,
 Toż ja nie będę miał syna;
 Muszę za tobą przetestnić życie,
 Zbliży się moja godzina!...
 Pozostań jeszcze ten dzionek dłużej.
 Niechże cię ojciec upieści;
 Mów z nami... oddał tę myśl podróży —
 Staruszek jęczał w boleści...
 Wnet żona do mnie z uściskiem bieży,
 A za nią drogą me dzieci.
 Drżą jak ptaszyny, po ich odzieży
 Jedna za drugą iza leci.
 Trzyma mnie rzesza ta nieszcześliwa,
 Rozłąka krwawi im łono:
 Ale mnie wyrok monarchy wzywa,
 Więc sercu milczeć sądzono!...
 Wyszedłem. Górską idę ścieżką,
 A wicher bije o głazy!...
 Ja się za chatą swoją jedyną
 Oglądam tysiące razy!...
 Idę wciąż naprzód dalej i dalej,
 Różne przebiegam krainy;
 Smutek i miłość serce mi pali,
 O chacie myślę jedynej!...

A oto inna ballada tegoż samego poety, p. t. „Rybak Uraszyma”, niezmiernie w Japonii popularna:

Wiosna!... I znów nad Suminojem
 Słoneczko lśni łaskawsze!...
 A ja wciąż dumam o przeszłości;
 Co znikła raz na zawsze!...

Dumam, jak niegdyś Uraszyma
 Na wartkiej płynąc łodzi,
 Gdzie zwykle ryby łowił zręcznie,
 Kochankę tam znajdował...
 Siedm słońce już błysło i zagasło.
 A on wciąż płynie dalej,
 Aż oceanu boga córę
 Na morskiej spotkał fali.
 Przysięgli sobie miłość wieczną.
 W kraj szczęścia razem płyną...
 Do zamku bożka z dłonią w dłoni
 Młodzieniec wszedł z dziewczyną
 Z dziewicą mórz miał rybak wiecznie
 Zamieszkać w tej krainie,
 Gdzie młodość i piękności krasa
 Po wiekach nie przemienie.
 Lecz on szalony rzekł: — O! jutro
 Powrócę tu, królowo!...
 Powiedzieć muszę słówko ojcemu
 I matce jedno słowo...
 — Zgoda... więc małą tę skrzyneczkę
 Weź z sobą, mój jedyny!...
 Lecz jeśli w głębi serca pragniesz
 Znów ujrzeć te krainy;
 Skrzyneczki tej, zaklinam ciebie,
 Masz nie otwierać wcale!...
 — Przysięgam — rzekł i łódkę wierną
 Na bystre puścił fale...
 Lecz gdzież rodzinna jego wioska?...
 Szlak pustych wciąż wybrzeży!...
 Gdzież matki drogiej chata?... Patrzy
 I oczom swym nie wierzy!...
 — Trzy lata ledwie, jak tu byłem —
 Zgnębiony rybak woła.
 — I dziś z rodzinnej wioski mojej
 Nie znajdę nic już zgoła?...
 A gdybym też otworzył skrzynkę,
 Którą mi luba dała?...
 Może mi znów przed okiem stanie
 Chatynka moja mała!...
 Uchyla wieka — a z pod niego
 Srebrzysta chmurka płynie:
 Wznosi się szybko i podąża
 Ku boga mórz krainie...
 Rybak na ziemię z jękiem pada
 I szarpie swe rękawy;
 Jak wściekły miota się i wyje
 W agonii serca krwawej!...

Nagle mu w członki mróz się wkrada,
 Włos kruczy szronem kryje,
 I na młodzieńca pięknej twarzy
 Głębokie bruzdy ryje
 Oddycha wolniej z każdą chwilą,
 Aż wreszcie i... umiera!..
 Tu niegdyś chatka jego stała,
 A dzisiaj... pustka szczerą!..

Nie jest że to utwór w duchu, tonie i kolorycie
 baład romantycznych Europy z epoki niedawno prze-
 brzmiałej?... Nie mniej wdzięku ma następująca elee-
 gia, którą wyśpiewał *Furubi* na śmierć swego syna.

Siedem klejnotów najdroższych w świecie ⁽¹⁾
 Uważam za nic,
 Droższy mi syn mój, ach! bo to dziecię
 Kocham bez granic.
 Ledwie, bywało, blask swój jaskrawy
 Roztoczy słońce,
 Już mnie to chłopię rwie do zabawy
 Młodością wrzące.
 Wieczorem, kiedy patrzę w łóżeczko
 Oczka zaspane.
 Woła: pójdź ojcze i ty mateczko,
 Sam nie zostanę.
 Gdy pijanego słodkim szczebiotem
 Sen mnie zwycięża,
 Widzę, jak chłopię w marzeniu złotem
 Wyrosło w męża.
 A jako żeglarz, gdy mknie po fali,
 Na szczęście liczy,
 Tak jam we mglistej nie widział dali
 Żadnych goryczy!..
 Święte zwierciadło jam zrozpaczony
 Objął rękami
 I do odwiecznej świata obrony
 Wołał ze łzami:
 Tobie, o Boże, Stwórcu łaskawy
 Nieba i ziemi,
 Powierzam strasne serca obawy
 Usty drzącemi!..

¹⁾ Złoto, srebro, dyament, szmaragd, kryształ, ru-
 bin, agat.

Napróżno błagał ojciec zbolały,
 Syn niknął co dnia,
 Słodkie szczebioty brzmieć już przestały,
 Gasła pochodnia!..
 Teraz się wię niby gadzina,
 Miotan rozpaczą,
 Żrenice ojca — drogiego syna
 Już nie zobaczą!..

Przytoczymy wreszcie parę stanc czterowie-
 szowych:

Wiosna.

Śród listków czeremchy białej
 Słowiczek śpiewa radośnie.
 Wiedział, że śniegi stopniały,
 I przyszedł złożyć hołd wiosnie. (Sosel.)

Jesień.

Niech mi kto, proszę, wytłumaczy,
 Dlaczego rosa srebrno-biała,
 Gdy chmurna jesień już nastała,
 Liść każdy ubarwia inaczej?... (Toszyjaki.)

Miłość.

Co jest rzeczą jeszcze głupszą w świecie
 Nad pisanie na bystrym potoku?...
 Oto myśleć o takiej kobiecie,
 Co nas nie ma ni w sercu, ni w oku! (Anon.)

Gdzie kiełkuje i wzrasta zapomnienia ziarno?...
 Takie duszy mej własnej zadałem pytanie.
 Więc szepta: zapomnienia roślinę poczwarną
 Rodzi serce, co nigdy kochać nie jest w stanie. (Sosei.)

— Kochaj mnie, twoją miłość przekładam nad trony.
 — Ani myślę — odparła z szczerością otwartą.
 — Nie myślisz?... a więc niszcę swój afekt wzgardzony.
 Bez żywej wzajemności miłować... nie warto! (Anon.)

Księga *Manjoszu*, ukończona dopiero za mikada
Hei ze (806—809), napisana została charakterami chiń-

skiem, które jednak, tracąc najczęściej znaczenie im właściwe, stają się tylko głoskami zgłoskownika, przeznaczonego do odtwarzania dźwięków japońskich. Zgłoskownik ten, użyty zrazu do spisania tej księgi poezji starożytnych, otrzymał z tej racji miano *Man-jo-kana* t. j. „Charaktery 10 tysięcy kartek.” Oto jak w przedmowie do zbioru poezji, o którym niżej mówić będziemy, Tsurayuki określa źródło *Yamato uta*, t. j. pierwotnej poezji japońskiej: „Tkwiała ona w sercu człowieka, z kąd wychodzą wszystkie jego słowa. Ludzie tego świata, zajmując się sprawami różnemi, przejawiali uczucia swoje o wszystkim, co tylko widzieli i słyszeli. Słuchaj głosu słowika, który śpiewa wśród kwiatów, i żaby, która zamieszkuje bagniska, a zrozumiesz, że każde stworzenie tworzy swoje *uta*. Wzruszyć niebo i ziemię, nie uciekając się do żadnej siły, zmusić do płaczu nawet geniusze niewidzialne, złagodzić stosunki pomiędzy istotami obu płci i pokrzepić ducha wojowników dzielnych — oto cel *uty*.”

VII.

Z przeniesieniem stolicy do Kioto, która otrzymała nazwę miasta pokoju (*Hejan-jo*) (r. 794), rozpoczyna się okres III klasycznej literatury japońskiej, trwający aż do r. 1186, t. j. do chwili ustanowienia Szogunatu w Kamakura. — W wieku IX zapanowała wszechwładnie literatura chińska, której wszystkie sfery wykształcone oddawały się z całym zamiłowaniem, pozostawiając w zaniedbaniu zupełnem literaturę ojczystą. Dopiero gdy pod koniec w. IX, dzięki upadkowi poezji w Chinach, zaczęły przenikać do Japonii fabrykaty coraz nędzniejsze tak pod względem formy, jak treści, zaczęto powszechnie odwracać

się z niesmakiem od tych utworów napływowych, a tęsknić za poezją rodzimą. Wskutek tego, na rozkaz mikada *Daigo*, grono poetów japońskich z *Ki-no Tsurayuki* (882—946) na czele, zajęło się ułożeniem zbioru poezji krajowych, z epoki ogarniającej lat 150, i w ten sposób powstała w r. 905 księga poezji p. t. *Kokin-Szu* („Stare i nowe”), która przyczyniła się bardzo do rozwoju poezji ojczystej. Księga ta, uzupełniona w r. 922, składa się z 1200 poematów, ułożonych pod nagłówkami: „Wiosna”, „Lato”, „Jesień”, „Zima”, „Powinszowania”, „Odjazdy”, „Podróże”, „Nazwy rzeczy”, „Miłość”, „Smutek” i „Miscelanea.” Śród tych utworów 5 tylko należy do kategorii *Naga-Uta*, wszystkie inne są wierszykami bardzo krótkimi (*Tanka*), która to forma panuje w poezji japońskiej do dnia dzisiejszego. Poezje *Kokin-szu* straciły, w porównaniu ze zbiorem poprzednim, na szczerości, prostocie i natchnieniu, ale zyskały na formie, która w przekonaniu Japończyków nie dosięgła już nigdy do tego stopnia doskonałości. — Przetłómaczę parę wyjątków podług Hitomiego, zastrzymując użytą przez niego formę prozy rytmicznej. Oto poemat o wiosnie:

„Z pośród śniegów wychyla się wiosna; lzy słowików topnieją zamarzle; by śpiewaków co rychlej sprowadzić — woń im kwiatów z wietrzykiem posyła. Mgła swym płaszczem widnokrąg zasłania; wiatr ją górski niebawem rozproszy. Już się prątki wierzby zieleńią; krople rosy lśnią na nich jak perły; wiosna wszystko do życia już budzi: — jeden tylko jam zgnębion... starością. O! wszak miłsza woń śliwy, niż barwa; czyżby ręka tych kwiatków dotknęła?... Będę zbierał to kwiecie śliwkowe, w którym słowik swą szarość ukrywa, i kwiatkami przystroję swą głowę: ach! czyż ono mą starość ukryją? Gdy się miastu przyglądam zdaleka, widzę kwiaty i zieleń wierzbową, jak złotogłów przez wiosnę utkany.”

A oto poemat o jesieni:

„Toż nie dla mnie samego ta jesień, a jej smutek odczuwam najpierwszy — skoro słyszę owadów brzęcze-

nie. Gdy jesienią pomyślę, że wszystko ma swój koniec jak listki to zwiędłe; smutek dziwny przenika mi serce. O! gdyby kto mógł noc tę uroczą obojętnie przepędzić w swym łożu — jakżebym go serdecznie żałował!...”

I na koniec poemat o miłości:

„Miłość w sercu mem płynie tak wartko, niby potok wśród drzew u stóp góry. Patrząc co dnia, wieczorem, w obłoki, myślę o tej, co żyje daleko. Ziarnko sosny wyrasta na skale, więc nie trudno miłość zadławić. Ciało moje, miłością zgnębione, to cień, który nie ściga nikogo! Od łez mokre mej sukni rękawy, gdy kto pyta: to deszcz—odpowiadam. Bez nadziei—ah! umarłbym dzisiaj! obietnica, że znów się ujrzymy, jest obecnie życia mego treścią. Ciało moje od ciebie dalekie — serce tylko jako cień przy tobie. Wszakże nieba jam nie jest mieszkańcem: więc dlaczego obchodzisz się ze mną, jakbym z tego nie pochodził świata?... Ach! jam dotąd był pewien, że z ziarna rośnie smutne *zapomnienia* ziele, a to serca nie stało się je rodzić!...”

Głównymi cechami poezji japońskiej są: dworskość, prostota i miłość przeszłości. Pierwsza z nich ztąd pochodzi, że poezya w Japonii wyrosła na dworze i tam kwitła; cała literatura nawet zdaje się być stworzona przez i dla szczupłego koła panów, pań, książąt, księżniczek, którzy już to stanowili orszak cesarza, już też odbywali poselstwa do sąsiednich monarchów. Do dziś dnia cała odrębność rysów odróżnia *dobrze urodzonego* Japończyka od ludu pospolitego, który powierzchownie nawet zdradza widoczną niższość umysłową, jak gdyby przypominając pochodzenie swoje od Ainosów. Wszelki więc talent jest tu naturalnie arystokratyczny, jak było i wykształcenie samo, tak dalece, że w *Manyuszu* nie znajdziemy ani jednej wzmianki, któraby przypuszczała możliwość powstania geniuszu poetycznego wśród plebejów. Ztąd też, jakkolwiek poezya japońska bywa często niemoralna, wszędzie jednak ma cechy wyrafinowanego nawet poloru i dworskości arystokratycznej.

Nie spotkamy w niej ani jednego wyrazu pospolitego, ani jednej myśli wulgarnej, a przedewszystkiem żadnej wzmianki o niższych sferach społecznych. Zawsze zwraca się ona ku możnym, a nigdy ku małuczkim, tak, że jeśli np. poeta opłakuje klęski, będące następstwem suszy, wówczas boleje nie nad nędzą ludu, lecz nad skarbem cesarskim. Ztąd też poeci japońscy unikali nawet wszelkich tematów drażliwych lub tchnących grozą, nie wyłączając nawet i wojny; bo jakkolwiek Japończycy od czasów najdawniejszych byli narodem nawskroś wojennym, to jednak rozlew krwi i morderstwa uważane były za temat niegodny poezji dworskiej, która przecież miała tylko czytelników wrażliwych i delikatnych. Niewątpliwie temuż samemu pierwiastkowi arystokratycznemu przypisać należy i drugą cechę poezji japońskiej: miłość przeszłości, w której błyszczały tylko nazwiska mikadów i jego poddanych ze sfery wyższej. Prostota wreszcie, najcharakterystyczniejsza cecha poezji japońskiej, jest następstwem jej treści, która po za koło zakłętę wrażeń lirycznych przejść nie mogła. Epika, dydaktyka i satyra była Japończykom całkiem nieznana, a dramat jest płodem znacznie późniejszym. Niema tu także i prozy poetycznej, gdyż zarówno teoria, jak praktyka Japończyków, nie rozróżnia wcale poezji od wiersza. Sądzą oni, że ponieważ poezya musi być wierszowana, przeto wiersz każdy musi być poetyczny. Głębie serca ludzkiego uważali za krainę filozofii, nie poezji, a filozofii nie potrzebowano wcale w kraju bożków, gdzie wszyscy ludzie byli z natury doskonali. Niemasz w tej poezji żadnych pocisków przeciw rządowi, ani żadnych pragnień wolności, gdyż byłaby to w oczach poety japońskiego nie poezya, lecz polityka, a raczej zdrada przeciw boskiemu mikadowi, będącemu przecież potomkiem słońca. Z tej samej racji czytelnik bardzo rzadko spotka się tutaj z modlitwą do potęg najwyższych lub z marzeniami o życiu pozagrobowym, gdyż istnieje tam wprawdzie

mitologia, nie masz jednak wcale religii w ścisłym znaczeniu tego słowa.

Wszystko więc, co w poezji japońskiej spotykamy, ogranicza się do wyrażenia w języku naturalnym wszelkich uczuć, wspólnych całej ludzkości, jak: miłość, żal, prawość, przywiązanie do tradycji, a wreszcie przelotne wrażenia, jakie piękność natury na duszy poetów wyciskała. Jeżeli poezja klasyczna japońska nie ma, jak widzimy, głębszej wartości, to o poezji wieków późniejszych i dzisiejszej nawet wspominać nie warto. W wiekach średnich buddyzm, w nowożytnych despotyzm i walki domowe, a obecnie mania naśladowcza Europy w kierunku nawskroś utylitarnym, oto przyczyny, które poezji japońskiej za kwitnąć nie pozwoliły. W dziedzinie poezji królują do dziś dnia zabytki staroklasyczne, a wszystko, co w świat wychodzi, jest tylko jedynie kopią kopii, lichem starożytnych rymopisów naśladownictwem.

W ruchu poetycznym, jaki się rozwinął w wieku X i XI, brały udział przeważnie kobiety, które nawet stworzyły rodzaj konkursów poetyckich, zwanych *Uta-Awase*, dla poetów i poetek, współlubiegających się o palmę pierwszeństwa. Wskutek tego poezja stała się tak modna i sfery wykształcone doszły do takiej biegłości we władaniu wierszami, że niektórzy poeci pisali po 1,000 epigramatów dziennie. Ile była warta owa poezja, łatwo odgadnąć, jeżeli powiemy, że stała, w porównaniu z klasyczną, daleko niżej.

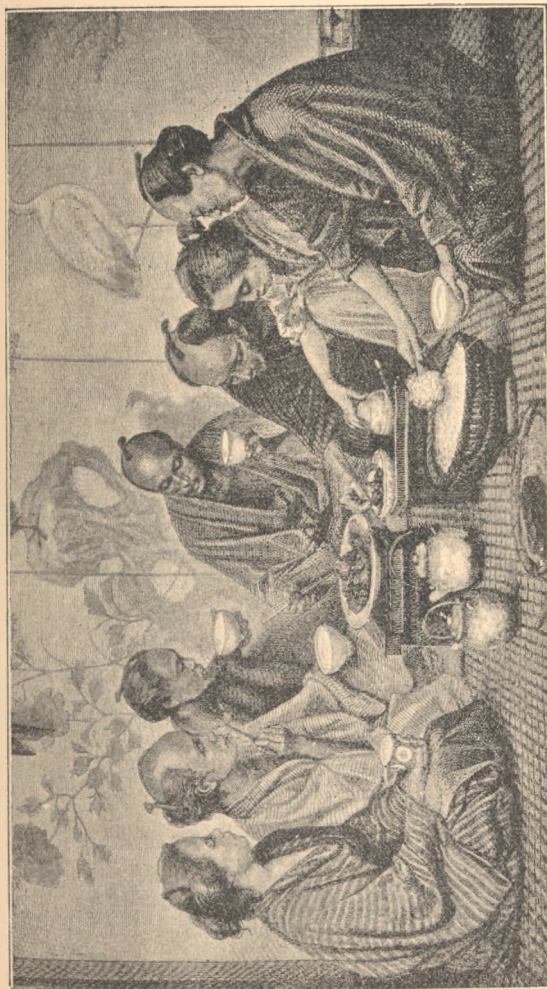
Przechodząc do prozy tego okresu, która poezji nie ustępuje, zaznaczyć musimy, że poeta i redaktor zbioru *Kokin-Szu* napisał książkę *Tosa Nikki*, czyli „Dziennik Tosa,” z powodu wytworności stylu bardzo ceniony. Jest to opis podróży, w której niema ani wypadków nadzwyczajnych, ani przygód romantycznych, ani myśli głębokich, lub informacji ciekawych. Autor opisuje poprostu językiem bardzo wytwornym i z pełną dozą humoru życie zwyczajne podróżnika po krajach japońskich. Popularność swą zawdzięcza ta książ-

ka stylowi nawskroś japońskiemu, który do dziś dnia uchodzi za klasyczny.

W tym czasie, t. j. w początkach wieku X-go, powstały także słynne *Monogatari*, t. j. „Opowiadania,” albo powieści, w których fikcja łączy się zazwyczaj z dziejami prawdziwymi. Najstarszy z tych utworów *Takekoto-Monogatari* jest rodzajem powieści czarodziejskiej, z nadnaturalną maszyneryą buddyjsko-taoistyczną. Oto treść: Pewien staruszek, odkrywając w bambusie przepiękne, małe dzieciątka, mające 3 cale wysokości, zaniósł je do domu i wychował, jak córkę, pod imieniem *Kaguyahime*, t. j. „panienka promieniejąca.” Z czasem dziecko wyrosło w pannę piękności nieporównanej, tak, że liczni książęta, rozkochani w dziewczynie, walczyli o jej względy... napróżno. Bałamutka, pod pozorem przeświadczenia się o miłości swych konkurentów, kazała jednemu przynieść z Indyj czaszę, kamienną Buddy, innemu — gałąź z drzewa złotego, która miała owoce z drogich kamieni, strzeżone na górze Harai przez geniuszów i t. p. Ale ani ten, który, chcąc podejść dziewczynę, dał jej podrobioną gałąź ze złota, ani ci, którzy spełnili polecenia czarodziejki, nie otrzymali nagrody przyrzeczonej. Skoro zaś panna odmówiła swej ręki i cesarzowi, ten polecił żołnierzom porwać ją. Ale zagrożonej tym gwałtem dziewczynie przyszli z pomocą bogowie, uprowadzając do nieba „panienkę promieniejącą,” która, jak się okazało, była boginią, skazaną na pobyt w bambusie za jakąś winę. Opowieść ta, o ile wnosić mogę z próbki, przytoczonej przez Astona, jest dość bezbarwna i przekładu nie warta. Hitomi twierdzi, że to ma być satyra przeciw zepsutym obyczajom ówczesnym, dążąca do podniesienia godności kobiet. Autorem tej baśni był *Minamoto-no-Sun* (912 — 983). Większą ma wartość, tak pod względem stylu, jak treści, inna powieść *Ise Monogatari*, złożona z krótkich rozdziałów, spojonych z sobą o tyle tylko, o ile bohaterem całości jest młody

dworak z Kioto, prawdopodobnie *Nasihira*, żyjący na sto lat przed wyjściem tego utworu, opartego, jak przypuszczają niektórzy, na pozostałych po nim pamiętnikach. O ile tak jest, trudno dziś orzec; sądząc jednak z treści utworu, możemy go śmiało zaliczyć do fikcyjnych. Do tej samej kategorii baśni należy *Utsubo Monogatari*, t. j. „powieść o szczelinie” drzewnej, która była mieszkaniem króla gór. *Hamamatsu Szunagun Monogatari* jest powieścią o szlachcicu japońskim, który zakochał się w księżniczce chińskiej. *Oczykubo Monogatari* (967 r.), t. j. „Powieść o jaskini podziemnej”, do której wtrąciła macocha piękną pasierbicę swoją, oswobodzoną z tej ciemnicy przez kochanka. *Kara Monogatari*, czyli „Opowiadania z Chin”, są zbiorem krótkich powiastek miłosnych o wybitnych osobistościach chińskich. *Yamato Monogatari* jest wymownym dokumentem rozpasania zmysłowego owych czasów. Autor zaleca bez ceremonii kult ciała, miłość komunistyczną i t. p.

Ze wszystkich powieści tej epoki wybiła się na plan pierwszy powieść *Genii Monogatari*, napisana przez kobietę *Mura Saki no Szykibu*, a uchodząca w Japonii za największe arcydzieło twórczości narodowej. Autorka (998—1074), dama dworska, pochodząca z rodziny Fuijwara, dzierżącej najwyższe stanowiska w państwie, podzieliła księgę swą na 54 rozdziały, nadając im tytuły poetyczne, jak: „Kotyszący się most snów”, „Motyl”, „Lekkie chmurki”, „Wiatr jodeł”, „Bukiet kwiatów” i t. p. W 41 rozdziałach opisuje przygody księcia *Genii*, który jest bohaterem tytułowym, pozostałe zaś poświęca jednemu z jego synów. O celu, jaki autorka miała przed sobą, pisząc tę książkę, mówi nam przez usta swego bohatera: „Są to zwykłe historie, wspomnienia wypadków, całkiem jednostronnie przedstawione. Nie dają one żadnego poglądu na prawdziwy stan społeczeństwa. Jest to sfera, w której zwykle romanse przebywają. Lecz jakkolwiek romanse są fikcjami, to jednak nie wszyst



Śniadanie w rodzinie mieszczańskiej.

ko, co się w nich przedstawia, jest wymyślone; właściwość ich główna zasadza się na tem, że autor, chcąc przedstawić dobre, wybiera z charakterów rzeczywistych to, co najlepsze, lub, gdy idzie o zabawę — to, co najbardziej fantastyczne". Pomimo takich zastrzeżeń, autorka odzwierciedliła w swej powieści współczesną sobie epokę, w której, po latach długiego pokoju, zapanało w Japonii wielkie rozluźnienie obyczajów. Stolica cesarska stała się ogniskiem zbytku i próżniactwa. Społeczeństwo zatraciło całkiem poczucie moralności prawdziwej, a zniewieściałość narodu stanowiła cechę znamionną tej epoki, w której zarówno mężczyźni, jak kobiety, myśleli jedynie o przygodach miłosnych, intrygach i używaniu. Taki był stan społeczeństwa za życia Murasaki Szykib i w takiej też sferze obracają się wszystkie wypadki, opowiedziane przez tę autorkę, która najdoskonalej odtworzyła swoją epokę. Powieść jest realistyczna w najlepszym znaczeniu tego słowa. Przedstawiając zwykłe uczucia, namiętności, błędy i słabości ludzkie, autorka starannie unika tego wszystkiego, co graniczy z nadnaturalnością, nieprawdopodobieństwem lub potwornością. Jestto bardzo wierne i drobiazgowo malowidło życia przeważnie sfer arystokratycznych w Kioto.

Wielką zaletą powieści jest czysty, klasyczny język japoński, już bardzo rzadki nie tylko w tej epoce, ale i później, ze względu, że wpływ chińszczyzny zwyrodniał silnie mowę ojczystą Japończyków. Wreszcie do zalet utworu należą: malowniczość opisów natury, pewna subtelność w odzwierciedleniu uczuć ludzkich i na koniec wytworność stylu; wszelako powieść grzeszy gadatliwością i pewnym zamętem w opowiadaniu, autorka bowiem, dając się często ponieść fantazji, zbacza na manowce. Brak też charakterów męskich w powieści: jest tylko jeden bohater, a bohaterów mnóstwo, autorka bowiem przedstawiła całą galerię typów niewieścich.

Bohater jest synem mikada i konkubiny - fawo-

rytki, którą towarzyszki jadłem zazdrości przedwcześnie wpędziły do grobu. Genii, wyrosłszy na piękno młodziana, nie żałuje sobie rozkoszy życia, tonie w miłostkach niezliczonych, a wreszcie żeni się z Marasaki, dziewczą godną bohatera, i kończy swą wędrówkę ziemską w 51 r. życia. Ostatnie 10 ksiąg, poświęcone jednemu z synów, stanowią właściwie książkę oddzielną. 15 rozdziałów tej powieści, przetłóżył na język angielski Japończyk, *Sugumatz Kenchio*.

W jednym rzędzie z tą powieścią stawia krytyka japońska dzieło p. t. *Makura Zoszy*, czyli „Szkice poduszkowe,” których autorką była także dama dworska, *Sei Szonagon* (908 — 990¹⁾). Jest to prawdziwy magazyn różnorości, w którym autorka składa wrażenia swoje o przedmiotach najrozmaitszych. Są tu powiastki, wyliczenia opisowe „rzeczy strasznych, nieprzyzwoitych i wstrętnych,” obrazy życia społecznego: domowego, szkice zwyczajów, obyczajów, smaku i mody, opisy kwiatów i gór, refleksje moralne, poglądy na świat, oparte na doświadczeniu własnem, wrażenia, wywołane obserwacjami nad przyrodą i t. p. Treść książki zupełnie usprawiedliwia jej tytuł: znać, że autorka, idąc spać, kładła pod poduszkę notatnik, żeby w nim zapisać wszystko, co się jej z dnia ubiegłego przypomniało. Czytelnik w autorce odczuwa kobietę bystrą, kulturalną, ale niekiedy bardzo cyniczną. Oto jakie rzeczy nazywa posępnemi:

„Mamka, gdy dziecko umrze. Komin, na którym już ogień wygaś. Woźnica, którego własny wół nienawidzi. Urodzenie dziewczynki w domu uczonego. List ze stron rodzinnych, w którym nie ma żadnych wiadomości.“ Rzeczy „nieczyste“ są: „Gość, który opowiada długą historję, gdy nie masz minuty czasu. Jeżeli to osoba, z którą jesteś w zażyłości, możesz jej powiedzieć, że będziesz słuchał kiedyindziej; ale jeśli to gość, z którym

¹⁾ Dr. Pfizmaier, który przetłóżył tę księgę, nazywa ją *Makura So-zi*, autorkę zaś *Sei Seo-Na Gon*.

nie możesz tak postąpić, to rzecz nieznośna. Egzorcysta, który zawołany do ciężko chorego, odmawia zaklęcia swoje na pół śpiąc. Dzieci, które krzyczą i psy, które szczerzą kłapy, gdy musisz czegoś słuchać uważnie, oraz kruki, które przelatując stadami, kraczą zawzięcie. Chrapanie mężczyzny, którego usłuchasz ukryć. Wóz, który skrzypi tak głośno, że nie możesz rozmawiać z przyjacielem. Ludzie, którzy przerywają ci opowiadanie, żeby okazać swoją przenikliwość. Wszyscy przerywacze starzy, czy młodzi, są nieznośni. Ludzie, którzy opowiadanie twoje przerywają okrzykami: o ja wiem! a mówią całkiem co innego. Być rozbudzonym dla przyjęcia takiego gościa, którego właśnie przyjąć nie pragnąc, poszliśmy spać. Ludzie, którzy, kichając, odmawiają modlitwę. Nb. kichanie hałaśliwe jest nieznośne. Pchły są nieznośne, zwłaszcza gdy wejdą pod spódnicę i tam skaczą.“ Rzeczy następujące wywołują wzruszenie miłe: „Wróbel, karmiący swoje młode. Widok bawiących się dzieci. Być pytaną o drogę przez pięknego mężczyznę, który w tym celu zatrzymał powóz.“ Żal za przeszłością budzi: „List osoby, którą kochaliśmy. Wachlarze z roku ostatniego. Światło nocy księżycowej“ (podług Astona i Pfizmaiera).

Okasaki zaznacza, że w wieku XI niewiasty wodziły rej w literaturze, która miała aż 20 przedstawicieli. W miarę, jak język japoński doskonalił się coraz bardziej w utworach beletrystycznych, zaczęto uprawiać i inne pola, a przedewszystkiem historię. W tej epoce właśnie powstało kilka dzieł historycznych, wśród których miejsce naczelne zajmuje *Yeigwa Monogatari*, t. j. „Powieść Sławy,” autora nieznanego. Dzieło to składa się z 40 ksiąg, które obejmują dwa wieki dziejów japońskich, zakończonych na roku 1088. Jest to nie tyle historia powszechna Japonii, ile raczej dzieje rządów świetnych ministra Fujiwara Miczynaga, zmarłego w r. 1027, oraz dwu jego synów. Oto ustęp, który świadczy o potężnym wpływie buddyzmu w owej epoce:

„Umysły wszystkich zwracały się ku religii w sposób nadzwyczajny; o niczem innem nie mówiono, jak tylko: ten i ten został mnichem, ten i ten wstąpił do klasztoru. Mikado (Kwazan), słysząc to, płakał nad nędzą

świata znikomego: jego serce święte było wstrząsane bardzo często tego rodzaju idejami, które też uzewnętrzniały się w całym postępowaniu cesarza. W chwilach takich wzywany z klasztoru Kwazan bonza Gankiu wykladał cesarzowi pismo święte i serce Mikada oddawało się całkiem religii... Pewnej nocy cesarz znikł. Zrobił się zamęt; wszyscy, od szlachty do strażników najniższych, szukali Mikada, lecz napróżno. Zebrani ministrowie przeszukali bezskutecznie wszystkie pokoje; cała noc zeszła na prześwietleniu i trwodze. Szunagon, zgnębiony, padł przed ołtarzem Szynto, opiekuna pałacu, modląc się ze łzami i błaganem o wskazanie miejsca, w którym pan drogi był ukryty. Rozesłano gońców do wszystkich świątyń buddyjskich, ale poszukiwania były daremne. Tymczasem żona cesarza tonęła w płaczu, nie wątpiąc, że się jakas rzecz straszna przytrafiła. Nakoniec, gdy Szogun i Korenari, udawszy się do klasztoru Kwazan, znaleźli tam cesarza, odzianego w nędzny strój kapłański,—wówczas, padłszy mu do nóg z okrzykiem żalu, poszli obaj za przykładem cesarza i przyjęli kapłaństwo“ (podług Astona).

Drugim historykiem tej epoki był *Tamenari*, autor dzieła p. t. *O-Kagami*, czyli „Zwierciadło wielkie.” Zawiera ono historię 14 panowań od r. 851 do 1036. Praca ta ani materyałem, ani obrobieniem nie dorównywa poprzedniej.

VIII.

Czwarty okres literatury japońskiej obejmuje czasy Szogunów w Kamakurze (1186—1332). Jest to epoka walk domowych i upadku nauki, której przed stawicielami jedynymi są kapłani buddyjscy, rozwieleni w całym kraju. 3,000 klasztorów doskonale wyposażonych mieli oni w swoim posiadaniu. W tym okresie działalność kobiet w literaturze prawie całkiem zanikła, a i pisarzy z talentem brak zupełny. Popęd do dzieł historycznych, rozbudzony w okresie poprzednim, trwa dalej.

Dzieło p. t. *Gempei Seisuiiki*, przypisywane autorowi *Hamuro Tokinaga*, jest „quasi historią” dwu rodzin: Gen i Hei, których walki o zwierzchnictwo nad Japonią wstrząsały krajem podczas drugiej połowy w. XII. Książka ta, złożona z 48 rozdziałów, obejmuje okres od 1161 do 1185 r. Do tej samej kategorii należy *Heike Monogatari*, nieznanego autora, który tę samą historię dwu rodzin opowiada prozą metryczną, nadającą się do śpiewu przy dźwięku *biwy*, t. j. lutni o 4 strunach. Oba te dzieła zawierają wiele aforyzmów moralnych, bardzo pospolitych, uczą posłuszeństwa, grzeczności, wstydu, patriotyzmu, miłości, pobożności i t. d. Inne dzieło historyczne p. t. *Midru-Kagami* („Zwierciadło wody”), przypisywane autrowi *Nakayama Tadachika* (1131 — 1195), opowiada bardzo niedołężnie historię mikadów do roku 850.

Kamo Chomei (1153—1216), gwardyan szyntoistów w Kioto, jest najwytworniejszym pisarzem tej epoki. Napisał on: *Mumeiszo*, t. j. zbiór szkiców krytycznych o poezji i poetach współczesnych; *Szyki-Monogatari* („Cztery pory”), t. j. opis zajęć dworskich w ciągu roku, a wreszcie *Hojo-ki*, rodzaj pamiętników, w których autor złożył „doświadczenie swego życia.” W tej ostatniej książce, Chomei, podawszy opis wielkiego pożaru w r. 1177, uraganu w r. 1180, głodu w r. 1181 i trzęsienia ziemi w r. 1185, przechodzi do opowiadania o swojej samotni w górach, do której skrył się przed światem, gnębionym klęskami ustawicznymi. Wspomnienie (*ki*) owej celi pustelniczej, która obejmowała 10 stóp kwadratowych (*Hojo*), nadało nazwę utworowi. Oto jak autor opisuje wściekłość uraganu:

„Gwałtowny uragan wirujący powstał w dzielnicy Kio-goku i dał z potęgą nadzwyczajną aż po Rokujo, srożąc się głównie w trzech, czy czterech dzielnicach miasta. Wszystkie domy wielkie, czy małe uległy zniszczeniu zupełnemu. Niektóre były całkowicie zniszczone z grun-

tu, z innych pozostały szczątki jedynie. Dachy przenosił wicher na odległość kilku ulic. Parkany były tak zmiecione, że znikły wszelkie granice pomiędzy sąsiadami. Można śmiało powiedzieć, że cała zawartość domów, bez wyjątku, wzniosła się ku niebu, podczas gdy części dachów były porozpraszane na zewnątrz, jak listki jesienne. Straszna kurzawa, podobna do dymu, nie pozwalała nie widzieć, a wycie uraganu było tak potężne, że nikt nie mógł usłyszeć mowy sąsiada. Mnóstwo ludzi odniosło rany, a wielu zostało kalekami, gdy już domy ich wróciły do stanu dawnego. Uragan przeszedł w kierunku południowo-zachodnim. Wichry są zjawiskiem zwykłym; ale ten do objawów naturalnych nie należał. Silnie przypuszczam, że to było zesłane ostrzeżenie.

A oto jak autor opowiada o przeniesieniu się do celi, w której miał przeżyć lat 40:

„Kiedym po raz pierwszy wszedł do swej celki, zdało mi się, że ona wystarczy na bardzo krótko; ale po pięciu latach chatka moja już się zestarzała. W kącie jej mam łóżko głębokie z liści wysuszonych, a mech porósł na podłodze z ziemi. Gdy przypadkiem dochodziły mnie wieści ze stolicy, słyszałem o śmierci wielu dostojników, podczas gdy liczby biedaków zmarłych nikty nie zrachował. Słyszałem o wielu domach zniszczonych przez pożary częste, a chatka moja ostała się niezakłócona i bezpieczna. Małeńka ona, ależ nocą mam gdzie wypocząć, a we dnie jest słońce, na której siedzę. Mam wszystko, co potrzeba na mieszkanie dla jednej osoby... Budda uczył ludzkość, żeby serc swoich nie oddawała w niewolę rzeczom zewnętrznym. Nawet miłość do tej chatki nędznej jest grzeszna; nawet to łożo moje dla wypoczynku stanowi przeszkodę w pobożności. Jak może człowiek tracić czas cenny na używaniu ciągłemu rozrywek bezużytecznych? Pewnego ranka pytałem serca własnego o przyczynę tego objawu. Celem porzucenia świata i pozostania towarzyszem gór i drzew jest zdobycie spokoju dla duszy i umożliwienie praktyk religijnych. Lecz jakkolwiek przybieracie często pozór świętych, serca wasze toną w nieczystości; czy to jest uczucie naturalne, nieodłączne od stanu człowieka, czy też są to następstwa namiętności serc nieokiełzanych? Serce moje nie dało mi odpowiedzi na to pytanie. Kilka bezładnych wezwań imienia Buddy wyszło z ust moich i... milczenie.”

Literatura japońska prawie przez trzy wieki (1332—1603) dawała bardzo słabe objawy życia, dzięki przewrotom politycznym, walkom domowym, niewolniczemu naśladownictwu Chińczyków i zgubnym wpływom buddyzmu, który wyjałowił umysły, tonące w zaciekaniami mistycznych. W okresie tym zasługują na wzmiankę jedynie dzieła rzekomo historyczne, będące „parafrazą dziejów“; tom szkiców, napisanych z pewnym talentem, i krótkie utwory dramatyczne (No).

Kitabatage Chikafusa (1293-1354) napisał dzieło p. t. *Linkosozofoki* „Historia prawdziwego następstwa monarchów boskich“, w której chodziło mu tylko o dowiedzenie, że Mikado dworu południowego (był wówczas i Mikado północny) jest prawowitym panem Japonii. Praca to wogóle marna, gdyż pierwsze 5 tomów są powtórzeniem, zaczawszy od chaosu, rzeczy znanych, a tom 6-y, traktujący o dziejach współczesnych, jest bardzo pobieżnie traktowany, pomimo, że autor, jeden z głównych działaczy epoki, mógłby nakreślić obraz ciekawy ówczesnych stosunków politycznych. Do tej samej kategorii należy słynne w Japonii dzieło *Taiheiki*, t. j. „Historia wielkiego pokoju“, obejmujące okres czasu od r. 1181 do 1368. Wbrew tytułowi, autor *Kojima Hoszy* przedstawia nam czasy najburzliwsze, pełne walk domowych, intryg, zdrad, spisków, wyroków śmierci, wygnania i t. p., starając się wyjaśnić przyczyny wewnętrzne i zewnętrzne walki pomiędzy dynastją północną a południową. Dzieło to ma barwę więcej romantyczną niż historyczną, a widocznie napisane zostało dla dogodzenia arystokracji. *Kojima* uważany jest powszechnie za twórcę stylu nowożytnego, ze wszystkimi jego wadami i zaletami.

Za oazę w pustyni tego okresu uważa Aston dzieło p. t. *Tsure-dzure-gusa*, t. j. „Pisma z czasów nudy“, napisane przez *Kenko-Hoszy* (1283-1350), który tą pracą, jak twierdzi *Okasaki*, zdobył sobie „einen

unvergänglichen Namen“. Było w tym pisarzu dwu ludzi: światowiec gładki, bystry i cyniczny, oraz mnich buddyjski i świętoszek. Wielki miłośnik starożytności ojczystych, badał gorliwie księgi dawne, sztukę starą i język praojców. Dzieło wzmiankowane jest księgą szkiców o przedmiotach najrozmaitszych. Oto jak mówi autor o potędze miłości:

„Bez względu na doskonałość swoją, człowiek bez galanterii to istota prawdziwie samotna. Człowiek taki przypomina mi cenną czasę do wina, która niema podstawy. Ze wszystkich wdzięków kobiety piękność jej włosów najbardziej nęci oko mężczyzny. O jej zaletach i usposobieniu można wnioskować ze sposobu mówienia, nawet gdyby ją od nas parawan rozdzielał. Jednakże są wypadki, że jej postawa, gdy siedzi, pociąga serce mężczyzny. Wówczas, dopóki nadzieje nie zostały jeszcze rzeczywistnione, mężczyzna znosi cierpliwie to wszystko co jest do niezniesienia, bez względu na życie swoje. Jedną tylko miłość może działać w ten sposób. Korzenie namiętności są głębokie, a ich źródła bardzo odległe. Możliwą jest rzeczą odrzucić od siebie wszystkie uciechy tego świata słabego; to jedno wszakże jest do wykorzenienia bardzo trudne. Starzy i młodzi, mędrcy i głupcy, wszyscy są jej niewolnikami. To też powiedziano jest, że sznurkiem splecionym z włosów kobiety można związać potężnie słonia wielkiego, a świstawką, wykrojoną z trzewika niewiasty, można na jesieni zwabić jelenia. Jest to ułuda, którą musimy wykorzeniać z siebie i której obawiać się powinniśmy, broniąc się przed nią“

A oto jeszcze jeden ustęp, który nam wybornie przypomina zwyczaję staropolskie:

„Jest wiele rzeczy na świecie, które są dla mnie wprost niepojęte. Zrozumieć nie mogę, jaką przyjemność znajdują ludzie w zmuszaniu innych do picia wbrew ich woli, co się praktykuje przy każdej sposobności. Ofiara takiej męczarni marszczy brwi i wyczekuje sposobności, żeby, gdy nikt nie widzi, wylać napitek lub zemknąć ukradkiem. Schwytna i zatrzymana, musi wychylić swoją czarę, jak gdyby nie nie zaszczo. Towarzysz najprzyjemniejszy staje się nagle złym człowiekiem i prowadzi do głupiego postępowania. Człowiek najzdrowszy podlega w oczach naszych ciężkiej chorobie i leży, nie wiedząc

o świecie. Złaście, wstrętny sposób obchodzenia uroczystości! Po takiej uczcie leżą do rana pijani, głowy im ciężą, jeść nie mogą, mają niesmak do życia, nie myślą o jutrze i zbyt są osłabieni, żeby zająć się mogli sprawami poważniejszymi. Czyż takie traktowanie ludzi jest uprzejme i przyzwoite?”

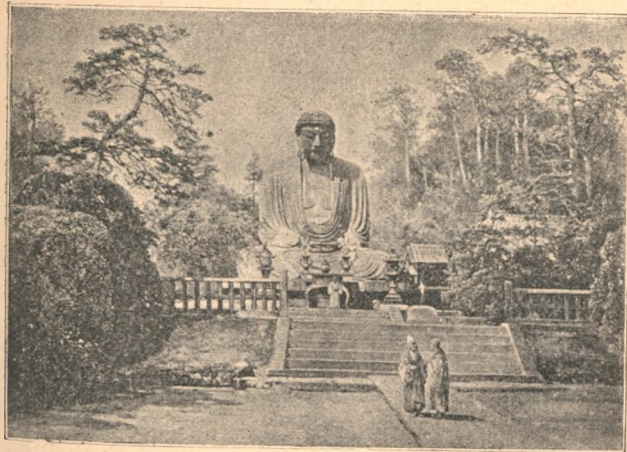
W tym okresie, pod koniec wieku XIV, ukazały się pierwsze utwory dramatyczne. Roczniki japońskie opowiadają, że w IX w., za panowania cesarza Hejji, wskutek trzęsienia ziemi, wytworzyła się w prowincji Jamato otchłań, która zionęła dymem trującym. Ponieważ z tego powodu epidemia gwałtownie kraj pustoszyła, kapłani wykonywali taniec alegoryczny na pagórku okrytym darnią, przed bramą swojej świątyni. Klęska była natychmiast zażegnana, a ów taniec, któremu wkrótce potem towarzyszyć zaczęły ceremonie odpowiednie, jest uważany za początek przedstawień teatralnych i tradycja do dziś dnia jeszcze na scenie go utrzymała. Stanowi on rodzaj preludium pobożnego na każdym przedstawieniu scenicznym. Aktor w stroju bonzy, z wachlarzem w ręku, wykonuje rytmiczne *pas*, które chór akcentuje, śpiewając *melopeję* pamiątkową, a charakter tego tańca, zwanego *sambaszo*, poważny i przyzwoity, różni się wielce od lekkich a często hazardowych scen baletu. Przedstawienia sceniczne w Japonii nosiły na sobie przez czas długi ten kapitański czysto charakter, ograniczając się tylko na tańcu z towarzyszeniem śpiewów.

W początkach w. XII zjawili się tancerki zawodowe, które w strojach męskich występowały wobec szlachty i rycerzów. Od tego czasu datują się pierwociny teatru japońskiego, na których przedstawiano dwa rodzaje sztuk: *sarugaku* o komizmie szlachetniejszym i *dengaku*, przeznaczone do bawienia publiczności niewybrednej. W dwa wieki później, pod wpływem duchowieństwa buddyjskiego, powstał dramat liryczny (*No*), przedstawiany z towarzyszeniem tańców religijnych i chórów, które stanowiły, jak w tragedii gre-

ckiej, rolę przeważną. Ostatni zbiór tych utworów najdokładniejszy, p. t. *Yo-Kyoku Tsuge*, składa się z 245 *No*, z których 15 miał napisać pierwszy ich twórca *Kiyotsugu* († 1406), a 93 syn jego, *Motokiyo*; reszta niewiadomego pochodzenia. Treścią ich była przede wszystkim pobożność, następnie patryotyzm, zapal wojenny, a kanwą—legendy buddyjskie i szintoistyczne. Utwory te, pisane wierszem i prozą bez żadnych pretensji artystycznych, są zazwyczaj krótkie, o kilku kartkach druku i wprowadzają do akcji od 2 do 6 u osób, prócz muzykantów i chóru. Przedstawienia odbywały się w teatrach sąsiadujących ze świątyniami, bardzo pierwotnie urządzonych. Pierwszy teatr właściwy powstał dopiero w XVII wieku w Jeddo i ta pierwsza świątynia sztuki, zwana *szybaja*, jest do dziś dnia ogniskiem życia dramatycznego najpoważniejszym; oprócz tego każde większe miasto japońskie posiada także swój teatr. Najznakomitszy z teatrów stolicy Jeddo leży na obszernym placu zwanym *Asaksa*, gdzie w szczególnej harmonii istnieją obok siebie pomniki religijne, namioty skoczaków, herbaciarnie i domy głośnie z orgij cynicznych. Przybytek sztuki odznacza się tu we dnie wysokością i stylem wielce charakterystycznym, w nocy zaś jaskrawym oświetleniem. Afisze uderzają zwykle wielkimi rozmiarami i wykończeniem artystycznym. Jedne malowane gwaszem na drzewie, inne na płótnie cynobrem lub tuszem. Zwykle tak wysokie, jak teatr, wyobrażają główniejsze sceny sztuk popularnych i osoby wielkości naturalnej. Każdy teatr posiada prócz tego swoją barwę i swoje herby, które aż do zbytku umieszcza na szyldach, sztandarach, latarniach i t. p. Wnętrze teatru przedstawia się bardzo przyzwoicie, choć niezbytownie i pomieścić może do dwóch tysięcy widzów. Jest to czworobok ze ścian grubych, pokrytych dachem, mającym liczne otwory z wielkimi okiennicami, które służą do otrzymania efektów sce-

nicznych cienia i światła. Niema ani sklepienia, ani sufitu, nigdzie tynku na ścianach, kilka malowideł o barwach żywych i wieniec z latarni okalających galerię pierwszego piętra, oto jedyne ozdoby w sali. Na malowidłach widać godła bóstw opiekuńczych, tytuły sztuk ulubionych i nazwiska aktorów najgłośniejszych. Scena, oddzielona kurtyną płócienną, zajmuje jedną ze stron czworoboku, dla publiki zaś jest tylko parter, wzniesiony o kilka stopni ponad ziemią, i piętro. To ostatnie zawiera łoże najwygodniejsze, oraz amfiteatr, gdzie się mieszczą najbiedniejsi i to mężczyźni sami. Po obu stronach sceny są łoże długie, wąskie, ciągnące się na poziomie parteru, aż w głąb sali. Temi łóżami wychodzą najczęściej aktorowie, którzy w czasie tej drogi przez mimikę odpowiednią dają poznać widzom stan swego ducha. To urządzenie szczególne pozwala nawet czasem odbywać trzy akcje równoległe: jedną po lewej, drugą po prawej stronie, a trzecią na scenie właściwej. W łoży bocznej przed samą sceną mieści się chór i orkiestra, złożona z bębnow, fletów i gitar o trzech strunach. Muzykanci, ubrani w strój kapłański, na pamiątkę pierwszych baletów bogom poświęconych, grają prawdziwie po barbarzyńsku, bądź to przy recytatywach w czasie przedstawienia, bądź też w antraktach. Maszynerya sceniczna stoi wyżej niż w Chinach. Jeżeli dekoracje grzeszą, jak wszystkie malowidła japońskie, brakiem perspektywy, zato odtwarzają rzeczywistość z realizmem iście krańcowym. Zmiany scen odbywają się za pomocą koła ruchomego, które przypomina tarczę obrotową na kolejach. Za danym znakiem aktorowie, będący na półkuli frontowej, znikają, a druga połowa tarczy wprowadza innych. Aktorowie, jakkolwiek należą do najniższych warstw społeczeństwa, są przedmiotem żywej sympatii. Amatorowie sztuki namiętni otwierają im kredyt i obdarzają podarunkami. A zdarza się niejednokrotnie, że całe miasto oplakuje śmierć aktora i wyprawia mu wspaniały pogrzeb składkowy.

Płaca stała najlepszych aktorów nie przenosiła dawniej tysiąca *riō*, to jest około 12,000 złp. rocznie, lecz miewają także i benefisy. Niebrak też aktorów grających darmo, dla przyjemności jedynie. Kobiety wcale nie grają, lecz są zastępowane przez mężczyzn, którzy dzięki sukniom szerokim i włosom bujnym, potrafią utrzymać złudzenie dla oka chociaż, bo zdradza ich organ głosu sztucznie zmieniony. Nieodłącznym od każdego aktora na scenie jest jego *cień*. Jest to



Posąg Buddy w Kamakura.

pachotek ubrany czarno i z takimże kapturem na głowie, nie odstępujący aktora ani na chwilę. Pomaga mu we wszystkim, podaje, czego potrzeba i spełnia te funkcję, jakie w teatrze europejskim należą do dyrektora. Wejście na scenę aktora ulubionego wydobywa z piersi widzów dzikie okrzyki, bo oklasków nie znają tam wcale. Przedstawienia rozpoczynają się o godzinie 6 zrana, a kończą o 8 ej lub 9 ej wieczorem, bardzo zaś często jedna sztuka ciągnie się

aż przez trzy dni z rzędu. Etykieta zabrania pokazywać się w teatrze wielkim dygnitarzom, uczonym i urzędnikom wysokim, a jeśli pozwalają sobie na ten wybryk, to tylko w przebraniu i z głową opancerzoną w kaptur, z pod którego tylko oczy wyglądać mogą. Żony także pozwalają sobie tej przyjemności *incognito*.

Ze względu na oryginalność tych dramatów, zwanych *No*, przytoczymy jeden prawie w całości. Tytuł *Nakamitsu*, akcja w świątyni Czyjnuzanżi i w pałacu Kioto. Osoby: *Mitsunaka*, książę krwi cesarskiej; *Bijo*, jego syn; *Nakamitsu*, oficyalista księcia; *Koziju*, jego syn; *Weszyn* opat i *Chór*. Rzecz w dwu częściach. Część I.

Nakamitsu. Jestem *Nakamitsu*, oficyalista *Mitsunaki*. Musicie wiedzieć, że pan mój ma jedynego syna, którego wysłał do klasztoru wśród gór Czyjnuzanżi; ja zaś mam także syna, imieniem *Koziju*, który jest pazurem przy młodzieńcu. Pan mój młody wcale niema ochoty do nauk, więc od rana do nocy klóci się tylko i baraszkuje. Wskutek tego książę, mając niewątpliwie zamiar wydziedziczenia syna, wyprowadził niedawno posłów do świątyni z rozkazem, żeby natychmiast wrócił do Kioto. Ponieważ dotąd nie przybył, ja właśnie śpieszę również z tem samem poleceniem. (Przybywszy do klasztoru, woła:) Hej! jest tam kto?..

Koziju. A kto tam?..

Nakamitsu. Al! to ty, *Koziju*?! Powiedz mojemu panu młodemu, że przybyłem tutaj, aby go zabrać do domu.

Koziju. Natychmiast spełnię wasz rozkaz (wychodzą niby do pokoju *Bija*). Nie wiem, jak się ośmielię powiedzieć panu mojemu, że *Nakamitsu* przybył do niego.

Bijo. Zawołaj go tu.

Koziju. Rozkaz wypełnię natychmiast (zwraca się w drugą stronę i mówi do ojca: Pójdźcie ze mną (idą niby do pokojów *Bija*)).

Nakamitsu. Dawno już, jak tu byłem.

Bijo. I cóż mi przynosisz?

Nakamitsu. Pan mój, a wasz ojciec, wysłał mnie z poleceniem, żebym was sprowadził do domu bezzwłocznie.

Bijo. Czy mam wyjechać, nie opowiadawszy się kapłanom, nauczycielom swoim?..

Nakamitsu. Tak. Gdyby wiedzieli, chcieliby nam towarzyszyć w drodze, a książę wcale sobie tego nie życzył.

Bijo. A więc jedźmy.

Nakamitsu. Koziju, będziesz towarzyszył swemu panu.

Koziju. Spełnię rozkazy wasze. (Wyjeżdżają ze świątyni i przybywają do pałacu *Mitsunaki*).

Nakamitsu. Jakże się ośmielię przemówić do pana swego? Przywiozłem z sobą syna waszej książęcej mości.

Mitsunaka. Dobrze. Bijo! Jedyną przyczyną, dla której wysłałem cię do klasztoru, była myśl, że skorzystasz w naukach i dlatego chciałem teraz przekonać się, jak jesteś biegły w czytaniu ksiąg świętych.

Mits. To mówiąc—przed synem na hebanowym pulpicie Rozkłada księgę, głoskami pisaną złotem.

Bijo. Czyż zdoła ten, co umysłu

Nie zajął nigdy *Asakę* (*)

Treść boskiej księgi zrozumieć?

Napróżno słucha rozkazu,

Ży tylko roni bezsilne!

Mits. Aha! więc to tak?... A wiersze umiesz robić jakie?..

Bijo. Żadnych!..

Mitsunaka. A muzyka?... (*Bijo* nie odpowiada).

Mitsunaka. Co?... nie odpowiadasz wcale? Straciłeś język, szaleńcze?..

Chór: Więc takiś w szkole odnosił korzyści?..

Czyż to być może, aby ojca słowo

Padając, nikło, jak śnieg bezskutecznie?!..

Miecz wierny z pochwy dobywa i bieży

Z okiem iskrzącem do wyrostka swego;

Lecz scenę krwawą wstrzymał *Nakamitsu*,

Hamując kornie rękę swego pana,

Od pewnej śmierci wybawił młodzieńca.

Nakamitsu. Dobry mój panie, racz się ulitować!

Mitsunaka. Dlaczego dłoń moją powstrzymujesz? spiesz się i natychmiast miecz mój utop w sercu *Bija*!

Nakamitsu. Spełnię, co rozkazałeś, pani!.. (oddala się do innego pokoju). Ach, co za nieszczęście okropne! Cóż ja zrobię? Muszę obmyśleć plan ratunku.. *Koziju*, czy tu jesteś?

*) Pierwsza książka dawana dzieciom do kopiowania.

Koziju. Na usługi!

Nakamitsu. Gdzie jest pan mój, Bijo?

Koziju. Wszystkie prośby moje, ażeby opuścił to miejsce, okazały się bezskuteczne.

Nakamitsu. Dlaczego nie chce się ukryć gdziekolwiek?... Ja przybywam od pana swego i ojca jako poseł śmierci. (Bijo wchodzi).

Bijo. Słyszałem słowa księcia, wyrzeczone do ciebie przed chwilą.

Bijo. Mniejsza o to: żyję, czy umieram,

Lecz ty strzeż się gniewu swego pana,

Weź mą głowę i pokaż ją księciu!

Nakamitsu. Racz się uspokoić, panie. Ja muszę ciebie ocalić... Co to? poseł nadchodzi?... Odwaga mnie opuszcza... Drugi poseł!.. (Wchodzą posłowie Mitsunaki zapytaniem, dlaczego rozkazy księcia niewykonane).

Nak. Każda radość i smutek jawni się staną.

Każdy czyn nagrodzony będzie w przyszłym świecie

Koz. Jeśli, panie, zgrzeszyłeś, to dawno..

Bijo. I dzisiaj!..

Chór. Przychodzi obrachunek—nie możesz składać

Na winę swego ojca, ani się uskarżać

Na losy, które czynom swym własnym zawdzięczasz

Ni świata przewrotnościom swej doli przypisać.

Zetnijcie głowę moją—złany łzami woła —

A może też z niejednych łzy popłyną oczu!..

Nakamitsu. Ach, młody mój panie, jakżebym pragnął życiem własnem okupić twoje. Niestety, łatwa ta ofiara jest niemożliwa!

Koziju. Pozwól mi, ojcze, powiedzieć jedno słowo.

Nakamitsu. Cóż takiego?

Koziju. Słowa, któreś w tej chwili wyrzekł, mój ojcze, usadowiły się w moich uszach. Kłopot o Mitsunakę jest twoim, lecz o syna jego—do mnie należy. Zdarza się dobra sposobność, żebym mógł odegrać ważną rolę. Spiesz się, ojcze, zetnij mi głowę i ukaż ją Mitsunace za głowę jego syna.

Nak. Masz słuszność, dziecię, Nakamitsu woła,

Miecz długi z pochwy dobywa coperdziej

I ku synowi się zwraca...

Bijo. Zaczekaj!

Młodziutki książę—na ten widok straszny

Nie może patrzeć bez drżenia; więc szarpie

Rękawy ojca i woła z rozpaczą:

Gdy syn twój zginie, sam siebie zabij!

Koz. Toż prawo takie, że za pana swego

Powinien giermek życie oddać nędzne.

Bijo. Takiego nigdy nie przeżyłbym wstydu!

Nak. Niestety! tak się do śmierci rwą oba.

Koz. Posłuchaj, panie!..

Bijo. Słów swoich nie zmienię

Nak. Tu dziecko moje!..

Koz. A tam pan twój czeka.

Nak. Co ja mam począć?

Chór. Wobec zgrozy takiej

I dzika nawet odwaga truchleje!..

Bijo. Dbając o żywot ojcu memu wstrętny,

Tylko mi duszę udręczenia pełną

Głębiej ranić!..

Koz. O! racz przestać, panie,

Już mnie dziś żadna litość nie poruszy;

Toż gdybym przeżyć mógł swojego pana,

Na dom swój hańbę rzuciłbym wleczystą.

Nak. Ze zwątpień któż mnie teraz wyprowadzi?!

Chór. Twój pan jest drogi!..

Nak. I dziecko mi drogie!..

Chór. Lecz dobrze o tem wie eny Nakamitsu,

Że gdyby syna ocalił własnego,

Musiałby panu życie wydrzeć swemu;

Więc drżąc jak listek, nie waha się dłużej,

W powietrzu szabla błysnęła zabójcza

I ojciec w nicosć obrócił swe dziecię.

Nakamitsu. Co za zgroza straszna! pomyśleć, że to ja niewinne dziecko swoje zamordowałem!... Ale prawda, trzeba o tem zawiadomić pana. (Idzie do pokojów Mitsunaki). Jakże się ośmielę przemówić do swego pana... Bijo zginął zgodnie z rozkazami waszej książęcej mości.

Mitsunaka. Więc zamordowałeś hultaja?... Jestem pewny, że jak tehrz zginął. Wszak prawda?

Nakamitsu. Przeciwnie. Gdy stanął przed nim z mieczem w dłoni i zawałałem się, syn waszej książęcej mości zawołał do mnie: „Dlaczego zwlekasz, Nakamitsu?” i to były ostatnie jego słowa.

Mitsunaka. Jak ci wiadomo, Bijo był jedynem dzieckiem mojem: oto idź, zawołaj Kozija, gdyż chce go adoptować.

Nakamitsu. Koziju w rozpacz po swoim młodym panu tak zniknął, że go odnaleźć nie mogę.

Odmowa księcia na prośbę Nakamitsu, ażeby mógł resztę dni życia spędzić w klasztorze, oraz apostrofa chóru, wyrażającego bohaterowi sztuki swe współczucie, kończy część pierwszą.

W części II-ej, po upływie jakiegoś czasu Wieszyn, opat klasztoru Hiej, przyprowadził do Mitsunaki Bija,

który, dzięki błaganiom Nakamitsu, schronił się był w świątyni.

Weszyn. Jestem kapłan Weszyn, przychodzę do księcia Mitsunaki w ważnej sprawie. (Uderza w bramę i woła): Proszę otworzyć!...

Nakamitsu. A tam kto? A! to przewielebny Weszyn!...

Weszyn. Niestety, biedny Koziju!...

Nakamitsu. Tak... Lecz proszę cię, nie mów nic o tem przed księciem!...

Weszyn. Nie rozumiem. Proszę cię, wyjednaj mi posłuchanie u księcia.



Pagoda w Nikko.

Nakamitsu. Zaczekaj!... (idzie do pokojów Mitsunaki). Nie śmiem przemówić do pana swego! Przewielebny Weszyn przybył z Hiejim.

Mitsunaka. Zawołaj go tu.

Nakamitsu. Stanie się podług rozkazu (wychodzi po Weszyna i wraca z nim).

Mitsunaka. Czemuż to zawdzięczam waszą wizytę?

Weszyn. Chciałem pomówić z księciem o synu jego. Biju.

Mitsunaka. Względem niego dałem pewne rozkazy Nakamitsuowi, który je spełnił.

Weszyn. A właśnie o tem chciałem pomówić. Racz, książę, wysłuchać słów moich z całym spokojem i z uwagą. Kazałeś, ażeby Nakamitsu ściał głowę twego syna: czyż on śmiałyby podnieść dłoń na swego pana młodego?... Zabił tedy Kozija, ażeby ocalić Bija. Obecnie Bijo przybywa błagać cię, panie, ażebyś przebaczył temu, który tak był kochany, że za niego życie poświęcono.

Mitsunaka. A więc był tehrzerm, jak przypuszczasz. Jeżeli Koziju poświęcił się, to dlaczego on sam sobie życia nie odebrał?

Weszyn. Przestań rozmawiać, książę, i okaż akt litości, choćby tylko przez wzgląd na duszę Kozija. Nie ścigaj już swego syna!

Chór pośredniczy — ojciec przebacza, a Nakamitsu, na prośbę Weszyna tańczy, śpiewając: chór zaś odtwarza głębiej duszy ojca nieszczęśliwego.

Rozstając się z dramatai lirycznymi, dodamy jeszcze, że dziwnym zbiegiem okoliczności, jeden z nich p. t. „Życie—snem” i treścią i nazwą przypomina dramat Kalderona; inne, osnute na tle przesądów buddyjskich i przepełnione dziwactwami, nie budzą żywszego interesu. W czasie przedstawień, pomiędzy takimi *No* dawano *Nu-kijo dzen*, to jest małe komedyjki prozą, które możnaby prawie dosłownie nazwać *foles dramatiques*. Powstały one w tym samym czasie, co i dramat liryczny, a zwykle przedstawiają coś wesołego. W „Abstrakcyi” np. (*Zazen*) małżonek, pragnąc spędzić parę dui i parę nocy na bachanaliach z jakąś dziewczyną ulubioną, wmawia w żonę, że będzie siedział na rekolekcyach religijnych w swym gabinecie i dlatego prosi, żeby do niego przez ten czas ani na chwilę nie zaglądała. Poczem ubiera sługę swojego w szatę przestronną i w kaptur i każe mu siedzieć przy stole z twarzą zasłoniętą tak długo, dopóki on nie wróci. Żona przez dzień jeden była cierpliwa, ale nazajutrz, powodowana ciękawością wrodzoną, zajrzawszy do gabinetu męża znalazła go rzeczywiście w stroju rekolekcyjnym. Na nieszczęście sługa, spostrzegłszy panią, przyznał się do wszystkiego; wówczas pałająca gniewem małżonka ubiera się w strój rekolekcyjny służącego i siada na jego miejscu, czekając przybycia męża. Małżonek wraca zadowolony wielce ze swojej wycieczki roman-sowej i chodząc po gabinecie, mniemanemu słudze opowiada z humorem, jak oszukał swą czarownicę i jak miłe przepędził chwile z kochanką. Tego było za wiele. Małżonka zrzuca strój przybrany i jak furja, staje przed mężem. Sceną drażliwą kończy się komedyjka.

Inną farsę tego rodzaju p. t. *Hone Kaha* (Żebra i skóra) przytoczymy prawie w całości dla charakterystyki humoru japońskiego.

Osoby: rektor świątyni buddyjskiej, jego wikary i trzech parafricanie. Wchodzi na scenę rektor i obyczajem teatru wschodniego, melduje się:

Rektor. Jestem rektorem tej świątyni, chciałyby pomówić z wikarym. Hej! jest tam kto?...

Wikary. Czy rektor mnie potrzebuje?...

Rektor. Tak jest. Pcsłuchaj, zaszedłem w lata, obowiązki są już nad moje siły i dlatego pragnę zrzec się rektorstwa na twoją korzyść.

Wikary. Czyż ja poradzę temu?—nie jestem jeszcze dość obznajmiony...

Rektor. Podobą mi się twoja odpowiedź. Ja nie myślę porzucać całkiem naszej świątyni, usunę się tylko do dalszych apartamentów. Gdybyś miał kiedy coś ważniejszego, przyjdź do mnie.

Wikary. Bardzo dobrze.

Rektor. Lecz pamiętaj, ażebyś dogadzał parafricanom i utrzymał pomyślność naszej świątyni.

Wikary. Bardzo dobrze.

W jakiś czas po tej rozmowie przybywa parafricanin z interesem.

Parafricanin I-y. Dawno już nie widziałem rektora — czy zdrów?...

Wikary. Zupełnie, tylko zrezygnował z rektorstwa na moją korzyść.

Parafricanin I-y. Ach, to dobrze!... Ja mam właśnie małą prośbę... Wybrałem się dosyć daleko, a tu w drodze deszcz mnie zaskoczył; czy nie mógłbym poprosić o parasol?

Wikary. A i owszem—oto jest.

Parafricanin I-y. Dziękuję za pamięć, do widzenia!... Odbysz tę czynność samodzielnie, wikary uznał za stosowne poddać ją pod uznanie rektora.

Wikary. Miałem gościa.

Rektor. Poczóż przyszedł?...

Wikary. Prosił o pożyczenie parasola, więc mu dałem.

Rektor. A który?

Wikary. Ten nowutki.

Rektor. Co za szaleństwo! Jakże można oddawać komu deszczochron jeszcze prawie całkiem nieużywany! Nie mogłeś wymówić się od tej pożyczki?

Wikary. A toż jak?...

Rektor. Trzeba było powiedzieć w ten sposób: Prośba pana zaszczyt mi przynosi. Ale na nieszczęście, parę

dni temu na placu, gdzie to się schodzą cztery drogi, rektora spotkał tak silny prąd wiatru, że deszczochron rozleciał się całkiem: żebra w jedną stronę, skóra w drugą. Teraz właśnie owe żebra i skóra związane tylko przez środek wiszą u sufitu. Bardzo mi przykro, że nie mogę uczynić zadosyć prośbie pana. Trzeba było powiedzieć coś w tym rodzaju.

Wikary wziął tę sprawę bardzo do serca i przyrzekł sobie być na drugi raz oględniejszym. Po jakimś czasie przybywa drugi parafricanin i prosi wikarego o pożyczenie konia.

Wikary. Prośba pana robi mi zaszczyt, ale na nieszczęście, parę dni temu na placu, gdzie się schodzą cztery drogi, rektora spotkał tak silny prąd wiatru, że koń rozleciał się całkiem: żebra w jedną stronę, skóra w drugą. Teraz właśnie owe żebra i skóra, związane tylko przez środek, wiszą u sufitu. Bardzo mi przykro, że nie mogę usłużyć panu.

Parafricanin 2-gi. Ależ ja proszę o konia!...

Wikary. No, tak, o konia!...

Parafricanin 2-gi. To szczególne!... Do widzenia!

Wikary. Dziękuję za pamięć, do widzenia!...

Wikary zadowolony z siebie, poszedł się pochwalić przed rektorem.

Wikary. Był drugi parafricanin.

Rektor. I po co?

Wikary. Pożyczyć konia.

Rektor. I pożyczyłeś?

Wikary. Albo ja głupi!... Powiedziałem mu, jak rektor kazał.

Rektor. A cóż ja kazałem?...

Wikary. A no, że pod siłą wiatru koń się rozleciał: żebra w jedną stronę, skóra w drugą.

Rektor. Czyś oszalał?... a toż wtedy była mowa o deszczochronie, trzebaż było znaleźć inną wymówkę.

Wikary. Ba, jakąż?...

Rektor. Mogłeś np. powiedzieć w ten sposób: Niedawno temu przypędzony z pastwiska, tak się rozbrzykał, że nogę sobie wywichnął i dziś, okryty słomą, leży biedak w rogu stajni... Trzeba było coś powiedzieć w tym guście.

Sprytny wikary zachował w pamięci słowa rektora. Po paru tygodniach przychodzi trzeci parafricanin i opowiadając o rocznicy religijnej, którą chciałby święcić dnia następnego uroczyście, zakończył prośbą, żeby rektor razem z wikarym raczyli wziąć udział w uroczystości

Wikary. Co do mnie—i owszem, ale rektor nie będzie w stanie.

Parafianin 3-ci. A toż dlaczego?... czy tak zajęty?...

Wikary. Ale gdzież tam! Niedawno temu przypędzony z pastwiska tak się rozbrykał, że nogę sobie wywichnął i dziś, okryty słomą, leży biedak w kącie stajni...

Parafianin 3-ci. Ależ ja mówię o rektorze!...

Wikary. A no, naturalnie, że o rektorze.

Parafianin 3-ci. Co za nieszczęście; do widzenia.

Wikary. Dziękuję za pamięć; do widzenia.

Nie tracąc chwili, wikary śpieszy zdać sprawę z tej konferencji.

Wikary. Miałem gościa.

Rektor. Czego żądał?...

Wikary. Przyszedł prosić rektora na uroczystość.

Rektor. Cóżś powiedział?...

Wikary. Że rektor przypędzony z pastwiska rozbrykał się i...

Rektor. Co? tyś tak powiedział naprawdę... rzeczywiście?...

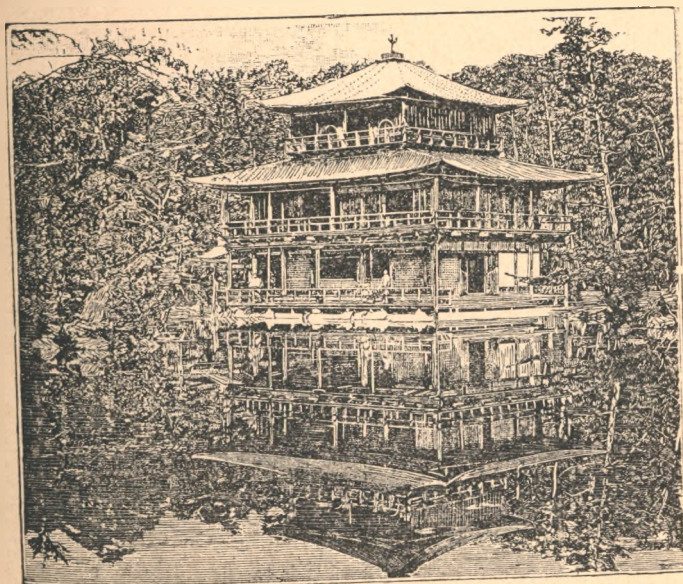
Wikary. Tak jest... naprawdę... rzeczywiście...

Tu się rozegrała scena nieprzyjemna dla wikarego, który, niestety, musiał zrezygnować z nadziei zostania kiedykolwiekrektorem.

IX.

Z przeniesieniem stolicy do Yeddo (1603) przez Tokugawa Iyeyasu, rozpoczyna się okres ostatni literatury japońskiej przed reformą państwa na modłę europejską w r. 1868. Przez te półtrzecia wieku Japonia nie zdobyła się na objawy twórczości samodzielnej w żadnym kierunku: niewolnicze naśladownictwo Chińczyków panowało w kraju wszechwładnie. Nietylko ustrój państwa, ale także prawa, sztuka, wiedza, cywilizacja materialna i nadewszystko, myśl narodu, o ile przejawiała się w jego literaturze i filozofii, nosi na sobie piętno niezatarte nauki chiń-

skiej i kultury. Wprawdzie za rządów Iyeyasu, jednego z najdzielniejszych mężów stanu w Japonii, wzrosła ludność kraju i jej dobrobyt, a wraz z nim przejawiał się także wielki postęp w cywilizacji, wszakże Japończycy, przywykli przez tyle wieków do



Herbaciarnia japońska.

karmienia się płodami umysłowości chińskiej, przeżuwaliby je także i w tej epoce, nie umiając wyjarzmić się nareszcie z pod ich wpływu. Yeddo wzrastało niezmiernie szybko, stając się ogniskiem życia nietylko politycznego i handlowego, ale także siedzibą

główną sztuk i nauk, zwłaszcza od drugiej połowy w. XVII-go. Do rysów znamienitych tego okresu zaliczyć trzeba dążność autorów do pisania nie tylko dla klas wyższych, jak to dotychczas miało miejsce, ale dla całego narodu, nie wyłączając i sfer najniższych. Książki stawały się coraz łatwiejsze do nabycia, gdyż drukarnie, które istniały w Japonii już od wieku 8-go, rozpowszechniały się coraz bardziej pod hojnym patronatem Iyeyasu. Z drugiej strony jednak poziom smaku obniżał się ciągle, a literatura pornograficzna, pomimo prześladowań rządu, zdobywała popularność coraz większą. W porównaniu z wiekiem klasycznym, literatura tego okresu jest ilościowo nieporównanie obfitsza i szersze ogarnia dziedziny, albowiem obejmuje ona: historię, biografię, poezję, dramat, szkice naukowe, kazania, mnóstwo traktatów politycznych i religijnych, powieści, podróże, słowniki, gramatyki, bibliografie, dzieła medyczne, botaniczne, prawne, wojenne, księgi buddyjskie, encyklopedye, przewodniki i t. d. Ale ta obfitość bibuły zadrukowanej ma dziś tylko znaczenie bibliograficzne, gdyż, o ile wierzyć mamy japonistom, którzy tę epokę z grubsza poznali, wszystkie dzieła tego okresu, z bardzo małemi wyjątkami, posiadają treść zapożyczoną od Chińczyków, a formę wielce zaniedbaną.

Uczeni pisarze w w. XVII-m noszą miano zbiorowe *Kangakusza*, t. j. „Nauczyciele chińscy”, ponieważ wszystkie ich dzieła, pozbawione wszelkiej oryginalności, oparte są na źródłach chińskich. W liczny szereg tych pisarzy wybitniejsze stanowisko zajmował *Arai Hakuseki* (1657 — 1725), który na żądanie mikada napisał *Hankampu*, t. j. „Historię Daimiów japońskich” od r. 1600 — 1680. Jestto cenny materiał do historii Japonii. Nie mniej ważne inne dzieło tego pisarza, p. t. *Tokuszy Yoron*, w którym autor daje pogląd ogólny na 2,000 lat dziejów japońskich, zwracając uwagę główną na okresy zmian i rewolucyj i wykazując łączność wypadków dziejowych, cze-

go nikt przed nim nie próbował. Wielostronność jego ducha, pisze Okasaki — była nieograniczona. Mąż stanu, ekonomista, dyplomata, historyk, poeta japoński i chiński, filozof i filolog, a nawet do pewnego stopnia jeograf i teolog, Hakuseki był uczonym, który w tych wszystkich dziedzinach wiedzy pozostawił prace wybitne, a w dodatku pisał także o Europie (*Seiyō-kibun*), a zwłaszcza „O historyi Holandyi” (*Oranda-Ki*) i „O kraju i ludzie holenderskim” (*Oranda Fudoki*).

W pierwszym z tych dzieł jest epizod, dla Europejczyków bardzo ciekawy, ze względu na podaną w nim historię losów nieszczęśliwych ojca Sidottiego, misjonarza, który w roku 1708-ym przybył sam jeden do prowincyi Satsuma, ażeby szerzyć katolicyzm w Japonii. Aresztowany i odesłany do Yeddo, Sidotti stanął przed Hakusekim, którego cesarz wyznaczył do załatwienia tej sprawy. To poświęcenie bezgraniczne, z jakim, na rozkaz papieża, Sidotti odbył tak daleką podróż do krain nieznanych, wśród tysiąca niebezpieczeństw i udręczeń, zrobiło silne wrażenie na Hakusekim, który sam także był najwierniejszym sługą obowiązku. To też w raporcie swoim do rządu, oceniając bardzo ciepło usposobienie przyjazne i wiedzę naukową Sidottiego, dodaje, że bez wzruszenia myśleć nie może o jego silnem przywiązaniu do wiary swojej. „Ale — pisze dalej Hakuseki — gdy ten człowiek zaczyna mówić o religii, rozumowanie jego jest płytkie i wogóle bardzo niejasne. Jakieś szaleństwo nagle zajmuje miejsce jego wiedzy, jak gdyby się słuchało mowy dwu różnych ludzi”. Tem „szaleństwem” było dla Hakusekiego streszczenie Historii Biblijnej i nauki Chrystusa, którą Sidotti dyktował sędziemu z całą żarliwością swego serca. Oto poglądy Hakusekiego na religię chrześcijańską, podzielane do dziś dnia przez Japończyków wykształconych:

„Wyras cudzoziemski „Deus“, którego człowiek zachodni używał w rozmowie ze mną, jest równoważnikiem

„Stwórcy“ i znaczy poprostu Byt, który stworzył niebo i ziemię, oraz 10,000 rzeczy. Dowodzi on, że wszechświat nie powstał sam z siebie, lecz, że musiał mieć Stwórcę. Lecz jeśli tak jest, to przez kogoż był stworzony ów „Deus“? Jak on się mógł urodzić, gdy jeszcze nie było nieba i ziemi? A jeżeli on powstał z samego siebie, to dlaczego nie miały tak samo powstać niebo i ziemia? A dalej, mają oni doktrynę, że przed powstaniem świata stworzony był dla człowieka dobrego raj niebieski. Zrozumieć nie jestem w stanie, jakim sposobem człowiek mógł posiadać świadomość dobrego i złego, kiedy jeszcze nie było nieba i ziemi. Zbyteczną jest rzeczą rozbierać te wszystkie pojęcia o początku świata i ludzkości, o niebie i piekle, ponieważ pochodzą one z Buddyzmu. Co tu powiedzieć o takiej idei, że Deus, litując się nad zbrodniarzami okrutnymi, którzy łamali prawa niebieskie i nie dali z siebie samych żadnego zadośćuczynienia za te zbrodnie, w 3,000 lat później urodził się jako Jezus, żeby odkupić ich winy. To brzmi bardzo dziecinnie. Niechże w tych czasach sędzia powołany do karania ma taki pogląd miłosierny na sprawy i niech przebacza lub łagodzi karę. A przecież tam szło o rozkazy niebieskie; jakże więc „Deus“, będąc sam autorem zakazów, pogwałconych przez ludzi, mógłby zabezpieczać ludziom przebaczenie obrazy przeciwko sobie, lub łagodzenie kary?“

W ten sam sposób rozprawia Hakuseki o potopie Noego, a kończy twierdzeniem, że 10 przykazań, urodzenie cudowne Chrystusa, który sam sobie dał miano „Deus“, i wreszcie obrząd chrztu—że to wszystko pochodzi z Buddyzmu. Wynikiem badań sędziego był raport, w którym daje rządowi do wyboru trzy wyroki: albo odesłać Sidottiego do ojczyzny, i sam gorąco przemawia za tym wnioskiem, albo go zatrzymać w więzieniu, albo wreszcie skazać na śmierć, jak chce prawo. Cesarz wybrał więzienie, w którym nieszczęśliwy Sidotti życie zakończył. Dodajmy, że główną część dzieła, z którego powyższy wyjątek przytoczyliśmy, przełożył na język angielski W. B. Wright.

Na polu beletrystycznym odznaczył się w tej epoce Ibara Saikaku (1642—1693), założyciel popularnej szkoły nowelistycznej. Na nieszczęście, powiast-

ki jego, którym autor dał tytuł „bardzo wesołych“ (*Koszoku-Ichidaioke*), grzeszą tak wielkiem wyuzdaniem zmysłowym, że już krytycy współcześni chlotali je za niemoralność.

Obok powieści rozwinął się bujnie dramat ludowy, a także teatr maryonetek i dziś jeszcze bardzo



Bałwany japońskie

popularny w Japonii. Twórcą dramatu nowożytnego był Chikamatsu Monzaimon (1653 — 1724), który do sztuk swoich wprowadził żywość ruchu, sytuacje dramatyczne i efekty teatralne w nowszym stylu. Utwory jego dzieła Japończycy na *Iidai-Mono*, czyli sztuki

historyczne, i *Sewa-Mono* (obyczajowe). Jest ich przeszło 50, a wszystkie prawie 5-aktowe. Aston, zaznaczając, że Japończycy uważają Monzaimona za swego Szekspira, stwierdza pewne ślady podobieństwa pomiędzy tymi pisarzami. Obaj jednocześnie komeდე z tragedią, prozę z poezją, styl wykwinny w ustach monarchów i szlachty, a gwarę u osób z ludu; oba uprawiają dramat historyczny, obyczajowy i fantastyczny, panują zupełnie nad językiem i zabarwiają wiele scen żywiołem grubym, który smakowi nowemu nie dogadza. Ale porównanie takie—mówi Aston—niema żadnej wartości; niepodobna bowiem zestawiać z Szekspirem pisarza, którego wizerunki charakterów są jeszcze całkiem surowe; którego wypadki są nieprawdopodobne do bezczelności; którego filozofia życiowa jest całkowicie pozbawiona cech głębszych, oryginalnych i który stale wprowadza sceny brutalne, oburzające i wprost dla Europejczyka niepojęte. Że takie go pisarza mogą Japończycy uważać za księcia swoich dramaturgów, to tylko świadczy o niskim poziomie ich sztuki. Za arcydzieło tego pisarza uchodzi w Japonii *Kokusenya Kassen*, t. j. „Walki Kokuse-ny”. Bohater sztuki, syn Chińczyka i Japonki, był słynnym rozbójnikiem morskim, który odgrywał rolę wybitną w wojnach pod koniec panowania Mingów w „państwie środka”.

W streszczeniu tej sztuki, które podaje Aston bez żadnych zresztą wyjątków, jest tyle bredni, że szkoda miejsca na powtarzanie ich tuaj.

Następcą Chikamatsu był *Takeda Idzumo* (1688—1740), który bądź sam, bądź do spółki z innymi pisarzami, co weszło w modę owego czasu, pisał dramaty na modłę swego poprzednika, tylko zamiast 5-aktów dawał 11 długich scen. Z kilkudziesięciu sztuk Takedy, przepelnionych potwornościami niebывałemi, największą ma sławę *Chiusyngura*, t. j. „Magazyn sług wiernych.”

W nowszych czasach, gdy teatr stał się jedną

z najulubieńszych rozrywek Japończyków, literaturze dramatycznej przybyło wiele utworów, które, będąc ściśle fotografią życia, stanowią materiały nieocenione dla historyka obyczajów tego narodu. Do bardzo popularnych komedij należy „Papiernik” (*Kamija*). Bohaterkę tego utworu, śpiewaczkę (*gesza*) Ohare, kocha z zupełną wzajemnością handlarz papieru, Dzyje. Ale biedak ten nie jest w stanie wykupić z niewoli swej kochanki i wprowadzić do domu w charakterze *meka-ki*. Już i tak, zaciągawszy dla tej dziewczyny wiele długów, które go do zupełnej ruiny prowadziły, pogrążył w rozpacz żonę prawą i całą rodzinę. O *geszę*¹⁾ starał się także i bogacz Kahe, ale tego Ohare znosić nie mogła. Dekoracja przedstawia wnętrze herbaciarni wieczorem. Wchodzi Ohare i rozmawia z gospodynią, gdy oto przybywa *koskai*, to jest posłaniec z listem do *geszy* od zrozpaczonej żony Dzyjego. Po pewnem wahaniu Ohare dała posłańcowi odpowiedź, schowawszy za pas list otrzymany; a za chwilę wchodzi Kahe i wyznaniai swemi ściga *geszę*, która jest na miłość jego niewzruszoną. Zrozpaczony Kahe, chcąc się zemścić przynajmniej epigramem zjadliwym, porywa miotłę w miejsce gitary, której znaleźć nie może, i śpiewa razem ze służącym, robiąc przytem cudackie miny, piosenkę następującą:

Był raz jeden papiernik ubogi
Przez żonę bity;
W domu jego umierano z głodu;
Wszystko przez *geszę*.

— Dosyć!... dosyć!... — woła młoda dziewczyna.
— Jeszcze!... jeszcze!... — wyje publika.
Wreszcie zniecierpliwione niewiasty wypędzają

¹⁾ Gesza odpowiada ściśle kurtyzanie chińskiej, której charakterystykę podaliśmy.

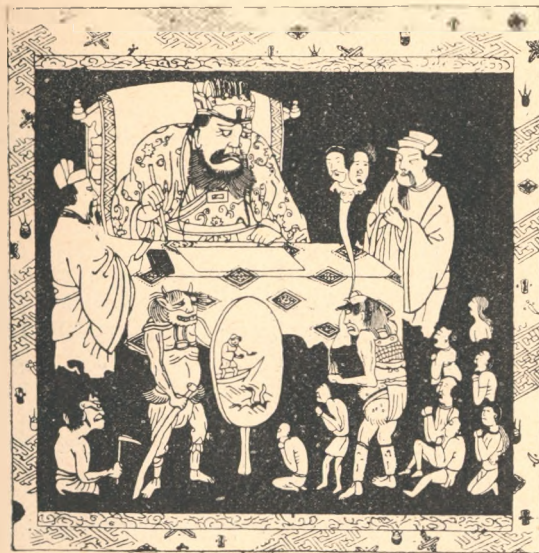
blężna, który wpada właśnie na wchodzącego w kapturze nieznajomego. Jest to ojciec Dżyja. Przybył on tu w przebraniu samuraja, t. j. rycerza o dwu

Towarzysztwo Gesz.



szpadach, przekonany, że zastanie syna, którego chciał wreszcie oderwać od geszy. Wyrzuciwszy za drzwi Kahego, ojciec bohatera, Mongojemon dla wybadania geszy prowadzi z nią rozmowę. Ale dziewczyna jest

smutna i tylko pyta nieznajomego, jaka śmierć lepsza: czy od żelaza, czy od sznura. W tym samym czasie idzie ulicą Dżyje z głową na poły odkrytą, o cerze bladej, oczach podsiniałych i nogach drżących. Widzowie poznają w nim człowieka fizycznie i moralnie zrujnowanego. Właśnie zbliżał się ostrożnie do her-



Bóstwa piekielne.

baciarni, kiedy Mongojemon usiłuje wydrzeć geszy jej tajemnicę.

— Chcesz się zabić z rozpacz?... ale i twój kochanek zrobi to samo. Będziesz przyczyną wielu nieszczęść, a przecież masz matkę, która cię kocha. Któż ją pocieszy po twojej śmierci?...

Ohare tonie we łzach, aż wreszcie zdecydowana mówi:

— A więc dobrze, przychodzi tu codzień przez trzy miesiące o tej samej godzinie, on nie będzie mógł widywać się ze mną i zapomni.

Dżyje, podchodząc do drzwi, usłyszał właśnie ostatnie słowa. Szalony zazdrością, chwytając za szablę i chce zamordować niewierną; Mangojemon odbiera szablę i wiąże nieznajomego jako złodzieja. Oboje wszakże spostrzegli, że szabla odebrana należy do Dżyja. W czasie tych wypadków wchodzi Kahe i poznawszy w uwięzionym Dżyja, nazywa go złodziejem.

— Dlaczego mienisz go złodziejem? — pyta Mangojemon.

— Bo mi winien 20 rio i nie oddaje.

— Gdzie masz dowód?

— Oto jest.

Mangojemon zapłacił i podarł rewera, a po wyjściu uszczęśliwionego wierzyciela rozwiązał jeńca.

— Jesteś moim dobroczyńcą — rzekł Dżyje, nie podnosząc oczu. Jam biedny i odrazu nie będę ci mógł zwrócić całej sumy. Powiedz mi swój adres.

— To zbyteczne, lecz jeżeli chcesz poznać twarz moją, to podnieś latarnię i patrz.

— Mój ojciec!...

Tu się zaczyna długie kazanie o niemoralności syna, o długach, wstydzie i t. p.

— I to wszystko dla kobiety, dla takiej kobiety!... — kończył ojciec. — Czyż ona ciebie kocha? Bynajmniej... porzuci chętnie w każdej chwili.

Syn słucha z uszanowaniem perory, lecz na wzmiankę o mniemanej zdradzie geszy przeklina ją, znieważa, bije, tak, że ojciec musiał ją obronić przed zazdrośnikiem. Nieszczęśliwa Ohare mogła jednym słowem wywieść z błędu kochanka, ale milczy, przejęta rezygnacją. Po łzach, śmiechu, gniewie i wyrzuciach wzajemnych ojciec i syn decydują się odebrać geszy dokument piśmienny Dżyja, którym zobowią-

wiązał się zginać z nią razem, jeśli jej do domu nie wprowadzi. Gdy ojciec szarpnął pas dziewczyny, wypadł list od żony Dżyja, które to pismo skłoniło geszę do opuszczenia kochanka. Zazdrośnik chciał go przeczytać, ale Mangojemon uprzedził go i z podziwem przekonał się o poświęceniu dziewczyny. Chcąc jednak za jakąbądź cenę wyleczyć syna, podarł list i zawołał:

— Zdradziła cię ta kobieta!... — przyczem posłał wymowne spojrzenie geszy, która, zrozumiałwszy, o co chodzi, spełnia ostatnią ofiarę, t. j. milcząco schyla głowę, jak gdyby pod istotnym brzemieniem winy. Mangojemon wprowadza syna, przejętego pogardą i wstrętem... dla niewiernej.

Nie jest-że to „Dama Kameliowa” Dumas’a, o tyle tylko różna od francuskiej, o ile różni się wogóle teatr japoński od naszego? Te same prawa fatalne tu i tam, ten sam kochanek, tam śmieszny, a tu bezbarwny, wobec poświęcenia bohaterki. Lecz gdy komedyopisarz japoński nie mógł nadać kobiecie fizjognomii plastycznej, mając na względzie jej niższe na Wschodzie stanowisko, ojciec tedy musiał odegrać w sztuce rolę główną. Biedna gesza umie tylko płakać, nie zdając sobie nawet bliżej sprawy z tych uczuć, które jej sercem owładnęły, a poświęcenie jej nie tyle nawet wygląda na ofiarę, ile raczej na uległość pensyonarki trwożliwej względem surowego starca. Ojciec znów nie ucieka się wcale do łez i błagań, bo wyników pośrednictwa swego jest pewny. Rozkazuje raczej, niż prosi.

Najpopularniejszą tragedią Japończyków jest „Zemsta Sogi” z akcją w XII w. Nawiasem powiedzieć trzeba, że niema może narodu, w któregoby życiu zemsta odgrywała większą rolę, niż u Japończyków. Jest to jedyna prawie namiętność, którą przepełnione są roczniki tego kraju. Zemsta jest tu więcej niż potrzebą, więcej niż prawem uznanem, jest obowiązkiem uświęconym przez prawo naturalne,

a przyjętym przez pozytywne. Już Konfucyusz powiedział: Nie możecie żyć pod jednym sklepieniem niebios z mordercą swego ojca, a w księdze japońskiej „Sto praw” znajdujemy: „Ktokolwiek ma spełnić zemstę, powinien uprzedzić o tem sąd kryminalny, który nie może stawiać mścicielowi żadnych przeszkód w przeciagu pewnego czasu. Zabrania się tylko *wielkiej zemsty*, t. j. zabijania jednocześnie wroga samego i całej jego rodziny.” Otóż w tym świecie wschodnim, w którym miłość ani w rzeczywistości, ani w sztuce nie przyjęła nigdy formy duchowej, zemsta jest namiętnością tragiczną *par excellence*, tematem wszystkich bez wyjątku arcydzieł repertuaru japońskiego. Jeżeli wejdą w grę inne uczucia, to tylko jedynie dla kontrastów. „Zemsta Sogi” w 5 ciu aktach przedstawia koleje życia synów zabitego księcia Sogi, którego śmierć pomścić pragną.

W akcie 1-ym autor opisuje łowy książęce, na które bracia Sogowie, Juro i Goro, dostać się pragną, ażeby zamordować zabójcę swego ojca. W 2-im poznajemy w zamczysku Sogów starożytnym ślepą Mankę, matkę mścicieli, kobietę wielkiego hartu, która dzieci swe karmiła mlekiem zaprawnem żółcią. Błogosławi ona na drogę zemsty nietylko dwu synów najstarszych, lecz i młodszego Zenzibosa, pierwotnie do zakonu przeznaczonego. W akcie 3-im, przepełnionym scenami epizodycznymi, Juro maskuje zręcznie swą zemstę wobec wroga, a w akcie 4-ym dwaj starsi bracia mordują go i, nie zadowolając się jedną zemstą, wtargnęli do pałacu księcia Joritoma, żeby i jego pozbawić życia za zamordowanie ich dziada. Lecz tu Juro ginie, a Goro dostaje się do niewoli. Akt 5-ty pełen jest uczuć rycerskich, które stanowiły wielkość starożytnego feudalizmu japońskiego.

Pogarda śmierci, lekceważenie wroga potężnego, łaskawość dla zwyciężonych i poszanowanie odwagi nieszczęśliwych—oto uczucia, przejawiające się tu w scenach szybkich, pełnych ruchu i szlachetności. Kiedy Goro w łańcuchach, prowadzony przez Gumaru, dowódcę gwardyi, stanął przed Kudżawarą, prowadzącym śledztwo wypadków zeszłej nocy, urzędnik ten, z brutalstwem podłogi triumfującej, rzekł do Gumaru:

— Dlaczego sam go trzymasz? to rzecz pachołków!...

— Nie—odparł Gumaru—Goro pochodzi z krwi książęcej.

— Podnieś głowę—zawołał Kadżuware do więźnia, i gdy nieszczęśliwy nie mógł dźwignąć łańcuchów, dodał: — Nie śmiesz podnieść twarzy, boś podły. Dlaczego uciekałeś tej nocy, gdy cię gonił?...
— Miałem interes gdzieś indziej, wszak wiesz o tem...

— Dlaczego, zabiwszy Kuda, targnąłeś się jeszcze na Joritoma?...
— Bo zabił mojego dziada, a kto jest z krwi rycerzem, nie dba o życie, byleby zemsty dokonał.

Gdy uniesiony Kadżuware chciał z mieczem w dłoni rzucić się na młodzieńca, wszedł Joritomo z orszakiem i, zganiwszy gwałtowność urzędnika, kazał przynieść dywan, prosząc Gora, żeby usiadł na nim.

— Już raz—rzekł więzień—czternaście lat temu byłem w niewoli razem z moim ojcem, ułaskawiono mnie wówczas. Dziś, gdy zemsta moja już spełniona, cóż mi po życiu?

— Ja to cię wówczas ułaskawiłem — rzekł Joritomo—a ty chciałeś mnie zamordować!...

— Poszedłem za przykładem twoim. Gdy Jamari, wzięwszy do niewoli ojca twego, tobie darował życie, użyłeś go na to, żeby się zemścić na nim. W ten sposób zdobyłeś władzę najwyższą.

Gdy Kadżuware usiłował wtargnąć się do rozmowy, Goro zawołał:

— Niechaj zamilknie to dzikie zwierzę. Odpowiadaniem jemu nie będę kłał swych ust.

— Ty, sługa Joritoma, chciałeś go zamordować...— wtargnął dworak.

— Nigdy Sogowie nie byli sługami Joritomy, który jest tylko przywłaszczycielem.

W tej chwili wniesiono głowę zabitego brata i złożono ją przed jeńcem.

— O mój bracie — rzekł Goro z jękiem—w szóstym roku życia przysięgliśmy sobie zemścić się i umrzeć razem. A teraz jam w niewoli, gdyś ty położył głowę zdala odemnie.

— Czy skończyć z więźniem? — zapytuje Kadżuware.

— Nie—odparł Joritomo—nie chcę, żeby rycerz tak dzielny zginął tak marnie. Pragnę obdarzyć go ziemią i zostawić przy sobie.

— Chcę jak najprędzej pójść za moim bratem — zawołał Goro — a dobrodziejstwa od wrogów nie przyjmuję.

— Skoro przebaczyć mi nie chcesz, przeznaczeniu zadość się stanie — przeczytać wyrok.

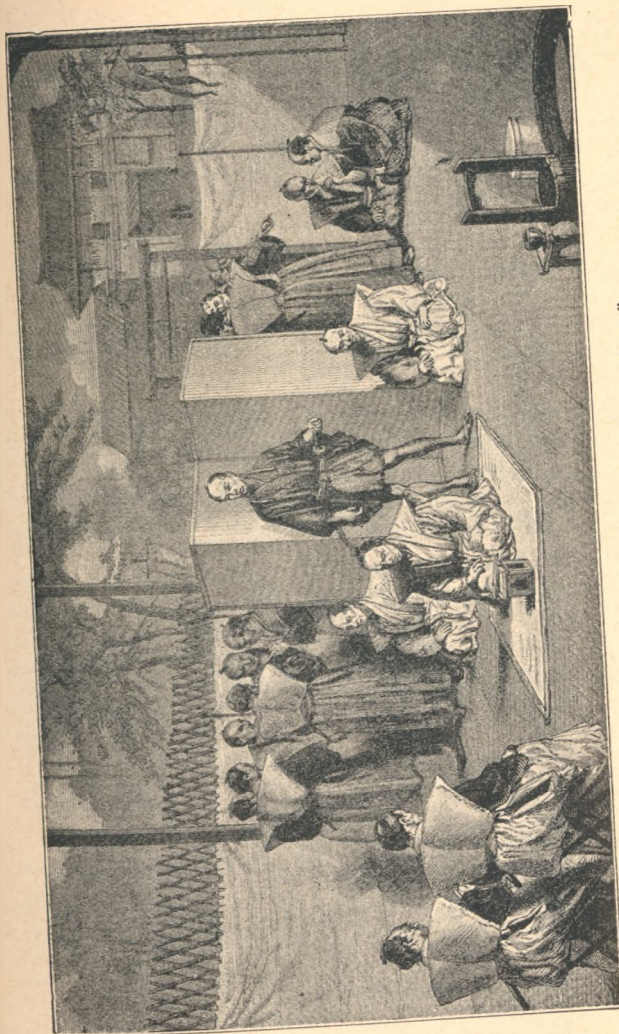
Gumara rozwija dekret i czyta: zamiast wyroku śmierci — donacya renty dla matki Gora. Zwyciężony tą wielkością duszy swego wroga, Goro przebacza mu i pozostaje na dworze Joritoma.

Wielce popularny jest także dramat „O 47 mścicielach:”

Młody pan Asano, w pałacu księżęcym znieważony przez ministra Kirakotsuke, rzucił się na niego ze sztyltem, lecz ranił tylko. Ministrowi udało się wyjednać wyrok, na mocy którego Asano miał otworzyć sobie wnętrzności. Przy tej ceremonii tragicznej, zwanej *Hara-Kiri*, obecny był Kurano, pierwszy samuraj Asana, i przysiągł wówczas nieubłaganą zemstę dla Kotsuki i jego rodu. Czterdziestu pięciu dzielnych samurajów podało dłoń Kuranie dla dopięcia wspólnego celu. Gdy jednak Kotsuka podwoił strażę i tak się miał na baczności, że niepodobna było schwyć go, Kurano polecił towarzyszom rozprzysię się po kraju i przybyć w umówione miejsce za danem przez niego hasłem. Sam także opuścił z rodziną Yeddo i osiadł w Kioto, gdzie zapomniawszy pozornie o swej zemście, oddał się życiu rozpustnemu, wypędził z domu żonę najenotliwszą i doszedł do takiego poniżenia, że go wszyscy uważali nie za człowieka, lecz za zwierzę. Kotsuke, zawiadomiony o tem zezwierzęceniu Kurana, odetchnął swobodniej i wrócił do dawnego trybu życia. Tego tylko pragnął Kurano, który wysłał syna z tą wiadomością do towarzyszy, że godzina zemsty już wybiła. Jakoż zeszli się wszyscy w Yeddo i uderzywszy na nieprzygotowanego Kotsukę, odcięli mu głowę. Na-zajutrz o wschodzie słońca bonzowie, przybywszy dla otwarcia bram świątyni, znaleźli na placu przed nią wszystkich mścicieli.

— Bracia — rzekł Kurano do bonzów, dając im rekojeść złotą — przyjmijcie ten dar, jest to wszystko, co posiadamy, a otwórzcie towarzyszom Asana bramę jego grobowca.

Bonzowie otworzyli bramę i odeszli. Wróciwszy po jakimś czasie, znaleźli 47 trupów w sanktuarium. Mściciele, uczciwszy grób swego pana, zabili się. Bohaterów tych podniesiono do godności świętych: potomność poświęciła im kult prawdziwy; pielgrzymi śpieszą na ich groby z prowincyj najodleglejszych, dzieci od kolebki uczą się wymawiać ich nazwiska, a i teatr roznosi szeroko ich sławę.



Teatr japoński. Scena „hara kiri.”

Jak widzimy, są to raczej powieści dyalogowane, niż dramaty. Autor każe nam brać udział w przygotowaniach do zemsty, towarzyszy bohaterowi krok za krokiem, dzień za dniem, zdaje sprawę z każdej jego rozmowy, z każdej uczty, nie oszczędza widzowi najmniejszego nawet drobiazgu. Na dramacie japońskim słuchacz europejski nie doświadczy wrażeń, któreby go zelektryzować mogły, gdyż zamiast akcji ma tylko szereg obrazów, przepełnionych szczegółami banalnymi. Publiczność japońska nie nuży się łatwo, nie wymaga pomysłów świeżych i niechętnie rozstaje się ze swymi bohaterami; stąd też w dramacie jednostajność typów, sytność i momentów tragicznych. Nie masz intrygi rozwijającej się w tysiącznych zawiłościach; niema namiętności w przeróżnych jej fazach i brak plastyki dramatycznej. W tragedii japońskiej żadna scena nie jest konieczna; każdą można usunąć bez najmniejszej krzywdy dla całości. Walka bohatera z przeznaczeniem, na której spoczywa prawdziwy interes dramatu, rwie się ciągle, idzie powoli i tak się rozstrzela ustawicznie, że słuchacz wykołajony nie jednocześnie sercem i uwagą z losami osób działających. Jedyną zaletą tych utworów jest uczucie i szczerść obrazów obyczajowych. Wszystko dzieje się tu jak w życiu. Publiczność nie przysposabia się wcale do niespodzianek, bo sama ich nie doświadcza. Namiętności pędzą naturalnym swym biegiem, podług praw moralności oficjalno-narodowej. Poświęca się wszystko—zemście; ściga się nieprzyjaciela bez litości; jest się wspaniałomyślnym w zwycięstwie, niewzruszonym po klęsce, nieustraszoną w każdej okoliczności. Autor dramatu nie zagłębia się we wnętrze serca ludzkiego i nie analizuje tajemnych jego sprężyn, lecz zadowala się tylko przedstawieniem w całej nagości pospolitych szczegółów życia codziennego w granicach pewnej moralności rycerskiej, konwencyonalizmem uświęconej, osobom zaś, wchodzącym do akcji, każe mówić zawsze tym języ-

kiem, jakiego w życiu używają. To wszystko obniża sztukę do poziomu naśladownictwa trywialnego. Z drugiej strony, ile razy autor japoński sięga do podnioslejszych sfer dramatu, zawsze wpada w drugą; wprost przeciwniegią ostateczność. Gdy zrobiono uwagę słynnemu aktorowi *Sodżuro*, że gra jego tragiczna, zasadzająca się na strasznych wybuchach głosu i gestach najgwałtowniejszych, jest niewłaściwa, że przecież w życiu nikt tak nie mówi, odpowiedział:

— Zgoda, ale gdybym na scenie tak się zachowywał, jak w życiu, któżby we mnie poznał bohatera?!...

Odpowiedź ta streszcza istotnie charakter sztuki dramatycznej Japończyków. Odczuwają oni, ale niejasno, że ponad poziomem zwykłym namiętności ludzkich wręcz stokroć silniejsze i szlachetniejsze, sięgające w sferę dramatu; że ponad człowiekiem zwyczajnym i banalnym jest inny, którego trzeba odkryć i przedstawić. Jednym słowem, szukają ideału, lecz na drogach ku niemu błakają się. Japończycy, jak większość narodów nie-aryjskich, dalecy są od owego poczucia piękna w jego prostocie, którem odznaczałi się Grecy na przykład. Pojęcie świata wyższego uzmysławiają sobie przez nieharmonijne zolbrzymianie rzeczywistości. Po za trywialnością życia codziennego istnieje dla nich tylko potworność. Japończykowi zdaje się, że wzbudza podziw, wywołując osłupienie tylko, graniczące z trwogą. Aktorowie przewyższają nawet w tym względzie autorów samych. Niedosć, że bohaterowie w monologach nieskończonych rozsiewają lamente lub tchną szalonym uniesieniem, sceniczni ich tłumacze potęgują to wszystko do przesady skrajnej i nieznośnej. Głos nadęty lub podziemny jakiś, to się wznosi, wybucha i napenia salę, to słabnie, wpadając w dźwięki głuche, gardłowe i prawie niezrozumiałe, a gestykulacja harmonizuje z głosem. Gdy bohater jest w gniewie, pieni się, ryczy, ciska, upada wyczerpany zupełnie i znów się zrywa, poka-



Maski japońskie.

zuje zęby, wywraca oczy, wyrywa sobie naprawdę pęki włosów i wije się w konwulsjach strasznych, a jeśli spoczywa przez chwilę, to dlatego tylko, żeby z zapasem nowych sił oddać się paroksyzmowi szaleństwa. A publiczność, patrząc na niego, szepcze z zachwytem: „To mi gra—ryczy, jak lew.” Łatwo przewidzieć brutalność niektórych szczegółów gry takiej. Jeżeli w scenach rodzinnych aktorowie jedzą, piją, palą, to w scenach tragicznych usiłują przedstawiać prawdziwe rany krwawiące i boleści wcale nieklamane. Głowa nieprzyjaciela umierającego tarza się w piasku i potrzebuje agonii bardzo długiej, dlatego, żeby aktor mógł jak najsubtelniej uzmysłowić fizyczne męki konania. O ile tragedia japońska przechodzi zawsze w melodramat, o tyle komedia w farsę i w tym też kierunku rozwinęła się nawet swobodniej i doskonaiej. Przedmiotu do komedii dostarcza zwykle życie rodzinne; postacie bywają dosyć subtelnie nakreślone; akcja niekrępowana wiernością historyczną, jak w dramacie, rozwija się jednoliciej i żywiej. Nastrój całości jest wogóle naturalny i prosty, pomimo, że inwencja dramatyczna jest większa, a sytuacje daleko świeższe. Japończycy posiadają w dość wysokim stopniu „siłę komizmu,” dar chwytania śmieszności i uzewnętrzniania strony zabawnej w sprawach ludzkich. Jak w słynnych malowidłach na jedwabiu lub w rzeźbach z kości słoniowej, jak w literaturze ludowej, w opowieści, bajce, karykaturze, tak przede wszystkim w komedii Japończyk umie z werwą niezaprzeczoną i zacięciem komicznym odtworzyć fizyognomię życia rzeczywistego, jakkolwiek nie bez większej lub mniejszej trywialności. To też repertuar komiczny Japończyków zwiększa się ciągle i doskonali coraz bardziej, odtwarzając głównie życie rodzinne, jakkolwiek tylko w jednym kierunku. W Japonii rodzina jest arką świętą, której odkrywać bez profanacji nie można. Matka, dziewczica, żona obracać się muszą w granicach bardzo zacieśnionych; swobodne wo-

góle, są niewolnicami w sferze uczuć. Młoda dziewczyna zakochana wzburyłaby na scenie widzów najmniej drażliwych. A że dramat i komedia bez bohaterów obejść się nie może, autor szukać ich musi między temi kobietami jedynie, którym konwenanse społeczne pozwalają na zupełną swobodę serca. Zalotnica tedy jest zawsze bohaterką sztuki, a autorowie nie mają dla niej żadnej litości. Jest to istota zawsze z góry skazana na ofiarę. Wszystkie krzywdy, wszystkie zniewagi znosić musi; nikt z nią współczuć, nikt jej podnieść i uszlachetnić nie usiłuje. Skazana na niedolę dzięki fatalności losu, bo sprzedana zwykle przez ojca w latach dziecięcych, jest w nienawiści u kobiet, zazdroszczących jej zbytku i wszelkich rozrywek życia, a publiczność ma dla niej pogardę nieubłaganą i lubuje się w jej upodleniu. Jej boleści, łyzy, rozpacz przyjmuje wybuchami śmiechu ironicznego, ma dla uciśnionych i ofiar nieubłagane okrucieństwo ludów pogańskich. W hierarchii takich zalotnic najwyższe miejsce zajmuje *gesza*, śpiewaczka, którą poznaliśmy w „Papierniku.” Cieszy się ona pewnemi przywilejami; jeżeli nie może rozporządzać osobą swoją podług swej woli, ma prawo jednak odmówić, kiedy zechce. Gitara wystarczy jej zawsze do nasycenia chciwości jej panów. Role jej są zazwyczaj bierne, bo kobieta w teatrze, podobnie jak w życiu, jest tu zawsze na stanowisku drugorzędnem.

W ostatnich czasach wpływ sztuki europejskiej odbił się na komedii japońskiej tak dalece, że niektórzy z autorów pozwolili sobie umieścić na scenie kobietę ze sfery niepotępionej. Komedye tego rodzaju przewyższają wszystkie inne niemoralnością. Podróżnik Hübner podaje analizę takiej sztuki, w której okrom zdrady i wiarołomstwa, tak pożądanego na naszych scenach, nie masz nic więcej. I co dziwniejsza — mówi ten autor — że gdy aktorowie w uplastycznieniu scen najjaśniejszych takiej komedii posuwają swobodę aż do sprośności, publika, złożona po większej części z ko-

biet starszych i młodszych, miejsca najdrażliwsze przyjmuje śmiechem nieokiełznanym.

Dzięki wzrastającemu upodobaniu do widowisk scenicznych, w XIX wieku powstało wiele teatrów nowych. Już w r. 1815 zbudowano w Tokio ogromny teatr, zwany *Szyntomiza*, a od tej pory wzniesiono tam jeszcze 5 teatrów, z których jeden (*Kabuki*), zbudowany w stylu europejskim, pomieścić może 2,000 widzów. W Kioto, Osaka i innych miastach głównych wzniesiono również nowe teatry. Jakkolwiek aktorom występować już wolno, to jednakże role kobiece wykonywają po większej części aktorowie. Są już literaci japońscy, którzy zaczynają czerpać wątek do dramatów z dzieł europejskich. Tak np. *Fukuchi Genichiro* stworzył niedawno dramat, oparty na „Pracownikach morza” V. Hugo, a *Tsubuchi Yuso*, wielbiel zapalony Szekspira i tłumacz tego pisarza, wzorując się na nim, pisze dramaty charakterów.

O ile literatura dramatyczna zrobiła od w. XVII pewne postępy, o tyle poezya stawała się coraz niklejszą. Nawet *Tanka*, t. j. wiersz o 41 zgłoskach, był już dla Japończyków za długi i dzięki temu *Matsura Baszo* (1643—1694) zdobył sławę w całym narodzie, nie wyłączając sfer najniższych, wierszem o 17 zgłoskach (*Haikai*), który tak się rozpowszechnił, że nawet pasterzom bydlą znane było nazwisko Matsury i jego *Haikai*. Owa krótkość i zwartość wiersza tak się podobała, że ją wprowadzono i do prozy, w której pisał zaczęto króciutkie utwory, zwane *Haibun*. Celowali w nich *Yokoi-Yayu* (1703 — 1783). Wreszcie gdy i „*Tanka*” i „*Haikai*” sprzykrzyły się, powstał nowy rodzaj wierszyków krótkich (*Kioka*), które koniecznie musiały mieć humor.

Dalszym ciągiem dawniejszej historii „parafrazowanej” były tak zwane „Wspomnienia prawdziwe” (*Itisuroku-mono*), rodzaj powieści historycznych, które opiewały głównie zemstę, walki, czyny wojenne, za-

burzenia wewnętrzne i t. p. Do dzieł najpopularniejszych w tym kierunku należą: *Okubo Musaski*; *Taikoki*; *Oka Seidan* i w. in. To ostatnie jest rodzajem zbioru „Spraw słynnych” z dziedziny sądownictwa. Były też opowiadania w guście „Podróży Guliwera.” W jednej z nich (*Wasobioye*, r. 1774) bohater, wypłynąwszy z portu Nagasaki na czółnie rybackim, dotarł do kraju życia wiecznego i młodości, oraz do krainy olbrzymów, doświadczając rozlicznych przygód, z humorem opowiedzianych.

Dążność krańcowa, z jaką tak zwani Kangakusza starali się przekształcić Japonię w Chinę, musiała nareszcie wywołać przeciwdziałanie w kierunku nawskroś narodowym. Zapoczątkowane przez Iyeyasu odgrzebywanie, gromadzenie i wydawanie ksiąg starożytnych, prowadził dalej z całą gorliwością wnuk jego, *Mitsukum* (1622—1700), który, zebrawszy ogromną bibliotekę, powołał uczonych do spożytkowania materiału naukowego. Głównym owocem ich trudów była księga gruntowna p. t. *Dai Nihonszy*, t. j. „Historia Japonii” w języku chińskim, która do dziś dnia uchodzi za dzieło wzorowe w tym kierunku. Tenże *Mitsukum* ogłosił w r. 1678 antologię arcydzieł, napisanych w czystym stylu japońskim, p. t. *Fuso-jin-yoszu*. Dzięki takim usiłowaniom, rozwijało się coraz potężniej zamięślanie do badań nad starożytnościami japońskimi, którym oddawali się t. zw. *Wagakusza*, t. j. miłośnicy przeszłości narodowej. Działaczami gorliwymi w tym kierunku byli: *Keichiu* (1640—1701), autor dzieła *Manyo Daissoki* w 20 tomach, traktujących o księdze *Manyoszu*; *Kada Adzuma-maro* (1669—1736), który, bijąc w chińszczyznę, wywołał założenie szkoły i literatury japońskiej; *Mabuchi* (1697—1769), autor licznych traktatów o języku japońskim i jego starych pomnikach, a wreszcie jeden z najznakomitszych mężów, jakich wydała Japonia, *Motoori Norinaga* (1730—1801), twórca 55 dzieł w 180 tomach. Prace tego pisarza o języku i literaturze oj-

czystej, a zwłaszcza dzieło olbrzymie o „Koziki,” p. t. *Koziki-den*, przyczyniły się najpotężniej do wyswobodzenia Japonii z niewoli Chin moralnej i umysłowej. Prócz tego *Motoori* był rzecznikiem gorącym szyn-toizmu, jako religii prastarej, bronił żarliwie chłopów upośledzonych, udoskonalił język czysto japoński (*Wabun*), powstawał przeciwko straszny *hara-kiri*, które się coraz bardziej rozpowszechniały, a nadewszystko rozbudził w Japonii patryotyzm, świadomość narodową i owo poczucie sił własnych, które niezadługo uzewnętrzniło się miało w zupełnym przewrocie politycznym.

Hirata Astutane (1776—1843), żarliwy zwolennik idei narodowych *Motooriego*, występując do walki z chińszczyzną, napisał *Kiszyn-Szynron*, t. j. „Nowy traktat o bogach,” w którym zwalcza teorie racjonalistyczne *Kangakuszów* odnośnie do religii chińskiej, a popiera szyn-toizm. Oddziaływanie przeciwko wpływom zewnętrznym zwróciło się i w stronę Europy, której idee coraz silniej przenikały do Japonii. *Ohaszy Junzo* (1816—1862 w dziele p. t. *Heki-ja-szo-ron*) wystąpił z atakiem gwałtownym przeciw Europie, dowodząc, że ona „nie zna filozofii, nie zna nieba, nie zna sprawiedliwości i współczucia” i t. d. Tenże sam autor napisał „Historię napadów tatarskich na Japonię” (*Genko Kiriaku*, 1853).

Wobec ataków coraz silniejszych na konfucyanizm, zwolennicy tej religii, pragnąc ją ocalić choć w innej formie, wytworzyli nową szkołę (*Szyngaku*), która dążyła do zlania szyn-toizmu i buddyzmu z konfucyanizmem. Jakkolwiek szkoła ta, zdobywszy sobie poparcie rządowe, wywołała w pierwszej połowie wieku XIX ogólne zajęcie się szerzonemi przez nią ideałami, to jednakże w końcu musiała się wyrzec swojej utopii.

IX.

Literatura ludowa rozwija się daleko bujniej i oryginalniej, aniżeli uczona, a to z dwu przyczyn: posilkuje się językiem łatwiejszym, t. j. posiadającym więcej prostoty i giętkości, i jest czystym kwiatem rodzimym ducha narodowego. Dwa języki, w rzeczywistości bardzo różne, są w użyciu u Japończyków, a mianowicie: ludowy i uczony, którego nawet nie rozumieją dobrze krajowcy, nie posiadający wyższego wykształcenia. Lud entuzjastycznie zajmuje się literaturą narodową i jej twórcami; do teatru uczęszcza z namiętnością, a bez pieśni, opowieści, legend obejść się wcale nie może. W wielkich miastach i miasteczkach nawet, co wieczór, po zamknięciu magazynów i warsztatów, liczne grupy mężczyzn i kobiet gromadzą się w różnych punktach i w milezeniu religijnem słuchają opowieści narodowych lub poematów, które deklamatorowie z zawodu wygłaszają. Co wieczór także ogrody publiczne, kawiarnie i wszystkie miejsca, gdzie się zgromadzają tłumy ludu, są polem popisu mnóstwa śpiewaczek, stanowiących obszerne stowarzyszenie. Można powiedzieć, że one to mają przywilej odtwarzania romansów i legend narodowych, a najgłośniejsze z nich występują w towarzystwie orkiestry i dają prawdziwe przedstawienia, w których dźwięk muzyki łączy się z interesem dramatycznym. Literatura ta, mająca za najwyższe kryterium smak ludowy, podlegała zmianom najrozmaitszym; to też różnorodność utworów tego rodzaju jest bardzo wielka. Tu właśnie leży siła i płodność tej literatury, a nade wszystko potężne jej oddziaływanie na naród, który przepada za nią, odnajduje w jej dziełach dokładne malowidło swych obyczajów, wierne odbicie swych wierzeń, uczuć i tradycji. W mnóstwie utworów literackich tego rodzaju można łatwo rozróżnić trzy zasadnicze kierunki, płynące z trzech głównych źródeł

natchnienia. Pierwszy, najmniej mający wpływu i reprezentowany przez utwory najniższej wartości, jest buddyjski. Należą tu głównie legendy cudowne i fantastyczne, po większej części sromotnie głupie. Lud też wcale się do nich nie garnie i zapewne niktby ich nie czytał, gdyby nie hazardowna kolporterya bonzów, zalewających takimi lichotami księgarnie i rynki. Drugi kierunek, nawskroś racjonalistyczny, pochodzi w prostej linii od Konfucjusza. Utwory tego stempla, jakkolwiek odznaczają się poczuciem czystej, a nawet podniosłej moralności, nie mają wielkiego wpływu, gdyż są zwykle pisane zimno, sucho i bez ożywienia najmniejszego. Bądź co bądź, rozszerzają one pomiędzy ludem pewną sumę wiadomości pożytecznych i przeciwdziałają szkodliwym wypracowaniom buddyjskim. Trzeci kierunek wypłynął z ducha ludu i dlatego zwyciężył dwa poprzednie, dając tym sposobem początek literaturze narodowej. Jedynie w utworach tego kierunku odzwierciedlił się całkowicie duch ludu ze wszystkimi jego właściwościami. Tu należą legendy na tle starożytnego pogaństwa Japonii, oraz podania historyczne, które do dziś dnia w pamięci ludu przetrwały. W opowiadaniach takich odżyły obyczaje, bohaterowie dawni i wszystkie postacie narodowi całemu sympatyczne. W utworach nowszej daty spotykamy odbicie uczuć i dążeń ludu, malowidło cnót narodowych i występków, którego realizm nie cofa się przed żadnym szczegółem. Z wyjątkiem opowiadań cudownych, którym wątku dostarczyły roczniki japońskie, jak np.: „Historia zdobycia Sinry przez bohaterkę Zingu,” które to opowiadania należą do literatury wyższej, większa część romansów ma tło obyczajowe i pochodzi z czasów nowszych. Romanse takie cieszą się w Japonii popularnością olbrzymią, zwłaszcza pomiędzy kobietami. Autor odtwarza w nich zazwyczaj z całą ścisłością sceny z życia rzeczywistego i współczesnego. Ponieważ język nie jest podatny do wyrażania idei ogólnych, autor więc

nie zatrzymuje się nigdy nad wypadkami, które opowiada, nie wdaje się w żadne subtelne rozbiory uczuć i osób, a ma na celu jedynie zewnętrzną niejako stronę opowieści, t. j. powiązanie faktów, podanie dyalogów i powierzchowną charakterystykę osób. Intryga toczy się zwykle w sferze walk namiętności z obowiązkiem.

W wieku XIX posiadała Japonia kilku powieściopisarzy bardzo cenionych. Na czele stoi *Santo Kioden* (1761 — 1816), który wytworzył szkołę nawskroś romantyczną w beletrystyce z odcieniem silnie pornograficznym. Nazwisko jego rzeczywiste brzmi *Iwase Denzo*, lubił wszelako używać pseudonimów i zmieniał je często. W okresie pierwszym działalności swojej tak się zagalopował w pornografii, że aż policja musiała położyć rękę na jego romansach, a nawet ukarać autora kozą pięciodniową. Kioden lubował się w romansach nawskroś sensacyjnych, pełnych grozy, nadzwyczajności, cudów i niespodzianek, omaszczonych sownie wyuzdaniem lubieżnem, wcale niehamowanym. Śród licznych powieści tego pisarza *Inadzuma Hioszy* uchodzi za arcydzieło, które autor oparł na motywie zemsty, tak bardzo w Japonii popularnym, ubarwiając go morderstwami, samobójstwami, torturami i mnóstwem innych potworności. Pisarz ten dopiero oczekuje na tłumacza.

Nierównie wyżej stanął *Kiokutei Bakin* (1767 — 1848), który „w ojczyźnie swojej nie ma współzawodnika.” Posiadając wykształcenie gruntowne, pisał językiem wykwiartym a czystym, unikał pornografii, która wówczas stanowiła nie wyjątek, ale regułę; był nadzwyczaj płodny i pomysłowy; w moralności przedstawiał etykę chińską, zaszczerpioną na pniu japońskim; posiadał dość ograniczoną zdolność malowania charakterów, humoru miał nie wiele, a dowcip, przeważnie oparty na wyrazach. Subtelne odcienie uczuć, zwłaszcza miłości, były mu obce; patosem nie gardził, a po ideały ludzkie sięgał do książek raczej, niż do

życia, unikając w dyalogach swoich wszelkiej powszedniości, którą zastępuje starannie wyrzeźbionym językiem literackim. Do lepszych dzieł tego pisarza należy *Yumibari-Tsuki* („Nów księżycza”). Bohaterem powieści jest Haczyro Tametomo, słynny łucznik w XIII wieku, rycerz nad rycerze, któremu nikt nie dorównał. Wzrost — siedem stóp, oczy — nosorożca, a w każdym oku dwie źrenice, ramiona małpy, siła nadzwyczajna — oto przymioty bohatera, który, stworzony widać na łucznika, miał rękę lewą dłuższą o 4 cale od prawej. Przygody nadzwyczajne Tamatoma stanowią treść tego romansu. *Musobioye Koszo Monogatari* jest powieścią alegoryczną, w której bohater zwiedza kraje: dzieciństwa, rozkoszy, ciemności, skąpstwa, oraz grody kłamstw, żądz grzesznych i t. p. Powieść ta — mówi Aston — jest bardzo uczona, wyjątkowo moralna i... śmiertelnie nudna. Najślawniejszą z powieści Bakina jest dzieło olbrzymie p. t. *Hak-konden*, czyli „Historia ośmiu psów,” rozpoczęta w r. 1814, a ukończona 1841 r., w 4-ch wielkich tomach, obejmujących 3,000 stron. Autor opowiada tu czyny i przygody ośmiu bohaterów półpsiego pochodzenia, którzy przedstawiają 8 cnót kardynalnych. Aston, przeczytawszy kilkaset stron tego dzieła, „pełnego niemożliwości fizycznych i moralnych,” pojąć nie może, czemu ono zawdzięcza taką sławę nadzwyczajną śród Japończyków.

Ze współczesnych Bakinowi pisarzy najbardziej był ceniony *Riutei Tanekiko* (1783 — 1842), twórca tak zwanych *szohonjodate*, t. j. romansów dramatycznych, które się różnią od powieści zwykłych przewagą dyalogu nad opowiadaniem i są nieporównanie bliższe życia, niż powieści szkoły romantycznej.

Japońska literatura powieściowa, jak zresztą i wszystkie inne, jest jeszcze nieznana w Europie, gdyż przekładów mamy dotychczas bardzo niewiele. Żeby jednak dać pojęcie o romansopisarstwie japońskiem, ucieknijmy się do uczzonego Pfizmaiera, który

przełożył romans słynnego pisarza *Riu-tei Tanehiko* p. t. „Komats i Sakitsi,” albo „Sześć parawanów.” Przedmowa autora zasługuje na przytoczenie w całości, jako zawierająca charakterystykę romansopisarstwa japońskiego.

„W książce mojej—mówi ator—nie znajdziecie: podniosłych czynów wojennych i tryumfów nad wrogiem, czarowników i czarownic, czarodziejek wymownych, szakalów i wilków, nawet ropuchy w niej nie istnieją. Nie obiecuję wam także drzew genealogicznych, skarbów i klejnotów cudzoziemskich. Zmiany i pomyłki imion; branie ojca za syna, młodszego za starszego; odkrycia i wdzięczności należne starym kufrom i klejnocikom odnalezionym; bóstwa zstępujące na ziemię i mówiące do ludzi w czasie snu; Budda spadający nagle, morderstwa—jednem słowem, to wszystko, co w żyłach krew mrozi, nie znajdzie zupełnie miejsca w moim utworze. Nie masz nic rzadszego, mówi przysłowie nasze, jak parawan i człowiek stojący prosto. Ja sądzę przeciwnie i oto przedstawiam wam ściany parawanu, na których usiłowałem nakreślić obrazy z życia i świata znikomego. Byłoby dla nich wstydem, gdyby się starły i obaliły. Dołączam do nich rysunki, będące wyjaśnieniem moich kartek ulotnych; na marginesach tych rysunków nakreśliłem od niechcienia kilka rad pożytecznych i tę pracę oddaję publiczności..... 18-ty rok; wiosna; pierwszy miesiąc. Książka moja jest w sprzedaży. *Riutei Tanehiko.*”

Z przedmowy tej widać, że w Japonii są dwie literatury wrogo dla siebie usposobione: Jedna przedstawia życie zwyczajne, rzeczywiste, druga zaś gubi się w dziwactwach nadnaturalnych i wszelkiego rodzaju zwyrodnieniach. Ale wróćmy do romansu. Młodziutki Simano Suke, młodzieniec czternastoletni, piękny, zręczny i dobrze wychowany, był dworzaninem jednego z magnatów despotycznych. Polując pewnego razu ze swym panem, był tyle śmiały, że w po-

czuciu prawdy zaprzeczył zdaniu przez niego wygłoszonemu. Rozgniewany władca wypędza sierotę, który, mając głowę nie od parady i ręce zdrowe, postanawia wywalczyć sobie byt niezależny; oto zawiązek opowieści. W dalszym ciągu autor wprowadza nas do biednej chaty, zamieszkałej przez dwoje małżonków, Tofejego i Fanadzo, żyjących z ciężkiej pracy. Właśnie w chwili ich życia najkrytyczniejszej biedna siostra Fanadzy, umierając, oddaje biednym małżonkom na wychowanie sierotkę swoją, Misawo. Dobrzy ludzie przygarnęli dziecinę, która podrośszy przekonała się, że jest dla swych dobroczyńców ciężarem. Gdy więc stara ciotka oślepla, a zarobek Tofejego zmniejszał się ciągle, Misawo, w poczuciu szlachetności, zdobywa się na krok stanowczy. Obdarzona wielkim talentem muzycznym, wynajduje jakieś dziecko do zbierania ofiar i na instrumencie, przypominającym gitarę, grywa codziennie w herbaciarniach, zdobywając w ten sposób zasiłek znaczny dla opiekunów. Piękność dziewczyny, talent, a nadewszystko powaga i godność w postępowaniu, zwróciły na nią uwagę dwu osób: przedsiębiorcy zabaw publicznych, Saiko, i młodego człowieka imieniem Sakitsi. Ten ostatni, bohater romansu, jest właśnie owym młodzieńcem, przez pana swego wypędzonym. Po owym wypadku chłopiec, zmieniawszy imię, przyjął obowiązki w wielkim domu handlowym i zdobył wielkie zaufanie. Po kilku latach pracy prosił o urlop dla wypoczynku, podczas którego właśnie poznał w herbaciarni Misawo. Piękna dziewczyna zrobiła na nim wrażenie tak potężne, że co dnia przychodził jej słuchać i godził się całymi pochłaniał wzrokiem artystkę. Niestety, pewnego wieczoru Misawo znikła. *Impressario* Saiko, widząc wzrastającą ciągle sławę artystki, postanowił przedstawić ją światu szerszemu i w tym celu zaproponował dziewczynie honorarium bardzo wysokie, byleby odbyła z nim podróż artystyczną. Misawo zgodziła się chętnie, a zostawiwszy opiekunom znaczną

sumę, która im mogła wystarczyć na czas dłuższy, wyjechała, nie wiedząc nawet gdzie i na jak długo. Sakitsi, nieświadomy losu swej kochanki, wpadł w melancholię i zgnębiony, smutny, powrócił do swych zajęć, przy których jednak wspomnienie artystki nie odstępowało go ani na chwilę. Wreszcie popadł w zupełną mizantropię i pod jej wpływem postanowił zamieszkać na czas jakiś zajęcie swoje, a pójść w świat szeroki dla odszukania ukochanej. Tymczasem Misawo, odbywając pochód prawdziwie tryumfalny, przybyła do miasta Naniwy, gdzie wypadkiem znalazł się i nasz bohater, w bardzo wesołym towarzystwie lekarza Tsikusai, lwa salonowego Fukasena i starego Tofei, który, odbierając od swej wychowanki znaczne kwoty, przypominał sobie młodość żołnierską. Trójka ta rozweselała tonącego w melancholii Sakitsiego. Zdarzyło się, że gdy Misawo powracała ze świątyni, czterej towarzysze, wysiadłszy z eleganckiego statku, weszli do zakładu, w którym artystka codziennie czarowała gości swoim talentem. Weszła za nimi i ukryta za parawanem, który odgrywa w Japonii rolę gabinetów, ścian, drzwi, okien, książek, rejestrów i t. p., wysłuchiwała rozmowy następującej:

— Czy z was kto zna — zapytał lekarz — młodą wirtuozkę Komatsu, która tu grywa codziennie?... Jestto prawdziwa znakomitość, szkoda tylko, że nieprzystępna.

— To dziwna — odparł Sakitsi z goryczą. — Wirtuozka i nieprzystępna!... Czy ładna?...

— Prześliczna!...

— Ładna i cnotliwa — ciągnął nasz bohater — to cud prawdziwy, któremu ja nie uwierzę. Nie mówcie mi o tych istotach, które kupić można, a zawsze się płaci... zadrogo. One wam sprzedadzą wszystko to, czego nie mają, t. j. miłość, której odczuwać nie są w stanie. Złoto — jedynym ich celem. Komatsu, którą chwalicie, pewno nie lepsza od innych.

Z wymówieniem ostatniego słowa Sakitsi spo-

strzegł w jednym ze skrzydeł parawanu piękną głowę Misawo, czy Komatsu (jedna osoba), która patrzyła nań, uśmiechając się smutno. Wobec tej wizji młodzieniec osłupiał prawie. Oprzytomniawszy, zerwał się ku wielkiemu zdziwieniu towarzyszków, podbiegł ku dziewczynie i szeptem poprosił ją o jedną chwilę rozmowy. Jakoż niezadługo w przedsiönku mieszkania artystki Sakitsi otworzył ukochanej głęb' swego serca.

— Poznałem cię — mówił — przed pięcioma laty i wówczas zdawało mi się, że uwielbienie moje dla ciebie powinno było zwrócić na mnie twoją uwagę. Wszak nie straciłem ani jednego wieczoru, tak mnie twój talent zachwycał. Nagle znikłaś... a ja cię szukał na próżno. Dowiedziałem się tylko, że masz rodzinę biedną, którą szlachetnie utrzymujesz. Jeśli mi pozwolisz wziąć udział w twoim uczynku zacnym, to, proszę, przyjmij odemnie kilka *taelów* (*tael* = 10 złp.) dla tych, którzy z twej pracy korzystają. Ach! ja już utracił nadzieję oglądania cię kiedykolwiek... na szczęście, ja znów przy tobie, choć zbyt mało mam doświadczenia, abym mógł wyczytać w twojem sercu przyjazną dla siebie nadzieję. Milczysz?... nie usłyszę więc żadnego słowa pociechy?...

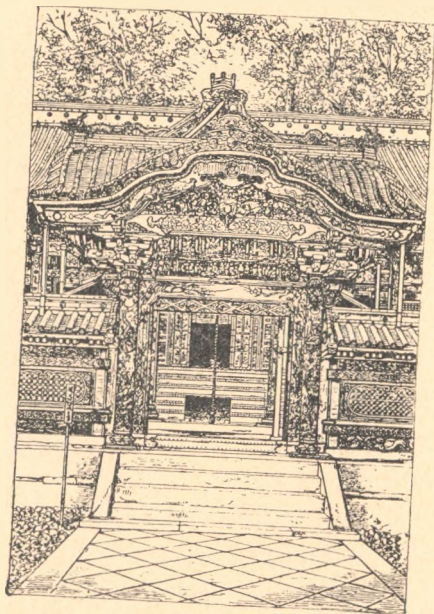
— A to poco? — odparło dziewczę. — Wszak za parawanem słyszałam twoje słowa. Jestem, jak wszystkie wirtuozki, istotą bez duszy i żadną jedynie złotą. Daj mi więc, co możesz, chociażby miedziaka nawet. Wszakże masz dla mnie tyle pogardy!... — I to mówiąc, wyciągnęła ku niemu dłoń maleńką.

Po tysiącznych zapewnieniach o swej miłości, Sakitsi uzyskał wreszcie przebaczenie, i wówczas Komatsu opowiedziała kochankowi historję życia swojego i swych marzeń, których celem najdroższym był Sakitsi. Śliczna jest scena, w której dziewczę zwierzyło się ze swych wycieczek do wyroczni dla wybadania losów, czy ten, którego poznała wśród tłu-

mów, myśli o niej, czy ją kocha i czy w chwili, gdy umierać będzie, przyjacielska dłoń jego zamknie jej oczy.

Po takim porozumieniu zobopólnem młodzieniec, ogarniając wzrokiem ukochaną, zawołał:

— Czy chcesz, aby życie nasze płynęło odtąd wspólnie, abyśmy się już nigdy nie rozłączali?...



Podwoje główne świątyni w Nikko,
rzeźbione przez Zingora (w. XVI).

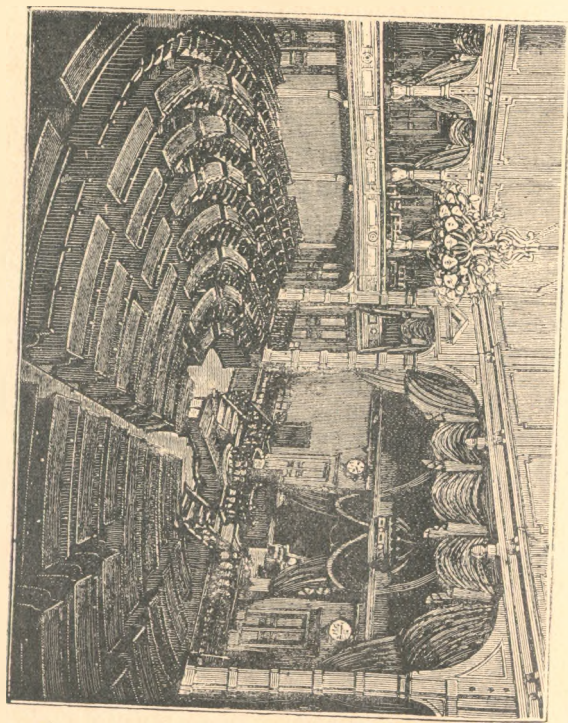
— Tak! — szepnęło dziewczę. — [Odtąd pokrewieństwo tych dwojga dusz kochających stało się nierozdzielne.

Teraz pozostawało tylko dla przyspieszenia ślubu spłacić impresary, a także zwalczyć opór kre-

wnych, wpływający z przesądów świata. Nie mogąc rozstać się z narzeczoną, Sakitsi musiał porzucić swój dom handlowy, co dla kieszeni jego było ciosem bardzo poważnym. Matka, zawiadomiona o wszystkim, przybyła do syna, żeby go na drogę rozsądku naprowadzić. Bohater musiał wysłuchać wielu nauk moralnych, zakończonych jednak niespodzianką bardzo przyjemną. Pocziwa matka, po wylewie strasznej surowości, wcisnęła synowi do ręki sto taelów, z którymi też Sakitsi pobiegł natychmiast do narzeczonej, żeby z nią społem obmyśleć plan dalszych działań. Właśnie Komatsu, zamyślona i smutna, przechadzała się po brzegu rzeki, gdzie stały barki różnych osób przybyłych do zakładu. Noc zapadła ciemna jak otchłań. Dziewczyna w oddali usłyszała kłaśnięcie dłoni, będące dla niej sygnałem. To rozbudziło psów, czuwających przy każdej barce. Rzuciły się one, ujadając, na Sakitsi, który podniósł kamień i rzucił w napastników. Po chwili, gdy się już zbliżał w stronę głosu ukochanej, który wskazywał mu drogę, psy rzuciły się na niego jeszcze zajadlej, tak, że młodzieniec był zmuszony powtórnie rzucić w nie kamieniem. Kamień ten wpadł do łodzi, w której spał rybak, gdyż słychać było, jak rozbudzony człowiek gniewał się, że ktoś na niego rzucił kamieniem. Gniew ten jednak umilkł szybko, gdyż rybak, podniósłszy mniemany kamień, ujrzał z radością worek ze złotem. Sakitsi w gniewie i pomieszanu zamiast kamieniem, rzucił w psa złotem. Dziewczyna, spostrzegłszy wreszcie ukochanego, pełna rozpacz z powodu przeszkód, jakie rodzina stawiała związkowi naszego bohatera ze śpiewaczką, prosiła go, żeby jej odebrał życie, które było dla niej ciężarem. Gdy Sakitsi pocieszał ją, że rodzina da się przebiłagać, Komatsu wspomniła znów o niemożności wydobyć się z rąk impresary, który naprzód zapłacił znaczną sumę. — Pociesz się — zawołał wówczas młodzieniec i to mówiąc sięgnął do kieszeni, żeby pokazać na-

rzeczony pieniądze, dostateczne do uzyskania swobody upragnionej. Ale w kieszeni była pustka. Rozpacz kochanków nie miała granic. Siedzieli tak czas jakiś wśród ciszy nocnej, aż dziewczę przerwało milczenie:

Sala Izby Parów w Tokio.



— Jestem córką żołnierza i zachowałam jego szpadę na ciężką chwilę życia. Oto ona. Błagam cię, oddaj mnie bogom śmierci. Wszak widzisz, że mi nie innego nie pozostaje.

— Dobrze — odparł młodzieniec — umrę więc razem z tobą.

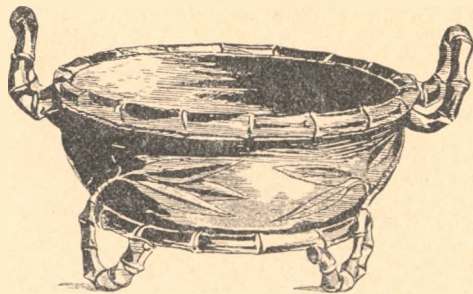
W chwili, gdy już mieli zamiar wykonać, ktoś nadszedł i kochankowie schronili się do mieszkania Komatsu. Zaledwie za sobą drzwi zamknęli, ktoś puka. Sakitsi chowa się za parawan, Komatsu otwiera i do pokoju wchodzi brat mleczny Riusuke z wieścią, że krewni Misawo, dowiedziawszy się o jej złym postępowaniu, postanowili wykupić ją, zabrać do domu i oddać w małżeństwo bogatemu kupcowi, który oczekuje na swą narzeczoną niecierpliwie. Misawo zastrzega sobie czas do namysłu i prosi, żeby przyszedł nazajutrz. Po wyjściu brata, kochankowie, z silniejszym niż kiedykolwiek postanowieniem odebrania sobie życia, wybiegli z domu o północy do gajów cienistych nad brzegiem rzeki i tu usłyszeli zdala słowa piosenki, śpiewane przy dźwiękach lutni:

W ciemnościach śmierci świt nam dnieje,
Życie snem tylko, co wnet znika;
Garsteczka śniegu, co topnieje
Od najsłabszego w dzień promyka.
Każdej godziny strasna siła
Chłonie żywota gmach pajęczy;
Już oto ósma wydzwoniła,
Gdy jeszcze siódma w uszach dźwięczy!..

Kochankowie, wsłuchani w pieśń tę, błądząc pośpie, znaleźli się obok mieszkania Tofejego, który właśnie wyszedł z domu celem odszukania zbiegów. Weszli do chaty, gdzie upłynęła słodko młodość Misawo, i tu za parawanem mieli nieodwołalnie spełnić swój zamiar. Wypadkiem Sakitsi potknął się o jakąś skrzynkę, z której wypadł w oczach zdumionego młodzieńca jego własny worek z taelami. Rybakiem, który zamiast kamienia podniósł złoto, był Tofei. Za chwilę stary powraca uszczęśliwiony widokiem zbiegów, błogosławi ich, bo właśnie owym kupcem, któremu, przyrzekł przez trzecią osobę rękę Misawo, był Sakitsi.

Szykitei Samba (1775-1822), księgarz w Yeddo,

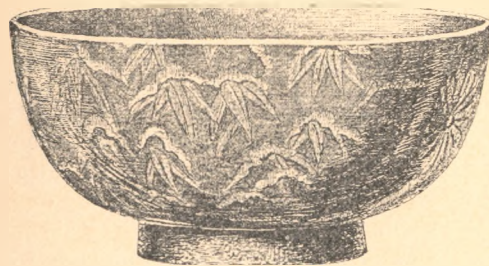
wskazywał się głównie dwiema powieściami: *Ukiyoto* („Dom kąpielowy świata”) i *Ukiuro-Yuro* („Izba cyrulika”), w których autor stara się być fotografem życia codziennego. *Iipensza-Ikku* († 1831), sławny z dziwactw i z talentu powieściopisarskiego. Z wielu anegdot o tym pisarzu przytoczymy jedną. Będąc blizkim zgonu, polecił, żeby go po śmierci nie myto i żeby ciało jego spalono wraz z kilkoma paczkami zamkniętymi, które będą jego pociechą. Naturalnie, rodzina spełniła najściślej wolę jego; ale gdy wrzucono zwłoki do ognia, przeraziła wszystkich straszna pukanina i snopy gwiazd świetlnych, które strzelały w górę ze stosu. Okazało się, że Ikku, fa-



Żardinierka brązowa.

cecyonista przez całe życie, kazał spalić wraz z ciałem swoim paki z fajerkami, które pogrzeb jego uświetniły. Najlepszą pracą tego pisarza jest wielkie dzieło p. t. *Hizakurige* („Koń o dwu nogach”). Jest to historia podróży odbytych, jak tytuł wskazuje, przeważnie pieszko przez dwu hultajów, *Yajirobei* i *Kidachi*, którzy doświadczają tysiąca przygód. Bohaterowie ci są tchórzliwi, zabobonni i bezwstydni, a kłamstwa „wielkie jak góry, otwarte i namacalne płyną z ich ust przy sposobności najmniejszej”. Yaji ma pewne poczucie zdrowego rozsądku i pewną *bonhomie*, rozjaśniającą do pewnego stopnia jego charakter; ale

Kida jest szaleńcem, którego wybryki idyotyczne stawiają go ciągle w położeniu bez wyjścia i dopiero towarzysz starszy ratuje druha dowcipem i przebiegłością. W istocie rzeczy obaj bohaterowie są osobnikami bezwstydными, których moralność „chodzi w parze z cnotą Falstaffa”, a język zrósł się już z wyrażeniami plugawymi. W dziele tem ani śladu myśli poważnych lub uczuć — wszystko tu jest humorem tylko, który przeważnie z farsą graniczy. Ikku stanowi przeciwieństwo krańcowe ze szkołą romantyczną powieściopisarzy japońskich, odrzuca on wszelkie przybory fantastyczne, wszelkie kategorie



Naczynie do ciastek, lakowane na zielono, inkrustowane i srebrzone.

zła i dobra, uczucia sztuczne, pośrednictwa nadnaturalne oraz wszelkie czyny niemożliwe. Jest nawskroś realistą w dobrem i złem znaczeniu tego słowa, maluje bowiem życie rzeczywiste ze wszystkimi jego drobiazgami, samodzielnie podpatrzonemi. W powieści Ikku mało jest słów malowniczych, mało obrazów przyrody, ale życie człowieka odtworzone fotograficznie z werwą rzeczywistością i z humorem.

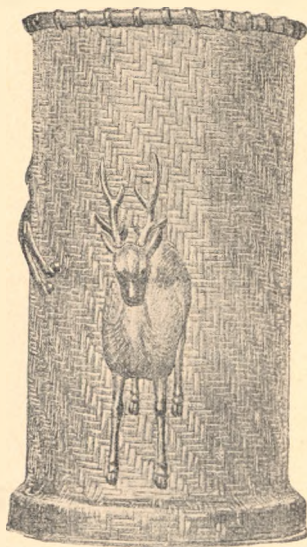
Na tym samym realizmie bezwzględnym oparte były powieści zwane *Niniobon*, t. j. „Księgi uczuciowe”,

przez rząd, z powodu ich niemoralności, zakazane w których celował *Tamenga Szunsui*, uczeń Samby, w 1-ej połowie zeszłego wieku.

Obok powieści ulubioną przez Japończyków gałąź literatury stanowią baśnie, sagi, podania, legendy, klechdy, których zbiory są liczne. W tych utworach, które fantazyja ludowa wysnuła przeważnie z wątku historyczno-religijnego, odzwierciedla się bardzo wymownie charakter narodu z przerwami jego rysami. To też uczeni europejscy, widząc w tych baśniach materyał nieoceniony nie tylko dla etnologii, ale także i dla mitologii porównawczej, gorliwie badają i tłumaczą tę zabytki fantazyi ludowej. Oto co pisze prof. Brauns w przedmowie do „Baśni, i Sag japońskich”, które w dużym tomie wydał r. 1885: „Są one zarówno dla etnologów, jak dla publiczności wogóle niezbędnym środkiem pomocniczym do poznania charakteru i sposobu myślenia Japończyków, ich poglądów obyczajowych, ich uczuć, smaku i zwyczajów. Sagi te rzucają duże światło na ten wysoki stopień zależności, w jakiej od czasów najdawniejszych Japonia pozostawała do sąsiednich krain stałego ładu azjatyckiego. Z baśni tych widać, jak na długo przed wtargnięciem buddyzmu wkradły się do Japonii podania korejskie i chińskie, które w połączeniu z wyobrażeniami krajowemi, stanowiącemi prastary kult przodków, wytworzyły ów szintoizm, tak mało jeszcze znany Europie“. W zbiorze Bransa znajdujemy 168 utworów, podzielonych na klechdy, bajki, sagi mitologiczne, bohaterskie i historyczne, legendy, sagi miejscowe, sagi o straszylkach i inne. Przytoczymy w całości jedną z sag bohaterskich p. t. *Kintoki*:

„W czasie gdy Naiko i jego towarzysze przez swe czyny bohaterskie zdobyli sławę nieśmiertelną, żył na dworze w Kioto wojownik dzielny i waleczny imieniem Kuraado. Bez względu na jego wierność i gorliwe spełnianie obowiązków, udało się wrogom zawistnym a potężnym, przez

podstępny kłamliwy, wydrzeć mu zaufanie cesarza i na koniec tak oczernić Kuranda, że ten, aby się nie stać ofiarą niktęmności swych przeciwników i nie zginąć w sposób haniebny, wołał ocalić życie ucieczką. Samotny i zgnębiony błdził wśród lasów w pobliżu Kioto, pędząc tam życie pełne udręczeń, ale bezpieczne. A gdy go małżonka odnalazła szczęśliwie, miłość wzajemna wynagradzała im wszystkie niedostatki. Jakoż łatwiej im było siłami wspólnymi borykać się z losem; a gdy zbliżyła się chwila w której matka miała dać żywot dziecinie, małżonek tak wszystko umiał przygotować, że żadna nie stała się krzywda ani matce, ani jej dziecku. I żyli we troje szczęśliwi, nie widząc ludzi, a szczęście to byłoby zapewne długotrwałe, gdyby nie ciężka choroba Kuranda, która go do grobu wtrąciła. Wówczas wdowa ze swym synkiem krzepkim, któremu dała imię Kintoki, spieszy głębiej w góry, gdzie las gęstszy dawał jej lepszą obronę i pokarm obfitszy i gdzie jej żadne niebezpieczeństwo nie groziło, chyba od zwierząt dzikich. W obawie przed niemi, spędzała noce w jaskiniach. Rzadko przenikał tu robotnik leśny, a wówczas patrzył on z trwogą na tę parę, nazywając chłopca dzieckiem cudownem, a opiekunkę jego matką dziką. Kintoki wyrosł istotnie na dziecko cudowne; wszystkie zwierzątka leśne kochały go i biegły na wołanie chłopca, a nawet Tungu, t. j. zię duchy leśne, były dlań przyjazne. On się ich nie lękał i najchętniej igrał z młodem, które jednak nie zawsze chcą siedzieć przy nim, często na drzewo uciekały, gdyż wiadomo, że Tungu ma skrzydła nietoperza, a nawet często dziób kruka. Zdarzyło się, że raz pewnego młode Tungu odleciały do gniazda na drzewie bardzo wysokim, nie chcąc się bawić z Kontakim: chłopiec, rozniewany, tak silnie wstrząsnął drzewem, że całe gniazdo Tungów spadło na ziemię, a młode wzywały matki przeraźliwie. Wła-



Kubek brązowy Tęijo'a.

śnie w owej chwili przechodził słynny wojownik Naiko, podczas jednej z licznych wycieczek swoich przeciw złym duchom. Widząc ze zdumieniem siłę chłopca nadludzka, postanowił zabrać go z sobą, żeby, gdy podrośnie i wyuczy się walczyć bronią, umieścić go w szeregu swych najsilniejszych wojowników. Ale Kintoki nie chciał słyszeć o tem, gdyż żał mu było nie tylko matki, lecz i zabaw swoich i Tungów i zwierząt leśnych. Naiko wszakże, odszukawszy matkę chłopca, przedstawił jej swoje zamiary. Kintoki — mówił — zostanie słynnym wojownikiem i wskrzesi blask swej rodziny. Jakoż matka, szybko przekonana, uprosiła syna, żeby propozycyi Naika nie odrzucał. Sama jednak wolała pozostać w lesie, pomimo najświetniejszych obietnic Naika. Syn tedy rozstał się z matką, ale nawet wówczas, gdy zdobywszy sławę przy boku Naika, towarzyszył mu w wyprawach najstawniejszych i najcięższych, odwiedzał matkę, ku jej radości, bardzo często. Po śmierci stała się ona duchem opiekuńczym okolicy i jest do dziś dnia czczona przez wszystkich mieszkańców lasu.



Ćancerz Bokusai'ego.

Polecamy czytelnikom ten zbiór baśni japońskich, który we wzorowym przekładzie niemieckim Brauns'a z przyjemnością i pożytkiem przeczytać można. Mają także Japończycy bogate zbiory powiastek czarodziejskich dla dzieci. Jedna z takich książek, w pięknym wydaniu, ozdobiona świetnymi ilustracjami artystów japońskich, wyszła niedawno w przekładzie angielskim p. t. „Powieści czarodziejskie z Japonii dalekiej”. Tłómaczka, Susan Ballard, poświęca rozdział 1-szy swej książki wiadomościom ogólnym o Japonii, wśród których wyraża swój żal głęboki, że chrze-

ścijanstwo, które stało już silnie w tym kraju, wdawszy się w politykę, zaprzepaściło wszystkie zdobycze misjonarzy, wywołując straszne prześladowania. „W sposób barbarzyński zabijano chrześcijan jednych wobec drugich, strącano ich z wyżyn w przepaście, grzebano żywcem, rozdierano na dwoje za pomocą wołów, pakowano ofiary w worki od ryżu i ułożone z nich stosy podpalano. Innym przed śmiercią wbijano gwoździe za paznokcie u rąk i nóg lub morzono głodem w klatkach, obstawionych na zewnątrz pokarmami. Wszystkie te męczeństwa znosili mężczyźni, kobiety i dzieci z bohaterstwem, któremu nie dorównywają nawet męczeństwa rzymskie“.

Zawsze te same następstwa dzikie i krwawe, ile razy religia wejdzie w przymierze z polityką, która ideały religijne nieprawia i unicestwia! W zbioru pani Ballard jest 7 powiastek bardzo udatnych. — Wogóle powiastki japońskie stają się coraz popularniejsze w Anglii i w Ameryce, a są wydawane z przepychem iście niebywałym. Taka np. powieść p. p. „Karma”, napisana przez Carusa, wydana przez specyalne Towarzystwo w Czykago, ale drukowana w Tokio, na przepysznym papierze japońskim, z ilustracjami kolorowymi, jest prawdziwym klej-



Puzderko, z drzewa rzeźbione.

notem wydawniczym, który świadczy, że w tym kierunku Japonia przewyższyła Europę. Powiastkę tę, osnutą na tle staro-buddyjskim, przełożył na język rosyjski hr. L. Tołstoj, zalecając ją bardzo gorąco czytelnikom.



Butelka do Sake, w rzeźbie z bambusu
(w XVIII.)

o przysłowiaach japońskich, przełożymy kilka dla przykładu, nadmienając, że każde z tych przysłów ma swój równoważnik europejski:

„Dobry pisarz nigdy pióra nie wybiera.“ „Być bi-
tym — to wygrana.“ (fr. *Se retirer n'est pas fuir*). „Nie-
ma lekarstwa na szaleństwo.“ „Gdy pilno — lepiej okra-
żyć drogę.“ „Ściany mają uszy, a butelki usta.“ „Kupiec
kupcowi wrogiem.“ „Kiedy zło odeszło — czyścimy swą
odzież“ (nasze: gdy kot za drzewi — myszy w taniec). „Gdy

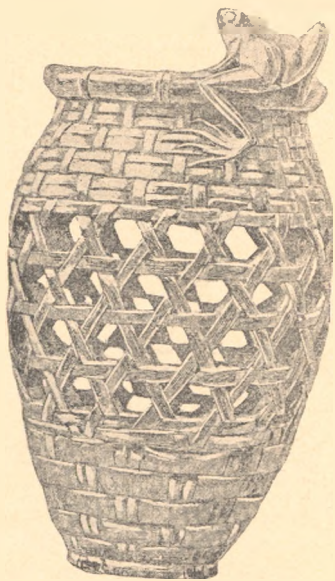
że przysłówia, bę-
dące wogóle zwier-
ciadłem charakteru,
uobyczajenia, dowci-
pu i kultury narodu,
są materiałem dla
historyka bardzo cie-
kawym — to nie ule-
ga wątpliwości. To
też żałować trzeba,
że ten dział litera-
tury japońskiej, jak
i wiele innych, jest
jeszcze w Europie
mało znany. Zna-
laziszy w tomie 2-m
wydawnictwa nauko-
wego *Transactions
and proceedings of the
Japan Society* z r.
1894 rozprawę Ja-
pończyka N. Oko-
szy, konsula jene-
ralnego w Londynie,

mówisz o roku przyszłym — dyabeł się śmieje.“ „Biedak
uczciwy ma dużo dzieci.“ „Gdy załujesz — już za późno.“
„Używaj laski, żeby nie upaść.“ „Towarzystwo w podró-
ży jest pomocą: miłosierdzie w niedoli — dobrodziejstwem.“
„Ciemny jak podstawa latarni.“ „Po śmierci — uczta.“
„Gdy się pył nagromadzi — górę stworzy.“ „Dowód wart
więcej, niż rozprawa.“ „Trzymaj nieszczęście przez trzy
lata — a stanie ci się pożytecznem.“ „Szczęście przycho-
dzi przez bramę wesołą.“ „Gdyś zadowolił pragnienie,
zapominasz o upale.“ „Umarły niema ust.“ (fr. *Le mort
a toujours tort*). „Małe ryby tam się gromadzą, gdzie du-
że.“ „Ciagnie wodę na swoje pole“ (u nas: na swój
młyn). „Gdy mówisz o kimś — ujrzyś cień jego“ (o wil-
ku mowa i t. d.). „Jeszcze łyzy nie obeschły — już pszczo-
ła w twarz kłuje.“ „Kto wysławia siebie — jest warya-
tem“ „Trzy osoby mają sąd dobry.“ „Gdzie dużo że-
glarzów — tam okręt na górze.“ „Pieniądz może przynieść
pomoc nawet w piekło.“ „Gdy bezprawie wchodzi na go-
ściniec — prawo znika.“

Ksiąg religijnych posiadają Japończycy bardzo
wiele. Okrom tłumaczeń Konfucjusza, Laotsego,
Mencyusza i innych, nie brak też rozpraw o szyn-
toizmie, opartych przeważnie na Ko-zi-ki. Literatura
buddyjska Japończyków jest jeszcze prawie nieznana,
a bardzo obfita. Znamy tylko z przekładu profesora
Rosny wspomnianą wyżej książkę, *Zitu-go Kiau* (Nau-
ka prawd) i *Do zi kiau* (Nauka dla młodzieży) dwa
dzieła buddyjskie, których autorem *Ko bau-dai-si*.
Istnieją także w przekładzie japońskim wyjątki z bi-
blii i z Nowego Testamentu. Dzieła moralne składają
się przeważnie z aforyzmów i przepisów ilustrowanych
anegdotami, w celu uprzystępnienia ich klasom ludo-
wym, dla których były przeznaczone. Ciekawą książ-
ką tego rodzaju jest *Kiu o dan wa*, znana w prze-
kładzie francuskim hr. de Montblanc i angielskim
Mitforda.

W żadnej z gałęzi literatury Japończycy nie do-
szli do takiego stopnia doskonałości, jak w dziełach
jeograficznych, które mogą iść w porównanie z naj-
znakomitszymi publikacjami europejskimi. Oprócz

monografij niezliczonych, posiadają oni tak zwane *Mei-sjo-du-je*, będące prawdziwymi opisami encyklopedycznymi każdej z ich prowincyj. Opisy te, tworzone zwykle podług jednego planu, przedstawiają jak najszczegółowiej orografię, hydrografię, historię naturalną, archeologię, legendy i tradycje miejscowe, życiorysy ludzi sławnych, pomniki sztuki, przemysł, handel, jednym słowem



Wazonik do bukietów, rzeźbiony z drzewa przez Min-koka w. XVIII).

pońskiego i odpowiednie znaki pisma obrazowego Chińczyków. Był on litografowany w Europie. Skarbnicą języka japońskiego jest *Wa-kun-si-wori*, dzieło obejmujące 59 tomów (ostatni z r. 1862). Wreszcie istnieje olbrzymi słownik *Go-i*. Mnóstwo jest także książek ułatwiających poznanie języków: aino, chińskiego, korejskiego i sanskryckiego, a także i euro-

pejskich. Z encyklopedyj zasługuje na szczególną uwagę *Wa kan San-sai du-je*, obejmujące 105 tomów. Przed przybyciem pierwszych żeglarzów portugalskich Japończycy byli jeszcze bardzo w naukach zacofani. Duch spostrzegawczy wyspiarzów krańcowego wschodu nauczył ich pewnej sumy faktów nieznanых nawet sąsiadom, lecz brakło im zawsze prawdziwej metody naukowej, bez której niepodobna było przekroczyć koła ciasnego, w którym się obracali od wieków wszyscy uczeni azjatyccy. Jezuici, ustaleniu w Japonii w drugiej połowie XVI wieku, zaszczipiali tu pierwsze zasady nauk europejskich, lecz działalność ich nie musiała być zapewne zogniskowana w tym kierunku, skoro z przybyciem Holendrów do Hirato (1609) krajowcy byli jeszcze pogrążeni w zupełnej nieświadomości postępu dokonanego w Europie. Wprawdzie Towarzystwo Jezusowe założyło w kolegium swoim drukarnię japońską i europejską,

W dziedzinie filologii są także ślady poważnej pracy Japończyków. *Sjo gen-zi kau* jest to słownik bogaty, przedstawiający do 42,000 wyrazów języka ja-

pejskich. Z encyklopedyj zasługuje na szczególną uwagę *Wa kan San-sai du-je*, obejmujące 105 tomów.

Przed przybyciem pierwszych żeglarzów portugalskich Japończycy byli jeszcze bardzo w naukach zacofani. Duch spostrzegawczy wyspiarzów krańcowego wschodu nauczył ich pewnej sumy faktów nieznanых nawet sąsiadom, lecz brakło im zawsze prawdziwej metody naukowej, bez której niepodobna było przekroczyć koła ciasnego, w którym się obracali od wieków

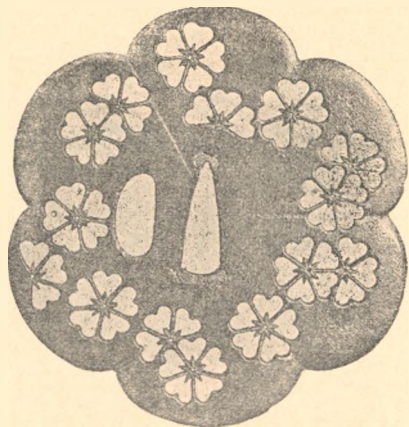
wszyscy uczeni azjatyccy. Jezuici, ustaleniu w Japonii w drugiej połowie XVI wieku, zaszczipiali tu pierwsze zasady nauk europejskich, lecz działalność ich nie musiała być zapewne zogniskowana w tym kierunku, skoro z przybyciem Holendrów do Hirato (1609) krajowcy byli jeszcze pogrążeni w zupełnej nieświadomości postępu dokonanego w Europie. Wprawdzie Towarzystwo Jezusowe założyło w kolegium swoim drukarnię japońską i europejską,

lecz drukarnia ta wypuszczała książki religijne. W naukach matematycznych umieli Japończycy zaledwie tyle, co Chińczycy, t. j. kilka pojęć elementarnych z geometrii, algebry i trygonometrii sferycznej, zapożyczonych zresztą od Arabów i Persów. Nauki przyrodnicze ograniczały się na starożytnym *Pen-tsao*



Choraży, cyzelowany przez Hokkio.

chińskim, t. j. na pewnej sumie wiadomości czysto zewnętrznych, które nie miały nic wspólnego z anatomią, fizyologią zwierzęcą i roślinną lub z analizą chemiczną. Medycyna w czasach podróżnika Kempferra (1690) była jeszcze w stanie najpierwotniejszym; cała Japończyków patologia ograniczała się do kąpieli, akupunktury (kłócia igłą) i *moksy*. Tę ostatnią sporządzano z puchu bylicy (*artemisia vulgaris*), który w kształcie piramidy kładziono na miejsce chore i zapalano tak, żeby moksa, spaliwszy się całkowicie,



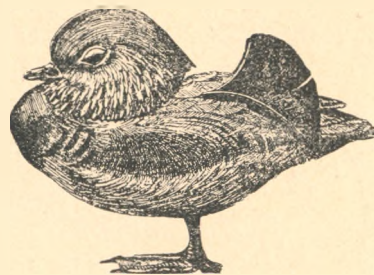
Garda szabl
cyzelowana à jour (w. XVI).

pozostawiła ranę, przez którą choroba ustąpić miała. Holendrom zawdzięcza Japonia wprowadzenie medycyny europejskiej i założenie w Nagasaki pierwszej szkoły medycznej. Wówczas dopiero pierwsze zasady terapii zachodniej zaczęły się rozpowszechniać pomiędzy wyspiarzami. Główną przeszkodą w rozwoju medycyny były idee religijne, nie pozwalające na otwieranie ciał zmarłych. Wszakże od ostatniej rewolucji medycyna zrobiła w Japonii znaczny postęp i dziś nie

tylko naukę tę wykładają profesorowie uczeni i doświadczeni, lecz nie brak także i dzienników specjalnych, które podają wszelkie spostrzeżenia, czynione w szpitalach i pracowniach. Zresztą ten sam postęp ujawnia się we wszystkich gałęziach wiedzy.

XI.

Bousquet, jeden z najznakomitszych znawców Japonii tak pisze o sztuce japońskiej:
Kiedy podróżnik przebiega Japonię, oczom jego



Kaczka mandarynka, do perfum
z bronzu czerwonego, inkrustowana złotem (w. XVIII.)

przedstawia się z północy na południe i ze wschodu na zachód natura uśmiechnięta i zalotna. Widzisz krajobraz falisty, widnokręgi ograniczone liniami śmiałymi szczytów wulkanicznych i nieskończonem pasmem gór małych, zamykających doliny pełne uroku, oraz wyjątkowo kilku płaszczyzn w sąsiedztwie morza. Pośród widoków malowniczych, wzdłuż dróg mało przystępnych spoczywają miasta i miasteczka o domach niskich, czołgających się prawie, a rozdzielonych ogrodami i dziedzińcami. W tych miastach mieszkańcy biedni gnieźdzą się na kanałach, drogach i rze-

kach, podczas gdy siedziby bogaczy nikną po za murami i drzewami parku. Nakoniec widzisz świątynie rozsiane po wsiach lub na przedmieściach, oraz *siro*, fortece feudalne, rozproszone po różnych prowincjach. Wszystkie budowle są tu wzniesione podług małej liczby wzorów, od których budowniczcy nie pozwalała sobie nigdy odstępować. Nie masz tu ani placu publicznego, ani ratusza, ani giełdy, ani nawet teatru, któryby miał pozór monumentalny. Cudzoziemiec od pierwszej chwili przychodzi do przekonania, że jest wśród narodu rutynicznego, pełnego formalistyki, zamkniętego bądź to przez prawo, bądź też przez warunki klimatyczne w koleścienionem i zakłętym; że jednostka widzi tylko w mieszkaniu swoim schroniskoienne i jest na ziemi raczej przechodniem, gotowym do zwinięcia tłumoczków w



Daimio na koniu.
Malowidło Tosi Mitsunobu.

każdej chwili, niżeli panem osiadłym. Przedewszystkiem powiedzieć trzeba, że tak budynki najobszerniejsze, jak i chaty skromne są z drzewa, t. j. z materiału, który przez samą naturę swoją znosi ideę trwałości wiecznej, nieodłącznej prawie od wszelkich dzieł budowlanych

na większą skalę¹⁾. Dalej oko napróżno szuka linii poziomych i pionowych, z których jedne zdają się uspokajać duszę, a drugie podnosić myśl ku wyżynom, a znajduje tylko linie łamane i niknące; filary giną w cieniu olbrzymim dachu, a pokrycie samo jest tylko szeregiem powierzchni krzywych. Ta sama fasada przedstawia pierwszy, drugi i trzeci korpus budynku, zachodzące na siebie niby domy źle wyrównane. Trzecią właściwością architektury japońskiej jest przewaga próżni nad pełnością. Świątynie, ratusze, domy wiejskie i t. p., zdają się nie mieć ścian wcale; dach trzyma się na słupach, połączonych ramami ruchomymi. Ramy owe, zamknięte i ubrane papierem, mają tylko niesmaczny pozór muru, nie posiadając jego trwałości rzeczywistej, otwarte zaś pozwalają wzrokowi przeniknąć najdrobniejsze szczegóły wnętrza, tak, że mieszkańcy takich budynków wyglądają albo jak zamknięci w klatce lub sklepie, albo jak



Kot śpiący.
Malowidło szkoły Tosa.

¹⁾ Gonse twierdzi, że przyczyną wyłącznego używania drzewa do budowni jest obawa przed częstymi w tym kraju trzęsieniami ziemi: tymczasem Japończyk Hitomi przeczy temu, twierdząc, że tylko nadzwyczajne umiłowanie czystości skłania Japończyków do wznoszenia budowli drewnianych.

w obozowisku dla każdego oka dostępnem. Te nieskończone otwory albo nużą widza jednostajnością, albo rażą nieładem, który każdemu z zewnątrz rzuca się w oczy. Ostatnim wreszcie rysem jest brak proporcji i symetrii. Części budynku skupione, czy



Sokół pożerający żórawia, przez Czykuwana.

rozdzielone, nie odpowiadają sobie ze strony prawej i lewej, przysiónek rzadko się mieści w osi wejścia głównego, wysokość nie odpowiada szerokości i głębokości i t. d. Źródłem tych wszystkich rysów charakterystycznych budownictwa japońskiego jest pra-

wdziwie naiwna miłość natury, jest uwielbienie zjawisk cudownych świata bez krytyki żadnej, bez zastrzeżeń. Japończycy nie marzą o niczem lepszym, nie usiłują praw idealnych myśli urzeczywistnić w dziełach swoich i poddawać formy krytyce ducha, nie odczuwają potrzeby ustalenia harmonii w chaosie. Wystarcza im samo naśladownictwo; niema dla nich piękna żadnego po za pięknosciami dotykalmi, gdyż widzą Boga w naturze tylko i nigdzie więcej.

Przechodząc do szczegółów, znajdujemy najprzód w architekturze religijnej, odznaczającej się prostotą nadzwyczajną, dwa rodzaje pomników: świątynię szynioizmu (*mya*) i budyzmu (*tera*). *Mya* jest z drzewa nieociosanego, jednokolorowa, małych rozmiarów; dach jej o powierzchniach wypukłych, zrobiony z małych deszczulek jodłowych, ułożonych jedna na drugiej na pół stopy grubości, a dwa jego spodki przechylone: jeden ku przodowi, drugi od tyłu świątyni, zostawiają z każdej strony próżne pole pod szczytem dachu, ubrane deskami wyrzynanymi. Szczyt domu utrzymują belki okrągłe, poprzecznie poukładane. *Tera* jest różnokolorowa, obszerna, pokryta dachówkami zaokrąglonemi i kunsztownie ułożonemi, tak, że tworzą kanaliki z góry na dół. Z wyjątkiem linii szczy-



Kobieta, studyum malarzkie przez Szunzsa.

towej, wszystkie powierzchnie są krzywe, a przecięcia ich ubrane dachówkami szerszemi i zakończone ozdobami z terrakoty, na których sterczą ku niebu rogi fajansowe. Dach przedłuża się ponad podwojami głównymi w kształcie markizy, wspartej na kolumnach. Wnętrze pogrążone w półcieniu dzięki dachowi olbrzymiemu, który nie dopuszcza światła. Świątynia nigdy nie stoi sama, lecz około głównego sanktua-



Wycieczka nocna.
Obraz Utamaro'a.

ryum znajdują się inne budynki w tym samym stylu, tylko niekiedy strojniesze, kaplice pomocnicze, bonzerya: połączone z budynkiem galeryą ażurową, fontanna do obmywania, oraz pagoda o dwu, trzech i nawet o pięciu piętrach. Wszystkie te małe budynki, rozproszone w tym samym obwodzie, rozrywają uwa-

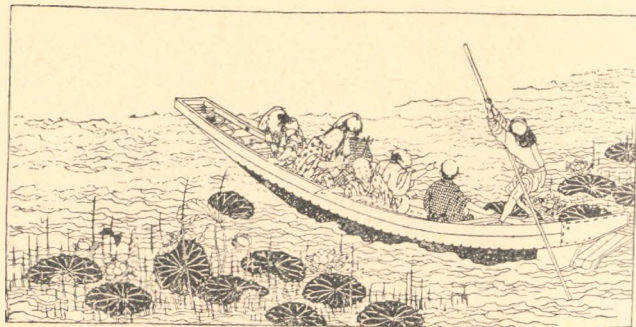
gę i zmniejszają siłę wrażenia, są wszakże i takie, które podnoszą to wrażenie. Tu należy przedewszystkiem *tori*, to jest portyk, złożony z dwu kolumn, osadzonych w ziemi, bez podstawy, jak kolumna dorycka, lekko nachylonych ku sobie i połączonych na stopę szczytu poprzecznicą. Podtrzymują one pierwszą belkę poziomą, dobrze ociosaną, na której spoczywa druga, lekko w kształt sierpa zakrzywiona. *Tori* wygląda majestatycznie, zwłaszcza gdy zbudowany z kamienia. Z nim się łączy *tora*, t. j. kolumna mniej więcej poślubiona, oparta na podstawie, a unosząca małą latarnię kamienną lub bronzową, pokrytą lekkim daszkiem. Nakoniec lwy korejskie, unieszczone wprost wejścia głównego, uzupełniają fizyonomię świątyni, wesołą i ożywioną. Domy książąt i panów (*jashiki*) przypominają świątynie, tylko są jeszcze skromniejsze. Ten sam dach, ten sam plan ogólny, ten sam wygląd. Świątynie, pałace, większe domy publiczne i prywatne są zwykle otaczane dość dobrze urządzanymi ogrodami.

Wiek XVII był wiekiem złotym budownictwa japońskiego; doszło ono wówczas—mówi Gonse—do tej doskonałości technicznej, do tego bogactwa pomysłów i harmonii form, której już wieki następne nie dorównały. Wielkie świątynie Szynto w Nikko i Kioto, zbudowane przez słynnego rzeźbiarza-architekta *Hidari Zingoro*, oraz wielkie pagody 5-ciopiętrowe w Nikko, Osaka i Kioto są uważane za cudzy sztuki japońskiej. Do tegoż okresu należą piękne i bogate świątynie: Szyba, Uiyeno i Assaksa.

Od dwu wieków—pisze Gonse—Japonia naśladuje tylko typy, stworzone przez Zingoro za szogunatu Yemitsu, żyjąc formułami zubożałymi. Sztuka religijna umarła, ustępując miejsca fabrykom i kolejom żelaznym.

Rzeźbiarstwo nie przedstawia się lepiej. Nigdzie w Japonii nie spotkamy posągów, które u nas tak dobrze

łączą się z budownictwem lub zaludniają nasze ogrody, portyki i place publiczne. Rzeźba wielka, przedstawiająca człowieka we wdzięku jego ruchów, w majestacie jego postawy, lub w głębinach jego myśli, nie wykwitła w obyczajach tego kraju. Nie mają tam wcale ani zamięłowania kształtów pięknych, ani potrzeby apoteozowania człowieka, ani stwierdzenia powagi ludzkiej przez wybór linii delikatnych; nie odczuwają też pragnień uwiecznienia pamięci czyjejs w marmurze lub bronzie. Rzeźbiarstwo religijne ma najwyższy swój wyraz w powtarzanym od wieków typie Buddy, czyli *Dai-buts*. Rzeźba ta, z bronzu, czy kamienia,



Wycieczka wodna przez Hokusaięgo.

bywa zwykle wielkości kolosalnej i w pozie zawsze siedzącej. Najslawniejszym pomnikiem tego rodzaju jest olbrzymi posąg Buddy w świątyni w Nara, odlany z bronzu w r. 739 po Chr., za cesarza Szumun. Bōżek siedzi na kwiecie lotusu, z obliczem pogrążonem w kontemplacji bezwzględnej, z jedną ręką wzniesioną, a drugą opartą na kolanie; wysokość kolosu, bez piedestału, wynosi 26 metrów, a z promieniami, które mu głowę okalają — 30 m. z górą. Sama więc figura w postawie stojącej musiałaby mieć 42 metry. Głowa ma 6 metrów wysokości, oko jeden metr w śre-

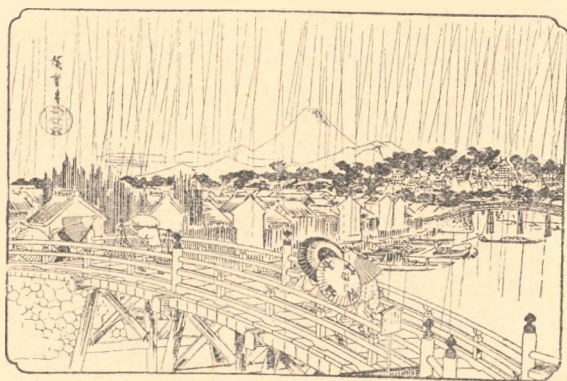
dnicy, piersi 7 metrów szerokości. Nimb bez promieni ma około 47 m. obwodu, a dźwiga 16 bóstw siedzących, z których każda ma około 3 metry. Palec środkowy ma 2 m. długości. Całkowitą wagę posągu obliczają na 450,000 kilogramów. Drugi posąg Buddy, prawie tej samej wielkości i równie pięknie wykonany, znajduje się w Kamakura. Pochodzi on z wieku XII, a odlany został za szugonatu Yoritoma.



Ryba pływająca Hokusaięgo.

Z temi kolosami, którym nie można odmówić dużych zalet, przykry kontrast stanowią *Tengu*, t. j. bogowie piekieł z mitologii ludowej, wykrzywieni, przysadziści, brzuchaci, bezkształtni, którzy strzegą wejścia wielkich świątyń i otrzymują czołobitność wiernych. Są to różnokolorowe *monstra* brzydoty, które wyobrażać mają okrucieństwo wcielone i złość stróżów, bronią-

cych profanom wejścia do miejsc świętych. Straszyla te są zwykle rzeźbione z drzewa. Do tej samej kategorii zaliczyć trzeba bożka wojny, *Fudo-sama*, umieszczonego w wielu miejscowościach z szablą w ręce, otoczonego płomieniami, wywijającego liną, do wiązania złodziejów przeznaczoną. Obok posągów Buddy spotkać można posąжки drewniane świętych, mędrców i apostołów jego nauki. Świątynia Go-hiaku Rakkan w Jeddo posiada aż 500 takich posągów. Wszystkie one odznaczają się bezkształtnością fizyczną, a w twarzy wyrazem cierpienia i rezygnacji. Czoła



Most na Sumidzie w Jeddo,
obraz Hiroszyge'a.

potwornie wypukłe, czaszki pokryte guzami, mającemi wskazywać rozwój zdolności, uszy nadmiernie wydłużone i t. p. Wyszedłszy z reakcyi antypanteistycznej, sztuka buddyjska, podobnie jak chrześcijańska w wiekach średnich, ubóstwiając ducha kosztem materii, stara się z dziwnym uporem widzieć w ciele ludzkim tylko nędzną powłokę duszy, i z brzydoty jego wytwarzać język ku uplastycznieniu piękności ducha. W dodatku wielobarwność nadaje tym bałwankom charakter realizmu brutalnego. Z wyjątkiem wielkich po-

sągów Buddy z kamienia lub bronzu, wszystkie inne posąжки są z drzewa lakierowanego i złoczone, ciało zaś malowane farbą czerwoną. Do rzeźby z drzewa różnokolorowego należą także głowy słoniów, smoków i zwierząt bajecznych, zdobiące wnętrza świątyń. Rzeźba świecka odznacza się przedewszystkiem jednostajnością; pewna liczba wizerunków typowych przedstawia się w tych samych rozmiarach, w tej samej pozycji, ze szczegółami ustawicznie powtarzanymi. Są to albo wojownicy o brodach długich, siedzący na ko-



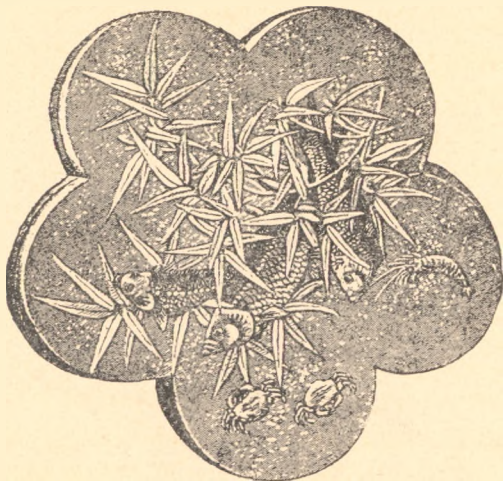
Pudełko lakowane
w kształcie „Biu”



Pudełko do żwierzadła.
Lak złoty, inkrustowany macicą
perłową, w. XIII.

niach ciężkich z lancami w ręku; albo mędry na grzbiecie jelenia ze zwojem papieru w rękach; albo święci (*Sen-nin*), podróżujący na rybach, albo asceci długobrodzi, rozmyślający na skałach; bożek bogactw *Daï-koku*, siedzący na worku ryżu, podróżnik z faszka, zrobiona z dyni i t. p. Wogóle rzeźba ta jest jak gdyby językiem konwencyonalnym dla przedstawienia jakiegś legendy, podania, lub pamiątki ludowej. W kraju, gdzie mężczyźni publicznie kąpią się społem z ko-

bietami, rzeźbiarz japoński nie ma pojęcia o piękności kształtów ciała ludzkiego i nigdy go w swych dziełach nie obnaża. Rzeźby te są wogóle małe i jedyny wyjątek stanowi posąg brązowy naturalnej wielkości, przedstawiający dobroczyńcę ludu Ban Kurobioe. Twórca tego dzieła *Murata Shosa buro Kunihissa* przedstawia męża w podeszłym wieku, w pozie siedzącej, z laską podrózną w rękę, z oczami porcelanowymi. Wyraz twarzy spokojny, piękny i drgający życiem, wogóle posąg bardzo dobrze wykonany.



Pudełko lakowane czerwone, ryby z laku złotego,
przez Kuansai.

Od w. XII sztuka rzeźbiarska chyliła się do upadku i dopiero zakwitła bujnie w w. XVII razem z budownictwem w dziełach wzmiankowanego już *Hi-dari Zingoro*, uważanych za arcydzieła sztuki rzeźbiarskiej, któremi ten mistrz genialny ozdobił wzniesione przez siebie świątynie. Bronzy w. XVIII nietylko nie ustępują poprzednim, ale posiadają mniej surowości,

a więcej życia i swobody. *Scimin, Toun, Kei-sai Teijo* i kilku innych należą do najznakomitszych artystów tej epoki. Zato w w. XIX sztuka rzeźbiarska spadała coraz niżej i obecnie taki nawet entuzysta, jak Gonse, już w niej artyzmu nie widzi. Dużo fantazyi wykazują rzeźbiarze japońscy przy wykonywaniu masek, których użycie podczas ceremonii religijnych, na uroczystościach dworskich i na przedstawieniach teatralnych, sięga odległej starożytności. Maski takie wyrabiano z drzewa i lakowano lub malowano barwami ciała ludzkiego, a tylko maski bogów, geniuszów lub dyabłów były czarne, czerwone, zielone lub złote. Rzeźbiarze japońscy wyrabiają także wielką mnogość małych breloków, zwanych *necke*, które, noszone na sznureczku jedwabnym, podtrzymywały przy pasie pudełka z lekarstwem, tabakierki, cygarnice i t. p. Takie *necke* wyrabiają się z materiałów najrozmaitszych, a kształty ich są niezliczone. Dziś, gdy moda noszenia tych breloków zaginęła, Japończycy wyrabiają je tylko dla Europy, ale bez dawniejszej pomysłowości. Do bardzo rozpowszechnionych wyrobów rzeźbiarskich należą również *etuis* do cygarnic i fajek, *porte bouquet* i t. p. Cyzelowanie, zwłaszcza zbroi wszelakiej, oraz innych przedmiotów bądź do użytku, bądź do ozdoby stanowiło także jeden z najświetniejszych kunsztów japońskich. Ale sztuka ta, jak i inne, już dziś bardzo podupadła.

Źródłem malarstwa była dla Japończyków mitologia narodowa, pielęgnowana żywo w ich sercu od czasów najdawniejszych aż do chwili obecnej. Naród, przywiązany do kultu przodków, do legend z przeszłości, do podań religijnych, lubi odtwarzać i rozpałmiętywać sceny, któremi od wieku niemowlęcego karmił zawsze swą wyobraźnię. To też nie ma w Japonii domu tak biednego, żeby w nim nie było akwareli na jedwabiu lub papierze, zwanych *Kake-mono*, zawieszonych w głębi pokoju najpiękniejszego. Są to zwykle jak gdyby ilustracje wielkiej księgi mitów na-

rodowych, drogich każdemu Japończykowi. W malarstwie japońskim dopatrzeć można kilka rodzajów odrębnych. Rodzaj bohaterski przedstawia wojowników, myśliwców konnych lub pieszych, najczęściej okrytych zbroją, cesarzów i cesarzowe, szlachtę dworską, świętych, bonzów, siedzących w zupełnej nieru-



Suknia Daimia z damaszku szkarłatnego (w. XVI.)

chomości, często przedstawianych na tle złotem. Wielkość tych osób nie przenosi zwykle kilku decymetrów, z wyjątkiem malowideł na drzewie, zdobiących wnętrza świątyń Hongai i Hudżkokudży w Kioto. Ruchy tych figur są, podług Bosqueta, zazwyczaj gwałtowne i przesadne, postawy zbyt wymuszone, a forma nie

zawsze estetyczna, gdyż artystom brak poczucia miary. Kształty ciała ludzkiego są tu dla artysty środkiem tylko, hieroglificznym charakterem powiększonym, znakiem konwencyonalnym, którego używa do napisania traktatu historycznego. Obok rodzaju bohaterskiego, odtwarzanego w formułkach, istnieje także familijny, który schodzi stopniowo od powagi scen patryarchalnych aż do wizerunku żebraka w łachmanach, lub skoczka na linie. Są więc rozmaite fazy uprawy ryżu, historia trzech synów pobożnych, pielgrzymi, wchodzący do Fusi-jame, damio, pokazujący służbie, z osłupieniem, grzyb wyrosły podczas nocy i t. p.

Są także pejzażyści, malarze zwierząt, ptaków, roślin, natury martwej i t. p. Za twórcę malarstwa japońskiego uważają historycy

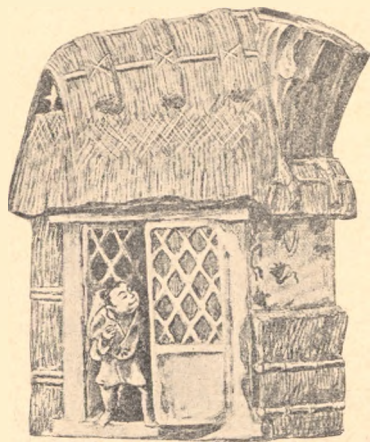
Kose Kana - oka,

któremu cesarz *Uda* (893—898) polecił wykonać portrety starożytnych poetów i uczonych japońskich i ozdobić malowidłami historycznymi ściany sali posłuchalnej w pałacu. Malował też Kanaoka krajobrazy, zwierzęta i figury buddyjskie. W w. XIII zastąpił malarz dworski *Tsunetaka*, wice gubernator prowincji Tosa, którą to nazwę przyjęły dwie najważniejsze szkoły malarskie. Styl szkoły *Tosa* wyo-



Zachód słońca za lasem sosnowym, na tkaninie jedwabnej.

drębnił się w sztuce japońskiej; przedstawia on smak arystokratyczny, panujący wówczas na domu w Kioto, i jest do pewnego stopnia urzędowym. Mistrze tej szkoły odznaczają się delikatnością pędzla, wielką starannością w wykonaniu kolorytem żywym, jasnym i świeżym i zdolnością wyjątkową w odtwarzaniu natury martwej, oraz ptaków, drzew i kwiatów. Mistrzami tej szkoły byli: *Tujicwara Mitsunobu* († 1515), *Mitsuobi* i *Mitsunabu*. W wieku XV malarz *Meitso* (1351—1427), autor słynnego malowidła „Śmierć Sa-



Wazonik porcelanowy do bukietów przez Ninsei.

w przeciwieństwie do szkoły cesarskiej „Tosa,” szkołą rządową Szogunów i zwalczała naturalizm niezależny szkoły ludowej. *Motonobu* (1475—1559), zwany przez Japończyków „księciem malarzów chińskich i japońskich, prawie równym bogu w swej potędze,” postawił szkołę „Kano” na szczycie sławy, malując przeważnie krajobrazy i bóstwa buddyjskie. Do najwybitniejszych malarzów XV w. należą jeszcze *Sesshiu* (1414—1506) i *Saga Sojo* († 1470). W wieku następnym wyróżnił

kii,” podniósł wysoko sztukę malarską, a uczeń jego *Josetsu* (1394—1427), a także *Szubun* i *Oguri Sotan* są także mistrzami pierwszemi słynnej szkoły *Kano*, która tę nazwę przyjęła od imienia znakomitego malarza *Kano Masanobu*, zmarłego w Kioto 1504 r. Według krytyków japońskich, szkoła ta uosabia formę klasyczną piękną, opartą na tradycjach chińskich. Była ona,

się *Soya Tszokuwan* († 1590), znakomity malarz ptaków drapieżnych. Szkoła „Kano,” ustalona ostatecznie w Jeddo, zakwitła bujnie w wieku XVII dzięki trzem artystom pierwszorzędnym: *Tanyu* (1661—1674), *Nanobu* (1607—1651) i *Yasunobu* (1612—1685). Oprócz tych artystów zasłynęli: *Mitsuoki* (1616—1691) ze



Półmisek porcelanowy, ozdobiony przez Morakage.

szkoły „Tosa” i *Matahei*, założyciel szkoły ludowej (*Ukiyoye*), realistycznej, która w przeciwieństwie do szkół poprzednich, hołdujących arystokracji, przedstawiała po raz pierwszy życie współczesne. O ile szkoła ta, pełna śmiałości, werwy i fantazyi, stała się dla Europy wyrazem prawdziwej sztuki japońskiej,

o tyle w oczach krajowców „uchodzi za sztukę niższą, dobrą dla motłochu, ale niegodną uwagi sfer wyższych.” Szkołę tę dźwignęli bardzo wysoko: *Hiszykawa Moronobu* z Kioto (1646 — 1717), który w kla-



Rycina japońska.

sach ludowych rozbudził smak dla sztuki, oraz *Shiunso* i *Hokuasi*. Przedstawicielem impresjonizmu krańcowego był w tej epoce *Korin* z Kioto (1661 — 1716), który jednak zasłynął głównie przez swoje „laki.” Słynny uczeń jego *Hohicu* i wytworny malarz *Mitsujoszy* (1699 — 1772) są już przedstawicielami malarstwa w w. XVIII, które powróciło do naśladownictwa szkoły chińskiej pod wpływem słynnego malarza Nampinga, sprowadzonego do Japonii przez Szoguna. *Gaszyn* (1741 — 1811) i *Okio* (1732 — 1795), założyciele szkoły nowożytnej (*Szyjo*), niezależnej od Kioto wraz z uczniami swemi wypełniają wiek XVIII, w którym szkoła realistyczna, ludowa, miała także artystów znakomitych, jak: *Miagawa*, *Torii*, *Sukenobu*, *Utamara* i inni, którzy oprócz malarstwa uprawiali i ozdabianie książek ilustracyami. Do obu wieków ostatnich należy *Hokusai* (1760—1840), który, podług Gonse'a, z punktu widzenia europejskiego, jest jednym z najwię-

resować. Zmuszony malowidła swoje sprzedawać bardzo tanio, pracował przytem jako ilustrator dla wydawców, których wzbogacał swemi rysunkami genialnemi. Za arcydzieło tego malarza uchodzi zbiór 46-u jego akwarel, „które są piękności nadzwyczajnej.” Po Hokusaim najwyżej stanął jako malarz obyczajowy



Rycina japońska.

i pejzażysta *Hiroszyge*, którego okolice Yedda są sławne. Ma on ogromne poczucie perspektywy, którego brakowało wielu znakomitym nawet malarzom japońskim. Obecnie szkołę ludową przedstawia godnie *Kiosai*, którego Japończycy, wbrew słuszości, nazywają „drugim Hokusaim.” Cechą jego talentu jest wielka siła

komiczna; przejawiał on ją bardzo często w karykaturach politycznych, za które część życia przesiedział w więzieniu. Gdy nie jest pijany, tworzy takie rysunki, które *font fureur à Tokio*. Wreszcie do plejady wielkich artystów należą: *Zeiszym*, bardzo popularny w sferach wyższych, i *Yosai* (+ 1878), twórca dzieła *Zenken Kojitsu* („Słynni bohaterowie i uczeni japońscy”), które sam napisał i ozdobił własnymi rysunkami. Najnowsza sztuka japońska—pisze Gonse—„już nie przemawia ani do oczu naszych, ani do naszej wyobraźni.” A jednak dziś właśnie, z powstaniem nowych prądów w dziedzinie artyzmu, sztuka japońska wywalcza sobie ogromną popularność w Europie. I nie w tem złego. Malarstwo europejskie, które bardzo często przechodzi w szablon, w konwencyonalność, może się ożywić i odmłodzić pod wpływem sztuki japońskiej, która przy wielu wadach, płynących z kultury narodu, posiada jakąś młodzieńczość wyjątkową, jakiś rozmach szalony, oraz humor, częstokroć nieokiełznany i nerwowy. Kto się chce poznać z tym humorem, niechaj przeczyta przewspaniale wydaną (1901) książkę C. Netta’a i G. Wagenera p. t. „Humor japoński.” Świetnie wykonane ilustracje tego dzieła (a jest ich 257) dadzą czytelnikowi pojęcie doskonałe o bogactwie fantazyi artystów japońskich i o ich humorze rozszalałym.

Japończycy przypisują sobie wynalazek muzyki, a mit, jaki w tym względzie przytaczają, zdaje się być identyczny z mitem Greków o wynalezieniu liry przez Apolina. Jeden z wojowników (665 przed Chr.), ułożywszy sześć łuków razem, uderzył po cięciwach i wydobył z nich dźwięki rozkoszne. Ztąd powstały *wanjony* o 6-u strunach, później *koto* o 13-u, rodzaj harfy, wydającej dźwięki najpiękniejsze w całej orkiestrze japońskiej, która używa oprócz tego fletów kształtu różnego, bębnow większych i mniejszych, wreszcie instrumentów metalowych ogłuszających. Dla scharakteryzowania muzyki japońskiej niechaj wystar-

czy przytoczenie sądu Bousqueta, który tak ocenia orkiestrę teatralną: „Zaiste—mówi ten uczony—można podziwiać wytrwałość organizmu japońskiego, jeżeli weźmiemy na uwagę, że publika słucha przez 12 godzin bez przerwy piskliwych dźwięków tej muzyki, nie okazując rozstroju umysłowego.”



Wojownik Szoki, rycina przez Shiunso.

że niewątpliwie tak samo myślą Japończycy, słuchając naszej orkiestry i śpiewu naszego, świadczy wymownie fakt opisany przez de Roseis'a w bogatej treści i formą księdze tego pisarza p. t. *Il Giappone moderno* (1896). Kiedy artyści włoscy, przyjechawszy do Yokohamy, dawali poraz pierwszy operę przed publi-

cznością japońską, po pierwszych nutach sopranu krajowcy spoglądali po sobie wystraszeni, a za chwilę śmiech szyderczy rozległ się w całym teatrze. W miarę postępu opery, za każdym trylem, duetem lub finałem orkiestry publiczność za boki się brała, aż wreszcie wybuchnął tak szalony paroksyzm śmiechu, że musiano zawiesić przedstawienie.

Sztuki przemysłowe stały w Japonii oddawna bardzo wysoko. Porcelana była od czasów najdawniejszych słynnym produktem przemysłu japońskiego. Wyroby ceramiczne Japonii górowały zawsze nad najpiękniejszymi wyrobami włoskimi i nawarskimi. W roku 1211 fabrykant *Katosiro Ujemon* przyniósł z Chin tajemnicę tej sztuki, którą uprawiał w Japonii z powodzeniem wyjątkowym, a w początkach tego wieku Japończycy przewyższyli w tym kierunku nawet swych mistrzów. Najsłynniejsza fabryka porcelany jest na wyspie Kiu-siu. Że japońskie wyroby lakowe stoją nierównie wyżej od chińskich i zdobyły sławę wszechświatową, to powszechnie wiadomo, a zastosowanie tego pokostu (*makije*) do wykwintnych wyrobów stolarskich datuje się w Japonii od czasów najdawniejszych. Fabrykacja tkanin jedwabnych, bardzo w Japonii starożytna, doszła do takiej doskonałości, że podług zdania samych Francuzów przewyższa najświetniejsze wyroby francuskie i włoskie. Nikt także nie przewyższył Japończyków w fabrykacji wyrobów metalowych.

XII.

Przekształcenie zupełne ustroju państwowego Japonii najmniej dotychczas uzewnętrzniło się w literaturze. Ustanowienie konstytucji, reforma praw, wytworzenie armii i marynarki, budowa dróg, kolei, te-

legrafów, urządzeń oświetlających, ustalenie systemu wychowania narodowego — oto wielkie prace, które tak pochłonięły Japończyków w ostatnich trzech dziesiątkach stulecia ubiegłego, że na literaturę nie było czasu. Nie mniej jednak i w tym kierunku już się uzewnętrznił wpływ Europy. Przed r. 1868 jeden



Rycina japońska.

tylko język holenderski był znany w Japonii. Od tej pory wysunął się na czoło język angielski. Bogatsi zdobywali go w Anglii i Ameryce, a biedni przyjmowali nawet służbę u posłów angielskich w Japonii, byleby tylko zdobyć ten język, który był „paszportem najlepszym dla zdobycia stanowisk wybitniejszych.”

Szkoła języków obcych w Tokio zakwitła bujnie, a wychodząca z niej młodzież wzbogaca Japonię przekładami dzieł europejskich lub pisze książki oryginalne o nauce, instytucjach i prawach Europy. Poważne dzieło w tym kierunku ogłosił *Fukazawa* p. t. *Seiyo Ijzo* („Stan państw zachodnich”).

Rozbudzone pragnienie wiedzy przejawiało się także i w rozwoju prasy. Pierwszy dziennik w Japonii, godzien tego nazwiska, założył w Tokio Szkot, Black, w r. 1872, a już w 22 lata później, pomimo cenzury bardzo surowej, było 814 rozmaitych wydawnictw peryodycznych. *Tsubachi Yuzo*, jeden z główniejszych przywódców nowego ruchu, założył niedawno organ literacki (*Waseda Bungaku*), oparty wyłącznie na źródłach europejskich, a także napisał powieść realistyczną na modłę europejską p. t. *Szosei Katagi* („Typy studenckie”), oraz parę dramatów. Postępowcem gorliwym jest również *Sudo Nansui*, wykształcony na wzorach europejskich, autor ciekawej powieści p. t. „Panie nowego stylu.” *Yamada Take-taro*, autor wielu powieści, oraz zbioru nowel p. t. *Natsu Kodacki* („Drzewa letnie”), noszących wyraźnie ślady studyów nad literaturą europejską. Do najpopularniejszych nowelistów doby obecnej należy także *Ozaki Tokutaro*, który, między innemi, napisał powieść psychologiczną p. t. *Tajo-takon* („Dużo uczucia—dużo nienawiści”), a także *Koda Nariyuki*, autor powieści historycznej *Hige-Otoko*. Wogóle literatura powieściowa rozwija się coraz potężniej, tak że w r. 1896, niezależnie od dzienników, z których każdy drukuje powieść w felietonie, wyszło oddzielnie 513 tomów romansów. — Historyografia dzisiejsza zrobiła postępy bardzo małe. Prawie wszystkie dzieła z ostatnich lat 20-u przejawiają zupełny brak krytycyzmu. — Poezya jeszcze się nie narodziła, ale nie brak wierszów pisanych pod wpływem europejskim, jak to widać ze zbioru poezyj p. t. *Szyntai szymo* („Poezya form no-

wych”). Że „Tanka” i „Haikai” już nie wrócą — to zdaje się nie ulegać wątpliwości.

Czy długo jeszcze będzie żyła Japonia tem naśladownictwem europejskiem, które ją pochłania całkowicie? Na to pytanie taką daje odpowiedź Hitomi, Japończyk wykształcony w Europie: „W latach, które nastąpiły po restauracji cesarstwa, Japończycy dokonali przekształceń zbyt szybkich. Można by sądzić, że żadnego z obyczajów narodowych nie uznano za godny życia. Od lat mniej więcej dziesięciu nasza gorączka nowatorska miarkuje się stopniowo coraz więcej i teraz Japończycy obserwują, porównują i postępują bardzo przezornie. O ile widzą korzyść istotną w zapożyczaniu czegoś od zagranicy, czynią to chętnie, bez wahania; ale czasy uwielbienia zaślepienia już minęły. Czujemy teraz potrzebę przetrwania nabytków i pracowania nad odbudowaniem naszej oryginalności.”

K O N I E C.

Źródła.

Przy pisaniu tej książki korzystałem ze źródeł następujących:

I. Do literatury Chińskiej.

A. Opracowania

M. G. Pauthier. Chine. Paris, 1837. Jest to książka stara, ale źródłowa i bardzo poważna, poświęcona historii i cywilizacji chińskiej. Wielka obfitość ilustracji oryginalnych.

J. F. Davis. La Chine, traduit par A. Pichard. Paris, 1837, 2 tomy. Autor, słynny sinolog, na którego i dziś jeszcze powołują się inni sinologowie, dał tu opis ogólny zwyczajów, obyczajów, rządu, praw, religii, nauki, literatury, sztuk, rękodzieł i handlu państwa chińskiego. Ilustracje b. liche.

W. C. Milne. La vie réelle en Chine, trad. par Tas-set. Paris, 1860. Autor, misjonarz protestancki, który przebył w Chinach lat 13, podał tu w 5 częściach mnóstwo ciekawych szczegółów o życiu wewnętrznym Chińczyków. Podług Pauthiera, który napisał wstęp do przekładu, rzecz to „oparta na poszukiwaniach pracowitych.”

O. Girard. France et Chine. Paris, 1876, 2 tomy. Autor, misjonarz katolicki, ogarnął tu, podobnie jak Davis, całą kulturę Chińczyków, naturalnie w zarysach.

J. Doolittle. Social life of the Chinese. New-York, 1867, 2 tomy z ilustracjami. Autor, misjonarz amerykański, daje źródłowe wiadomości o religii, rządzie, wychowaniu, zwyczajach i obyczajach.

M. D'Arsson. Etudes sur la Chine contemporaine. Paris, 1869. Są to bardzo pobieżne szkice o rasie, języku, rodzinie, społeczeństwie, rolnictwie, przemyśle, handlu, sztukach, wiedzy i polityce Chińczyków.

J. Thomson. The Land and the People of China. London, 1876. Jest to krótki podręcznik, z ilustracjami o geografii, historii, religii, życiu społecznym, sztukach, przemyśle i rządzie chińskim.

H. A. Giles. Chinesische Skizzen, übertr. von Schlösser. Berlin, 1878. Książka ta, ogarniająca w szkicach króciutkich całość życia codziennego Chińczyków, może oddać usługi turystom po Chinach.

L. Katscher. Bilder aus dem chinesischen Leben. Leipzig, 1881. Książka ta, będąca streszczeniem Gray'a, ma ten sam charakter, co i poprzednia.

J. Arène. La Chine familière. Paris, 1883. Książka ciekawa z tego względu, że autor podaje sporo przekładów z bieżącej literatury ulotnej.

Wells Williams. The Middle Kingdom. New-York, 1883. 2 duże tomy z ilustracjami. Jest to dzieło klasyczne. Autor, sinolog pierwszorzędny, twórca słownika chińskiego, dał w tem dziele, niezmiernie gruntownym i źródłowym, całą skarbnicę wiadomości o geografii, rządzie, literaturze, życiu społecznym, sztukach i historii.

R. K. Douglas. China. London, 1887, z ilustracjami. Autor, znany zaszczytnie sinolog, dał tu w szeregu szkiców gruntownych obraz całkowitej kultury chińskiej.

Terrien de Lacouperie. Western Origin of the early Chinese Civilisation. London, 1894. O tem dziele znakomitem pisaliśmy w tekście.

E. H. Parker. China, her History, Diplomacy and commerce from the earliest Times to the present Day. London, 1901, z mapami bardzo ciekawymi. Jest to książka oparta na źródłach najświeższych.

W. Schott. Entwurf einer beschreibung der chinesischen literatur. Berlin, 1854. Jest to jedna z napierwszych prób ogarnięcia w zarysie całokształtu lit. chińskiej. Rzecz źródłowa i b. gruntowna.

A. Wylie. Notes on chinese Literature with introductory Remarks. Shangae. London, 1867. Jest to

książka, bez której nawet sinologowie obejść się nie mogą. Autor, podzieliwszy całą literaturę na 4 działy: klasyki, historia, filozofia i literatura piękna, wypełnia każdy z nich setkami nazwisk, tytułów i dat, z króciutką charakterystyką utworów.

R. Douglas. Chinesische Sprache und Litteratur frei bearbeitet, von Dr. W. Henkel. Jena, 1887. Streszczenie książek Douglasa, Edkinsa, Legge i innych. Rzecz wartościowa, ale odlitografowana sromotnie.

H. A. Giles. A History of Chinese Literature. London, 1901. Autor, profesor w Cambridge, dał tu pierwszą historię lit. ch. doprowadzoną do czasów ostatnich. Klasykami traktowany zbyt pobieżnie, zapewne dlatego, że jest Anglikiem dobrze znany. Autor podaje sporo wyjątków, ale mało ciekawych.

E. Biot. Essai sur l'histoire de l'instruction publique en Chine et de la corporation des Lettrés. Rzecz gruntowna, oparta wyłącznie na źródłach chińskich.

Reports on the system of public instruction in China. Washington, 1877. Jest to sprawozdanie źródłowe, wydane przez Bureau of Education.

M. G. Pauthier. Mémoire sur l'origine et la propagation de la doctrine du Tao. Paris, 1831. Autor czyni tu poszukiwania w źródłach sanskryckich dla odszukania w nich początku Tao.

Ch. de Harlez. La religion et les ceremonies imperiales de la Chine moderne, 1893. Obszerne to dzieło oparte autor wyłącznie na źródłach chińskich.

Ch. de Harlez. Le livre des esprits et des immortels essai de mythologie chinoise. Bruxelles, 1893. Mówiliśmy w tekście o tem dziele.

Ch. de Harlez. L'ecole philosophique moderne de la Chine. Bruxelles, 1890. Tu autor wyłożył cały system natury zwany Sing-li.

F. Scherzer. La puissance paternelle en Chine. Paris, 1878. Jest to studyum z prawa chińskiego.

M. G. Pauthier. Memoires sur l'antiquité de l'histoire et de la civilisation chinoises. Jour. As. Sept., Octobre, 1867. Rzecz źródłowa. Ciekawy tu jest edykt Szy-Haong-tiego, nakazujący spalenie ksiąg.

A. Fzimaier. Der Stand der Chinesischen Geschichtschreibung in dem Zeitalter der Sung. Wien, 1878. Omawialiśmy w tekście to dzieło.

C. De Harlez. Quelques traits de l'art medical chez les Chinois. Gand, 1886. Mówiliśmy już o tej pracy.

P. Jannet. De la langue chinoise. Paris, 1869. Jest to właściwie rozprawa o piśmie i słownikach chińskich. Rzecz napisana popularnie.

G. von der Gabelenz. Anfangsgründe der Chinesischen Grammatik mit übungsstücken. Leipzig, 1883. Wyborna gramatyka początkowa.

A. Des Michels. Manuel de la langue chinoise écrite. Jest to duży zbiór wyrazów, zdań i rozmów potocznych po chińsku bez transkrypcji i po francusku. Autor chciał ułatwić uczniom lub turystom pisanie listów i t. p.

C. Kainz. Praktische Grammatik der chinesischen Sprache für den Selbstunterricht. Wien (bez daty). Jest to książka jedyna dla samouków. Na końcu 10 tablic pisma chińskiego.

A. de Velics. Ueber die Uhrquele aller Sprachen. Leipzig. Omawialiśmy już tę książkę.

J. H. Plath. Leben des Confucius. München, 1870. Rzecz źródłowa, ale przeładowana cytatai w samym tekście, co utrudnia czytanie.

G. von der Gabelenz. Confucius und seine Lehre. Leipzig, 1888. Rozprawa krótka, treściwa a gruntowna.

G. G. Alexander. Confucius the great Teacher. London, 1890. Książka jasna, przystępna dla ogółu i obfita w wyjątki.

C. H. de Harlez. Lao-tze. 1884. Autor stara się tu wykazać pokrewieństwo filozofii Schellinga z Tao-kingiem.

G. G. Alexander. Lao-tsze, the great Thinker. London, 1895. Oprócz życiorysu tego filozofa i oceny jego dzieła podał autor przekład Tao-te-kingu.

L. de Rosny. Le Taoisme. Paris, 1892. Praca wykwintna i źródłowa o pochodzeniu taoizmu i jego przedstawicielach najważniejszych.

L. de Rosny. Une grande lutte d'idées dans la Chine antérieure à notre ère. Jest to rozprawa o wal-

kach filozoficznych Mencyusza, Siun-tse, Yang-tse i Meh-tse.

W. Schott. Ueber die Chinesische Verskunst. Berlin, 1857. Rozprawa oparta na przykładach, podanych w charakterach chińskich z transkrypcją i tłumaczeniem.

B. von Gottschall. Das Theater und Drama der Chinesen. Breslau, 1887. Z książki tej, bardzo sumiennie opracowanej, czytelnik może wyrobić sobie pojęcie dostateczne o teatrze chińskim.

P. Champion. Industries anciennes et modernes de l'empire chinois d'après des notices traduites du chinois par S. Julien, z ilustracjami. Mówiliśmy już o tej książce.

A. Pfizmaier. Kunstfertigkeiten und Künste der alten Chinesen. Wien, 1871. Rzecz oparta na źródłach chińskich.

M. Paleologue. L'art Chinois. Paris, z ilustracjami. Już cytowane.

De Harlez. The true nature and interpretation of the Yiking, oraz The ancient Chinese Books of divination, translated by d'Eremao w „Asiatic Quarterly Review“, April, July, 1894.

De Harlez. Thou-tze-tsieh-tchuen, résumé de la philosophie de Tchou-hi, Paris 1887.

B. Przekłady autorów chińskich

Le Yih-King, texte primitif, retabli, traduit et commenté par De Harlez. Bruxelles, 1889.

Chi-King ou livres des vers, traduit par G. Pauthier. Paris, 1872. Tłumacz umieścił na końcu tomu kilka wyjątków z Lao-tsego i Konfucjusza (Elegies), oraz poemat „Li-Sao“, przełożony przez D'Hervey-Saint-Denys.

Chou-King, ou le livre par excellence, trad. par Gaubil.

Les Sse Chou, ou les quatre livres de philosophie morale et politique de la Chine, trad. par Pauthier. Przekłady tych pięciu „Kingów“ wyszły w księdze „Les livres Sacrés de l'Orient.“ Paris, 1875.

Li-ki ou Memorial des Rites, traduit par J. M. Calery. Turin, 1853.

Tchong-Yong, der Unwandelbare Seelengrund aus dem chinesischen übersetzt und erklärt von R. von Plaenckner. Leipzig, 1878.

Hiao-king, le livre sacré de la piété filiale, trad. par L. de Rosny w książce p. t. „La morale de Confucius.“ Paris, 1893.

Kong-tze. Kia-Yu les entretiens familiers de Confucius, traduits par De Harlez. Paris, 1899.

Lao-tse. Tao-te-king Der Weg zur Tugend aus dem chin. übers. und erklärt von R. von Plaenckner. Leipzig, 1870.

Chuang-Tzu. Mystic. Moralist and Social Reformer translated from the Chinese by H. A. Giles. London, 1889.

Mih-tsi die Lehre des Philosophen Micius aus den Quellen dargelegt von E. Faber w książce p. t. „Die Grundgedanken des alten chinesischen Socialismus.“ Elberfeld, 1877.

Iah-Tsi die Sämtlichen Werke des Philosophen Li-cius, vollständig übersetzt und erklärt von E. Faber w książce p. t. „Der Naturalismus bei den alten Chinesen.“ Elberfeld, 1877.

Thai-chang. Le livre des recompenses et des peines. traduit par S. Julien. Paris, 1835.

Tchou-hi. Kia-Li, Livre des rites domestiques chinois, traduit par de Harlez. Paris, 1889.

Tchou-hi. La Siao-Hio ou morale de la jeunesse traduit par de Harlez. Paris, 1889.

Proverbes chinois, recueillis par P. Perny. Paris, 1869.

Ming-sin-pao-kien. Proben Chinesischer Weisheit übersetzt von Dr. Plath w „Rocznikach Akademii Bawarskiej.“ 1863. Są tu zdania moralne, aforyzmy i przysłowia.

Aisin Gurun-i Suduri Bithe. Histoire de l'empire de Kin ou empire d'or, trad. du Mandchou par C. de Harlez. Louvain, 1887.

Chao-tsie. Das Blumenblatt, eine epische Dichtung der Chinesen, übersetzt von Dr. H. Kurz. St. Gallen, 1836.

Das Li-sao und die neun Gesänge, übers. von Dr. A. Pfizmaier, w „Rocznikach ces. Ak. nauk.“ 1851.

Poesies de l'époque des, Thang traduites par le Marquis D'Hervey Saint-Denys. Paris, 1862.

Pe-lo-thien. Fung-yu. Tadelworte und Gleichnisse uebers. von Dr. Pfizmaier w „Rocznikach Ak. Ces. r. 1886.“

La poesie Chinoise du XIV au XIX siècle, extraits traduits par Imbault-Huart. Paris, 1886.

La poesie Chinoise par de Harlez. Bruxelles, 1892. Przekłady różnych poetów z uwagami krytycznymi.

Poesies chinoises, trad. par de Harlez. Gand, 1892.

Pekinese Rhymes transl. by Bar. Guido Vitale. Peking, 1896.

Théâtre chinois, ou choix de pièces de théâtre, trad. par M. Bazin aîné. Paris, 1838.

Iu-kiao-li ou les deux cousines, roman chinois trad. par A. Remusat, 4 tomy. Paris. 1826.

Nouvelles Chinoises trad. par S. Julien. Paris, 1860
Un mari sous cloche, conte chinois tr. par L. de Rosny. Paris, 1871.

L'épouse d'outre-tombe, conte chinois trad. par L. de Rosny. Paris, 1875.

Le vendeur d'Huile, qui seul possède la reine de Beauté, roman chinois, trad. par F. Schlegel, razem z tekstem chińskim. Paris, 1877.

II. Do literatury Japońskiej.

E. Fraissinet. Le Japon contemporain. Paris, 1857
 Autor w 12 rozdziałach pisze o kraju, mieszkańcach, instytucjach, miastach, religii, kobietach, naukach, sztukach, przemyśle i handlu.

F. O. Adams. Geschichte von Japan von den frühesten Zeiten bis auf die Gegenwart, übersetzt von E. Lehman. Gotha, 1876; z mapami, książka źródłowa i zwięzła.

E. Burnouf. La mythologie de Japonais. Paris, 1875.
 Jest to przekład wyjątków z księgi „Koku-si-ryaku.”

Faligan. La littérature japonaise et le théâtre au Japon. Studium o teatrze w „Revue catholique.” N. 160, 162 i 167 z r. 1877 i 8.

Education in Japan. Raport, wydany przez „Bureau of Education” w Waszyngtonie r. 1875.

Dr. Pfizmeier. Die Aufzeichnungen der japanischen Dichterin Sei-seo-na-gon. Wien, 1875. Wspominaliśmy o tym przekładzie.

Dr. Maget. La rase japonaise et ses origines, 1876.
 Autor wywodzi Japończyków z Ainosów, połączonych ze zdobywcami malajskimi.

Dr. Hoffmann. Japanische Sprachlehre. Leiden, 1877.
 Wyborna gramatyka (371 str. dużej 8-ki).

Dr. Wernich. Ueber Ausbreitung und Bedeutung der neuen Culturbestrebung in Japan. Berlin, 1877. Broszura.

G. Bousquet. Le Japon de nos jours, 2 tomy. Paris, 1877. Jedno z najgruntowniejszych dzieł o Japonii.

Schott. Einiges zur japanischen Dicht- und Verskunst. Berlin, 1878. Rozprawa źródłowa.

Anonym. Le Japon artistique et littéraire. Paris, 1879. Rzecz małej wartości.

W. Heine. Japan. Dresden, 1880. Dziełko to traktuje głównie o historii narodu i stosunkach jego z Europą. Obfite i piękne ilustracje.

B. H. Chamberlain. The classical poetry of the Japanese. London, 1880. Jest to poprzedzony wstępem kry-

tycznym przekład wyborny poezyj z „Maniuszu” i kilku utworów dramatycznych.

Murusaki Szykib. Genji Monogatari translated by Suyematz Keneshio. London, 1882.

L. de Rosny. La Civilisation japonaise. Paris, 1883.
 Dzieło wartości pierwszorzędnej.

E. de Villaret. Dai Nippon (Le Japon). Paris, 1889
 Dzieło bardzo gruntowne i ciekawe, ale przeważnie poświęcone jeografi.

E. Lamaisse. Le Japon. Histoire, religion, civilisation. Paris, 1892. Rzecz napisana b. poważnie. O literaturze prawie nie.

Okoshi. Japanese proverbs w „Transactions and proceedings of the Japon Society.” London, 1894.

Brauns. Japanische Märchen und Sagen. Leipzig, 1895.
Dupuy de Lome. Estudios sobre el Japon. Madrid, 1895. Książka bardzo poważna, poświęcona prawie wyłącznie historii narodu.

L. de Rosny. Introduction à l'étude de la littérature japonaise. Paris, 1896. Jest to rodzaj bibliografii rozumowanej. Książka to bardzo pożyteczna przy studiach nad literaturą.

Giovanni de Riseis. Il Giappone Moderno. Milano, 1896. Jest to duża księga o 551 str. in 4-o, pięknie wydana, z mnóstwem ilustracji, w której autor, opisując swą podróż po Japonii, daje ciekawy obraz życia i kultury Japończyków. Jeden tylko rozdział X swej pracy poświęcił literaturze i to jedynie dramatycznej.

L. Gonse. L'art japonais. Paris. Książka dziś modna, dotychczas bowiem jedyna do tego działu. Autor jest zapamiętałym chwalcą sztuki japońskiej; każdy z artystów, o którym wspomina — a jest ich legion — „wielki, znakomity, genialny” i t. p. Dziełko to, z którego korzystaliśmy głównie przy malarstwie, dostarczyło nam kilkunastu ilustracji. Niedawno wyszedł przekład polski tej książki.

Tetsusiro-Inouye. Sur le développement des idées philosophiques au Japon avant l'introduction de la civilisation européenne. Paris, 1897. Jest to broszura, napisana przez Japończyka, profesora uniwersytetu w Tokio. Autor dał tu charakterystykę 9-u filozofów japońskich. Rzecz bardzo płytka i naiwna.

Dr. Tomitsu Okosaki. Geschichte der japanischen Nationallitteratur von den ältesten Zeiten bis zur Gegenwart. Leipzig, 1899. Taka sama robota, jak poprzednia. Dużo nazwisk i tytułów, ale brak sądu krytycznego.

I. Hitomi. Dai Nippon (Le Japon) Essai sur les mœurs et les Institutions. Paris, 1900. Trzeci ten z kolei Japończyk, jakkolwiek pod względem krytycznym bli-

źniąco podobny do poprzednich, dał jednak w tej książce, wydanej przewspaniale, z pięknymi ilustracyami, bardzo żywy obraz kultury japońskiej. Rozdziały o literaturze i sztuce są szczupłe i bardzo powierzchowne.

W. G. Aston. A History of Japanese Literature. London, 1899. Jest to pierwsza i jedyna w Europie „Historia Literatury Japońskiej,” doprowadzona do czasów ostatnich. Cytowaliśmy niejednokrotnie to dzieło, które autor oparł przeważnie na źródłach japońskich.

C. Netto i G. Wagener. Japanischer Humor. Leipzig, 1901. O tej pracy pięknej mówiliśmy w tekście.

Fairy Tales from far Japan, translated by Susan Ballard. Tokio.

Clatchie Japan i Rutherford Alcock Japanese Art (Encycl. Britanica vol XIII).

Spis rozdziałów.

I. Literatura Chińska.

	<i>Stronice</i>
I. Jeografia Chin i charakterystyka narodu	5— 33
II. Pismo i język	33— 50
III. Pochodzenie Chińczyków. Dzieje	50— 59
IV. Ustrój państwowy	59— 68
V. Religia	68— 78
VI. Życie, działalność i charakterystyka Konfucjusza	79— 99
VII. Księgi kanoniczne	101—122
VIII. Życie, działalność i charakterystyka Laotsego. Taoizm.	122—140
IX. Księgi klasyczne. Mencyusz	140—152
X. Szkoły filozoficzne: Kao-tse, Siun-tse. Yang-tse, Micyusz, Licyusz, Czuang-tse. Księga „O nagrodach i karach“	152—183
XI. Szkoła filozoficzna Sing-li. Czeu-ce, Czang-ce, Sza-ce, Czu-hi. Przysłowia	183—169
XII. Wychowanie. Szkoły. Nauki. Historyografia. Encyklopedye. Prawodawstwo	169—195
XIII. Rękodzieła. Sztuki piękne	195—218
XIV. Poezya liryczna	218—240
XV. Poezya dramatyczna	240—260
XVI. Powieść	261—269

II. Literatura Japońska.

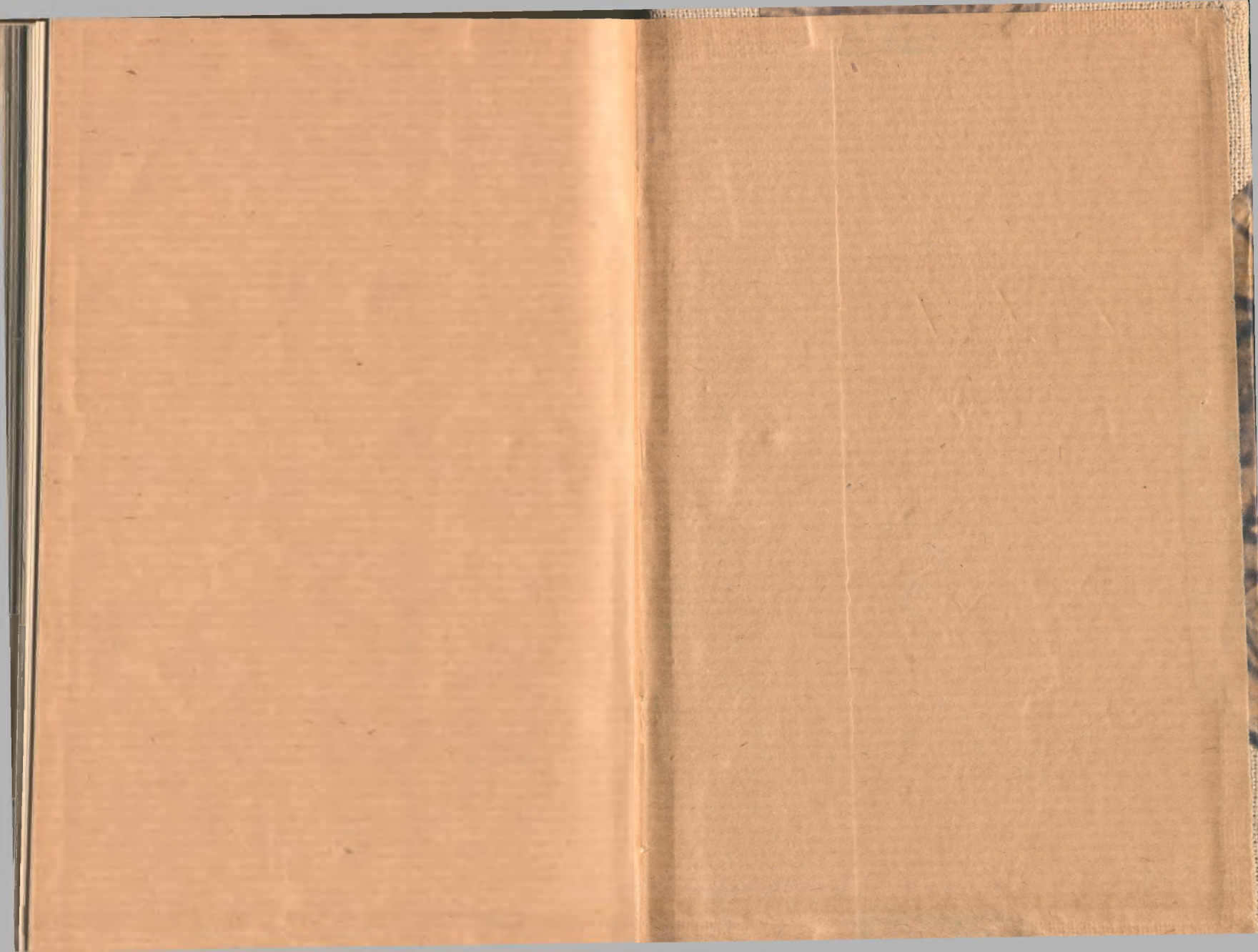
I.	Jeografia. Charakter narodu	271—277
II.	Pismo	277—283
III.	Język	284—299
IV.	Religia. Ustrój społeczny i państwowy. Historia	299—324
V.	Poezya pierwotna	325—329
VI.	Okres „Nara“. Literatura klasyczna	329—336
VII.	Okres „Hejan-jo“. Dalszy ciąg literatury klasycznej	336—347
VIII.	Okres Szogunów. Upadek nauki. Histo- rya. Utwory dramatyczne „No“.	347—364
IX.	Okres Jeddo. Naśladownictwo Chińczy- ków. Dzieje. Dramat	364—387
X.	Literatura ludowa. Powieść. Dzieła nau- kowe	388—411
XI.	Sztuki. Rękodzieła	411—432
XII.	Doba ostatnia. Naśladownictwo Europy. Źródła	432—435 436—444



Ważniejsze omyłki druku w tomie I-m „Literatury”:

<i>str.</i>	<i>wiersz</i>	<i>jest</i>	<i>powinno być</i>
7	12	od dołu	koloński
30	13	„	drugiej
44	2	od góry	długiej
58	14	od dołu	wysokiej
76			Sayec'a
89	7	„	Rozdział X
92	14	„	strażnikowi
106	2	od góry	być
135	7	od dołu	IX
152			4,700
188	2	„	z tą jedynie różnicą
191	12	od góry	Rozdział XIV
234	7	od dołu	XII
254	8 i 10	„	Gilgamesa
297	13	„	cunifform
			championion
			siebie
			Karnaku





BIBLIOTEKA PEDAGOGICZNA
W CHEŁMIE

CZYTELNIA

SWI
HIS

82(031)